KAZANIA

NA

NIEDZIELE I ŚWIĘTA

CAŁEGO ROKU

ST. MICHAEL'S CONVENT LIBRARY
FRANCISCAN FATHERS,
BRIDGEPORT, : CONN.

KAZANIA

NA

NIEDZIELE I ŚWIĘTA

CAŁEGO ROKU

MIANE

W KOŚCIELE Ś. KRZYŻA W WARSZAWIE

PRZEZ

X. Antoniego Chmielowskiego
M. Ś. T.

TOM DRUGI.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1882.

Niniejszy drugi Tom dzieła pod tytułem: „*Kazania na Niedziele i Święta całego roku, miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie przez X. Antoniego Chmielowskiego, Magistra ś. Teologii*“ — obejmujący Kazania Niedzielne i Świętalne przejrzałem, a ponieważ nic w nich nie znalazłem niezgodnego z Nauką Rzymsko-Katolickiego Kościoła, przeto sądzę, że drukiem ogłoszone być mogą.

Kraków, d. 20 Lipca 1882 r.

X. Zygmunt Golian,
Cenzor duchowny.

IMPRIMATUR
Cracoviae die 24 Julii 1882.

(L. S.)

† ALBINUS
Eppus Cracoviensis.

NAKŁADEM AUTORA.

DZIEŁA POMOCNICZE

przy pisaniu tychże Kazań używane.

1. Biblia sacra vulgatae editionis. Breviarium Romanum. Missale Romanum. Martyrologium Romanum.

2. Panorama des prédicateurs par M. l'Abbé C. Martin. Paris. 1860.

3. Kazania na niedziele i święta całego roku W. Ks. Piotra Skargi, S. J. Wydanie nowe J. N. Bobrowicza. Lipsk, 1843 r.

4. Evangelia Dominicarum ac Festorum homiliticis explicationibus illustrata. Schouppe. Bruksellis, 1867 anno.

5. Zasady i całość Wiary katolickiej przez X. J. Gaume. Przekład z francuskiego. Warszawa, 1857.

6. Premiére Encyclopédie Théologique publié, par M. l'Abbé Migne. Paris, 1863.

7. Żywoty Świętych Starego i Nowego Testamentu na każdy dzień roku, przez X. Piotra Skargę, Soc. Jesu. Petersburg, 1863 r.

8. Homélies sur les Paraboles de N.—S. Jesus Christ. par R. P. Ventura de Raulica. Paris, 1866 a.

9. Rozmyślania dla wiernych, przez X. Chaignon. Przekład z 2go wydania francuskiego. Warszawa 1869 r.

10. Sermons de S. E. le Cardinal Wiseman, traduits par M. Abbé. J. L. Lapotre. Paris, 1866 a.

11. Jana Taulera, zakonu św. Dominika: Ustawy Duchowe. Tłómaczenie polskie, przejrzał i wydał X. Z. Golian. Kraków, 1852 r.

12. Etudes Philosophiques sur le Christianisme, par Auguste Nicclas. Bruxelles, 1849 a.

13. Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, przez Ojca Prokopa, Kapucyna. Warszawa, 1874 r.

14. Conférences de Notre-Dame de Paris, par le R. P. Henr. Dominique Lacordaire de frères Precheurs. Paris, 1857 a.

15. Obrona Chrystyjanizmu, przez X. Dyjonizego Frayssinous, biskupa Hermopolitańskiego. Przekład Modesta Watta Kosickiego. Warszawa, 1828 r.

16. Les Auteurs Grecs. Choix de discours tirés des Péres Grecs. Paris, 1853 r.

17. Pielgrzymka do Ziemi Świętej, przez X. Hołowińskiego. Wilno, 1842 r.

18. Explication historique, dogmatique, morale, liturgique et canonique du Catechisme, par M. l'Abbé Ambroise Guillois, curé au Mans. Le Mans, 1853 a.

19. Kazania niedzielne, świętalne, passyjne i majowe, przez X. Zygmunta Goliana. Kraków, 1858 r.

20. Kazania niedzielne i świętalne, przez X. Ignacego Hołowińskiego, Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Mohylewskiego. Kraków, 1857.

21. Institutiones Theologicae, auctore Fr. Leop. Br. Liebermann. Moguntiae, 1861.

KAZANIE

na uroczystość

Zesłania Ducha Świętego

miane w Kościele ś. Krzyża w Warszawie 1876 r

KAZANIE

na uroczystość

ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO.

(1876 r.).

O zasilaniu umysłu prawdą przez Ducha Świętego.

„Emitte Spiritum tuum et creabun-
„tur, et renovabis faciem terrae."
„Spuścisz Ducha Twego a będą stwo-
„rzone i odnowisz oblicze ziemi."
Psalm 103—XXX.

Pierwotny stan ziemi, stosownie do wskazówek, jakie czerpiemy z Ksiąg Świętych, był od dzisiejszego zupełnie odmienny: straszne ciemności otaczały ją zewsząd, niezmierne wody oblewały całkiem, była pusta i próżna. Nad tem wszystkiem unosił się Duch Boży.

Podczas gdy tak ponad ziemią stworzoną unosił się Duch Boży w moc wszechmocnej woli Boskiej, wyrażanej szczegółowemi wyrokami, występowały z kolei już-to w niezmierzonych przestrzeniach, już na niebiosach, już na powierzchni ziemi, najprzód powszechna światłość, potem firmament, potem wyłaniające się zpod mnogich wód kształty

ziemi, jej gór i dolin i ich najrozmaitsza roślinność, potem rozmaitej wielkości światła niebieskie, niby wielkie zbiory stworzonej w pierwszym dniu światłości. Mojżesz z tradycyi ludzkiego rodzaju i z natchnienia Ducha świętego, uczy nas o tem razem jako historyk i prorok. Przez słowa jego wyraźnie przeglądała zapowiednia, że w czasie późniejszym, to jest w czasie Odkupienia, podobna przemiana zajdzie w duszach ludzkich.

I w rzeczy samej, ziemia w chwili, w której Boski nasz Zbawiciel do nieba wstępował, przedstawiała duchownie w ludzkim rodzaju stan, do stanu pierwotnego jaknajbardziej zbliżony. Była pustą i próżną, zarówno z prawdy jak i z cnoty ogołoconą, ciemności ją zewsząd otaczały, straszniejsze jeszcze, bo z błędów i występków złożone. Wszystko, co żyło, co się światem ludzi nazywało, niczem innem nie było, tylko bezdenną przepaścią, bezładnym chaosem: „*Et tenebrae erant super faciem abyssi.*“

Takim był stan ziemi w chwili, w której Boski nasz Zbawiciel ją opuszczał i do nieba się przenosił. Pod każdym względem przypominała swój początek, z tą tylko różnicą, że wszystko brać należało w znaczeniu moralnem. Duch św., który w dziesięć dni później zstąpił na Apostołów, zapełną przemianę sprowadził: błędom przeciwstawił jasny promień prawdy, występkom święty zapał cnoty. Było-to jaknajwymowniejszem ziszczeniem owych słów, któreśmy na początku niniejszej mowy położyli, a które Król Prorok natchnieniem przejęty do tej chwili odnosił, kiedy w gorącej modlitwie z całą pokorą wołał: „Spuść Panie Ducha Twego, a wszystko zostanie stworzone i odnowi się oblicze ziemi.“

I na umysł i na serce za zstąpieniem Ducha świętego dobrodziejstwo spłynęło, — tosamo dobrodziejstwo spływa podziśdzień. Miarą, w jakiej spływa to miłosierdzie Boskie, są zasługi Jezusa Chrystusa. Wszakże, im przygotowanie jest lepsze i bardziej do Apostolskiego zbliżone, tem obfitość darów i ich skuteczność jest większa. W naszem więc ręku z dobroci Bożej spoczywa możność przysparzania sobie tego dobrodziejstwa i sprowadzania na siebie w obfitości jaknaj-

większej. Okażmy się czujnymi a zarazem wiernymi łasce Bożej.

Prawda udziela się umysłowi. Zasilanie tego umysłu prawdą przez Ducha świętego, to przedmiot naszej dzisiejszej mowy. O pomoc z nieba poprośmy.

Jedyna i nieomylna Prawdo, dusz ludzkich najlepsza Przewodniczko! Duchu święty! przeniknij i mówiącego i słuchających jasnym promieniem Swoim. Niech i ten, co mówi, i ci, co słuchają, Twoją Boską obecność wpośród siebie uczują. Niech to, co się powié, tak powiedzianem będzie, a za Twem działaniem stanie się nam pożytecznem. Nie odmów tej prośbie naszej, błagamy usilnie.

Z całego tekstu świętego, któryśmy sobie przed chwilą przeczytali, szczególniej uderza nas owo wyrażanie: *„I stał się nagle szum z nieba, jak gdyby szum gwałtownego wiatru, i napełnił dom cały, w którym się znajdowali.“* Ten dom, to wieczernik; ci, co się w nim znajdowali, to nie kto inny, tylko Najświętsza Panna, Matka Zbawiciela, Opiekunka Jego Kościoła, — nie kto inny, tylko święty Piotr, Kościoła Głowa,— nie kto inny, tylko Apostołowie, Kościoła filary, wreszcie nie kto inny, tylko owa szczupła garstka wiernych, co się razem ze swymi przewodnikami w tem ustroniu schroniła. Więc ten dom, to nie co innego, tylko prawdziwy Chrystusa Pana Kościół. I skoro mamy sobie powiedziane, że Duch św. ten dom napełnił, to temsamem mamy wskazane, że od owej chwili Duch święty na Kościół zstąpił, z Kościołem się połączył, Kościół Swą mocą ogarnął, a to w tym celu, aby go nigdy nie opuszczał, nim zawsze kierował, weń światło swe wlewał i w nim życie utrzymywał. Ztąd słuszną zewszechmiar robi uwagę święty Augustyn, kiedy zwyczajnego używając porównania mówi, iż czem jest dusza dla ciała człowieka, tem być zaczyna od dnia dzisiejszego Duch święty dla Kościoła, tego mistycznego Jezusa Chrystusa ciała. Każda cząstka naszego ciała jest ożywiona duszą, każdej cząstce

udziela dusza swojej mocy, swojego życia, każdą cząstkę usposabia i zdolną czyni do wykonywania właściwych jej czynności. Że oczy widzą, uszy słyszą, język mówi, ręce działają, nogi chodzą, to sprawia dusza. Usuńcie duszę, a usuniecie wszelki ruch, wszelką działalność.

Podobne, acz wyższe, bo nadnaturalne jest w Kościele działanie Ducha świętego. Od chwili Zstąpienia, którego dzisiaj obchodzimy uroczyście pamiątkę, wziął On w Swoje posiadanie Kościół, aby i całości i wszystkim tego Kościoła cząstkom, mistyczne Chrystusa ciało tworzącym, odpowiednią dać moc, życie i dzielność dopełnienia z pożytkiem właściwych czynności. Że Apostołowie opowiadają Ewangelią, że uczą dogmatów Wiary i przepisów moralności, że cudotwórcy działają cuda, to Duch święty sprawia, równie jak i to, że Pasterze z gorliwością spełniają swój urząd, a wierni światło i łaskę otrzymują w takim stopniu, jaki jest potrzebny do chętnego przyjmowania tych wszystkich darów niebieskich. I nigdzie może tyle jasnem się nie staje, ile w tem miejscu, owo świętego Pawła wyrażenie, zapewniające nas, że lubo wielka jest w Kościele Bożym rozmaitość i łask, i stanów, i zatrudnień, ale jeden tylko i tensam Duch, który to wszystko we wszystkich sprawuje. Z tej jedności Ducha płynie jedność zasad, i jedność sposobów, któremi się te zasady zewnętrznie objawiają. Ta jedność ducha stanowi w naszym świętym Kościele najpiękniejszy przywilej i najsilniejszy fundament, ona mu zapewnia i nieomylność, i świętość, i nieśmiertelność. Do niej się odnoszą te słowa świętego Augustyna: „Miłujcie prawdę, rozważajcie jedność, chowajcie miłość, a znajdziecie się w przybytkach wieczności“ — „Amate veritatem, considerate unitatem, tenete charitatem, ut perveniatis ad aeternitatem.“

Ale dlaczego Duch święty zstąpił na Apostołów w postaci ognistych języków? Czemu, czytamy, że się im ukazały jakby ogniste języki, że się rozdzieliły i na każdym zosobna spoczęły? Ach! nie dlaczego innego, odpowiada na to nasze pytanie, Grzegórz święty, Wielkim zwany, tylko dlatego, że najbardziej wewnętrznym i najbardziej koniecznym organem do wyjawiania myśli naszych jest właśnie język, czyli mowa.

Przezeń to, co czujemy, co myślimy, i co czynić zamierzamy, drugim objawiamy. Chrystusa Pana opowiadanie przezeń nam Bóg objawił. Jakoż sam Pan i Mistrz nasz powiedział: „*Skoro zstąpi Duch prawdy, którego ja wam poślę, to On was nauczy wszelkiej prawdy, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział* [1]),“—„*Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego wam poślę od Ojca, Ducha Prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo wydawać będziecie* [2]).“ Otóż Duch święty dlatego zstępuje w postaci języków, że On, jako współwieczny i współistotny z Ojcem, ze Słowem, myśl nam Bożą ukazuje, tajemnice Jego święte wyjawia, wielkość nieogarnioną przedstawia. Właściwą było rzeczą, ażeby się nam ukazał w postaci języków, tej najprostszej i najzrozumialszej formie, formie takiej właśnie, jaka w rzeczy samej bywa we wszystkich Ducha świętego działaniach, czy-to one dotyczą całego wogóle Kościoła, czy pojedynczych w szczególności członków.

Chcecież wiedzieć, bracia drodzy, jak Duch święty obznajmił dzisiaj Apostołów z tajemnicami tego Słowa? Przenieście się ze mną myślą w ową chwilę i posłuchajcie, jak ciż Apostołowie, przed niedawnym jeszcze czasem tak wielu rzeczy nieświadomi, tak prości i w rozumieniu jaknajbardziej zmysłowem swego Boskiego Mistrza słowa biorący, dziś przemawiają. Posłuchajcie w szczególności tego, który był głową, to jest Piotra świętego. Posłuchajcie, jak On wobec całego ludu, wobec piśmiennych i doktorów mówi z zapałem o Boskiem prawie, i najsubtelniejsze jego odcienia wyjaśnia Wielki Boże, jakaż cudowna przemiana! jaka niewymowna wzniosłość myśli, jaka głęboka znajomość Pisma św. i Proroków, znajomość, i życie, i śmierć, i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ogarniająca! Co za siła w rozumowaniu, co za majestatyczność w wymowie, majestatyczność ku temu głównie skierowana, aby znaczenie i moc śmierci Chrystusowej, a razem Jego Bóstwo jaknajdobitniej przedstawić! Każdy był tknięty, każdy zdumiony, i do łez wzruszony. Był-to nowy

[1]) Ew. św. Jana XIV—26. [2]) Tamże XV—26.

i dotąd nieznany rodzaj wymowy. Wszyscy czuli, że ta wymowa jest Boską. Obok zdumienia i wielkiego zawstydzenia na myśl, że sam życia Twórca mógł być do krzyża przybity, zjawiła się u nich i gotowość do pokuty, gotowość w ten sposób sformułowana, że jednomyślnie zawołali do Piotra, równie jak i innych Apostołów: „Cóż czynić mamy bracia?“ Przebaczanie, pod jakim warunkiem da się otrzymać? Nie chcemy zwlekać. Wskażcie nam środki, wymieńcie warunki! Chrzest i Pokuta, to są warunki jedyne i konieczne, odpowiedział Piotr święty, chwyćcie się ich jaknajspieszniej. Niewiadomość, z jakąście złe wasze poprzednie czynili, łatwiejsze dla was posłuchanie u miłosiernego Boga wyjedna.

I oto trzy tysiące osób zabiera się w tej chwili do pokuty, przyjmuje Chrzest święty, i staje się wyznawcami Chrystusa Pana. Ale nie dziwcie się, mówi św. Leon, tej mądrości, jaka w Apostołach jaśnieje, tej umiejętności, z jaką tak gorliwie i tak skutecznie działa na całe rzesze. To nie oni, ale Duch święty, język słowa Bożego był, który i ich samych uczył, i to, co mówili, ożywiał. Gdzie Bóg jest nauczycielem, tam się prędko i chętnie poznaje wszystko, co do poznania jest przedstawionem.

Był-to cud! Ale kto tylko dobrze rozważy, ten z pewnością spostrzeże, że acz nie w tak cudownej zewnętrznéj formie, rzecz ta jednak ponawia się i za dni naszych. Nie potrzeba nawet, dla upewnienia się o tej prawdzie, zagłębiać się bardzo, nie potrzeba razem z katolickimi missyonarzami przenosić się w odległe kraje i własnemi oczyma patrzeć, jak oni w tensam prawie sposób i z tąsamą łatwością, co niegdyś Apostołowie, działają wśród niewiernych ludów i przywodzą je do poznania Jezusa Chrystusa. Tego wszystkiego nie potrzeba, powtarzam. Dość spojrzeć naokoło siebie, dość się przypatrzeć temu, co się około nas i przed naszemi oczyma dzieje, dość się zapytać, co wiedzą o Bogu, o duszy i życiu przyszłem, ci wszyscy, którzy się chełpią wciąż ze swej mądrości, bez Boga i przeciw Bogu nabywanej, poza obrębem Kościoła i przeciw Kościołowi rozwijanej. Jeżli nam na nasze pytanie zechcą co odpowiedzieć, to ta odpowiedź najmniej-

szego zadowolenia nam nie przyniesie, — będzie pustem słów brzmieniem! czczych i niedorzecznych systematów zlepkiem! Będzie jedną z tych bardzo licznych osłon, któremi się ich zupełna pod tym względem niewiadomość okrywa, zupełnego zarówno wszelkiego wierzenia jak i wszelkiego przekonania braku dowodzi. Z Kościołem rozwiedzeni, błędami swemi przesiąkli, heretycy, w podobnej się znajdą trudności, w jakiej są pseudouczeni, co do odpowiedzi na powyższe pytania. Język, którego użyją, by swe przekonanie jakiekolwiek w tej mierze sformułować, będzie niepewnym, ciemnym, niedorzecznym.

Inaczej się rzecz ma z wiernymi katolickiego Kościoła. Prosty wieśniak, dobra niewiasta, dziecię nawet, choćby jedno z tych, które przed parą godzinami w tej oto świątyni do Stołu Pańskiego po raz pierwszy przystępowało, jeżli zapytane zostanie, to z zadziwiającą łatwością, z wielką ścisłością, powié, co trzyma o Bogu i Jego przymiotach, co o Jezusie Chrystusie i Jego świętych Sakramentach, co o człowieku i jego początku, upadku i przeznaczeniu, co o życiu przyszłem, zarówno jak o karach i nagrodach, które każdego z nas stosownie do win lub zasług czekają Tak, że gdy wszystkim, poza obrębem Kościoła będącym, z trudem przychodzi nawet na wzór niemowląt wyrazić coś o tych wielkich prawdach, to każdemu w tym świętym Kościele zostającemu, chociażby był najmniej rozwiniętym, te ważne prawdy stoją jasno i zrozumiale rozwiązane. Doskonale wyraził to Prorok, kiedy powiedział: *„Bo Mądrość otworzyła usta niemych a języki niemowlątek wymowne uczyniła* [1])." I to nas nie powinno dziwić. Skoro umocowani przez Kościół Jezusa Chrystusa uczą nas jakiej prawdy katolickiej, to przez nich Duch święty uczy, Duch święty z tą prawdą nas obznajmia. A pod takim nauczycielem uczy się człowiek łatwo i prędko, cokolwiek mu do nauczenia się jest przedstawione: „Ubi Deus magister est, cito discitur, quod docetur."

To jest rzecz pewna, że każdy z nas mówi i myśli swe

---

[1]) Sap. X—21.

przedstawia pospolicie w ten sposób, w jaki był przez drugich tego nauczony. Takim językiem przemawia, jakim doń przemawiano, i do jakiego zaprawiano go od dzieciństwa, — tak się dzieje w porządku rzeczy zwyczajnym.

Kiedy sięgniemy wyżej i zechcemy sobie wyjaśnić porządek nadzwyczajny, nadnaturalny, to spostrzeżemy, że się podobnie wszystko odbywa. Nauczycielem tu jest Duch święty, Swoim językiem do nas przemawia, — język Jego jest Boski. To też i my z podobnego rodzaju mową oswojeni, przywykamy zwolna do takichsamych wyrażeń, i posługujemy się niemi, ilekroć nam przychodzi czy z Bogiem na modlitwie, czy z ludźmi w załatwianiu różnych spraw rozmawiać. Pomiędzy nami, a ludźmi, których Duch święty nie naucza, różnica będzie widoczna nawet w samym sposobie wyjawiania swych uczuć lub myśli. Pilny spostrzegacz z łatwością to zauważy. I wyrazy użyte, i ton, jakim wymówione zostaną, o tej różnicy przekona. Ale szczególniej objawi się to, kiedy przedmiotem poruszonym będzie coś, co Wiary dotyczy. Tu prawie z każdym wymówionym wyrazem różnica ta na jaw wystąpi i dotykalnie przekona, przez kogo Duch święty, a przez kogo duch próżności, błędu lub kłamstwa przemawia.

Taż sama łaska, która w nas sprawiła, że mamy wiarę, sprawia także i to, że się nie innym językiem, tylko językiem tej wiary wyrażamy: „*Credidi, propter quod locutus sum* [1])." Kiedyśmy byli nauczeni, cośmy wierzyć powinni, czego się spodziewać, a co miłować, tośmy zarazem byli nauczeni, zawsze przez tegosamego Ducha świętego, jak o tej naszej wierze, nadziei i miłości mówić mamy. I samo przekonanie i sposoby tego przekonania z jednego otrzymaliśmy źródła. Nie my to, mówi święty Paweł, ale Duch święty, w nas i za nas się modli; nie my, ale Boski ten Sprawca rozbudza w nas gorące westchnienia, i jęki, i posyła do nieba. Oto jak Uczniów swoich zapewnia pod tym względem Jezus Chrystus: „*Będzie wam dano onej godziny cobyście mówili. Albowiem nie wy jesteście którzy mówicie, ale duch Ojca wa-*

[1]) Psalm 115.

szego który mówi w was [1])" — „*Jest napisano w Prorokach a będą wszyscy uczniami Bożymi. Wszelki kto słyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie* [2])." To właśnie już był zapowiadał Prorok Izajasz, mówiąc: „*Wszystkie Syny twoje będą uczonemi od Pana* [3])."

Do wszystkich tych łask, któreśmy dotąd rozpatrywali, i którę nazawsze w Kościele pozostać mają, przydał Duch święty jeszcze jedną. Była ona wprawdzie tylko czasową i przechodnią, ale wpływ, jaki wywarła wtenczas, nie przestał się wywierać i w ciągu wieków następnych, można nawet powiedzieć, że stał się symbolem wszystkich wpływów aż podziśdzień wywieranych. Mamy tu na myśli ów szczególny dar przemawiania różnemi językami, dar, jaki się zjawił u Apostołów zaraz po ukazaniu się ognistych języków i spoczęciu na każdym z nich zosobna: „*Byli napełnieni Duchem świętym*, czytamy w Ewangielii, *i zaczęli mówić różnemi językami.*"

Obchodziła się wtenczas wielka uroczystość, przypominała doroczną pamiątkę otrzymanych na górze Synai dziesięciu Bożych przykazań. Pielgrzymów z różnych stron kraju było w Jerozolimie mnóstwo, byli i Grecy, i Rzymianie, i Żydzi. Każdy mówił odmiennym językiem, ale każdy i słyszał i rozumiał mówiących Apostołów w swoim własnym języku,— rzecz dziwna, dotąd nigdy niesłyszana! Zdumieniem i niezwykłym ducha nastrojem przejęła nawskróś wszystkich. Był-to cud, i cud zaprawdę wielki, ale ten, którego on był figurą, jest jeszcze większy. Apostołowie bowiem, mówi Grzegórz święty, Apostołowie, którzy się tych różnych języków uczestnikami stali, i którzy już wówczas do różnych narodów w swej mowie tych języków użyli, nic nam innego nie zapowiadają tem nadzwyczajnem zjawiskiem, tylko to, że od owej chwili Kościół wśród wszystkich narodów miejsce dla siebie znajdzie, wszystkiemi językami przemawiać będzie, jako Kościół katolicki czyli powszechny.

Zapowiednia się sprawdziła. My dziś tutaj zebrani je-

---

[1]) Mat. X—20. [2]) Jan VI—45. [3]) Iz. LIV—13.

steśmy naocznymi sprawdzenia tej zapowiedni świadkami. Zauważyć tylko potrzeba, co i z ową chwilą i z obecną wielki ma związek: Apostołów było dwunastu, mówili różnemi językami, ale religia, której nauczali, prawda, którą opowiadali, była jedna i tasama. Ta jedność nauki z wieku na wiek się przedostawała; jedynego Kościoła, który jest prawdziwym Jezusa Chrystusa Kościołem, nierozdzielną własnością się stała. Dziś, jak i w wieczerniku, więcej niż w tysiącu różnych językach, prawie na wszystkich kuli ziemskiej punktach, Kościół nasz święty opowiada jedną i jedyną religię. Jakie to szczególne zjawisko! jak mocno bije każdego w oczy! jak wymownie pokazuje działanie Ducha Bożego! Od dziewiętnastu wieków, trzysta milionów katolików, po całej rozproszonych ziemi, w swych własnych a różnych językach jedno i tosamo trzymają o swej Wierze, jednej i tejsamej pomiędzy sobą przestrzegają moralności, jeden mają kult, jedne modlitwy, jedne i tesame niekrwawe Mszy świętej Ofiary! Oto cud, którego nigdy i nigdzie nie widziano, i nigdzie podziśdzień poza obrębem Kościoła prawdziwego, Kościoła katolickiego, nie napotka.

Dawni filozofowie, jakkolwiek jednego tylko języka to jest greckiego używali, na więcej niż ośmdziesiąt różnych sekt podzieleni byli, i to w pojmowaniu prawd najgłówniejszych. Dzisiejsi heretycy, nawet wtedy, kiedy ich język pomiędzy sobą nie różni, dzielą się podobnie i to najrozmaiciej, najdziwaczniej. Patrzmy: oto luteranizm, jeżli nie więcej, to z pewnością ze sześćdziesiąt sekt liczy, chociaż przeważnie języka tylko niemieckiego używa: Anglikanizm posuwa się jeszcze dalej, i lubo język angielski z małym bardzo wyjątkiem jest mu wspólny, przecież przeszło niż trzysta różnych odmian swej religii przedstawia, tak dalece, że nie można znaleźć w Stanach Zjednoczonych dwóch prowincyj tegosamego stanu, dwóch miast tejsamej prowincyi, dwóch rodzin tegosamego miasta, a niekiedy i dwóch członków tejsamej rodziny, takich, którzyby, ściśle rzecz biorąc, tesamą wyznawali religię. Najczęściej ojciec jest reformowanym, a matka anabaptystką; syn starszy antytrynitaryuszem, a młodszy protestantem; słu-

żąca kwakierką, woźnica prezbyteryanem, a inni domownicy metodystami. Z jednych sekt powstają drugie, jedne mniemania są zawiązkiem dla drugich. Z fałszu rodzi się fałsz i toczy coraz bardziej ciało społeczne, sprowadzając nań zwolna takiesamo zniszczenie, jakie sprowadza robak we wnętrzu materyi lub pięknego kwiatu ukryty. Mówią do siebie, ale nie rozumieją siebie; znoszą się, ale nie miłują; stanowią zgromadzenie, ale temu zgromadzeniu brak jedności, brak rzeczy najważniejszej. Są chrześcianami ale tylko z imienia, są oddzielnemi cząstkami bez wzajemnej spójni. Wszystko tu jest sprzecznością, zapaśnictwem, niepewnością, ile razy idzie o jaką zasadę z dziedziny wiary; wszystko to trwa dopóty, dopóki się nie zmęczy i nie popadnie w odrętwiałość i zwątpienie. Trafnie się nazwie, jeżli się nazwie zamieszaniem, jakie podczas stawiania wieży Babel naraz wszystkich ogarnęło, zamięszaniem tem smutniejszem, tem większego opłakania godnem, że się tyczy nie jakiejkolwiek rzeczy podrzędnej, ale wiary, uczucia, religijnych praktyk, słowem tego wszystkiego, co ludzi do siebie zbliżać i pomiędzy sobą łączyć powinno. Niewierni i heretycy, mówi święty Grzegórz, najpracowiciej naśladują robotników wieży Babel. Jak tamci z ziemskich materyałów usiłowali przeciw niebu wystawić budynek, tak ci z ziemskich przekonań usiłują wygodną dla siebie utworzyć religią. Praca daremna! Religia powinna pochodzić z nieba, — tam jej początek. Praca daremna, ale zbrodnia tych i tamtych jednakowa, ztąd i kara jednakowa. Wtedy Bóg pomieszał języki robotników wieży Babel, — dzisiaj Bóg miesza pojęcia i myśli twórców religij nowych. I podczas kiedy miłość i pokora, przez Ducha świętego udzielana członkom Kościoła, jednoczy ich ze sobą w całość nierozerwaną, to poza obrębem tego Kościoła, wieży Babel egoizm i pycha, przez ducha złego podsycana, nic innego nie wydaje, żadnego innego plonu nie przynosi, tylko rozdział i zamieszanie całkiem do zamieszania wieży Babel podobne!

Nadto zauważyć tu należy, że religia niewiernych, religia heretyków i wszelkiego rodzaju odszczepieńców, jest albo jednością bez rozmaitości, albo rozmaitością bez jedności.

Sama tylko religia katolików i rozmaitość w jedności i jedność w rozmaitości przedstawia. Tej bowiem religii wyznawcy różnemi mówią językami, wpośród różnych są rozproszeni ludów, rozmaite mają obrządki i zwyczaje, a pomimo to wszystko w tej wielkiej rozmaitości i języków, i obrządków, i zwyczajów, jedna jest zawsze i tasama religia. Jaką temu naznaczyć przyczynę? Ach! nie inną, tylko tę, że zawsze tensam Duch św. i Kościołem kieruje, i Kościół Swoją obecnością napełnia. Tak, tensam Duch święty! Duch prawdy niezmiernej! Duch, który się w swych wyrokach na prawdy z umysłów ludzkich czerpane nie powołuje, ale który od Ojca i Syna pochodzi, który jeźli co nam daje, to daje to tylko, co sam z Ojcem i Synem posiada, i co na wieki niewzruszoną prawdą zostanie.

Jak więc są niesprawiedliwi i nierozsądni ci wszyscy, którzy nam naszą wiarę w nieomylność Kościoła za błąd poczytują! Jakim prawem, mówią nam, możecie przyznawać ludziom, którzy są tylu błędom podlegli, nieomylność, to jest przymiot Bogu tylko samemu właściwy! Ale ten ich względem nas zarzut jest całkiem niesłuszny. Nie w takiem bowiem rozumieniu, my katolicy, i pojmujemy i przyjmujemy Kościoła nieomylność. Że człowiek jest różnym błędom podległy, to nie jest nam tajne, jesteśmy o tem aż nadto przekonani, owszem dlatego właśnie i katolikami się nazywamy i nieomylność uznajemy, że nie chcemy jakiehkolwiek ludzkiego wynalazku doktryn przyjmować. Wiemy, i to nam dzisiejsza uroczystość przypomina, że Duch święty zstąpił na Kościół, pozostał w Kościele, i jest w nim aż po czas obecny przytomny. Nie czyj to inny, tylko tego świętego Ducha język i przez usta Kościoła przemawia, i Pasterzy tego Kościoła oświeca, i od wszelkiego błędu chroni. Skoro więc wierzymy w nieomylność Kościoła, to niema znaczyć, że wierzymy w nieomylność człowieka, ale ma znaczyć, że wierzymy w nieomylność samego Boga.

Kończmy już, a kończmy przywiedzeniem sobie na pamięć z historyi kościelnej jednego bardzo interesującego faktu. Było-to w czasach srogich prześladowań. Przed sędzią jako oskarżona stanęła matka ze swojem dziecięciem lat ośm licząc

cem, była matką chrześcianką Ta ostatnia nazwa była całą winą na niej ciążącą, innej nie miała i innej nikt jej zarzucić nie mógł. Dziecię, które z sobą przywiodła, pomimo nadzwyczaj młodego wieku, było dobrze z zasadami i praktykami swej świętej religii obznajmione. Szło o wyrzeczenie się Chrystusa Pana. W razie oporu gorejący stos miał zakończyć obojga życie. Prześladowca po bezużytecznych usiłowaniach względem matki czynionych, całej swej przebiegłości użył na to, by ze zbawiennej drogi sprowadzić dziecię. Ty się mylisz, rzekł doń, wierząc, że Chrystus Pan jest Bogiem. — Nie, nie, odpowiedziało dziecię, ja się nie mylę; ja wiem napewno, że jedynym i prawdziwym Bogiem jest Jezus Chrystus. — Zkądże ty wiesz? pytał dalej sędzia. — Wiem od matki. — A zkąd wié matka? — Od Kościoła. — Zkąd Kościół? — Od samego Jezusa Chrystusa, prawdziwego i jedynego Boga. Mnie moja matka nie zwiodła, jestem tego pewnem, bo mej matki nie zwiódł Kościół, bo Kościoła nie zwiódł Jezus Chrystus. Po mojej stronie jest prawda. — Zobaczysz, że cię matka zwiodła, nic cię bowiem od gorejącego stosu nie ocali! — I rozkazał w tej chwili rzucić matkę w płomienie. Nie, nie, mnie moja matka nie zwiodła. Niebo jest, według nauki Kościoła, dawane w nagrodę tym wszystkim, którzy Jezusa Chrystusa czczą i kochają. Tej prawdy nauczył Kościół sam Jezus Chrystus. On jest w niebie, On nikogo nie zwodzi, On Swej obietnicy święcie dotrzyma, ja chcę dzielić los mej matki! I wymawiając te słowa, ośmioletnie, ale dobrze w swej religii obznajmione dziecię, wyrwało się z rąk sędziego, pobiegło z szybkością na zapalony stos, padło na ciało swej matki, i obie te dusze, wielkie a heroiczne, wzniosły się ku przybytkom niebieskim!

Mocne przeświadczenie o prawdzie i gorąca miłość tej prawdy sprawiły, że naprzód słowem matka z dziecięciem swą wiarę wyznają, a potem czynem, i to czynem tak do podjęcia trudnym tę wiarę stwierdzają. Zaprosił ich dobry Jezus, równie jak nas, by z Nim do uczty zasiedli. Na potrawę do spożycia podczas tej uczty była przeznaczona prawda, Oni chętnie pospieszyli i potrawę z chwałą dla Boga,

a z korzyścią dla siebie spożyli. Spieszmy i my. Uczta jest tasama, potrawa bez zmiany, spożycie jej tylko znacznie ułatwione. Gorejącego stosu już niema, sędzia nim nie grozi. Jest owszem świątynia przepyszna i swoboda przy spożywaniu przynajmniej nie wszędzie i nie tak jawnie torturą krępowana.

Porusza nas moc przywiązania do wiary tej matki z dziecięciem, ale lepiej bez porównania będzie, i nam korzystniej i Bogu milej, jeżli nietylko poruszy, ale i przywiąże. Chrystus Pan jest prawdomówny. W nagrodę przywiązania Ducha nam świętego zeszle, wszelkiej prawdy nauczyciela. To przyrzekł, tego dotrzyma. Jesteśmy z Jego łaski w tymsamym Kościele, w którym On do skończenia wieków ma przebywać. Cieszmy się, objawiajmy tę uciechę silnem przywiązaniem. Z Kościołem naszym świętym żyć i umierać pragnijmy. On bowiem, nie kto inny, jak mówi Apostoł narodów, Paweł święty, jest prawdy niewzruszonym i *fundamentem i filarem*.

Matko nasza, Kościele Święty! byłeś nam od kolebki przewodnikiem, bądź nim i do grobu! Drogi są różne i błędne, ty wskazujesz jedną i prawdziwą, my się jej trzymać, nią iść chcemy. Niech ten Duch, który z tobą zawsze przebywa, ciebie napełnia i tobą kieruje, Duch prawdy świętej, i nas nigdy nie opuszcza. To nasze jedyne i najgorętsze życzenie. Niech się spełni w nas, — prosimy o to pokornie.

Amen.

KAZANIE

na poniedziałek

jako drugi dzień Zesłania Ducha świętego

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

NA PONIEDZIAŁEK JAKO 2gi DZIEŃ ZESŁANIA DUCHA ŚW.

(1873 r).

O rozmowie Pana Jezusa z Nikodemem.

„Kto czyni prawdę, przychodzi do
„światłości, aby się okazały sprawy
„jego, iż w Bogu są uczynione."
Ew u św. Jana w r. III.

I.

Czem jest Pan Bóg dla nas, i czem wielu zpomiędzy nas jest dla Pana Boga, to w krótkich słowach mówi nam Ewangelia na dzień dzisiejszy przeznaczona. Nie przez porównanie, jak zwykle w podobnych przypadkach bywa, mówi nam o tem, ale przez zdania oderwane, wprost rzecz objaśniające. Odpowiednim był ten sposób wyrażenia się w odniesieniu do człowieka, który przyszedł do Chrystusa, i o prawdziwą w postępowaniu drogę, by mu wskazaną została, pytał. Człowiekiem tym był jeden z członków rady najwyższej, w Jerozolimie podówczas istniejącej, Nikodem imieniem. Należał do sekty, o której tyle razy Chrystus Pan mówił, że ludzie ją składający są grobami pobielanemi, we-

wnątrz zgnilizny pełnemi. Był faryzeuszem, z tem jednak zastrzeżeniem, że był faryzeuszem bez obłudy faryzejskiej.

Jeżli jego wykształcenie duchowe weźmie się pod uwagę, to musiało być wysokie jako nauczyciela w Izraelu i bez trudności zrozumiećby winien to, do zrozumienia czego Zakon Stary był Boskiem przygotowaniem. Tak przynajmniej wnosićby można było z wysokiej godności, którą zajmował. Porównanie dla tem jaśniejszego rzeczy zrozumienia, odpowiednie w innym przypadku, tu zdawało się być zbytecznem. To też skoro tylko przyszedł i prośbę swoją przedstawił, skoro powiedział, że się chce dowiedzieć prawdziwej drogi do nieba wiodącej, zaraz, bez jakiegokolwiek dłuższego wstępu, bez odwołania się do przypowieści jakiejkolwiek, rozpoczęła się rozmowa o rzeczy prośbą wyrażonej, i zadosyćuczyniła żądaniu członka rady najwyższej, podówczas w Jerozolimie istniejącej, a *Sanhedrynem* zwanej.

Jesteś nauczycielem w Izraelu, — w słowach swoich zdawał się mówić Pan Jezus do Nikodema, w odpowiedzi na uczynione Sobie pytanie, — znane ci są dobrze księgi, których zgłębieniu całe poświęciłeś życie. Nie potrzebujesz zatem, abym ci szczegółowo przytaczał wszystko, co w tych Księgach Bożych znajduje się powiedziane o rzeczy, która cię w tej chwili tak mocno zajmuje, i która, aby ci wyjaśnioną została, przyszedłeś tutaj. Szczegóły te przez długi czas sobie przyswajałeś, czytając i zastanawiając się nad tem, coś czytał, — masz je pewnie w swej pamięci mocno wyryte O te szczegóły zatem w tej chwili tobie nie chodzi. Główna tylko myśl, jaka z nich wyciągnąć się daje, główny wniosek, mający być kierownikiem doskonałym i w dobrem zrozumieniu tych szczegółów, i w zbawiennem urządzeniu swego życia na ziemi, jest jeszcze dla ciebie nieznany. Pomimo zapewnień twych mistrzów, że równie jak szczegóły, tak i myśl główna ze szczegółów wyprowadzana nie mija się z prawdą, czułeś wielki brak, wielką wadę, wielki niedostatek i dlatego przyszedłeś, by się objaśnić w tej wątpliwości. Jeżli tak, to krok, uczyniony przez ciebie, jest uczyniony dobrze; świadczy, że ci nie zbywa na tym, na pozór tak małym, a jednak tak

niezbędnym przymiocie, i koniecznie wymaganym, aby objaśnienie, jakie otrzymasz, nie spełzło na niczem, ale przyniosło pożądaną korzyść. Nie zbywa tobie na tym przymiocie i tem więcej liczy się to tobie na pochwałę, że zgromadzenie, do którego należysz, którego jesteś dotychczas członkiem, tego przymiotu nietylko nie posiada, ale co gorsza, nieszczęsną wadę wprost przeciwną, mocno zakorzenioną, podnosi z dniem każdym jakby jaki rzeczywisty przymiot do coraz wyższego stopnia.

W istocie, całe, jak było licznem to zgromadzenie faryzeuszów pychą nadęte, tchnęło nienawiścią jaknajwiększą ku wszystkiemu, co się nie zgadzało z ich sekciarskim sposobem myślenia i postępowania. Gdyby nawet to wszystko, co mówili, co swem życiem zewnętrznie przedstawiali, było zkądinąd dobrem i na pochwałę zasługującem, to i w takim razie pycha i nienawiść, która ich napełniała i nimi kierowała, oraz ich postępowanie cechowała, wiele ujmowałaby z dobroci samejże nauki, rzecz samą z siebie dobrą, prostą, czyniłaby złą i skrzywioną. Ale gdy obok pychy i nienawiści postawi się jeszcze pojęcie o rzeczy fałszywe i postępowanie w życiu przewrotne, to już trudno znaleźć wyrazu na wypowiedzenie wzgardy, jaką się czuje wobec podobnego postępowania. Zewnętrzność i pozór, jakim swoją przewrotność zakrywali, nie zmieniała gruntu rzeczy, ale go zostawiała, jakim był, i w zupełności usprawiedliwiała to surowe o nich zdanie, *że są rodzajem jaszczurczym, że są grobami zewnątrz pobielanemi a wewnątrz zgnilizny pełnemi.*

Ale nie posuwajmy tak daleko i ogólnie naszego o tych ludziach sądu. Tej nazwy, dobrze rzecz malującej, nie stosujmy do wszystkich członków w zgromadzeniu. Jak wszędzie, tak i tutaj zdarzyć się mogą wyjątki. Do takich właśnie wyjątków należy Nikodem, od Chrystusa Pana przed dziewiętnastoma wiekami prawdziwej do nieba drogi nauczony, i dziś nam w Ewangelii przypomniany. Do faryzeuszów sekty należał on, ale wewnętrznie w gruncie serca dobrym był człowiekiem, zwłaszcza od czasu, jak stanął przed Chrystusem

z prośbą o przewodnictwo dla siebie, i z gotowością, że przewodnictwu we wszystkiem powolnym będzie.

Rozmowa, która się była zawiązała pomiędzy nim a Chrystusem Panem, nie skończyła się pierwej, aż Nikodem we wszystkich punktach swej wątpliwości oświecony został. Po wzajemnem porozumieniu się, że nie tyle chodzi w tej chwili o szczegóły, ile o myśl główną, i wniosek ogólny ze szczegółów wyprowadzić się dający, Jezus Chrystus naprzód przypomniał Nikodemowi upadek pierwszych ludzi. Stan człowieka nie był takim z samego początku, zdawał się mówić Chrystus do Nikodema, jakim go widzisz dzisiaj, jakim go czujesz sam w sobie, — był innym, był dobrym. Teraz jest-to stan upadku. Zmiana ta datuje się od tej chwili, w której człowiek nadużył swej wolnej woli: — skutkiem nieposłuszeństwa Stwórcy, w całej swej istocie poniósł człowiek wielką szkodę. Wiesz, że Bóg dobry nie chciał, aby to nieszczęście pozostało wiecznie nienaprawionem, — czas zostawił dla pokuty, dla poznania błędu. Czas ten już minął, — i nastąpiła chwila zmiłowania. Co ze swego przeznaczenia zboczyło, co się wyrodziło było, to może znowu na tęsamą kolej wrócić, znowu się odrodzić, nanowo się niejako urodzić i stan swój pierwotny, to jest stan łaski i sprawiedliwości nadnaturalnej odzyskać. To powinno ci być wiadome, szczegóły, które są ci z Ksiąg Bożych znane,— Zakon cię uczy, jak masz i wierzyć, że ta naprawa spełnioną zostanie przez Odkupiciela — i ufać, oraz pragnąć, aby się ta naprawa jaknajprędzej ziściła. Otóż pragnieniu temu staje się zadość.

Niedawno nad brzegami Jordanu, człowiek ze swej wielkiej surowości znany, zapowiedział wszystkim, którzy go słuchać chcieli, że już ta chwila zmiłowania nadeszła, że może się obrócić na pożytek tym, którzy się wezmą do pokuty i pozwolą ochrzcić chrztem wody, chrztem przygotowawczym. Tę chwilę niedawno ten człowiek był zapowiedział. Jednym z pierwszych, chcących chrzest wody przyjąć w Jordanie, a innym dać przykład, żeby przyjmowali, był ten, z którym rozmawiasz teraz Nikodemie i którego za Przewodnika sobie obrać pragniesz. Nie obowiązywał go ten czyn, gdyż nie jest

z liczby winnych przed Bogiem, ale dopełnił go dlatego, by pysze tak rozwielmożnionej na świecie przeciwstawił pokorę, by był zgodny w swojem życiu, i jak w dwunastym roku, kiedy jeszcze ów człowiek wielkiej surowości, to jest Jan święty, zostawał na puszczy, on, jak mówię, w dwunastym roku słuchał w kościele Jerozolimskim faryzeuszów i doktorów zakonnych, tak później, chociaż był już w trzydziestym roku, chociaż już swój zawód nauczania miał rozpocząć, chociaż święty Jan przyznał mu niezmierną wyższość za samem zbliżeniem się, i wyznał, że raczej sam od niego potrzebował być ochrzczonym, on jednakże, ponieważ szło o to, aby wypełnić wszelką sprawiedliwość [1]) i aby dowieść, iż uległość, iż pokora jest podstawą, jest początkiem odrodzenia się, którego się czas już był zbliżył, przeto prosił Jana, by dopełnił nad nim, czego nad wszystkiemi dopełniał, by przez chrzest wody, chrzest pokuty, udzielany przychodzącym, przygotował do chrztu z Ducha świętego, do chrztu mającego odrodzić prawdziwie duszę człowieka, przywrócić jej łaskę utraconą, i nauczyć, jak ma rządzić ciałem na tej ziemi, aby kiedyś razem z niem znalazła się u Boga w niebie.

Jan Chrzciciel już nie żyje. Za dobre, którego udzielał drugim, ucząc, został życia pozbawiony. Był on już przez Ducha świętego w żywocie swej matki uświęcony, w żywocie matki przed swem narodzeniem odrodzony i do pierwotnego a szczęśliwego stanu jest on przywrócony, nietylko na ziemi ale i w niebie. Co on mówił i czynił, to właśnie jest myślą główną, wnioskiem najistotniejszym ze wszystkich szczegółów w Starym Testamencie zawartych wyciągniętym. Tę myśl uskutecznić, to jest ochrzcić się chrztem, który przyniósł Zbawiciel, i przez całe życie zobowiązania tym chrztem zaciągnięte wypełniać, to znaczy odrodzić się, to znaczy na prawdziwą drogę do nieba wiodącą wejść, to znaczy z odpowiedzi, jaką na swoje pytanie, Nikodemie, otrzymujesz, skorzystać.

Sposób wejścia na drogę zbawienia jest nam znany.

---

[1]) Mat. III—15.

Dla Nikodema, który pomimo że był nauczycielem w Izraelu i do najuczeńszych się liczył, nie był przecież jasny. Trudno mu było zrozumieć, jak się to odrodzenie na człowieku, już w latach posuniętym, ma uskutecznić. Nauczony przez Jezusa Chrystusa zrozumiał i postarał się objawionego sobie warunku zbawienia dopełnić. Ręką zapewne którego z Apostołów odrodzenie w nim przez chrzest z wody i Ducha świętego dokonanem zostało. Przychylność ku Chrystusowi Panu i Jego nauce świętej, przychylność, która go skłoniła, że poszedł i prosił, by mu Swego przewodnictwa nie odmówił, odpłacona została wielką łaską, i Nikodem resztę swego życia przepędził już nie pomiędzy faryzeuszami, ale pomiędzy przybywającymi z dniem każdym w znacznej liczbie chrześcianami. W cichości przechodziły pozostałe dnie jego na ziemi. Prócz tej wzmianki o nim w Ewangielii, wzmianki z jego dobrego życia, nic więcej o jego osobie nie posiadamy, — rodzaj nawet śmierci nie jest nam znany. Wiemy tylko, że wobec Sanhedrynu ujmował się za sprawą Jezusa Chrystusa [1]), oraz, że razem z Józefem z Arymatei zajmował się później pogrzebem Chrystusowym, że zatem był w liczbie gorliwych Jego zwolenników. Kiedy w trzy przeszło wieki później, religia Chrystusowa zaczęła z ukrycia na jaw wychodzić, kiedy za staraniem świętej Heleny, matki cesarza Konstantyna, wszystko, co się z tą religią łączyło, z wielkim zapałem odszukiwanem było, to i ciało przypomnianego nam dzisiaj Nikodema znalazło się złożonem obok ciała świętego Szczepana, pierwszego męczennika, z napisem odpowiednim, w jednym grobie za miastem Jerozolimą.

Ręka dobrych chrześcian zapewne je tam położyła. A że w temsamem miejscu co i świętego Szczepana, wnosimy, że uważała je godnem tego zaszczytu. Może nawet śmierć podobna zbliżała ich obudwóch do siebie, — bądź co bądź, wiadomość ta jest miłą dla nas. Zapiszmy ją sobie w pamięci i uważajmy jako jedną więcej pobudkę, mającą się przyłączyć do tych, o których już dawno wiemy, i które razem wzięte

[1]) Jan VI. 51—52.

mają w nas rozbudzać tęsamą miłość i gorącość ducha, jaka rozbudzana była w Nikodemie rozmową z Chrystusem Panem prowadzoną. Codzień On do nas w głębi serc naszych mówi, zawsze chce z nami rozmawiać. Chciejmy z tej rozmowy korzyść odnosić, równą choć w części korzyści odniesionej przez Nikodema.

Dobrych myśli i dobrych czynów początku! Chryste Jezu! prosimy, jak niegdyś prosił Nikodem, byś nam Swego nauczycielstwa, Swego przewodnictwa, w tem szczególniej, co się tyczy duszy naszej, nie odmówił.

II.

Wprowadzony na dobrą drogę Nikodem, nie odszedł zaraz od Chrystusa, — dobrze mu bardzo było przy takim nauczycielu. Nie stracił na tem, ale zyskał wiele. W dalszym ciągu swojej z Nim rozmowy dowiedział się o źródłach i sposobach, z których powstają i któremi się kierują wszystkie zbawienne sprawy ludzkie. Za dobrodziejstwo poczytujesz sobie zapewne wielkie, zdawał się mówić do Nikodema, że masz kogoś, co twoje wątpliwości rozprasza. Podobnych dobrodziejstw świadczonych innym ludziom przez tego, do któregoś przyszedł, było wiele bardzo. Musiałeś o nich słyszeć, albo nawet na własne oczy widzieć. Znaczna bowiem liczba tych dobrodziejstw miała miejsce w Jerozolimie, to jest w mieście, w którem ciągle przebywasz. Są-to dobrodziejstwa słowa, dobrodziejstwa wielkie, ale nie przez wszystkich w równej cenie miane. Dla ciebie nawet, który inaczej te rzeczy brać powinieneś, niż inni, nie miałyby takiego uroku, gdyby nie były poparte dobrodziejstwami innego rodzaju, dobrodziejstwami skutecznej łaski, której jesteś powolnym i wiernym.

Rzeczywiście wraz z udzielaną ludziom nauką Jezusa Chrystusa szła czynna pomoc, polegająca albo na przywróceniu zdrowia, jeźli to było stracone, albo na zaspokojeniu głodu, albo nawet, co nieraz miało miejsce, na przywołaniu do

życia, już z tego życia wyzutych. Jeźli razem się zestawi to wszystko, co uczynionem było, i czynionem jeszcze było w chwili, gdy Nikodem słuchał Jezusa Chrystusa, to uczucie wdzięczności, które się zrodziło w duszy za dobrodziejstwo wyświadczone jego osobie, podniosło się pewnie do znacznie wyższego stopnia. Chrystus Pan następnie zdawał się mówić do niego w słowach, które nam Ewangelista święty Jan dochował: Nim tu przyszedłeś i o radę, by ci udzieloną została, poprosiłeś, nie miałeś sam dla siebie widomie żadnego ci wyświadczonego dobrodziejstwa. Błogosławieństwo jednakże innych, którym się dobrodziejstwo już stało, a o którem ty się dowiedziałeś, lub sam je dostrzegłeś, dobrze cię usposobiło i skłoniło, byś sam poszedł i o podobne dla siebie poprosił. Do szczęśliwych się zaliczyć możesz, że widok dobrego pod wpływem niewidomie działającej w tobie łaski obudził, rozdmuchał i w twojej duszy iskierkę dobrej woli. Na co ty patrzałeś i co cię tak usposobiło, oraz co ty słyszałeś, tosamo widzieli i słyszeli inni, z któremi wspólnością obowiązku, godności i zasad jesteś połączony. A jednak w nich zamiast rozbudzić równie dobrą wolę, jak w tobie, rozbudziło i podniosło złość, której nieszczęśliwie dali miejsce w swych sercach. I wskutek tego nietylko nie przychodzą i o radę nie proszą, ale owszem nienawiścią jaknajwiększą oddychają ku mnie. Radziby jednego dnia, jednej chwili pozbyć się mnie zpośród siebie. Czy za to odpłacać im wypada monetą takąsamą? Nie. Tensam nauczyciel, od którego żądasz rady dla siebie, chociaż za dobro, jakie przynosi, taką niewdzięcznością jest nagradzany, nie przestał się dla nich poświęcać: z miłości Swej Boskiej chce ich nawrócić i zbawić. Nie inny, tylko taki jest cel Jego przyjścia z nieba na ziemię. Z miłości powołał wszystkich do życia, miłością chce ich do Siebie pociągnąć, tą miłością pobudzony na ten świat przyszedł. Przez dobrodziejstwa, jakie świadczy, chce o tej miłości przekonać, chce ją w sercach ludzi dla zbawienia ludzi względem Siebie zapalić: „*Tak Bóg umiłował świat, że Swego Syna jednorodzonego dał, aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął,*

ale miał żywot wieczny [1])." Jeżli kto, pomimo to wszystko, mając wolną wolę, pozwoli się kierować natchnieniem z piekła swój początek biorącem, toć w tem własna jego wina. Różnica natchnień idących z nieba i z piekła nadto jest widoczna, by człowiekowi trudno było zrozumieć, za którym iść należy. Jest pomoc, jest wskazówka, wybór zostawiony jest własnej woli człowieka. Co wybierze, za tem pójdzie i cała odpowiedzialność za wybór zły na niego samego spadnie. Pamiętać tylko należy, kiedy mowa jest o wyborze, że i w tem człowiek nie jest zostawionym sam sobie. Światło łaski zawsze towarzyszy i świadczy wewnętrznie światłości, czyli prawdzie Słowa głoszonego zewnętrznie. Ta światłość nietylko rozum rozjaśnia, ale i serce pociąga i wolę do skłonienia się pobudza. Powolnych sobie ta światłość dźwiga z otchłani ciemności i przenosi na drogi zbawienia i temi drogami ich wiedzie. Ale kto, raczej przyjąwszy natchnienie z piekła, nietylko że jest w ciemnościach błędu i grzechu, lecz co gorsza umiłował te ciemności, ten się własnem postępowaniem od nieba odsądza a na piekło skazuje: *Ten bowiem jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są czynione* [2])." Ty Nikodemie posłusznym jesteś wezwaniu łaski i przychodzisz do światłości, aby się jej oddać i być przez nią do Królestwa Bożego, o które pytasz, doprowadzonym. Twoi nieszczęśliwi towarzysze, walcząc uporczywie przeciw Słowu i działaniu łaski i nie chcąc być skarconymi za swe nieposłuszeństwo przez światłość, uciekają przed nią, a nie mogąc uciec, skazują ją w sercach swoich na śmierć i temsamem wyrok na siebie zaocznej śmierci wydają. Oni zdecydowali między sobą, iż raczej należy się pozbyć światłości, — ta myśl jest ciągle przez nich żywiona. Nadejdzie chwila, w której na ich ostateczne nieszczęście przyjdzie do

[1]) Jan III—16. [2]) Jan III. 19—21.

skutku. Ale przez to grzechy ich, podniesione ogromem tej zbrodni największej, jakiej się dopuszczą, skazując światłość na śmierć, staną się tem widoczniejszemi. Światłość jeszcze większym blaskiem zaświeci i wszystko wykryje.

Sam Nikodem jeszcze doczekał tej chwili. Przeciwnikom się zdawało, że światłość już na zawsze pokryta została ciemnościami grobu, w którym była złożona. Dla tem lepszego ubezpieczenia się, położyli pieczęć i postawili straż. Ale wszystko naprożno, — czego się najwięcej lękali, to się stało: i pieczęć i straż nic nie pomogła. Światłość pokonała to wszystko, i swem zjawieniem się, o ile rozświeciła smutek sobie wiernych, o tyle zawstydziła złość swych przeciwników. Była-to jedna pobudka więcej, do wielu innych przydana, by się upamiętali. Ale jak poprzednie tak i ta dla niechcących się przekonać, nie chcących widzieć, spełzła na niczem. Bóg był dla nich miłością, oni dla Boga złością. Woleli pracować ze swym największym nieprzyjacielem, złym duchem, aniżeli ze swym największym dobroczyńcą, Bogiem.

Nie idzie za tem, aby pomimo takiego z ich strony zachowania się, byli miani na tej ziemi w nienawiści przez Boga. Owszem miłosierdziem przygarniani byli ciągle, dopóki żyli, dopóki możliwość zmiany i wyboru była w ich woli. Wielu z nich poznało swój błąd i poszło, jak Nikodem, prosić o radę, o przewodnictwo; wielu innych za miłość spłacało do końca złością. Już są osądzeni temsamem, że nie wierzyli, że nie dali się pociągnąć. Los ich jest nieodwołalny, już teraz zmieniony być nie może. Nie dla nich, ale dla siebie tę wzmiankę o nich czynimy.

Jeżli zechcemy, wielka ztąd korzyść dla nas spłynie. Wzajemna niechęć, wzajemne nieznoszenie się światłości i ciemności trwa i dzisiaj, jak wtenczas. Światłość nie stroni od ludzi napełnionych ciemnościami, ale owszem chce ich ogarnąć i oświecić, aby weszli na drogi wiodące do Królestwa Bożego. Jedna rzecz tylko przeszkadza do osiągnienia tego skutku, rzecz polegająca na tem, iż wielu z ludzi umyślnie i uporczywie ciemności grzechu i błędu przez się umiłowane nazywa światłością, i każdy promień, puszczony na nich przez

światłość, której nie uznają, uważają za ciemny, za szkodliwy, za przeciwny sobie. Kto ma słuszność, i co się nazywa prawdziwą a co fałszywą światłością, niech ułatwieniem sądu będzie maleńkie zdarzenie, niedawno, bo w minionym tygodniu drukiem ogłoszone.

Rzecz się tak miała: jeden z tych, którzy się trzymają światłości rzeczywistej, prosił jednego w pewnem oddaleniu od siebie będącego, o którym sądził, że się także tejsamej światłości trzyma, by mu przysłał wody z cudownego źródła, z Lourdes, mogącej mu, jak wierzył, pomódz w chorobie, której podlegał. Prośbie zadość się stało: woda przysłana była i uzdrowienie nastąpiło, — listy dziękczynne zapewniły o tem. My dodamy, że uzdrowienie, jeźli rzeczywiście nastąpiło, to nastąpiło nie wskutek wody, zwłaszcza, że tą razą nieprawdziwą była, ale wskutek wiary, tejsamej wiary, która uzdrowiła niewiastę, kraju szat Chrystusowych dotykającą się. Woda z miejsca cudownego, swoją obecnością i użyciem miała być tylko jakby narzędziem do podniesienia siły i żywości wiary w dobroć Boga wszechmocną, gotową ratować człowieka uciekającego się do niej przez pośrednictwo najmilszej Bogu istoty, to jest Najświętszej Maryi Panny. I ten, który tak sądził, dobrze sądził. Za swoją wiarę w Bogu położoną, za ufność we wstawiennictwo Najświętszej Panny, za swoją prostotę w zaufaniu przyjacielowi, że mu rzecz żądaną przesyła, za swoją wdzięczność listem później uzewnętrznioną, słowem jednem za swoją poczciwość, został uleczony. To rzecz jasna dla każdego, który równie jak Nikodem, w dzisiejszej Ewangelii wspomniany, chce mieć przewodnikiem w swych myślach i w swych uczuciach Chrystusa i Jego świętą naukę.

Ale dla tego, u którego podobne przewodnictwo jest ciemnością, a światłością tylko to wszystko, o czem on się dowiaduje z przewodnictwa swego piekielnego doradzcy, podobna wiarą, podobna prostota i zaufanie przedstawia tylko głupstwo, ciemnotę i niedorzeczności, i godną jest śmiechu. Tembardziej, że woda przez niego posłana, była wodą tylko zwyczajną w Saskim Ogrodzie ze studni wziętą. Tym swoim pomysłem nieszczęśliwym chciał obalić prawdziwość skute-

czności wiary i rzeczywistości cudu, chciał w podejrzenie podać wszystkie zdarzenia wodą z Lourdes, przez wiarę żywą i serdeczną osiągnięte. Tymczasem nic innego nie dokazał, tylko uczynił widoczną swoją przewrotność, a więc najgorszą z ciemności, zdradził zaufanie swego przyjaciela, z wyrażonej listem wdzięczności żart sobie uczynił, słowem jednem dowiódł nie już swego tylko głupstwa, ale umiłowanej przez się ciemnoty, w której sądząc, że tryumfuje nad prostotą cudzej wiary, tryumfował nad własnego serca przewrotnością. Łaska i cnota wiary i bez wody dokonała swego, lecz fortel bezbożności źle świadczy równie o umyśle, jak i o sumieniu swego wynalazcy. Sam się osądził.

Zgadzacie się pewnie na to. Może wyjątkiem od tej zgody będzie ten, który to uczynił, albo ten, który to w jednem z tutejszych pism codziennych zeszłego tygodnia napisał [1]). Może się ten nie zgodzi. Ale ten wyjątek niczego przeciw naszemu przekonaniu nie dowodzi, a daj Boże, aby nie dowiódł ostateczności zepsucia tych, którzy go stanowią. U nas zawsze wiara, zaufanie przyjacielowi, wdzięczność, nazywać się będzie przymiotem dobrym, przez światłość prawdziwą wskazywanym, a niewiara, zdrada zaufania, żart z prostoty, z uczuć religii, z uczucia wdzięczności, nazywać się będzie złem i brzydotą, z ciemności niewiary płynącą. Sam się sądzi i wyrok potępiający na siebie wydaje, kto takiemu postępkowi i usposobieniom czy zasadom, które je spowodowały, przyklaskuje, lub je usprawiedliwia. Dla ludzi choćby tylko rozumu i jakiegotakiego serca, a tem więcej dla ludzi cnoty, będzie to ciemność, od której z odrazą odwracać się należy.

Jeżli to, co jest napisanem, miejsca nie miało w rzeczywistości, ale tylko napisanem zostało dla zamazania papieru i puszczenia promienia, który miał oświecić czytelników o rzeczy razem z innemi dziś w obiegu będącej, to i w takim razie nasze o tem zdanie pozostanie niezmienne. Od słowa nie tak trudno do czynu, zwłaszcza do czynu, który przewrotnych bawi, który im dostarcza śmiechu. Owszem, chcieć

[1]) *Gazeta Polska.*

drogą takich wynalazków, czy takich dowcipów rozjaśniać i uczyć, jest-to dowodzić, że się jest nieukiem i nieuczciwym.

Zatem bądź co bądź wszystko nas o tem przekonywa, nawet dowodzenia przeciwników, że niema drogi, jak droga wiary, i że kto nią gardzi, ten gardzi nietylko zbawieniem wiecznem, ale samymże rozumem i samą zacnością człowieka. Wolimy tedy, pociągani łaską wiary, oraz nauczeni własnem i cudzem doświadczeniem, szczęśliwem i nieszczęśliwem, iść z Nikodemem do Jezusa Chrystusa.

Dowiemy się od Niego, że Bóg nas miłuje i miłuje tak, że nam zsyła Swego jednorodzonego Syna, aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Dowiemy się następnie, że ten Syn jednorodzony nie jest zesłany na to, aby sądził, ale na to, aby zbawiał; że ten tylko będzie osądzony i odrzucony, kto weń wierzyć nie zechce przez życie całe, kto w tej niewierze swoje życie zakończy. Powié nam także, że ten Syn jednorodzony jest światłością, że główną przyczyną, która wstrzymuje ludzi od przyjścia do tej światłości, są złe uczynki, są złe myśli, które przy światłości nie mogą być chwalone, ale tylko ganione i potępiane. Zachęci w końcu, byśmy, patrząc na dziewiętnaście wieków za sobą zostawionych i widząc tyle wzorów świetnych, tyle przykładów pociągających, stali przy Wierze świętej katolickiej niewzruszeni, wzmacniali się cudami, jakie się w niej od czasu do czasu objawiają, bronili jej wymowniejszem nad wszelkie słowo życiem chwalebnem, zachęcali do niej innych, poza jej obrębem będących, jak zachęcał i zachęca On, Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus, miłością w uczynkach okazywaną. Przypomni nadto, że Ewangelia, która te myśli nasuwa, takie nauki daje, czyta się w uroczystość Zesłania niegdyś na Apostołów Ducha świętego, że zatem do tego Ducha, by wzmocnił, co dotąd zdziałane było, z pokorną prośbą zwrócić się należy.

Prawdziwej światłości Dawco, Duchu święty! wskaż myślom naszym kierunek dobry, uczynkom naszym cel zbawienny, całemu życiu naszemu Swego przewodnictwa nie odmawiaj. Prosimy Cię o to! Amen.

KAZANIA

na Niedziele po Zielonych Świątkach

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

NA Iszą NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

czyli

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ.

(1874 r.).

O składaniu czci Trójcy Przenajświętszej.

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody.“
Ew. u św. Mat. w r. XXVIII.

Uroczystość, która nas dzisiaj tutaj zebrała i odczytane przed chwilą z Ewangelii słowa do rozważania przedstawiła, przypomina nam tajemnicę w religii naszej świętej ze wszystkich najwznioślejszą. Codziennie o tej tajemnicy i sobie i innym znać dajemy, gdy, jak przystało na uczniów Chrystusowych, znakiem Krzyża świętego rozpoczynamy i sam początek dnia, i każdą czynność ważniejszą, wśród dnia odbywaną. Pierwszy raz udzieliła się nam w imię tej tajemnicy łaska Boża wtenczas, kiedy byliśmy jeszcze niemowlętami, kiedy nas przyniesiono do kościoła, jako szczególniejszego przybytku Trójcy Przenajświętszej, i przy Chrzcie świętym naznaczono znakiem Krzyża,

z zaleceniem, aby ten znak, tak dobrze tę wielką tajemnicę przypominający, zobowiązywał nas do życia i obyczajów odpowiednich godności dzieci Bożych: „*Przyjmij znak Krzyża*“ — „*Accippe signum crucis* [1])“

Była-to chwila najszczęśliwsza dla duszy naszej. Otrzymaliśmy wtenczas prócz łaski *poświęcającej*, prócz znamienia nigdy niezmazalnego, jeszcze imię jakiego Świętego lub Świętej na to, abyśmy przypominali sobie swego patrona, który na tej ziemi żył, świętą Trójcę czcił, a za to dzisiaj znajduje się już w niebie i cieszy widzeniem Boga w Trójcy jedynego. Był-to skarb nadzwyczaj wielki, nam bez żadnych zasług dany, — przysposobieni zostaliśmy tym skarbem na prawdziwych czcicieli Trójcy Przenajświętszej. Wlana nam była wtenczas łaska wiary o tej tajemnicy, zostaliśmy oświeceni jej światłem zbawczem, otoczeni jej miłością pociągającą: „*Przyjmij wiarę niebieskich przykazań, abyś mógł być świątynią Boga*“ — „*Ut templum Dei jam esse possis* [2])“

Nim sami byliśmy zdolni do zrozumienia, ach! co mówię, do zrozumienia! — do wymówienia nawet jakiegokolwiek słowa, już Bóg w Trójcy jedyny, jak z dziećmi Swemi przywłaszczonemi z nami przestawał, już nam znać o Sobie dawał: Trójca Przenajświętsza grzech nam pierworodny odpuściła, łaską Swoją obdarzyła, pomoc ze Swej strony do końca życia przyrzekła. Ludzie byli tylko zewnętrznem narzędziem, nam jeszcze niedołężnym, służyć mającem za pomoc w przyjściu do kościoła, w objawieniu żądania, w zapewnieniu, że obowiązki, tym ważnym aktem zaciągnięte, będą przez nas wiernie przez całe życie spełniane: „*Racz Panie na tego sługę Twego wejrzeć, racz ślepotę z serca jego usunąć, racz mu drogę pobożności otworzyć, aby z przykazań Twych uweselony, w Twym świętym Kościele służył i z dnia na dzień w cnotę postępował* [3])“

Niejednemu, w imię Trójcy Najświętszej ochrzczonemu, sumienie wyrzuca, że się przeniewierzył, że obowiązków zaciągniętych nie dopełnił, że bardzo się zadłużył. Znak to

[1]) Rytuał. [2]) Rytuał Rzym. [3]) Tamże.

dobry, jeżli go tak sumienie upomina i do dobrej myśli przywodzi. W tej myśli przyszedł do kościoła, z tem usposobieniem słucha słów Bożych. Dobrze, jeżli tak jest, — Bóg znowu jak niegdyś za dni dzieciństwa jego, tak i teraz, za narzędzie przypominające mu obowiązki, w których się zapomniał, użyje człowieka, i to takiego, który równie jak on pragnie żywiej uprzytomnić sobie te obowiązki i zachęcić się do gorliwego ich spełniania. O jedną tylko rzecz prosi, nim się do tego zabierze, to jest o połączenie się razem z nim w duchu, i posłanie choć króciutkiej modlitewki do Boga!

Święta i nierozdzielna Trójco! całego życia naszego nadziejo! nie dopuszczaj, aby obraz Twój na duszach naszych wyryty, miał nadal być zacierany grzechami. Niech dzień dzisiejszy, Twojej szczególniejszej czci poświęcony, uwolni nas raz na zawsze od nieszczęścia tego. Prosimy Cię o to!

I.

Do czci od nas należnej, do obowiązków naszych względem Trójcy Przenajświętszej zachęcać się mamy. Cześć i spełnianie tego, co nam Wiara nakazuje, najlepszy to podobno sposób korzystania z łaski, której dostąpiliśmy, gdy przez Chrzest święty i opowiadanie Kościoła staliśmy się dziećmi i wyznawcami Boga w Trójcy jedynego. Tak z tego dobrodziejstwa usiłowali korzystać dobrzy katolicy, którzy nas poprzedzili i nad tą tajemnicą zastanawiali się. Wielu ich było w ciągu wieków minionych, — jedni z większą, drudzy z mniejszą gorliwością z tego się wywiązywali. Co czynili i jak czynili, to w części lub w całości zostało zapisane i przekazane dla pożytku naszego, — nie brak przeto materyału, nie brak wzoru, jest owszem poddostatkiem, o wybór tylko chodzi zpomiędzy tego, co nam przekazali. Każdy z obecnych w tej chwili niech sobie wybiera, co mu się zdaje być lepszem. Niech go Pan Bóg w tem oświeca, jak oświecał tych, którzy przed nim żyli i z tej łaski korzystać umieli. Swobodę ma

sobie zostawioną zupełną, byleby tylko nie był bezczynnym w tej wspólnej naszej pracy.

Mówiącemu zaś, kiedy się zastanawiał, co ma wybrać i z braćmi swymi wziąść na szczególną uwagę, stanął na myśli z wieku XIII mąż, duchem Bożym przepełniony, święty *Jan de Matta*, razem z towarzyszem swoim *Feliksem Walezyuszem*, przypomniał sposób jakim czcił Trójcę Przenajświętszą, sposób, jakim się wywiązywał z obowiązków względem Niej zaciągniętych. Myśl, przyznacie, zbawienna. Temwięcej jąćby się jej należało, że sposób ten oddawania czci okazał się w owych dwóch mężach dziwnie skutecznym w sprawie ich uświęcenia. Nie narzuca się ona jakimś nakazem, ale się nastręcza radą.

„Nie szukaj lepszego wzoru, myśl ta zda się mówić, lecz przyjm, o ile będziesz mógł, co ci się nastręcza. Kto gotów był pójść pomiędzy ludy niewierne i dobrowolnie się oddać w najsurowszą niewolę, a oddać się na to, aby choć jeden z jego braci z obcego kraju wrócił do swojej ziemi, do swojej rodziny, ten pewno umiał czcić dobrze Trójcę Przenajświętszą, umiał się wywiązywać z obowiązków Jej należnych. Pomyśl tylko nad tem! Rozważ dobrze poświęcenie takie, odśwież w swej pamięci życie świętego Jana de Matta, a zobaczysz, że on się z takiem poświęceniem, z taką gotowością ofiarował nieraz."

„Kiedy spostrzegł, że sam nie sprosta dziełu wyswabadzania chrześcian w niewoli pogan jęczących, przybrał sobie towarzyszów z duchem do swojego zbliżonym. Najpierwszym był *Feliks Walezyusz*, potem przyłączyli się i inni, liczba wzrastała z dniem każdym. Całe zgromadzenie przybrało nazwę *Trynitaszy*, to jest ludzi, którzy całem swojem życiem pragną służyć w sposób wyłączny Trójcy Przenajświętszej."

„Jesteśmy wszyscy ku czci tej Trójcy wezwani, — mówili do siebie. Każdy z nas osobno, i wszyscy razem, mamy względem tej Trójcy wielkie obowiązki. Tymczasem ludy niewierne, *Maurowie* przeważnie, w wielu miejscach Europy swoje panowanie, widać za grzechy nasze, rozpościerają. Niedosyć na tem, że wielka i święta Tajemnica nietylko przez

nich jest znieważana, ale, co boleśniejsza, to mianowicie, że wielu zpomiędzy nas, najczęściej ojca od rodziny, albo matkę od dzieci odłączają, i w dalekie ztąd kraje wywożąc, do zaparcia się tej wielkiej tajemnicy zniewalają. Spokojnem okiem na to wszystko patrzyć nie można, trzeba koniecznie właściwego i zaradczego poszukać środka. Im większa liczba nas się zbierze i jednym duchem pomiędzy sobą złączy, tem skuteczniej nieszczęściu zaradzimy. Jest-to środek wyborny."

Zważmy nadto, że do własnej chęci, jaką w sobie czujemy, łączy się i wskazówka przez Boga dana. Inaczej bowiem nazwać nie można, tylko wskazówką Bożą, tego widzenia świętego, widzenia, jakie miał, kiedy pierwszą swoją Mszą Świętą odprawiał, założyciel nasz Jan de Matta, mąż przez Boga prawdziwie na owe czasy ciężkie zesłany. Pamiętajmy i o tem, że to widzenie nietylko jemu samemu, ale i wszystkim, którzy się na tej Mszy Świętej znajdowali, było przedstawione. Każdy z obecnych podtenczas w świątyni, widział bardzo wyraźnie, jak Anioł w postaci młodzieńca miał ręce na krzyż złożone w ten sposób, że każda z nich spoczywała na głowie ludzi po obu stronach anioła umieszczonych i w kajdanach mocno okutych. Tożsamo widzenie raz drugi powtórzyło się później wobec papieża Innocentego III, kiedy Jan razem z Feliksem do Rzymu przybyli i o potwierdzenie swego zakonu prosili [1]).

Jasnem było, przynajmniej podówczas, że Anioł, jako poseł z nieba zesłany w chwili, kiedy się odbywało podniesienie, i przedstawiony Janowi, miał w nim obudzać tęsamą gorliwość, jaka jest właściwa Aniołom. Ręce położone na dwóch ludziach w niewoli będących i kajdanami obciążonych, wskazywały niemniej jasno, ku czemu na ziemi, z myślą o Trójcy, ta gorliwość ma się zwrócić. Krzyż, który się tworzył przez rąk złożenie, dawał do zrozumienia, że od gorliwości, do której go swojem zjawieniem zachęcił Anioł, odstępować nie powinien, chociażby mu przyszło z powodu tej gorliwości

[1]) Skarga, *Żywoty Świętych.*

ponosić takie ciężkie męczarnie, jakie ponosił Ten, który na Krzyżu umarł, to jest Jezus Chrystus.

Dla uzupełnienia całego obrazu dodać jeszcze należy, że Anioł, który się po dwakroć był pokazał Janowi, miał na sobie *szatę białą*, a na boku Krzyż *z czerwonego* i *niebieskiego* koloru uczyniony. Był-to wzór przyodziewania się nowego zakonu. Trzy kolory: *biały, niebieski, czerwony,* które w skład tego przyodziewania się wchodziły, podały myśl do nazwania członków zakonu *Trynitarzami,* to jest ludźmi, którzy nawet przez odzienie pragną sobie ciągle przypominać Trójcę Przenajświętszą.

Kolor biały, jako początek wszystkich innych kolorów, wyobrażał zapewnie *Boga Ojca;* kolor niebieski *Syna Bożego,* który nam Królestwo Niebieskie wysłużył Swą Męką na krzyżu, Męką wyrażającą się przez onę siność, którą w Nim Prorok Izajasz sławił; kolor czerwony wreszcie, jakby ognisty, wskazywał *Ducha świętego*, ogniem Swej miłości wszystko przenikającego. Nic nie było opuszczonem, najmniejsza nawet drobnostka zdawała się być zgóry oznaczona. I dlatego słusznie Innocentemu III, papieżowi ówczesnemu, wyszło z ust przy approbowaniu tego zakonu owo pamiętne zdanie: „*Ten jest zakon potwierdzony, nie od świętych stanowiony, ale od samego Najwyższego Boga*“ — *Hic est ordo approbatus non a sanctis fabricatus, sed a solo summo Deo.*“

Oprócz obowiązków, wszystkim innym zakonom wspólnych, wyłącznym i najważniejszym obowiązkiem tego zakonu było wydostawanie więźniów z niewoli pogańskiej i wracanie rodzinom, Trójca święta przez to cześć wielką odbierała. Stawało się to w ten sposób, że ci wszyscy, którzy się w niewolę dostawali, a przynajmniej wielu bardzo zpomiędzy nich, słabi na duchu, i dręczeni silnie wyszukanemi mękami, odstępowali od Boga w Trójcy jedynego, pozwalali zacierać na sobie Boski Jego obraz. Prócz zguby swej duszy, dawali jeszcze ze siebie dla niewiernych swem odstępstwem zgorszenie.

Inaczej zupełnie było z członkiem którymkolwiek zakonnym. Ten albo za uzbieraną jałmużnę wykupywał więźniów

i nie pozwalał zatrzeć się całkowicie obrazowi Trójcy Przenajświętszej, albo, co się bardzo często zdarzało, sam oddawał się w niewolę, a dla drugich słabszych na duchu i potrzebniejszych we własnym kraju, tym sposobem pozyskiwał wolność. Dobro, jakie z tej gorliwości płynęło i dla niewiernych i dla wyzwolonego, było czcią bardzo miłą Trójcy Przenajświętszej, było spełnieniem Jej woli i upodobania, owym mężom tak nadzwyczajnym sposobem objawionego.

II.

I z nas niejeden należy, lub jeszcze przy pomocy Bożej należeć będzie do gorliwych członków wielkiej rodziny trynitarskiej. Ta święta sukienka, która się z dwóch kawałeczków sukna *białego* składa, na której krzyż jest zrobiony z *czerwonej* i *niebieskiej* materyi, a którą my szkaplerzem Trójcy Przenajświętszej nazywamy, łączy nas z tą rodziną Bożą. Pomyślmy, że i cześć, jaką inni dobrzy członkowie tej rodziny składają, i obowiązki, których się wypełnieniem z gorliwością zajmują, nas także dotyczą. Nie w tem znaczeniu, abyśmy szli do niewiernych i wydostawali więźniów, ale w tem, abyśmy własną naszą duszę, więcej niż z rąk niewiernych, bo z rąk złego ducha, wykupywali surową pokutą, dobrą spowiedzią, i zasilali Chlebem Anielskim, Sakramentem Przenajświętszym.

Ile razy spojrzymy na tę świętą sukienkę, a starajmy się, żebyśmy ją mieli wszyscy na sobie, tyle razy zapalajmy się wielką gorliwością w zbawieniu duszy naszej, w zbawieniu dusz bliźnich naszych. Niech każdy szczegół, którym dusza nasza może okazać cześć swoją Trójcy Przenajświętszej, będzie podejmowany z ochotą. Wyszukajmy tych szczegółów i zagrzewajmy się do ich podejmowania. Daleko po to sięgać nie potrzebujemy, — tasama sukienka święta dostarczy nam wiele.

A naprzód Krzyż na niej kolorem czerwonym i niebieskim wyszyty. Wszak codzień tym świętym znakiem Krzyża znaczyć się powinniśmy, może się nawet znaczymy, i to kilka razy na dzień, przy każdej czynności ważniejszej, jak być powinno pomiędzy dobrymi chrześcianami. Pomyślmy, czy te słowa: Ojca, Syna i Ducha świętego, słowa tak wielkie, wymawiamy, jak je wymawiał święty Jan de Matta, czy takiem uszanowaniem, taką czcią wielką przejęte jest serce nasze, jak przejęte było serce pierwszego posiadacza Szkaplerza Świętej Trójcy. Wszak to rzecz nie wielkiej ofiary wymagająca, — trochę uwagi, trochę skupienia, trochę chęci dobrej, a żegnać się będziemy dobrze. Żegnać się będziemy tak: † *(tu się kaznodzieja przeżegna pobożnie)*. Zjednamy sobie tym sposobem łaskę Trójcy Przenajświętszej, zbudujemy drugich, oddamy cześć należną. Korzyść wielka niezmiernie, — chciejmy sięgnąć po nią!

Rzadkie jest, to prawda, pomiędzy nami dobre żegnanie się, jak rzadkiem jest wszystko, co Boże, co cnotliwe, co święte. Ale na to właśnie zgromadzeni tutaj jesteśmy, byśmy to nasze zapomnienie się wielkie poprawili, byśmy przyrzekli Bogu wytrwanie w poprawie, jaką uczynimy.

Widzieć jeszcze można po wielu domach chrześciańskich kropielniczkę przy drzwiach umieszczoną, ale bardzo często zauważyć się daje, że w tej kropielniczce niema wody święconej, że wyschła i nową zastąpioną nie została. Znak to wymowny bardzo, że nietylko nie żegnamy się dobrze, nie żegnamy się pobożnie, ale jeszcze do tego żegnamy się bardzo rzadko. Bo gdybyśmy się żegnali za każdem na czas dłuższy wyjściem z domu, za każdem przyjściem, jak być powinno u uczniów Chrystusowych, tobyśmy sobie przypomnieli, chcąc nasz Krzyż wzmocnić wodą święconą, że tej wody niema, że ta kropielniczka bez wody, to wygląda tak jak ciało bez duszy, że zatem postarać się potrzeba o tę wodę.

Nazwany jest przeklętym w Księgach Świętych ten, kto rzeczy Boże niedbale sprawuje. A tego, który rzeczy Bożych nie czyni wcale, albo bardzo rzadko czyni, jeszcze wyrazem wstrętniejszym nazwać należy. Za czasów lepszych, niż są

dzisiejsze, i w żywą wiarę obfitszych, znak Krzyża Świętego częściej, i co ważniejsza, pobożniej, przykładniej był czyniony. Bóg ze swej strony dowodził wyraźnie, że Mu to jest miłem, że dla człowieka jest bardzo pożytecznem.

Wiemy, że ulubiony uczeń Chrystusa, święty Jan Apostoł, który, jak niesie stare podanie, nigdy nic do ust nie wziął, dopóki znaku Krzyża Świętego nie uczynił i na sobie i na rzeczy branej, wiemy, że on nie czemu innemu swoje ocalenie od podanej sobie w winie trucizny winien, tylko temu, że znak Krzyża Świętego uczynił, że mocą tego znaku zabójczy jad trucizny zniweczony został, i najmniejszej szkody nie zrządził, chociaż wino wypite było.

Miało to miejsce w pierwszym wieku ery chrześciańskiej tożsamo powtarzało się nieraz i w niejednem miejscu w wiekach późniejszych. A nawet, kiedy już mówimy o wielkich łaskach, często bardzo do dobrze czynionego znaku Krzyża Świętego przywiązanych, nie możemy się powstrzymać, aby nie przytoczyć, czego doznał przez znak Krzyża Świętego, żyjący jeszcze Ojciec święty Pius IX.

Nie był wtedy księdzem, nie spodziewał się nawet być nim kiedykolwiek, przeszkadzała mu do tego bardzo choroba wielka, zwana chorobą św. Walentego, której od czasu do czasu podlegał. Przy zdarzonej sposobności był przedstawiony poprzednikowi swemu na stolicy Apostolskiej, Grzegorzowi XVI, i zapytany przez niego, czemu nie został dotąd księdzem, gdyż i z twarzy i z charakteru bardzo się do tej godności nadawał? Na chęci mi nie zbywało, odpowiedział zapytany, ale choroba, której podlegam, nie pozwala mi tej najgorętszej chęci uskutecznić. Nie mógłbym nieraz Mszy Świętej dokończyć, albo kazania, gdybym niespodzianie wśród tych czynności, tak ważnych, został zaskoczony moją chorobą. Przepis kościelny wstęp mi do tego stanu tamuje.

Papież, do którego to mówił, Grzegórz XVI, nim został papieżem, był, jak wiadomo, zakonnikiem bardzo surowej reguły, był kamedułą. Był tą razą jakby jakimś szczególnym sposobem poruszony i znak Krzyża Świętego uczynił nad pochylonym wówczas świeckim człowiekiem, a dzisiaj papieżem

Piusem IX z największą pobożnością. Choroba już odtąd nie pokazała się więcej, — opuściła go nazawsze. Lekarstwem na nią był znak Krzyża Świętego i pobożnie uczyniony i pokornie przyjęty [1]). Nie, — mylimy się, taką łaskę udzieliła Trójca Przenajświętsza, której się cześć wielka oddaje, gdy się słowa pobożnie przy znaku Krzyża Świętego wymawiają, gdy się ręką ten znak nie prędko, nie machinalnie, ale dobrze i uważnie czyni.

Cud był wyświadczony, ale patrzmy, jak ten, który cudu doznał, wedle swych sił, wdzięcznością odpowiada. O ile był dobrym chrześcianinem przedtem, o tyle później, gdy już mógł myśl swoją uskutecznić, stał się wzorowym kapłanem, przykładnym biskupem, świątobliwym papieżem. W miarę, jak się lata powiększają, w miarę, jak się na godności posuwał, i wdzięczność zwiększała się i zwiększa z dniem każdym. We wszelkim przypadku, jakim go Bóg w życiu nawiedza, samo tylko błogosławieństwo na ustach jego się zjawia. I wiek i zmartwienia wycieńczają zdrowie jego coraz bardziej, ale duch się nigdy nie wycieńcza, owszem zdaje się być rzeźwiejszym coraz bardziej. Wielką też miłością całej dobrej rodziny katolickiego świata jest otaczany. Zewsząd, z najodleglejszych nawet stron, różnymi sposobami przez wszystkich ta miłość jest okazywana. On każdą przyjmuje, i w swem sercu jako drogą pamiątkę dziecięcego przywiązania stawia. Nieraz jednak powtarza, że mu najmilsza jest miłość, okazywana sposobem zarówno dla niego samego, jak dla okazujących pożytecznym, sposobem czysto duchowym, sposobem tym właśnie, którym się także cześć Trójcy świętej oddaje, obowiązki względem Niej zaciągnięte spełniają.

Modlitwa gorąca, znak Krzyża Świętego pobożnie uczyniony, zastanawianie się częste nad duszą własną w niewoli złego ducha będącą, wzięcie się gorliwsze do prowadzenia życia prawdziwie chrześciańskiego, — są-to właśnie sposoby okazywania miłości najpożądańsze dla wspólnego wszystkich wiernych ojca, — są-to właśnie obowiązki przez nas jeszcze

[1]) Krót. wiad. o życiu Ojca św. 1865 r.

na Chrzcie świętym zaciągnięte i gorliwie przez całe życie nasze spełniać się mające.

Dopomina się o nie dobro naszej własnej duszy, dopomina się Trójca Przenajświętsza, dopomina się i ta uwaga ważna bardzo, że nie innym sposobem dojdziemy do możliwego zrozumienia tej wielkiej tajemnicy, tylko tym właśnie, na oddawaniu należnej czci, na spełnianiu winnych obowiązków polegającym. To droga tłómaczenia sobie i innym tajemnic świętych, — droga Bogu miła a nam pożyteczna. Wejdźmy na nią. Poprzedzeni jesteśmy wzorami dziwnie pociągającymi, nie spuszczajmy ich nigdy z uwagi naszej, to nasi przodkowie, naśladowania jaknajpilniejszego godni. Wszyscy, ilu ich było, równie jak Jan de Matta naprzód czcili, kochali Trójcę Przenajświętszą, Jej wolę spełniali, potem dopiero do zrozumienia, a w końcu i do posiadania tak wielkiego skarbu przyszli. Czyńmy podobnie i my, takiejsamej nagrody się spodziewając.

Amen.

KAZANIE

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1876 r.)

O doskonaleniu się na wzór Chrystusa Pana.

Ew. u św. Łuk. w r. XIV.

Prześliczna cząstka Boskiej nauki naszego Zbawiciela dostała się nam dzisiaj do rozważania. Pora jest ranna, niedziela wśród Oktawy Bożego Ciała przypadająca, procesya solenna za godzin parę nastąpi w tym kościele, — Chrystus Pan zaprasza na ucztę nas wszystkich. Może być co pożądańszego? co bardziej powabniejszego? — zaprawdę, że nie.

Już trzeci rok nauczania Chrystusowego dobiegał, w Jerozolimie wielka uroczystość odbywać się miała: poświęcenie Kościoła. Chrystus Pan na nią spieszył, w drodze był zaproszony przez jednego z faryzeuszów do domu, zebranych gości było wielu, rozpoczęła się zaraz mowa o Królestwie Bożem, każdy słuchał z uwagą największą, kiedy Chrystus Pan mówił o uczynności dla bliźnich, o miłosierdziu dla ubogich: kiedy zapewniał, że za to wszystko jest w niebie zgotowana nagroda w żadne porównanie z datkami ziemskiemi iść nie

mogąca, wtedy jeden z obecnych, jak mógł najgłośniej, zawołał: *„Błogosławiony, kto w królestwie niebieskiem ten chleb, co teraz drugim daje, jako nagrodę za swą uczynność pożywać będzie.“* Z piersi mu taki okrzyk się wydostał; mowa, której słuchał, tak go zajęła, tak mu do przekonania trafiała, że zapomniał na chwilę i o miejscu w którem się znajdował, i o osobach, które go otaczały, a wołał, że jest błogosławionym ten, i błogosławionym bardzo, kto w Królestwie Niebieskiem Chleba kosztować będzie. Był szczerym, nie krępował się niczem, serce mu rozgorzało i takie słowo do ust podało.

Ku człowiekowi, co to słowo wymówił, Jezus Chrystus Swój wzrok skierował, i tę prześliczną przypowieść, którąśmy dopieroco przeczytali, powiedział.

„Błogosławionym tym może być każdy, każdemu ten chleb w Królestwie Niebieskiem jest przygotowany, owszem, ten chleb jest przed wami, będzie wam zostawiony do wieków skończenia, już wam na ziemi da możliwe zrozumienie nieba. Chciejcie mu się tylko pobożnem rozmyślaniem przypatrywać; chciejcie temu, co się o nim mówi, chętne ucho podawać; chciejcie się nim nasycać i smak duchowny, nadnaturalny, tym sposobem na coraz doskonalszy wyrabiać.“

Mówisz, że jest błogosławionym, kto go pożywa, pożywaj ty sam, i błogosławionym zostaniesz; nie wymawiaj się, jak się wymawiali w dzisiejszej Ewangelii wspomniani. Wszystko odłóż na stronę, a idź za wezwaniem Pańskiem, idź jak możesz najpokorniej, słuchaj jak możesz najuważniej, zastanawiaj się jaknajpilniej.

I.

Poślij najprzód twój wzrok w tę stronę, w której ten Najświętszy Chleb przebywa, przylgnij doń wzrokiem Wiary najsilniej, zapomnij, żeś na ziemi i masz ciało; usiłuj, żeby w tej chwili dusza nad nim doskonale panowała; każ mu uklęknąć, każ ręce złożyć, jak widziałeś, że mają złożone Święci Pańscy w niebie. Nie myśl o tem, że około ciebie,

ktoś drugi się znajduje, — myśl, że tylko jesteś sam w tej świątyni obszernej, sam z twoim drogim Zbawicielem pod postacią chleba wystawionym. Chcesz rozmyślać, chcesz cały w twoim Bogu się zatopić, — patrz, oto przed tobą Chrystus Pan, Tensam, który na tej ziemi przebywał, nauczał i cierpiał. Na twarzy Jego rozlany wyraz Boskości, jaśnieje dobroć i niezrównana majestatyczność. Ale najwłaściwsza chwila pobożnego wpatrywania się wiarą w twojego Odkupiciela, jest właśnie, w której On ciebie odkupuje, chwila, w której dla ciebie i za ciebie na krzyżu jest przybity, Święta Jego Głowa cierniem zraniona, Boskie ręce i nogi gwoździami pokaleczone, bok włócznią przeszyty. Patrz i do wdzięczności się pobudzaj, patrz i w cierpliwości się zaprawiaj, patrz i samym już wzrokiem wprowadzaj Go do swej duszy, — On tego pragnie, On cię do tego taką niewyczerpaną miłością zachęca.

Zastanawiaj się pobożnie i nad Jego duszą, wniknij w nią, jak możesz najpilniej, — rozłóż przed sobą wszystkie jej władze. Naprzód idzie pamięć. Jeżli zajrzysz do tej pamięci, to ona cała, bez najmniejszego podziału, jest zajęta Bogiem i tobą, jest zajęta chwałą Boga i zbawieniem twojem, — całą swą usilność na te dwie rzeczy obraca. Z pamięcią idzie w parze, i to jaknajrówniej, jaknajdoskonalej, druga duszy władza, to jest rozum. Wynaleźć sposób dla ciebie do zbawienia przystępny, wskazać środki odpowiednie, zostawić przykład widoczny i zrozumiały, to czynność tego rozumu. Przypatruj się tej czynności, przejmij się sam tą czynnością, przyswajaj z tej czynności coś dla siebie, dla twego własnego rozumu. Wiedz, że lepszego dla siebie wzoru nie znajdziesz, że ten wzór jest najwyższy, że Apostoł narodów, Paweł święty, nazywa go wzorem takim, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i umiejętności: *„Spoiwszy się w miłości ku wszemu bogactwu zupełnego wyrozumienia, ku poznaniu Jezusa Chrystusa, w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności* [1])."

[1]) Kolos. II. 2—3.

Nie poprzestawaj na tych dwóch władzach, chciej spojrzeć i na trzecią: jest nią wola. Ta władza jest najważniejsza, od niej, można powiedzieć, wszystko zależy. Kto tylko coś pamięta, lub o czem rozumuje, chociażby najlepiej, ale woli swej do tego, co pamięta, i o czem rozumuje, nie przykłada, ten nic jeszcze nie uczynił, ten tylko na samem słowie skończył, — takich jest wielu, takim być nie chciej, patrz na twój wzór, on ci się przedstawia inaczej, on nietylko pamięta i mówi dobrze o Bogu i twojem zbawieniu, ale to, o czem pamięta i mówi, do skutku przyprowadza, w czyn zamienia. Kiedy mówi, że ciebie miłuje, to się przed żadnym trudem, przed żadnym mozołem dla ciebie nie cofa. Potrzeba cierpieć dla ciebie, to On cierpi: potrzeba umrzeć, to On umiera, — taką jest Jego wola. Zdobywaj się na podobną, zdobywaj się przynajmniej na cokolwiek przybliżoną.

Inaczej daremnie twój wzrok patrzy na Ukrzyżowanego, — nic pozwól na to. Chwila każda jest drogą, niech taką będzie i chwila teraźniejsza. Dokładaj wszelkiej usilności, by taką była. Zastanów się pobożnie i nad jego Bóstwem: On przed tobą, prawdziwy Bóg, jak prawdziwy człowiek. Zagłębiaj się weń, zagłębiaj się wiarą, rozmyślaniem wdzięcznej miłości i uwielbienia w to Słowo Boskie, w jasnościach Świętości nieskończenie mądre i potężne, dobre, a istotnie na wieki złączone z naturą ludzką. Wierz mocno, że tu pod temi wątłemi postaciami mieszka ukryty tensam Chrystus Pan, który przed wieloma wiekami i do słuchającej Go rzeszy przemawiał, i pomiędzy innemi przypowieściami, prześliczną dzisiejszą przypowieść powiedział. Wierz mocno, że On do twojej duszy przychodzi i w tobie mieszka, ile razy Go z czystem sumieniem i należnem przygotowaniem w Komunii świętej przyjmujesz; wierz mocno, że nie po co innego do twej duszy przychodzi i w niej mieszka, tylko po to, aby cię napełnił hojnością łask Swoich. Podziwiaj, pokłon Mu oddaj, uwielbiaj go wdzięcznem, miłującem sercem.

II.

Teraz słuch twój ku Niemu obróć. Jeżliś patrzył pokornie, jeżliś klęczał i był Nim jaknajgoręcej zajęty, ach! to On i ciebie dojrzał, i wzrok Swój na ciebie zwrócił, choćbyś był w najoddaleńszem i najskrytszem miejscu, mowa Jego do ciebie dojdzie, bądź pewien tego. Jesteś Jego ulubionym uczniem, pójdziesz z Nim na górę Tabor, przysłuchasz się, co o Nim sam Niebieski Ojciec mówi: *„Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem: Jego słuchajcie* [1]).“ Nie zstępuj z tej góry, ta góra, to modlitwa i pamięć na Boga; to góra, na której możesz słuchać i usłuchać głosu twojego Zbawiciela. Póki na tej górze serce twoje utrzymujesz, póty twojego słuchu głos Zbawicielowy dochodzi. Nie schodź z tej góry, pragnij być na niej zawsze, na tej tylko górze, górze odosobnienia od świata, górze wzgardzenia próżnością światową, górze zamiłowania cierpliwości i życia wewnętrznego, możesz stać się uczestnikiem przedziwnych łask Boskich. Na tej tylko górze dojdą uszu twoich i przenikną cię nawskróś wszystkie czułe wyrzuty, jakie Zbawiciel czyni duszom oziębłym i w świętej Jego służbie się opuszczającym; na tej tylko górze upokorzysz się, jeżliś na te wyrzuty zasłużył, i przyrzekniesz lepszym być na przyszłość.

III.

Nie uwierzysz, jak przez to wszystko twój smak duchowny się wyrobi i doskonały pod każdym względem się stanie. Kiedy wzrok twój i słuch twój Chlebem Anielskim i mową o nim zajęte będą, ach! to i smak twój ku niemu

[1]) Mat. XVII.

się zwróci, skosztować go zapragnie *„quae sursum sunt sapite.“* Ku ziemskim rzeczom pociąg osłabnie, rzeczy gorszącego świata żadnego dlań powabu mieć nie będą, ten tylko pokarm z nieba wszystkiem dlań się stanie; doświadczy na sobie, co już doświadczył niejeden, że im go częściej przyjmować, im częściej zasilać się nim będzie, tem większe pożądanie w nim się rozbudzi, tem większą korzyść zeń dla siebie odniesie.

Żyć będzie już nie sam, ale w nim żyć będzie, jak mówi święty Paweł, sam Boski Zbawiciel, Jezus Chrystus: *„Żyję ja, ale nie ja, żyje tylko we mnie Chrystus* [1]).“ Skłonności złe w nim się umorzą, wszystkie dobre zawiązki w duszy odżyją i wzrosną, zupełna przemiana zajdzie, — człowiekiem innym się stanie.

Rzecz naturalna, że to wszystko wtenczas nastąpi, kiedy się ten Pokarm Święty z należnem usposobieniem przyjmować będzie, kiedy się i sumienie przez dobrą Spowiedź z grzechu uwolni, i życie przez stałe postanowienie poprawi, i serce przez gorącą a ustawiczną modlitwę rozpłomieni, — to jest koniecznem, w tem się skupia cała tajemnica dostrzeganej u wielu a niczem niepokonanej żądzy przyjmowania tego Anielskiego Chleba. Raz dobrze przygotowani przyjęli, i smakowi swemu poznać dali całą słodycz z tego Boskiego Chleba płynącą, nie chcą się z nim rozstawać nigdy, dążą ku niemu, pytając drugich, tych właśnie, co w innych rzeczach smakują, razem z Hiobem: *„Może li być jedzona rzecz niesmaczna, która nie jest solona? albo może kto skosztować, co skosztowane śmierć przynosi?“* — zwłaszcza, kto skosztował tego pokarmu, który daje żywot błogosławiony, który owszem czyni człowieka błogosławionym?

Proś więc Zbawiciela, aby ci dał ten smak duchowny i módl się temi pięknemi słowy świętego Augustyna:

„Błagam Cię, Panie Jezu, niech mi się wszystko w goryczy obróci, abyś Ty sam był słodkością moją. Innej, więk-

[1]) Galat. II—20.

szej nad Ciebie niech nie znam, owszem, niech przekonany będę, niech mi wzrok mój i słuch mój i smak mój mówią, że innej większej nad Ciebie nigdzie i w niczem nie znajdę, nigdzie i w niczem niema. Bądź mi więc słodkością, Panie mój i Boże, bądź pokarmem, bądź posiłkiem ku wiecznemu żywotowi prowadzącym.

Amen.

KAZANIE

NA IV^tą^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1877 r.).

O pracy.

„Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci „wasze na połów.“

Ewang. u św. Łuk. w r. V.

Do Szymona, który później nazwany został Piotrem, wyrzekł ukochany nasz Zbawiciel te słowa. Zachęcał niemi do nieopuszczania rąk, pomimo że noc cała, na pracy strawiona, żadnego nie przyniosła pożytku. Nie zrażaj się niepowodzeniem Piotrze — zdawał się mówić Chrystus Pan - - posłuchaj rozkazu, który ci daję: weź się do pracy, zajedź na głębią i zapuść sieci na połów. Korzyść, jaką teraz odniesiesz, przewyższy wszelkie oczekiwanie. Jestem prawdą, wierzaj moim słowom.

Tak zdawał się mówić Zbawiciel. Piotr okazał się posłusznym, zrobił, co miał zalecone: oddalił łódź od brzegu, zanurzył w morze sieci i zagarnął ryb mnóstwo tak wielkie, że zaledwie z towarzyszami, zaledwie w dwóch łodziach mógł

je na brzeg odstawić. Zdumienie ogarnęło wszystkich niezmierne na widok takiego cudu. Czego dokonać nie mogli, pracując przez noc całą, to nad wszelką naturalną możność uskutecznili w jednym momencie. Nie oni, ale moc Pańska tę rzecz zdziałała, — palec Boży w tym czynie był widoczny. Ze wszystkich najbardziej wzruszony został Piotr, nie mógł na sobie przenieść, by zaraz, jak rozumiał najlepiej, za to dobrodziejstwo nie podziękować, Do kolan się Chrystusowych rzucił, niegodnym się być wyznał takiej obecności. Jam człowiek grzeszny, wołał, Ty Panie jesteś samą świętością. Wynijdź odemnie, bom z Tobą przebywać nie godzien. Jeźli łaska, zdaleka działaj na mnie, zdaleka mi dopomagaj, bym się grzechów moich pozbył, pokutą je zgładził i do Ciebie, nawrócony przez Ciebie, szczęśliwie doszedł.

Pójdę, dokąd mi iść rozkażesz; zrobię, do zrobienia czego mię zobowiążesz. Wyznanie moje szczere, Ty widzisz Panie, Ty czytasz w mem sercu, słyszałem o Twej nauce wiele i sam i od drugich, dziś byłem świadkiem nadzwyczajnej rzeczy: prócz Ciebie nie chcę mieć nikogo, nie chcę słuchać nikogo. Ty bądź i wiary i postępowania mego wyrocznią.

„*Nie bój się Piotrze,*“ — rzekł Jezus na takie jego oświadczenie — ludzi odtąd łowić będziesz. Jakoby mówił: zamiast tej, wskazuję ci pracę inną, o wiele szlachetniejszą, wzywam cię na Apostoła. Z towarzyszami twymi czynię tosamo, i ich, jak ciebie, do Apostolskiej godności podnoszę. Razem zabierzcie się do pracy, ja z wami pozostanę aż do skończenia świata; obecności mej nigdy wam nie zabraknie, chociaż nie zawsze widzialną będzie. Jeźli się do pracy, jaką wam wskazuję, zabierzecie, jeźli przy niej gorliwie aż do ostatniego tchnienia wytrwacie, nagroda was czeka z niczem porównać się nie dająca. Dzień dzisiejszy jest dniem wezwania do tej pracy, okażcie się powolnymi, zostawcie wszystko, co macie, na stronie, a sami bez oglądania się, bez okazywania żalu za tem, co opuszczacie, pójdźcie za mną, pójdźcie natychmiast.

I nas wzywasz, drogi Jezu, do Siebie, jak wezwałeś

niegdyś Piotra, Jakóba i Jana. I my za Twem wezwaniem iść chcemy, jak poszli oni. Pragniemy tych uczniów Twoich wiernie naśladować w ich gotowości spełnienia Twej woli. Łaska Twoja niech nieudolność naszą wspiera, niech w pracy pomocy nam udziela, niech się nami przez wszystkie dnie bez przerwy opiekuje. O to Cię błagamy i sami i za pośrednictwem Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Pracę, nad którą dzisiaj zastanawiać się mamy, rozpatrywać można dwojako: albo samą w sobie, albo w odniesieniu do cnoty. Praca, uważana sama w sobie, jest z jednej strony dla nas konieczną, a z drugiej korzystną.

α) Bez pracy obejść się niepodobna, praca leży w naszej naturze: „*Rodzimy się do pracy jak ptak do latania* [1]).“ Od pierwszych chwil pojawienia się naszego na ziemi, byliśmy do pracy przeznaczeni; przez samego Boga została nam wskazana za konieczną. Adam i Ewa swą pracę rozciągać mieli do uprawy Raju, wyraźnie bowiem czytamy w drugim rozdziale Księgi Świętej, „*że Pan Bóg wziął człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go* [2]).“ Za pracę, jaką podejmował, miał prawo używać owoców ze wszystkich drzew rajskich, jedno tylko w pośrodku Raju postawione, drzewem wiadomości złego i dobrego zwane, stanowiło wyjątek: kosztowanie owocu z tego drzewa było wzbronione pod karą śmierci. Gdyby człowiek był pozostał wierny temu rozkazowi, ani swej nieśmiertelności, ani swej niewinności nie byłby utracił nigdy. Po przejściu próby czasowej, byłby wiecznem szczęściem w niebie nagrodzony. Stało się inaczej, straszne następstwa za przeniewierzenie się spłynęły i na nas, odziedziczyliśmy je po przodkach razem z krwią.

[1]) Job. V—7. [2]) Genes. II—15.

Nie mamy tej łatwości w wykonywaniu pracy, jaką mieli przed swym upadkiem Adam i Ewa. Im owa praca, póki zostawali w łasce pierwotnej, przychodziła łatwo, sprawiała przyjemność, my zaś potrzebujemy wysiłków, potrzebujemy pewnego przymusu, by ją na sobie wymódz. Owoc otrzymujemy za swą pracę z ziemi, ale nim go otrzymamy, musimy dużo wylać potu, musimy dobrze poczuć karę, jakiejśmy podlegli za swe nieposłuszeństwo, — różnica zatem w pracy przed upadkiem człowieka i po upadku jest wielka. Głogów i cierni dawniej ziemia nie rodziła, same owoce i to najlepsze mógł z jej uprawy zbierać człowiek. Dziś się wszystko zmieniło: praca w celu zaspokojenia potrzeb tego życia pełną jest trudu, jest ciężką, bolesną. Od pracy jednak uchylić się człowiek nie może, byłby skazany na śmierć głodową, gdyby jej nie podejmował w jakikolwiek sposób.

Praca leży w naturze człowieka. Nie idzie za tem, aby się wszyscy zajmowali uprawą roli, — porządek we wszystkiem zachować potrzeba. Składamy społeczeństwo, różne mamy potrzeby, jedne więcej pracy wymagają ze strony ducha, drugie więcej ze strony ciała: ten naucza, tamten pługiem kraje ziemię, — pracują obydwaj, każdy w inny sposób. Kiedy Piotr przestał na rozkaz Chrystusa zajmować się rybołowstwem, zaczął zajmować się przywodzeniem do wiary swych bliźnich. Z pracą się nie rozstał, tylko jej rodzaj zmienił. Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wyliczać różne pracowania sposoby; ilość ich, zwłaszcza za dni naszych, wzrosła do potęgi wielkiej, są najrozmaitsze: ten rzuca w ziemię ziarno, tamten myśli nad jej użyznieniem. Kto sam nie przygotowuje sobie różnych materyałów na odzienie, ten musi je nabywać od drugich; kto sam nie szyje obuwia, ten prosi o to innych, — taki jest rzeczy porządek, każdy się musi czemś zajmować, inaczej nie mielibyśmy naszych potrzeb zaspokojonych. Religia ze swej strony ten porządek swą powagą uświęca, nietylko od pracy nie odwodzi, ale ją jaknajmocniej zaleca; że jest człowiekowi konieczną, zarówno ze Starego jak i Nowego Testamentu wyroki przywodzi, do takich należy i ów Eklezyasty w rozdziale czterdziestym zapisany: „*Wszelka zabawa jest*

stworzona wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich [1]).“ Uwolnienie się od tego ciężaru jest niepodobne, włożony on został na każdego. Leniucha odsyła pismo do mrówki, każąc się od niej uczyć pracowitości: „*Idź do mrówki, o leniwcze!* [2])“ woła.

W Ewangelii z drzewem niepłodnem Zbawiciel obchodzi się surowo, każe je wyciąć i na ogień wrzucić, by miejsca darmo nie zajmowało. Nie w innej myśli to czyni, tylko by nam wszystkim pokazał, że tak sobie postąpi i z nami, jeżli równie jak drzewo owoców, tak my uczynków dobrych mieć nie będziemy. Ogniem dla nas będą ciemności straszne, płacz i zgrzytanie zębów staną się naszym udziałem na wieczność całą, jeżli się do tych ciemności dostaniemy. Taka kara spotka nas za lenistwo, za zmarnowanie danego nam przez Boga talentu: „*Sługo niegodziwy, z twych własnych ust cię sądzę.*“ Jam cię opatrzył w talent, jam ci nakazał pracę, tyś się oddawał lenistwu. Czas, którego ci użyczyłem na pozyskanie nieba, przepędziłeś bezczynnie: „*Rzućcie go w ciemności zewnętrzne.*“

β) Wymaganiom natury i rozkazowi Stwórcy nie uczyniwszy zadosyć, nie myśl, że tylko z tego względu będziesz za twę lenistwo odpowiedzialny. Są i względy inne, wkładające tę powinność i powiększające odpowiedzialność. Z pracy wielkie odnosimy korzyści, spływają one już-to na każdego zosobna, już na rodziny i społeczeństwo całe. Chleb, odzienie i pomieszkanie zawdzięczamy pracy: bez niej tych dobrodziejstw nigdybyśmy nie mieli, tymczasem są one niezbędne, więcej powiem, one są dźwignią, przy pomocy której porusza się cały świat. W stosunku do pracy zyskują się sprawiedliwie tytuły, godności, zaszczyty. Im obfitszy pot po czyjem czole spływa, tem mu większą zasobność gotuje bądź pod względem wiadomości umysłowych, bądź pod względem dostatków materyalnych. Przy pracy niejeden z małego staje się wielkim. To miejsce lub godność, które się opróżniły

[1]) Ekklez. 10–11. [2]) Przyp. 6—6.

skutkiem czyjej gnuśności, należy się gorliwie pracującemu. Przez pracę biedny podnosi się do dostatków. Czasu upłynie wiele, nim się znajdzie na tym punkcie, ale po dojściu z zadowoleniem oko jego spocznie na dziatkach, jak oliwne gałązki stół okrążających. I on, jak niegdyś król Dawid z głębi duszy zawoła: *„Prace rąk twoich pożywać będziesz: szczęśliwyś jest, i dobrze się mieć będziesz. Synowie twoi jako latorośle oliwne około stołu twego* [1]).“

Temsamem dobrodziejstwem jest praca i dla rodzin całych, czem dla pojedynczego człowieka. Zamiast rąk dwóch, pracuje kilka lub kilkanaście. Wszystko się w tym przypadku uskutecznia prędzej i na większe rozmiary. Nie jakaś część gospodarstwa, ale wszystkie części mają swoich uprawiaczy, każdy zajmuje się czem innem, razem wzięci stanowią gospodarczą całość. Jeżli wszystkim równa mniej więcej towarzyszy gorliwość, jeżli się nikt w swem dziale nie zaniedbuje, to po krótkim czasie skutki okażą się zdumiewające. Kto stoi na boku i przypatruje się tym skutkom, temu mimowoli wyrwie się okrzyk zapewniający, że wielką przyczyną nierówności majątków, główną przyczyną zamożności lub niedostatku, jest praca albo lenistwo. Niektóre tylko z rodzin, i to czasami, wznoszą się do zamożności szczęśliwym jakimś zbiegiem wypadków, większa część zdobywa sobie zamożność własną zabiegliwością, własnym mozołem. Gdybyśmy byli w stanie policzyć wszystkie krople potu, jakie spłynęły po czyjem czole, to pewno za ich pośrednictwem moglibyśmy dokładnie oznaczyć i stopień trudów i odpowiedniość zapłaty. Trudy i zapłata zawsze mniej więcej odpowiednie są sobie. Kto upada, kto mienie swoje traci, kto z godności jest spychany, ten częstokroć swojemu lenistwu winę przypisać winien. Wskutek opieszałości i kłos na jego polu jest rzadki, i owoc w ogrodzie nie obfity, i dobytek w oborze mizerny, sprawdzają się na nim najliteralniej słowa Pisma Świętego: jest człowiekiem leniwym i dlatego w przechodzie przez jego winnicę widzieć się dają same prawie pokrzywy, same zielska do niczego

[1]) Psalm 127—2.

nieużyteczne. Niekiedy, pomimo pracy, urodzaj nie dopisze i najpilniejszemu; niekiedy pomimo zabiegliwości, nawet wielkiej, zewsząd dokucza bieda, ale to są wyjątki, my mówimy, jak się dzieje powszechnie, nie z tego i owego zdarzenia wyprowadzamy wniosek, ale z wielu zdarzeń razem wziętych. Kto trudów nie żałuje, by pole było dobrze uprawione, kto wysiłków nie szczędzi, by wszystkiego w swem gospodarstwie dojrzał, wszystko jak należy opatrzył, ten rzadko na niedostatek się skarży. Łąki u niego będą zielone, winnice rozkoszne, ogrody owoców najlepszych pełne, — obfitość z doborem znajdą się w parze i poświadczą o korzyściach łożonej pracy.

Gdy zamiast rodzin pojedynczych, bierzemy pod uwagę wszystkie rodziny jakiego państwa, gdy naród cały jest przedmiotem naszego zastanawiania się, i wtenczas nic innego tylko praca wskazuje się jako środek dojścia do wielkości. Różne arcydzieła sztuki, któremi się te i owe narody szczycą, bądź w malarstwie, bądź w architekturze, powstały wskutek pracy. Potrzeba było do nich geniuszu, ale i ten geniusz na ich wydanie musiał się silić, musiał wiele i wielkich trudów dołożyć. Na niektóre z tych arcydzieł składały się wieki, do takich należy kościół świętego Piotra w Rzymie, i ogromem, i sztuką, i bogactwem zdumiewa. Ileż to rąk około niego pracowało! Prócz geniuszu, do robienia planu ogólnego, potrzebna była i zwyczajna zwyczajnych ludzi praca. Lata upływały za latami, do końca było daleko, po setkach dopiero, i to przy udziale całego świata, nastąpiło wykończenie. Dziś jest arcydziełem, ale jakiej-to potrzeba było pracy, by się naszym ukazało oczom.

W podobny sposób moglibyśmy rozpatrywać każdą gałęź nauki, każdą gałęź przemysłu. Jeżli która z nich stoi u szczebla swej doskonałości, jeżli się wzniosła na wysoki stopień, to nie czemu innemu go zawdzięcza, tylko wspólnym trudom ze zdolnościami połączonym, — bez tych trudów byłaby w kolebce, przez trudy stanęła u szczytu. Nie odrazu tej wysokości dosięgła, rzecz szła zwolna, każdy z pracowników dokładał po cegiełce, i tym sposobem powstała wielkich rozmiarów budowla, i kształtem, i sztuką, i bogactwem zadzi-

wiającą. Naród, wśród którego się znajduje, z chlubą spogląda na ten kwiat swej pracy; błogosławi i tego, który rozpoczął, i tego, który prowadził dalej, i tego, który dokonał Imiona ich wymawia z poszanowaniem, szczyci się niemi, rad je przytacza przy każdej sposobności, patrzy na nich jako na swe wzory, są mu wielką pobudką i w rozpoczynaniu i w dokonywaniu jakiego dzieła, przyświecają jak gwiazdy, uwydatniają korzyści z pracy; nie puszczaj, mówią, mimo siebie nauki, jaką ci dajemy, zastanów się dobrze nad jej znaczeniem, po namyśle sam przyznasz i drugich przekonać się postarasz, że narody, które prawu pracy okazują się powolnemi, które nie gnuśnieją w bezczynności, mają za sobą wielkość i błogosławieństwo Boże; że przeciwnie narody lenistwu oddane, jakiemi są po większej części narody azyatyckie, temi dobrodziejstwami poszczycić się nie mogą, są w biedzie i poniżeniu, nietylko arcydzieł sztuki nie posiadają, ale zbywa im nawet na koniecznych potrzebach, cierpią niedostatek pod każdym względem, i dopóty takiemi pozostaną, dopóki się lenistwa nie pozbędą, dopóki się pracy nie oddadzą, — pobudek do wycofania się z gnuśności mają wiele. Jeden z doktorów Kościoła, Augustyn święty, stawia im przed oczy przykład, na starych Rzymian się powołuje. Panowanie, jakie mieli nad światem, uważa za nagrodę udzieloną przez Boga za ich cnoty obywatelskie. Pierwszą i można powiedzieć główną z tych cnót była ich niezrównana działalność, — celowali nią. Czy szło o pole, czy o rzemiosło, czy o naukę, wszędzie najwyższy stopień tej działalności przedstawiał się oczom, — trzymali przed innymi pierwszeństwo. Za wymówieniem wyrazu Rzymianin, nasuwał się zaraz na myśl i cały zbiór wybornych przymiotów. Zachęcali się usilnie, słowa *„ora et labora“* przyjęli za hasło swego postępowania, kierowali się temi słowy, jak się kieruje na morzu żeglarz busolą. Świetne czasy wtenczas na nich przypadły, kiedy te słowa najgorliwiej w czyn wprowadzone zostały, śmiało z Wirgilem wołali: *praca zwycięża wszystko,“— „Labor omnia vincit* [1]).“

[1]) Georg.

II.

Tyle o pracy w sobie samej uważanej. Mieliśmy przed oczyma człowieka, kiedyśmy mówili o niej, czerpaliśmy pobudki z jego potrzeb, trzymaliśmy się ziemi, więcej ciało niż dusza były na względzie. Nie pomijajmy i strony innej, więcej duszy niż ciała się tyczącej. Przez pracę możemy ją karmić i bardzo, przez pracę dojdzie do świętości, otrzyma najwyższy, jaki mieć można, zaszczyt. Nie idzie tu o jakieś zajęcie wyszukane, każda rzecz, którą wykonywa człowiek, byleby była sama z siebie dobra, może duszę posuwać w świętości coraz wyżej i wyżej. Chodzi tylko o sposób, w jaki ta rzecz ma być dokonywaną: chodzi o podniesienie się z ziemi do nieba; chodzi o żywe pamiętanie, że nietylko jesteśmy ludźmi, ale i chrześcianami. Jako ludzie pracować musimy, bośmy do pracy zostali stworzeni: jako chrześcianie pracować powinniśmy, bo praca nas chroni od grzechu, bo praca wyrabia w nas cnoty. Kiedy pracujemy od rana do nocy, jesteśmy wciąż zajęci, i nie mamy czasu o złem myśleć; kiedy nadto pracę naszą ofiarujemy Bogu w duchu pokuty za grzechy bądź własne, bądź cudze, mamy zasługę, stajemy się cnotliwymi. Ten wzgląd ostatni i na początku i przy końcu każdej pracy winien być na uwadze, korzyść wtenczas jest podwójna: i doczesna, i wieczna. Nietylko to czynimy, do czego jesteśmy obowiązani, jako ludzie, ale i to, do czego jesteśmy obowiązani, jako chrześcianie,— praca nasza przechodzi w cnotę. Wstajemy rano, idziemy za wezwaniem Pańskiem do winnicy, znosimy ciężar dnia i upalenia z ochotą, mając nadzieję, że za zbliżeniem się wieczoru otrzymamy od Niebieskiego Ojca zapłatę doczesną i wieczną,

α) By się nam ta zapłata dostała, musimy pewne zachować warunki, tyczą się one i *rozumu*, i *serca* i *woli*. Ze strony rozumu winniśmy myślą zawsze przebywać z Bogiem. Praca podejmowana w oderwaniu od Boga, nie ma tej zalety·

jaką ma praca podejmowana w Bogu i z Bogiem. Pracował niegdyś Tobiasz około grzebania zmarłych, zostawiał nieraz obiad, by tej świętej czynności zadośćuczynić. Wiele z tego powodu doznał przykrości i od swoich i od obcych, był i na szyderstwo wystawiany. Nie zapłata, ale można powiedzieć że wzgarda spotykała go za życia na ziemi za czyn tak chwalebny. Nie zraził się przecież i w raz powziętym kierunku nie przestał pracować. Myśl o Bogu i Jego zapłacie podtrzymywała go i ożywiała. Kiedy zaniewidział na oczy i był jeszcze bardziej nagabywany ze strony innych, odpowiadał z żywą wiarą: „*Nie rzeczy ziemskich, lecz niebieskich szukamy, bo jesteśmy synowie Świętych, i żywota onego szukamy, który Bóg da trwającym statecznie w wierze.*“ Godna zaprawdę sprawiedliwego człowieka odpowiedź. Wkrótce Bóg wejrzał na Swego sługę: prócz nagrody, jaką otrzymać miał w niebie, dał mu i doczesną: przywrócił wzrok, z ubóstwa podniósł do dostatków, uczynił szczęśliwym. Szydercy onieśmieli ze zdziwienia, cnota została uwieńczona, praca nagrodzona. Bóg, któremu służył, i z myślą o którym wszystkie swe czyny przeprowadzał, tak hojnie go obdarzył. Szczęścia swego wypowiedzieć nie umiał, same błogosławieństwa z ust jego płynęły, był swem szczęściem upojony.

β) Pewnik-to niezbity, sprawdzić go może podziśdzień każdy na sobie samym. Kto swe czyny podejmuje z myślą o Bogu, ten zawiedziony nie zostanie. Chociażby go minęła nagroda ziemska, nie minie z pewnością nagroda Boska. Ale z myślą potrzeba łączyć i uczucie. Praca, chociaż dobra, chociaż z Bogiem rozpoczęta, jeżli podczas jej wykonywania wywoła w nas niecierpliwość, dowiedzie, żeśmy sercem tego nie umiłowali, cośmy rozumem jako dobre poznali. Zginie cała zasługa, jakąbyśmy odnieśli, gdybyśmy w cichości i z ochotą ją wykonali. Przyłożenie serca do każdej czynności jest niezbędne. Jeżli sercem pragniemy co uskutecznić, to uskuteczniamy prędko, uskuteczniamy z radością. Robota idzie z pośpiechem, znać na niej staranność. I przed rozpoczęciem i przy ukończeniu napróżnobyśmy na twarzy pracującego szukali wyrazu zniechęcenia. Nieraz roboty bywają trudne,

wielkiego mozołu wymagające, ten jednak, który się do nich z sercem zabiera, nie pokaże nawet po sobie, że ich wykończenie zabrało mu wiele czasu, wymagało wielkiego poświęcenia. W ten sposób podejmowali swe pracy wszyscy święci pierwszych wieków zakonnicy. Do czego się tylko zabierali, przy tem i serce swoje zaraz stawiali. Jeżli to była modlitwa, wykonywali ją z gorliwością; rzecz każdą inną, do modlitwy nie należącą, zostawiali za sobą. Skoro ich serce rozmawiało z Bogiem, to już nic podczas tej rozmowy nie mogło ich zajmować, w razie przeciwnym uważaliby modlitwę za chybioną, tymczasem oni z niej pragnęli i chwały Boga i zbawienia duszy. Tasama pilność towarzyszyła i zajęciom innym, opieszałości znieść nie mogli. miała dla nich wstręt, równie jak niektórzy mają wstręt do pracy. Obawiali się, aby z tej chwili, którą na dany obracali przedmiot, rachunek nie był ciężki. Nadzwyczaj sumiennie obchodzili się z swym czasem, wiedzieli, że jest krótki; wiedzieli, że jest drogi: wiedzieli, że przezeń mają pozyskać niebo, i dlatego tak byli zabiegliwymi w obracaniu go na pożytek. Imion tych świętych mężów nie przytaczamy, sama Tebaida liczyła ich na tysiące. Za czasów świętego Hieronima, kiedy zmarła Paula, niewiasta ducha Bożego pełna, przyszli w liczbie dziewięciu tysięcy na jej pogrzeb do miasta Betleem. Wszyscy pochodzili z klasztoru świętego Saby. I do tego czynu pociągnęło ich serce, przysługę zmarłej w Bogu siostrze wyświadczyć pragnące. Rozum im mówił, że to jest dobre, a serce zachęcało do natychmiastowego wykonania. Święci znaleźli się na pogrzebie Świętej. I podczas kiedy swe modlitwy zanosili do Boga, ona im wypraszała wytrwanie w dobrem do końca. Modlili się wspólnie, modlitwa ich była i Bogu miłą i im pożyteczną,— oni na ziemi, ona w niebie. Patrzmy na nich, to wzory nasze.

7) Najlepiej człowiek jest pobudzany do dobrego postępowania dobrym przykładem; żaden inny bodziec tak silnie na wolę naszą nie działa jak przykład. Kiedy mamy go przed sobą, radzi nieradzi bierzemy się do pracy. Jeżli przykład jest święty, i my pomału zmierzamy do świętości. Ni-

gdy nie pozwalamy sobie na taką pracę, którąby ze sprawą zbawienia się nie godziła. Pomimo największych zysków materyalnych, omijamy ją. My chcemy pracować, ale pracować z chwałą Boga, z pożytkiem naszej duszy. Jeźli oko nasze dostrzeże, że czyja praca odbywa się z gniewem, z przekleństwami, jeźli naraża na grzech, jeźli gwałci święto, jeźli krzywdzi w czemkolwiek bliźniego, stronimy od takiej pracy. Rozum nam mówi, że jest zła, serce odwraca się od niej ze wstrętem, wola okazuje się powolną tym dwom władzom duszy naszej. Złe przykłady niech w nas dobrych pod tym względem przekonań i dobrej woli nie osłabiają.

Jednej jeszcze rzeczy pominąć nie możemy, kiedy o pracy, jako cnocie, mówimy. Przekazali nam ją pierwszych wieków chrześcianie, jest bardzo zbawienną, bardzo w pracy pomocną. Przypomina nam i mękę i śmierć Chrystusową, przypomina szczególniej drzewo, na którem Chrystus Pan tę śmierć poniósł, nazywa się: *znak Krzyża świętego.* Tym znakiem znaczyli się przy rozpoczynaniu czynności. Z owych czasów pisarz, Tertulian, mówi, że cokolwiek czynić zamierzamy, znak Krzyża świętego na czole robimy: *„Quaecunque nos conversatio exercet, frontem crucis signo ferimus* [1]).“ Czy-to szło o poniesienie męczeństwa, czy o spożycie pokarmów, czy o zwyciężenie pokusy, znak Krzyża świętego wlewał otuchę, dodawał smaku, służył za tarczę, od której pokusa jakby strzała odlatywała.

Nic nie może być chwalebniejszego nad ten zwyczaj. Nie wielu ma dzisiaj zwolenników. Przed pożywieniem i po pożywieniu przestają się ludzie żegnać, dziękują sobie a nie dziękują Bogu, — jakież to skrzywione pojęcie! Dary, które spożyli, mają od Boga, Jemuby najpierw podziękować winni, tymczasem nie chcą, czy zapominają, — oby się pod tym względem zmienili.

Lecz czyniąc znak Krzyża, czyńmy go uważnie i pobożnie: *„Przeklętym jest człowiek*, mówi Pismo Święte, *który rzecz Bożą czyni niedbale.“*

[1]) De Cor. Mil.

Ktokolwiek te słowa słyszysz, nie puszczaj ich mimo siebie, — są one wielkiego znaczenia. Budzą teraz przestrach, ale skoro się weźmie je pod uwagę i skłonią nas do czynienia rzeczy Bożych przykładnie, sprowadzą na nas błogosławieństwo. Pragnijmy tego, i rozpocznijmy znak Krzyża świętego czynić zawsze pobożnie. Lepszego końca tej nauce o pracy znaleźć nie można, — ten jest najlepszy. Zaczęliśmy od niego, skończmy na nim: *W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.*

Amen.

KAZANIE
NA V^ta^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1873 r.).

O gniewie i karze za gniew.

Ew. u św. Mat. w r. V.

I.

W sprawach ludzkich, ponieważ myśli drugich nie są same w sobie znane, zapewne, że sprawiedliwość karząca zły czyn zewnętrzny jest dostateczną, ale w odniesieniu do Boga i własnego sumienia, przed Bogiem postawionego, trzeba koniecznie obejmować i myśl i uczynek, jeżli takowy nastąpił: *„Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce* [1]).“

Nie tak uważali sprawiedliwość ówczesni przestrzegacze prawa — faryzeusze i doktorowie zakonni — i dlatego Chrystus Pan, który wszystko, co było skrzywionem i niedobrem,

[1]) Król. I. XVI—7.

prostował i naprawiał, w mowie, jaką miał do uczniów, ostrzegł, aby inaczej pojmowana i wykonywana była sprawiedliwość. Zwrócił uwagę szczególną na stronę wewnętrzną, na ducha, jaki ją ożywiać powinien. Przekraczających sprawiedliwość duchem, tejsamej kary winnymi uważał, co i tych, którzy ją przekraczali ciałem i duchem. Jedni i drudzy winnymi będą sądu, mówił: „*Słyszeliście: iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał: a ktoby zabił będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu* [1])."

Doświadczenie uczy, że zabójstwo spełniają najczęściej ci, w których sercu powstaje gniew, nienawiść przeciw komu, albo przeciw czemu. Gniew lub nienawiść może być nietylko chwilowa, ale ciągła, nietylko przeciw komu albo przeciw czemu w szczególności, ale przeciw komu, albo przeciw czemu wogóle: naprzykład przeciw ludziom religijnym i Boga się bojącym, przeciw powszechnemu dobru i ustanowionemu na świecie porządkowi. Takim jest gniew krwawych prześladowców, nieprzyjaciół ludzkiego dobra, nieprzyjaciół Boga i ludzi.

Nie zawsze gniew takich dosięga rozmiarów, nie zawsze nienawiść tak daleko się posuwa, żeby aż przez mord wystąpiła zewnętrznie, często bardzo jest w małym tylko stopniu, i czasami tylko w postaci oburzenia albo jakiejś przykrości, komu innemu wyrządzonej, na jaw wychodzi. Ale chociażby na jaw nigdy nie wyszła, chociażby ciągle ukrywała się tylko w duszy, ale była żywiona przez człowieka, podtrzymywana ciągłem ponawianiem, to już przed Bogiem jest grzechem i zasługuje na podobny sąd, na jaki zasługuje i ta, która się w krwawym czynie przedstawiła: „*A ja wam powiadam*, mówił Chrystus do uczniów, *iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu* [2])."

Nie jest tu zakazany gniew zupełnie, ale jest zakazany gniew taki, który nie ma na celu żadnego dobra osoby, na którą się gniewamy. Jest zakazany gniew taki, który powstaje bez słusznej przyczyny, albo co gorsza powstaje z przy-

[1]) Mat. V—20, 21. [2]) Mat. V—21.

czyny, ale z przyczyny, która się nazywa zazdrością, nienawiścią, złośliwością ciągle żywioną ku drugiemu i do gniewu pobudzającą. Gniew wywołany w kim przez wzgląd na dobro drugich, byleby pozostał we właściwych granicach, jest dozwolony. Jeszcze przez usta ukoronowanego proroka, Dawida, mówił Chrystus Pan o takim gniewie: „*Gniewajcie się a nie grzeszcie* [1])." Nie zabronił więc takiego gniewu, chociaż nauczał, że gniewający się będą winni sądu podobnego, jak dopuszczający się zabójstwa, — chciał tylko, aby gniew był słuszny, sprawiedliwy, spowodowany miłością Boga i ludzi, miłością prawdy i cnoty, miłością obowiązku i dobra pogwałconego złem postępowaniem bliźnich. Sam nawet zostawił nam przykład takiego gniewu w owem świętem oburzeniu, jakiem się ujął, kiedy widział, że ludzie przewrotni z domu modlitwy, ze świątyni Pańskiej, uczynili sobie dom kupiectwa. Dwakroć widzimy Go o to rozgniewanym.

Pokazał, że do innych sposobów, którymi ludzie poprawieni być mogą, należy też i gniew, w czasie właściwym i w stopniu odpowiednim użyty. Nagroda, nie sąd, za taki gniew czeka umiejących go użyć, — o tem uczniowie wiedzieli dobrze, każda bowiem chwila była z Nim razem spędzona, każda przestroga głęboko w sercu wyryta. Rozważając tensam przedmiot z innej strony, robić nie było potrzeba zastrzeżeń żadnych, dosyć było wspomnieć, że się piąte przykazanie wyjaśnia, a to było aż nadto dostateczne, aby rodzaj grzesznego gniewu stanął przed oczyma uczniów w całej swojej złości i w całem niebezpieczeństwie. Gdzie zabójstwo samowolne następuje po gniewie, tam gniew pewno nie ma nic wspólnego z miłością, w dobrem znaczeniu wziętą. Jakikolwiek byłby przytoczony powód, będzie to zawsze tasama złość, tasama nienawiść, i zazdrość, którą się bezustannie kieruje w swych myślach i czynach strącony z nieba do piekła anioł, nazwany przez Pana Jezusa *mężobójcą od początku*, i pragnący, aby wszystkich tensam los spotkał. Sąd za taki gniew podobny czeka, jaki czeka zabijających.

[1]) Psalm IV—5.

Jezus Chrystus nie bez przyczyny zakaz gniewu z zakazem zabójstwa jednoczy — chciał On i od krwawych mordów powściągnąć Swych wyznawców skuteczniej, niż powściągało przykazanie, stosowane tylko do zewnętrznych mężobójstwa czynów, i źródło tego złego, jakiem jest ślepy i namiętny gniew, zatamować; chciał, aby słuszne uczucie gniewu szło zgodnie z pokojem i miłością. Wszyscy mają być podobni w swej doskonałości Niebieskiemu Ojcu: Bóg się gniewa święcie, a ze sprawiedliwością godzi miłosierdzie i miłość; Syn Boży, który z nieba przyszedł na ziemię, do tej doskonałości toruję drogę. A jak toruje? — patrzmy. Przychodzi do Niego jeden z uczniów — Judasz Iskaryota — i pocałunkiem wydaje Go na mękę i śmierć, zdradza haniebnie Mistrza, a On się gniewem wcale nie unosi, ale z całym spokojem i prawdą nazywa go przyjacielem, pragnąc tym najwyższym stopniem miłości ku Sobie skłonić i na dobrą drogę naprowadzić. To wzór dla nas, którzy za nim iść pragniemy; w tem doskonałość leży, która nam jest zalecona. Zapiszcie ją w swych sercach i starajcie się wykonywać w życiu, a sprawiedliwość wasza obfitsza będzie, niż była sprawiedliwość faryzeuszów i doktorów zakonnych. Otworzy wam drogę do Królestwa Niebieskiego.

II.

To pierwsza połowa Ewangelii dzisiejszej, mówiąca o zabójstwie i sprawiedliwości, za zabójstwo oraz gniew grzeszny wymierzać się mającej. Wyjaśniliśmy ją sobie wedle wskazówki, podanej nam przez samego Chrystusa: za Jego przewodnictwem ze zbrodniczego czynu przenieśliśmy myśl naszą do duszy jako źródła, z którego ten czyn wypłynął i powtórzyliśmy sobie, co On mówił, że czyn w duszy, jako w swem źródle poczęty, podobnie jest godzien kary, jak ów czyn, który przez swe spełnienie zewnętrzne stał się widocznym dla drugich.

Zwróćmy się teraz do czego innego i przypomnijmy so-

bie tę prawdę, że gniew, chociaż jest powszechny bardzo między ludźmi, czasami tylko aż do najwyższego stopnia się posuwa i zabójstwo sprowadza. Częściej za to przedstawia się w postaci oburzenia, albo jakiegoś wyrazu niedobrego,— o tem Pan Jezus ostrzega w drugiej połowie Ewangelii dzisiejszej.

Wyrazy najpowszechniejsze, podówczas przy gniewie zwykle używane, przytoczył Chrystus i karę za każdy naznaczył odpowiednią. Pierwszym z przytoczonych był wyraz *„raka“* z syryjskiego języka wzięty i drugiemu podczas gniewu wypowiadany, tyle znaczył, co nasz zaimek *„ty,“* powiedziany w przystępie gniewu komuś, który bez gniewu inaczej był od nas tytułowany. Drugim był wyraz *„głupi,“* wyraz z pychy i złości płynący najczęściej. Więcej wymienionych niema, chociaż było ich zapewne w użyciu nierównie więcej. Ale wymienione wystarczały, aby uczniowie nigdy swym ustom ich wymawiać nie pozwolili. Pewni być możemy, że równie jak o zabójstwie, tak i o używaniu wyrazów jakichkolwiek niedobrych, myśl zpośród nich wyrugowaną została bezpowrotnie, nazawsze.

Następnie szło o to, jak postąpić należy, kiedy pomimo wszelkiego starania, abyśmy nikogo niczem nie obrazili, bliźni nasz obrażony i zagniewany na nas został. Kiedy wierni zapragną dar jaki, a szczególniej dar ze swego serca złożyć przed Panem na ołtarzu, jak sobie postąpić mają z obrażonymi na nich? Iść i przeprosić, była odpowiedź Chrystusowa. I pierwej to uczynić, niż się dar złoży na ofiarę: *„Jeźli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza*, są słowa Jego, *a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój* [1]).“

Jeźli tak uczynisz, uczujesz sam, że duszę twoją wielka radość przepełnia, że sprawiedliwość twoja obfitsza jest, niż sprawiedliwość faryzeuszów i doktorów zakonnych. Trudność, jaka się przedstawiać zwykła w każdym podobnym przypadku,

[1]) Mat. V—23, 24.

chciej przełamać. Bez trudności bowiem i bez jej pokonania nic dobrego się nie osiąga. Dodam tylko, aby się do tego chęć większa znalazła, przywołaj sobie na pamięć jakiego wielkiego i świętego męża, najbliższego tobie, przypatrz się zwyczajowi przez niego wiernie w życiu zachowywanemu, a przekonasz się z pociechą nie małą dla siebie, że dopiero tobie wskazaną drogę dojścia do sprawiedliwości, od Boga wymaganej, zachowywał przez całe życie sumiennie.

My daleko poza siebie za podobnym mężem oglądać się nie potrzebujemy: w Krakowie, w kościele św. Anny ciało jego spoczywa, nazywał się św. Jan Kanty, żył w wieku XV. Przywołujemy go sobie na pamięć szczególniej dlatego, że wyrażony na samym końcu Ewangelii dzisiejszej rozkaz Chrystusowy, aby się pierwej pojednać, nim dar ofiarowany będzie, on spełniał z osobliwszą pilnością. Każdego bowiem poranku, kiedy szedł na Mszę Świętą, wstępował do swych braci duchownych i prosił, by mu darowali, jeźli ich wczoraj podczas rozmowy jakiem słówkiem nieostrożnem obraził: „*Idę do służby Bożej* — mówił — *proszę odpuść, jeźlim cię jakiem przykrem słowem obraził* [1])."

Już dziś ten człowiek na tej ziemi nie żyje, ale przykład, jaki zostawił, niech żyje pomiędzy nami. Tąsamą Ewangelią do czynienia tego przykładu był zachęcany, co jesteśmy zachęceni i my, niech skutek podobny z tego zachęcania zjawi się w nas, jak zjawił się w nim, abyśmy takąsamą otrzymali nagrodę t. j. niebo. Chociaż będziemy poniżani i na szyderstwo wystawiani niezasłużenie, nie żywmy w sercach naszych za to nienawiści: więcej zawsze wart jest ten, który jest poniżany, pogardzany, na szyderstwa wystawiany, nie zasługując na to, niż ten z ludzi, który poniża, zdradza, na szyderstwo wystawia.

On się sam u siebie, lub w zepsutym świecie nazwie mądrym, ale nie zazdrośćmy mu tej mądrości. Cóż ona może być warta wobec prostej szczerości któregokolwiek dobrego ucznia Chrystusowego? Sam nawet ów złośliwy nieprzyjaciel,

[1]) Ks. Skarga, *Żywoty Świętych.*

jeżli się w jakimkolwiek nieszczęściu znajdzie, to prędzej z pewnością zaufa, chętniej się ucieknie do wyszydzanego i poniżanego przedtem, niż do podobnego sobie w mądrości. Wtenczas go zapytajcie, co jest lepszem, co jest godniejszem pochwały? Najzawziętsi nieraz nieprzyjaciele religii i ludzi Bogu oddanych, kiedy się zbiegiem okoliczności w nieszczęściu znajdą, nie idą do podobnych sobie, ale w imię religii, której przedtem nienawidzili, do ludzi, których przedtem wyszydzali, wsparcia i pomocy żądają.

I tem swojem postępowaniem fałsz temu zadają, co przedtem uwielbiali, — oby tylko i wewnętrznie zmienili się, jak się zmieniają zewnętrznie, — oby pomoc, jaką otrzymują, posłużyła im do zupełnej zmiany na lepsze, — to życzenie nasze dla nich. Nietylko im dawniejszych względem nas uchybień pamiętać nie chciejmy, ale za nauką Chrystusową modlić się za nich postanówmy, przeświadczeni będąc, że i przez to sprawiedliwość nasza przed Bogiem obfitsza się stanie.

A nam o nic innego, tylko o to chodzić najbardziej winno. Abyśmy o sprawiedliwości przed Bogiem i sumieniem naszem pamiętali, cała do tego skierowana była Ewangelia dzisiejsza. Jednego punktu tej sprawiedliwości dotknęliśmy więcej, punktu najważniejszego, bo krew na pamięć przywodzącego, krew i rozlaną i rozlać się mającą przez zabójstwo, myślą lub czynem popełnione. Rozważaniem tego punktu miało się przysposobić serce nasze do rozważania i uwielbiania krwi najdroższej, bo Chrystusowej. Dziś właśnie tej Krwi szczególną cześć oddajemy. I niedziela dzisiejsza prócz zwykłej swej nazwy niedzieli piątej po Świątkach, nazywa się jeszcze *Przenajdroższej Krwi Chrystusowej*. Cała Msza Święta, z wyjątkiem Ewangelii ostatniej, tej szczególniejszej uroczystości jest poświęcona Nie zakończymy przeto, drodzy Bracia, tej nauki, byśmy słów kilka przynajmniej tej drogiej pamiątce nie poświęcili. Od modlitwy niech się słowa nasze rozpoczną.

Przelana na Kalwaryi droga Krwi Chrystusowa! usuń z serca naszego obojętność, a ożyw miłość ku sobie. Niech gniew niedobry, któryby na sąd zasługiwał, nigdy w nas nie postanie, — prosimy Cię o to!

III.

Krew w najdawniejszych czasach z pewnem zawsze łączyła się znaczeniem, pogańskie narody osobliwszą własność przebłagania gniewu, oczyszczenia win, przelanej w ofierze krwi przypisywały. W tej myśli i z tem przekonaniem krew na ofiarę składana była, — tak było u narodów pogańskich.

A kiedy się zwrócimy myślą do ludu przez Boga w wyłączną opiekę wziętego, do ludu izraelskiego, to spostrzeżemy również, że krew miała podobne znaczenie, acz wolne od okropnych błędów, z któremi się to pojęcie u pogan mieszało. I tak, za czasów niewoli egipskiej, każdemu domowi, na którym krwią baranka znak był uczyniony, przepuszczał anioł śmierci wszystkich pierworodnych w Egipcie na tę karę za niewypuszczenie izraelitów do swej ziemi skazanych: krwią skrapiana była księga przymierza i arka, w której się przechowywały przykazania Pańskie: hyzopem, w krwi umaczanym, skrapiany był nieraz lud z tych słów dodatkiem: *to jest krew testamentu, jaki Pan Najwyższy z wami uczynił.*“

Słowem jednem, przy każdej prawie czynności religijnej, jakakolwiek ona była, krew wchodziła, i zawsze coś oznaczała, jakąś karę, jakieś złe duchowe wyrażała, a razem wielką tajemnicę naprawy i odkupienia. Ludzie sami do tego pojęcia nie przyszli, musieli mieć to sobie kiedyś, kiedyś w dalekiej bardzo przeszłości z góry wskazane. Czytamy w księgach Bożych, że prócz zwierzęcej, u użyciu powszechnie będącej razu jednego i krew człowieka miała być ofiarowana dla wypróbowania posłuszeństwa i wierności ku Bogu. Prawda, że jej rozlanie nie przyszło do skutku, że sama chęć i gotowość zrobienia ofiary wystarczyły za dowód wierności i powolności rozkazom Bożym. Ale przykład nakazany i przez gotowość spełniony pozostał, i do potomnych wieków w spuściźnie przeszedł. Syn Abrahama, Izaak, który miał być tą ofiarą, będzie się nam zawsze przypominał, ile razy zwrócimy się do czasów już dawno ubiegłych, i zechcemy uprzytomnić

sobie ze Starego Testamentu figury, Zbawiciela zapowiadające.

W tym, jak w innych podobnych zdarzeniach, cel Opatrzności był zawsze jeden i tensam: nie zacierać śladu nigdy pomiędzy ludźmi o przyjść mającym Chrystusie i Jego krwi Przenajdroższej, za nas na Golgocie wylać się mającej. Pojęcie o przebaczeniu, o darowaniu, łączyło się zawsze z krwią przy obrzędzie religijnym na ofiarę składaną. Bez wysokiej myśli nic nie było nakazywanem. Nim przyszło do wylania krwi Chrystusowej i zgładzenia grzechów całego świata, już pierwej różnemi sposobami znak o tem był dawany, umysły ludzkie ze znaczeniem takiej ofiary obznajmiane. Różnicy, jaka zachodziła i to różnicy bezgranicznej, nie trudno było dopatrzeć już samym, co jest rzecz, a co symbol tej rzeczy słabo ją przedstawiający, łatwo można było sobie przedstawić. Pomiędzy nędznem stworzeniem i to stworzeniem bezrozumnem, a Stwórcą dla stworzenia krew przelewającym; przedział jest ogromny, sam przez się w oczy bez śledzenia jakiegokolwiek wpadający. Każda kropelka przelanej krwi podnosi się do ceny nieoszacowanej; każda boleść Syna Bożego, który tę krew przelewa, zyskuje niezliczoną ilość przebaczeń dla ludzi.

Pomyślmy teraz, do jakiego stopnia boleść się wznosiła, kiedy wtłoczona na głowę korona cierniowa, nie kroplami, ale strumieniami krew z tej głowy wydobywała; kiedy rany w rękach i nogach przez gwoździe, a w boku przez włócznię poczynione, o śmierć przyprawiły ofiarującego się Zbawiciela. Cena tej boleści i tej krwi przechodzi wszystko, co pomyśleć można.

Nie o to też idzie, abyśmy cenę oznaczali, ale o to, abyśmy nie obojętnością, ale miłością, na jaką się zdobyć możemy, za taką dobroć odpłacali. Tem więcej, że ta krew ciągle nam się przypomina przez ofiarę niekrwawą, Mszę Świętą, której, jeźli możemy, codzień uczestnikami być powinniśmy, razem z niezliczoną liczbą aniołów przy niej obecnych. Aby w nas wiara nie zamierała, przywiedźmy sobie na pa-

mięć zdarzenie z uroczystością dzisiejszą mające związek, a w kronikach Kościoła skrzętnie zapisane.

Zdarzenie to należy do owych czasów, w których się agitowała sprawa o ustanowienie oddzielnego święta ku czci *Bożego Ciała*. Był-to wiek XIII, na Stolicy Apostolskiej zasiadał wtenczas Urban IV. Znajdował się właśnie w miasteczku Orwietto, o dziesięć mil od Rzymu położonem. W kościele św. Katarzyny, dotąd istniejącym, niedaleko od tego miasteczka, odprawiał jeden ze sług Bożych Mszą św. i przez nieostrożność uronił z kielicha na korporał kilka kropel nieoszacowanej Krwi Chrystusowej, pod postacią wina ofiarowanej. Kapłan ofiarujący usiłował to ukryć przed oczyma i uwagą obecnych, ale Krew najświętsza jawnie wystąpiła i przez wszystkie części skrzętnie składanego korporału przedstawiała się w kształcie najdoskonalszym hostyi. W kilka godzin potem odgłos tego zdarzenia doszedł do Orwietto, gdzie się znajdował ówczesny Papież Urban IV. I na rozkaz jego korporał cudownie skrwawiony, przyniesiony został do miasta. Cud został sprawdzony przez świadków wielu, a korporał zamknięty w relikwiarzu, dotąd przechowuje się w tamecznym kościele katedralnym [1]).

Zapewne, że takie zdarzenie wpłynęło niemało na ożywienie Wiary, na powiększenie czci dla tej drogiej pamiątki od Chrystusa w darze nam zostawionej. My przywołujemy sobie dziś to zdarzenie z XIII wieku na pamięć nie w innej tylko w tej myśli, aby i pomiędzy nami wiara się ożywiła i do czci goretszej dla krwi Chrystusowej należnej pobudziła. Razem z Kościołem przeto, którego myśl dobrze jest wyrażona w hymnach Brewiarza, nim skończymy tę naszą rozmowę duchowną, raz jeszcze zwróćmy się do ołtarza i złóżmy dzięki za wszystko dobre dla nas zdziałane:

Niech brzmi w świątyniach pieśń chwały i dzięku,
Niech się na każdem czole tryumf rodzi,
Niech występują w rząd ze światłem w ręku,
Starzy i młodzi.

[1]) Ks. Gaume, Zas. i Cał.

Chrystus na twardem umierając drzewie,
Krew leje, stwierdza okup w tej pieczęci,
Święćmyż przynajmniej w czystym łez przelewie.
Dzień tej pamięci.

(Festiris resonent zompita vocibus, — festum pret. sanguinis).
BR. ROMAN.

Przyjmij Panie od nas tę daninę, jaką ci z serc złożyć pragniemy. Niech one ku Tobie będą zawsze zwrócone, niech myśl o krwi, dla naszego okupu przelanej, wdzięcznością je przepełnia największą jak można. Prosimy Cię o to!

Amen.

KAZANIE
NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1872 r.).

O dobroci Chrystusowej i złości ludzkiej.

Ew. u św. Marka w r. VIII.

I.

Tażsama, zawsze niezmienna, i coraz-to innemi sposobami objawiająca się dobroć Chrystusowa, jak w każdej innej Ewangelii, w ciągu roku czytanej, tak i w dzisiejszej, na szóstą niedzielę po Świątkach przeznaczonej, przedstawia się do rozważania: *„Żal mi tego ludu,“* mówi Zbawiciel, zwracając się do uczniów w Ewangelii dzisiejszej, a żal mi dlatego, że *„oto już trzy dni ze mną trwają, a nie mają coby jedli.“* „Żal mi tego ludu mówi,“ i temi słowami z serca płynącemi dowodzi tejsamej tkliwości serca, tejsamej dobroci, jakiej dał dowody, że już pominę wiele innych, w Ewangelii przed trzema tygodniami z tego miejsca czytanej, kiedy mó-

wił szemrającym Faryzeuszom na Swoje łaskawe z grzesznikami, co się ku Niemu garnęli, obejście, kiedy mówił, że przyjmując pokutujące grzeszniki i celniki, postępuje podobnie jak człowiek, pasterz, któremu jedna owca zginęła; postępuje, jak postępuje niewiasta, której skutkiem własnej czy cudzej niepilności drachma zatraconą została, — postępuje tak, jak Mu dobroć Jego, na wiele wieków przez Proroków przepowiedziana, doradza.

Zbawiciela noszę imię, zdawał się mówić Chrystus Pan, jak każdym czynem co spełniał tak i dzisiejszym, i dlatego też niczego nie zaniedbuję, ale wszystkich używam środków, aby na każdem miejscu i w każdym czynie nie co innego się objawiało, tylko to, co imię oddawna mi dane wskazuje, nie co innego się objawiało, tylko zbawienie. I tam tylko to zbawienie objawić się nie może, gdzie ludzie są złej woli i sami nie chcą, ażeby się to zbawienie objawiło. Ja z mej strony, są słowa dalsze Zbawiciela, z ducha Jego nauki wyczytane, niczego nie zaniedbuję, aby wszystkich, do których przybywam, lub którzy do Mnie przybywają, na dobrą naprowadzić drogę, i mówić im w różny sposób o wejściu na tę drogę dopóty, dopóki słuchać mnie zechcą; skłaniać ich różnemi środkami, aby szli tą drogą dopóty, dopóki to skłanianie i wolna wola, którą są obdarzeni, pogodzić się ze sobą dadzą. Niczego nie zaniedbuję i w tem niezaniedbywaniu samą się tylko rządzę miłością.

Prowadzę każdego, jakby za rękę, przez całe jego życie, z tą wszakże różnicą to prowadzenie moje od prowadzenia ludzkiego się odbywa, że człowiek prowadzony przezemnie zawsze ma sobie zostawioną całą wolność, jakkolwiek winien sam z sobą walczyć, aby wolę moją spełnić i aby się zbawić. Zbawienna to walka, ale nie u wszystkich i nie zawsze ma miejsce, bo nie zawsze i nie wszyscy ludzie gotowi są podjąć jej ciężkości i trudy, nie wszyscy zastanawiają się nad tem, do czego nawołuje moja nauka, do czego ich pobudza łaska. Wielka liczba bez namysłu idzie za głosem gorszącego świata, za głosem własnych namiętności, za podnietą czarta, który ich przez swe narzędzia usiłuje we własne swoje

uwikłać nieszczęście, to jest potępienie. Idą częstokroć bez najmniejszego ze swej strony namysłu, najczęściej dla nędznego światowego względu i tak się nieraz zapominają w tym nieszczęśliwym pochodzie, że na widoczne nawet niebezpieczeństwa są ślepi. Idą, bo tak chcą drudzy, z którymi ich godziwe czy niegodziwe łączą stosunki, z którymi ich łączy wspólność stanu, codziennych zajęć, może nawet przyjaźń, której nadużywają i swojemi niegodziwemi wymaganiami ciągną młodszych i mniej doświadczonych w tosamo lekceważenie praw i obowiązków, które Bóg i sumienie przez Niego dane, jako święte mieć i z największą ścisłością wypełniać każe; ciągną w tosamo lekceważenie, w którem chcieliby mieć towarzyszy najczęściej młodszych i mniej doświadczonych, aby z nimi dzielić swą nędzę, — aby i oni, co dotąd samych tylko owoców modlitwy i dobrego spełniania swych obowiązków kosztowali, skosztować także chcieli owoców, jakie dają zaniechanie tych obowiązków i zapomnienie o Bogu.

Nie mówią wprawdzie wyraźnie i wprost ci fałszywi znajomi i przyjaciele: „*zaniechaj swych obowiązków, oddaj się nieczynności,*“ bo takie mówienie byłoby zbyt rażącem i nie trafiłoby tak skutecznie do serca, jak tratia mówienie uboczne, różnemi podejściami zakryte. Ale tem gorzej dla słuchających, którzy się dają oszukiwać tej pozornej przyzwoitości, osłaniającej niegodziwość złych przykładów i podniet — zakrywającej nieszczęście, na które się ostatecznie narażają.

Powiedziałem: „*narażają,*“ co już wystarczałoby za powód do wielkiego ubolewania, — ale się na tem nie kończy. Uleganie złym podnietom, jakkolwiek-bądź upozorowanym; naśladowanie złych przykładów, jakkolwiek bądź nierażących jawną niegodziwością, jakkolwiek osłoniętych powabnemi dla świata formami, nietylko że nas plamienie niewinnego sumienia wpływa, ale samo plami, i nie poprzestaje na tem, że splamiło raz, dwa, ale jeżli zwłaszcza wymierzone jest przeciwko cnocie czystości, plami ciągle, plami bez ustanku, i doprowadza coraz-to smutniejszą pochyłością do zniweczenia nietylko życia wiary, ale nawet wszystkiego, co w człowieka naturze

znajduje się dobrego, do zabicia wszelkiego moralnego życia — do zrujnowania umysłu, sumienia, duszy i ciała, do wytępienia wszelkiego uczucia honoru i wstydu, póki nie doprowadzi ostatecznie do przepaści wiecznego potępienia.

II.

Oto obraz chrześcianina i chrześcianki, którzy niepomni obietnic, jakie przy Chrzcie św. w ich imieniu rodzice chrzestni uczynili, — niepomni obietnic, jakie sami przy konfesyonale nieraz Bogu przyrzekli, — niepomni wreszcie rad i zbawiennych upomnień, jakich nieraz i krewni i dobrze życzący im nie szczędzili, — niepomni tego wszystkiego razem, poszli za radami i zachęcaniami tych, co choć im wprost i wyraźnie nie mówili: „stań się opieszałym w twoich obowiązkach, zaniechaj ich wypełniać sumiennie, poprzestań Boga o pomoc w wypełnieniu potrzebną prosić,“ bo to byłoby zbyt rażące i nie dałoby się tak prędko wpoić, tym zwłaszcza, co w karności ścisłej i bojaźni Bożej wychowani zostali, — ale nie mówiąc im tak wprost i wyraźnie, mówili tem niebezpieczniej, kiedy pod pozorem niewinnej rozrywki i przyzwoitej zabawy doradzali niedzielę i święto, zamiast na chwałę Boga i własnej duszy pożytek, jak przepędzane być powinno, przepędzić na Jego zniewagę i własnej duszy szkodę, jak po większej części te dnie święte przepędzane bywają. Mówili tem niebezpieczniej, kiedy zamiast przypomnieć, jak przypomnieć rzeczywiście byli powinni pierwsze i drugie przykazanie kościelne, w którem napisano: *„dni święte święcić, Mszy św. i kazania w niedzielę i święta z uczciwością i nabożeństwem słuchać,* — oni im przypomnieli, że tu będzie o tej a o tej godzinie zabawa, tam o tej albo o tej zebranie; tu muzyka, a tam taniec, i to wszystko w najniewłaściwszej porze dla każdego chrześcianina, a tembardziej chrześcianki, w najniewłaściwszem miejscu dla każdego dnia, a tem więcej dla dnia, który wyłącznie Bogu i własnej duszy poświęcony być powinien. Miejscem i czasem

posługuje się względem lekkomyślnych świat i czart, aby wydrzeć człowieka niebu, a oddać piekłu; miejscem, w którem nie Pan Jezus, ale Jego przeciwnik będzie stawiał swoje myśli ludziom zebranym; czasem, w którym się po większej części urządzają zabawy i zebrania, częstokroć więcej niż praca dni powszednich męczące, a który jednak na odpoczynek ciała, na podźwignięcie duszy przez Boga jest przeznaczony. Więc bardzo słusznie, że ludziom, co porządek przez Boga ustanowiony przewracają, przewróci się w głowie i zapomną, że są stworzeniem na obraz i podobieństwo Boże stworzonem, zapomną tem więcej, że znajdować się będą w miejscu, w którem nie Pan Jezus ale Jego i nasz wspólny przeciwnik przeważnie swoje apostolstwo rozciągnie i niczego nie zaniedba, aby ludzi skazić, aby ich oswoić ze zgorszeniami świata, uwikłać w złem, któremu świat hołduje, a coraz głębiej upadłych, uczynić swoją własnością. Własnością, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na taki czas, jakiego będzie potrzeba, aby stracili to, co się im dostało w spadku po pracowitych i bogobojnych rodzicach; aby stracili to, co sami lub kto inny dla nich przez tydzień zapracował, a nadewszystko aby stracili to, czem ich Pan Jezus przez Swój Kościół obdarzył — i to na co? — ach na to, aby napój, za który płacić i na który tracić będą, z nóg ich zwalił; na to, aby chwilowa w oczach Boga i ludzi obmierzła uciecha niewinności ich pozbawiła, a często powtarzana o zgrzybiałość i śmierć przedwczesną przyprawiła; na to, aby Bóg i dzień Jemu poświęcony, zamiast chwały, jaka Mu się należy, odbierał zniewagę!

Mówić o tem wiele nie potrzeba, gdyż łatwo każdy odgadnąć może, gdzie i jakim sposobem, przez kogo i w jaki sposób uczą się ludzie zaniedbywać swoich obowiązków, stawać się opieszałymi w ich wypełnianiu, zapominać o Bogu, uczą się być takimi, jakimi ich dzisiaj po większej części widzimy; uczą się być takimi, że niema prawie rodziny, w którejby jeżeli nie ojciec, to syn, jeżeli nie matka, to córka prawdziwą stają się plagą dla domu i bodajby tylko dla domu, lecz i dla całego społeczeństwa, w którem żyją, i wtenczas, kiedy jedno na niebezpiecznych lub wyraźnie niegodziwych

zabawach traci grosz, i czas, i zdrowie, cnotę, religią, zbawienie, to drugie w tejsamej może chwili gorzkiemi zalewa się łzami i zamiast, jakby być powinno, prosić Boga, aby ginących ratował łaską nawrócenia, jak prosili w pierwszych wiekach Kościoła i podziśdzień proszą dobrzy Chrześcianie,— oni przeklinają i zdają się prosić, aby tensam Chrystusa Pana przeciwnik, który już dobrze trzyma w swych rękach tych, co są powodem ich płaczu, aby tensam przeciwnik i dla nich u siebie zgotował miejsce, i do cierpień doczesnych, jakie na tej ziemi ponoszą, dołączył cierpienia, jakie ponosić będą musieli w wieczności.

Tak postępują dlatego, że zapomnieli o Chrystusie Panu a w ustach i sercu mają ciągle tego, którego Bóg za pychę z nieba strącił. Mają ciągle za życia, bo chcą zapewne mieć i po śmierci. Zapomnieli o Chrystusie Panu, bo gdyby pamiętali, toby przyszli tutaj i ten dom Boży nie raz tylko do roku na Wielkanoc, albo w jaką inną szczególną uroczystość, ale w każdą niedzielę i w każde święto byłby napełniony. Przyszliby tutaj sami, przyprowadziliby i swoje dziatki, pokazaliby im Krzyż, pokazaliby Tego, który na tym Krzyżu gwoździami był przybity i powiedzieliby do nich, jak mówiła niegdyś święta Felicyta do synów swoich, którzy przez okrutnego poganina męczeni być mieli: „patrzcie, moje dziatki, na tym Krzyżu wisi Ten, który nas stworzył; Ten, który nas odkupił, który nas sądzić będzie. On dla nas cierpiał, a cierpiał dlatego, że nas kochał i niczego innego się nie domaga, tylko tego, abyśmy Go także kochali, a kochali z całego serca.“ I dzieci w ten sposób od młodości wyuczone, łaską Boską przez modlitwę ciągle karmione i w miłości do Chrystusa Pana zaprawione, miłowałyby i Chrystusa Pana i rodziców. Ale oni widać wolą, żeby ich nie miłowały, kiedy i sami nie przychodzą, i tego Domu Bożego, co niedziela i co święto, jakby należało, nie wypełniają i dzieci swoich nie przywodzą, i Krzyża im nie pokazują, ale i sami idą i dzieci swoje prowadzą tam, gdzie nie Pan Jezus, ale Jego przeciwnik, jakeśmy już wyżej powiedzieli, przeważnie swoje apostolstwo spełnia. Mniejsza o to, czy to będzie teatr,

ogródek, czy jakie inne miejsce zabawy, stosownie do gustu i do pieniędzy, jakie się tam jeszcze w kieszeni znajdują, wybierze sobie każdy, co mu się będzie zdawało stosowniejszem, — mniejsza mówię o nazwanie, ale dość o tem wiedzieć, że tam za pychę strącony z nieba anioł na swoją stronę, o ile się da, garnąć będzie i nie co innego zapewne i rodzicom i dzieciom za wzór do naśladowania przedstawi, tylko tęsamą namiętność, za którą z nieba strącony został, tosamo złe, w którem uwikłał pierwszych naszych rodziców i wikle wszystkich głosu jego słuchających.

Co się z takich dzieci stanie? — jużeśmy widzieli wyżej i nie powtarzajmy po raz drugi tego, co i zkądinąd dla wszystkich prawie jest aż nadto dobrze znane, — nie powtarzajmy, bo i na cóż zresztą to powtarzanie nasze się przyda, kiedy ci, co może najbardziej go potrzebują, jak zwykle tak i dzisiaj, zamiast do kościoła, poszli zapewne, lub jeszcze pójdą dokądinąd, zwabieni rozmaitością zachęcań w tej porze tak pomnożonych. Pójdą i mówienia naszego nie usłyszą, chociażby jeszcze dwa razy tyle przedłużonem było, — nie usłyszą mówienia, bo głos nasz słaby i nie sięga dalej jak mury tej świątyni, ach! ale usłyszą, miejmy ufność, mówienia Tego, który w Ewangelii dzisiejszej równie jak przed dziewiętnastoma wiekami mówi: *„żal mi tego ludu,“* dla któregom z nieba przyszedł, dla którego wszystko, co zrobić potrzeba było, zrobiłem, aby go do siebie pociągnąć. Takie Jego mówienie usłyszą. Jego więc poprośmy, aby On do nich przemówił tajemną mową Swej łaski.

„Panie Jezu! daj łaskę braciom i siostrom naszym, ojcom i matkom naszym, aby poznali, że źle robią, aby poznawszy, że źle robią, przyszli do Ciebie, oskarżyli się ze złego i rozpoczęli dobre życie, - prosimy Cię o to!

III.

Tyle dla nich, dla tych właśnie, co nie przyszli, ale i dla nas coś wyprowadzić potrzeba, dla nas, którzy kochamy

Pana Jezusa, i przyszliśmy po to, aby Mu naszem przyjściem miłość okazać. Wyprowadzić potrzeba dla zbudowania, dla nauki, bo jak nie wiemy dnia i godziny śmierci naszej, tak też wiedzieć nie możemy, co się z niejednym z nas do drugiej niedzieli stanie. I dlatego właśnie, że nie wiemy i wiedzieć nie możemy, zastanowić się nad sobą winniśmy, czy życie nasze nie odstępuje w czem od tego, co Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii zaleca. Nie wiem, co was, drodzy bracia, szczególniej zastanowiło w Ewangelii dzisiejszej, — mnie oprócz dobroci i tkliwości Serca Chrystusowego, zamkniętej w tych słowach: *„żal mi tego ludu,“* o której już na samym początku mówienia dzisiejszego wspomniałem, i którą zresztą każdoniedzielna Ewangelia jest nacechowana, oprócz tego, zastanowiło szczególniej to postępowanie Pana Jezusa, że nie pierwej łamał chleb, aż dzięki uczynił: *„A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc łamał;“* nie pierwej zaczął rozdawać ryby pomiędzy siedzących, aż pobłogosławił: *„Mieli też i trochę rybek: i te błogosławił i kazał przed nie położyć.“* To mnie szczególniej zastanowiło i z tego chciałbym i dla siebie i dla was to piękne wyprowadzić postanowienie, abyśmy wzorem, przez Pana Jezusa nam zostawionym, nie pierwej zabierali się do pożywania darów Bożych, aż się przeżegnamy i zmówimy modlitewkę: *„Pobłogosław Panie nas i te dary, które z Twej szczodrobliwości pożywać mamy,*— nie pierwej rozchodzili się po spożyciu, aż się przeżegnamy i zmówimy tęsamą modlitewkę tylko nieco zmienioną: *„Dzięki Ci Panie za te dary, któreśmy z Twej szczodrobliwości pożywali, przez Chrystusa Pana naszego.“*

Niech nas nie odwodzi od spełnienia tego zwyczaju, przez samego Boga-Człowieka nam do naśladowania zostawionego, zwyczaj tych, którzy wolą iść za zmienną radą znikomego świata, i ludziom tylko a nie Bogu dziękować, — niech nie odwodzi, ale ufni w pomoc Tego, który nam ten zwyczaj zostawił, zacznijmy go od dzisiaj wprowadzać w życie, jeżeliśmy dotąd nie wprowadzili, — umocnijmy się, jeżeliśmy już wprowadzili, — umocnijmy się tak w tym, jak i w innym również chrześciańskim, pobożnym, acz nie pod

grzechem obowiązującym zwyczaju, abyśmy przy każdej sposobności, przy której z należnem dla Boga uszanowaniem wymówione być może pozdrowienie: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“* nigdy tego pozdrowienia nie zaniedbywali, ale częściej i chętniej, czy to przy spotkaniu, czy pożegnaniu, mówili, niż pozdrowienie jakie inne, nic albo mało znaczące. Weźmy się, a weźmy się szczerze do rozszerzenia i upowszechnienia tych dwóch zwyczajów, zróbmy postanowienie dobrego przykładu i pewni bądźmy, że jeźli z miłości do Pana Jezusa podjęte zostanie, to Pan Jezus mu pobłogosławi i przyobiecaną za to zapłatą nagrodzi.

Tyle z dzisiejszej Ewangelii dla nas, którzyśmy się tu zebrali, abyśmy pobożnem usiłowaniem naszem około chwały Jego za wielką miłość nam przez Chrystusa Pana okazaną, odpłacali.

A teraz, gdyby się nas kto zapytał, lub my sami sobie zadali to pytanie, co było na nauce dzisiejszej mówionem? — tobyśmy mu odpowiedzieli, że mówionem było o dobroci Pana Jezusa, o szczególniejszej tkliwości serca Jego, wyrażonej tak tkliwie w tych słowach: *„żal mi tego ludu,“* że było mówionem, jak jest niegodziwie, za dobroć taką odpłacać się naśladowaniem lub szczepieniem złego przykładu, wpływać złemi podnietami. Tobyśmy mu powiedzieli, że tak w tem jak we wszystkich innych mówieniach naszych nietyle się staramy o wyszukane dowody i ścisłe ich po sobie następstwo, ile o to, aby serce nasze poruszone i do Pana Jezusa pociągnione zostało. Powiedzielibyśmy, że pragniemy iść za Ewangelią i Mistrzem naszym, Jezusem Chrystusem, którego kochamy i prosimy pokornie, aby wasze, drodzy bracia, modlitwy do Niego posłane, dopomogły nam pokochać Go bardziej jeszcze. I jesteśmy mocno przekonani, że jeżeli serce nasze prawdziwie Panu Jezusowi pozyskane zostanie, to się zbytniego rozumowania i dowodzenia zimnego domagać nie będzie, ale samo nas nauczy, przeczuciem tylko wiedzione, jak Go kochać potrzeba, aby łaska Jego i za życia i przy śmierci świeciła nam swem światłem.

Kiedy po dniach, pracy zwyczajnej oddanych, niedziela

się zbliży, jak to dzisiaj ma miejsce, to uczujemy w tem sercu Panu Jezusowi prawdziwie pozyskanem konieczną potrzebę większego zajęcia się Bogiem, lepszego zastanowienia się nad duszą i jej przyszłością.

Raz jeszcze przytomnemi niech staną żywiej w naszej pamięci sześć dni minionych, i przy badaniu każdego zosobna, wczorajszy niech będzie przedmiotem pilniejszej uwagi, to jest czci dwóch wielkich Apostołów poświęcony. Ten dzień niech nas przeniesie myślą, jako dobre dzieci, do tego miasta, gdzie następca jednego z tych dwóch Apostołów, Piotra św., przebywa, — niech nam przypomni, że jak Piotr święty, dla chrześcian żyjących za jego czasów, tak Pius IX dla nas żyjących teraz jest ojcem, przewodnikiem do nieba. Zapewne i dzisiaj, jak w każdą niedzielę, przyjdzie do niego wiele dziatek i usłyszy wytłómaczoną Ewangelią, którąśmy sobie tłómaczyli. Mniej szczęśliwi od nich, my, odległością tak wielką przedzieleni, jeżli nie możemy słyszeć uszyma tego tłómaczenia, słuchajmy tymczasem sercem. A w zamian za tłómaczenie, jakie oni usłyszą, dzisiaj my przeczytajmy sobie wspólnie tutaj zebrani naukę, jaką parę tygodni temu słyszeli z ust Ojca świętego zebrani około niego wierni.

Było to w niedzielę. Ojciec święty przyjmował na publicznem posłuchaniu w sali książęcej licznych wiernych z parafii ŚŚ. Apostołów i ŚŚ. Wincentego i Anastazego.

Wspaniały był widok sali napełnionej ludem, pragnącym ujrzeć czcigodną postać Ojca św., wysłuchać Jego słów pełnych namaszczenia, i okazać mu miłość synowską, jaką żywią dla Jego osoby. Było tam ze trzy tysiące osób obojga płci zgromadzonych.

Ojciec św. przybył w towarzystwie wielu kardynałów. Gdy się zjawił, rozległy się tysiączne okrzyki *„Viva Pio IX,“* po uciszeniu się których Ojciec św. podniósłszy się z tronu, z właściwą mu siłą i słodyczą przemówił do zgromadzonych wiernych:

„Pan nasz Jezus Chrystus, nim opuścił ten świat, chociaż Apostołowie pragnęli, aby go nigdy nie opuszczał, dla pocieszenia ich powiedział, że jeżeliby ich nie opuścił, nie

zstąpiłby i Duch święty, który ich ma natchnąć siłą i odwagą, ale zarazem upewnił ich, iż ów Duch święty przybędzie dla karcenia świata z grzechu niedowiarstwa.

„Teraz grzech niedowiarstwa panuje w pewnych wysokich sferach, i pysznie przechadza się po drogach ziemi, i stara się rozprzestrzenić po wszystkich częściach świata, sądząc, że zatryumfuje. Myli się! Jest Bóg! Tak, jest Bóg! a Bóg ten acz otoczony obłokami i mgłą gęstą przed oczyma śmiertelnych, ma tron wielki, zbudowany na sprawiedliwości i potędze.

„Ów Bóg, otoczony obłokami i mgłą, znaczy, że są w nim tajemnice, których nie pojmujemy, a które powinniśmy wierzyć, poddając nasze umysły, oddając hołd wierze Chrystusa.

„Ale bezbożni nie chcą wierzyć tajemnic, a pragną ustanowić fałszywą zasadę, to jest wierzenia w to tylko, co rozum może wytłómaczyć. Szaleni! Wszakże chleb ten, który nas żywi i utrzymuje, który ich także żywi i utrzymuje, pochodzi z mąki. A mąka czyż nie pochodzi z ziarn, a ziarna z kłosów podtrzymywanych przez łodygę, a owa łodyga wszak wyrasta z maluczkiego ziarna rzuconego w ziemię? Któż może wiedzieć, jakim sposobem ziarneczko zboża wypuszcza korzenie i łodygę, i ziarn innych mnóstwo? Nie wiedzą, — powiadają, że to tajemnica natury, i jedzą chleb ów tak jak i my. I potem nie chcą wierzyć w tajemnice Wiary!

„Wczoraj i przedwczoraj doszła nas wiadomość o nieszczęściach i klęskach wynikłych z wybuchu Wezuwiusza. Czy-to natura spowodowała owo wielkie zjawisko, czy raczej Bóg zesłał karę za nasze grzechy? Oto, co się stało! Ciekawych, którzy chcieli igrać z ogniem i zbliska nasycać się widokiem pożaru, ogień pochłonął. O dzieci moje, nie trzeba igrać z ogniem, kto się do niego zbliża zanadto, ten się spali.

„Błagam Cię, Panie Jezu, ażebyś podniósł zwątlałą rękę Twego zastępcy dla pobłogosławienia obecnego tu ludu, ludu rzymskiego, i ludu katolickiego rozsianego po całej ziemi. Pobłogosław osoby, rodziny wszystkich i ich sprawy, natchnij ich świętą radą, a ponieważ powiedziałeś, że odchodzisz dlatego, ażebyś nam przysłał Ducha świętego, uczyń, aby ten

Duch święty dał nam siłę, radę, mądrość i wszystkie dary potrzebne dla zwalczenia nieprzyjaciół, tak potężnych, upornych i hardych. Pobłogosław im w ich drobnych sprawach i w ich przemysłowych zatrudnieniach, ażeby widząc, jak one kwitną pod Twoją opieką, zawsze byli skłonni do wielbienia Cię, wielbienia Cię na tym świecie, aby następnie wielbili Cię w świecie wieczności: *„Benedictio Dei omnipotentis etc.“*

Na to wezwanie Ojca św. o błogosławieństwo, wszyscy z czcią zgięli kolana, i przyjęli je z uczuciem wiary i pobożności.

Nie wszystko, co Ojciec święty mówił, doszło do nas spisane. Cząstka tylko malutka, bardzo malutka nam się dostała, ale i za to niech Bogu będą dzięki. Wkrótce i to nas dojdzie, a zanim będziemy mieć tę pociechę, pewni bądźmy, że i nas ma w swem sercu, i o nas myśli, kiedy do nich mówi. My mu ze swej strony pobłogosławmy w duszy tak, jak on nam błogosławi i prośmy Pana Jezusa, aby się serca nasze ku Niemu prawdziwie nawróciły i stały się Jego Sercu podobnemi. Daj to Boże.

Amen.

KAZANIE

NA VII^mą NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1876 r.).

O cechach fałszywych proroków.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych pro-
„roków, którzy do was przychodzą
„w odzieniu owczem, a wewnątrz
„są wilcy drapieżni."

Ew u św. Mat. w r. VII.

Prostem zestawieniem dwóch sprzecznych usposobień, ostrzega drogi nasz Zbawiciel o niebezpieczeństwie, jakie grozić może wiernym ze strony fałszywych tłumaczów objawionej woli Bożej.

Jak Pan Bóg, i w Sobie Samym i w Swoich z nami stosunkach, jest nieskończoną prawdą i nieskończonem dobrem, tak człowiek, przez tego Pana Boga stworzony, czuje w sobie mimo swego zepsucia pewną, aczkolwiek słabą, niestałą, a częstokroć nawet nieszczerą skłonność ku prawdzie i dobru. Wśród samych ruin, spowodowanych grzechem, przedstawia jeszcze szczątki dobra, w jakiem go Bóg stworzył.

Nieszczęście tylko wielkie w tem jest często, że człowiek w dążeniu do osiągnienia dobra skutkiem zaciemnienia

przez grzech umysłu, skutkiem osłabienia woli i zepsucia serca, popada częstokroć w błąd, a nawet w nieszczerość i sprzeczność z wymaganiami własnej natury, a tembardziej z wymaganiami religii, z pobudkami i przestrogami łaski ulega raczej wymaganiom ślepych namiętności, podniecanych zgorszeniami świata i wpływem złego ducha. Nic też częstszego w Ewangelii i w Pismach Apostolskich, jak upomnienia, abyśmy się mieli na baczności wobec ciągłych niebezpieczeństw pobłądzenia w najważniejszej sprawie, bo w sprawie cnoty i zbawienia. Nietylko, że nas Bóg ostrzega o usiłowaniach czarta, czychającego na to, aby nas usidlić samemi nawet pozorami dobra, religii i cnoty, ale nas też bacznymi czyni na nieprostotę, nieszczerość a nawet przewrotność własnego naszego serca, które samą nawet sprawę cnoty i pobożności obraca sobie na narzędzie błędu, występku i zguby.

Tu jest nam z zupełną dokładnością wyjaśniona taktyka, której się po wsze czasy trzymali przewrotnych doktryn szerzyciele. Z błędem i występkiem nie stają inaczej przed ludźmi, tylko zawsze w pewnem osłonieniu, w pewnem większem lub mniejszem zakryciu. Prawda i dobro, rozsądek i cnota zdają się przez nich przemawiać, i pod tem-to fałszywem odzieniem owczem wciskają się do dusz ludzkich, niczem innem z gruntu nie będąc, tylko owymi wilkami okrutnymi, o których już Ezechiel w swych proroctwach mówi, a którzy nad tem jeno ustawicznie pracują, aby jaknajwiększą liczbę dusz w matnię błędu i grzechu wciągać. Ich miał na myśli, nie kogo innego, drogi nasz Zbawiciel, kiedy tę piękną przypowieść wypowiadał, którąśmy przed chwilą z tego miejsca przeczytali, a która nam względem nich jaknajwiększą baczność zaleca.

Przypowieść jest już nam znana. Oby nam ją Sam Chrystus wyjaśnił!

Wielki serc ludzkich Znawco, drogi nasz Zbawicielu! drzewem dobrem być chcemy, nie ku potępieniu, ale ku Twej chwale żyć pragniemy. Rozbudzaj w nas chęć do korzystania z Twych Boskich przestróg, rozjaśniaj przed nami prawdę i strzeż jej od niebezpieczeństwa fałszu, daj poznać piękność

cnoty i szpetność występku; pozwól, byśmy z tych cech, naszą już stanowiących własność, za Twoich byli uznani uczniów. Prosimy Cię pokornie!

I

W siódmym rozdziale Ewangelii według św. Mateusza jest zapisana przypowieść dzisiejsza. Kiedy się cały rozdział przeczyta, to się spostrzega, że Zbawiciel świata, po wymienieniu różnych przeszkód, jakie w nas samych skutkiem zepsutej natury na drodze wiecznego zbawienia spotykamy, przechodzi następnie do przeszkód, jakie nas spotkać mogą poza obrębem nas samych, od ludzi innych, skutkiem ich złośliwości i przewrotności. „Miejcie się na baczeniu, są Jego słowa w tym rozdziale zapisane, i nie ufajcie prorokom, którzy do was przychodzą w odzieniu mającem wszelkie podobieństwo do odzienia łagodnych i niewinnych owiec, a którzy z tem wszystkiem niczem innem wewnątrz nie są, tylko krwiożerczymi i podstępu pełnymi wilkami.

Proste, jak widzimy, są te słowa Boskiego Mistrza, ale ileż głębokich i zbawiennych uwag w sobie zawierają!

Patrzmy, kiedy mówi: *„strzeżcie się fałszywych proroków,“* to temsamem do zrozumienia daje, że w Kościele Jego świętym są zawsze nauczyciele w duchu prawdziwych Proroków. Nie żeby mieli coś jeszcze prorokować w odniesieniu do Jezusa Chrystusa, bo wszystkie proroctwa, Jezusa Chrystusa się tyczące, już zostały spełnione w Nim i przez Niego. On sam to jasno zaświadczył, kiedy powiedział, że Jan Chrzciciel był ostatnim prorokiem, że inni Go przepowiadali, nie widząc, a ten przepowiadał, własnemi oczyma nań patrząc. Tak, Jan Chrzciciel był ostatnim prorokiem Chrystusa Pana, już obecnego, przepowiadającym.

Niemniej jednak jest prawdą, że w Kościele i są i będą nauczyciele w duchu Boskiego proroctwa. Albowiem według ksiąg Bożych nietylko ten jest prorokiem, co rzeczy przyszłe zapowiada lub obecne ukryte wyjaśnia, ale i ten jeszcze, co tłumaczy i objaśnia rzeczy przeszłe. Za tem idzie, że godność

proroka jest tu na równi postawiona z godnością tłumacza. I Jezus Chrystus przytoczeniem dzisiejszej przypowieści chciał nas zapewnić, że nigdy nie zbraknie ludzi, co duchem Bożym napełnieni, w umiejętnościach świętych wyćwiczeni, w prawdziwem rozumieniu tłumaczyć będą, wyjaśniać i rozwijać wszystkie proroctwa w Księgach Bożych zawarte, a Chrystusa Pana się tyczące. Ci ludzie, według myśli Jezusa Chrystusa, winni być pasterzami, przewodnikami, kaznodziejami prawdziwego Kościoła. Tym ludziom ze strony wiernych należy się powolność, w przyjmowaniu przestróg ochoczość, wdzięczność i uszanowanie.

To z jednej strony. Z drugiej zaś strony, wiedząc o tem dobrze, że będą, i to w niemałej liczbie, i fałszywi nauczyciele, błędnych nauk przepowiadacze, co duchem szatana napełnieni, potrafią przez fałszywe i przewrotne tłómaczenia zaciemnić najważniejsze prawdy, Jezusa Chrystusa się tyczące, bez względu na to, czy one w pismach proroków czy Apostołów znajdą się zawarte; wiedząc, mówię, o tem, Pan nasz i Zbawiciel, każe się nam mieć na baczności, każe dokładać wszelkiego starania, by stawianym przez nich przynętom nie uledz. Tak, mówi św. Hieronim, to jest jasnem zupełnie, że ten ustęp Ewangelii był jaknajwyraźniej do przyszłych heretyków i wszelkiego rodzaju odstępców skierowany. I patrzmy, jak wybornie przystaje do nich to, co w tym ustępie jest o nich powiedziane: *„Przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni.“*

Owcami w Ewangelii zowią się prawdziwi i dobrzy chrześcianie, odzieżą owiec zowie się zewnętrzna oznaka prawdziwych i dobrych chrześcian. Pokrywać się przeto odzieżą owiec, to znaczy udawać pewną gorliwość w wyznawaniu prawdy i w wykonywaniu chrześciańskich cnót. Otóż takimi bywają zawsze heretycy, mówi z ubolewaniem Origenes. Odwołują się niby do nauki Apostołów, a tymczasem nic innego nie czynią, tylko ją zbijają, w zupełnej z nią sprzeczności stają przez nowe a fałszywe tej nauki tłómaczenie; unoszą się nad odwagą i heroizmem dawnych męczenników, a najmniejszej na to nie zwracają uwagi, że sami nowych tworzą

męczenników, znęcając się nad wiernymi katolickiego Kościoła wyznawcami; maską fałszywej religii okryci, z ciągłą przechwałką na ustach, że im o istotną cześć Boga chodzi, nic Mu innego w darze nie niosą, tylko bluźnierstwa przez swoje życie i obyczaje niegodziwe.

Patrzcie, to dawni i dzisiejsi heretycy, prawdziwi wilcy w owczem odzieniu. Kiedy ich słuchasz, to ci się zdaje, że to są ludzie jaknajbardziej Ewangelii oddani, że im o nic innego nie chodzi, tylko o jaknajgorliwsze tej Ewangelii spełnienie. Kiedy z nimi rozmawiasz, to myślisz, że ich jedynym celem jest: do pierwotnej gorliwości świat zwrócić, zepsute chrześcian obyczaje zreformować, nadużycia usunąć, rażącą niesprawiedliwość zastąpić z jaknajmożliwszą słusznością. Unosisz się, bierzesz ich za dusze czyste i niewinne, za dusze, które wciąż pałają gorliwością o chwałę Boga, o rozszerzenie Ewangelii, o pomyślność Kościoła, o dobro wiernych, sądzisz, że masz do czynienia z owcami, to jest z ludźmi pełnymi wiary, miłości, dobrej woli, pragnącymi karmić ludy mlekiem i chlebem czystej nauki, odziewać przykładami własnych a heroicznych cnót: „*Veniunt ad vos in vestimentis ovium.*“

Tak sądzisz, ale przypatrzywszy się im zbliska, zważywszy baczniej ich zamiary, wniknąwszy pilniej w ich intencye, zmieniasz swe zdanie i ze smutkiem wyznać musisz, żeby się bardzo mylił ten, ktoby o nich tak dobrze trzymał. Nie reformować chrystyanizm, ale go zniszczyć: nie szerzyć moralność, ale ją podkopywać: nie opowiadać słowo Boże, ale je przeinaczać, odgrzewanemi błędami i bluźnierstwami dumnych herezyarchów zastąpić: oto ich cel jedyny, oto ich myśl główna, przed oczyma powierzchownie patrzących zakryta, ale pomimo to wszystko rzeczywista. Pod prawdy pretekstem otwierają drogę wszystkim błędom, pod cnoty osłoną dają najzupełniejszą swobodę wszystkim występkom. Są wewnątrz drapieżnymi wilkami, nie na co innego wśród wiernych krążącymi, tylko na to, by ich sumienie kaleczyć, i piekło w coraz to większą liczbę ofiar zaopatrywać: „*Sunt lupi rapientes ad praedam.*“

Wprawdzie i wśród heretyków, wśród oderwanych od

jedności z Boskim naszym Kościołem, nie wszyscy są jednako przewrotnymi, i znajdują się charaktery zacne, znajdują się ludzie pięknych czynów i znakomitych cnót naturalnych, ale to są wyjątki, które głównie napotkać można pomiędzy świeckimi i w szeregach prostego ludu. Co się zaś tyczy samych herezyi przywódzców, lub tych, co ją później przerabiali i szerzyli, to historya dostatecznie wykazuje, że niema ani jednego, któryby przynajmniej na tytuł zacnego człowieka zasługiwał. Wszystkich charakter jednako był uformowany: za dobrowolnem zwichnięciem Wiary nie mógł pozostać niezwichniętym charakter. Kłamstwo, zmyślenie, obłuda, to ich broń zwyczajna; zawziętość i nienawiść, do najmożliwszych granic posunięta, to ich gorliwość istotna, gorliwość, której nigdy praktykować nie przestają tak w odniesieniu do całego Kościoła, jak i w odniesieniu do pojedynczych jego członków. I ów to jest powód główny, mówi Origenes, dla którego z najzupełniejszą słusznością nazywa ich wszystkich drogi nasz Zbawiciel wilkami drapieżnymi, to jest podobnymi do owych drapieżnych i dzikich zwierząt, względem których z naszej strony, baczność, chociażby była najpilniejsza, nigdy zbyteczną być nie może: *„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.“*

Mamy już sobie przedstawioną uwagę jedną ze słów Chrystusowych ku naszej korzyści naprzód się cisnącą: heretycy w jawnym rozwodzie z Kościołem będący, to tej uwagi przedmiot, — nie zapomnijmy o niej. Druga, która z kolei pod rozbiór przychodzi, jest już cokolwiek dalszą, bardziej w tych słowach ukrytą. Nie sami ją wyprowadzamy, ale podaną mamy przez jednego z Ojców Kościoła, Hieronima św. Zdaniem tego męża, ustęp ewangeliczny, który nas dzisiaj zajmuje, odnosić się winien nietylko do wszelkiego rodzaju odstępców w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale i do tych z imienia katolików, którzy niby powierzchownie z Kościołem trzymają, ale którzy wewnętrznie i w gruncie rzeczy już dawno z nim zerwali. Za dni naszych, iluż jest takich niegodnych, pod pewnym względem gorszych jeszcze, niż heretycy sami; ilu jest, co pod nazwą świętą katolika, jakby pod odzieniem owczem, kryje jad i drapieżność wilka? Ilu? — Bóg

to tylko wié, to jednak pewna, że oni częstokroć równie, a czasem więcej są niebezpieczni dla nie dość przezornych i ostrożnych, niż sami jawni heretycy.

Takimi są przedewszystkiem owi niedowarzeni mędrkowie, owi tak zwani pozytywni publicyści, co z religią pierwej zerwali, nim ją dokładnie poznali; owi nieoględni zarozumialcy, co z bezbożnością wcześniej w sojusz weszli, nim dobrze zrozumieli, dokąd ona rzeczywiście prowadzi. Oni wszyscy z chwiejnym duchem i zepsutem sercem, co woleli przechylić się na tę stronę, po której znaleźli pobłażanie dla swych wad, niż na tę, która zupełnej z tych wad poprawy się domagała, — nazwa fałszywych proroków jaknajzupełniej im przynależy. Tem są niebezpieczniejsi, że przez swą skrytość nie wzbudzają zrazu ku sobie nieufności. Bierzesz ich za zwolenników tejsamej, co i ty zasady, wchodzisz w rozmowę, zda ci się nawet, że są rozsądni, że niby kochają religią, pobożność, chrystyanizm, wiarę, oto suknia, oto pozory niewinnej owieczki: *„Veniunt ad vos in vestimentis ovium.“* Głębiej wniknąwszy w ich zdania i rozumowania, zszedłszy do szczególnych prawd wiary lub praw moralności, gdy po wszystkich oświadczeniach, że sprawa religii leży im na sercu, że radziby tylko uwolnić ją z zabobonu, że nic nie mają przeciwko pobożności, że chcieliby tylko z niej wykluczyć hipokryzyą, że chrystyanizm jest u nich w wielkim szacunku, ale chrystyanizm taki, jaki Jezus Chrystus ustanowił, słowem, że w nich ma nieprzyjaciół tylko samo niedorzeczne nadużycie religii, ale nigdy wiara, tylko sama zwodniczość, nigdy prawda, że są tylko ludźmi, nie pozwalającymi omamić się żadnemu pozorowi, ludźmi, którzy w każdej rzeczy nie poprzestają na powierzchownym poglądzie, chcą i umieją dotrzeć do samego wnętrza, po tych mówię wszystkich oświadczeniach, gdy wystąpią z nieodzowną u nich krytyką najwyższych powag Kościoła, z krytyką tych lub owych punktów wiary, moralności lub karności kościelnej, niewygodnej dla pychy, dla pożądliwości, dla życia, wedle wymagań świata lub wymagań tylko ziemskiego interesu, niewygodnej dla sumienia rządzącego się tylko regułą samowoli lub dziennych najfałszywszych, naj-

przewrotniejszych opinij, wtedy łatwo zrozumiesz, co trzymać o owych szumnych oświadczeniach i poznasz w nich owczą odzież, kryjącą istotę wilka. Mniej z ich intencyami oswojonym, podają oni do przełknięcia słówka łudzące, frazesy ogólnikowe. Tym, co w nich już więcej zasmakowali, odważają się na podanie rzeczy bardziej szczegółowych, jaśniej ich myśl wypowiadających: starają się wykazać, przy pierwszej lepszej sposobności, że Spowiedź św. jest jarzmem nieznośnem, modlitwa i Sakramentów przyjmowanie praktykami zabobonnemi, celibat kościelny rzeczą naturze przeciwną, ciała udręczenia okrucieństwem bezsensownem, piekło próżnem postrachem dla maluczkich na duchu. Z miną wielkich uczonych zapewniają, że w każdej religii zarówno zbawić się można, że wszystkie są mniej więcej jednakowe, że Bóg jest zbyt wielkim, by się miał obrażać słabościami człowieka, a zbyt dobrym, by go miał skazać na męki niemające końca.

Zewnętrzne ich postacie przez słowa ujawniane, świadczą wobec nieostrożnych o wewnętrznej wartości, ale długo się nad temi pozorami zastanawiać nie warto, aby sobie zgodnie z prawdą powiedzieć, że są-to ludzie bez żadnego dla Boga uczucia, bez żadnej stałej zasady, bez żadnego religijnego zdania. O nic im innego nie chodzi, tylko o uwiedzenie prostych, o pochwycenie nieświadomych, o zniszczenie jednego po drugim w duszach młodzieży, wszystkich Kościoła katolickiego dogmatów, wszystkich zasad moralności. Oto są wilcy drapieżni, codziennie porywający Bogu, Jezusowi Chrystusowi, Kościołowi świętemu, niezmierną liczbę dusz, a porywający na to, aby je złożyć w ofierze Molochowi żądz nieczystych i zasad bezbożnych: *„Lupi rapientes ad praedam.“*

Pan nasz i Zbawiciel, Jezus Chrystus, powiedziawszy w swej przypowieści, że się należy względem nich mieć na baczności jaknajwiększej, dodaje zaraz, że poznanie ich jest łatwe: patrzcie, co czynią, mówi, a przeświadczycie się, czem w rzeczywistości są. Równie jak z owocu poznaje się drzewo, tak i z uczynku poznać można serce. Jeżli uczynki stale sprzeczne z prawem Bożem, to i serce lepszem się nie znajdzie, — to probierz niezawodny. Na cierniu jagód winnych

niema, na oście figi nie rosną, — wiecie o tem dobrze, — z dobrego tylko drzewa dostajemy dobry owoc, równie jak ze złego zły, — taki jest nieodmienny rzeczy porządek!

II.

Taki jest nieodmienny rzeczy porządek. Święty Jan Chryzostom słuszną tu zewszechmiar robi uwagę, że ta wyrocznia Boska, zdająca się tylko ludzi tyczyć, niemniej tyczy się i doktryn, na których ludzie swe serca urabiają. I tak, kiedy mamy powiedziane, że drzewo dobre daje dobre owoce, to temsamem mamy wskazane, że prawdziwa i Boska nauka, przyjęta dobrą wolą, wydaje święte i zbawienne czyny. Kiedy znowu jest dodano, że złe drzewo daje złe owoce, to temsamem jest zapewniono, że każda fałszywa, błędna, czysto ludzka nauka, wydaje tylko grzeszne i niedobre czyny. Skoro dalej czytamy, że nie możliwą jest rzeczą, aby dobre drzewo wydawało złe owoce, to temsamem rozumieć mamy, że niemożliwą także jest rzeczą, aby nauka, która swój początek od Boga bierze, do Boga i świętości w końcu nie doprowadziła; skoro wreszcie nam przypominają, że niepodobna jest, aby złe drzewo wydawało dobre owoce, to temsamem do wniosku nas przygotowują, że niepodobna także jest, aby nauka błędna, piekielna, z nieporządku i namiętności zrodzona, do czego innego doprowadzić miała, niż do nieporządku i namiętności. I w rzeczy samej, jak świętość i cnota są nieodłącznym owocem prawdy, tak zdrożność i występek są koniecznem następstwem błędu. Mamy więc istotną cechę, niczem niezbite *criterium*, po którem łatwo rozróżnić można kąkol od czystego ziarna, najemnych od prawdziwych pasterzy, owce od wilków, błąd od prawdy, rzeczywisty Chrystusa Pana Kościół od wszelkich innych z tym Kościołem rozwiedzionych sekt religijnych!

Jakże strasznemi i poniżającemi dla wszystkich heretyków są te słowa Chrystusa Pana! Niech słuchają i grozą się przejmują, zawsze to przed oczyma mając, że są drzewem

niepłodnem, drzewem takiem, które albo nic z siebie nie wydaje, albo jeżli co wydaje, to tylko dzikie, kwaśne i zatrute owoce, ani Najwyższemu Panu chwały nie przynoszące, ani żadnej zasługi na życie wieczne nie zaskarbiające. Czy cokolwiek czynią dobrego, czy jakąkolwiek wykonują cnotę, z wyjątkiem modlitwy o swoje nawrócenie, to niczem innem nie jest, tylko próżnym zabiegiem, daremnym odnośnie do wiecznego żywota wysiłkiem. Skoro rdzeń jest nadgniły, to cokolwiek na nim zaszczepionem będzie, owocu na żywot wieczny nie przyniesie: bez wiary prawdziwej nic nas miłymi Bogu nie uczyni. Kto mówi, że ma poczciwość, że na nim nic nie ciąży, ten niech tego wyłącznie sobie nie przypisuje, ani swej błędnej, jaką wyznaje, nauce; ten niech raczej pamięta, że to są resztki z wierzonej przedtem prawdy, że to jest wpływ dobrych katolickiego Kościoła dzieci, wśród których on przebywa. Jest więc gałązką, jakkolwiek mającą na sobie jeszcze trochę zieleni, ale gałązką od głównego pnia odciętą, na zupełne uschnięcie przeznaczoną!

Dosyć jest wziąść na uwagę następstwa błędnych nauk, aby się o tem przekonać. Widzimy, że od Lutra, Kalwina, Henryka VIII, aż do tych nieszczęśliwych za dni naszych staro-katolicyzmu przewódzców, którzy w kilku stronach Europy, niby dawnej, a w rzeczy samej nowej i bardzo potwornej nauki głoszą się apostołami, widzimy, mówię, że najświętsze przysięgi są przez nich podeptane nogami, najuroczystsze śluby połamane bez skrupułu, z tą myślą, aby się rzucić w kał rozpusty. Widzimy, jak przeciw prawym Kościoła pasterzom podnoszą rokosz, jak pod osłoną związków świętokradzkich szerzą najwyuzdańszą zmysłowość, jak co chwila to na tę, to na ową katolickiego Kościoła prawdę napadają i przeinaczają, a to wszystko widząc, do najpewniejszego wniosku przychodzimy, że to są ich naturalne owoce, że podobne nauki, podobne owoce wydają zawsze, że temsamem te nauki nie są święte i nie są Boskie: „*Wszelkie złe drzewo wydaje złe owoce.*“

I dalej, skoro widzimy, że herezya, jakakolwiekby ona była, jest zadowolona z lada jakiej, choćby najniepewniejszej

poczciwości swoich wyznawców, i nietylko nigdy nie wydaje żadnego stopnia świętych, ale się nawet nie ośmiela chełpić, że kiedykolwiek wyda, a nawet samo imię, samo pojęcie świętości zupełnie zatraciła; skoro widzimy, że prawdziwa świętość, prawdziwy ascetyzm, prawdziwa pobożność, te najcenniejsze krzyża owoce, w samym się tylko Kościele katolickim znajdują, że jedynie pod cieniem katedry Piotrowej, jedynie na gruncie katolickim, dzięki pasterzom i kaznodziejom, którzy ten grunt uprawiają, widzieć można, jak bujnie te rośliny ewangeliczne w całej swej krasie i piękności i wschodzą, i rosną, i rozmnażają się, — skoro widzimy, że sama tylko religia katolicka wytwarza zpośród swych wyznawców prawdziwych Świętych, że tylko ona, a nie żadna inna i opowiada i zaleca dziewictwo najczystsze, pokorę najszczerszą, bezinteresowność najzupełniejszą, poczciwość najdoskonalszą, miłość najszlachetniejszą, — skoro widzimy, że wszystkie przykazania, wszystkie rady, wszystkie najwznioślejsze cnoty ewangeliczne tylko w Kościele katolickim znajdują i apostołów, którzy je przepowiadają, i zwolenników, którzy je wykonują, i męczenników, którzy je własną krwią, własnem życiem stwierdzają, — skoro to wszystko widzimy, to już innych dowodów nie żądamy, owszem te za najsilniejsze, za najzupełniej wystarczające uważamy i do poznania i do uwierzenia, że drzewo, co takie owoce wydaje, jest dobre; że nauka, co takich wyznawców i przez tyle wieków w swem łonie miała i podziśdzień ma, i to w niemałej liczbie, jest prawdziwa, święta, Boska: „*Dobre drzewo wydaje dobre owoce.*“

III.

Dostatecznie, o ile się nam zdaje, mamy już wyświetloną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy fałszywymi i prawdziwymi prorokami, fałszywemi i prawdziwemi naukami. Wstręt do jednych, a pociąg do drugich powinien się był w nas już obudzić, tem więcej, że i sam świata Zbawiciel, kiedy o fał-

szywych prorokach i cechach, po jakich się ich poznaje, był już powiedział, zaraz dodał, że niezbędną jest rzeczą mieć się względem nich w jaknajwiększej baczności, i trzymać się w należytem oddaleniu.

Przyczyna jest prosta, bardzo wyraźnie w tych mistycznych słowach zawarta: *„Możnaż zbierać winne jagody z ciernia, albo figi z ostu?“* — Nigdy!

Ciernie i oset, których tu Pan nasz używa, przewybornie, zdaniem Origenesa, malują ludzi bez religii, bez wiary, bez sumienia, wszelkiej bezbożności szerzycieli, ponieważ oni w moralnem znaczeniu takiesame sprawiają skutki zakłucia, zranienia, zabicia nawet duszy, jakie sprawia ciernie i oset. I przeciwnie, dodaje kto inny, winne grona, które są tu także użyte, najdoskonalej przedstawiają Jezusa Chrystusa, taksamo, jak figi najdoskonalej wyobrażają Kościół nasz święty. Jak bowiem do jednej winnej szypułki wiele gron jest przytwierdzonych, tak do jednego drzewa krzyżowego Chrystusa Pana należą prawdziwi wierni katolicy i prawdziwe ich cnoty, zasługujące na żywot wieczny. I jak w słodkiej masie pod jednem skórki okryciem wiele ziarneczek różnego koloru zawiera w sobie figa, tak w ścisłem zjednoczeniu, pod świętem miłości okryciem, wielu wiernych różnego stanu i wieku zamyka w sobie Kościół.

Więc Zbawiciel, zwracając naszą uwagę na to, że ani ciernie winnych gron, ani osty fig nie wydają, chciał także zwrócić uwagę i na to, że prawdziwi Jego uczniowie, prawdziwe dzieci Kościoła katolickiego, w szkole bezbożnych kształcić się nie mogą, ani bezpiecznie przebywać, ale powinni od nich jak najstaranniej stronić, ich przyjaźni i towarzystwa jaknajtroskliwiej unikać, — rozdarcie jest bowiem niezawodne: rozdziera się i kaleczy wszystko, co się do ciernia zbliża; rozdziera się i psuje wszystko, co z tymi ludźmi przebywa. Prędzej lub później ich towarzystwo obedrze wiernych z wiary i skaże na zatracenie tem smutniejsze, tylko z największą trudnością naprawić się dające.

Na nic się tu nie przyda przechwałka: że jesteśmy dobrze w swej wierze ugruntowani, że mamy niezłomne posta-

nowienie życie jaknajściślej chrześciańskie prowadzić. Wszystko daremne, mówi Origenes, rani się i krwawi każdy, kto rękę pomiędzy ciernie ściąga. Nie wychodzi nigdy bez szwanku i co do serca, i co do rozumu, kto z bezbożnymi przez czas długi przestaje. Dowodem niech będzie Piotr, silnie Jezusa Chrystusa wyznający pomiędzy uczniami, płocho i występnie zapierający się w towarzystwie Jego przeciwników. Poszedł tylko na krótko, i na takie złe się naraził.

Zwierzęta nieszkodliwe zwykle układają się do spoczynku pod cieniem wielkich drzew, a tylko węże zjadliwe kryją się pod ostem i cierniem. Podobnie się rzecz ma i z ludźmi. Ci, którzy są bez religii i obyczajów, lub ci, którzy są religii błędnej i obyczajów podejrzanych, to istne krzaki cierniowe, krzaki, pod któremi się nic innego nie znajduje, tylko kolce zjadliwie kłujące, i węże przez swój jad śmierć zadające. Kiedy do czynienia mamy z ludźmi dobrymi, religijnymi, świętymi, to prócz zwyczajnej przyjemności, zwyczajnej korzyści, jaka się zwykle odnosi z obcowania z nimi, z ich twarzy, z ich ócz i całej osoby coś jakby niebieskiego do duszy naszej powoli wnika, i ku Bogu, jako najwyższemu dobru, pociąga. I przeciwnie, kiedy przebywanie nasze jest z bezbożnymi, to prócz tego, że ich słowa nas psują, ich czyny gorszą, a temsamem szkodę nam wielką przynoszą, jeszcze jakby w dodatku, czujemy aż nadto wyraźnie, że z ich twarzy, z ich ócz i całej osoby coś jakby piekielnego na wierzch się wydobywa i nasz umysł zdradliwie zaciemnia, nasze serce niepostrzeżenie psuje, nas samych i całych od Boga, naszego największego szczęścia, oddala. Ucieczka i to ucieczka jaknajrychlejsza i jaknajdalsza, jest tu jedynym ratunkiem.

Naukę tę zakończmy odpowiednim przykładem: znajdujemy go w świętym Janie, najulubieńszym uczniu Chrystusowym i najgorliwszym Apostole miłości chrześciańskiej. Za czasów jego żył Cerynt, fałszywy prorok, Boskiej Chrystusa natury zawzięty nieprzyjaciel. Żył poprzednio w przyjaźni ze świętym Janem, niejedną chwilę spędził z nim razem, niejedno słowo wymienił, ale od czasu, jak został fałszywym

prorokiem, od czasu, jak skrzywił swoje pojęcie o Boskiej Zbawiciela Osobie, postawił temsamem dla przyjaźni z św. Janem i dla dawnej zażyłości mur nieprzeparty. Nic go doń zbliżyć nie mogło, — Jan niewzruszonym pozostał.

Powoływał się na chrześciańską miłość, Jan odpowiadał, że miłość tam tylko sięga, gdzie dla własnej duszy szkody nie znajduje; powoływał się na poprzednią przyjaźń, Jan odpowiadał, że kto się stał nieprzyjacielem Boga, ten jego przyjacielem być nie może, — z dziećmi piekła uczestnictwo jest nie dla mnie; zmień swoje przekonania, popraw życie, a będziesz miał we mnie najczulszego brata, inaczej wszystkie twoje wołania pozostaną bezowocne, nawet zwyczajnego pozdrowienia nie wolno mi powiedzieć ci: *„Nec „ave“ dicam, nec dicant mei.“*

Oto przykład. Cerynt był kacerzem, szerzył przewrotną naukę, dawał zgorszenie. Święty Jan społeczność z takim człowiekiem uważał za niemożebną, jak społeczność owcy z wilkiem. Nas do podobnego postępowania zachęca, jeźli nieszczęściem jesteśmy w zetknięciu z podobnego rodzaju ludźmi. Słowa Zbawiciela naszego są wyraźne, stanowcze: *„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.“* Niech z tej nauki będzie pożytek dla dusz naszych, a chwała dla Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, który z Bogiem Ojcem i Duchem świętym żyje i króluje, po wszystkie wieki wieków.

Amen.

KAZANIE
NA IX^ta^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1877 r.).

O szanowaniu i znieważaniu kościołów.

„Wszedłszy do kościoła, począł wy-
„ganiać przedające w nim i kupu-
„jące, mówiąc: napisano, iż dom
„mój, dom modlitwy jest, a wyście
„go uczynili jaskinią zbójców.“

Ewang. u św. Łuk. w r. XIX.

Szczególnego rodzaju widok przedstawił się oczom zebranych w świątyni Jerozolimskiej, kiedy przed dziewiętnastoma wiekami Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, uniesiony gorliwością o dom Swojego Ojca; wyganiał tych wszystkich, którzy ten dom swem zachowaniem niegodziwem znieważali. Na nikogo nie miał względu, żadną się stronnością nie powodował. Ręka, w bicz opatrzona, smagała na prawo i lewo znieważających Pańską świątynię. Szło wszystko w rozsypkę, nikt nie śmiał stawić oporu, każdy się lękał i zajmowane dotąd miejsce pośpiesznie opuszczał. Widać, że wina była wielka, przestępstwo straszne, skoro taki wywołało gniew i taką spowodowało karę ze strony najdobrotliwszego Zbawiciela.

W tejsamej chwili, w której wyganiał winnych, w tejsamej chwili w której ręka Jego chłostała przestępców, w tejsamej chwili jak pisze Ewangelista, mówił: *„Dom mój, dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców* [1])." Czem w rzeczy same jest świątynia Jego i czem się staje przez przewrotność ludzką, jasno w tych wyrazach pokazywał. Każdy z tej mowy mógł w sobie wyrobić dokładne pojęcie i o grzechu, jakiego się dopuszcza, kiedy świątynię Pańską znieważa, i o karze, jaką na siebie ściąga.

Bierzmy pod uwagę tę mowę Zbawcy naszego, rozbierajmy ją pilnie, zachęcając się jak z jednej strony do szanowania domów Bożych, tak z drugiej do unikania tego wszystkiego, coby im jakąkolwiek ujmę, jakąkolwiek zniewagę przynieść mogło, — rzecz to niezmiernie ważna. Wsparciem naszem jak zawsze tak i dzisiaj niech będzie Jezus Chrystus, poprośmy Go o to.

Rozbudź i w nas, drogi Jezu, taką gorliwość o dom Swój, jaką Sam przejęty byłeś. Przynajmniej cząstkę tej gorliwości niech mamy.

Panno Przenajświętsza, Matko nas wszystkich wspólna, poprzyj tę prośbę naszą do Syna Swego słówkiem przychylnem.

Zdrowaś Maryo!

I.

Na pięć dni przed Zbawicielową Męką miał miejsce ten fakt, nad którym się dzisiaj zastanawiać chcemy, przypadało to na dzień, który teraz nazywamy niedzielą *palmową*. Wśród głośnych okrzyków licznie zgromadzonego ludu, wśród ciągle powtarzanego *„hosanna!"* wjechał Chrystus Pan do miasta Jerozolimy i udał się wprost do kościoła. Syn Boży przedewszystkiem zwrócił się do Bożego domu. O złożeniu czci, o okazaniu miłości Swemu Niebieskiemu Ojcu pomyślał naj-

[1]) Łuk. XIX.

przód. Zostawił nam do naśladowania przykład. „I my, jak On, mówi święty Jan Chryzostom, za przybyciem do miasta lub wsi jakiej, pierwsze nasze kroki kierować winniśmy ku kościołowi.“ Dom Niebieskiego Ojca przed każdym innym stanąć nam winien na myśli, — gdybyśmy sobie postąpili inaczej, zboczylibyśmy od danego wzoru, nie bylibyśmy naśladowcami Chrystusa.

Czem ten dom jest, jasno nam określił Zbawiciel, kiedy go *domem modlitwy* nazwał. Wiele tą nazwą objął. Wyraz *modlitwa* bowiem, jest wyrazem ogólnym, nietylko samą prośbę, samo błaganie znaczącym, ale też wszelką ofiarę, wszelki akt czci, jaki się od człowieka należy Bogu. W obszerniejszem zatem i ściślejszem może być brany rozumieniu. „Świat cały, według świętego Augustyna, jest także domem modlitwy, w którym Bóg, jako Ojciec od swych dzieci hołdy i prośby przyjmować może.“ Ale takie rozumienie jest zbyt obszerne, Zbawiciel o niem nie myślał, kiedy przekupniów usuwał. Co mówił, to do domów wyłącznie na modlenie się wzniesionych stosował, — my te domy zowiemy kościołami, zbieramy się w nich, zapominamy na pewien czas o naszych zajęciach doczesnych, podnosimy się myślą do nieba, stajemy w wielkiej pokorze przed Stwórcą, i uznajemy naszą maluczkość, naszą niemoc, naszą nędzę. Nikt tu nie jest wyższym, nikt niższym, — wszyscy są równi: i bogaci, i ubodzy, i uczeni, i prostacy, i zwierzchnicy, i powładni, zlewając się w massę, tworzą jakoby jeden lud przed Bogiem, którego On Sam jest Panem, Sam Królem, Sam Władzcą najwyższym. Co każdy z nas w domu własnym czyni w skrytości, to tu przychodzi i okazuje jawnie, wobec wszystkich. Miło mu jest, kiedy może uczucia własnego serca połączyć z uczuciami serc innych, i tym sposobem złożyć dowód swej miłości, swej czci, swej pokory.

Cieszy się, że wezwanie kościoła, którem wciąż jest zachęcany, by przyszedł i oddał hołd należny Panu nad Panami, w nim znajduje wykonawcę; radość go przepełnia niewymowna, że razem z Aniołami pokłon składa Temu, przez

którego i dla którego wszystko, co jest na świecie, żyje: *„Regem, cui omnia vivunt, venite adoremus.“* [1])

Takie jest pierwsze znaczenie kościoła, uważanego jako domu modlitwy. Ale na tem nie dosyć, pod wyrazem modlitwa rozumie się jeszcze i *ofiara*. Zatem kościół, jako dom modlitwy, jest także domem ofiary. Zapewne, że najpierwszą i najlepszą ofiarą, jaka się od nas należy Bogu, jest skruszenie i upokorzenie przed Nim serca, ale ponieważ człowiek składa się z duszy i z ciała, przeto z obydwu tych części winien Bogu hołd należny. Prócz dobrego usposobienia wewnątrz, koniecznem jest, aby to usposobienie okazanem zostało i na zewnątrz. Obowiązani doń byli i Izraelici. Pomimo odległości miejsca, każdy z nich stawić się musiał czasu oznaczonego w świątyni Jerozolimskiej. Nie wystarczało samo stawienie się myślą, należało pójść i prawem przepisaną ofiarę złożyć. Ztąd krużganki kościelne, bez względu na swą obszerność, zapełnione były różnego rodzaju ofiarami, widzieć tam można było nietylko woły i jagnięta, ale gołębie i synogarlice. Komu zasoby nie pozwalały na kupienie pierwszych, ten kupował drugie. Prawu jednak stawało się zadosyć, i nikt do świątyni nie przychodził z próżnemi rękoma, ale każdy przynosił jakąś większą lub mniejszą ofiarę.

My do składania ofiar podobnych obowiązani w ten sposób, jak byli oni, nie jesteśmy: od czasu wielkiej Ofiary Krzyżowej zostaliśmy z nich zwolnieni, — tamte ofiary miłemi Bogu już nie są, święte usposobienie serca jest Mu przedewszystkiem pożądane. Czuł to już król-prorok, kiedy mówił: *„Gdybyś chciał odemnie ofiary, dałbym Ci ją chętnie* [2])*.“* Jeżli tutaj przychodzimy, to dlatego, abyśmy byli obecnymi Ofierze Krzyżowej, wciąż na ołtarzach naszych sposobem niekrwawym ponawianej; abyśmy, będąc jej obecnymi, zdobywali się przynajmniej w części na ofiarę podobną ze siebie, ile razy idzie czy-to o zniesienie jakiej ciężkości, czy o wyrzucenie ze swego serca pochopu do jakiego grzechu. Złożenie na ołtarzu naszych żądz niedobrych, naszych myśli przewro-

[1]) Offic. defun. [2]) Psalm 50.

tnych, naszych uczynków występnych, a przejęcie się natomiast świętością i sprawiedliwością, to ofiara Bogu od nas najmilsza, nam najpożyteczniejsza: „*Sacrificium Deo spiritus contribulatus.*“ [1]).

Pojęcie nasze o kościele nie byłoby jeszcze dokładne, gdybyśmy sobie nie przypomnieli, że on jest właśnie miejscem, w którem Bóg chętniej niż gdzieindziej każdego z nas wysłuchuje.

Uroczyściej tu Jemu hołdy nasze składamy, to też On obficiej na nas Swe dary zlewa. Nawet te mury materyalne zdają się być przepełnione Jego ku nam miłością. Cokolwiek się tu uskutecznia, o wielkiej Jego ku nam dobroci świadczy. Samo niebo, ów przybytek wybranych, nie tyle się nam za życia łaskawem okazuje, ile kościół. I tak z nieba posyła Pan Bóg pioruny, podczas kiedy w kościele obdarza tylko środkami gotującemi nam miłosierdzie, przynoszącemi pokój.

Z nieba grozi grzesznikom karą, podczas kiedy w kościele, jeżli się szczerze nawracają, ofiaruje im przebaczenie. Bicz, którym nas chłoszcze, pochodzi z nieba, podczas kiedy balsam, który nam ulgę sprawia, udziela się w kościele.

Nietylko więc tron Swej chwały umieścił Bóg w kościele, ale i tron swego miłosierdzia. Nigdzie z taką łaskawością na nas nie czeka, nigdzie z taką łatwością nam nie przebacza. Prośby, jakie u stóp ołtarzy zasyłamy do Boga, należą do tych, które sami Aniołowie przedstawiają Najwyższemu Panu i ściągają na nas obfite błogosławieństwa. W kościele dosyć o łaskę z pokorą poprosić, by ją otrzymać. Co gdzieindziej udziela się pod miarą i wagą, to tu daje się w wielkiej obfitości. W kościele zanoszone być mogą modlitwy przez wszystkich bez wyjątku, zarówno hołdy, jak i błagania przyjmuje tu Król królów. By sobie wstęp do Niego zapewnić, nie potrzeba ani tytułów, ani blasku, ani herbów żadnych, wprowadzanie przez możnych jest zbyteczne. Kto ma jakie potrzeby, może je sam przedstawić i o pomoc prosić, pewnym będąc, że przez Króla dobroci wysłuchanym zostanie. Sam to w jednym i drugim testamencie jaknajwyra-

[1]) Psalm 50.

żniej zastrzegł, gdy powiedział: *„że oczy moje są tu zawsze otwarte i uszy zawsze natężone na głos stworzenia mego.“*

Prawda, że my nie widzimy w świątyniach naszych tych nadzwyczajnych znaków zewnętrznych, bądź potęgi, bądź majestatu, jakie miały miejsce w świątyni jerozolimskiej, ale za to znaki, dokonywane wewnątrz, w głębi serc naszych, znaki nieskończonego miłosierdzia są niemniej zdumiewające i niemniej cenne. Jeżli nas jaka przykrość w życiu spotka, jaki krzyż ciężki nawiedzi, wtedy biegniemy do kościoła, padamy na kolana, przy pomocy modlitwy wznosimy się aż do nieba. Dusza nasza w obrębie tych murów, obecnością Bożą zaszczyconych, oddycha, że tak powiemy, atmosferą samej świętości i samej łaski; czuje wyraźnie, że się w niej dokonywa zmiana i to zmiana na lepsze.

Na sobie samej sprawdza ten pewnik, już przez nieje dnego sprawdzony, że o ile z teatrów, balów, zebrań światowych, wychodzi się mniej człowiekiem, o tyle z kościoła, po należytem w nim zachowaniu się, wychodzi się więcej chrześcianinem. I chociażby kto był największym grzesznikiem, najbardziej przez swe występki zgangrenowanym, jeżli przez jakiś czas w kościele pozostanie, jeżli oczy jego na świętych przedmiotach z uwagą spoczną, jeżli sam przynajmniej krótkie do Boga westchnienie poszle, to niemożliwą jest rzeczą, aby w duszy jego nie powstał pewien wstręt do złego życia, pewien pociąg do cnoty, pewna chęć nawrócenia się i pozyskania nieba. O dalszą tylko pracę idzie, dalsze współdziałanie z tą pierwszą łaską, które jeżli nastąpi, to ów grzesznik i nawróci się i zbawi. O! tak, dom modlitwy znaczy, że nietylko modlitwa tu winna się zanosić, ale i że modlitwa tu znajdzie wysłuchanie: „Oczy moje będą otwarte i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił. Bom obrał sobie za dom ofiary i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje i serce moje było po wszystkie dni“ — *„Elegi et sanctificavi locum istum, ut nomen et cor meum sit ibi cunctis diebus* [1]).“

[1]) II. Paralip. VII—16.

II.

Tyle o szanowaniu kościołów zapiszmy w swej pamięci i sercu z tej dzisiejszej nauki duchownej, tyle o pojęciu, jakie mieć winniśmy, kiedy wyraz *kościół* wymawiamy. Chętnym jest Pan Bóg w słuchaniu próśb zanoszonych w kościele, ale chętnym tylko dla tych, którzy ten kościół jak należy szanują. Innym jest względem znieważycieli kościoła. Prośby przez nich zasyłanej, modlitwy uskutecznianej, słuchać nie chce. O gdyby chciał grzesznik zastanowić się dobrze nad ogromem tego występku, nigdyby jej nie popełnił. Wyrazu odpowiedniego w języku ludzkim niema na oznaczenie tego, czego on się dopuszcza. Wyrodne stworzenie w obliczu swego Stwórcy staje i z jego majestatu się naigrawa. Jego niejako pomstę na siebie wyzywa.

Nieoceniony akt kalwaryjskiej ofiary ponawia się na ołtarzach naszych codziennie. Bywamy przy spełnianiu się tego aktu obecni, i o grozo! dopuszczamy się nieraz większej niegodziwości, niż się dopuścili żydzi. Ten święty przybytek Boga prawdziwego przemieniamy naszem zachowaniem się niedobrem w jakieś miejsce gorzej niż światowe.

Kilka dusz czystych, kilku pokutników prawdziwych w wielkiej pokorze czci swego Pana, gdy tymczasem inni, i to w liczbie tak znacznej, jeżli przychodzą, to tylko po to, aby swój wzrok rozglądaniem się po różnych stronach zaprzątnąć, aby się rozmowami płochemi, może nawet uwagami, raniącemi miłość i skromność, zabawiać, słowem jednem, aby Panu i Stwórcy swemu nie cześć, ale zniewagę okazać.

O! jakiż to wielki występek, jakie straszne zapomnienie się. Gdyby grzeszyli gdzieindziej, mogliby przynajmniej myśleć, że prędzej lub później do kościoła się uciekną i tam dla siebie miłosierdzie znajdą. Ale jeżli się grzechu dopuszczają w kościele, jeżli to miejsce Bogu poświęcone wyłącznie znieważają, gdzież się schronią, dokąd uciekną, kogo na pomoc wezwą, aby skuteczną obronę dla siebie znaleźli?

Wyrażenie, jakiego Pan Jezus użył, że z domu modlitwy uczynili sobie jaskinię zbójców, stosuje się do nich jaknajzupełniej. Morderstw wprawdzie na ciele nie popełniają, tym, co przychodzą do nich po wymianę różnych rzeczy, pozwalają odejść spokojnie, ale morderstwa na własnej duszy i na duszy bliźniego, morderstwa bez porównania okropniejsze są przez nich popełniane ustawicznie. Już-to targiem, już zdzierstwem, już sposobem zachowania się świątyni nieodpowiednim, owszem świątyni całkiem przeciwnym, wciąż je wykonują, oziębiając albo nawet zupełnie gasząc w duszach ludzkich wiarę. Prawdziwymi są zbójcami, a miejsce, w którem się to uskutecznia, czynią rzeczywiście, o ile to od nich zależy, jaskinią zbójców: „*Spelunca latronum.*“

Tyczyło się to słowo Zbawicielowe żydów, znieważających Jerozolimską świątynię, ale tensam wyrzut bez najmniejszej zmiany daje się odnieść i do chrześcian za dni naszych. Wielu z nich, jeźli przychodzi do kościoła, to tylko po to, aby kogoś zobaczyć, lub być zobaczonymi; aby się na kilka chwil rozerwać, lub być rozerwanymi, aby oczyma tu i owdzie nieporządnie rzucić, lub takież rzucenie na siebie ściągnąć, słowem jednem, aby i samym zgrzeszyć i drugich do grzechu pobudzić. Bóg z ich pobytu w kościele chwały nie ma, sobie żadnego pożytku nie przynoszą, ludziom nietylko zbudowania nie dają, ale owszem są zgorszeniem, osłabiają ich wiarę, zabijają dusze. Kościół nasz jest niezmiernie wyższej zacności, niż była Jerozolimska świątynia: nie manna i tablice z przykazaniami w nim się przechowują, ale Sam Bóg z całym majestatem pod postaciami chleba ukryty. Zniewaga zatem, jakiej się tu kto dopuszcza, o tyle jest większą, o ile rzeczywistość od Swej figury jest różną. Pomyślmy o tem! Samych pogan świętość tego miejsca zniewalała nieraz do należnego uszanowania.

Przykładów możnaby przytoczyć wiele, ale nam się jeden zpomiędzy tysiąca szczególniej w tej chwili przypomina, zostawił go król Gotów, Alaryk. Był on nieubłaganym wszystkiego niszczycielem, samo spustoszenie po sobie zostawiał, gdziekolwiek się zjawił, krwią i pożogą swoje przejście za-

znaczał, — Pańskie tylko świątynie oszczędził, one swym majestatem podbiły go i do powstrzymania się w okrucieństwie zmusiły, za ich ujrzeniem i chciwość, i bezwstyd, i rabunek ustały. Świątyniom winien był Rzym swoje ocalenie przed tym dzikim barbarzyńcą. Ktokolwiek się do nich schronił, ten pewien być mógł siebie, temu żadne niebezpieczeństwo nie groziło ani pod względem życia, ani pod względem cnoty, ani pod względem majątku.

O jakże czasy nasze są od owych o wiele gorsze! Takie uszanowanie świątynie pańskie wywołały w tym okrutnym wojowniku, gdy tymczasem w nas, którzyśmy tym świątyniom tyle winni, wywołują samą tylko obojętność, lub co gorsza, stają się przedmiotem nieuszanowania. Czegobyśmy sobie nie pozwolili w innych miejscach, to bardzo często pozwalamy sobie w świątyniach Pańskich. Stan nasz jaknajwiększego opłakania jest godzien. Przy takiem postępowaniu ani na własną, ani na cudzą modlitwę liczyć nie możemy.

III.

Jakąż-to za takie postępowania grozi Pan Bóg karą? O ile grzech jest wielki, o tyle kara cięższa. Prawda, że nie wymierza się odrazu, przygotowuje się częstokroć zwolna, ale im dłużej się przygotowuje, tem bywa straszniejsza, gdy tą miłościwą przewłocznością grzesznik zamiast się upamiętać, jeszcze się ośmiela i rozzuchwala.

Ezechiel prorok zbawienną nam w tej mierze daje przestrogę: o Stróżach Aniołach myśl na pamięć przywodzi. Każdy z nas ma Anioła Stróża, — jestto nauka na Piśmie Świętem oparta, jednozgodnie przez wszystkich Ojców Kościoła podana. Mają tych Aniołów i ludy i królestwa, mają ich i kościoły. Nie zostają w bezczynności ci Aniołowie, są owszem troskliwi o powierzonych swej pieczy, i pilnują i od złego chronią.

Otóż względnie Aniołów, którym powierzone zostały kościoły, Ezechiel prorok powiada, że ich widział z narzędziami potrzebnemi do pisania, noszą je u swego pasa: *„Habent atramentarium circa renes.“* Baczność swą nad każdym kościołem rozciągają, szczególniej wtenczas, kiedy ten kościół napełniony jest ludem. „Co tylko widzą dobrego, mówi św. Bazyli, to ze skwapliwością notują; ale jako wierni swemu przeznaczeniu, jako sumienni sprawozdawcy ludzkich czynności, niemniej skrupulatnie zaznaczają każdą rozmowę, każde nieuszanowanie, każdą zniewagę popełnioną przez obecnych w kościele. Nic przed ich pilnem okiem nie ujdzie, dobre i złe do księgi wciągnięte zostanie. Gdy już miara złego weźmie nad dobrem górę, wtedy owi samo złe spełniający, jak niegdyś uczłujący Baltazar, ujrzą nad sobą ziszczającą się karę. Wyraźnemi znakami niewidzialna ręka nakreśli nad każdym z nich owo straszne: *„mane, tekel, fares.“* Zrozumieją i bez tłómaczenia nawet z czyjejkolwiek strony do tego przeświadczenia przyjdą, że *mane* znaczy liczbę występków taką, która już przebrała miarę; że *tekel* wskazuje szalę Boskiej sprawiedliwości, na której zostali położeni i za niegodnych do otrzymania jakiejkolwiek łaski uznani; że *fares*, to właśnie wyrok ciężkiej kary może jeszcze w tem życiu, wyrok, kto wie, czy nie ostatecznego odrzucenia? *„Pomsta Pańska, pomsta Kościoła Jego“* — *„Ultio Domini, ultio templi sui“* [1]).

O! jakiegoż pożałowania jest godzien każdy, kto tego nie bierze na uwagę, kto sobie przy rachunku sumienia nie przywodzi na pamięć i nie wyznaje ze skruchą w trybunale pokuty tych wszystkich wykroczeń, których się dopuścił, jakimkolwiek sposobem Pańską znieważając świątynię. Zapomina, o czemby najbardziej pamiętać powinien. Jest tymczasem oko, co na wszystko patrzy: ręka, co wszystko zapisuje, cokolwiek on w kościele mówi lub czyni. I te postawy zuchwałe, i te spojrzenia wyzywające, i te uśmiechy grzeszne, słowem, co tylko może znieważać święte miejsce, to wszystko

[1]) Jeremiasz 50—11.

czuwający Anioł skrzętnie zbiera i w księdze długów notuje. Gdy nadejdzie czas, w którym Bóg nie zechce już dłużej tych zniewag znosić, gdy spisywane przez Anioła wykroczenia dosięgną swej miary, gdy razem zebrane i zważone przeważą szalę czekającego na poprawę miłosierdzia, wtedy wyrok nastąpi i kara się rozpocznie: wejdzie Jezus i uczyniwszy bicz z powrózków, wyrzuci nas z świątyni Swej łaskawości, skaże na wieczne oddalenie od Siebie, na wieczne rozłączenie ze Sobą. Sprawdzą się na nas słowa proroka, mówiącego: *„w ziemi świętych niepraworność czynił, dlatego nie ujrzy chwały Pańskiej“* — *„Non videbit gloriam Dei“* [1]).

O jakaż-to straszna kara! Nie chciejmy jej na siebie ściągać. Pańska świątynia ku naszemu zbawieniu, nie ku naszej zgubie jest wzniesiona; w niej do chwały Bożej winniśmy się zbliżać, nie zaś tej chwały się pozbawiać. Przez nią ze Stwórcą naszym i w czasie i w wieczności możemy się jaknajściślej połączyć, nie zaś na wieczne rozłączenie skazywać. Ona jest miejscem, w którem wszystko, co nam potrzebne, najłatwiej się wyjednywa; miejscem, w którem wszystko, co nam grozi, najprędzej usuwa; miejscem, z którego nieobliczone korzyści tak w porządku natury jak i w porządku łaski bezustannie na nas spływają. Jeżli niekiedy dzieje się przeciwnie, to wina w tem nasza własna: nie jesteśmy w odniesieniu do świątyni takimi, jakimi być powinniśmy: zapominamy, czem ona jest; przemieniamy ją zachowaniem się naszem z domu modlitwy w jaskinię zbójców. Za tem idzie, jako konieczne następstwo, że zamiast Bożej łaski, ściągamy na siebie Bożą niełaskę.

Starajmyż się, ile z nas jest, aby tak nie było. Jeżli tu przychodzimy, przynośmy ze sobą myśli święte, usposobienia dobre, uczucia szlachetne, przekonani jaknajmocniej będąc, że ten Bóg dobroci, który się codziennie jako ofiara błagalna na ołtarzach składa, nie zguby naszej ale szczęścia naszego pragnie.

Stawajmy przed Nim, ale stawajmy z żalem serdecznym za zniewagi w świątyni wyrządzone. Zbliżajmy się do Niego,

[1]) Izaj. 26—10.

ale zbliżajmy z pokorą, ze skupieniem, z myślą oddania jedynie należnego Mu hołdu. Liczmy, cośmy względem Niego zawinili i wyznawajmy podczas Spowiedzi ze skruchą, pragnąc w przyszłości coraz serdeczniejszą miłością nagrodzić to wszystko, cośmy na nieszczęście nasze dotychczas tak lekko sobie ważyli.

Drogi Zbawicielu! u Twych stóp padamy, pokornie błagając, byś nam przebaczyć raczył, cośmy kiedykolwiek w świątyni Twojej bądź myślą, bądź mową, bądź czynem zawinili. Innymi odtąd być pragniemy: nie na Twój gniew, ale na Twoją pochwałę zasługiwać chcemy. Wspieraj chęci nasze, prosimy Cię gorąco.

Amen.

KAZANIE

NA X^tą NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1874 r.).

O modlitwie.

Ew. u św. Łuk. w r. XVIII.

Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu! — mówił przed dziewiętnastoma wiekami modlący się w kościele Jerozolimskim celnik. Słów krótkich, ale zarazem trafnych i dobrze rzecz malujących, użył on w swej modlitwie: ani mu przez myśl pewno nie przeszło, że słowa te staną się z czasem tak powszechnemi w Kościele katolickim, i że każdy, kto po nim żyć będzie, i równie jak on Boga za swoje grzechy przeprosić zechce, tychsamych słów użyje. Zanadto był zajęty sobą i opłakanym stanem swej duszy, by mu coś podobnego do głowy przyjść mogło: o miłosierdzie mu chodziło i o nic więcej, wypowiadał pragnienie swej duszy, oświadczał następnie gotowość na wszystko, cokolwiek uczynić wypadnie, by złe dawne i przed Bogiem i przed wyrzutem sumienia własnego zgładzić. Myśl wszelka inna, innego przedmiotu się tycząca, była mu w tej chwili zupełnie

obcą, — cały był pochłonięty rzeczą jedną, to jest przebłaganiem za swe grzechy Boga. Z dziecięcą powolnością dał się prowadzić łasce Bożej uprzedzającej i dobrym przymiotom swej duszy, przedtem uśpionym, a teraz tak szczęśliwie rozbudzonym; był wzorem bardzo pięknym dla wszystkich, którzy w wiekach późniejszych podobny stan swej duszy na lepszy zamienić zechcą.

„Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!“ — mówiły usta, a serce tym słowom, tak prostym, ale zarazem tak pokornym, całego dodawało znaczenia, — strona zewnętrzna i wewnętrzna w zupełnej była zgodzie. Kto się czuje winnym, ten przy wymawianiu słów tych powinien zapomnieć, kim jest, za co go inni mają, a pamiętać jedynie o tem, jak pamiętał celnik, że jest winnym, że się pragnie Bogu usprawiedliwić, że każdy warunek, jakikolwiekby on był, ciężkim dla niego nie będzie. Jeżli mu proste słowa celnika i połączone z temi słowami uczucie nie wystarczają dla zrozumienia, jakim się wewnętrznie okazać ma w takiej chwili, to niech sobie przedstawi człowieka, który wpadłszy w głęboką rzekę i porwany jej prądem, usiłuje się ratować. Starania jego własne, chociażby były z natężeniem wszystkich sił czynione, nie są w stanie skutecznie zaradzić nieszczęściu, w jakiem zostaje, ale pomoc na czas udzielona mogłaby go uratować. Do niej się odwołuje, o litość prosi, ręcząc, czem tylko może, o swej wdzięczności za podany ratunek. Nie idzie wszakże za tem, aby sam był bezczynnym, owszem robi, co tylko może, radby jednej chwili i pomoc drugich dla siebie uprosić i z tą pomocą własne siły połączyć. Jest-to widoczne w jego wysileniach i w wołaniu o ratunek. Może któremu z nas w życiu taki widok zdarzyło się mieć przed oczyma. Pragnienie tonącego wydostania się na brzeg, to najlepsza zachęta dla patrzących do dania pomocy. Podobne usposobienie powinno być u chcącego się wydostać z bystrego prądu złych namiętności, a stanąć przy dobrych. Najchętniej Bóg spojrzy i pomoc poda, jeżli się gorącość korzystania z niej okaże.

Korzystanie z łaski, to współpracowanie z łaską: człowiek korzystający, to współpracujący. Owocem takiego współ-

pracowania jest usprawiedliwienie, jest rzecz na tym świecie najpożądańsza, rzecz czyniąca człowieka współpracującego podobnym temu, który znalazł w dzisiejszej Ewangelii pochwałę u Chrystusa Pana, kiedy słyszał słowa pełne największej pociechy, słowa mówiące: *„zaprawdę, powiadam wam, iż ten odszedł usprawiedliwionym do domu swego, więcej niźli tamten."* Podobnym temu, a więc podobnym celnikowi, nie w tym momencie uważanemu, kiedy grzeszył i na Boga nie pamiętał, ale w tym, kiedy zgrozą swych grzechów przejęty przyszedł wraz z faryzeuszem do kościoła i ze skruchą a pokorą największą zawołał: *„Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!"* Tak przemienionemu celnikowi podobnym uczyni go współpracowanie z łaską Boską. Tak przemienionemu celnikowi, chciejmy i my wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, być podobnymi. Do takiej przemiany przygotowała go modlitwa w sercu poczęta i usty wypowiedziana w tych słowach: *„Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!"* Niech on nas swoim przykładem uczy tej modlitwy, niech swojem zachowaniem się w kościele wskazuje najlepszy sposób jej odprawiania, niech pochwałą i zarazem nagrodą, jaką wzamian otrzymał, swym przykładem rozbudzi w nas ochotę do ciągłego i dobrego jej odbywania.

Tylko Ty, o Panie, któryś tę przypowieść dla nauki otaczających Cię powiedział, daj, abyśmy i my za Twoją pomocą korzyść z niej zbawienną dla siebie odnieśli.

I.

Jesteśmy podobno tymi, do których przypowieść dzisiejsza jest zwrócona: było wielu, a pomiędzy nimi byli niektórzy, mówi nam Ewangelia, co zbytnio ufali w sobie, a gardzili innymi i dlatego Pan Jezus, obecny w ich towarzystwie i dobrze wiedzący o ich sposobie myślenia, powiedział im to podobieństwo: *„dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz tak się sam*

w siebie modlił: dzięki ci Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jako i ten celnik: poszczę dwa razy w tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego co mam. A celnik, zdaleka stojąc, nie chciał ani oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi i mówił: „Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!“ „Powiadam wam, są dalsze słowa Zbawiciela, *iż ten odszedł do domu swego usprawiedliwiony więcej niźli tamten.“*

Niema Pana Jezusa pomiędzy nami w sposób taki, w jaki był pomiędzy tymi, do których to podobieństwo mówił, to jest w sposób widoczny, ale podobieństwo raz powiedziane przez Niego dla nauki otaczających a zbytnio sobie ufających, pozostanie na zawsze taksamo potrzebnem, nauczającem i zbawiennem upomnieniem. Chciał przez nie Pan Jezus zwrócić uwagę obecnych na to, żeby nawet wtenczas, kiedy zrobią wszystko, co do nich należy, a choćby więcej nad to, co do nich należy, nie mówili, jak faryzeusz, że są czemś wyższem i lepszem od innych, ale żeby im zawsze ta myśl pokorna towarzyszyła, myśl, któraby im mówiła, że kiedy porównają to, co oni zrobili, z tem, co Bóg dla nich zrobił, i przy stworzeniu i przy odkupieniu, co dla nich robi codziennie, kiedy porównają z tem wszystkiem swoją lichą robotę, to się pokaże, że niczem innem nie są i nic innego o sobie mówić nie mogą, tylko to, co zaleca mówić wszystkim w podobnym znajdującym się przypadku: „słudzy nieużyteczni jesteśmy, uczyniliśmy tylko to, cośmy uczynić byli powinni i nic więcej.“

Na to ich uwagę chciał zwrócić Chrystus Pan tem podobieństwem, przez Siebie przytoczonem. Nie ganił rzeczy, jaką wykonywali faryzeusz i celnik, bo rzecz sama z siebie mogła być dobra, ale wykazywał różnicę, jaka zachodziła w jednej i tejsamej rzeczy, przez dwóch różnych ludzi, z dwoma różnemi usposobieniami wykonywanej. Czynił to obrazowo, przytaczając słowa i zachowanie się obudwu; szedł dalej i wskazywał odmienny skutek, jaki nastąpi dla jednego i dla drugiego przy wykonaniu tej rzeczy; zapewniał, że celnik, chociaż grzeszny dotąd i przed Bogiem winny bardzo, odszedł usprawiedliwiony do domu swego i usprawiedliwiony

więcej, niżli faryzeusz, chociaż ten ostatni napozór był niewinny i wszystkiego, do czego się czuł obowiązanym, dopełniający.

Obadwaj przyszli do kościoła, aby jedną i tęższamą rzecz wykonali: aby się pomodlili; obadwaj tej rzeczy dopełnili, z odmiennym wszakże dla siebie skutkiem. Podnosili swoję myśl do Boga, jak chce mieć określenie modlitwy, jeden dziękując, że nie jest złym; drugi błagając, żeby się stał dobrym. Jeden mówił: *„dziękuję Ci Boże!“* a drugi: *„bądź mi miłościw Boże!“* Jednego modlitwa była dziękczynna, drugiego błagalna. Jedna i druga, razem lub oddzielnie wzięte, miały pewne znamiona modlitwy wewnętrznej, połączonej z zewnętrzną, przez słowa objawioną. Nie brakowało nic dla ludzi patrzących na faryzeusza i celnika, kiedy obadwaj byli zajęci modlitwą, dla ludzi patrzących a niesłyszących pychą zaprawionych słów faryzeuszowych i niemogących z tego względu ocenić różnicy od słów wymawianych przez celnika, a połączonych z pokorą serca, pragnącego stać się dobrem, choć dotąd było złem, — nie brakowało nic, jeżli się powie, że modlitwa: *„jestto wzniesienie myśli do Boga,“* i na tem zakończy, ale brakowało wiele i bardzo wiele jeżli się doda, jakie-to wzniesienie być powinno, żeby było dobre i przed Bogiem zasługę mające: jakie być powinno i jakie było w przytoczonem przez Chrystusa Pana podobieństwie.

II.

Niewielka na pozór odmiana, jaka zachodziła w postawie jednego i drugiego, kiedy zasyłali swoją do Boga modlitwę, wielką się staje, kiedy przy postawie, jaką zachowywali, zwrócimy uwagę na usposobienie, jakie wtenczas było w jednym i drugim. Postawa nawet sama, jeżli będzie uważana w odosobnieniu, to była prawie jednakowa u obydwóch: i pierwszy i drugi modlili się w postawie stojącej. Zdaleka stał celnik, bliżej i bardziej w głąb świątyni postąpił fary-

zeusz; o kilka zaledwie kroków byli oddaleni od siebie pod jednym i tymsamym dachem. Rozpoczął faryzeusz swoją modlitwę, nie pamiętając o tem, że jest przed Bogiem, swoim Panem Najwyższym, że się w Jego świątyni znajduje, że jest niczem, albo przynajmniej bardzo małym, i sam i to wszystko co czynił, że chociażby nawet miały jaką wartość przed Bogiem uczynki, które w swojej modlitwie dziękczynnej wyliczał, to dumne spojrzenie na obok stojącego celnika i postawienie siebie w sercu wyżej od niego i innych ludzi, całą tę wartość zniweczyło.

O tem nie pamiętał, — a może i pamiętał, ale zarozumiałość jego w siebie było tak wielką, że myśl o tem usunął na stronę i nie chciał pójść za przepisem, który nieraz pewno czytał w tejsamej księdze, co go uczyła, że nie godzi się być drapieżnym, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem, w tejsamej księdze, która, mówiąc o tem wszystkiem i ucząc tego wszystkiego, dodawała zarazem na innem miejscu zapisane słowa: *„Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym tylko łaskę daje. Pokornego tylko modlitwa niebiosa przebija* [1]).“

W tejsamej księdze Bożej czytał nieraz i o wyliczanych przez siebie w modlitwie dziękczynnej uczynkach dobrych i o niezbędnej przy tem wszystkiem a od Boga koniecznie wymaganej pokorze serca. Wypełnił pierwsze: pościł, dawał dziesięciny, nie był drapieżnym i niesprawiedliwym, słowem wypełnił pierwsze, a zaniedbał drugiego, chociaż było zaleconem równie jak pierwsze, a nawet bardziej niż pierwsze. Puszczał w niepamięć to, co było tak godnem pamięci, że kto jest przestępcą w czem jednem od Boga nakazanem, ten jest przestępcą we wszystkiem: był smutnym obrazem tych wszystkich dziś żyjących, którzy nie jak Kościół święty, tłómacz tej Księgi Bożej, ale jako ich rozum lub kaprys chce, tak sobie tłómaczą i tak wykonują swoje modlitwy, swoje względem Boga obowiązki. Jeżli uważają za potrzebne pójść czasem do kościoła, to często, bardzo często zapominają, że są stworzeniem, że stają przed swoim Stwórcą, że Mu się od

[1]) Ekkl. XXXV—21.

nich należy najgłębsze upokorzenie. Nie książką, którąby świadczyła przynajmniej zewnętrznie dla drugich, że się modlą, że przy jej pomocy myśl swoją do Boga wznoszą, ale tak się tu zachowują, iż to zachowanie się świadczy smutnie, iż myśl ich nie Bogiem, ale czemś innem bardzo niewłaściwem w tem miejscu i w tym czasie jest zajęta. Wielkiego-to nierozsądku, wielkiej lekkomyślności są dowody, ale cóż począć, kiedy oni nawet tego wiedzieć nie chcą, że tak godne oburzenia ze siebie widowisko dają. Już nie jak faryzeusz dziękują Bogu za uczynki dobre, przez siebie spełniane, bo ich nie spełniali, ale jak kamień bez serca i bez myśli stoją, z tym tylko odcieniem różniącym ich od kamienia, że kamień stojąc nie gorszy nikogo, bo jest kamieniem, a oni swoją postawą, swojemi ruchami w domu Bożym gorszą co chwila mniejszych od siebie, mniejszych zawsze jeszcze i na każdym kroku dobrego potrzebujących przykładu.

Ale odwróćmy oczy nasze od tego smutnego obrazu, wywołanego wspomnieniem o faryzeuszu i czynności przez niego w świątyni wykonywanej. Do modlitwy się nim nie zachęcimy, sposobu dobrego jej odbywania od niego się nie nauczymy, boleść tylko na sercu nam zostanie, że i dzisiaj podobnych a nawet gorszych, niż była tego faryzeusza modlitwa, jest wiele. Niechże nas teraz pocieszy druga cząstka podobieństwa, to jest modlitwa przez celnika wykonywana: jest krótkim a pięknym aktem strzelistym, dzisiaj tak pomiędzy nami rozpowszechnionym, że każde przyjście do kościoła, każde odprawienie Spowiedzi, każde nawet uderzenie się w piersi bez niego się nie obejdzie: „*Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!*“ powtarza ten, który zaczyna swoją modlitwę, i ten, który ją już kończy: „*Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!*“ mówi i ten, który ma jeszcze nadzieję życia na tym świecie, i ten, który już tej nadziei nie ma i za chwil kilka przejdzie do świata innego. I jeżli z tem wyrażeniem łączy się pokora celnika, usłyszy każdy z mówiących i w sumieniu swojem przez pewną tego sumienia spokojność, i w akcie zewnętrznym przez sługę Bożego dokonanym: „*jesteś usprawiedliwionym.*“

Najpiękniejsza-to nagroda, jaka się dostaje człowiekowi po życiu dobrze spędzonem, najpiękniejsza i najwięcej pociech duchowych w sobie mająca, pociech, jakie się dostają człowiekowi, który równie jak celnik, w dzisiejszej Ewangelii przytoczony, chociaż życie swoje niedobrze rozpoczął, niedobrze przez jakiś czas pędził, ale się później spostrzegł, jak spostrzegł się celnik i wstąpił do kościoła, serce swoje przed Bogiem upokorzył, winy wyznał, poprawę przyrzekł, i odszedł zapewniony od sługi Bożego, jak celnik od Pana Jezusa, że jest usprawiedliwiony. Daj mu Boże tej pociechy a zarazem i nagrody nigdy nie stracić. Jest ona wielką dla niego, jest niemałą i dla nas, nie w tem znaczeniu, w jakiem dla niego, ale w tem, że nam wskazuje drogę, po której się do niej dochodzi. Jesteśmy bowiem w pewnym względzie wszyscy celnikami, nie z zajęcia może, które ten tytuł daje, ale z grzesznej przeszłości naszej, równie jak przeszłość celnikowa przed Bogiem winnej. Droga przez niego obrana, aby się z tej przeszłości przed Bogiem wyrachować i przebaczenie uzyskać, jest i dla nas jedyną. Szedł po niej powolny łasce Bożej, która i nam nieraz w równym stopniu bywa dawaną, wstąpił do miejsca, w którem Bóg przyrzekł łatwiej i prędzej niż w każdem innem wysłuchiwać: — wstąpił do kościoła. Uczuł się niegodnym tego miejsca, stanął zdaleka, pamiętał na obecność Bożą, nie śmiał podnieść oczu w niebo, bił się w piersi, wymawiał słowa stanowiące modlitwę: wszystko to były zewnętrzne znaki wewnętrznego usposobienia. Razem wzięte świadczyły wyraźnie, że żałuje za dawne, że chce rozpocząć nowe lepsze, niż było dotąd, życie. Była-to droga, która go prowadziła do usprawiedliwienia; był sposób, jakiego sam użył i jaki nam zostawił do dobrego wykonywania modlitwy.

Nie bez przyczyny zewnętrzne znaki, przez niego użyte, tak szczegółowo w Ewangelii świętej są zapisane, mają one niezmierną wagę, i z małym bardzo wyjątkiem, prawie zawsze, są objawem wewnętrznego usposobienia. Jeżli przy modlitwie każdej, a zwłaszcza w kościele wykonywanej, bywają przestrzegane, to świadczą o pobożności ludu, świadczą,

że w nim Duch Boży przebywa, że ich nie zuchwałością przez pychę, ale powolnością przez pokorę zaleca. Dla Boga jest miłym taki widok, dla ludzi budującym, dla tych, co go przedstawiają, pożytecznym. Jest w nim i pokora, i ufność, i miłość chrześciańska, słowem wszystkie warunki dla modlitwy, żeby była dobrą, przepisane. Jeżli jeszcze od czasu do czasu powtarza się ciągle ten widok, będzie i ustawiczność, ów najważniejszy warunek, tak mocno i tak często przez samego Zbawiciela zalecany w słowach: *„módlcie się zawsze i nie ustawajcie nigdy.“*

Tyle o modlitwie i jej przymiotach dało się wyciągnąć z przywiedzionego nam dziś na pamięć podobieństwa o celniku i faryzeuszu. Dwie cechy obok siebie postawione wykazały różnicę wielką w czynnościach wykonywanych przez ludzi temi cechami obdarzonych. Innym był owoc pokory, a innym pychy; pierwszą posiadał celnik, drugą odznaczał się faryzeusz.

Dla nas wybór powinien być nietrudny, tem więcej, że uroczystość, która się łączy z niedzielą dzisiejszą, przypomina nam znowu człowieka, który swą pokorą o wiele z pewnością przewyższał celnika.

Wszak dzisiaj Najświętszej Maryi Panny Anielskiej. Z początkiem wieku XIII wiąże się ściśle ta uroczystość, jeszcze po dziśdzień istnieje ten kościółek, w którym Najświętsza Panna, licznem gronem Aniołów otoczona, ukazała się świętemu Franciszkowi Seraficiemu, zapewniając, że prośbie jego na korzyść grzeszników zanoszonej staje się zadosyć: że odtąd drugi dzień sierpnia będzie tym dniem szczęśliwym, w którym ludzie spowiadający się, obfitych, a tak gorąco przez Franciszka wypraszanych łask staną się uczestnikami. Raczej do malutkiego i bardzo ubożuchnego domku jest podobnym ten kościółek z XIII wieku, w którym cudowne zjawienie nastąpiło. Kościół obszerny i bardzo wspaniały pod temsamem wezwaniem stanął dopiero później u samego wejścia do miasta Asyżu. Pamiątka jednak cudownego zjawienia przechowuje się dotąd nietykalnie w środkowej nawie nowego kościoła. Spływająca woda z murów, okalających

kościół, zdaje się wciąż przypominać spływającą łaskę na wszystkich, szczególniej w dniu 2 sierpnia, jako w dniu przypominającym i wstawiennictwo świętego Franciszka i obietnicę Bożą przez Najświętszą Pannę zyskaną. Stałem jest podanie, że chwila ta wyryła się na umyśle Franciszka niestartem znamieniem. To miejsce doznanej łaski i w tak niezwykły sposób i dla siebie i dla drugich uważał za miejsce najmilsze. Często się tu chronił i ducha w sobie odżywiał, przy końcu nawet swego życia ziemskiego chciał tu ostatnie swe chwile przepędzić. Gdzie duchowni synowie tego Seraficznego Ojca swój pobyt mają, tam to święto jest świętem ze wszystkich największem i najpierwszem: *Portiuncula*, droga cząsteczka, która się była dostała Seraficznemu Ojcu, nie przestaje być taką i dla synów. Pragną wszyscy w niej brać udział, pragną wszyscy pod płaszczem Najświętszej Panny Anielskiej skryć swe ułomności i za Jej wstawiennictwem wyjednać dla siebie obfitość łask na ciężką walkę tego życia niezbędnych. Radość w tym dniu u wszystkich niezwykła się zjawia, kto się dobrze wyspowiadał i Kommunię świętą przyjął, ten się do najszczęśliwszych zalicza. Niezrozumiałem jest to wszystko co mówię, dla człowieka z tym faktem XIII wieku szczegółowo nieobznajmionego, ale niech mu serce tę niezrozumiałość wyjaśnia. O serce bowiem głównie tu chodzi. W kim ono jest twarde, ten nigdy tego nie zrozumie, chociażby mu z największą drobiazgowością rzecz była opowiedziana. Niech raczej prosi, niż się pyta, co to znaczy? Może będzie tak szczęśliwym, jak szczęśliwym był mąż Boży, pokorą więcej niż celnikową przejęty, i otrzyma w postaci natchnienia, w postaci przeczucia, w postaci dobrej rady, już nie wyjaśnienie ale samo kosztowanie radości, jaka w dniu tym zwykle przepełnia wszystkich dobrych, całemi siłami się starających o dostąpienie odpustu przez Najświętszą Pannę Anielską imieniem Boga świętemu Franciszkowi Serafickiemu przyobiecanego.

Do Ciebie Panno Święta zanosimy prośby nasze, może choć jeden pomiędzy nami ma pokorę prawdziwą i Bogu bardzo miłą. Niech ten jeden nas wszystkich przed Tobą zaleci, jak zalecił niegdyś Franciszek święty. My przed nim stać chcemy, Jego za swego pośrednika mieć pragniemy, nie odrzucaj prosimy!

Amen.

KAZANIE
NA XI^tą NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1872 r.).

O dobrodziejstwie wyświadczonem głuchoniememu.

Ew. u św. Mat. w r. VII.

I.

„*Dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił, że słyszą, i niemе, że mówią*“ — powtarzali ci, którzy uwiadomieni i przez własne serce i przez mowy innych ludzi, o rzeczach, jakie działał Pan Jezus, przyprowadzili mu głuchego i niemego, skoro spostrzegli, że w podróży Swej Apostolskiej i nimi nie wzgardził, ale przyszedł z tąsamą zawsze pociągającą dobrocią. Przyprowadzili i prosili, by przynajmniej rękę włożył, a siła tego włożenia dostateczną będzie do usunięcia przeszkód, które nie pozwalały przyprowadzonemu i słyszeć, i mówić. Oni tak wierzyli, i dlatego, że tak wierzyli, przyprowadzili, bo im mocno zapewne leżało na

sercu przywrócenie słuchu i mowy temu, z którym ich może bliskość krwi lub bliskość stosunków łączyła, a którego widzieli tak nieszczęśliwym, bo pozbawionym słuchu i mowy, — dwóch najważniejszych zmysłów, z których jeden służy człowiekowi do przyjmowania, co mu inni mówią, drugi do wypowiedzenia innym, co sam czuje.

Nieszczęście zatem niemałe, gdy jednego i drugiego kto jest pozbawiony. I to właśnie nieszczęście było powodem, że dobrze życzący w ten sposób nieszczęśliwemu chcieli zamienić to nieszczęście na szczęście, skoro się dowiedzieli, że jest pomiędzy nimi taki, który samem chceniem, samem powiedzeniem tylko, dokazać tego potrafi. Chodźmy, ozwała się dobra wola w ludziach pragnących przynieść ulgę nieszczęśliwemu, — chodźmy, bo czas, w którym się znajdujemy, jest ku temu najsposobniejszy, przeminie i może już nigdy nie powróci, i wszystko straciny wtenczas, kiedyśmy zyskać mogli i sami, i ten, którego zaprowadzić mamy.

Wola, tak mówiąca, nie poprzestała na samem mówieniu, ale stała się czynną i skłoniła tych, co nią obdarzeni byli, że poszli i z całą ufnością przedstawili swoję prośbę, chociaż ich pojściu, ich udaniu się do Pana Jezusa, jak wielu jest teraz, tak bez wątpienia było i wtenczas niemało takich, którzy się sprzeciwiali, a nawet odradzali, w tem mniemaniu, że to pójście będzie bezowocne, że choroba, która była powodem pójścia, nie jest do wyleczenia, że lepiej ten czas obrócić na pracę, lub jaką nawet zabawę, niż się trudzić bezpożytecznem chodzeniem. Inni, słabej woli ludzie, ulegliby tym mowom, nie zkądinąd, tylko z miejsca wiecznego zatracenia posłanym na to, aby dobra chęć, która się czasami budzi w człowieku, przytłumioną została i nie dozwoliła mu pójść za głosem Bożym, za głosem, co w różny sposób woła i do serca puka, aby je otworzył Bogu i przemówił niem na Jego chwałę. Inni ulegliby, mówię, tym mowom i staliby się tejsamej myśli, co mówiący, że zamiast na pójście do Pana Jezusa, lepiej ten czas poświęcić na zabawę, na rozrywkę, chwilową przyjemność sprawującą, — ulegliby słabej woli, jak ulegają po dziśdzień, chociaż widzą i czują, że to, czemu

ulegają, więcej na pogardzenie niż na uleganie zasługuje. Wiedzą i czują, gdyż jest to bardzo widocznem.

Komuż bowiem widocznem być nie może, że służenie Bogu przez spełnianie Jego świętej woli w przykazaniach zawartej, ma w sobie coś takiego, że gdy się nad tem choć cokolwiek, ale szczerze, kto zastanowi, musi przyznać ludziom to służenie, jak Bóg chce, spełniającym, wyższość pod każdym względem nad tymi, którzy tego służenia nie spełniają? Musi przyznać wyższość, i do przyznania tej wyższości dosyć mu będzie jeden dzień wziąść pod rozwagę, dzień spędzony przez tego, któremu służenie Bogu leży na sercu i przez tego, u którego służenie Bogu na żadnem albo dopiero na ostatniem położone jest miejscu. Dniem tym, pod rozwagę wziętym, na ten raz niech będzie dzień wyłącznie Bogu i duszy poświęcony: — niedziela.

Jak przepędzona być winna? — wiadomo nam. Sam Pan Bóg i Kościół, którego On jak Siebie słuchać rozkazał, przepędzenie jej oznaczył. Dlatego człowiek, któremu od dzieciństwa mówiono, że przykazania Boże, — to wola Boża, wedle której na tej ziemi żyć należy, kiedy zmówi w pacierzu każdodziennym *Modlitwę Pańską*, *Pozdrowienie Anielskie* i *Skład Apostolski,* rozpoczyna mówienie tego, co Bóg kiedyś wpośród grzmotów i błyskawic na *Górze Synai* ludziom ogłosił, i co Pan Jezus po Swojem na tę ziemię przyjściu potwierdził jako rzecz, której spełnienie jest koniecznem do zbawienia; — rozpoczyna i nie tak mówi, jakby nie myślał o tem, co mówi, ale mówiąc, zastanawia się nad tem, czego każde przykazanie po nim wymaga, co nakazuje a co zakazuje, i stosownie do tego urządza swe życie, które jak mu z woli Bożej dane, tak też i wedle woli Bożej prowadzone być winno. Zastanawia się i objaśnia sobie, i wśród tego zastanawiania się i objaśniania nie uszło jego uwagi to, że przykazanie trzecie, nakazujące dzień święty święcić, po dwóch przykazaniach pierwszych, Boga się tyczących, idące, nie bez przyczyny tak obszernie i szczegółowo jest opisane. Od spełnienia tego przykazania zależy pod wielu względami spełnienie przykazań innych, a to dlatego, że ono nietylko Boga,

ale i człowieka przeważnie się tyczy, i szczególniej człowieka jako obraz Boży uważanego nietylko co do ciała, ale co do duszy; że człowiek, kiedy to przykazanie dobrze zachowuje, może być pewnym zbawienia swej duszy, gdyż niepodobna, aby ten, który żadnego święta, żadnej niedzieli w swem życiu nie przepędził, aby z całą ścisłością nie zastanowił się nad słowami, które na trzeciem miejscu pierwszej tablicy, od Boga danej, stały napisane: pamiętaj, abyś dzień święty święcił: *„sześć dni robić będziesz i wszystkie dzieła twoje czynić, ale dnia siódmego nie będziesz czynił żadnej roboty, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja i gość, który jest pomiędzy bramami twemi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan i niebo i ziemię i morze i wszystko, co na nich jest, i odpoczął dnia siódmego, błogosławił dniowi temu i poświęcił go* [1])." Niepodobna, mówię, aby ten, który te słowa z pamięcią zawsze, że są od Boga powiedziane, co dzień a szczególniej w niedzielę i święto sobie przypominał i przypominając myślał, że one są powiedziane jak z jednej strony na to, aby w tym dniu więcej niż w którymkolwiek innym Bóg był pochwalony; — tak z drugiej strony na to, aby dusza nasza, która przez sześć dni z małym bardzo wyjątkiem ziemią była zajęta, dnia siódmego zajęła się niebem, porachowała się ze sobą, czy to, co robiła, zasługuje na niebo, czy też nie? Niepodobna, aby ten, który to przykazanie, i wszystko co w niem jest powiedziane, głęboko rozważa i z tem rozważaniem łączy zobowiązanie, jakie wkłada Kościół przykazaniem drugiem kościelnem, Mszy świętej i kazania słuchać każącem, nie powiedział sobie: *„widzę w tem jedną pomoc więcej dla mojego zbawienia zgotowaną."*

Pójdę za nią chętnie, i nie będę tego pójścia uważał jako ciężar, ale jako szczególniejszą ulgę dla mej duszy, która zarówno jak i ciało potrzebuje, abym od czasu do czasu pamiętał o jej potrzebach i pozwolił przypomnieć Tego, którego obraz nosi na sobie wyryty. Pozwolił przypomnieć nietylko tak zimno, obowiązkowo, abym przyszedł do Jego domu i prze-

[1]) Exod. XX. 8, 9, 10.

stał lub przesiedział tę godzinę, która na sumę i kazanie jest przeznaczona, bo to byłaby formalność powierzchownie tylko dopełniona, bo tak dopełniającemu powierzchownie tej formalności, jeżli jest człowiekiem myślenia, przyjdą zaraz słowa, które w sobie zawierają wyrzut przez Pana Boga czyniony ludowi izraelskiemu, że Go tylko ustami chwali, a serce, którego się Bóg szczególnie domaga, jest daleko. O, nie! tak nie przypomina sobie chrześcianin dobry tego, że obraz Boży na swej duszy wyryty nosi, kiedy dzień święty obchodzi, ale ponieważ jest człowiekiem myślenia, to jest człowiekiem, któremu nic nie jest i być nie może obojętnem, cokolwiek przez Boga dla jego dobra powiedzianem było, więc stanowczy wydaje sobie wyrok w ten lub inny temu podobny sposób wypowiedziany: *„jestem chrześcianinem, jestem uczniem Chrystusa, uczniem Tego, który powiedział: że dwom panom służyć nie można.“*

Ja komu służę? — służę i chcę przez całe życie służyć Chrystusowi Panu, ale mam grzech i nie jeden ale wiele, a z tych grzechów się nie poprawiam i zaniedbując najwyraźniejszą wolę Bożą, służę nieprzyjacielowi Tego, którego mym Panem nazywam. Póki mojego postępowania nie odmienię, póty jestem jak ten głuchoniemy — w samej mowie mojej jestem niemy, bo napróżno wołam do Boga: „Panie! Panie!“ skoro woli Jego nie czynię, ale wolę Jego przeciwnika i w samem słuchaniu jestem głuchy, skoro nie pamiętam na to, czego się Bóg od ludzi najpierwej i najczęściej domaga, to jest aby Mu oddali swe serce, aby Mu całem sercem służyli. Bardzo zatem potrzebuję, aby i mnie Pan raczył otworzyć uszy i rozwiązać związkę mego języka Swojem wszechmocnem i miłosiernem „effethah,“ mianowicie przez Sakrament Pokuty, który na to ustanowił, aby mi dotychczasowe niewierności odpuścił i aby mnie przez Swą łaskę wierniejszym, bo z serca pełniącym wolę Jego, sługą raczył uczynić.

Do takiego z grzechów oczyszczenia się jesteśmy obowiązani wszyscy. I dlatego nie pozwólmy, aby przykłady, jakieśmy może widzieli lub jeszcze nieraz widzieć będziemy, złe i naganne, miały wpływać na nas. Ale widząc je, patrząc

nawet ciągle na nie, mówmy sobie: ten i ów był człowiekiem, pomylił się, on zda za siebie rachunek przed Bogiem i zda rachunek tem cięższy, im bardziej obowiązanym był nie mylić się, ale być wzorem i przykładem: ja w jego ślady nie pójdę, ale pójdę raczej w ślady tych, którzy pomni na to, że każda godzina może być dla nich ostatnią, starają się być gotowymi godziny każdej, i tę gotowość swoją ponawiają co niedziela i co święto, mianowicie kiedy przejednani z Bogiem przyjmują Go w Komunii świętej, przyjmują teraz, aby On ich przyjął, kiedy ostatnia dla nich wybije godzina.

Oto dzień jeden pod rozwagę wzięty, a prawdziwie po chrześciańsku spędzony, dzień Bogu i duszy wyłącznie poświęcony, niedzielą zwany. Dosyć mieć serce i choć kropelkę prawdziwej miłości dla Boga, aby rozróżnić i postawić bez żadnego porównania wyżej dzień taki od wszelkich innych po ziemsku spędzanych, a dziś tak często, tak u wielu widzieć się dających. Dosyć jest choć trochę się zastanowić, aby powiedzieć, że jeżeli mam być chrześcianinem-katolikiem, to będę nim w całem znaczeniu tego wyrazu dopiero wtenczas, gdy się należycie do woli Jezusa Chrystusa zastosuję. Więc pójdę do Pana Jezusa, jak w dzisiejszej Ewangelii człowiek mowy i słuchu pozbawiony, pójdę i z całą pokorą przedstawię potrzeby mojej duszy i poproszę, by ręką Swej łaski dotknął się mnie i powiedział memu sercu owo cudowne słowo: *„Effethah,“* to jest otwórz się. Aby ono raz otworzone dla Niego przez łaskę, już się nigdy nie zamykało przez grzech, ale aby raz na zawsze zamknięte grzechowi — Bogu prawdziwie oddane było; abym Boga nadewszystko, a bliźnich jak siebie miłował i tą miłością spełniał wszystkie powinności, zatem i tę wielką powinność święcenia dnia świętego; abym też przykładem należytego spełniania tego prawa i bliźnich moich ku Bogu pociągał i łącznie się z nimi pobudzał, iżbyśmy chwalili razem nieskończone miłosierdzie Boże i powtarzali jak ludzie w dzisiejszej Ewangelii, którzy widzieli i mowę i słuch przywrócony głuchoniememu: *„dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.“*

To z jednej strony przedstawiona Ewangelia, na nie-

dzielę dzisiejszą przeznaczona, z tej mianowicie, która nam każe uważać ją jako przypomnienie dobrodziejstwa wielkiego bardzo a przed dziewiętnastoma wiekami przyprowadzonemu do Chrystusa Pana człowiekowi wyświadczonego. Wyświadczone dobrodziejstwo, i to w tak cudowny i Bogu tylko właściwy sposób, zachęcało do wdzięczności jak wszystkich na nie patrzących, tak i nas, tosamo sobie przypominających. Dzień jeden po Bożemu przez Chrystusowego ucznia spędzony i przez nas wspólnie w dotychczasowem mówieniu rozważany wskazał sposób, jak najlepiej wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwo może być okazana. Uczeń był dobry, spędzał dzień dobrze, nietylko jeden, ale wszystkie, myśmy tylko jeden dla przykładu przedstawili.

Nie zawsze taki uczeń, dobry od samego początku, bywa dobrym. I w takim przypadku jeźli się który znajduje, nie wszystkie też dnie życia swojego przepędza dobrze. Dobre przepędzanie dnia pierwszego i następnych datuje się u takiego ucznia od tej chwili, od której za przykładem wspomnianego w dzisiejszej Ewangelii człowieka, bądź sam, bądź przez kogo innego przyprowadzony został do Chrystusa, aby mu serce zamknął dla świata, a otworzył dla siebie. Chwila to jest ważna, bardzo ważna, ale jeszcze ważniejszym jest sposób, jakim się to przejście od jednej do drugiej chwili uskutecznia. Sposób ten wskazany jest także w Ewangelii dzisiejszej, — przedstawmy go sobie. Wprzód jednak, nim to uczynimy, przeczytajmy raz jeszcze w myśli całą Ewangelię dzisiejszą, a czytając, zwróćmy szczególniejszą uwagę na słówko: „*Effethah*," w tej Ewangelii wymienione. Nie pierwej wymówione zostało i nie pierwej cudowny skutek po jego wymówieniu nastąpił, aż Pan Jezus podniósł oczy w górę, spojrzał w niebo, i westchnął, aż tym sposobem krótką a serdeczną modlitwę do Boga Ojca posłał. Uczyńmy i my tak.

Panie Jezu! przywrócony słuch i mowa nieszczęśliwemu, niech nas razem z nim do wdzięczności Tobie należnej pobudzi, a sposób, jakiego użyłeś przy tej czynności, niech nas nauczy sposobu przyjścia do Ciebie i poproszenia o to-

samo dla duszy naszej, dziś biednej, namiętności tylko słuchającej i o namiętnościach mówiącej, a dla Ciebie głuchej i niemej.

II.

Dwie rzeczy złożyły się na to, że słuch i mowa zostały nieszczęśliwemu przywrócone: — prośba ze strony nieszczęśliwego i wszechmocność Chrystusowa prośbę wysłuchująca i jej zadośćczyniąca. Powtórzyło się tosamo, co się po dziśdzień wedle nauki katolickiego Kościoła powtórzyć musi, ile razy idzie o to, aby nieszczęśliwy na duszy, przez grzech na wolę Bożą głuchy i dla chwały Bożej niemy człowiek, został uleczony i na dobrą drogę wprowadzony. Prośba, która już jest pewną współpracą ze strony chcącego się wyleczyć, połączyła się z łaską Chrystusową i sprawiła, że człowiek, który dotąd nie słyszał i nie mówił, usłyszał i przemówił.

Tak było ze wspomnianym w Ewangelii człowiekiem, tak się dzieje podziśdzień z każdym, który jest chorym na duchu i pragnie być wyleczonym: musi koniecznie pójść do Chrystusa, poprosić o łaskę, z udzieloną sobie łaską współpracować. Jeżeli sam nie czuje się na siłach i nie ma odwagi, będąc wielkim grzesznikiem, zbliżenia się do dobrego Chrystusa, niech się pozwoli drugim, od siebie silniejszym, Chrystusowi Panu przez dobre swoje życie milszym, zaprowadzić do Niego. Niech okaże gotowość swej woli do tego, co być powinno, a wstręt do tego, co dotychczas było. Reszta sama przez się przyjdzie z wielkiem zdziwieniem dla niego, przyjdzie, i przychodząc, wywoła z ust i serca tosamo uwielbienie, które już wielu obok niego bezustannie powtarza: „*dobrze wszystko uczynił Pan nasz najmiłosierniejszy.*“

Na samym początku, po przedstawieniu swej prośby, usłyszy radę, aby się usunął na stronę daleko od rzeszy, i jeżeli dla jakich powodów ważnych bardzo nie może tak się usunąć na stronę, aby na pewien czas był zupełnie oddzielony od zajęć, którym się dotąd grzesznie oddawał, od ludzi, z którymi go niedobre łączyły stosunki, to przynajmniej będzie

miał dodane, niech się tak odsunie, aby serce swoje oddzielił, zamknął przed tem wszystkiem i pozwolił mu tak w sobie zamkniętemu i nad sobą się zastanawiającemu odszukać dobre skłonności przez Boga tam złożone, odżywić te skłonności, a złe, które dotąd ciągle się rozrastały, umorzyć i dobremi pokonać.

Usunięcie się na stronę, zamknięcie się w sobie przynajmniej na pewien czas, dla wyrobienia się i poznania drogi, którą się ma rozpocząć, to pierwsza cecha tego sposobu, który został użyty wprzód przez Chrystusa Pana, nim człowiek przyprowadzony usłyszał i przemówił. Bez takiego postąpienia, wyjąwszy wypadki nadzwyczajne i do niektórych tylko ludzi stosowane, wyleczenie jest prawie niepodobne. Koniecznie łasce Bożej w kimkolwiek nam zesłanej należy się pozwolić odprowadzić od rzeszy na stronę, jak był przez Pana Jezusa odprowadzony człowiek dziś nam do rozważania przedstawiony, i powiedzieć: *„mów Panie, bo sługa Twój słucha, i gotów jest wypełnić, cokolwiek rozkażesz, byleby choroba, którą z własnej lekkomyślności jest dotknięty, usuniętą została.“*

Łatwiej mu przyjdzie, usuniętemu na stronę, poznać swoję przeszłość grzeszną, łatwiej za nią żałować i po wyznaniu przebaczenie uzyskać. I ust i uszu dotknie się obficie łaska Boża, rozpocznie swoje działanie z jego własną chęcią, i wyrobi w nim silne przekonanie, że na to, aby się nie dać już wciągnąć w to, co było i nie powrócić do dawnego a niedobrego życia, potrzeba koniecznie często oczy wznosić w górę, oczyma szczególniej duszy spoglądać w niebo, i prosić Ojca, który tam mieszka, aby był pomocą i wsparciem w każdej, a zwłaszcza w trudniejszej życia godzinie. Odbędzie się w jego duszy po tem wszystkiem, z jego strony zdziałanem, przemiana szczęśliwa, odezwie się tosamo słówko, które w dzisiejszej Ewangelii zapisane czytamy: *„Effethah“* — *„otwórz się“* — i on zostanie uleczony, zawoła z innymi: *„dobrze wszystko uczynił Pan nasz najmiłosierniejszy!“*

Takim jest sposób przez Pana Jezusa użyty przy wyleczeniu człowieka głuchego i niemego, w dzisiejszej Ewan-

gelii wspomnionego. Odprowadził na stronę, dotknął się palcem uszu, dotknął się ust, wejrzał w niebo, westchnął i powiedział: *„Effethah,“ „otwórz się.“ I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze.“* Takim był sposób, którego użył Chrystus Pan wtenczas; niemniej skutecznym będzie i ten, którego używa teraz, ile razy grzesznik głuchy i niemy na duszy przychodzi i prosi, aby go uleczył. W każdym zleczonym na duszy powtarza się ze strony Chrystusa działanie wszechmocności i miłosierdzia, każdy wyleczony może o tem zaświadczyć.

My jednak dla wystawienia sobie tego wybieramy zwykle ludzi od wielu innych wyróżnianych, tem szczególniej, że za otrzymane w wyleczeniu dobrodziejstwo, większą okazywali wdzięczność, lepiej chcieli pracować z udzieloną sobie łaską. Tą razą przychodzi nam na myśl człowiek z trzynastego wieku, szczególniejszą wypłacający się wdzięcznością za otrzymane łaski. Przypomniała go nam uroczystość, którąśmy w miniony piątek obchodzili, a jest ona poświęcona Matce Bożej, *Anielską* zwanej, a sięga tej chwili, w której ten człowiek, posuwając Panu Bogu wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwo do najwyższego stopnią, przenosi się myślą na Kalwaryę, przypomina sobie całą mękę, jaką poniósł Pan i Zbawiciel świata całego — Jezus Chrystus, rozbiera przyczyny, które Go skłoniły do tego: widzi, że jedynie z miłości dla ludzi, aby dobrymi byli, to wszystko poniósł. Ogląda się następnie naokoło siebie i spostrzega z wielką boleścią, że się to wszystko przez wielu, bardzo wielu marnuje. Nie może tak wielkiej niewdzięczności przenieść na sobie, zdobywa się na większą, niż była dotąd, ze swej strony ofiarę, wszystkiego się wyrzekłszy, obiera za jedyną i wyłączną cząstkę sobie Boga, powtarza co chwila: *„Bóg mój i wszystko moje,“* niczego nie zaniedbuje, aby tych wielu, którzy mękę Zbawicielowa marnują, Bogu pozyskać i z zatracenia wyrwać. Udaje się z prośbą do Matki Bożej, Panny Najświętszej, błagając, aby mu w tem dopomagała, i otrzymuje zapewnienie w szczególniejszem widzeniu od Tej Królowej Aniołów, że w swojej pracy przez całe życie wspierany będzie; że w dniu, w któ-

rym tem widzeniem zaszczycony został, a był-to dzień drugi Sierpnia, wszyscy grzesznicy po dopełnieniu warunków, zwykle w podobnych razach przepisywanych, otrzymają odpust zupełny i łaskę szczególną, silnie pomagającą w sprawowaniu odtąd swego zbawienia.

Nie myślał o sobie już, ale myślał o drugich, bo wiedział, że wyleczony i na dobrą wprowadzony drogę człowiek, jakim był teraz on, innej i większej wdzięczności obrać nie może nad tę, która wszelkiemi siłami stara się, aby krew najdroższa, na Kalwaryi za ludzi i dla ludzi przelana, nie marnowała się, ale jak można najobfitsze odnosiła owoce. Do tej też Bogu najmilszej wdzięczności posunął się człowiek, o którym mówimy: był nim św. Franciszek z Asyżu. Odosobniony, łaską Boską dotknięty, często w niebo spoglądający, Boga za jedyną i wyłączną swą cząstkę mający, gdy był sam w tem szczęśliwem a rzadko dziś napotykanem położeniu, zaczął myśleć, aby takimi byli i drudzy.

I wielu, co przedtem byli głusi, władzę słyszenia odzyskali; wielu, co byli niemymi, mówić zaczęli. Szedł za swym Mistrzem, czynił wszystko w skrytości, pragnął, aby nikomu, prócz Boga, wiadomem nie było, ale pomimo takiego z jego strony pragnienia, rozniosło się wszystko, wywołało z ust i z serc wielu tosamo uwielbienie, jakie wywołanem było przed dziewiętnastoma wiekami, kiedy Chrystus sposobem widocznym był na tej ziemi, uwielbienie mówiące: *„dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.“*

Tak więc dobrodziejstwo, wdzięczność za to dobrodziejstwo Bogu, i sposób, jakim się człowiek leczy z grzechu, to korzyść z dzisiejszej Ewangelii. Daj Boże, by przez nas odniesioną została, i przy wspólnym obrachunku w dniu wiecznej wypłaty za nami do sądzącego Boga przemówiła.

Amen.

KAZANIE

NA XII^ta^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1876 r.).

O Samarytaninie.

Ewang. u św. Łuk. w r. X.

Do najpiękniejszych zaliczyć można ten ustęp Ewangelii o Samarytaninie, jest on następstwem rozmowy, jaka miała miejsce między drogim naszym Zbawicielem a jednym z biegłych w zakonie. Był rok trzeci nauczania Chrystusowego, miesiąc prawdopodobnie październik, uczniowie powracali z pierwszej swej misyi i cieszyli się niezmiernie powodzeniem podczas tej misyi otrzymanem. Chrystus Pan cieszył się razem z nimi, ale ciesząc się, dodał, że większą uciechę mieć winni z tego, iż ich imiona zapisane zostały w niebie, niż z tego, iż wielkich podczas swych misyj dokonali cudów.

Była-to mowa pomiędzy Mistrzem i uczniami, było wzajemne wynurzenie uczuć i myśli, w tym celu się zebrali, znalazł się i obcy między nimi, nie dzielił ich wspólnej radości, owszem przemyśliwał tylko nad tem, jakby podejść Jezusa

Chrystusa, ułożył nawet stosowne ku temu pytanie, nazwał Mistrzem Chrystusa Pana, i chciał się z ust Jego dowiedzieć, czem można w tem życiu zarobić sobie na niebo. Ale odpowiedź sam sobie musiał sformułować i sam ją z zakonu, którego był znawcą, wyprowadzić: w miłości zamykał ją zakon. Ze strony Chrystusowej nastąpiło tylko potwierdzenie i wyjaśnienie, kim był bliźni.

Tak powstała ta prześliczna przypowieść o Samarytaninie, którą przed chwilą przeczytaliśmy. Najlepiej podobno zrobimy, jeżli w tej naszej nauce, zamiast słów własnych, tę Chrystusową przypowieść przy pomocy Ojców Kościoła bliżej rozpatrzymy. Jej znaczenie właściwe i przenośne, to przedmiot, któremu uwagę naszą poświęćmy, pierwej, jak zawsze, o wsparcie z nieba prosząc.

Boski Tłómaczu, drogi nasz Jezu! bez Twej pomocy nic nie możemy, mów Sam przez nas do tej braci naszej, inaczej miłości, którąś w tej przypowieści wyłożył, jak potrzeba, nie zrozumiemy. Jest ona wielka, ale serca nasze małe, i o tyle tylko do jej pojęcia zdolne, o ile Twa łaska, Panie, zdolnemi je uczyni. Uczyń nas zdolnymi do zrozumienia i wypełnienia Twej Boskiej nauki. My prosimy i sami i przez wstawiennictwo naszej wspólnej Matki, Najświętszej Panny.

Zdrowaś Maryo!

I.

Dnia pewnego przed Boskim naszym Zbawcą, Jezusem Chrystusem, stanął biegły w zakonie żydów, nie w innej, tylko w tej szatańskiej myśli, by Go zdradliwie podchwycić i na jakieś słówko przeciwko prawu Mojżeszowemu naprowadzić. Wyrachowanie jednak omyliło, Chrystus odesłał go do prawa, sam sobie musiał odpowiedzieć, — przegrał, — ale się nie zraził, wnet nowy podstęp sformułował i zapytał: *„kto jest moim bliźnim?“*

Biedny, woła święty Cyryl, z jednej pomyłki wpada w drugą! Pyta: „kto jest moim bliźnim," nie zważając, że temsamem wyjawia, iż go wcale nie zna. A skoro nie zna, więc i nie miłuje; nie miłuje bliźniego, a więc i nie miłuje Boga. Niepodobna bowiem prawdziwie miłować Boga, jeżli się nie ma miłości dla bliźniego, który jest podobieństwem i obrazem Boga. Tak, on biedny! politowania godny! Ale my ileż zawdzięczamy odpowiedzi Zbawiciela na to pytanie. Prześliczna przypowieść o Samarytaninie, to owoc tego pytania, naszych czasów doszła. Sam siebie, drogi nasz Zbawca odmalował w niej przewybornie.

Patrzmy: pustynia zwana po hebrajsku „*Adommim*," to właśnie miejsce, w którem się dokonał czyn miłosiernego Samarytanina. Po dziśdzień widzieć ją można, kiedy się odbywa drogę z Jeruzalem do Jerycho. Za owych czasów była to miejscowość znana wszystkim, dreszczem się przejmował każdy na jej wspomnienie; komu wypadło z konieczności przez nią przechodzić, był prawie pewien albo rabunku, albo zranienia. Tędy przechodził i wspomniany w Ewangelii człowiek, chciał się dostać z Jeruzalem do Jerycho, napadli go zbójcy, i nie dosyć, że obdarli ze wszystkiego, co miał, ale jeszcze poranili, nawpół żywego i we własnej krwi zbroczonego zostawili. Tąsamą drogą przechodził niedługo i pewien kapłan żydowski, rzucił okiem jedno spojrzenie na nieszczęśliwego i minął. Nie lepszym się okazał i Lewita, któremu droga przez tęsamą miejscowość podtenczas wypadła. Obaj zadowolnili się bezpłodnem zwróceniem swej uwagi, czyn był od nich daleki, nieszczęśliwy pomocy od nich nie doznał najmniejszej, — był pominięty.

Nadszedł Samarytanin, człowiek żydom nieprzyjazny, i okazał miłosierdzie w czynie. Miejsce było bezludne, pokaleczony leżał na drodze, ran było pełno, krew się wciąż sączyła, litością się nad nim przejął: czem miał, posilił, krew zatamował, rany poobwiązywał, pierwej oliwą je złagodziwszy. Było to już wiele, przybyła do tego i pociecha słowna, lżej się zrobiło biednemu, tem więcej, kiedy dobroczyńca na tem nie poprzestał, ale go z ziemi podniósł, z troskliwością,

jak się wyraża Ewangelia, na bydlę swoje wsadził, i do pobliskiej gospody zawiózł, jak najpilniejszem staraniem otoczywszy. Nazajutrz przywołał gospodarza, oświadczył, że konieczność go zmusza do dalszej podróży, że prosi bardzo, aby ten chory był miany w jaknajwiększej pieczy. Oto dwa pieniążki, dodał, niech zostaną użyte na lekarstwo i to wszystko, co się okaże niezbędnem, za dni kilka powrócę i wszelką przewyżkę z wdzięcznością oddam.

Taką jest w swojem znaczeniu historycznem i literalnem prześliczna przypowieść o Samarytaninie, taką ją nam przedstawił Pan nasz ukochany, Jezus Chrystus, w Swojej świętej Ewangelii. Przypatrzmy się jej teraz w jej znaczeniu alegorycznem i mistycznem; zobaczmy, jakie ważne i pouczające lekcye umiał w niej zamknąć Mistrz nasz przenajdroższy.

II.

Jeruzalem w hebrajskim języku oznacza: *„widzenie pokoju,“* jest nadto symbolem niewinności i łaski, to jest symbolem takiego właśnie stanu, w jakim się pokój jak najdoskonalej posiada, i że tak powiemy, jak najjaśniej widzi, — odnosi się więc do duszy. Przeciwnie wyraz *Jerycho,* znaczy księżyc, i przewybornie wyobraża nasze śmiertelne ciało, które równie jak księżyc powstaje, wzrasta, starzeje się i niknie. Podróżny zatem, co z Jeruzalem zstępował do Jerycha, to nie kto inny, tylko Adam i całe jego potomstwo, nie kto inny, mówi święty Augustyn, tylko każdy człowiek, cały bowiem ludzki rodzaj przez grzech już nie zstąpił, ale spadł z prawdziwego Jeruzalem, z prawdziwego widzenia pokoju, z błogiego stanu niewinności i przyjaźni Bożej, spadł i w tejsamej chwili, w tymsamym momencie rozpoczął życie materyalne, niestałe, zmienne, wielu przypadłościom podległe, taksamo zupełnie, jak gwiazda, przyświecająca nocy, to jest księżyc, wielu jest przemianom podległa.

Zbójcy, w których ręce dostał się nasz podróżny, to są aniołowie ciemności, mówi święty Ambroży, to są duchy pie-

kielne, lub ich narzędzia, o przewrotnej woli ludzie, co jakby złodzieje z całą chciwością i gwałtownością obierają nas ze wszystkiego, co naszą własność duchową stanowi. Tak jest, mówi czcigodny Beda, naprzód nam zabierają odzienie niewinności od Boga nadanej, i sprawiają, że się widzimy, jak pierwsi nasi rodzice, ogołoceni z tej nieocenionej cnoty. Potem, mówi święty Ambroży, wyzuwają nas ze wszystkich łask duchownych, jako z najpiękniejszych ozdób, któremi człowiek w pierwszej chwili stworzenia przez Boga wzbogacony został. Dalej umarzają w nas zwolna wszystkie dobre nawyknienia, które były jakby ozdobą naszej ludzkiej godności: w końcu wyzuwają nas z nieocenionego przywileju chwalebnej nieśmiertelności i odejmują prawo, z praw najpożądańsze, nazywania się obywatelami nieba. Przez grzech zatem nietylko człowiek ze wszystkich darów łaski odarty, ale nawet głęboko w swojej naturze zraniony, to jest w zdolnościach i siłach, któremi go Stwórca obdarzył, a mianowicie w rozumie i woli, których jakkolwiek przez grzech nie traci, ale się w nich czuje osłabionym tak dalece, że póki droga Pokuty nie wróci do życia łaski, póty owych sił i zdolności natury częściej przeciw swemu dobru nadużywa, niż żeby się niemi z prawdziwą korzyścią posługiwał.

Zbierzmy razem to, cośmy dotąd powiedzieli, i zauważmy, że nasz podróżny, ze wszystkiego ogołocony, nadmiernym upływem krwi wycieńczony, zaledwie słabo westchnienia i jęki wydający, to nie kto inny, tylko, jak już powiedzieliśmy, ludzkość cała od Adama swój początek wiodąca, ludzkość, co przez grzech swój pierworodny i przez grzechy uczynkowe została łaski Bożej pozbawiona, występkami różnego rodzaju obciążona, słowem, do tego stanu przywiedziona, że sama przez się nie była zdolną, ani się z tej nędzy wydźwignąć, ani się w duchowną pomoc zaopatrzyć, ani jakąkolwiek nadzieję mieć, że ją inni, jej podobni i z tej nędzy wydźwigną, i w tę pomoc zaopatrzą.

Potępienie, to jedyna tej ludzkości była dola. Znikąd ratunku, pustynia zewsząd głucha, niektórych rady skutecznej pomocy nie dające, to jakby rzucenie na nieszczęśliwego

okiem dwóch w dzisiejszej przypowieści wspomnianych ludzkiego nieszczęścia świadków: szli, spojrzeli, i nic nie uczyniwszy, dalej poszli.

Tak byłoby i z ludzkością całą, gdyby nie Samarytanin, teraz z kolei pod uwagę się naszą nasuwający, tobyśmy tej ludzkości i my, równie jak ona zranieni, nic skutecznego poradzić nie umieli. Szczęście nasze, i to szczęście wielkie, że ów Boski Samarytanin nadszedł.

Jest nim nie kto inny, tylko drogi nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus. Samarytanin w języku hebrajskim tosamo znaczy, co troskliwy jakiej rzeczy opiekun, nieodstępny stróż i towarzysz. A czyż kto może być troskliwszym opiekunem, bardziej nieodstępnym towarzyszem nad naszego drogiego Zbawiciela? Pewno, że nikt. O Nim bowiem w psalmach czytamy, że nigdy czujność Jego nie zasypia, że bezustannie opiekuje się ludem swoim. Niema więc wątpliwości najmniejszej, mówi święty Augustyn, że pod postacią Samarytanina miłosiernego, Sam drogi nasz Zbawiciel chciał się przedstawić: *„In Samaritano se ipsum voluit Dominus intelligi.“*

III.

Patrzmy, jak wierny, jak doskonały jest ten obraz! O Samarytaninie jest powiedziane, że kiedy przechodził, to był w pewnej odległości od zranionego podróżnika, jest powiedziane, że na to nie zważał, ale drogi nałożył i do zranionego się zbliżył. A możeż być większa odległość, mówi św. Agustyn, nad tę, jaka dzieli Boga od człowieka, istotę nieśmiertelną od śmiertelnej, świętego od grzesznika? Nic. A jednak, pomimo takiej odległości, Bóg się zbliżył, a zbliżył się wtenczas, kiedy jako odwieczne słowo z nieba zstąpił i naszą ludzką naturę na Siebie przyjął. To jedna cecha!

O Samarytaninie jest dalej powiedziane, że przypatrzywszy się zbliska nieszczęśliwemu stanowi podróżnego, zabolał nad nim z prawdziwie braterską czułością, nachylił się i na

swe ramiona przyjął. Również i Jezus Chrystus, Pan nasz i Bóg ukochany, widząc stan żałosny, do którego ludzie przyszli i bolejąc nad nim, zbliżył się do nas, miłością jedynie powodowany, wziął nas niejako na ramiona Swoje, pociągnął ku Sobie i serce nam Swoje oddał. Więcej jeszcze uczynił: sługą się naszym stał, powtarzając, że przyszedł służyć, nie żeby mu służono. Nie było stanu, przed którymby się cofnął, nie było cierpienia, któremuby się dobrowolnie poddać nie chciał. Na wszystko gotów, byle wolę Ojca w Niebiesiech spełnić przez zbawienie człowieka. Ach! jakże się na Nim prawdzą te słowa: *„Samarytanin zbliżył się do rannego."* Wielka Go od nas odległość dzieliła, miłosierdzie większe było: i stał się bliski nam, stał się jako jeden zpomiędzy nas!

Samarytanin, zbliżywszy się do nieszczęśliwego, napół prawie z ran umarłego, te jego rany opatrzył, oliwą ich drażliwość zmniejszył, nieznośnemu bólowi wielką ulgę tym sposobem przyniósł. To nowy obraz miłosierdzia Jezusowego. Tem chętniej nań patrzymy, że zdaniem świętego Jana Chryzostoma, nie co innego ma oznaczać, tylko żywych i umarłych Sakramenta przez dobrego Jezusa dla nas postanowione; nie co innego, tylko Krew Przenajdroższą podczas Męki na górze Kalwaryi wylaną; nie co wreszcie innego, tylko łaskę upragnioną, łaskę, którą, będąc umarłymi, ożywić się, będąc grzesznymi, uświęcić i zbawić możemy. Tak, bez najmniejszej zmiany, dosłownie brać należy owe świętego Jana słowa, że się dusze nasze w krwi Chrystusowej obmyły i nadnaturalnie ożywiły. Bez najmniejszej zmiany, dosłownie powtarzać z królem-prorokiem, że święta oliwa łaski zstąpiła i na głowy nasze i na całe jestestwo nasze.

Ale patrzmy i rozważajmy dalej: chory, chociaż opatrzony, chociaż czuł ulgę i to ulgę wielką, z tem wszystkiem, gdyby był pozostał w tej pustyni, sam bez pomocy żadnej, bez czujnego oka ludzkiego, byłby musiał prędzej lub później i z głodu i braku starania pożegnać się z tem życiem. Koroną zatem, szczytem, co wszystkie poprzednie dobrodziejstwa choremu wyświadczone uwieńczył, było podniesienie go z ziemi i dostawienie do pobliskiej gospody.

Ach! cóż to za wymowny obraz wszystkich prac, jakie z miłości ku nam podjął Syn Boży, ten prawdziwy Samarytanin i troskliwy dusz naszych opiekun! Nie na wieleby się nam przydały i Męka, i Śmierć, i Sakramenta Jego święte, gdyby nas był zostawił w pustyni tego życia bez żadnej podpory, gdyby nas był samym sobie pozostawił. O zagojeniu ran naszej duszy w takim przypadku i myśleć nie byłoby można, ciągleby się odnawiały, ciągle drażniły i w coraz większe zamieniały, a to z braku ustawicznych i miłością natchnionych starań, — rachunek byłby niepodobny. Wiedział o tem drogi nasz Zbawiciel, więc nie zostawił nas na puszczy, ale wprowadził do wygodnej gospody, wprowadził, wedle greckiego wyrażenia, do wielkiego *„Pandocheion,“* to jest do domu dla wszystkich otwartego, na wszystkich punktach kuli ziemskiej napotykanego. Tak jest, powiada, wykładając to miejsce Origenes, tak jest, Kościół, to prawdziwa i jedyna gospoda, w każdym czasie i dla wszystkich otwarta, to prawdziwy i jedyny przytułek nigdy i nikomu swej nie odmawiający pomocy. Temisamemi prawie słowy św. Jan Chryzostom odzywa się o Kościele, gdy mówi, że on jest ową ewangeliczną gospodą, co już nietylko jednego, ale wszystkich podróżnych, jakimi my jesteśmy, pod swój dach z ochotą przyjmuje. Niczem się nie zraża, bez względu na to, jakikolwiek byłby wiek, jakikolwiek rodzaj choroby, zawsze ma w nim pewne miejsce dla siebie człowiek przybywający. Ten się długo i dużo nachodził po różnych manowcach tego żywota, jest mu już wszystko goryczą, jest wszystkiem zmordowany, niech nie rozpacza, w Kościele może jeszcze szukać dla siebie spoczynku. Tamtemu grzechy poczyniły na duszy głębokie i wielkie rany, sumienie stało się wciąż gryzącym robakiem, nigdzie nie znajduje pokoju, nikt go nie umie i nie może pocieszyć, niech będzie dobrej myśli Kościół, ta wspólna wszystkich gospoda, nie cofnie się przed swoim obowiązkiem, nie wymówi trudnością, ale przyjmie i takiego, już, że tak powiemy, od wszystkich opuszczonego podróżnika.

Myśl wielka towarzyszyła Boskiemu naszemu Samarytaninowi przy wypowiadaniu dzisiejszej przypowieści: chciał

nią objąć jakby historyę Swego na ziemi posłannictwa; z każdym szczegółem, który się w niej zawiera, jakieś wielkie znaczenie połączył. Chory już był w gospodzie, już był w miejscu dla siebie wygodnem. Tu nowe starania, nowa troskliwość ze strony Samarytanina: o niczem nie zapomniał, i spoczynek, i pożywienie, i lekarstwo były dostarczane. Zupełnie taksamo jak o chorej ludzkości nie zapomniał Jezus Chrystus. Mała gromadka Jego została przezeń pomieszczona w założonym przez Niego kościele. W tej świętej gospodzie On Sam nad zranionymi czuwa, On Sam ich opatruje, On Sam otacza ich dowodami najtkliwszej Swej troskliwości, naukami Boskiemi rozjaśnia umysły, łaskami wzmacnia wolę i pociesza serca; zjawia się nie zaraz po zmartwychwstaniu, wiarę upadającą podnosi, słabnące ożywia nadzieje: rany duszy leczy ranami zmartwychwstałego i uwielbionego swego ciała, pozwalając, aby je własnemi oczyma oglądali, własnemi dotykali rękoma. Sam się im w łamaniu Chleba Niebiańskiego udziela, aby być ich życiem i zdrowiem.

Nie byłaż-to troskliwość, okazana przez Samarytanina w gospodzie, po złożeniu w niej zranionego podróżnika? Tak, to jest aż nadto widoczne!

Nic nie zostało opuszczonem: zraniony miał wszystko, co tylko ku jego dobru i wyleczeniu służyć mogło. Ale przed Samarytaninem leżała droga nie cierpiąca zwłoki, wezwał przeto nazajutrz gospodarza i oddał mu w opiekę tego, którym się dotąd sam z taką pilnością zajmował: „miej o nim staranie, rzekł, jakbyś miał o mnie; oto dwa pieniążki, wydaj na różne dla chorego potrzeby, ja tu powrócę, co wydasz nadto, ja tobie oddam; każdy twój trud, każdy czyn dobry postaram się sowicie nagrodzić. Czy nie tak czynił przy Swem z nami pożegnaniu Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus? Odejście było przez Niego Samego zapowiedziane, nam potrzebna była opieka, i otrzymaliśmy ją: niedługo przed odejściem zostaliśmy powierzeni najwyższemu w Kościele pasterzowi, świętemu Piotrowi. On jest gospodarzem, jak mówi Origenes, w tym wspólnym dla nas wszystkich domu, do niego należy zarząd i do grona Apostołów, którzy razem z nim tworzą

jedno mistyczne ciało, i którym jest powierzona z odpowiednią władzą sprawa ożywiania, uzdrawiania, uświęcenia i zbawienia ludzi.

Dwa pieniążki, które gospodarz dla chorego na wydatki otrzymał, to według świętego Ambrożego, nie co innego znaczy, tylko dwie wielkie Starego i Nowego Testamentu księgi, z Boskiego natchnienia dla ludzi spisane, albo raczej to Słowo Boskie ustne i spisane. Nadto, tesame dwa pieniążki, wedle zdania innego Ojca Kościoła, oznaczają jeszcze: *prawdę* i *łaskę*. Prawdę, która jest wybornem lekarstwem na nasz rozum, po różnych bezdrożach podczas tej pielgrzymki często błądzący; łaskę, której skuteczność jest niezawodną na nasze serce tak mocno nieraz namiętnościami w przeróżne strony ciągnione; prawdę, która jest złożoną w Boskiem objawieniu; łaskę, która się czerpie z świętych Sakramentów. Takie jest znaczenie tych dwóch pieniążków według świętego Jana Chryzostoma. Wciąż one dostarczają sposobu i na podniesienie ludzi z ich upadku, i na wyleczenie z ich ran, i na wzmocnienie w ich dążeniu do świętości. Wartość ich jest nieoszacowana!

Jedną jeszcze tu okoliczność zauważmy dobrze: pieniążki nie były dane choremu, ale gospodarzowi; chory miał tylko polecone posłuszeństwo i ufność względem gospodarza, instrukcye odbierał gospodarz; on tylko jeden, nie kto inny był informowany i co do wydatku pieniędzy, i co do sposobu obchodzenia się z chorym, i co do nagrody za łożone około chorego starania.

Jakiż-to wspaniały obraz, woła w uniesieniu Origenes, jak tu jest wszystko harmonijne, jak ścisłem podobieństwem nacechowane. W kilku prostych rysach znajdujemy tak dobrze, tak wyraźnie wskazany i zarząd Kościoła, i cel jego ustanowienia, i sposób obsługi.

Potrzeba być chyba oczu pozbawionym, aby nie widzieć, jak w tem miejscu sposobem prostym, ale zarazem dobitnym potępia Boski nasz Samarytanin wszystkie herezyi błędy; i jak z drugiej strony tymżesamym sposobem i w temsamem miejscu jasno wykazuje, tłómaczy i potwierdza nauki kato-

lickiej prawdę. Patrzmy: skarb zostawił, to nie ulega wątpliwości. Skarbem tym jest Boskie Jego Słowo, nie każdy wszakże bez różnicy może tym skarbem rozrządzać i po swojemu go używać. Do jednego tylko gospodarza, któremu nad nim piecza jest powierzona, ten skarb w zupełności należy: Piotr tylko i jego na stolicy Apostolskiej następcy mają prawo nim rozrządzać, i o potrzebach, na które powinien być użyty, stanowić. Gdyby to Słowo Pan był zostawił rozumowi ludzi, każdyby je podług swego widzenia tłómaczył, nie byłoby więc końca w ciągłem jego nadużywaniu. Niezbędnym tu był szafarz i taksator jeden. Niezbędność tę uznał właściciel skarbu i nie pozwolił, aby *prawda* i *łaska*, które w nim są zawarte, przez pierwszego lepszego były zeń brane; nie pozwolił, aby chory leczył się bez lekarza, uczeń uczył bez nauczyciela, podróżny, nie znający drogi, szedł bez przewodnika lub jakiejkolwiek wskazówki. Na wiernych Swojej nauki wyznawców żadnego innego ciężaru nie włożył, tylko ciężar wierzenia, ciężar słuchania i ufania pasterzom Kościoła, tak dalece, że jeżli się temu ciężarowi nie oprą, jeżli go owszem przyjmą i wiernie poniosą, to nie oni, ale pasterze, którzy nad nimi czuwali, którym powierzeni byli, przed Boskim Samarytaninem zdadzą za nich rachunek, kiedy po raz drugi na ten świat przyjdzie, i najwyższy wyrok ogłosi, w dniu sądu ostatecznego: „*Obedite praepositis vestris, ipsi enim rationem sunt reddituri pro animabus vestris.*“

Kończmy już tę naukę. Przypowieść cała, o ile na to siły pozwalały, została wytłómaczona. Dla zranionego bliźnim był Samarytanin, zranionymi jesteśmy my, bliźnim naszym jest także On. Że nas kocha miłością największą, bo Boską, to dowodem prócz innych, prawie niezliczonych, niech będzie przedewszystkiem to, cośmy dotąd mówili. Ale że my Go, jak powinniśmy, nie kochamy, to już nie wiem jaki powód na nasze usprawiedliwienie postawimy. Kochamy krewnych, lubo oni często wzajemnością nam nie odpowiadają; jesteśmy przywiązani do dóbr tego świata, chociaż one są tak znikomemi; pogrążamy się w uciechach zmysłowych, pomimo, że one są zatrute niebezpiecznym jadem; lgniemy do świata,

nie zważając na to, jak jest podstępnym i zdradliwym, słowem miłość nasza jest ku wszystkiemu, a tylko nie ku prawdziwemu bliźniemu, nie ku prawdziwemu ojcu, nie ku wiernemu przyjacielowi, nie ku nieodstępnemu towarzyszowi: Jezusowi Chrystusowi! I jestże to rozsądek nie miłować Tego, co jest samą dobrocią, samą słodyczą, samą miłością i to miłością nieskończoną, nieogarnioną, bo miłością Bożą? Nie, w tem niema najmniejszego rozsądku, niema nawet jakiejkolwiek pozornej przyczyny, któraby nas usprawiedliwiła i przed Bogiem i przed sumieniem naszem własnem.

Biada nam tylko pozostaje i straszliwy wyrok, który już święty Paweł ogłosił, gdy mówił, że niech przeklętym będzie ten, kto Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie miłuje.

Odwróćmy oczy nasze od tego widoku! nie bylibyśmy ludźmi, nie mielibyśmy rozumu, gdybyśmy nie miłowali Tego, który jest największej miłości naszej godzien.

Miłujmy więc naszego Boskiego Samarytanina, Jezusa Chrystusa. Miłość nasza niech się rozciąga nietylko do Jego Osoby, teraz widzialnym sposobem w niebie przebywającej ale także i do Jego nauki, do Jego łaski, do Jego Sakramentów, do Jego Kościoła, do Jego sług i do Jego ubogich, — w tem wszystkiem Go miłujmy. Jest Bogiem, więc miłość nasza niech będzie z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił. Jest także człowiekiem, jest naszym bliźnim, więc miłość nasza niech będzie jak miłość siebie samych. Tym tylko sposobem, nie innym, spełnimy Boże prawo, które jest całe w tych dwóch przykazaniach zawarte; tym tylko sposobem, nie innym, wysłużymy sobie niebo, które jest nagrodą dla nas od wieków zgotowaną; tym tylko sposobem, nie innym, ziści się względem nas Boskiego Samarytanina posłannictwo, i zostaniemy wywiedzeni z błędu przez Jego prawdę, z występku przez Jego łaskę, ze śmierci przez Jego wszechmoc.

Dobry dusz naszych Pasterzu! wszystkich miłością ku Sobie garnący Jezu! Jesteśmy cząstką Twoją, przygarnij nas do Siebie, okaż miłosierdzie nad nami, niech los podróżnego, którym się tak troskliwie zajmowałeś, będzie losem naszym, prosimy Cię pokornie!

Amen.

KAZANIE

NA XIII^tą^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1872 r.).

O wdzięczności wyleczonego z trądu Samarytanina.

„A jeden z nich, gdy obaczył, że „był uzdrowiony, wrócił się, głosem „wielkim chwaląc Boga i padł na „oblicze u nóg Jego, dziękując: a „ten był Samarytanin."

Ew. u św. Łuk. w r. XVII.

I.

Jeden tylko z dziesięciu uzdrowionych poczuł się obowiązanym do wdzięczności, jaka się bezwątpienia należała uzdrawiającemu Chrystusowi Panu od wszystkich, wielkiem i pomiędzy ludźmi dotąd niepraktykowanem dobrodziejstwem zaszczyconych. Kiedy się znajdowali w nieszczęściu, kiedy okryci byli trądem i wskutek tego od innych ludzi odłączeni i za miastem Jerozolimą na tem większe przez samotność cierpienie skazani, kiedy, mówię, w takim stanie znajdowali się, wtenczas nie pozwolili się wyprzedzić jeden drugiemu w swojem wyjściu naprzeciw Chrystusa Pana, — nie pozwolili, aby jeden prosił, a drugi stał obojętny i słu-

chał, jaki skutek weźmie prośba jednego proszącego, — nie pozwolili na to, ale, jak nam mówi Ewangelia święta, na niedzielę dzisiejszą przeznaczona, wszyscy, jak ich było dziesięciu trądem dotkniętych, wyszli i bez ustanku swoją prośbę ponawiali, wołając: *„Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami!“*

W tych słowach zdawali się mówić: „Jesteśmy dotknięci trądem, to jest, jesteśmy dotknięci taką chorobą, która na mocy prawa wyłącza nas od innych ludzi, usuwa z miasta, i tak wyłączonych i usuniętych skazuje na straszne cierpienia, tem więcej czuć się dające, że sami, będąc chorymi i od zdrowych usuniętymi, nie możemy sobie radzić, nie możemy sobie pomagać; zamiast ulgi, pomocy jakiejkolwiek, patrząc jeden na drugiego i widząc, że ta zaraźliwa choroba coraz większe z dniem każdym, owszem z chwilą każdą w naszem ciele spustoszenie czyni, — widząc to, a nie mogąc temu zapobiedz, o rozpacz prawie się przyprawiamy i tym sposobem życie, które jest nam dane na to, abyśmy niem chwalili Boga, staje się nieznośnem, i przez szemranie od chwili do chwili z ust wychodzące przynosi nie chwałę, ale obrazę Bogu. Nie widzieliśmy żadnego dotąd dla siebie ratunku, zbliżenie się tylko Twoje, o Nauczycielu nasz kochany, Jezu, wlewa otuchę odzyskania jeszcze zdrowia i dlatego wszyscy prosimy: *„zmiłuj się nad nami!“*

Tak postępowali sobie trądem okryci, dopóki nie zostali uzdrowieni. Jak było ich dziesięciu, tak wszyscy na widok zbliżającego się Chrystusa wybiegli i ciągle powtarzali jednę i tęsamą prośbę: usunięcie trądu za przedmiot mającą. Potrzeba, jaką byli przyciśnieni: brak zdrowia, skłaniała ich do tej prośby. Słyszeli z opowiadania innych, że wielu, w podobnym przypadku postawionych, skoro pokorną zaniosło prośbę, otrzymało pomyślny skutek. Przypomnieli sobie w chwili zbliżenia się Chrystusa Pana o słyszanem opowiadaniu i postanowili z niego skorzystać. Bez namysłu, bez oglądania się, czy będą za to pochwaleni, czy zganieni, biegli, wołając: *„Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami.“*

Tak postępowali przed uzdrowieniem, w nieszczęściu, — czy taksamo postąpili po uzdrowieniu, kiedy z nieszczęścia

wybawieni zostali? Niech nam Ewangelia na to pytanie odpowie: *„A jeden tylko z nich, gdy obaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Jego, dziękując: a ten był Samarytanin.“* Z dziesięciu, za otrzymane dobrodziejstwo, za wyleczenie z choroby tak strasznej do wdzięczności obowiązanych, jeden tylko się znalazł, który temu obowiązkowi zadość uczynił, — był nim Samarytanin, człowiek przez żydów bardzo nienawidzony. Dowiódł postępowaniem swojem, że serce jego w gruncie o wiele lepsze jest od serca tych, którzy się mienili być dobrymi, wszystko wypełniającymi, a tak naturalnej, tak prostej i samej przez się w oczy cisnącej się rzeczy, jaką była wdzięczność, za uzdrowienie należna, zaniedbali, i pełni radości, że ich trąd opuścił, oddali się znowu swym zwykłym zajęciom, bez uwagi na to, że niedługo temsamem nieszczęściem może będą ukarani. Lekkomyślnem bardzo było ich serce, kiedy dopóty tylko posyłało prośbę na usta i zanosiło ją do Boga, dopóki czuło nad sobą karzącą rękę Boga, — lekkomyślnem było i nie zastanawiało się nad tem, co tak często powtarzał Tensam, który ich uzdrowił, Jezus Chrystus: *zawsze się módlcie a nigdy nie ustawajcie*“ [1]) — i tem bardziej o tym obowiązku ciągłego modlenia się pamiętajcie, im więcej czujecie się do wdzięczności obowiązani, do wdzięczności, która ile razy Bogu ma być okazaną, tyle razy przedewszystkiem serdeczną i pokorną modlitwą winna się wyrażać.

Nad tem nie zastanawiało się ich serce lekkomyślne, i nie zastanawiając się, pozwoliło im uwolnić się od wrócenia się do Chrystusa Pana, i podziękowania za wyleczenie. Nie jednego z wyleczonych, ale aż dziewięciu, tak lekkomyślnem serce było, wszystkich prawie, jeżeli użyjemy mowy ogólniejszej, bo tego jednego, który się wrócił, i który był Samarytaninem, można śmiało nazwać wyjątkiem, tem milszym w oczach Chrystusowych i w oczach naszych, im większą miał pokusę w swoich towarzyszach do postąpienia

[1]) Łuk. XVIII—1.

sobie taksamo jak oni. Wyjątek pokazał się tylko dobrym, a reguła postępowania dziewięciu złą. Działo się to wszystko jeszcze przed Męką Chrystusową, w tych trzech latach, które my latami publicznego życia i nauczania Chrystusowego nazywamy; stanowiło dowód bardzo jawny i bardzo bolesny, że i później, kiedy Męką Swoją Zbawiciel największej dla ludzi miłości dowiedzie, nie wielka zmiana zajdzie co do wdzięczności, do jakiej będą obowiązani. Wyjątki tylko tu i owdzie napotykać się będą, które, widząc się oczyszczonemi już nie z trądu, który ciało okrywa, ale co większa i ważniejsza, z trądu, który duszę na wieczne zatracenie wiedzie, pójdą do Zbawiciela i dzięki Mu za uzdrowienie składać będą, — wyjątki tylko, inni większość stanowiący, postąpią sobie taksamo, jak postąpiło dziewięciu z trądu wyleczonych, a w dzisiejszej Ewangelii ku naszej nauce wspomnianych. W chwili ucisku, w chwili jakiego nieszczęścia uciekną się do Boga, przyrzekną nawet zmianę na lepsze, ale później, kiedy ucisk i nieszczęście przeminie, zapomną, co mówili przedtem, nie dotrzymają danego słowa. Z przykładu, jaki się pokazał na tych dziewięciu, i jaki się nieraz powtórzył w ciągu trzechletniego wyświadczania różnych dobrodziejstw ludziom, dowód był wymowny aż nadto bardzo, że i później, kiedy największe dobrodziejstwo na Górze Kalwaryi wyświadczone zostanie, nie wielka zmiana co do wdzięczności od ludzi należnej nastąpi. Nie zraziło to przecież Chrystusa Pana, nie powstrzymało, aby widząc taki jawny dowód niewdzięczności, zaprzestał, i dalej nie prowadził sprawy zbawienia ludzkiego.

Łagodną tylko wymówką, w formie pytania wyrażoną, chciał dać do zrozumienia temu, który przyszedł podziękować, że postępuje dobrze; że inni, którzy tego nie uczynili, postąpili sobie źle: „*Czyliż nie dziesięciu jest oczyszczonych?*“ — mówił do przybywającego. Kędy są dziewięciu pozostałych, razem z tobą jednem i temsamem dobrodziejstwem opatrzonych? Czyliż tylko ty sam, chociaż cudzoziemcem jesteś, przychodzisz i oddajesz chwałę Bogu? Smutnem to jest bardzo dla mnie, smutniejszem jeszcze dla nich niespełniających, co

się samo przez się do spełnienia przedstawiało: *„Wstań więc i idź, bo wiara twoja uzdrowiła ciebie,“* rzekł Chrystus Pan do przybyłego Samarytanina, nagradzając wdzięczność jego. Ale jak z jednej strony wyraził Swoje zadowolenie, jakie Mu sprawiło postępowanie Samarytanina, tak z drugiej strony dał wymówkę, na jaką zasługiwało niewdzięczne znalezienie się dziewięciu innych z trądu oczyszczonych: *„Nie jest nalezion y, któryby się wrócił a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec.*

II.

Dalej nie posuwał swego słusznego w tym przypadku gniewu. Kilka tylko słów, łagodną wymówkę zawierających, w formie pytania powiedział, aby przypomniał, że tak być nie powinno; liczył na to, że sami zastanowią się nad swym postępkiem i zawstydzą się ci, do których wymówka skierowana była, jeźli nie teraz, to później przy jakiej okoliczności; liczył na to, iż odezwie się w ich duszy wspomnienie nieszczęścia, jakiem trapieni byli, kiedy trąd ich ciało okrywał, i wspomnienie szczęścia, jakiego doznali, kiedy w drodze swej, przez Chrystusa Pana im wskazanej, a do kapłanów prowadzącej, trąd ich opuścił, i ciało swe zdrowe i oczyszczone ujrzeli, — odezwie się to wspomnienie, porównają chwilę jedną z drugą, spostrzegą różnicę bardzo wielką, i za lekkomyślność, jakiej się teraz dopuścili, zechcą podwójną, jeśli to być może, wdzięczność okazać. Liczył na to Zbawiciel, że ten jeden, który przyszedł podziękować, dobrocią tak wielką Pana ujęty, pójdzie do tamtych, którzy nie przyszli i powie im o tej dobroci i prędzej jeszcze niż oni sami wejdą w siebie i zastanowią się nad sobą, on swoją namową, swoją zachętą skłoni, by poszli i niewdzięczność swoją naprawili. I nie mylił się, gdyż Samarytanin prócz zdrowia, które razem z innymi odzyskał, za swoje takie po jego odzyskaniu dobre znalezienie się, otrzymał w dodatku skarb

większy jeszcze, niż zdrowie, bo łaskę, i nią wzmocniony, odchodząc od Zbawiciela, uczuł w swej duszy gorącą żądzę tak tych, z którymi niedawno wspólnością trądu był złączony, jak wszystkich innych, których w życiu swojem spotka i którzy się jego słowom powolnymi okażą, do Chrystusa pociągnąć i wielką ku Niemu miłością ich serca rozpalić. Taką w sobie żądzę uczuł, z tą żądzą odszedł, tej żądzy był wiernym przez całe życie, jakie mu jeszcze pozostawało. I dlatego czytamy w Ewangelii, że tak cudami przez Chrystusa czynionemi, jak również gorącem słowem wyznawców, do których i nasz Samarytanin już odtąd należał, sława Chrystusowa po całej rozchodziła się ziemi i wielu lekkomyślnych a o wdzięczności zapominających, jaka się od nich należała Bogu, weszło w siebie i swoje zapomnienie starało się nagrodzić tem gorętszą miłością, tem żarliwszą modlitwą.

Zachętą i pobudką był dla nich ten jeden w dzisiejszej Ewangelii wspomniany, ach, co mówię, ten jeden! — nietylko ten jeden, ale ci wszyscy, którzy w ciągu roku w Ewangeliach z tego miejsca czytanych są wspominani. Rozchodzili się w różne strony, i rozchodząc, roznosili tę sławę; wracali od czasu do czasu do swego Mistrza i Pana, Jezusa Chrystusa, aby Mu jeszcze dziękować, i nowej zaczerpnąwszy siły, rozchodzili się znowu, i rozsławiali Jego dobroć po całej ziemi. Tak czynili, póki sposobem widocznym pomiędzy nimi przebywał, tak czynić nie zaprzestali i później, kiedy im w przybytkach na to przeznaczonych, a kościołami zwanych, Siebie pod postacią chleba na pokarm do żywota wiecznego zostawił. Ile razy spostrzegli, że ich duszę trąd grzechowy pokrył, westchnęli głęboko i wspomnieli sobie na słowo, które Pan Jezus do dziesięciu trędowatych wyrzekł: *„idźcie i ukażcie się kapłanom,“* aby oni mocą od Boga sobie daną z trądu was uwolnili. Wspomnieli i uczynili zadość temu słowu: I dusze ich z trądu uwolnione i nową łaską wzbogacone znowu się zabierały do szerzenia pomiędzy innymi chwały Chrystusowej, do przypominania innym o wdzięczności Mu należnej przez gorącą modlitwę, przez dobry i budujący przykład.

Tak postępował wspomniony w dzisiejszej Ewangelii

Samarytanin, tak postępowali i inni w ciągu roku z podobną co dzisiejszy Samarytanin chwałą wspominani, — do takiego postępowania wdzięczność ich pobudzała. Jeżeli tosamo uczucie, jakiem byli ożywieni oni, ożywia i nasze serce; jeżeli tąsamą żądzą przepełnieni jesteśmy, rozszerzania chwały Chrystusowej przez przykład dobry, przez modlitwę gorącą, jaką przepełnieni byli oni, — to możemy z nimi być porównani, możemy nazwać siebie owym Samarytaninem, z takiem zadowoleniem przez Chrystusa Pana przyjmowanym, Samarytaninem, który przyszedł podziękować za otrzymane dobrodziejstwo, za wyleczenie z trądu.

Inni, którzy tu nie przyszli, chociaż takiesamo a może i większe dobrodziejstwo otrzymali, przedstawiają tych dziewięciu trędowatych, o wdzięczności zapominających. Brak zastanowienia się i lekkomyślność tasama, która cechuje tamtych, i do nich się stosuje w całej pełności. Trudnem jest dla nich wstanie ranne i stawienie się w świątyni dla złożenia hołdu swemu Stwórcy, trudnem poświęcenie chwil kilku, za które hojną nagrodę otrzymać mogą w zdrowiu, w dostatku i w innych dobrodziejstwach od Boga dawanych, a nie trudnem, owszem z pewną nawet radością podejmowanem owo kilkogodzinne wyczekiwanie — na co? — na to, że ktoś w górę balonem poleci i za to jeszcze zapłacić każe; nie trudnem, ale owszem z pewną radością podejmowanem owo codzienne udawanie się i płacenie za to, że drudzy od nich jeszcze lekkomyślniejsi i gorsi do śmiechu ich pobudzą, albo może i do płaczu, ale do płaczu takiego, z którego, kiedy słuchający będą płakać, to pobudzający śmiać się będą. Mamy tu na myśli rożnego rodzaju widowiska po teatrach i teatrzykach, a smutnem jest to, że taka rzecz, jak balon, kilkadziesiąt tysięcy zgromadza i ulice całe zapełnia, a taka rzecz, jak łaska Boża, nawet tylu nie znajduje, aby ten kościół zapełnić. Smutnem jest to, kiedy taka rzecz, jak przedstawienia jakiej sceny, to jest jakiego ludzkiego głupstwa, po kilkaset codziennie zgromadza i pieniądze wydobywa, a taka rzecz, jak Msza święta, która, zamiast wydobywać, daje rzecz o wiele cenniejszą, niż pieniądze, bo łaskę Bożą, tak mało codziennie zwo-

lenników liczy. Braku zastanowienia się dobrego, wielkiej lekkomyślności ludzkiej jest-to dowodem, ale ta lekkomyślność nie jest dzisiejszą, była i za czasów Chrystusa Pana, przedstawili ją dobrze ci, którzy z tym jednym nie przyszli, a było ich aż dziewięciu. Nie dziwmy się temu, ale nie chciejmy do nich należeć, owszem, chciejmy z całego serca należeć do Samarytanina przychodzącego dziękować. Zamiast, jak tamci, iść i patrzeć na to, co na patrzenie nie zasługuje, idźmy i patrzmy na to, co nam przypomni naszego wielkiego dobroczyńcę — Jezusa Chrystusa: co nas lepszymi uczyni, co nam w zamian za to lekkie trudzenie się niebem nagrodzi.

III.

Nie jeden tylko Samarytanin, z czasów Chrystusowych czytaniem dzisiejszej Ewangelii na pamięć przywołany, do takiego postępowania nas zachęca i drogę własnym przykładem toruje, ale kiedy wspomnimy, że dziś pierwsza niedziela po Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny jest obchodzona, i kiedy pomyślimy o tem, że ta właśnie niedziela jest przeznaczona większemu uczczeniu jednego wyznawcy w Kościele Bożym, to nowa się znajdzie zachęta, nowa pobudka, tem silniejsza, że z tegosamego narodu, z którego my jesteśmy, wyszła.

W Krakowie szczególniej, w kościele Ojców Dominikanów, gdzie ciało tego Wyznawcy spoczywa; pobudka ta jest żywą bardzo. U nas żywą także się staje, gdy kto spojrzy na Różaniec, do którego jest wpisany i który odmawia, i zechce się dowiedzieć, przez kogo najprzód ten piękny sposób modlenia się w Polsce został zaprowadzony. Z odpowiedzią, jaką otrzyma na swoje pytanie, ożyje i pobudka, o jakiej mówimy. Przez *Jacka świętego i zakon kaznodziejski Różaniec święty* do nas został wprowadzony, a dzień dzisiejszy właśnie na uczczenie tego Świętego jest przeznaczony. On pierwszy z Polaków habit i regułę tego zakonu przyjął w Rzy-

mie z rąk świętego Dominika, pierwszy pomiędzy nami wskazał sposób tej pięknej modlitwy.

W Krakowie dość długo nauczał, tam umarł i tam jest pochowany, ale w ciągu swego zakonnego życia, które lat 40 stanowiło, wiele bardzo miast i wsi zwiedził, wiele w zwiedzanych przez siebie miastach i wsiach sławy Chrystusowi przyczynił. Nie było prawie zakątka w Polsce, gdzieby czujność i troskliwość o zbawienie dusz nie zaprowadziła Jacka świętego, powszechnie i bardzo słusznie nazywany jest *„apostołem północy.“* Gdziekolwiek się zjawił i przez czas jakiś pobył, życie religijne zaraz się rozbudzało, ludzie uszanowaniem i wdzięcznością dla Boga i dla Jego świętego sługi przejęci, zmieniali swe niedobre obyczaje, garnęli się z chęcią do modlitwy, jakiej on ich uczył, i porzucali nałogi, do których oddawna byli nawykli.

Bóg ze Swej strony, nagradzając gorliwość Jacka świętego, pozwolił, że i niejednego cudu dokonał. Ze wszystkich przychodzi nam na myśl w tej chwili ten szczególniej, który był dokonany przy wyjściu z Kijowa, gdy to miasto od nieprzyjaciół otoczone zostało; nad brzegiem Dniepru stanął z Najświętszym Sakramentem w ręku i ufny we wszechmocność Tego, którego tulił do rozognionej piersi, wszedł na wód powierzchnią i zmierzał śmiało na brzeg przeciwny. Nagle usłyszał za sobą krzyki swych braci: *„Ojcze, nie mamy czółna!“* Co rozumiecie, że uczyni? — czy ich opuści? czy opuści ludzi małej wiary — nie! nie! On ich przeprawi na czółnie własnej swej wiary, bo wiara świętych zawsze była puklerzem wśród walki, czółnem wśród burzy, ratunkiem wśród klęsk. Bez namysłu zdejmuje swój płaszcz, rzuca go poza siebie i woła na małowiernych: *„za mną bracia, oto jest wasze czółno!“* I w ten sposób ocalili się wszyscy, ocalili od zniewagi przed niewiernymi Najświętszy Sakrament w puszce.

Rozszerzyła się sława tym czynem i Chrystusa i Jego świętego Wyznawcy, a czynów podobnych pełne jest Jego życie. Nie pozwalał sobie lekkomyślności przedstawionej dzisiaj dziewięciu trędowatymi, ale wolał zastanowienie i wdzięczność okazaną Chrystusowi Panu przez Samarytanina. Przez

całe życie tak postępował i dlatego zasłużył, że śmierć Jego, jak wielu innych świętych, przypadła w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, a następna zaraz niedziela przeznaczona została na uczczenie Jego pamięci. I najlepiej ta pamięć uczczona zostanie, jeżli za przykładem przez Niego nam zostawionym, również przez życie całe, jakie nam jeszcze na tej ziemi zostaje, w przybliżony przynajmniej sposób wdzięczność Bogu przez wierne Mu służenie okazywać będziemy.

Jacku święty, któryś nowej modlitwy sposób pomiędzy nami zaprowadził, Różańcem zwany, spraw, prosimy, swojem wstawiennictwem, aby ten sposób nie szedł pomiędzy nami w zaniedbanie, ale z dniem każdym coraz bardziej się ożywiał!

Amen.

KAZANIE
NA XV^ta^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1873 r.).

O grzesznikach, wyobrażonych w śmierci młodzieńca z Naim.

Ew. u św. Łuk. w r. VII.

Bogatym jest nadzwyczaj w różne dobrodziejstwa ludziom wyświadczone cały rozdział Pisma świętego, z którego cząstka Ewangeliczna, na dzień dzisiejszy przeznaczona, wyjętą została. Od samego początku do samego końca tego rozdziału, a jest nim rozdział siódmy Ewangelii wedle świętego Łukasza, czyta się ustawicznie wzmiankę o tych różnych dobrodziejstwach. Jedne z nich tyczyły się więcej i widoczniej ciała, drugie więcej i wyraźniej duszy, a jedne i drugie, razem wzięte, czynione były i zmierzały nie ku czemu innemu, tylko ku temu, by Chrystus Pan, od wieków oczekiwany Zbawca świata, po tych znakach wymownych został od ludzi poznany; by Bóstwo Jego z człowieczeństwem w jednej osobie złączone, przez te rzeczy nadzwyczajne wyraźniej się objawiło; by niedola ludzka, która bardzo wielką

była, tak pod względem duszy, jak pod względem ciała, otrzymała ratunek, wywołując jednocześnie w sercu ulgą obdarzonych wdzięczność i miłość dla Obdarzającego.

Taki był cel przez Chrystusa Pana zamierzony w świadczeniu ludziom różnych dobrodziejstw, takie skutki wywołać pragnął dobrodziejstwami przez się świadczonemi. I przywrócenie zdrowia słudze setnikowemu samem zapewnieniem, że ozdrowieje, i przywołanie do życia młodzieńca z Naim samem dotknięciem mar oraz powiedzeniem: „*tobie mówię, wstań*," i odpuszczenie grzechów pokutującej Magdalenie, której chwila nawrócenia wypadła mniej więcej w tymże czasie, co i dwa powyższe wypadki, nie co innego miało na celu, tylko wywołanie i u patrzących na to i później o tem się dowiadujących, miłości jaknajwiększej, wdzięczności jaknajodpowiedniejszej.

Każdy z wymienionych wypadków, i jeszcze wielu innych wymienić się mogących, zdawał się wołać: „patrz, co się w twych oczach spełnia, rzeczy tak wielkiej żaden człowiek dokonać nie jest w stanie, przez Boga tylko rzecz taka zdziałana być może, patrz przeto i poznawaj coraz lepiej zesłanego ci Zbawiciela, przekonuj się coraz gruntowniej o Jego Bóstwie, przywiąż się i zacznij Go miłować goręcej, niż miłowałeś dotąd, niż miłują inni, oziębli." Tak zdawał się wołać każdy wypadek, przez Chrystusa dokonany, na współczesnych Chrystusowi.

Prawda, że przedzieleni jesteśmy od tych wypadków dziewiętnastoma wiekami, ale ich doniosność i siła wywierania wpływu pozostają tesame, niezmienne, jakie były w chwili, kiedy je Chrystus Pan stawiał przed oczy patrzących. Owszem, kiedy tylu ludzi mamy poza sobą, ludzi, cnotą i zdolnością nas przewyższających, ludzi swem przyjęciem i w całości przekazaniem tych wypadków jakby dodających wagi, kiedy, mówię, tylu ludzi mamy poza sobą, to tem silniej czuć powinniśmy na sobie dzielność oddziaływania tych wypadków. Samo przypomnienie może i powinno nas przenosić w czasy i miejsca, w których się one dokonywały; sama wzmianka o nich, wzmianka, jaka się co niedziela i co święto z tego miejsca prawdy uskutecznia, jeżli ją tylko dobrem sercem

przyjmować będziemy, przynieść nam może z pewnością wielkie poznanie Chrystusa Pana, pobudzić nas może, jako wyznawców i uczniów Jego, do wielkiej miłości ku Niemu. Bylebyśmy tylko cokolwiek ze swej strony zrobili, bylebyśmy choć odrobinkę, jeżli tak mówić wolno, naszej własnej woli z udzieloną sobie pomocą połączyli, to już dosyć będzie, aby skutek, o jakim mowa, nastąpił. Niekonieczną jest nawet rzeczą, by się kilka dobrodziejstw, razem wziętych, jednocześnie rozważało, wystarczy jedno z przytoczonych niedawno, jedno więcej i wyraźniej dobro duszy i ciała na celu mające: wskrzeszenie młodzieńca z Naim, już samem czytaniem Ewangelii za przedmiot do rozważania na dzień dzisiejszy wskazane, wystarczy jedno, a inne, jeżli się ogólnie wspomniały, to dlatego, że w tymże prawie czasie dokonane były i w tymsamym rozdziale przez Łukasza zapisane zostały. Niech obok rozbierać się mającego, zawsze towarzyszą w myśli, i przy wnioskach, jakie wyprowadzimy, niech tem silniejszy skutek w duszach naszych sprawiają. Tożsamością bowiem siły, która była potrzebna na ich uskutecznienie, to jest siły Boskiej, są wszystkie ściśle ze sobą złączone. Wiążą się i wywołują się wzajemnie jedne po drugich, skłaniając do tychsamych uczuć, do tychsamych myśli względem Chrystusa Pana.

Fakt naprzykład o wskrzeszonym młodzieńcu z Naim, równie jak inne podobnej natury, mówi, że Chrystus Pan jest Bogiem, że Mu się od nas miłość należy niezmierna. I tem łatwiej każdy z nas do tych wniosków przychodzi, im pilniej zastanawia się nad tem wskrzeszeniem umarłego na ciele, niem bowiem wyraził Pan Jezus, że wskrzeszenie nie jednego, ale wielu podobnych młodzieńców przez grzech na duszy umarłych odbywa się wciąż po dziśdzień mocą tejsamej łaski Chrystusowej, którą był wskrzeszony ten pierwszy młodzieniec z Naim. Niejeden z nas, ale podobno wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, tej łaski wskrzeszenia na sobie samych doświadczyliśmy w swem życiu nieraz. Niech przeto mowa o tem, czem kto z nas był dawniej, czem jest teraz, co winien za swoje wskrzeszenie, będzie miła każdemu ze słuchających, niech go usposobi przychylnie, niech go skłoni,

by razem z mówiącym, wprzód nim słuchać pocznie o sobie samym, poprosił Boga pokorną modlitwą o korzyść z tej nauki jaknajwiększą.

Nie odmów prośbie naszej, drogi Jezu, jak nie odmówiłeś milczącej prośbie zbolałej matki zmarłego młodzieńca z Naim. My, równie jak on, wskrzeszenia potrzebujemy, najprzód co do duszy przez grzech umarłej, a potem i co do ciała, aby uwielbione zmartwychwstało do wiecznego życia z duszą. Niech łaską Twoją ta dusza nasza wskrzeszoną zostanie; niech rozważanie, które odbywać mamy, będzie pomocą ku temu, prosimy Cię o to!

I.

Powołany do życia już umarły młodzieniec z miasta Naim i odany przez Chrystusa Pana dotkniętej najboleśniej jego śmiercią matce, jest obrazem, jak mówi święty Augustyn w homilii na niedzielę dzisiejszą, powoływanych codzień ze śmierci do życia przez łaskę Bożą niemałej liczby ludzi na duszy umarłych i Kościołowi świętemu, jako ich najlepszej matce, przez złego ducha i własne namiętności wydartych. Młodzieniec do życia powołany jest obrazem tych ludzi codzień do życia powoływanych przez łaskę Bożą, a matka tego młodzieńca, zbolała bardzo i w tej boleści idąca za marami, na których do grobu już niesiono jej jedynaka, najlepiej przedstawia matkę naszą, Kościół święty, równie zbolałą stratami duchownemi tylu synów wydzieranych z jej objęć przez śmierć grzechową, nierównie straszliwszą niżeli śmierć ciała. Zdarza się nieraz, że dzieci nawet tego nie pojmują, albo raczej nie chcą pojąć, jakiej boleści dla tej matki są przyczyną, kiedy sobie śmierć zadają, tysiąc razy gorszą od śmierci ciała, nie słuchając zaleceń tej matki, zawsze ich dobra pragnącej. Ona wciąż przez te boleści przechodzi. Ale pomimo to wszystko, matka, o której mowa, idzie za straconymi synami, jak szła matka młodzieńca z Naim, idzie wten-

czas, kiedy ich dusza już prawie na marach, że tak się wyrażę, jest niesiona, i niedługo w grobie, który się piekłem nazywa, ma być złożona. Idzie i podczas tego pochodu na swej drodze spotyka, jak spotkała matka młodzieńca z Naim, Chrystusa Pana. I boleścią swą straszną i płaczem swym wielkim przez własną i dobrych dziatek modlitwę wyrażonym, skłania do zlitowania się jeszcze nad nieszczęśliwymi, do przywrócenia im życia, tego życia, którego już byli pozbawieni w tej chwili, w której się sami pozbawili łaski Bożej i pozwolili swem grzesznem postępowaniem nieść się na marach śmiertelnych do piekielnego grobu.

Troskliwość w pragnieniu jednej i drugiej matki zdaje się być równą, jak widzieliśmy z tego, co dotąd naszej uwadze przedstawionem było, ale jeżli porównanie nasze ściślejszem uczynimy, jeżli przypatrzymy się okolicznościom towarzyszącym, to spostrzeżemy, że większą jest troskliwość w chodzeniu około swych dzieci matki Kościoła; spostrzeżemy, że więcej bezporównania kosztuje jej pochód za swemi dziećmi niedobremi, niż kosztował pochód matki pochodzącej z miasta Naim za swym jedynym synem. Nie zważając bowiem już na to, że pochód matki Kościoła jest pochodem za dziećmi niedobremi, a temsamem większej z ich strony wymaga miłości, większej ofiary, niż wymagał pochód matki z miasta Naim, który był pochodem za swym synem jedynym i to synem dobrym, nie zważając mówię już na to, chociaż i to bardzo wielką jest różnicą, o ileż więcej kosztuje przeniesienie na sobie tej myśli, że cała praca może być daremną, przeniesienie na sobie tej myśli, co chwila się nasuwającej, że dzieci niedobre, za któremi idzie, mogą, zamiast korzystać, w niwecz obracać całą jej zabiegliwość; mogą, co często bardzo na nieszczęście nasze się zdarza, zamiast zmartwychwstawać, stając się lepszemi, coraz bardziej w śmierć się pogrążać, stając się z dniem każdym gorszemi; mogą tak sobie postępować i temsamem zlitowanie się Chrystusowe, które może już tuż, tuż miało być uczynione, od siebie oddalą, modlitwę, która długi czas była za nich do Boga posyłana, udaremnią, bezskuteczną uczynią.

Większego smutku wyobrazić sobie trudno, smutek-to do nieopisania, jakiego doznaje matka nasza, Kościół święty, kiedy widzi, że cała jej troskliwość, chociaż była tak wielką, chociaż była większą, niż matki młodzieńca z Naim, stała się bezskuteczną, — smutek-to niezmierną boleść sprawiający. Za każdą przecież razą stają się przyczyną takiego smutku matce swojej, Kościołowi świętemu, ci wszyscy, którzy przez swe grzechy giną mimo tego, że z nauki Chrystusowej wiedzą i od czasu do czasu z tego miejsca przypominanem sobie mają, że umarłym na duszy, a jest nim każdy łaski Bożej przez grzech pozbawiony, że umarłym na duszy nawet do zachodu słońca pozostawać nie można: że jeźli się kto poczuje być takim, a czuć się powinien każdy grzechem śmiertelnym obciążony, że jeźli się kto poczuje być takim, iść powinien jak najspieszniej, prędzej nawet wedle wyrażenia Pisma Świętego, nim słońce zajdzie nad głową jego, do domu Bożego i tam przez Sakrament Pokuty powrócić życie swej duszy łaski Bożej pozbawionej, i dlatego w oczach Boga umarłej, to jest pogodzić się z Bogiem, a jeźli nie idzie, z dnia na dzień to pójście odkładając, smutku dopiero co wspomnionego staje się przyczyną dla swej matki, a dla siebie samego wielkiej i niczem nienagrodzonej szkody powodem.

Matka, Kościół święty, ponieważ składa się z ludzi, jeźli jest zasmucona, przez Boga pewnie będzie wynagrodzona za to, że czuwała i robiła wszystko, co tylko było w jej mocy, aby ze swych dzieci niedobrych uczynić dobre, — będzie pewno nagrodzona i o jej los szczęśliwy pewni być możemy. Ale los złych jej nie-dzieci, obojętnych na starania najtkliwsze, na boleść wielką, spowodowaną niepoprawnem ich postępowaniem, będzie straszny i tem straszniejszy, im więcej usiłowań Kościoła udaremnili przez swą niepokutę i w złem zatwardziałość.

Szkód wielkich w Kościele są powodem ci wszyscy, którzy przez uparte trwanie w swej moralnej śmierci, przez smutek tym sposobem zadawany, nietylko nie odpowiedzieli zabiegom około ich powstania czynionym, ale, co gorsza i boleśniejsza, mianowicie że wszystko w niwecz obrócili. Tem

oni byli i są dla swej matki, tem dla swych współbraci dobrych złego ich postępowania nie naśladujących, tem w końcu i dla siebie samych: źli dla drugich, najgorszymi są dla siebie samych. Rozpatrzmy się tylko dobrze i po szczególe w ich stanie nieszczęśliwym.

II.

A najprzód zauważmy, że pozbawieni łaski Bożej przez grzech, umarli temsamem na duszy w oczach Boga, wedle nauki Kościoła katolickiego, cokolwiek robią w tym stanie opłakania godnym, chociażby to była rzecz najlepsza, nie zjedna im wszakże odpowiedniej zapłaty w niebie. Czy poszczą, czy się modlą, czy do kościoła chodzą, czy jałmużnę dają, — wszystkie te uczynki, chociaż są rzeczy same z siebie dobre i bardzo dobre, ale ponieważ są czynione przez ludzi łaski Bożej pozbawionych, przez ludzi na duszy umarłych, przez ludzi Bogu niemiłych, nie jednają przeto czyniącym odpowiedniej zasługi w niebie, nie przynoszą im pożytku takiego, jaki przynoszą tesame rzeczy, czynione jednak przez ludzi od grzechu śmiertelnego wolnych, przez ludzi na duszy życiem łaski żywych i Bogu miłych. Obok tej jednej tak wielkiej straty, jaką oni ponoszą w swym nieszczęśliwym stanie z własnej woli postawieni, strat innych pomniejszych, przez nich także ponoszonych, przytaczać niema potrzeby.

Ta jedna, jeżli dobrze rozważona zostanie, może nie dla jednego, tą stratą dotkniętego, stanie się pobudką, że jej nadal przez swą opieszałość ponosić nie zechce, a dla nas wszystkich, którzybyśmy radzi być zawsze w łasce Bożej jaknajobfitszej, wytłómaczy i jasnem uczyni, dlaczego wielu tak gorąco pragnie i swoje pragnienie nieraz z wielkim trudem uskutecznia, gdy jak można najczęściej Spowiedź świętą odbywa, Boga w Sakramencie Pokuty za popełnione uchybienie przeprasza; łaskę swej duszy, której może przez grzech jaki popełniony pozbawioną została, przywraca. Wszyscy tak postę-

pujący wiedzą z wiary, że wedle nauki Chrystusa Pana, aby można było ze swoich uczynków dobrych odnosić korzyść zasługującą na żywot wieczny, trzeba być koniecznie wolnym od grzechu śmiertelnego, trzeba być koniecznie w łasce Bożej, albo po Chrzcie świętym zachowanej, albo przez szczerą Pokutę odzyskanej. Inaczej, jeżli człowiek, ten naprzykład, który raz tylko na rok Spowiedź odbywa, niedługo po tej Spowiedzi raz na rok odbytej, dopuścił się jakiego grzechu śmiertelnego, już wszystkie jego uczynki dobre, czy-to post, czy modlitwa, czy jałmużna po tym grzechu dokonane, nie będą miały swojej wartości zbawczej przed Bogiem i nie będą miały dopóty, dopóki on nie pójdzie i tego grzechu nie obżałuje, przebaczenia nie otrzyma i z Bogiem pojednany nie zostanie. Im prędzej to uczyni, tem lepiej dla niego będzie: od straty się uchroni, straty niczem niepowetowanej, straty, którąby poniósł, gdyby dopiero znowu za rok poszedł. Cokolwiekby dobrego uczynił w tym czasie, ponieważ sam miłym Bogu nie był, umarłym dla Boga był, więc i to, co uczynił, miłem Bogu nie było, umarłem było, przyjętem nie zostało: szkoda niczem i nigdy niepowetowana, a ponoszą ją ci, którzy są dla swej matki Kościoła największej boleści przyczyną, którzy pomimo wielu i licznych zabiegów około ich zwrotu na lepsze czynionych, wszystko w niwecz obracają i w śmierć moralną coraz bardziej, coraz głębiej zapadają.

Dlatego zaś nad tem więcej się rozwodzimy, by w porównaniu, jakie przeprowadzamy pomiędzy jedną i drugą matką, wypadło w sercach naszych dla Matki Kościoła nad nami czuwającej, wyższe miejsce pod względem miłości: — i dlatego jeszcze, by się widokiem tak wstrętnego życia przed oczy stawionym przeraziła dusza nasza, postanawiając mocno tego postępowania nigdy nie naśladować, ale owszem, jeżli nie należymy do żywych pod względem życia nadnaturalnego, to jest życia łaski, abyśmy się pobudzili do pójścia w ślady grzeszników pokutujących w obrazie tego wskrzeszonego młodzieńca z Naim nam przedstawionych, więc abyśmy bezzwłocznie starali się odzyskać życie łaski przez prawdziwe

nawrócenie się nasze, przez uczynki pokutne, a mianowicie przez Spowiedź dobrą.

Może ten skutek nastąpił, może już zamierzone przerażenie wyrobiło się w duszy, niech przeto przestanie się zastanawiać nad widokiem tak wstrętnym, a zajmie się widokiem innym, dawanym przez dusze z największą pilnością o życie pod względem łaski dbających. Pielęgnowane jest-to życie u nich bezustannie, a pielęgnowane bywa nawet o wiele staranniej niż życie ciała przez ludzi światu oddanych. Strata tego życia jest u nich stratą, z którą na równi żadna inna nigdy się nie stawia. Przez chwilkę nawet małą pozwolić nie chcą, by się ta strata przez nich ponosiła; rozumieją oni dobrze wartość tej cennej bardzo perły, jaką jest łaska Boża; są naśladowania godni pod tym względem i to naśladowania jaknajpilniejszego.

Troskliwość matki Kościoła znajduje w nich jeszcze poparcie, pomoc i dla siebie, ciesząc się garnięciem tak ochoczem do dobrego, i dla drugich, mogąc za nich posłać do Boga większą liczbę modlitw skutecznych. Daj im Boże trwać w tym świętym zwyczaju aż do śmierci samej, są nam oni dobrem przypomnieniem owych wiernych z pierwszych wieków Kościoła katolickiego, owych wiernych tak gorąco zalecanych pamięci i sercu naszemu przez Apostołów, — wiernych, którzy codziennie uczęszczali do kościoła na modlitwę i na łamanie chleba, czyli Komunię świętą, — wiernych, których serce było jedno i dusza jedna. Mała tylko liczba jest już takich za dni naszych, smutno też robi się na sercu, kiedy się czyta w sprawozdaniu jakiego pisma publicznego, że na zabawie jakiej lub widowisku jakiem tyle a tyle tysięcy Warszawian się znajdowało, a w kościele na nieszporach, lub nawet na sumie, tak ich mało było. Tam poszli, chociaż płacić musieli, że się tam dostaną; tu nie przyszli, chociaż nic oni, ale Pan Bóg płacić im obiecuje łaską Swoją. Smutny to objaw tych naszych czasów. Nie chcijmy, drodzy bracia, aby się na nas, którzy tu zebrani jesteśmy tej chwili, pokazywał; protestujmy silnie przeciwko temu naszem katolickiem postępowaniem; módlmy się, żeby tak nie było: Na wzór pierwszych chrze-

ścian tem gorliwiej, tem częściej zbierajmy się tutaj, i uczmy, do czego obowiązani jesteśmy, i nauczeni postępujmy tak, abyśmy życiem naszem wyróżnili się od nich i dowiedli przez to życie dobre w czynie przedstawione, że lepszą i korzystniejszą jest rzeczą chodzić codzień do kościoła, niż chodzić codzień lub prawie codzień do teatru albo na zabawę jaką z wieloma grzechami, z wieloma okolicznościami do tych grzechów połączoną.

Namiętności nasze i tak są złe same z siebie, i tak nas często prowadzą do obrazy Bożej, do straty wielkiej, pocóż mamy czynić je gorszemi za własny pieniądz, może ciężko nabyty. Lepiej, kiedy się odłączymy od tych dzieci niedobrych i dla Boga na duszy już umarłych, lepiej, kiedy wrócimy do naszej matki, Kościoła świętego, sercem całem, pewni będąc, że ona przyjdzie także do nas z pomocą swoją, pójdzie za nami, jak szła matka z Naim, w dzisiejszej Ewangelii wspomniona, za swym synem jedynym, pójdzie, i nas wracających do niej, mocą sobie od Boga udzieloną, wskrzesi ze śmierci duchowej do życia pełnego, przyprowadzi do przyjaźni z Bogiem, i sprawi, że przez spokojność i pewną radość sumienia usłyszymy od Chrystusa Pana, jak słyszał młodzieniec z Naim: *„Wam mówię, wstańcie.“*

A kiedy Chrystus Pan te słowa do duszy naszej powie, kiedy nam z grzechów naszych powstać pozwoli, kiedy łaską Swoją, jako największem szczęściem opatrzy, niepodobna, abyśmy nie poznali, kim On jest; niepodobna, abyśmy nie postanowili odpłacać Mu jaknajwiększą miłością, jaknajwiększą wdzięcznością za otrzymane dobrodziejstwa; niepodobna, aby z serca i ust naszych nie wyrwał się tensam okrzyk uwielbienia, jaki się był wyrwał z serca i ust ludu, który na wskrzeszenie młodzieńca z Naim patrzył i wskrzeszającego Chrystusa pomiędzy sobą widział.

Radzibyśmy zawsze mieć w sercu i na ustach okrzyk uwielbienia dla Ciebie, dobry Jezu! Nieraz byliśmy umarli

na duszy, nieraz grzechem śmierć sobie zadaliśmy, Tyś nas wydźwignął z tej śmierci, powołując do zmartwychwstania. Wdzięczność nasza dla Ciebie nigdy granic znać nie powinna, — niech nie zna! niech się do ostatniej chwili okazuje, — my tego pragniemy z serca całego.

Amen.

KAZANIE

NA XVI[ta] NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1874 r.).

O święceniu Niedzieli.

Ewang. u św. Łuk. w r. XIV.

Pięknemi są wszystkie cząstki Ewangelii świętej, które nam Kościół podaje do rozważania w każdą niedzielę i święto, ale cząstka dzisiejsza, od wielu innych, w ciągu roku czytanych, zdaje mi się być piękniejszą. Nie dlatego, że jest dłuższą od wielu innych, w ciągu roku z tego miejsca czytanych, chociaż i to wielka łaska ze strony Pana Jezusa, jeśli dłużej do nas przemawia, ale dlatego, że obok wielkiego dobrodziejstwa, jakie wyświadczył opuchłemu człowiekowi, kiedy go ujął za rękę i uzdrowił, postawił zaraz naukę, jak się w podobnym przypadku zachować należy. Nie z samego wprawdzie uczynku, jakiego dokonał na człowieku opuchłym i przed nim stojącym, wyciągnął tę naukę, ale ma ona wielki związek z tym uczynkiem; z niego, chociaż nie wprost, wypływać się zdaje.

„Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadaj na pierwszem miejscu, — są słowa Chrystusa do Żydów zwrócone i tę naukę zawierające, — jakiekolwiek będą zasługi twoje w poprzedniem życiu dokonane, nie chciej ich wysoko cenić, nie obudzaj z tego powodu w sercu twojem pychy przez grzech pierwszych rodziców tam wprowadzonej, ale zawsze myśl, że są inni, którzy i lepsze i większe zasługi położyli, i z tego względu są godniejszymi od ciebie.

„Jam przed chwilą ujął za rękę człowieka opuchłego i jednem słowem uzdrowiłem go, to jest dokonałem uczynku, którego Bóg tylko dokonać może, a jednak nie wynoszę się z tego, nie zajmuję pierwszego miejsca. Myślę o tem, ażeby znowu czemś was zbudować; do dobrodziejstwa, które przywróciło zdrowie ciału chorego człowieka, przyłączyć dobrodziejstwo, któreby i teraz przywróciło i na przyszłość w podobnym przypadku przywracało zdrowie duszy ciągle, póki na tym świecie w ciele jest, pomocy potrzebującej. O tem myślę, tem jestem zajęty w tej chwili, i dlatego nie pomijam sposobności, jaka mi się nastręcza, ale korzystam z niej, pewny będąc, że przez kogoś, jeśli nie przez wszystkich, udzielona przestroga przyjętą będzie i zbawienne w przyszłości owoce przyniesie.“

Nie mówił tego wszystkiego Chrystus Pan w tych słowach, które teraz przytoczyłem, ale to wszystko każdy z obecnych tam mógł sobie sam powiedzieć, skoro widział, że Ten, co Boskiej rzeczy dokonał, Ten, co człowieka chorego naraz uzdrowił, nietylko nie wynosi się z tego, ale pokornie się zachowuje. Zdaje się zapominać o Sobie, i o tem, co niedawno uczynił, a zwraca się do otoczenia, które Mu towarzyszyło, i nową widząc chorobę, nowe podaje lekarstwo: *„Nie siadaj na pierwszem miejscu, kiedy będziesz wezwany na gody,“* mówi do siadających, i mówiąc to zaraz dodaje przyczynę, dlaczego tak być powinno: *„abyś nie miał wstydu przed współsiedzącymi, kiedy przyjdzie ten, co ciebie zaprosił i powie: daj miejsce nowo-przybyłemu, a od ciebie godniejszemu.“* Owszem, radą jest moją, abyś zawsze zajmował miejsce ostatnie; abyś, zajmując miejsce ostatnie, wyrabiał w sobie pokorę,

a stłumiał coraz bardziej pychę; abyś tym sposobem przechylił na swoją stronę serce i wszystkich przytomnych i tego, co cię zaprosił, i abyś usłyszał słowa z dzisiejszej Ewangelii wyczytane: *„przyjacielu usiądź wyżej.“* *„Wtenczas będzie tobie chwała przed społem z tobą siedzącymi“* i sprawdzą się na tobie słowa, któremi Ewangelia dzisiejsza jest zakończona: *„wszelki, kto się uniża, wywyższon będzie.“*

Piękniejszą z tego względu, jakiśmy dopieroco przytoczyli, zdaje się nam być cząstka Ewangelii na dzisiejszą niedzielę przeznaczonej: łączy się w niej dobrodziejstwo i sposób, jaki powinien być zachowany, kiedy się dobrodziejstwo wypełnia, — dwie nauki naraz i to nauki tak wielkiej wagi czynią cząstkę Ewangelii dzisiejszej niezmiernie wielkiej pożyteczności.

Dzień, w którym się to wszystko stało, dzień Bogu wyłącznie poświęcony, jeszcze ją tem większym urokiem otacza, i nas w takimsamym dniu do kościoła na słuchanie słowa Bożego zebranych skłania, byśmy, po krótkim wstępie przy wykonywaniu rzeczy dobrej do pokory zachęcającym, zajęli się cokolwiek dłużej samym dniem, przypomnieli sobie, co dla Boga, co dla duszy naszej w tym dniu uczynić powinniśmy, zwrócili uwagę na to, jaka nas czeka kara, jeśli prawu względem tego dnia zadość nie czynimy, i jakiej spodziewać się mamy nagrody, jeśli ten dzień, jak należy, obchodzimy!

Dawco wszelkiego światła, w Trójcy jedyny Boże, któremu każdy dzień niedzielny jest poświęcony, do Ciebie zwracamy serca i oczy nasze, prosząc, byś je Twą łaską pokrzepił, i ku wypełnieniu tego, co mówić będziemy, nakłonił.

I.

Raz jeszcze całą dzisiejszą Ewangelię postawmy sobie żywo przed oczy w tej jedynie myśli, by okoliczności, które opowiedzianemu w niej zdarzeniu towarzyszyły, były nam dobrą pomocą do zrozumienia tego, o czem mówić chcemy. Była

uczta, gościem na tej uczcie, prócz innych, był Chrystus Pan, przyjaciel i dobroczyńca wszystkich największy; gospodarzem tej uczty był jeden z faryzeuszów dość zamożnych, z pozoru odgrywający rolę przychylnego bardzo Chrystusowi Panu, a w gruncie będący Jego przeciwnikiem. Przez zaproszenie na ucztę Chrystusa Pana nie chciał bynajmniej wywiązywać się z wdzięczności, lub sprawiać przyjemność zaproszonemu, ale chciał, jak utrzymują Doktorowie Kościoła, Cyryl i Hieronim, uchwycić Go za jakie słówko, być świadkiem jakiego czynu prawem Mojżeszowem zakazanego, — to był główny cel zaproszenia. Naturalnie, że dla Chrystusa Pana, jako Boga, bardzo jasny, pomimo zachowania wszystkich pozorów świadczących niby o dobrem sercu gospodarza.

Na ucztę wybrany był dzień święty, i człowiek chory cały opuchły, namówiony i użyty został, jako narzędzie, do przeprowadzenia ukrytego a bardzo zdradzieckiego zamiaru: chodziło o to, jak sobie postąpi z tym chorym człowiekiem znany ze swych dobrodziejstw Chrystus w dniu świętym, wszelkiej czynności należącej do dni powszednich zabraniającym? Jeżeli uzdrowi, to prawo święta przekroczy; jeśli nie, to się pokaże nieludzkim i nieczułym: w pierwszym więc razie będzie kary godnym, w drugim nie okaże się dobrym i wszechmocnym. Tak sobie myśleli wszyscy na uczcie obecni, z gospodarzem na czele.

Tymczasem Chrystus Pan, który o tem wszystkiem wiedział, całą ich zasadzkę w niwecz obrócił jednem pytaniem: nim przedstawionego sobie człowieka z choroby uwolnił, pierwej spojrzał po przytomnych i zapytał: czy źle, czy dobrze w święto czynić należy? — i nie mogąc doczekać się odpowiedzi, ujął za rękę opuchłego, wyleczył z choroby i odprawił do domu swego.

Rachuba pomyliła, uczta i obmyślany podczas niej podstęp wypadły na niekorzyść gospodarza, a na korzyść i sławę Chrystusa. Każdy z odchodzących, jeśli nie należał do przewrotnych, musiał przylgnąć do Chrystusa Pana sercem całem i powiedzieć sobie, że dzień święty, to jest właśnie dzień, w którym dobrego jaknajwięcej czynić trzeba. Niekoniecznie

to dobre, które w tym dniu czynić powinniśmy, ma się wprost tyczyć duszy, czasami może i powinno tyczyć się ciała, z tym wszakże zamiarem, by i dusza zyskała jakie dobro. Przykład, jaki nam Chrystus Pan zostawił na tym opuchłym, najlepiej o tem przekonywa. Ulga, jaka dla jego ciała sprawiona została przez usunięcie puchliny, udzieliła się z pewnością i duszy, i wnioskować można bez minięcia się z prawdą, że opuchły a teraz uleczony, o ile przedtem był narzędziem przeciw Chrystusowi użytem, o tyle stał się potem narzędziem bardzo dzielnem do sławienia wszędy Chrystusa, jako swego z choroby wybawiciela.

Trudno rozłączyć ze sobą te dwie cząstki: *duszę* i *ciało*, które człowieka składają. Wzajemne oddziaływanie ich na siebie jest bardzo widoczne: najmniejsza przysługa ciału uczyniona oddziaływa na duszę. Zdarzają się nawet przypadki i to bardzo liczne, że duszy żadnym innym sposobem pociągnąć nie można tylko sprawianiem jakiego dobra ciału. Sam Pan Bóg, prócz dobra duszy, miał na celu i dobro ciała, kiedy dzień święty stanowił. Odpoczynek bowiem po pracy sześciodniowej a nieraz bardzo ciężkiej, bardzo mozolnej, prawdziwem jest dobrem dla ciała, dobrem pozwalającem mu nowej nabrać siły, ale zarazem pilnie zauważyć to należy, że przedewszystkiem jest dobrem dla duszy, która powinna dziękować Bogu za taki porządek rzeczy na świecie, powinna się wznosić z ziemi do nieba i tym sposobem doskonalić swe władze i używać ich na chwałę swojemu Stwórcy. Ten cel podwójny w stanowieniu dnia świętego, przez Boga zamierzony, osiąga się zawsze, ile razy ludzie są pilnymi w przestrzeganiu prawa obchodu świąt dotyczącego. Ciało, wzmocnione odpoczynkiem, rzeźwiejszem i chętniejszem się czuje, kiedy dzień pracy nadejdzie; dusza podniesiona do swego początku, to jest do nieba i Boga, rozważaniem prawd wiecznych podczas dnia świętego jej przed oczy stawianych, rozwija się i doskonali w sobie, albo przynajmniej naprawia, aby z dniem poniedziałkowym rozpocząć zwykłe prace w lepszem z Bogiem zjednoczeniu. Ochoczo więc i spokojnie, chociaż wśród mozołu, upływają dla człowieka takiego sześć dni ty-

godniowych. Niedzieli następnej, jako chwili, w której się zajęcia zwyczajne znowu przerwą i zamienią na inne, oczekuje ze spokojnem pragnieniem.

Jest katolikiem, znane mu są prócz przykazań Bożych i przykazania kościelne, od dawna już te przykazania za główną i jedyną regułę swego postępowania przyjął. Wiem, mówi do siebie, że w tych przykazaniach wyrażona jest wola Boża; największa zaś doskonałość polega na tem, aby swoją wolę poddawać woli Bożej. Ja chcę być dobrym katolikiem, jestem do tego wezwany przez Chrystusa, muszę więc koniecznie przyjąć i spełnić to, co mi do właściwej memu stanowi doskonałości pomaga. Wola Boża mówi, żebym każdy dzień siódmy, niedzielą zwany, święcił, żebym się w tym dniu wstrzymał od pracy każdemu innemu dniowi właściwej, więc wola moja musi być temu posłuszna. Przez posłuszeństwo oddam Bogu, jako mojemu Stwórcy, to, co w tym dniu oddać powinienem; wywiążę się z obowiązku, jaki mam względem Niego; podziękuję za prawo dnia tego dotyczące, a tak dla mojej duszy i ciała zbawienne; przeniosę się myślą z ziemi do nieba, jako mojej ojczyzny najpożądańszej i wspomnę sobie na to, że Bóg jest mi ojcem, a ja Jego dziecięciem; że tę duszę, którą On mi dał, a z której postępowania kiedyś rachunku zażąda, powinienem na obraz Jego doskonalić.

II.

Nie poprzestanę na tem, ale z tej myśli ogólnej, lepszą stronę mej duszy do czynu powołującej, przejdę do myśli szczególnej, znajdę się w kościele, jako w domu przez Boga szczególniej umiłowanym. Tu przez sługę ołtarza, albo przez książkę, jaką on mi zaleci, pouczonym zostanę co do sposobu doskonalenia mej duszy. Msza święta i kazanie lub nauka, której z jaknajwiększą przykładnością wysłucham, już mi niemałą pomocą będzie do zamierzonej około siebie pracy. Z zaleconej książki, po pilnem przeczytaniu, dowiem się niejednej

rzeczy, dotąd mi nieznanej, a tak bardzo pożytecznej; ona mi powie, że w różnych wiekach i nietylko w jednym, ale także w różnych krajach katolickich, byli i są ludzie, tak o cześć Bożą i dobro własnej duszy dbający, iż nietylko już sam dzień każdy niedzielny lub świąteczny, ale nawet wilię dnia od nieszpornej godziny uważali jako święto. Pracę, jeżli jaką mieli niecierpiącą zwłoki, starali się ukończyć przed tą godziną, chociażby im wypadło z piątku na sobotę noc całą nie spać, — pierwsze nieszpory były u nich zawsze początkiem święta. Inni ludzie, inaczej postępujący, nie byli dla nich wzorem; oni naśladować raczej usiłowali najgorliwszych prawa religijnego miłośników.

Interesów do załatwiania, zwłaszcza interesów pieniężnych, lub za pośrednictwem pieniędzy uskutecznianych, starali się nie mieć żadnych, chociaż to pod grzechem zakazywanem nie było. Ciągle im stała na pamięci ta prawda w Bożych księgach zapisana, że jak pomiędzy dwa drzewa sklejone klin się wciska, tak pomiędzy każde prawie załatwianie interesów pieniężnych, każde prawie kupowanie lub sprzedawanie, łatwo grzech wcisnąć się może, którego, jeżli zawsze, to najbardziej w niedzielę i święto unikać należy.

Nauki duchowne i wiadomości dotyczące religii i życia Kościoła, były dla duszy, w dniu świętym doskonalić się pragnącej, bardzo przydatne. Każda taka wiadomość uważała się przez nich jako kosztowna perła i chowała w sercu, aby w odpowiednim czasie wyjętą i spożytkowaną została. Dusza nie była pozbawiona tego, co się jej w dniu świętym należy, owszem otrzymywała i wyrabiała się na coraz lepszą i swego Boskiego wzoru bliższą.

Książeczka we wiadomości i dobre rady była bardzo bogata; po udzieleniu tych, któreśmy dopiero-co przytoczyli, udzielała innych, a zawsze pożytecznych, stopniowo obznajmiała człowieka, dobra dla siebie pragnącego, z różnemi zaleceniami bądź jeszcze nieznanemi, bądź już w pamięci bardzo zatartemi. Zewnętrzna strona, znoszenia się jednych ludzi z drugimi dotycząca, była już przez nią w uwagach poprzednich załatwiona; czas rozpoczynania święta każdego i tro-

skliwość unikania interesów doczesnych w święta, naprzód podane zostały. Teraz szło o stronę wewnętrzną, duchową, o urządzenie się dobre z samym sobą, — szło o to, by wypoczynek ciału dany od prac codziennych korzystnie wpłynął na ducha, — było-to więc nierównie ważniejszem. Kto sam u siebie jest dobrze urządzony, ten przy pomocy niebieskiej potrafi się dobrze urządzić i w swych stosunkach z innymi.

Ale i pod tym względem, chociaż tak trudnym, tak wielkiej roztropności wymagającym, książka duchowna wywiązywała się wyśmienicie: zalecała przedewszystkiem dnia każdego, który się świętym nazywał, przynajmniej krótkie rozmyślanie nad którąkolwiek z prawd wiecznych, popierała swe zalecenie powagą Świętych, każdemu chociaż kwadrans jeden dobrze rozmyślającemu wielkie pożytki duchowne obiecującej, po rozmyślaniu radziła rachowanie się z sumieniem, obmycie Pokutą dostrzeżonych win, zasilenie się Chlebem Anielskim, Komunią Przenajświętszą, strzeżenie się następnie gorszących zabaw i zgiełkliwych zebrań, — prowadziła jakby za rękę człowieka do nieba. Tą razą szczęśliwa, bo miała do czynienia z człowiekiem roztropnym, chętnie każdą jej radę do serca biorącym i wiernie spełniającym; — szczęśliwa, ponieważ człowiek, którym kierowała, równie jak stary Origenes sobie i drugim mówił: „jeżli się od wszelkich spraw światowych uwalniasz i czynić je zaprzestajesz, jeżli do kościoła pójdziesz, Mszy świętej wysłuchasz nabożnie, i słowu Bożemu ucho chętnie podasz, jeżli o rzeczach niebieskich rozmyślasz i przyszłością się twoją pozagrobową zajmujesz, jeżli na rzeczy obecne i widzialne nie zważasz, a przeciwnie sąd sobie ostateczny przed oczy swoje stawiasz, wtenczas dzień święty, dzień niedzielny dobrze i po katolicku obchodzisz.“

III.

Co do sposobu dobrego obchodzenia święta, nauka była skończona, pozostawało tylko nadmienić jeszcze o karze i nagrodzie, jaka czekała źle lub dobrze spełniających naukę daną. Dobry katolik bolał mocno, kiedy widział, że inni do nagrody powołani, o niej nie myślą, wszystko owszem czyniąc, za co kara spotkać miała. Nauka świąteczna przywodziła na pamięć ze Starego Testamentu człowieka, co za zbieranie drewek w dzień święty z rozkazu Boga samego śmiercią ukarany został, a on widział, że bracia, z którymi i obok których żyje, daleko występniejszych rzeczy w tym dniu się dopuszczają: *„I stało się, gdy byli synowie Izraelowi na puszczy, i naleźli człowieka zbierającego drwa w dzień sobotni. Stawili go Mojżeszowi i Aaronowi i wszystkiemu zgromadzeniu. Którzy zamknęli go w ciemnicy, nie wiedząc, coby z nim czynić mieli. I rzekł Pan do Mojżesza: śmiercią niech umrze ten człowiek; niech go kamieńmi zabije wszystka rzesza za obozem. I wywiódłszy go precz, zabili go kamieńmi, i umarł jako Pan przykazał* [1])". Nauka ogłoszona w niedzielę i święto, przypomniała wiernym, że zbieranie mamy do pożywienia służącej było w dzień święty zabronionem, więc dobry katolik z boleścią patrzał, że chrześcianie roszczący sobie prawo do uczestnictwa ze Świętymi w niebie, bez najmniejszego zaniepokojenia się w sumieniu zbierają w dniu tym różnego rodzaju zyski, przez różne zajęcia nieraz nawet same w sobie grzeszne, od słuchania Mszy świętej i dobrego zajęcia się duszą odwodzące. Widok tego wszystkiego przejmował go boleścią i wywoływał z serca na usta modlitwę o upamiętanie proszącą. Nie sarkał na nich, nie kłócił się z nimi, ale się modlił za nich. Kara, jaka ich czekała za gwałcenie święta, obudzała w nim litość dla nich, a dla niego samego była nowym bodźcem wiernego

[1]) Num. XV—32, 36.

spełniania słyszanych lub wyczytanych z książki duchownej zaleceń.

Nie zwalniał się, ale wzmacniał się, patrząc na innych prawo Boże co do święta z taką lekkomyślnością przekraczających: „Nie los złych lekkomyślnych, ale dobrych i rozsądnych, pragnę, żeby był moim udziałem," mówił do siebie; i o karze, którą Bóg grozi nieposłusznym prawu o dniu świętym: co tylko sił stanie, pracować będę, by się na mnie ta kara nie spełniła, ale owszem, by mi się dostała nagroda. Jest ona wielka i o tyle pociągająca, o ile kara przerażająca, nagrody tej rękojmią jest sam Bóg, równie za zachowanie trzeciego, jak i za zachowanie wszystkich przykazań Swoich niebo na mieszkanie razem z Sobą i wszystkimi aniołami obiecujący: *„Cieszcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie* [1]*)". Ja będę nagrodą twoją zbytnie wielką* [2]*)".* Większej zachęty niepodobna znaleźć. Ten, komu ziemia jest wygnaniem, dostanie się do nieba, które będzie ojczyzną, uważa dla siebie za szczęście największe. Żaden wysiłek, jakkolwiek byłby ciężki, nie jest dla niego trudnym, skoro o tem szczęściu pomyśli, i pewność osiągnienia z czasem widzi. Przebojem z każdą trudnością, jaka go spotyka, postępuje sobie, i coraz to chętniej, coraz to odważniej i doskonalej do mety mu wskazanej biegnie. Nauk duchownych, obznajmiających należycie z przepisami Bożemi i kościelnemi, w niepamięć nie puszcza, ale je od czasu do czasu sobie odświeża, nowe za każdą razą czyniąc względem nich postanowienia. Jeden z tych wiernych, gdy otwierał zaleconą sobie przez duchownego kierownika książkę takie przedmioty traktującą, aby wedle jej rady cokolwiek porozmyślać nad prawdą jaką zbawienia się tyczącą, trafił właśnie na rozmyślanie, które jest przeznaczone na niedzielę w oktawie *Matki Boskiej Narodzenia* przypadającą, i miał podane z wielką radością dla siebie pod uwagę imię Najświętszej Panny Maryi, dziś osobną Mszą świętą we mszale i osobnem Officyum w Brewiarzu obchodzone. Kilka dni temu cieszył się naro-

[1]) Mat. V—12. [2]) Gen. XV—1.

dzeniem wspólnej wszystkich Matki, dziś cieszy się nadaniem Jej imienia przez samego Boga wskazanego. Książeczka mu tłómaczy, że to imię oznacza *„gwiazdę,“* która przedewszystkiem na morzu żeglarzom tak jest pożądaną, a on, co cały świat uważa dla siebie za morze, bałwanów zdradliwych pełne, do Tej gwiazdy i serce i ręce wyciąga, prosząc, by mu świeciła, i jak wszystkie przykazania Boże, tak szczególniej trzecie, dzień święty święcić polecające, wypełnić z jaknajwiększą ścisłością nauczyła.

Przyświecaj nam Panno Święta blaskiem Swej chwały dopóty, dopóki tylko tego światła w pracach około naszego zbawienia potrzebować będziemy. Imię Twoje, tak nam drogie, niech więcej i bardziej niż żeglarzom wśród morza gwiazda przewodniczy, i do niebieskiego portu szczęśliwie prowadzi.

Amen.

KAZANIE

NA XVII^tą NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1877 r.).

O miłości Boga.

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszyst-
„kiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej,
„i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe
„i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest
„temu: będziesz miłował bliźniego twego, jako
„siebie samego."

Ewang. u św. Mat. w r. XXII.

Każdy z nas, mówi Piotr święty, jest jakby małem dziecięciem [1]). Potrzeby swe różne, szczególniej moralne, czuje, ale zaradzić im nieraz, zdać sobie z nich jasnej sprawy, nie jest w stanie. Pomimo wysiłeń, czynionych w tej mierze, nie przychodzi do zadawalniającego wniosku; jest zawsze w pewnem wahaniu się, w pewnem, że tak powiemy, nieporozumieniu ze sobą samym. Niejedno radby od siebie usunąć, niejedno w inną stronę skierować, niejednemu milczenie nakazać, tymczasem nie może, jest dziecięciem, potrze-

[1]) I. Piotr. 2—2.

buje pomocy. Niech się więc zwróci do swego Niebieskiego Ojca, — On ulży jego mozołowi.

On mu powie: przezemnie zostałeś stworzony człowiecze, odemnie masz swój początek, do mnie należy i twój koniec, gdzieindziej go nie znajdziesz, poza mną serca swego niczem nie zaspokoisz. Z miłości ku tobie powołałem cię do życia: z miłością ku mnie, chcę, żebyś żył. Jeżli tę miłość w sobie umorzysz, jeżli ją nad miarę ku czemu innemu skierujesz, jeżli, zapomniawszy o mnie, sam sobie wystarczyć zechcesz, wiedz, że się temsamem na wieczne potępienie skazujesz.

Bóg pragnie przedewszystkiem naszego serca, naszej miłości, w tym celu też zarówno w starem jak w nowem prawie miłowanie Siebie stawia dla nas nietylko jako rzecz możliwą, ale jako rzecz niezbędną. Zobowiązuje do tego miłowania, za główną podstawę, za pierwsze z przykazań chce mieć to miłowanie: *„Maximum et primum mandatum.“* I głosem i powagą Jemu tylko właściwą odzywa się do człowieka: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A które podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego.“*

Lepszego materyału do rozważania w dniu dzisiejszym znaleźć nie mogliśmy, ten się nam nasunął i do wybrania zachęcił samem Ewangelii czytaniem. Rozpatrzmy jego potrzebę, jego skuteczność, jego ważność, czy-to w odniesieniu do pojedynczego człowieka, czy do całej ludzkości. Niezmierny wpływ i w jednym i w drugim przypadku wywiera miłość: przemienia, innym zupełnie czyni każdego, w kimkolwiek się znajdzie, — jest cudownej siły.

Miłujący wszystkich Zbawicielu! rozbudź i w nas ten przymiot nieoceniony: pragniemy, jak kazałeś miłować Cię z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił. Wspieraj to pragnienie nasze łaską Swą świętą. My jej wierni będziemy, my o nią i sami i przez wstawiennictwo Panny Najświętszej pokornie prosimy.

Zdrowaś Maryo!

I.

Księgi święte nam mówią, że kiedy pierwszy nasz ojciec zgrzeszył, Bóg szukał go zaraz, zaraz nań wołał tem czułem słowem: *„Adam, ubi es?“* — *„Adamie, gdzie jesteś?“* „Nie było-to wołanie srogiego pana, chcącego ukarać winowajcę, ale przeciwnie, mówi Origenes, było-to wołanie najlepszego ojca, pragnącego wskazać zbłąkanemu synowi środki ocalenia.“ „Doskonale wyraził się w tem wołaniu, dodaje święty Jan Chryzostom, ów okrzyk matki, widzącej zdaleka, jak jej dziecię pada, i biegnącej, co sił staje, na jego podniesienie.“ Bez wyrzutów, bez gniewu, bez tych przykrych wyrazów: zbrodniarzu, bezbożniku, czegoś się dopuścił?! — był głos zwrócony do Adama. Po imieniu go wołał, samem wołaniem pewną ufność weń wlewał, do szczerego żalu pobudzał, do pokornego wyznania swej winy zachęcał, o możliwości przebaczenia znać dawał.

α) Z tem wszystkiem jednak Adam czuł się winnym bardzo, drżał na samą myśl spotkania się z Bogiem, nie mógł znieść nawet głosu, pomimo że ten głos taką miłością był nacechowany. Pobiegł sam ze swoją towarzyszką pomiędzy drzewa raju, pragnąc wśród nich przed obecnością Bożą znaleźć schronienie dla siebie, — uczynił to z bojaźni. „Ale nie sądźcie, mówi Origenes, aby w tem nie było pewnej myśli. Szukanie schronienia przeciw gniewowi Bożemu wśród drzew miało swoją myśl i swój powód: był-to pewnego rodzaju, jeźli się godzi powiedzieć, jakby instynkt proroczy, pozwalający Adamowi przeczuć tę wielką prawdę, że człowiek grzeszny skuteczną obronę przeciw Boskiej sprawiedliwości znaleźć może tylko w drzewie krzyża. Jasnego pojęcia o tej prawdzie wówczas Adam jeszcze nie miał, tylko jakby nieświadomie ją przeczuwał, albo raczej, nie wiedząc nawet o tem, postępowaniem swojem proroctwo wypowiadał. W historyi ojca kryła się historya dzieci, — smutną swą własność przekazywał im w zupełności: jak odziedziczyły po

ojcu grzech, tak odziedziczyć miały i bojaźń. Po potopie szczególniej ta bojaźń Boga stała się uczuciem wszystkich ludzi bardzo wydatnem, bardzo powszechnem."

Nie miało to znaczyć, że już żadnej nadziei na ziemi nie było, owszem, podanie z ust do ust przesyłane nadzieję o przyszłym Odkupicielu wciąż pomiędzy ludźmi utrzymywało, a wyrwać jej całkiem z serc ludzkich nie mogły same nawet ludzkie nieprawości, ani złość szatańska, — mimo to istniała. „Ale ponieważ ten Odkupiciel od tak dawna obiecany nie przychodził, ponieważ wszystko odbywało się po dawnemu bez najmniejszej zmiany, zatem poszło, mówi święty Bernard, że ludzie w tym punkcie swej wiary chwiać się poczynali, i więcej niż kiedykolwiek strachem przejmować na myśl swej winy pierworodnej."

Niemało się przyczyniały do zwiększania tego strachu i religie, prawie wszystkie. Różne tych religij obrzędy, sposobem, w jaki były wykonywane, wciąż gniew Boży ludziom przed oczy stawiały i samą tylko bojaźń w ich sercach rozbudzały. Podczas zebrań w świątyniach, ile razy mowa była o Bogu, tyle razy szczególny nacisk znalazł się zawsze położony na gniew i na potrzebę łagodzenia tego gniewu za pośrednictwem ofiar całopalnych, ofiar z krwi.

U żydów nawet, którym nigdy nie zbywało na prorokach, którzy razem z wiarą w Mesyasza przechowywali wpośród siebie i pewien rodzaj ufności, nadzieja nastąpić mającego przebaczenia tlała bardzo słabo. Spoglądali na nią, jak mówi Paweł święty, zdaleka i witali ją trwożliwie: „*A longe adspicientes et salutantes* [1])". Wierzyli, ale wiara ich była niejasna, ogarniał ich z tego powodu strach niepomierny, bojaźń do wypowiedzenia trudna, — tak było z Żydami.

Inni silniej jeszcze tej bojaźni doznawali: byli nią, że tak powiemy, niejako gniecieni. Nic bowiem dodatniego w sobie nie miała, nie była z rodzaju tej bojaźni, którą Pismo Święte zowie początkiem mądrości, która serce usposabia dobrze na przyjęcie łaski, która czyni wielkie ułatwienie

[1]) Hebr. XI—13.

w nabyciu ufności. Nie można jej także było nazwać owym darem Ducha świętego, który, jeżli się w czyjem sercu znajduje, niewypowiedzianą dla tego serca radość przynosi. Nic wspólnego ta bojaźń nie miała i z ową pogodą duszy, z owem pełnem szacunku uszanowaniem dziecięcem, bo w tych wszystkich przypadkach przywiązanie i ufność nietylko się nie znoszą, ale podtrzymują, uszlachetniają i udoskonalają.

Charakter jej był często piekielny. Właściwiej ją nazwiemy, jeżli powiemy, że to była tajemna ku Bogu nienawiść. Ten straszny przymiot na jej dnie spoczywał. Przez nią się człowiek od Boga coraz bardziej oddalał i z nierozumnem stworzeniem na równi stawiał, — takie owoce ze siebie wydawała, w takie skutki obfitowała. Jej przypisuje święty Paweł owo szaleństwo, z jakiem się ludzie pogrążyli byli we wszelkiego rodzaju występkach, szczególniej cielesnych: *„Przyszedłszy w rozpacz,* są słowa tego Apostoła, *udali samych siebie na niepowściągliwość ku popełnianiu wszelakiej nieczystości* [1])".

β) Ale to jeszcze nie wszystko. Człowiekowi przez Boga i dla Boga stworzonemu, bez Boga obejść się było niepodobna. O ile z powodu bojaźni chciał o Bogu zapomnieć, o tyle z powodu swych różnych potrzeb i naturalnego pociągu nie mógł o Nim nie myśleć. Dwa prądy wprost przeciwne trzymały go jakby w rozdwojeniu. Patrzmy nań, jak sobie radził.

Natchniony przez złego ducha na taki wpadł pomysł, który pozornie i z bojaźni uwalniał, i naturalnemu pociągowi zarówno jak różnym potrzebom zadość czynił. Do bogów fałszywych, mówi Paweł święty, do bogów własnego wynalazku myśl swoją zwrócił [2]). Wielu ich sobie natworzył, byli mu oni bardzo na rękę, gdyż groźby z ich strony się nie obawiał, wyrzutów mu żadnych nie czynili i nie on od nich, ale oni od niego zależeli. Za tem poszło, że wszystkie człowieka żądze, wszystkie jego namiętności, bez względu na swą szkaradność, znajdowały u nich usprawiedliwienie, — chwaliły się. I to jest jedna z najpotężniejszych przyczyn bałwo-

[1]) Efez. IV—19. [2]) Rzym. I—23.

chwalstwa, owego strasznego występku, przez który człowiek cześć należną Stwórcy odbierał a stworzeniu oddawał; w Boga wszystko przemieniał: nietylko ludzi, ale i zwierzęta, nietylko rzeczy obojętne, ale i zbrodnie. Brnął jak w błocie, kłaniał się wszystkiemu, hołdu należnego odmawiał tylko Bogu prawdziwemu!

Tak było w pogaństwie, coś podobnego widzieć się daje i dzisiaj między ludźmi pozbawionymi religii. Złe szerzy się z przerażającą szybkością, wielu prowadzi życie występne, żadnym hamulcem niekrępowane: wielu swą niewiarę, swą bezbożność posuwa aż do cynizmu, inni silą się na przewrotne pojęcia, są i tacy, którzy wszystkie strony ujemne razem łączą, i całą swą istotę w przepaść popychają, — niewolnicza bojaźń przyprawia ich o taką ruinę, choć na wierze im nie zbywa. Przez chrzest zapisani zostali niegdyś w liczbę prawdziwych synów katolickiego Kościoła, wychowanie ich odbyło się wśród gorliwych chrześcian, atmosferą wiary są i po dziśdzień zewsząd otoczeni, kołacze się ona w głębi ich własnego serca, mają wiarę, ale ta wiara jest bez życia. Takiej wiary uczestnikiem jest i duch zły, wyraźnie bowiem Jakób święty mówi: *„I czarci wierzą i drżą“* [1]). Za pozbyciem się miłości Boga, pozbyli się i wszelkiej ufności w Niego, są na pozór weseli, twarz okazują rozradowaną, zdaje się im nic nie brakować, z tem wszystkiem wszakże, gdybyśmy mogli być świadkami chwil pewnych, jakie miewają w swem życiu, to odkrylibyśmy ze zdumieniem, że na myśl o Bogu, na myśl o Jego świętej sprawiedliwości, nikt tyle nie drży, ile drżą oni. Z przyjemnościami, do których nawykli, pożegnać się nie chcą; o możności przeistoczenia siebie już zwątpili, grzechów gromadzą z dniem każdym coraz więcej, psucie się ich postępuje jak gangrena, zrozpaczywszy o służeniu Bogu, wyrządzają Mu zniewagę: przestawszy miłować Boga, zaprzeczają Jego istnieniu. Chcą, żeby Boga nie było, usiłują to różnemi sposobami i w siebie i w drugich wmówić, ale prawie jednocześnie tworzą sobie bogów fałszywych, bo wedle wła-

[1]) Jak. II—19.

snej myśli. Nie cofają się w tym względzie przed niczem: każda zachcianka, każda namiętność, każde przewrotne pojęcie ma u nich swego boga, jest samym bogiem, jemu składa się hołd, oddaje się cześć, bije się przed nim czołem, — prawdziwi bałwochwalcy! Bogiem bowiem dla nich jest wszystko, co się najwyżej stawia bądź w myśli, bądź w sercu. Dla jednych takim bogiem jest kruszec, dla drugich występne żądze, dla innych pewne wyobrażenia, pewne pojęcia. Znajdują się na tymsamym poziomie, na jakim się znajdują czciciele obrzydłych bałwanów pogańskich, gdyż na równi z nimi zginają kolano swego umysłu przed tym bałwanem, którego w swej duszy postawili najwyżej.

Popchnęła ich ku temu niewolnicza bojaźń. Każdą z władz swej duszy splamili, każde uczucie swego serca zbrudzili, nie było fałszu, któregoby nie chwalili; nie było błędu, którymby swego umysłu nie zaprzątali, w najniedostępniejszych kryjówkach swej natury popsuci zostali. Przez pychę stali się szatanami, przez zmysłowość zwierzętami, przez pojęcia przewrotne bezrozumnymi, — w taką się przepaść pogrążyli!

Chodziło o wycofanie ich z tej przepaści, chodziło o zmianę nawyknień przez czterdzieści wieków w drugą naturę przerobionych, chodziło o wynalezienie sposobu, o wskazanie środka na tę chorobę.

Rozumie się samo przez się, że środek tu musiał być wprost przeciwny, inaczej naprawy dokonać było niepodobna: z bojaźni przejść należało do miłości. Tylko miłość podźwignąć mogła człowieka z tej ruiny, w jaką się był pogrążył pod naciskiem bojaźni. Ale i ten środek, pomimo swej skuteczności nie zbyt łatwo oddziaływał i długiego potrzebował czasu, tem więcej, że zamiarem Boga było nietylko naprawić, ale jakby nanowo stworzyć: *„Sed nova creatura* [1]*)“*.

„Nie wystarczało tu, mówi Tertulian, nawet samo przyjście Boga do człowieka. Bog mógł przyjść do człowieka, ale człowiek o własnych siłach nie mógł podnieść się do Boga, musiało się tak złożyć, aby Bóg przyszedł do człowieka, ale

[1]) Galat. VI—15.

w postaci człowieka, jakby równy do równego. Tylko tym sposobem mogła powstać w człowieku odwaga zbliżenia się do Boga, odwaga umawiania się niejako z Bogiem w sprawie swej winy."

Święty Paweł lepiej niż Tertulian to-samo wyraził: zupełne podobieństwo, jako konieczny warunek miłosierdzia postawił, inaczej człowiek, według niego, w swem oddaleniu się od Boga, powstrzymany być nie mógł. Dla uspokojenia obaw, dla wlania ufności koniecznie potrzeba było, aby Bóg w Swem przyjściu do człowieka skrył przed nim blask Swej chwały, pobudki Swego gniewu, grozę Swej sprawiedliwości; aby zamiast tych przymiotów przerażających okazał samą dobroć, samą słodycz, samą łaskę. Potrzeba było, aby stanął przed człowiekiem, jako jego przyjaciel, jego towarzysz, jego brat, słowem, potrzeba było, aby pomimo wszystkich cech człowieczeństwa przedstawił w Sobie wszystkie cechy Bóstwa o nieskończonem miłosierdziu: *„Powinien był we wszystkiem być podobny braci, aby się stał miłosiernym, i wiernym najwyższym kapłanem od Boga i aby ubłagał za grzechy ludu* [1])".

Temu warunkowi zadość uczynił ukochany nasz Zbawiciel jaknajzupełniej: nietylko do nas przyszedł, jako Bóg wielkiej miłości, ale jako sama miłość, sama dobroć, sama łaska w Nim uosobiona, w Nim dotykalnie przedstawiona, i to z całą słodyczą powabu.

„Nie dziwcie się, mówi święty Piotr Chryzolog, takiemu zbytkowi Boskiej dobroci, inaczej być nie mogło, skoro Bóg chciał, aby Go nietylko się bano, ale i miłowano; inaczej być nie mogło, skoro w zamiarach Boga leżało, aby nadmiar bojaźni z naszych dusz usunął, a panowanie miłości natomiast wprowadził: *„Powinien był we wszystkiem być podobny braci, aby się stał miłosiernym i wiernym arcykapłanem do Boga* [2])".

γ) Jednej jeszcze rzeczy brakowało: rozbudzoną czynami w sercach ludzkich miłość wzmocnić należało słowem. I o tym warunku nie zapomniał Pan nasz ukochany, wyra-

[1]) Hebr. II—17. [2]) Hebr. II—17.

żnie go wypowiedział i jako pierwszy artykuł Religii, jako największe ze Swych przykazań, jako główną zasadę Swego prawa wskazał: *„Hoc est maximum et primum mandatum* [1])".

Mądrość starożytna mówiła ludziom: szanujcie Boga, bo Bóg jest natury doskonałej. Poganizm wstrętny mówił: drżyjcie przed Bogiem, bo Bóg jest panem surowym. Samej Ewangelii zachowanem było powiedzieć: miłujcie Boga, bo Bóg jest waszym ojcem jedynym, prawdziwym i najlepszym: *„Unus est pater vester, qui in coelis est."*

Mądrość starożytna zaledwie zdobyć się potrafiła na religię uszanowania, poganizm wstrętny na religię bojaźni, sama Ewangelia i wskazała i rozpowszechniła religię miłości.

Bez tego wielkiego słowa, które z ust Zbawicielowych wyszło i w Ewangelii zapisanem zostało, nigdyby człowiek nie był przypuścił, że Bóg i łaskawie przyjmuje, i co więcej bardzo się troszczy o jego miłość, — przez myślby mu nawet nie przeszło, że Boga można odpowiednią miłością miłować i nietylkoby się nie zbliżał, ale coraz bardziej oddalał od Boga. Dla usunięcia wszelkiej w tym względzie obawy, dla postawienia tamy jakimbądź wymówkom, Jezus Chrystus Swem słowem uroczyście każdego z nas zapewnia, że Bóg naszą miłość nietylko chętnie przyjmuje, ale się jej od nas koniecznie domaga; nietylko Siebie miłować nam pozwala, ale miłować rozkazuje; nietylko nas do miłości zachęca, ale ją na nas jako prawo wkłada, i to prawo ze wszystkich najważniejsze.

Wiadomość o tem prawie dostała nam się za pośrednictwem Ewangelii, głoszonej przez Apostołów. W tem prawie mieści się wykład wszystkich Boskich tajemnic, to prawo człowieka złagodziło, przemieniło i do Boga pociągnęło.

Szczególnym tego prawa przepowiadaczem był święty Jan Apostoł, ów ulubiony uczeń Chrystusa, który podczas ostatniej wieczerzy miał szczęście spoczywać na Jego sercu. Przysłuchiwał się uderzeniom tego ogniska nieskończonej mi-

[1]) Mat. XXII.

łości, a oświecony światłością nadnaturalną, poznał jego tajemnice, i nam je zakomunikował.

„To, cośmy sami słyszeli, mówił razu jednego, co oczy nasze widziały, czego się ręce nasze dotykały, to wam oznajmiamy o *Słowie Żywota... świadczymy i opowiadamy wam żywot wieczny, który był u Ojca i zjawił się nam... abyście i wy towarzystwo mieli z nami, i towarzystwo nasze było z Ojcem i Synem Jego Jezusem Chrystusem. A to wam piszemy, abyście się radowali, a radość wasza zupełna była* [1])".

„Albowiem Bóg jest miłość. W tem się okazała miłość Boża w nas, iż Syna Swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tem jest miłość: nie jakobyśmy my (pierwsi) umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłował nas, i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze [2])".

W ten sposób Apostołowie przemieniali świat. Mowy podobnej nikt dotąd nie słyszał; żaden z tych, co uczyli, tak się nie wyrażał, — była-to nowość rzeczywista, nowość siły nadzwyczaj pociągającej. Ze zdumieniem przysłuchiwało się jej ludzkie ucho, a ona przenikała do serc, wpływała na zmianę, wyrabiała inne pojęcia, przejmowała innem uczuciem, przekształcała człowieka całkiem, ogarniała masy, tworzyła odmienne pod każdym względem społeczeństwo: dawny strach znikał, bojaźń ustępowała miejsca miłości, oczyszczała się przez nią, uświęcała. Co niegdyś prorok Dawid mówił o niedostateczności człowieka w radzeniu sobie, to już jaknajoczywiściej udowodnionem zostało: „Naprożno się ludzie w swych myślach zagłębiali i im ufali. Bez niebieskiej pomocy własne myśli w sprawie zbawienia pożytku przynosiły nie wiele, mogły tylko przez pewien czas łudzić, potem ułuda znikała i człowiek widział swą niemoc. Tem niżej spadał, im wyżej stanąć usiłował. Tryumf samemu Bogu się należał [3]), gdyż tylko Bóg Sam człowieka i podnieść i uzacnić jest mocen."

Dokonał tego za pośrednictwem miłości, której i Sam silne dowody złożył i Swym uczniom składać polecił. Sze-

[1]) I, Jan I—3. [2]) I. Jan IV—10. [3]) Psalm I.

rzyła się po świecie ta miłość jak ogień, pod jej wpływem człowiek nabierał innych wyobrażeń: co w nim dawniej wywoływało przestrach, to weń wlewało teraz otuchę. Z poprzedniem swem usposobieniem, tyle przykrem, rozstawał się człowiek chętnie; miłości w swem sercu naznaczał miejsce jaknajobszerniejsze; na Boga począł się zapatrywać, jak na swego ojca, z synowską ufnością wymawiał święte Jego imię; różnych, a zawsze jak najczulszych dobierał nazw w swej rozmowie z Bogiem, i ojcem go swoim, i bratem, i przyjacielem nazywał: *„Oto mój Bóg!* — wołał — *z ufnością doń przystępuję* [1])“. Jestem Jego dziecięciem, zamiast dawnego przestrachu czuję w mem sercu ku Niemu miłość, i to miłość w swych pobudkach najczystszą, w swych ofiarach najszlachetniejszą, w swych próbach najstalszą, w swych poświęceniach najheroiczniejszą. Przedemną tyle znajduje się przykładów, samych męczenników ośmnaście z górą milionów. Byli-to ludzie różnego stanu, różnego wieku, różnej płci: i małoletnie dzieci, i niewinne dziewice, i wiekiem znękani starcy, wszystkim wszakże jedna myśl towarzyszyła, wszystkich jedno uczucie ożywiało: miłowanie Boga stanowiło ich szczęście, złożenie w ofierze swego życia należało do najgorętszych pragnień. Z radością szli na stos gorejący, pod miecz katowski, na rozdarcie przez dzikie zwierzęta, byleby tylko dostało się im w zamian życie wieczne, posiadanie Boga, cieszenie się z Nim w przybytkach niebieskich. Większego heroizmu wystawić sobie trudno! — ten był największy!

Ale nie dziwmy się tym nadzwyczajnym cudom odwagi i szlachetności. Człowiek, który miłuje Boga, jest człowiekiem o jasnem pojęciu, o czystem sercu, o prawej woli; widoki jego są wzniosłe, uczucia święte, czyny na niebo zasługujące. Jest-to człowiek odrodzony, uzacniony nad samego siebie, nad swą ludzką naturę wzniesiony; to Bóg w maluczkości: *„Nie ja już żyję*, woła Apostoł narodów, *ale żyje we mnie Bóg* [2]).“

---

[1]) Iz. XII—2. [2]) Gat. II—20.

Ogień Boskiej miłości wszystkie uczucia ziemskie wypala, wszystkie niedobre skłonności uśmierza, całą ludzką naturę w Boską niejako przemienia. I jeżli kto w życiu wewnętrznem postąpił, jeżli w spełnianiu Boskich przykazań gorliwym być zaczął, to nie czemu innemu przypisać to należy, tylko miłości ogarniającej go i taką pożądaną zmianę w nim sprowadzającej.

Tesame skutki znalazłyby się i w duszach przez błąd poniżonych, przez wątpienie zachwianych, przez zgryzoty rozdartych, przez występki zezwierzęconych. Jednej tylko rzeczy potrzeba, tej mianowicie, aby się ufnością ku Bogu przejęły i z tą ufnością aby się do Boga nawróciły. Za jej zjawieniem się, serca, chociażby twarde były jak opoka, zmiękną jak wosk na rozżarzonych węglach. Nikt więc nie powinien rozpaczać o swem nawróceniu, gdyż jest-to rzecz możliwa dla każdego, byleby nie stawiał oporu pierwszym poruszeniom łaski Bożej. Chociażby się był przez poprzednie życie swoje pogrążył w występkach najbardziej, chociażby się był usunął od Boga najdalej, chociażby był z Bogiem w nieprzyjaźni największej, jest zawsze za pośrednictwem religii możność wybrnięcia z tej przepaści. Niczem bowiem innem religia nie jest, tylko miłością. I tak, wiara jest miłością, która wierzy: nadzieja jest miłością, która się spodziewa; modlitwa jest miłością, która prosi: pobożność jest miłością, która czci: żal jest miłością, która boleje: pokuta jest miłością, która się karze: ofiara jest miłością, która się poświęca: męczeństwo jest miłością, która swe życie wśród najsroższych katuszy ochoczo Bogu oddaje: „*Wypełnienie tedy zakonu*, mówi Paweł święty, *jest miłość. Kto miłuje, ten zakon wypełnił* [1])." W miłości leży najskuteczniejszy środek odrodzenia człowieka każdego.

[1]) Rzym. XIII—10.

II.

Tasama miłość zarówno skutecznie oddziaływa i na ludzi branych zbiorowo, — nic jej zastąpić nie jest w stanie. Słowo prawodawcy, który jest człowiekiem, chociażby było najtrafniejsze, chociażby pochodziło z ust najpotężniejszych, nigdy tej zmiany w społeczeństwie przeprowadzić nie zdoła, jaką przeprowadza Boska miłość. Słowem, można nałożyć na ludzi prawa, można ich zmuszać do powierzchownego pełnienia tych praw, ale nie można odmienić serc, nie można nakłonić do wewnętrznego i całkowitego przejęcia się obowiązkami przez prawa narzuconemi. Jeden tylko prawodawca, to jest Bóg, ma taką w Sobie moc, że co na człowieka wkłada, do czego człowieka obowiązuje, ku temu i w sercu jego jednocześnie zamiłowanie rozbudza. Wpływ tego słowa na serca ludzkie jest potężny: ono rozkazując usposabia do miłowania Boga i do miłowania bliźniego.

Z tąsamą mocą i w tymsamym czasie wyszły z ust Chrystusa oba przykazania miłości. Drugie jest podobne pierwszemu. „Innego bowiem serca nie mamy, mówi Augustyn święty, którembyśmy miłowali ludzi, tylko tosamo, którem miłujemy Boga.“ Miłość ludzi jest koniecznem następstwem miłości Boga: nie może nie miłować dzieci, kto prawdziwie miłuje ojca. Na to nie pozwoliłaby pieczołowitość, jaką ojciec nad swemi dziećmi rozciąga. Naruszałoby się przez to braterstwo pomiędzy dziećmi wspólnego ojca istnieć mające. Jedno miłowanie idzie za drugiem, jedno wyjaśnia się przez drugie. W tem leży, z tego wypływa ów pomiędzy chrześcianami szacunek, jaki sobie nawzajem okazują; owo poważanie, jakie mają dla słabej istoty, dla dziecięcia, i dla niewolnika, i dla ubogiego, i dla chorego, i dla nieszczęśliwego; tem się tłómaczą owe poświęcenia wzniosłe, na jakie się nieraz chrześcianie zdobywają, głównie w tej myśli, aby drugim łzy otrzeć, aby im w cierpieniach ulgę przynieść, aby ich z nędzy podźwignąć lub do zbawienia dopomódz. Tak się zwykle

składało, że męczennicy wiary byli zarazem i męczennikami miłości. Pierwsze wieki szczególniej dostarczyły nam takich przykładów ilość niezmiernie wielką. Na pogan działało to zdumiewająco, przełamywało ich upór, pozyskiwało Chrystusowej wierze; Ewangelia znajdowała w nich swoich zwolenników, a sprawczynią tego wszystkiego była miłość. O ile się odnosiła do Boga: wpływała na uświęcenie człowieka wziętego pojedynczo, zagrzewała go do heroicznych czynów; o ile do bliźnich: skłaniała ich do wzajemnego poszanowania siebie, do bezgranicznego prawie poświęcania się jednych na korzyść drugich. Miłości względem ludzi za źródło, za podstawę, za powód główny służyła miłość względem Boga. Czemkolwiek był człowiek jeden dla drugiego w znaczeniu dobrem, tem wszystkiem był wskutek przykazania: *„Miłuj bliźniego twego jak siebie samego.“* I ulgę niósł, i posługiwał, i oświecał tem przykazaniem powodowany. Tak było w pierwszych wiekach, tak bywa i za dni naszych wśród prawdziwych wiernych.

Myśmy przyzwyczaili się od lat najmłodszych naszego dzieciństwa nazywać Boga swym ojcem, byliśmy do tego wdrożeni przez dobre nasze matki, razem z mlekiem wyssaliśmy z ich piersi i wiarę, i nadzieję, i ufność ku Bogu. Dlatego patrzymy na skutek i przyjmujemy go za całkiem naturalny. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie: nigdybyśmy się sami przez się nie wznieśli ani do tych uczuć pobożności, ufności, jakie się w nas objawiają, ani do tych czynów heroiczności, jakie nieraz dla dobra drugich podejmujemy, bylibyśmy jak ci, którzy dobrej nowiny ewangelicznej nie przyjęli, lub którzy, przyjąwszy ją, później z godnym opłakania uporem odrzucili. Cechowałaby nas twardość, nieużytość, pojęcia o Bogu mielibyśmy jaknajgorsze, byłby to zawsze dla nas surowy niezmiernie pan, którego inaczej przebłagać nie można, tylko przez straszne ofiary z krwi. Zamiast wydobywania się z dzikości, coraz bardziej i bardziej pogrążalibyśmy się w tę dzikość, zupełne zezwierzęcenie czekałoby nas jako ostateczny wynik. Jeżli jest inaczej, winniśmy to otaczającej nas, że tak

powiemy, atmosferze chrześciańskiej, — bez niej byłoby nam biada!

Kto Boga nie uznaje za ojca, ten człowieka nie uzna za brata; ten prędzej przechyli się ku zawiści, niż ku miłości; prędzej wzgardzi, niż przygarnie; prędzej ujarzmi i na swoją korzyść wyzyska, niż do serca przyciśnie i rękę w potrzebie poda. Człowiek z zepsutej grzechem natury jest samolubny. Pod wpływem tylko łaski nadnaturalnej z tego samolubstwa wyswobadzać się może. Jeżli działanie łaski odrzuca, jeżli temu działaniu powolnym być nie chce, to każda rzecz, byle mu się zdawała użyteczną, jest już u niego zarazem słuszną, każdy kaprys jest rozsądkiem, każda przemoc prawem. Byleby się jemu we wszystkiem wiodło docześnie dobrze, to o innych mniejsza; niema miłości w jego duszy ku Bogu, nie może być przeto i ku bliźniemu. Jedna z drugiej wypływa, jedna drugą wyjaśnia: za umorzeniem jednej, umarza się i druga. Gdzie Bóg czci nie odbiera jako ojciec, tam się i ludzie nie miłują jako bracia. Cokolwiekby mówili o braterstwie, cokolwiekby w tej mierze stanowili prawnie, to tylko będzie czczem słowem i niczem więcej. Kto początek swój wiedzie z nieba, tego do ziemi bezwzględnie przykuć nie można. Jeżli się co ma postanowić lub uczynić ku polepszeniu jego losu, to pierwej należy wezwać na pomoc Boga, pierwej pokornie poprosić Go o radę, inaczej działanie będzie daremne. Nic się nie robi prawdziwie dobrego dla stworzenia, jeżli się zapomina o Stwórcy.

Lepiej tę rzecz zrozumiemy, kiedy uwagę naszą zwrócimy *na rodzinę, na zwierzchność i na Kościół.* Bez miłości żadna z tych władz ostać się nie może. Miłość jest jakby cementem spajającym je ze sobą, a gdzie jej niema, tam panuje nieład, zamieszanie, stan jaknajgorszy. Rodzina bez miłości rozwięzuje się; zwierzchność i Kościół bez miłości idą w poniewierkę, stają się przedmiotem wzgardy. Żeby miłość była trwałą i dobrą, musi się poczynać w niebie, inaczej zbywać jej będzie na szczerości. Nie dlatego bowiem którąkolwiek z władz dopiero-co wymienionych miłować jesteśmy obowiązani, że one są władzami, ale dlatego, że Bóg miłować

je nam rozkazał, że one przedstawiają nam władzę samego Boga. Nie obłudna, nie powierzchowna, ale prawa, z głębi serca pochodząca, miłość nasza być winna. Za pośrednictwem rodziców przyszliśmy na ten świat, oni się zajmowali naszem wychowaniem, byli dla nas tem, czem był Bóg dla Adama, kiedy go powoływał do życia: oni przedstawiają na sobie niejako władzę Boga-Stworzyciela, ztąd obowiązek naszej względem nich miłości. W zwierzchności mamy sobie wyobrażoną władzę Boga-Chronicieła, każdemu z nas i życie i mienie zabezpieczającego. Za tę o nas pieczę winniśmy okazywać jej miłość. Uświęcenie nasze dokonywa się z pomocą religii, z pomocą jej ministrów, stawiających nam przed oczy Boga, który wszystko uświęca. Z tego względu obowiązkiem jest naszym żywić dla tej władzy w sercu szczerą i czynną miłość. Smutnym jest widok społeczeństwa, któremu miłości braknie, gdyż prędzej lub później społeczeństwo takie upadek musi rozkładowi. Przeszłość licznych dostarczyłaby przykładów na poparcie tego zdania.

Dawniej, kiedy czasy w miłość były gorętsze, inaczej się o Bogu nie wyrażano, tylko: *Bóg dobry*. Tem wyrażeniem składał się Bogu publiczny akt miłości, okazywało najserdeczniejsze całego narodu uczucie. Wiara w Boga była wiarą w Boga dobrego, Boga miłosiernego, Ojca najlepszego. Z tej zasady wyrabiały się i inne: za gorącą miłością Boga szła miłość rodziców, króla i Kościoła. Gdy wyrażenie: *Bóg dobry*, zastąpione zostało wyrażeniem: *Istota Najwyższa*, stan rzeczy się zmienił. Ogólne jakieś zimno wszystkich ogarnęło, poprzednia serdeczność człowieka dla człowieka przygasła. Prawa, które się wkrótce zjawiły, miały miłość wyręczać, miały nawet być czemś lepszem od niej, tymczasem pokazało się, że jej nie dorównały, że niżej i o wiele niżej od niej stały. Myśl o Bogu przy układaniu tych praw nie zawitała do duszy układających, układał je tylko ludzki rozum, były często bezbożne, jątrzyły ludzkie serca, stawały się nieraz powodem, że nienawiść brała górę nad przymiotami innemi i sprowadzała smutne bardzo następstwa pomiędzy mieszkańcami tegosamego państwa, tejsamej okolicy, tejsamej

wsi. Okrucieństwa szły za okrucieństwami, nie wiele robiono sobie zachodu i z życiem, we wszelkiego rodzaju karach miano upodobanie, krew lała się potokiem.

I nie myślmy, żeby stan taki należał do wyjątków, spotkać się bowiem z nim można we wszystkich czasach, niejeden kraj go oglądał, a był zawsze udziałem ludzi, którzy się pożegnali z myślą o Bogu, którzy ze swych serc usunęli Boga. Wzajemnej pomiędzy nimi miłości dopatrzyć się trudno, występuje natomiast nienawiść w stopniu jaknajbardziej podniesionym. Z odrzuceniem wpływu miłości, potrzeba było miecza, aby przytłumić tę niszczycielkę narodów, — niewolnictwo stawało się wtedy niezbędną potrzebą. O sprawiedliwości mowy być nie mogło, braterstwo również istnieć przestaje.

W ten sposób tłómaczy się ów fakt wiekami stwierdzony, że jeźli które ze społeczeństw przestaje być chrześciańskiem, staje się zaraz niewolniczem. Gdzie Boga ludzie nie uznają za swego ojca, a siebie za Jego dzieci, tam rzecz naturalna, że Go nie miłują. Bez miłości dla Boga, niema miłości dla ludzi; miłość zaś dla Boga pobudza, wywołuje miłość dla ludzi. Obie te miłości zostają ze sobą w nader ścisłym związku, jedna z drugiej wypływa, jedna drugą wyjaśnia, razem połączone czynią człowieka w odniesieniu do siebie szczęśliwym, w odniesieniu do drugich pożądanym, w odniesieniu do Boga miłym.

Gdzie cnota miłości swe panowanie rozciągnie, tam się lękać o siebie ubodzy nie potrzebują, potrzebom ich stanie się zadosyć, — prawo nigdy jej nie zastąpi. Datek prawem nakazany, datek wymuszony jest bezpłodny w samem swojem źródle: nikogo on nie pocieszy, mało komu pomoże, czasami do większej jeszcze nędzy się przyczyni. Tylko miłość Boga i miłość ludzi z prawdziwą może przyjść pomocą nieszczęśliwym. W niej jednej spoczywa odrodzenie zarówno pojedynczego człowieka, jak i całego społeczeństwa. Jedność, zgoda, spokój, oto owoce z jej panowania zbierane. Im silniej w serca ludzkie swe korzenie zapuści, im staranniej pielęgnowaną będzie, tem piękniejsze owoce zrodzi.

Życzmy sobie tych owoców, usiłujmy ze swej strony wszelkich starań dołożyć, by się nam dostały. Całą myśl naszą ku Bogu skierujmy, całe serce nasze Bogu oddajmy, On się nam odda nawzajem, On w nas rozmieci miłość, my zaś nią i siebie i drugich uszczęśliwimy, my przez nią do nieba dojdziemy.

Amen.

KAZANIE

NA XVIII^tą^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1873 r.).

O cudownem uleczeniu paraliżem ruszonego.

„Wstań, weźmij łoże twoje, a idź „do domu twego.“

Ew. u św. Mat. w r. IX.

Trzy uwagi bardzo zbawienne płyną do duszy naszej ze zdarzenia, które sobie przypomnieliśmy, czytając Ewangelią dzisiejszą. Pierwsza i najważniejsza uwaga tyczy się osoby w tem zdarzeniu głównej, osoby całemu zdarzeniu cechę nadzwyczajności nadającej, osoby Jezusa Chrystusa, Pana i Mistrza naszego; druga niemniej ważna, tuż za pierwszą idąca, tyczy się wszystkich ludzi przewrotnej woli, równie za czasów Chrystusa, jak za dni naszych na świecie będących; trzecia nakoniec i ostatnia jest skutkiem, jaki przez to zdarzenie był zamierzony i odnosi się do ludzi, których wola, jeźli doskonałą nie jest, bo zawsze w niej tkwią zarody złego, przez grzech pierwodny zaciągnięte, to przynajmniej przewrotną być nie chce, i chętnie staje po stronie nauki takiemi dowodami popartej, jakich

próbkę na człowieku przez paraliż tkniętym dzisiejsza Ewangelia nam przypomniała.

Każda z tych uwag jest ważną niezmiernie dla nas, jak była ważną dla patrzących przed dziewiętnastoma wiekami na to zdarzenie własnemi oczyma. Nad każdą, chociaż pokrótce, zastanówmy się w dalszem mówieniu.

I.

Rzecz cała odbywała się w mieście, które Ewangelia zowie Chrystusowem, w mieście Kafarnaum, przy jeziorze Genezaret położonem. Często tu Chrystus Pan przebywał i wiele cudów w tem mieście dokonał: i sługa setnika, i syn już umierający pewnego króla, i córka już umarła przełożonego synagogi, w tem mieście zdrowiem najlepszem mocą Chrystusową opatrzeni zostali. Przez znaczną część mieszkańców tego miasta był najlepiej widziany i najchętniej przyjmowany Zbawca nasz drogi, zkąd poszło, że i miasto to nazwanem zostało zczasem przez uczniów miastem Chrystusowem, miastem takiem, pomiędzy którego mieszkańcami Chrystus Pan najczęściej i z największym ich pożytkiem gościł. Bez przeszkody nieraz przy wielkiem zebraniu ludu o Swojej nauce i o Swojem posłannictwie Boskiem w tem mieście mówił. Mowa od czasu do czasu stwierdzana była cudami i jednała sobie z dniem każdym coraz większą liczbę zwolenników.

Właśnie podwójną tą i nauczania i cudu czynnością zajętego Chrystusa Pana stawia nam przed oczy Ewangelia dzisiejsza; dowiadujemy się, czytając ją, że po wstąpieniu do łodzi i przeprawieniu się przez jezioro Genezaret, zaszedł w mieście Kafarnaum do domu dwóch swoich uczniów, Piotra i Andrzeja, i począł mówić o królestwie Bożem do wielkiej liczby zebranych nietylko z samego miasta, do którego był przybył, ale i ze stron innych temu miastu przyległych. Dom wszystkich słuchaczy objąć nie mógł, wielu bardzo, sto-

jąc przede drzwiami i oknami, słowa chwytało, ścisk był wielki i każdemu później przychodzącemu zwyczajnym sposobem do środka domu dostać się było niepodobna. Ci, co przyszli z paralitykiem i chcieli go koniecznie postawić przed Chrystusem z prośbą, aby uleczony został, poradzili sobie w sposób inny, niezwykły: przy pomocy odpowiednich narzędzi dostali się na dach, i przez dachówki, jak mówi św. Łukasz, spuścili chorego razem z łożem w tym punkcie, w którym siedział Chrystus Pan: *„A nie znalazłszy, którędyby go wnieśli przed rzeszą, wstąpiwszy na dach, przez dachówki spuścili go z łóżkiem wpośrodek przed Jezusa* [1])."

Była-to do słów, które z ust Zbawicielowych wychodziły, postawiona sposobność, mająca te słowa wzmocnić, mająca ludziom wszystkim tam obecnym przez czyn nadzwyczajny dowieść, w jakiej cenie mieć powinni słowa, które się o ich uszy obijały i wedle których swoje myśli i czyny urządzić mieli. Już to, co dotąd było powiedzianem przez Boskiego Syna, znalazło u wielu dobre przyjęcie, już się zaczynało rozmieszczać w sercu, gdy nagle, jakby dla przełamania i umocnienia małej jeszcze chwiejności, jaka w nich pozostawała, zjawili się czterej ludzie z człowiekiem przez sparaliżowanie w swych członkach władzy pozbawionym: *„I przyszli ku niemu, niosąc powietrzem ruszonego, którego nieśli czterej* [2])."

Uwaga wszystkich, która dotąd zajęta była mową Chrystusową, zwróciła się ku choremu, i z natężeniem, które w podobnych przypadkach zwykle wielkiem bywa, czekała skutku, jaki nastąpi po wynurzonej prośbie. O ciało chodziło proszącym, widzieli bowiem wielkie cierpienie i pragnęli w tem cierpieniu przynieść ulgę nieszczęśliwemu. Z pobudki szlachetnej płynęła ich prośba, ze współlitości, jaką okazywali nad cierpiącym. Nie zrazili się nawet trudem, jaki ponieść potrzeba było, aby cel pożądany osiągnąć. Ofiarę ze swej strony, jakakolwiekby ona była, uważali za małoznaczącą, byle zaradzić złemu, którego byli widzami; nie zbywało im

[1]) Św. Łukasz V. [2]) Św. Marek II.

i na wierze, przy uskutecznianiu takiej rzeczy niezbędnie wymaganej. Zapomnieli tylko o jednem, to jest o porządku, jaki w leczeniu zachowanym być powinien. Prosząc o uzdrowienie ciała, nic nie wspomnieli o duszy, która równie jak ciało wyleczenia potrzebowała, — zapomnieli o tem, ale Ten, przed którym stanęli i którego leczenie duszy było głównem zadaniem, Sam im przypomniał i leczenie od duszy rozpoczął: „*Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy* [1])" powiedział.

Porządek został przywrócony, — dusza była wyleczona pierwej, nim nastąpiło wyleczenie ciała. Co się odbyło wewnątrz człowieka przyniesionego, było niewidocznem, ale pomimo to bardzo ważnem i bardzo pożytecznem. Słowo, które taką zmianę w duszy zrządzało, właściwem było tylko Bogu. Tylko Ten, który grzechem obrażony został, mógł zapewnić, że obrazę puszcza w niepamięć, tymczasem słowo, które o tem zapewniało, wychodziło z ust osoby, która uważana bez cech Jej tylko wyłącznie przysługujących i bez dowodów o obecności Bóstwa w tej osobie świadczących, była podobną do innych ludzi. Lecz zaraz po słowie, które zapewniło o wyleczeniu duszy, po słowie, które sprowadziło wielkie, chociaż niewidoczne skutki, nastąpiło słowo, które i ciału przywróciło zdrowie, słowo mówiące: „*Wstań, weź łoże twoje i idź do domu twego* [2])." Z cudowności siły, która ci przywraca zdrowie, sądź o Boskości Tego, który wedle woli i potrzeby tą siłą rozrządza. I tak przeświadczony, chciej odtąd, ile razy cię podobna przygoda spotka, pierwej pamiętać o części swej szlachetniejszej, o duszy, i jej przedewszystkiem i najprzód zdrowie przywracać mocą słowa, które tąsamą dzielność będzie miało, co słowo moje, chociaż tylko z ust człowieka przezemnie w tym celu upoważnionego wychodzić będzie. Nieraz w życiu późniejszem, okoliczności, jakiemi otoczony będziesz zewsząd, przywiodą cię może znowu do zapomnienia o porządku, który teraz przywrócony został, ale chociaż cię przywiodą, to przynajmniej nie pozwól, aby to zapomnienie długo trwało, nie daj się uwieść fałszywemu mniemaniu

[1]) Mat. IX. [2]) Marek II.

że zachowanie porządku tego nie jest koniecznem. Owszem, obowiązkiem twoim niech będzie świętym nietylko w odniesieniu do siebie o tym porządku zawsze pamiętać, ale i w odniesieniu do drugich, z którymi cię pokrewieństwo, przyjaźń, albo nawet tylko zwyczajna znajomość połączy. Przypominaj, jak miałeś przypomniane sam w tej szczęśliwej dla ciebie chwili, kiedy z niemocnego i zbolałego stałeś się mocnym i silnym; nalegaj i mów, komukolwiek ci to mówić wypadnie, że to rozkaz Boży, że to potrzeba nieodzowna. To twój obowiązek względem innych, — a względem samego siebie pragnij, aby się głęboko wyrył w pamięci i w sercu każdy szczegół, który towarzyszy twemu wyleczeniu cudownemu, i aby uwaga, jaka się nasuwa sama przez się co do osoby wyleczenie sprawiającej, przekonała cię i wszystkich temu leczeniu przytomnych, że Osoba, która tak cudownie leczy, jest Bogiem, jest oczekiwanym od wieków świata Odkupicielem. To korzyść będzie największa, jaką odnieść może On, i ty, co uleczony zostałeś, i wszyscy, co temu uleczeniu przytomni byli, lub o tem wyleczeniu później się dowiedzieli: *„Tobie mówię wstań, weź łoże twoje i idź do domu twego. I natychmiast wstawszy wziął łoże, na którem leżał i odszedł do domu swego chwaląc Boga. I zdumienie zdjęło wszystkich, chwalili Boga, mówiąc: nigdyśmy tak nie widzieli* [1])."

II.

Nadzwyczajność, jaką jest nacechowane to uleczenie, świadczy wymownie o wszechmocności leczącego, o wszechmocności, na której wszystkim innym ludziom zbywa, której żadne stworzenie nie posiada. Jeden przymiot Boży, zpomiędzy wielu innych niezliczonych, jest przez to uleczenie postawiony przed oczy rozważającego. Do tego jednego przybędzie i drugi, zarówno samemu Bogu tylko właściwy, skoro

[1]) Św. Marek II.

rozważający pomyśli, że w tymsamym domu i przy temsamem zdarzeniu, obok przychylnie usposobionych dla Chrystusa Pana, znajdowało się niemało najzawziętszych przeciwników Jego: „*A byli tam niektórzy z Doktorów siedząc i myśląc w sercach swoich czemu ten tak mówi* [1])." Ci ostatni należeli po większej części do zwierzchników ludu, w ręku ich był kierunek nad innymi. Rozumie się więc samo przez się, że każdy czyn tak nadzwyczajny, jak dzisiejszy, zmniejszał ich wpływ, a powiększał wpływ Chrystusa Pana. Wiedzieli dobrze i z góry, patrząc na to, co się działo w ich oczach, że na równi stanąć nie są w możności, że siły ich bez żadnego porównania stoją niżej, że zczasem w miarę, jak wypadki podobne nadzwyczajne powtarzać się zaczną coraz częściej, zwierzchnictwo i przewodnictwo nad innymi, dotąd w ich ręku spoczywające, zwolna ustawać, a w końcu zupełnie ustać będzie musiało. Ztąd poszła obawa o siebie samych, za obawą wyrodziła się zazdrość, wyrodziła się ta namiętność, która niczego nie szczędzi, chociażby to było najświętszem, byle tylko swego dopiąć, na swojem postawić. Pod różnemi sposobami objawiała się ta namiętność: najmniejsze słowo, jakikolwiek pozór niewłaściwości na sobie noszące, przez tę namiętność było chwytane, i opacznie, przewrotnie tłumaczone.

Znana jest tej namiętności ruchliwość, wszędzie się wciska, w każdem słowie, w każdym czynie dopatrzy czegoś wedle niej złego. To też i dzisiaj, kiedy tylko przez Chrystusa Pana wymówionem zostało słowo: „*odpuszczają ci się grzechy* [2])," zaraz jej się to słowo nie podobało, zaraz zaczęła nad tem rozmyślać, jakiego przewinienia staje się winnym, na jaką karę zasługuje ich zdaniem Ten, który je wymawia. Nie chciała w tej chwili wiedzieć o wszystkich czynach nadzwyczajnych, które były przez Chrystusa Pana przedtem zdziałane, a które aż nadto wymownie świadczyły, kim On był. Wolała o wszystkich naraz zapomnieć, Chrystusa Pana wziąć za człowieka zwyczajnego, i wymówione słowo: „*odpuszczają ci się grzechy*," poczytać za bluźnierstwo: „*Któż*

[1]) Św. Marek II. [2]) Mat. IX.

jest ten, co mówi bluźnierstwo? [1])." To było bardzo wygodnem dla zazdrości i dlatego wybranem zostało. Wybór nie był jeszcze uzewnętrzniony, uskutecznił się tylko wewnątrz nieprzyjaźnie usposobionych, ale Ten, który był przedmiotem ich nienawiści, Jezus Chrystus, jako Bóg, przewidział to.

„Czemu myślicie złe w sercach waszych? [2])" odezwał się w głos zaraz po odpuszczeniu grzechów choremu. Słowo, które wymówiłem, jest wymówione przez mającego władzę wymawiać je: we właściwym czasie i przez właściwe usta wymówionem zostało. Jeżliście już zapomnieli na cud w Kanie Galilejskiej; jeżli pamiętać nie chcecie tego, że niedawno w tem mieście syn pewnego króla już umierający, na samo zapewnienie, że żyje, zdrowie odzyskał; jeżli i obecna w tym domu i w tej chwili krewna jednego z moich uczniów, Piotra imieniem, przed kilkoma dniami z największej słabości do najlepszego zdrowia przywrócona, nie dość silnie was przekonywa, że słowo, jakie wyrzeczone zostało do paralityka, jest wyrzeczone przez mającego władzę wyrzeczenia tego słowa, to niech tensam paralityk, który, jak to nie ulega żadnej wątpliwości, jest złożony na łożu chorobą trudną niezmiernie do uleczenia, stając się zdrowym, przełamie waszą zawziętość i skłoni do zaniechania myśli niedobrych, w tej chwili przez was żywionych, a do podjęcia myśli dobrych, myśli takich, jakie większą część tu obecnych ożywiają: *„Tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego* [3])."

Był-to dowód wymowny bardzo, zdolny poruszyć i przekonać każdego bez zazdrości. Ale czy poruszył tych zazdrością i nienawiścią ku Chrystusowi Panu przejętych?—wątpić można. Tem bezpieczniej, że w innym czasie i na innem miejscu dowód równie wymowny, a nawet wymowniejszy, nie poruszył ludzi z podobnem dla Chrystusa Pana usposobieniem: było-to przy wskrzeszeniu Łazarza, już od czterech dni w grobie złożonego. Chwała Chrystusowa już wtenczas sięgała szczytu, kończył już czas nauczania, był bliskim śmierci. A za-

---

[1]) Łuk. V. [2]) Mateusz IX. [3]) Mat. IX.

zdrość i nienawiść wszystkich Jego przeciwników także już wtenczas do najwyższego dochodziła stopnia. Już uwaga, zastanowienie, rozsądek, poszły zupełnie na stronę. Samym namiętnościom, i to człowieka najniegodniejszym, zostawiono swobodę bez żadnego ograniczenia. Na wieść o wskrzeszeniu Łazarza powzięto zamiar zgładzenia Go ze świata i zmniejszenia choć tym sposobem coraz bardziej rozszerzającej się sławy Chrystusowej. Że tak sobie postąpiono, mamy o tem świadectwa bardzo wyraźne w księdze Bożej przez współczesnych zapisane: „*Od onego tedy dnia*, mówi Jan święty, *umyślili, aby Go zabili* [1]).“

Inaczej zapewne nie było i przy uzdrowieniu paralityka. Pohańbiona zazdrość, tak widocznie, tak wymownie, tak mocno, skryła się na chwilkę tylko zapewne dlatego, aby później przy nowej jakiej sposobności z tem większą siłą wystąpić. Gdzie jest wola przewrotna, tam dowody wszelkie, choćby były najwymowniejsze, najbardziej przekonywające, nic nie znaczą. Owszem, dostarczają tylko nowego materyału woli takiej do tłómaczenia coraz rozmaitszego, a zawsze opacznego. Cokolwiek się im przed oczy postawi, to wszystko zdaniem ich niedostateczne, żadnej wagi nie mające, chociaż dla innych, ale o woli nieprzewrotnej, tosamo aż nadto jest wystarczające, aż nadto jasne i do przekonania mówiące. Było tak za dni Chrystusa Pana, nie zmieniło się to i za dni naszych. Taki przedział, na wieki się mierzący pomiędzy jedną a drugą chwilą istnieje, a przedziału między tamtych a dzisiejszych ludzi nienawiścią niema żadnego, — tażsama, zawsze niezmienna. Jeżli raz rozgościła się w sercu, a rozgościła tak, że wzięła górę nad przymiotem dobrym sobie przeciwnym, to już później zawsze się patrzy na wszystko wzrokiem sobie właściwym i pochwali rzecz każdą nieraz najgorszą, byle tylko nie tę, której nienawidzi. Najmniejszą niedostateczność w rzeczy nienawidzonej jeżli dostrzeże, to podnosi do wielkiego występku i stara się wszelkiemi spo-

[1]) Jan XI—53.

sobami na białem dojrzeć plamy czarnej i drugim ją pokazać, — to jej ulubione zajęcie. Przy takiem zajęciu jest żywsza, szczęśliwsza, bez takiego zajęcia trudno jej wyżyć. Przez ruchliwość, jaką jest obdarzona, wszędzie się znajdzie, we wszystko wejrzy i wszystko, albo prawie wszystko, na złe wytłómaczy. Była i jest własnością upominanych w dzisiejszej Ewangelii zazdrośników. Dostarczyła nam, tę Ewangelią sobie objaśniającym, drugiej uwagi, jaką z kolei przyszło nam uczynić przy rozbiorze zdarzenia w mieście Kafarnaum przez Chrystusa Pana niegdyś na paralityku dokonanego. Zapiszmy ją sobie w pamięci nie dlatego, aby się do niej stosować, ale dlatego, aby wstręt ku niej powziąść jaknajwiększy.

Pogardy jest godnem i wiecznego zapomnienia, co się nie daje pociągnąć i przekonać nawet takiemi dowodami, jakich dostarczyło uzdrowienie paralityka i wskrzeszenie Łazarza; przegniłem jest i nic zdrowego w sobie nie mającem, cokolwiek przeciw takim czynom śmiało stawia swój upór i zawziętość. Dla nas prócz odrazy ku takiej zgniliznie, odrazy, jaką w sobie starajmy się wyrobić, żadnej innej nie przedstawia korzyści ta druga uwaga o ludziach przewrotnej woli. Są oni i dzisiaj, i tesame fakta taksamo tłómaczyć usiłują. Mniejsza o nich, lekarstwa dla nich niema, nawet Chrystus Pan dla ludzi, taką wolę mających, lekarstwa nie przyniósł. Kiedy są wolni, nie mogą być krępowani, zostawiona im została w wyborze swoboda. Co wybrali, za tem poszli, i szkodę, jaka ztąd spłynie, niech sobie samym przypiszą. My dla nich mamy tylko współboleść i modlitwę na ustach, od czasu do czasu ku Bogu zasyłaną, w tej myśli, aby się zmienili. Oni dla nas może mają sarkazm i lekceważenie, ale i w takim razie temi swojemi objawami dowodzą, że po naszej stronie jest lepszość w odniesieniu do nich okazywana.

III.

Zostawmy ich czasowi i łasce Bożej, najtwardsze nieraz serca kruszącej, a sami przejdźmy do trzeciej uwagi wycią-

gniętej ze wzmianki, jaka jest uczyniona przy końcu Ewangelii dzisiejszej, wzmianki, zapewniającej nas, że wielu z przytomnych cudownemu zdarzeniu na paralityku dokonanemu, odeszło do domów swoich z uwielbieniem na ustach, z wdzięcznością w sercu, że takiej rzeczy nadzwyczajnej byli naocznymi świadkami, że takiego wszechmocnego pomiędzy sobą mieli Dobroczyńcę: *„I napełnili się bojaźnią, i chwalili Boga, mówiąc: iżeśmy dziś dziwy widzieli* [1]).“

Skutek, jaki jest przez tę wzmiankę wskazany, jest właśnie skutkiem, jaki był zamierzony przez Chrystusa Pana w świadczeniu ludziom takich i tym podobnych dobrodziejstw. Z któregokolwiek punktu spojrzymy na ten skutek, zawsze się nam przedstawia pełen pociągu. Ludzie, na których się objawił i nam przekazany został, byli ludźmi dobrej woli, i nie chcieli stać upornie przy swojem, skoro znajdowali w Chrystusie Panu takiego doskonałego dla siebie przewodnika. Lgnęli ku Niemu całą siłą i umieli na swój pożytek obracać każdą, choćby najmniejszą okoliczność, jaka towarzyszyła słowom i czynom Chrystusowym. O ile tamtych o przewrotnej woli, wszystko, co widzieli, jątrzyło, o tyle tych budowało i pociągało. Wykryte myśli i naganione wprzód, nim się czemkolwiek uzewnętrzniły, dały im sposobność do uformowania sobie pojęcia, że Chrystusowi Panu nawet rzeczy najskrytsze, bo takie, które się dopiero w duszy objawiły, są już znane. Poszło zatem, jako naturalne i konieczne następstwo, że szczerość największa zachowana być winna przez wszystkich, którzy do Niego z prośbą jakąkolwiek udać się mają. Przeświadczeni byli, sądząc po tem, co na własne widzieli oczy, że podejście i chytrość najgłębiej tajone, natychmiast wykryte zostaną i wszystkie zamiary wniwecz obrócą.

Pomału przez takie rozważanie i porównywanie zmienili się z gruntu i wyrabiali na ludzi dobrych i Bogu miłych. Jedna po drugiej słabostka w duszy dawniej przechowywana znikała na myśl, że Chrystus ją wykryje i odrzuci człowieka

[1]) Łuk. V—26.

żywiącego ją, jako ucznia, który nie jest godzien takiego mistrza. Wspomnienie o potędze wielkiej, która dla wszystkich przy każdym czynie nadzwyczajnym bardzo widoczną była, przejmowało pewną bojaźnią każdego, i zamiast pychy rozwijało coraz bardziej pokorę, przymiot tak Bogu i ludziom miły.

O miłości, że się także szerzyła z dniem każdym, nie potrzeba dodawać. Dobrodziejstwa, jakich codziennie prawie doświadczali, i to dobrodziejstwa niezmiernie wielkie, wywoływały ją z serc ludzkich i skłaniały, by się w uczynkach uzewnętrzniała. Jedni ją okazywali przez opuszczenie wszystkiego, co mieli, i pójście za Chrystusem; drudzy przez szerzenie wiadomości o Nim i nauce Jego; inni nakoniec przez cichą, ale gorącą modlitwę, słowem jednem, powtarzało się przy każdem zdarzeniu to, o czem w dzisiejszej Ewangelii przy końcu nadmienionem mamy, że rzesze bardzo liczne, odchodząc do swych domów, wielbiły Boga i stanowiły zmianę na lepsze w swem dotychczasowem życiu: *„A ujrzawszy rzesze bały się i chwaliły Boga* [1]).“

Odbywała się tym sposobem zwolna naprawa rodu ludzkiego, wskazywała się droga ku dobremu wiodąca, nietylko dla żyjących wtenczas, ale i dla nas przypominających sobie to, co się działo w tych czasach. Jeźli należymy do tych ostatnich, których wola była dobra, to potrafimy, równie jak oni, skorzystać z tego, co sobie przypominamy, tem więcej, że przypomnienie nasze rzeczy przed dziewiętnastoma wiekami dokonanych, odbywa się w dzień poświęcony Tej, która chętnie i dzielnie dopomaga do korzystania z dobrego. Pierwsza umiała i chciała korzystać z każdego słowa, z każdego czynu, jaki był dokonywany przez Jej Syna: czytamy o Niej, że wszystko, co słyszała, chowała w Swem sercu najgłębiej. A dzisiaj przypomina nam się właśnie, jako Wynalazczyni cudownego środka, mającego dopomagać wszystkim dobrej woli ludziom, do korzystania jaknajwiększego ze wzorów zostawionych przez Jej Syna. Przy-

[1]) Mat. IX—8.

pomina nam się jako Najświętsza Panna *Różańca świętego*, tej szczególnej modlitwy dla wszystkich, nawet najniżej pod względem umysłowym stojących, przystępnej [1]).

Wskazała ten środek, lat temu 670, jednemu ze sług swoich, Dominikowi świętemu, jako bardzo skuteczny do naprawy złego już nader wielkie rozmiary na świecie przybierającego. „Zaprowadź ten sposób modlenia się wszędzie, gdzie tylko możesz — mówiła do Dominika w cudownem widzeniu — a stanie się, że lud Boży, który taką ceną, bo ceną Krwi odkupiony został, upamięta się i zapragnie większe, niż dotąd, odnosić korzyści z czytanej co niedziela i święto Ewangelii w Kościele; zapragnie życie swoje, które w takim jest teraz opłakanym stanie, wedle wskazówek z tej Ewangelii usłyszanych urządzić. Miej żywo w pamięci zachowane widzenie cudowne, którego byłeś uczestnikiem z rozporządzenia Bożego i wytłómacz ludowi przy pierwszej sposobności, że trzy osoby, które otaczały czwartą całemu orszakowi w tem widzeniu przewodniczącą, to są trzy części Różańca świętego; że odmienny ubiór, jaki można było dostrzedz na tych trzech osobach, oznaczał odmienność cząstek Różańcowych już przez radość, już przez boleść, już przez chwałę wyrażanych. Radości odpowiadał kolor *biały*, boleści *czerwony*, a chwale *złoty*. Nie zapomnij powiedzieć, że przepych i okazałość, jaka cały orszak otaczała, oznacza wielkość i dzielność modlitwy, wszystko, jeżli jest dobrą, u Boga uprosić mogącej. Dodaj nadto, że modlitwa w ten sposób odmawiana i widzeniem tak nadzwyczajnem wskazana, ponieważ będzie obejmować w sobie to, co najpiękniejszego ofiarować się może Bogu, przeto otrzymuje nazwę *Różańca*, jakby z samych róż duchownych uwitej korony zdobić mającej i serce i głowę człowieka noszącego ją.“

Taki był początek powstania tej szczególnej modlitwy. Niedaleko za miastem Tuluzą, w lasku, przedstawionem było Dominikowi świętemu widzenie o tej modlitwie. Wierni z Tuluzy w kościele swoim pierwszy raz ją z Dominikiem świę-

[1]) Schmidt. Kat. Histor.

tym razem odmówili i wyjaśnioną mieli. Odtąd po całym świecie katolickim rozszerzać się zaczęła i niejedna dusza zbawienie jej swoje przyznaje. Nieraz wielkie nawet wypadki, dobro całemu chrześciaństwu przynoszące, tej modlitwie są przyznawane [1]). Do takich należy sławne owo zwycięztwo, jakie odnieśli roku 1571 chrześcianie nad Turkami pod Lepante, zwycięztwo, które śmiertelny cios potędze Ottomanów zadało. Podanie niesie, że zwycięztwo odniesione było w chwili, gdy wierni w Rzymie ze szczególną pobożnością odmawiali Różaniec za szczęśliwy skutek walki. I dalej dodaje, że Pius V, Ojciec święty, temu odmawianiu Różańca przewodniczący, miał sobie wtenczas niezwykłym znakiem wskazane, że zwycięztwo zostało po stronie Chrześcian. Od tego momentu datuje się uroczystość z niedzielą dzisiejszą połączona, uroczystość *Najświętszej Panny Różańcowej*, uroczystość przypominająca nam i dobrodziejstwo, i wdzięczność, jaka się od nas należy za otrzymane dobrodziejstwo.

Pobudka więc jest nam tem silniejsza podana do wielbienia Boga, razem z ludem, który niegdyś patrzał na wyleczenie człowieka paraliżem ruszonego. Chciejmy ją tylko wziąść do serca i należeć do ludzi, którym pokój przez Chrystusa Pana, a z pokojem szczęście przyniesione zostało. Niech dobra wola nasza przyjmie pomoc w tej formie z nieba sobie przesłaną; niech rozpocznie z nią współpracę swoją własną; niech od czasu przez odmówienie tej świętej modlitwy, która się *Różańcem* zowie, wyprasza sobie pomoc coraz obfitszą, coraz dzielniejszą; niech dziś jeszcze, razem z mówiącym, ukorzy się przed Panem nad pany i przez jedną z cząsteczek tej świętej modlitwy, swoje potrzeby przedstawi.

Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus. Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej.

Amen.

[1]) Gaume, Zas. i Całość R. kat.

KAZANIE

NA XIX^tą^ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1871 r.).

O przyjmowaniu Komunii świętej.

Ew. u św. Mat. w r. XXII.

„*Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.*“ mówił kiedyś Pan Jezus do otaczających Go ludzi, a my dzisiaj, po tylu wiekach, czytając Ewangelią na niedzielę dziewiętnastą po Świątkach przeznaczoną, razem z innemi słowami i te na samym końcu umieszczone, a treść całej Ewangelii stanowiące, przypomnieliśmy sobie. Są one, jeżli nie wszystkim w tej chwili tu zebranym, to przynajmniej większej części, znane, i może niejednego usta powtórzyły je nieraz. Ale czy wielu, znając i przy zdarzonej sposobności powtarzając te słowa, zastanawiało się należycie nad niemi? — czy wielu pomyślało, do jakiej cząstki postępowaniem swojem należy; czy wielu zdawało sobie sprawę, dlaczego z wielkiej liczby wezwanych mała jest tylko wybranych? — jest-to pytanie, na które trudno odpowiedzieć „*tak.*“ Owszem, prędzej wypadnie odpowiedzieć „*nie,*“ i tą odpo-

wiedzią, słówkiem *„nie“* wyrażaną, przyznać się do prawdy, która chociaż będzie prawdą wyrzut nam czyniącą, ale zawsze będzie prawdą nie fałszem, rzeczywistością nie zmyśleniem, i prędzej, lub później, przy łasce Bożej i naszej z tą łaską współpracy, zamieni się w prawdę już nie wyrzut nam czyniącą, ale pokój sumieniowi naszemu niosącą. Ze słówka *„nie“* zrobi się słówko *„tak,“* i na zapytanie, czy wielu zastanawiało się należycie nad słowami za temat do dzisiejszej nauki wziętemi, — na zapytanie, czy wielu zdawało sobie sprawę, dlaczego z wielkiej liczby wezwanych, mała jest tylko wybranych, — odpowiedzieć będzie można twierdząco, odpowiedzieć będzie można *„tak — wielu.“* Odpowiedź taką bez namysłu podyktuje każdemu własne sumienie, a lata przeszłe, po Bożemu spędzone, najlepszym będą dowodem, żeśmy chcieli należeć nietylko do wezwanych, ale i do wybranych. Tak dziś nie jest, ale tak być powinno; Pan Jezus chce, żeby tak było, poprośmy Go z naszej strony, ażeby to prędko nastąpiło.

Naucz nas, drogi Jezu, jak mamy korzystać z każdej podanej nam przez Ciebie sposobności; spraw, ażebyśmy dobrze wyrozumieli każde słówko przez Ciebie dla nauki naszej wypowiedziane, i nietylko wyrozumieli, ale wedle tego, co wyrozumiemy, życie nasze urządzili. Prosimy Cię o to!

I.

Śmielej po zasłanej do Boga modlitwie możemy się wziąść do rozmowy naszej duchownej, łatwiej nam przyjdzie i zastanowić się, i wytłómaczyć sobie, dlaczego z wielkiej liczby wezwanych mało tylko zostaje wybranych. Nie sami już teraz o tem wszystkiem mówić będziemy, ale mówić będzie z nami łaska Boża modlitwą wyjednana. Niech nawet łaska mówi wszystko, my się jej tylko powolnymi okażmy; niech król, którego Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii przedstawia nam do rozważania, król, który wyprawiał synowi

gody małżeńskie, zacznie swojemi własnemi słowy wyjaśniać nam na przykładzie prawdę, dziś przez nas rozważać się mającą. Do sług były zwrócone słowa jego, kazał im iść i powiedzieć zaproszonym, że już uczta gotowa, że już czas jest, aby przyszli i obecnością swoją dowiedli życzliwości, jaką mają i dla króla samego i dla syna jego: „*Powiedzcie zaproszonym*, są słowa królewskie do sług zwrócone, *otom obiad swój nagotował, woły i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe, pójdźcie na gody.*“

Posyła sługi, ażeby wezwali zaproszonych, to jest, ażeby wezwali tych, którzy byli proszeni i przyrzekli, że przyjdą, — miał więc pewne prawo do ich wezwania. Przyrzeczenie dawniej zapewne uczynione, było tem prawem. Spełnijcie, coście przyrzekli, chciał im przez sługi powiedzieć.

Czy dotrzymali, jak dotrzymać byli powinni? — mówić nie będę ja, ale niech mówią za mnie słowa Ewangelii dzisiejszej: „*A oni zaniedbali i odeszli: jeden do wsi swojej, drugi do kupiectwa swego, a inni pojmawszy sługi jego, i zelżywszy je, pobili.*“

W ten sposób dotrzymali danego słowa zaproszeni, w ten sposób dotrzymali wtenczas, kiedy wyprawiający gody synowi swojemu król nie zraził się pierwszą ich odmową, nie wziął im tej odmowy za złe, ale posłał znowu inne sługi powtórnie, jak świadczy Ewangelia, w tej myśli, że może tą razą przynajmniej wspomną na dane przez siebie słowo i przyjdą, jak przyrzekli.

Nie sprawdziła się myśl jego, chociaż była bardzo dobrą: zamiast sprawdzenia, jak się spodziewać należało, otrzymał odpowiedź, że słudzy przez zaproszonych zelżeni i pozabijani zostali; otrzymał odpowiedź, że jego dobroć odpłaconą została złością, niczem i nigdy wytłómaczyć się nie dającą.

Postępować dalej po przyjacielsku względem takich złośników już było niepodobną. Słusznym przeto zapalił się gniewem, przypomniał o swej władzy królewskiej, której dotąd bardzo po ojcowsku używał, posłał wojska i wymierzył sprawiedliwość, na jaką zasługiwali: „*A usłyszawszy o tem wszystkiem król*, mówi Ewangelia dzisiejsza, *rozgniewał się:*

i posławszy wojsko swe, wytracił owych mężobójców, i miasto ich spalił.“ Zmniejszyła się wskutek tego liczba gości, bo wszyscy zaproszeni, a teraz dla swojej niegodności przez wojsko zatraceni, wybranymi być nie mieli, — co mówię zmniejszyła się? — z wielkiej, bo całe miasto składającej, stała się liczbą żadną, stała się niczem, ani jeden nie pozostał po stronie wybranych, bo ani jeden nie dotrzymał, co przyrzekł. Byli wezwani, wezwaniu nie odpowiedzieli, i dlatego słusznie znaleźli się pomiędzy straconymi. Nie okazali się godnymi uczty, na jaką zaproszeni byli: *„Tedy rzekł król sługom swoim: godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi.“*

Zrozumiemy jeszcze lepiej, jakim sposobem to się stało, że ludzie, co tak chętnie zwykle przybywają na wszelkie uczty, tą razą, chociaż przyrzekli i proszeni byli nie raz jeden, ale raz drugi i trzeci, przyjść jednak nie chcieli, — a zrozumiemy wtenczas, kiedy się myślą cofniemy do początku Ewangelii dzisiejszej i przypomnimy sobie, że tym królem, ucztę godową wydającym, jest Król Niebieski, na chwilę tylko dla lepszego zrozumienia do człowieka-króla przyrównany; że tą ucztą godową, na którą zaproszeni pomimo przyrzeczenia przyjść nie chcieli, jest nauka Chrystusowa, jest sam Chrystus, będący ucztą w Komunii świętej. Pod przypowieścią jest przedstawione to wszystko, aby i zrozumialszem było dla ludzi, i zarazem dowiodło im jasno i dotykalnie, jakiej się dopuszczają niewdzięczności, jakiej złości są pełni, kiedy wezwani wolą Pańską, proszeni nie raz, ale często bardzo i przez wewnętrzne natchnienia, i przez przykład innych, przykład tak często przed ich oczyma stający, na ucztę przyjść nie chcą, ale różnemi powodami wymawiają się, ale przypominających im o tym obowiązku lżą i nieledwie nie zabijają. Trudności nie zostawi nam żadnej, kiedy to mamy na myśli, nieprzyjście na ucztę zaproszonych, bo takimi ludźmi zewsząd otoczeni jesteśmy, tacy razem z nami w jednych i tychsamych domach mieszkają, tacy nieraz są nam najbliższymi wedle ciała, takimi może my sami jesteśmy, my sami, którzy tego, co się mówi w tej chwili, słuchamy.

Przyrzekliśmy wszyscy taką ucztą godową cieszyć się od czasu do czasu, przyrzekliśmy wtenczas, kiedy nas po raz pierwszy przynieśli do kościoła i w kościele pytali: *„czego żądamy?* — kiedyśmy na to pytanie przez rodziców naszych odpowiedzieli: *„że żądamy Wiary.“* Wiary nie czyjej innej, tylko Chrystusowej; wiary nie zkądinąd pochodzącej, tylko od Króla Niebieskiego, co Swemu synowi, Chrystusowi Panu, sprawił gody, kiedy na Jego prośbę i poniesioną mękę, zgładził dług przez pierwszych rodziców naszych zaciągnięty: odpuścił grzech pierworodny. Wtenczas przyrzekliśmy cieszyć się od czasu do czasu tą ucztą godową z Chrystusa Pana do skończenia wieków w Komunii Świętej dawać się mającą. Wtenczas zaproszeni zostaliśmy, albo, właściwiej mówiąc, samiśmy się zaprosili. Obowiązkiem jest teraz naszym dopełniać tego, do czego nas zobowiązuje to pierwsze zaproszenie się. Przytoczona przypowieść dzisiejsza, jakby sługa przez króla posłany, przypomina nam o tym obowiązku. Nie chciejmy tej łaski okazać się niegodnymi, nie chciejmy naśladować postępowania, jakie bezwątpienia ganiliśmy przed chwilą w tych, co i przyjścia odmówili i sługi posłane zelżyli i zabili; nie chciejmy, mówię, naśladować tego postępowania w każdem dobrem sercu oburzenie sprawiającego, ale pójdźmy raczej za przykładem zostawionym przez tych, co na rozstajnych drogach znalezieni, nie opierali się głosowi ich wzywającemu, ale poszli, i jeżeli swoją godnością, swoją zasługą nie stali wysoko, to przynajmniej swoją powolnością, swojem posłuszeństwem wysoko stanęli i rozweselili serca tego, co ich wezwał: okazali się godnymi łaski, jaka ich spotkała.

Poszli za wezwaniem, to dosyć było z ich strony w tym przypadku. Źli i dobrzy z postępowania znajdowali się, wedle Ewangelicznego zapewnienia, pomiędzy nimi. Jaka była liczba złych, co się pomiędzy dobrymi znajdowali? — niewiadomo, bo nam Ewangelia święta nic o tem nie wspomina. Wiemy tylko, że źli, chociaż dotąd byli złymi, skoro się znaleźli pomiędzy dobrymi i powiedzianem sobie mieli, że i nimi król nie gardzi, ale razem z innymi wzywa do siebie, byleby

odtąd złymi być przestali, — skoro to usłyszeli, odmienili swe serce, złe z niego oddalili nazawsze, stali się dobrymi, nie wszyscy jednak. Był jeden, któremu serce do złego nawykłe nie odmieniło się, poszedł pomimo to na ucztę, nie pomnąc, że łatwo podstęp wykrytym zostanie, że łatwo król i to król taki, jakim jest niebieski, pozna, komu brakuje rzeczy niezbędnej do uczty przez Niego dawanej, komu brakuje szaty godowej, szaty, która w tym przypadku niczem innem nie jest, tylko sercem dobrem, sumieniem czystem, albo jeźli dobrem i czystem nie było dotąd, żeby przynajmniej dobrem i czystem chciało być odtąd. Na to nie pomniał, pomimo to poszedł. Zapytany, czemu nie ma szaty godowej? — nic odpowiedzieć nie mógł, i dlatego słusznie usłyszał wyrok, jaki złych i niepoprawnych zawsze spotyka, i dlatego słusznie usłyszał wyrok, jaki jest przeznaczony dla tych, co bez godowej szaty czystego sumienia, bez gorącej chęci i mocnego postanowienia poprawy przystąpić się odważają do uczty z Chrystusowego ciała w Komunii Świętej przygotowanej, — usłyszał wyrok skazujący go, aby był związany i wrzucony w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów: *„Tedy rzekł król sługom: związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“*

Wyrok wykonanym został. Do ukaranych poprzednio, tych wszystkich, co byli zaproszeni i przyjść nie chcieli, ale sługi zelżyli i pozabijali, przybył tym sposobem jeszcze jeden. Postępowaniem swojem nie różnił się od tamtych i dlatego z tamtymi połączony został. Zmniejszyła się liczba wezwanych. Do całego miasta, które słusznie zniszczone zostało, do mężobójców, których posłane wojsko przykładnie ukarało, przybył jeszcze jeden szaty godowej pozbawiony a pomimo to w godach uczestniczyć chcący. Do wybranych zatem należała tylko ta mała garstka, którą wysłani słudzy znaleźli na drogach rozstajnych, i która powolna głosowi przyszła i przez króla przyjętą została.

Przyszliśmy zatem do tego, od czegośmy zaczęli, że wielka jest liczba wezwanych, ale mała tylko wybranych; przyszliśmy, przekonawszy się, że główną małej liczby wy-

branych przyczyną jest niedotrzymanie tego, co przyrzekli, kiedy wzywani byli, jest *brak wytrwałości* w przyrzeczeniach.

I nas wzywa nieraz Pan Jezus na ucztę przez Siebie przygotowaną, wzywa nie jednego, nie dwóch, nie kilku, ale wielu, wzywa wszystkich, jak tu zebrani jesteśmy, wzywa różnemi sposobami, już przez Swe przykazania, już przez natchnienia wprost do duszy posłane, już przez słowo Boże co niedziela i co święto z tego miejsca prawdy głoszone. Czy jednak temu wezwaniu będziemy powolni wszyscy? — czy znajdziemy się przyłączeni do małej cząstki wybranych? — nie wiem. Mówić przecież nie mogę przeczące, sama obecność wasza tego mówić mi nie pozwala. Owszem, każe wnosić, że nie co innego, tylko chęć pójścia za głosem Chrystusa Pana zgromadziła was tutaj. I dałby Bóg, by ten wniosek, jaki w tej chwili czynię, był prawdziwym, byśmy dzisiaj słuchając i zastanawiając się nad słowami, niegdyś przez Chrystusa Pana ku naszej nauce wyrzeczonemi, prawdziwy z tego słuchania i zastanawiania się odnieśli pożytek, i wierni wezwaniu, wierni przyrzeczeniu, jakieśmy Chrystusowi Panu i przy Chrzcie świętym po raz pierwszy uczynili, i przy Spowiedzi każdej tyle razy już tosamo powtórzyli, wierni, mówię temu wszystkiemu, starali się wypełnić, cośmy przyrzekli, byli zawsze gotowi i przyodziani godową szatą czystego sumienia, by nas nie spotkał wyrok, ani tych, których miasto spalone zostało, ani tego, który w ciemności wrzucony został, ale żeby nam się dostał w podziale los tej małej garstki, która na bezdrożach znaleziona, poszła za wezwaniem i wybraną została. Lepszego losu życzyć sobie nie można. Los wybranych jest losem najlepszym, — życzmy go sobie, a jednego z wybranych, dziś w niebie będących, Wincentego świętego, któremu dzisiaj i Msza święta i pacierze kapłańskie są poświęcone, poprośmy o wstawiennictwo za nami.

Wincenty święty! orędowniku nasz przed Bogiem, Tyś nieraz w życiu swojem wzywany był głosem Bożym taksamo, jak wzywani jesteśmy my, i temu wezwaniu odpowiedziałeś tak, że się dzisiaj znajdujesz pomiędzy wybranymi. Wsta-

wiennictwem swojem wyjednaj nam to, prosimy, abyśmy powolni wezwaniu, jakie nam Bóg daje, zostali także zaliczeni do wybranych.

II.

Nie o świętym Wincentym z Pauli, ale o świętym Wincentym Kadłubku jest w tej chwili mowa. Niedziela druga października, to jest niedziela dzisiejsza, pamięci jego bywa rokrocznie w Kościele naszym poświęcana. A kiedy siebie i potrzeby nasze modlitwą przed chwilą zmówioną poleciliśmy wstawiennictwu jego przed Bogiem, dobrze, jeźli jednocześnie miejsce, gdzie się urodził, czas, w którym żył, i sposób, jakim życie prowadził, przypomną się nam pokrótce przynajmniej: Karwów, wioska w województwie Sandomierskiem położona, była miejscem urodzenia jego; rok 1160 był rokiem, w którym na świat przyszedł; wola Boża i jej spełnienie, to był sposób, wedle którego życie swoje prowadził. Nie w późniejszym dopiero wieku, jak to często bywa, ale w pierwszej zaraz młodości życie jego wedle tej normy urządzone było. I do urządzenia i do prowadzenia życia takiego przez lat 62, które mu Bóg na tej ziemi pomiędzy ludźmi spędzić pozwolił, przyczyniła się niemało tasama uczta godowa, o której dopiero-co mówiliśmy, a która, ponieważ za życia jego na ziemi była dobrze przez niego praktykowana, została i po śmierci przeznaczona do rozważania ludziom na dzień jego pamięci poświęcony.

Dwa szczególniej słowa o tej uczcie powiedziane przez Chrystusa Pana, nie w dzisiejszej przypowieści, ale na innem miejscu zapisane, nie wychodziły nigdy i z pamięci i z serca obchodzonego dziś Świętego: *często* i *godnie* ta uczta ma być przyjmowana, powtarzał sobie nieraz, kiedy o niej myślał. Żeby tak było, Pan Jezus kazał, Jego wola święta mi być powinna. I kiedy rozważam te dwa słowa *często* i *godnie*, widzę, ile korzyści dla mojej duszy spłynie, jeźli te dwa słowa

wykonane będą. Życie Chrystusowe, sam Chrystus we mnie będzie, jeżli *często*, jeżli *godnie* do tej uczty przystępować będę, owszem, cieszę się bardzo, że ograniczenia żadnego w tym względzie niema. Mam żyć na ziemi, ale życie moje ma być takiem, żeby kiedyś godne było nieba. Godnem nieba nie będzie, jeżli często ziemskiemi, a rzadko, bardzo rzadko niebieskiemi rzeczami karmić się będzie. Dowodów na to około siebie mam pełno: i czyn, i słowa, i całe obejście się człowieka każdego, tą uczta często nie zasilanego, jest mi dowodem. Nie chce słuchać rozkazu Chrystusa Pana, Adama nowego, i dlatego pozostaje człowiekiem starym, Adamem grzesznym; nie spełnia słowa, które mówi, że do tej uczty przystępować potrzeba *często*, i dlatego jest takim. Nie zmieni się, ale takim zostanie, jeżli spełniając słowo *często*, słowo pierwsze, spełniać nie będzie słowa drugiego, które mówi, że do tej uczty nietylko często, ale i *godnie* przystępować należy. Owszem, jeżli tego drugiego słowa spełniać nie zechce, na gorsze mu jeszcze wyjdzie słowo pierwsze spełniane: nietylko bowiem już nosić będzie w sobie człowieka starego, Adama grzechem pierworodnym obciążonego, jak nosi tamten, który rzadko albo nigdy do tej uczty nie przystępuje, ale przybędzie mu jeszcze do tego noszenia ciężar o wiele większy, ciężar, którego pierwszy Judasz zdrajca nie wahał się na siebie przyjąć, ciężar świętokradzkiego *przyjęcia*.

Słowem jednem, jeżli pierwsze lub drugie słowo, o tej uczcie przez Chrystusa Pana powiedziane, spełnianem nie będzie, dusza prawdziwie chrześciańską nazwać się nie może. Chociaż stworzona i przeznaczona dla nieba, ponieważ niebieskim pokarmem często i po niebiesku karmioną nie jest, to życia niebieskiego zarody, jakie się jej przez Chrzest święty udzieliły, pokarmu sobie właściwego pozbawione, umierają. Na ich zaś miejscu coraz bardziej występują i rozrastają się zarody życia ze skażonej grzechem pierworodnym woli pochodzącego.

Takiem życiem nie chciał żyć Wincenty święty, przez czas swego pielgrzymowania na ziemi. Zrodzony z matki *Bogny* i ojca *Bogumiła*, starożytnej bardzo rodziny polskiej

i w dobra doczesne hojnie od Boga opatrzonej, miał sposobność rozwijać przymioty swej duszy nietylko w pobożności, ale i w naukach. Nigdy jednak nie pozwolił na to, aby w naukach ćwiczony miał się cokolwiek opuszczać w pobożności. Wiedział, że pobożność jest do wszystkiego przydatna, że bez niej nawet wiele w naukach nie postąpi. Stało mu ciągle na pamięci owo Pisma Świętego zdanie: *„że w duszę złośliwą a z pobożności ogołoconą nie wejdzie mądrość.“* Żywił przeto pobożność ucztą Sakramentalną *często* i *godnie* przyjmowaną, a nauki pracą ustawiczną. Gotował się tym sposobem na ucznia Chrystusowego już nietylko w Kościele słuchającym, ale i w Kościele nauczającym. Został po powrocie z Uniwersytetu Paryskiego, gdzie otrzymał tytuł Doktora teologii, biskupem krakowskim. Przez lat dziesięć prawie ten urząd duchowny sprawował z wielkim pożytkiem i dla dusz pieczy swojej powierzonych i dla chwały Bożej. Później, kiedy siły już były stérane pracą ustawiczną, kiedy myślał, że kto inny młodszy i silniejszy od niego lepiej odpowie temu urzędowi, za zgodą Honoryusza III papieża złożył oznaki swej biskupiej godności wobec kapituły krakowskiej i w skromnem bardzo ubraniu, boso i pieszo udał się z Krakowa do Jędrzejowa, do klasztoru Cystersów, aby tam w odosobnieniu, w ostrej pokucie, jako zakonnik, resztę dni swoich dokonał. Było to wszystko w roku 1218. Lat jeszcze pięć przeżył w klasztorze. Śmierć jego droga w obliczu Pana nastąpiła roku 1223. Od wszystkich mieszkańców pobliskich, dobrze jego życia świadomych, zaraz po śmierci miany był za świętego. Cuda później, za jego przyczyną zdziałane, mocniej wszystkich o jego świętości przekonały i dlatego przez Ojca świętego Klemensa III w poczet Świętych zaliczony został. Dzień dzisiejszy jest jego pamięci poświęcony. Niech ta pamięć o nim i dobrem życiu jego, z trzynastego wieku dzisiaj pomiędzy nami odżywiona, nie zostanie bez korzyści dla nas; niech uczta Sakramentalna, Komunia święta, do której on *często* i *godnie* w życiu swojem przystępował, a którą nam Ewangelia dzisiejsza w przypowieści do rozwa-

żania przedstawiła, stanie się *częstą* i *godną* pomiędzy nami, — niech tym sposobem życie, godne uczniów Chrystusa, stanie się życiem naszem. Niech nie my, z siebie zawsze do złego skłonni, ale Chrystus Sam, jak mówił o sobie Paweł święty, żyje w nas, kieruje nami i prowadzi nas do nieba!

Amen.

KAZANIE

NA XX^tą NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1870 r.).

O wierze Ewangelicznego króla.

Ewang. u św. Jana w r. IV.

I.

Nim przyszedł do Chrystusa Pana król w dzisiejszej Ewangelii wspomniany, nie wierzył zapewne wiarą taką, jaką był wierzyć powinien, kiedy po kilku słowach przez niego powiedzianych, a prośbę o uzdrowienie syna stanowiących, usłyszał wyrzut, ogólnie wprawdzie uczyniony i nietylko do niego, ale i do wszystkich jemu podobnych stosować się mogący, ale zawsze wyrzut, którym brak wiary jest wskazany, brak wiary dopóty trwający, dopóki znaki i cuda swoją niepokonalną siłą tego braku nie usuną z duszy człowieka nim dotkniętego: *„Dopóki znaków i cudów nie ujrzycie, dopóty nie uwierzycie,“* są słowa Chrystusowe, ten wyrzut stanowiące. Chciał niemi na samym zaraz początku

Chrystus Pan zrobić przymówkę królowi, co swą prośbę o uzdrowienie syna przedstawiał, a warunku przy tej prośbie niezbędnego: wiary, bez uprzedniego jej poparcia znakami i cudami nie posiadał w takim stopniu, w jakim ją posiadać był powinien.

Że jakaś wiara w nim była, lecz jeszcze niedostateczna, tego zaprzeczyć nie można i Chrystus Pan nie przeczył, chociaż mówił, że „dopóty nie uwierzycie, dopóki znaków i cudów nie ujrzycie.“ Samo bowiem przyjście i przedstawienie swej prośby w tych słowach: *„zstąp Panie, nim umrze syn mój,“* każe przypuszczać, że miał jakąś wiarę, lecz wiarę słabą.

Cała zatem wina, która powyższą przymówkę ściągnęła na proszącego króla, spoczywała nie w tem, że wiary jakiejś przynajmniej nie miał, ale w tem, że jej nie miał w takim stopniu, w jakim ją mieć był powinien.

Pójście jego do Chrystusa Pana z prośbą, był to może środek nie prędko i nie bardzo chętnie przez niego użyty, był może po wyczerpaniu wszystkich innych ostatni, jaki mu doradzono na uleczenie syna już umierać poczynającego, ale zawsze był środek przez niego przyjęty, a więc był środek taki, który, nim został przez niego przyjęty, wyrobił w nim najprzód pewne usposobienie, pewną ufność, która mu mówiła: „nie znajdujesz pomocy skutecznej dla swego syna w lekarstwach dotąd używanych; wszystkie, jakie doradzono, użyte zostały, przecież użycie ich przeszło bez polepszenia zdrowia osoby, dla której przeznaczone były,—syn twój już umierać poczyna, ostatniego jeszcze chwyć się środka, pójdź do Chrystusa, który już nie jednemu zdrowie przywrócił, przedstaw twą potrzebę i poproś, jak umiesz, aby przez Niego załatwioną została. Daleko chodzić nie potrzebujesz, jest teraz w Galilei, niedawno tu przyszedł, nie zaniedbaj tego uczynić, a może kroki, jakie idąc zrobisz, opłacą ci się sowicie tem, że syn, już umierać poczynający, do zdrowia przywróconym zostanie.“

W takich, lub tym podobnych słowach, wyrobione poprzednio usposobienie zachęcało może króla w dzisiejszej

Ewangelii wspomnianego, do spróbowania jeszcze środka, którego już wielu próbowało z wielkim dla siebie pożytkiem. Nie żywa wiara w podobnym przypadku wymagana, ale tylko usposobienie i ufność pewna bardzo chwiejna, zachęcała do spróbowania jeszcze tego środka, i on nie oparł się temu zachęcaniu: poszedł, prośbę swą przedstawił i otrzymał zapewnienie, że wysłuchaną została: *„Idź, syn twój żyje,“* brzmiało zapewnienie z ust Chrystusowych wyszłe.

Nim jednak to zapewnienie nastąpiło, uczyniona była przymówka, że nie z takim małym zasobem wiary, nie z taką chwiejną ufnością w skuteczność środków otrzymać się mogących przychodzić mu należało; że znaki i cuda dawniej dla wielu i wobec wielu dokonane, o których zapewne, nim przyszedł, słyszał, że znaki i cuda dawniej dla wielu i wobec wielu dokonane, nie mdłe jakieś i prawie nic nieznaczące usposobienie, ale silne przekonanie i żywą wiarę wyrobić w nim były powinny i postawić go z prośbą przed Chrystusem Panem tak, jak był postawiony setnik, kiedy o uzdrowienie swego sługi prosił. Pomocy żądanej nie odmówił Chrystus Pan, jak w wielu innych poprzednich zdarzeniach, tak i w tem powiedział: *„Idź, syn twój żyje,“* ale wprzód, nim tak powiedział i skutkiem Swoje powiedzenie poparł, ostrzegł, że ten, co prosi, na to nie zasługuje, że nie jakakolwiek przez innych może obudzona ku Chrystusowi skłonność, ale żywa wiara sprowadzić go tu była powinna; że do tego, aby w nim była wiara żywa i przekonanie o skuteczności otrzymać się mających środków silne, dawniej zdziałane cuda aż nadto były dostateczne. *„Idź, syn twój żyje,“* ale wprzód, nim te słowa z ust moich usłyszałeś, — należało było dalej w myśli uzupełniać łagodną przymówkę Chrystusową,— wprzód nim zobaczysz i od sług się dowiesz, że tejsamej godziny, w której te słowa powiedziane były, syn twój, już umierający, rzeczywiście żyć zaczął, wierzyć byłeś powinien wiarą żywą, wiarą taką, jaką wierzył setnik, kiedy przedstawiając swą prośbę, mówił: *„tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój.“* Samo słowo Twoje wystarczy, niemoc wszelka mu będzie

posłuszna, równie jak jest posłuszny memu setnikowskiemu słowu sługa wszelki pod mojem zwierzchnictwem będący. Taką wiarą wierzyć byłeś powinien, nim przyszedłeś, nim o uzdrowienie syna poprosiłeś. Takiej wiary nie miałeś i dla tego spotkała cię przymówka: *„jeźli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie.“*

Przymówka była, ale to przymówka była prawdziwie ojcowska, na to uczyniona, ażeby z niej nietylko król, w dzisiejszej Ewangelicznej przypowieści wspomniany, ale wszelki, który ją czytać, lub o niej słyszeć będzie, korzyść z niej odnosił.

W liczbie mnogiej była powiedziana, nie jednego zatem obejmowała, ale wielu. Obejmowała tylu, ilu żyć miało w ciągu wieków następnych ludzi, którzy chwiejni w swojej dla Chrystusa i Jego nauki wierności, czasami, gdy już zewsząd opuszczeni zostaną, do Niego jako środka ostatniego w swej niedoli się uciekną i o pomoc poproszą. Wszyscy byliśmy tą przymówką objęci, jeźli nie zaleca nas w tej chwili stan doskonałej wiary setnika przed Chrystusem, ale stan słabej wierności króla o uzdrowienie syna proszącego. Miał nas na myśli Chrystus, kiedy tę przymówkę w liczbie mnogiej stosował do człowieka jednego. Wiedział bowiem Swem wiedzeniem Boskiem, że nieraz powtórzy się w ciągu wieków następnych chwiejność w wierze z jakąś prośbą połączona. Że się nie omylił, niejednemu z nas w tej chwili tu zebranych, własne sumienie świadczy. Oby tylko świadczyło o tem, jako o fakcie już przeszłym, o fakcie takim, który dzisiaj już istnieć przestał!

II.

To pierwsza połowa Ewangelii dzisiejszej, wyjaśniona wedle wskazówki, jaką znaleźliśmy, odmawiając pacierze kapłańskie. Trzynaście wieków temu tasama Ewangelia była objaśniana słuchającym w kościele wiernym przez Papieża

Grzegorza Wielkiego. Kościół to objaśnienie przyjął za zgodne z całą nauką Chrystusową i w Brewiarzu na niedzielę XX po Świątkach umieścił, aby było pomocą i czytającym i wykładającym Ewangelię dzisiejszą. Myśmy się tą pomocą posłużyli: Grzegorz święty był naszym przewodnikiem.

Niech więc wykład jego w polskiej mowie oddany, znajdzie w sercach naszych odpowiednie miejsce dla siebie. Jesteśmy dziećmi tegosamego Kościoła, którego on przed trzynastoma wiekami był ojcem rządzącym na ziemi, a dzisiaj jest ojcem wstawiającym się za nim do Boga w niebie. Głos ojca u dobrych dzieci bywa głosem świętym, głosem takim, który jeżli czego zabrania, dzieci to uważają dla siebie za zabronione; jeżli co zaleca, dzieci uważają za obowiązek wypełnić koniecznie to, co jest zaleconem. Dziś jest nam zabroniona przymówką do króla zwróconą chwiejność w wierności dla Chrystusa i nauki Jego, a zalecona stałość niewzruszona, ufność bez powątpiewania, słowem, wiara żywa. Niech to zalecenie będzie przez nas spełnione tak, jak bywa spełniane zalecenie ojca przez dobre dzieci.

Dosyć będzie z naszej strony, jeżli wola nie postawi się upornie temu zaleceniu, a serce, jeżliby jeszcze było zimne, to je Bóg zagrzeje ciepłem Swej łaski. Idzie tylko o wolę, która, będąc wolną, zmuszoną być nie może. W naszej zawsze jest mocy w jedną albo w drugą stronę tę wolę kierować. Bóg, raz danego prawa — wolności — nie chce jej odejmować, nieraz do serca tylko puka różnemi sposobami, pragnąc to serce zawsze mieć ku Sobie zwrócone.

Szczęśliwy, kto się temu pukaniu nie oprze, ale poznawszy, że to jest pukanie ojcowskie, pójdzie za niem, jak za najlepszym przewodnikiem. Nie zbłądzi, ręczyć mu możemy ręczeniem nie naszem, ale od Chrystusa nam przekazanem. Serce będzie w tym przypadku pociągnięte łaską Bożą, która zawsze dostatecznie do zbawienia wszystkim udzielaną bywa; wola, jeżli się przechyli na tęsamą stronę i pójdzie w kierunku przez serce wskazanym, już tym sposobem dwie władze duszy naszej będą pozyskane: *serce* i *wola*, — pozostanie tylko władza trzecia, *rozum*, sędzia tego wszystkiego, ale

jeżli ten sędzia zobaczy, że jego nieodłączne towarzyszki są w zgodzie ze sobą i ta zgoda jest tego rodzaju, że ztąd tylko dobro wypływa dla człowieka, znajdzie się także po ich stronie. Nietrudno mu będzie o dowody, dlaczego po ich stronie stanął, zawsze one się nasuną i to w takiej liczbie i z taką siłą, że uczynią go niewzruszonym w raz powziętym a dobrym kierunku. Powiedzieć o nim będzie można, co powiedzianem czytamy w Ewangelii dzisiejszej o królu, uważanym nie w samym początku, ale uważanym wtenczas, kiedy i od Chrystusa usłyszał i od sług miał doniesione, że syn, który już umierać poczynał, żyje. Chwiejność dawniejsza i niepewność, czy środek przedsięwzięty będzie dla syna skuteczny, ustąpiła z serca na zawsze, a miejsce jego zajęła wiara żywa, przekonanie silne, już nie na wyrzut jakikolwiek, choćby najmniejszy zasługujące, ale na pochwałę oddaną kiedyś setnikowi z podobnem co do wiary usposobieniem będącemu.

„*Uwierzył sam i wszystek dom jego*," czytamy przy końcu Ewangelii dzisiejszej. Uwierzył wiarą mocną, wiarą żywą, wiarą zdolną i drugich do wierzenia skłonić. I tak się też stało: nietylko sam, ale wszyscy, otaczający go, wszyscy, co rodzinę i domowników jego składali, tąższamą żywą wiarą w Chrystusa przepełnieni byli. Zapytania i odpowiedzi pomiędzy wracającym od Chrystusa królem i naprzeciw wychodzącymi sługami wymienione, były ogniem, wiarę żywą zapalającym i w tym, który się pytał, i w tych, którzy dawali odpowiedź.

Syn twój żyje! — z radością mówili słudzy naprzeciw wychodzący. Kiedy to nastąpiło? — Wczoraj o godzinie siódmej, a więc o tejsamej godzinie, myślał król w sobie, w której otrzymałem zapewnienie, że żyje.

Dzięki więc niech będą niebu, że mnie w tę stronę i po to lekarstwo zwróciło. Ja z mojej chwiejności, a syn ze swojej niemocy jest wyleczony. Wierzę odtąd w Tego, który mi takiego lekarstwa dostarczył, wierzę w Chrystusa razem z całym domem moim. Wiarę moją popierać będę życiem cnotliwem z jednej strony, a gorącą modlitwą do Boga od czasu

do czasu zasyłaną z drugiej. Tym sposobem postępując, spodziewam się wytrwać w dobrem do końca.

Panie Jezu, my takąsamą chwiejnością zarażeni jesteśmy, takiegosamego lekarstwa potrzebujemy! Znakiem na duszy naszej przez Ciebie wyciśniętym, niech ta chwiejność uleczoną będzie. Prosimy Cię o to!

III.

Tyle o Ewangelii na niedzielę dzisiejszą przeznaczonej. Brak wiary i zachęta do obfitości wiary z tejsamej Ewangelicznej osoby wzięta i wedle sił przedstawiona, stanowiły to, cośmy mówili dotąd. Z amboną na dzisiaj już rzecz skończona, pozostaje jeszcze ołtarz, przed którym odprawia się Msza święta na chwilę przerwana. Nie ołtarzem jednak, ale rzeczą ważniejszą, Mszą świętą zajmiemy się w tej chwili. Odprawia się codzień Msza święta, jeźli nie o Bogu w Trójcy jedynym, to zawsze o jakimś Świętym lub Świętej. Pytanie zachodzi, o kim dzisiaj? Pytanie zachodzi i już to pytanie rozstrzygnął każdy, który ze zwyczajem Kościoła oswojony, słuchał i słuchając usłyszał, że po *„Oremus“* raz pierwszy prześpiewanem, imię Jana świętego wymówionem było. Tak, imię Jana świętego, Jana Kantego, Patrona naszego wymienionem było po *„Oremus,“* raz pierwszy prześpiewanem i tem wymienieniem pytanie, jakieśmy sobie przed chwilą zadali, o kim jest dzisiaj Msza święta, rozstrzygnięte zostało. O Janie świętym Msza, a o Bogu w Trójcy jedynym prefacya i Ewangelia w końcu ze mszału dodana.

Ewangelia, jaka jest, — jużeśmy poznali wedle możności naszej; poznajmy teraz przynajmniej w krótkości tego, o kim Msza jest odprawianą, poznajmy w krótkości jego żywot tak wielce interesujący dla wszystkich. Oddawał się nauce Jan święty przez całe życie swoje, był profesorem Akademii krakowskiej do śmierci samej, powierzoną sobie młodzież kształcił, a jak kształcił? — niech powie biograf jego żywota, Piotr Skarga, nigdy przez pisma swoje nie zapomniany.

„Jan Kanty, są jego słowa, w młodym swym wieku karmiąc się przykładami domowej pobożności, nasiona wielkich cnót w sobie pokazywał. I dany na naukę do Akademii krakowskiej, prędko nietylko w naukę ale i obyczaje poczciwe, chrześciańskie podrastał i wszystkim był miłym i wdzięcznym kwiatem młodości swojej. Zkąd poznać a domyślać się każdy mógł, iż z niego wielki człowiek i Panu Bogu miły urość miał, i tak było. Niedługo zgodnym głosem nauczycielów swoich w nauce i dowcipie pochwalony i mistrzowskim tytułem ozdobiony był.

„I czytając a ucząc drugich, i pożytki w młodych głowach i sercach rozmnażając, godnym się stał policzenia i wezwania na ustawiczną robotę i katedrę Akademii krakowskiej. Nie opuścił jej też aż do samej śmierci. Pokolenie za pokoleniem wychodziło z tej najwyższej szkoły i niepospolitym Jana świętego wykładem wzbogacone i pięknemi jego chrześciańskiemi obyczajami zbudowane. Pamięć też jego była drogą wszystkiej polskiej uczącej się młodzieży: pamiętali o nim zawsze i dzień jego czci poświęcony, ze szczególniejszemi znakami duchowej radości obchodzili.“

Dziś tak nie jest, ale pragnijmy, żeby tak było,— w tym też celu przypomniałem o nim. Był on i jest uczniem Chrystusa, my się także do nich liczymy, stańmy się choć w części podobnymi jemu, a tem najlepiej pamięć jego pomiędzy nami uczcimy. Miłując naukę, jak miłował on, nie zapominajmy o wierze, którą on zawsze na pierwszem miejscu stawiał. Wypadnie dla nas z takiego postępowania korzyść nawet na tej ziemi bardzo widoczna, a dla Boga chwała od nas należna. Usłyszymy za takie postępowanie nie wyrzut w dzisiejszej Ewangelii do wątpiącego króla wystosowany, ale pochwałę, jaka spotkała wierzącego dobrze setnika: pochwałę, jaka w niebie spotkała obchodzonego dziś Jana Kantego; pochwałę, jaka spotkać musiała nawróconego później i dobrze już wierzącego króla.

„*Uwierzył sam i wszystek dom jego.*“ To warunek w dzisiejszej Ewangelii wymieniony, po spełnieniu którego następuje nagroda i tu i w wieczności. Wypełnijmy ten wa-

runek tyloma zachęceni pobudkami; wypełnijmy w sposób przez Chrystusa nam wskazany, a nagroda z pewnością nas nie minie. I siebie i drugich umacniajmy słowem i czynem w wierze, a liczba nietylko z imienia, ale i z rzeczy wierzących z każdym dniem powiększać się będzie.

Niech się powiększa, a Ty Boże, temu powiększaniu błogosław.

Amen.

KAZANIE

NA XXI^szą NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1876 r.).

O darowaniu uraz.

Ew. u św. Mat. w r. XVIII.

Największy nacisk kładł zawsze drogi nasz Zbawiciel na postępowanie wewnętrzne, na jego należyty kierunek. Powierzchowność, chociażby się zdawała najlepszą, jeżli z usposobieniem serca była w sprzeczności, jeżli wewnętrznej myśli i intencyi zadawała kłamstwo, to ją uważał za rzecz bez wartości, za brzydką i kary godną obłudę: „*Albowiem powiadam wam*, są słowa Jego, *iż jeźli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego.*“ We wszystkiem oglądajcie się na myśl, na intencyę, na zamiar waszego serca.

Według nauki Jezusa Chrystusa, nietylko ten jest winien grzechu przeciw czystości, kto nim splamiony został cieleśnie, ale i ten, kto żądzą przez zezwolenie plami się wewnętrznie.

Niezawsze się udaje przywłaszczyć sobie rzecz cudzą, pomimo najusilniejszej chęci przywłaszczenia, ale to pewna, że się zawsze zaciąga wina, ile razy podobną chęć kto w sobie uczuje i na nią się zgodzi. Zabójstwo jest przestępstwem wielkiem, oburzenie i bardzo słusznie w ludziach wywołującem, ale nigdy zapominać nie należy, że zabójcą jest w pewien sposób i ten, kto w swem sercu żywi ku bliźniemu nienawiść.

Tak, na ducha zawsze i szczególniejszą uwagę zwracać należy. To w szczególny sposób przykazanie Chrystusowe i *nowe*, podług tego co Sam na innem miejscu powiedział: *„przykazanie nowe, przykazanie moje daję wam* [1])“. Chcę, aby duch wasz był kierowany prawem Boga nie wedle wykładów faryzeuszów i nauczycieli, ale wedle Boga zrozumianem. A nadto chcę, abyście się kierowali w postępowaniu z ludźmi prawem nieprzystępnem dla ludzi Starego Zakonu, ale nieodzownem dla wyznawców Ewangelii i dla dzieci łaski Bożej, jakiemi przyszedłem was uczynić: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was prześladują* [2])“

Obowiązek wielki, obowiązek do spełnienia trudny! Bóg tylko Sam mógł na nas taki obowiązek włożyć. On tylko, nie kto inny, może nam Swą świętą łaską do jego spełnienia dopomódz. Nieznany był poganom, niepraktykowany przez żydów, jest wyłączną własnością wyznawców Chrystusa. Tak, my jesteśmy po naszym drogim Mistrzu jego spadkobiercami, w nim się poznają prawdziwi Mistrza uczniowie; pokój własnej duszy, pokój każdej rodziny, porządek w całem społeczeństwie zawisł od niego; nie jest on radą, ale jest przykazaniem całkiem nowem, ściśle obowiązującem.

Był nieraz wznawiany przez Boskiego Zbawiciela w różny sposób, poparty został i przypowieścią dziś właśnie nam do rozważania przedstawioną. Trzymajmy się tej przypowieści i rozbierajmy w niniejszej nauce duchownej naprzód pobudki czysto dodatnie, skłaniające nas do pełnienia tego

[1]) Ew. u św Jana XIII i XIV. [2]) Mat. V.

świętego obowiązku, potem pobudki ujemne t. j. kary tak doczesne jak i wieczne, czekające nas za jego przekroczenie.

I.

Razu jednego św. Piotr przystąpił do Zbawiciela i zapytał: *„Ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? aż do siedmikroć?* [1])“ — *„Nie*, odpowiedział Zbawiciel, *nie powiadam ci aż do siedmikroć, ale aż do siedmdziesiąt siedmikroć: to jest we wszystkiem i zawsze.*“ Wiedz bowiem, że w Kościele moim świętym, który jest prawdziwem królestwem niebieskiem na ziemi, powtarza się ustawicznie tosamo, co raz miało miejsce pomiędzy królem i jego ministrami do porachunku wezwanymi.

Jakaż-to prześliczna odpowiedź! jak doskonale maluje charakter dającego takową. Z góry, z samego zaraz początku zapewnia nas, że ten, co swe ministry i sługi do porachunku wzywa, jest królem — *„Homo rex.*“ Jasno nam tym sposobem pokazuje, że wielkie prawo darowania uraz i miłowania nieprzyjaciół, nie jest prawem wkładanem na nas przez jakiegoś zwyczajnego człowieka, jakiegoś niższego w hierarchii społecznej zwierzchnika, ale jest prawem wkładanem na nas przez człowieka-króla, uniwersalnego wszystkich monarchę, wszechwładnego swych stworzeń Stwórcę. Tak, jest prawem niebieskiem. Dzisiejsza przypowieść, której ukochany nasz Zbawiciel zwyczajem przez Siebie przyjętym użył, temu prawu dodana tylko została jako wyjaśnienie, jako innemi i przystępniejszemi słowy powtórzenie tego, co już przedtem nieraz podejmował, kiedy mówił: „A ja wam powiadam, ja wam zalecam, ja wam rozkazuję: miłujcie nieprzyjacioły wasze, nietylko tych, którzy wam złe wyrządzili raz, ale i tych, którzy was oszczerstwem obrzucają, którzy was szkalują; mojem jest rozkazaniem, abyście za doznane krzywdy odpowiadali

[1]) Mat. XVIII.

czynami dobroci, za sprawione udręczenia płacili oznakami życzliwości; niech w miejsce cudzych złorzeczeń idzie wasza modlitwa, w miejsce cudzej nienawiści wasza miłość."

„Ego autem dico vobis: diligite inimicos vestros, benefacite his, qui oderunt vos, orate pro persequentibus et calumniantibus vos [1])."

Dobrze te słowa rozważmy: *„Ego autem dico vobis"* — *A ja wam powiadam.* Inną razą tensam Zbawiciel, kiedy o jakim obowiązku mówił, kiedy jaki przepis dawał, przez wzgląd na słabość naszą, do samej zachęty się ograniczał, ale tu, kiedy chodziło o najgwałtowniejszą zpomiędzy wszystkich namiętności ludzkich, kiedy chodziło o rzecz, od której i własny i cudzy pokój zależał, stanął z największą powagą, użył najuroczystszego tonu, przypomniał wszystkie Swoje tytuły, wszystkie swoje godności, w imię których mocen nam był i rozkazywać i prawo na nas wkładać.

„A ja wam powiadam" — jak gdyby mówił: ja, wasz Pan i Bóg, wasz Stwórca i Zachowawca; ja, w ręku którego są i kary na nieposłusznych i nagrody dla mej woli powolnych, ja to wam rozkazuję, ja tego się po was domagam. Wiedzcie, że to przykazanie jest szczególniejszem mojem upodobaniem. Kto je wiernie spełnia, ten jest prawdziwym moim uczniem. Wielka godność zwania się synami Bożymi nikomu innemu dana nie będzie, tylko pilnym tego przykazania zachowawcom, oni przez swoją troskliwość o to przykazanie staną się tej godności uczestnikami, porównają się niejako ze Mną, ze Mną, który i to przykazanie dałem, i pierwszy sam własnym przykładem spełniłem, kiedy z wysokości mego krzyża dla mych okrutnych oprawców o przebaczenie prosiłem: *„Przebacz im Ojcze!* [2])"

Tak, przykład Chrystusa to przykazanie uświęcił, krwią Jego Boską na kartach Ewangelicznych zostało zapisane, w śmierci na Golgocie z miłości ku nam podjętej znalazło ostateczne swoje zatwierdzenie i jakby pieczęci przyłożenie,— jasność jego jest niezrównana. My, wobec tego przykazania,

[1]) Mat. V. [2]) Łuk. XXIII.

mówi Augustyn święty, najmniejszego nie możemy wyrzec słowa: gdzie Bóg wolę Swoją ogłasza, tam człowiek nie rozprawiać, ale słuchać i spełniać jest obowiązany.

Tyle o samem przykazaniu. Przypowieść dzisiejsza jest jego uzupełnieniem. Patrzmy: pierwszy, co przed królem do porachunku stanął, był jeden z jego ministrów najbliższych, jeden z jego urzędników pałacowych i o niewierność i o zadłużenie się swemu królowi dziesięciu tysięcy talentów oskarżony; dziesięciu tysięcy talentów, sumy nadzwyczaj wielkiej, sumy takiej, która na naszą monetę obrachowana wyrównywałaby według komentatorów najmniej dwudziestu milionom złotych polskich.

Przestrach ze strony wezwanego był wielki: możności spłacenia takiego długu nie widział żadnej, król żądał zwrotu natychmiastowego, w razie przeciwnym rozkazał wystawić na sprzedaż nietylko jego majątek cały, ale i własną osobę dłużnika razem z żoną i dziećmi oddać w niewolę, wtrącić do więzienia, słowem, postąpić z nim tak, jak na to zezwalało prawo przez Rzymian do krainy Judzkiej wprowadzone i względem niewypłacalnych dłużników powszechnie praktykowane.

Wyjście było trudne. Król miał po sobie jaknajzupełniejszą słuszność, prócz miłosierdzia nie zostawało nic, czemby się można było zasłonić. W miłosierdziu przeto obwiniony całą położył nadzieję: zalał się łzami, rzucił się królowi do nóg: Panie, zawołał, masz wszelką słuszność, twój na mnie wyrok jest jaknajsprawiedliwszy, nadużyłem twego zaufania, kara mi się należy najsroższa, ale o łaskę błagam, miej litość nad dawnym sługą, wejrzyj na jego rodzinę. Długu nie zapieram, on na mnie ciąży, proszę o zwłokę, chcę go oddać w całości, miej tylko cierpliwość, a uiszczę się do ostatniego szelążka.

Prośba była pokorna, łzy świadczyły o jej szczerości. W królu miłosierdzie wzięło górę nad sprawiedliwością, ulitował się nad swym sługą, puścił go wolnym, dług mu w dodatku w zupełności darował.

Zaledwie tak ułaskawiony opuścił próg królewskiego pałacu, aż oto jeden z jego towarzyszy, w tejsamej, co i on

służbie zostający, nawinął mu się przed oczy i przypomniał swoją obecnością dług niegdyś u niego zaciągnięty, dług, który nie więcej nad sto denarów, to jest około dwustu naszych złotych wynosił. Za doznane przed chwilą miłosierdzie wypadało i jemu takiemsamem odpłacić się miłosierdziem. On postąpił inaczej. Cały jakby w ogniu, z wielkim impetem, bez żadnej litości, uchwycił dłużnika za gardło, ścisnął go mocno, prawie do uduszenia, i wołał bez ustanku: *„Oddaj, coś winien!“*

Prośba o cierpliwość była bezskuteczną; pokora, którą przed chwilą zmiękczony został król, zmiękczyć nie mogła twardego serca tego okrutnika. Współtowarzysz, sługa tegosamego pana, za niewielką sumę, jaka się należała, z takiem okrucieństwem był traktowany przez człowieka, który przed chwilą sam sumę niezmiernie wielką, z tą w żadne porównanie iść nie mogącą, miał sobie darowaną.

O skało bez czucia, człowieku bez serca, niegodziwcze bez nazwy! Wyrazu w naszym języku dla ciebie niema, tyś jest bez wyrazu, nazwać cię nie umiemy. Ale nie spieszmy się, drodzy bracia, z wyrzutami, nie unośmy się takiem oburzeniem, to nie kto inny, tylko my, my sami jesteśmy tym sługą niegodziwym: *„Tu es ille vir* [1]).“ Zdaniem patryarchy konstantynopolitańskiego, świętego Jana Chryzostoma, chciał Jezus Chrystus w tej historyi o człowieku bez wszelkich ludzkich uczuć przedstawić nasz własny charakter, naszą własną przewrotność i twardość.

Ile razy grzeszymy, mówi Alkuin, tyle razy stajemy się względem Boga dłużnikami dziesięciu i więcej niż dziesięciu tysięcy talentów, grzechy bowiem w Piśmie św. zowią się długami, a grzesznicy dłużnikami. Każdy wyraz rozbieranej przypowieści ma swoje znaczenie. Liczba dziesięć wskazuje grzesznika, co dziesięć Boskich przekroczył przykazań; wyraz tysiąc daje znać, że przekroczenie było częste, że stanowiło, jakby nałóg; nakoniec talenta, suma według dawnego sposobu rachowania najwyższa, oznaczają złość i szkaradność grzechów.

I w rzeczy samej, Bóg jest Istotą nieskończoną, go-

[1]) II. Reg. XVI.

dność Jego jest nad wszystkie godności, a skoro obraza rośnie w stosunku do zacności osoby obrażanej, to grzech, jako obraza Istoty najzacniejszej, jest przestępstwem ze wszystkich, jakie są nam dotychczas znane, największem, zbrodnią najcięższą, długiem do spłacenia najtrudniejszym. Człowiek, który się tego przestępstwa dopuszcza, zwany być może z wszelką słusznością owym z Ewangelii sługą niegodziwym.

Zauważmy i to, co jest o tym słudze powiedziane, że do zaciągnienia długu, chociażby największego, był gotów, ale do spłacenia żadnej nie znajdował możności, — był wiernym nas samych obrazem. I my, jak on, do obrażania Boga naszą przewrotną wolą jesteśmy bardzo skorzy, nie pomnąc na to, że zadosyćuczynienia odpowiedniego z własnych sił naszych żadną miarą dać Mu nie jesteśmy w stanie. Sługa razem z żoną i dziećmi był skazany w niewolę, — nas czeka tosamo: mamy ciało i swe złe uczynki, niewolę ponosić będziemy razem. Jest nią nie co innego, tylko owo ze strachem zawsze w Piśmie Świętem wspominane piekło. Jedyny ratunek, jaki przed sobą mamy, jest ucieczka do królewskiego miłosierdzia. Nieraz też tym ratunkiem się posługujemy. I król dobry, naszemi prośbami zmiękczony, wyrok już nad nami wiszący cofa, i dług nasz względem Niego, dług wielki, za okazaniem żalu w Sakramencie Pokuty świętej odpuszcza. Zostajemy ułaskawieni!

Dobroć winniśmy spłacać dobrocią, tymczasem rzecz się ma inaczej, okazujemy się w postępowaniu naszym wprost przeciwnie usposobionymi: dobroć gdzieś zamiera, a twardość i nieczułość miejsce jej zastępuje. Zaledwieśmy próg Bożego domu opuścili, jeszcze przeniknięci świeżo doznaną łaską, aż oto przy najmniejszej sposobności, z najlżejszego powodu, unosimy się gniewem, zapalamy się niechęcią ku bliźniemu naszemu za to tylko, że w czemś drobnem naszej woli nie uległ, że jakiemś słówkiem nieostrożnem naszą własną miłość zadrasnął. Gniew nasz nie jest chwilowy, ale się przeciąga nieraz dość długo, tłómaczenia nie przyjmujemy, prośbę odrzucamy; trop w trop idziemy za owym sługą, co żądał natych-

miastowego spłacenia; zdajemy się, jak on, dusić naszego przeciwnika i wołać: *„oddaj, coś winien!“* Co więcej, poprzysięgamy sobie względem niego nieubłaganą nienawiść, dozgonną nieprzyjaźń, zżymamy się na sam jego widok, patrzymy nań z ukosa, odmawiamy mu pozdrowienia, ani na jego osobę, ani na jego rodzinę nie mamy żadnego względu; prócz tego, czem dla niego jesteśmy, oko w oko jeszcze w nieobecności staramy się mu szkodzić wszędzie i we wszystkiem: tu jakieś nieprzychylne słowo powiedzieć, tam jakąś jego wadę odnaleźć, gdzieindziej w nim plamy, chociażby jej wcale nie miał, dopatrzyć. Złe serce nasze tem się jeszcze nie zadawalnia i za pole do wylewania swej żółci obiera częstokroć miejsce wydatne, liczbę ludzi dość znaczną, usiłując wszelkiemi sposobami rozmowę tak skierować, aby o swoim przeciwniku zawsze można było coś niekorzystnego powiedzieć.

Takimi bywamy względem naszych bliźnich, tak się wypłacamy za dobroć wyświadczoną nam przez Boga. Dodać tylko należy, aby tem lepiej naszą niegodziwość uwydatnić, że o ile różni się sto denarów od dziesięciu tysięcy talentów, o tyle, i owszem, o więcej różni się obraza nam wyrządzona przez bliźnich od obrazy przez nas wyrządzonej Bogu.

Może to słowo, którem się obraziliśmy, było wymówione przez bliźniego bez najmniejszej chęci obrażenia nas; może nasz bliźni, kiedy nam to lub owo powiedział, dopełniał tylko swego względem nas obowiązku; możeśmy byli Dawidem, co za przywłaszczenie sobie Uryaszowej żony słuszne od proroka odbierał upomnienie; może ten bliźni, który nas upominał, który nam przestrogi dawał, który nas karcił, był tylko Boskiej sprawiedliwości narzędziem, słusznie nas karzącem, i to jeszcze w sposób tak lekki, naszemu przewinieniu wcale nie wyrównywający. Gniew nasz zatem nie ma żadnej podstawy, gniewamy się całkiem niesłusznie; byliśmy w tem lub owem winni, otrzymaliśmy naganę, bądźmy za nią wdzięczni, — tego wymaga słuszność.

Lepiej nierównie zrobimy, gdy zamiast tej zawziętości, tej niechęci, która nam pokoju nie daje, którą siebie i dru-

gich bezpotrzebnie dręczymy, pomyślimy raczej o tem, ileśmy razy i jak ciężko względem naszego Boga zawinili, ileśmy niezmiernej wielkości długów względem Niego zaciągnęli, — to będzie dla nas zbawienniejsze. Patrzmy! Tyle niespłaconych dobrodziejstw, tyle przekroczonych praw, tyle danych zgorszeń, tyle znieważonych świątyń, tyle popełnionych świętokradztw, a wszystko to przez nas. Rozum dyktował inaczej, my szliśmy za nierozsądkiem, za namiętnością; sumienie stawiało opór, my je przełamaliśmy, nie mając żadnego względu na nietykalność tego Boskiego w naszej duszy świadka. O wierze już nic i nie wspominam, ta wciąż, jakby najgorliwszy strażnik, ze swem światłem zjawiała się przed nami, ileśmy razy znaleźli się w ciemności, ile razy do złego pociągała namiętność lub pokusa. I we śnie i na jawie chciała być naszym sternikiem, — myśmy to wszystko odrzucili!

Wina nasza wielka. Kiedy ją porównywamy z winą, do jakiej się może poczuwają względem nas bliźni, to wypada z tego porównania, że mają się do siebie jak ogromne talenta do małych szelążków. Nic nam zatem nie pozostaje, tylko tasama pokorna prośba, jaką zanosił wezwany przed króla sługa. Królem naszym jest Bóg, stawmy się przed Nim z tą prośbą.

Dobry i litościwy Panie! Długu, jakiśmy względem Ciebie zaciągnęli, spłacić nie jesteśmy w stanie, — jest nadzwyczaj wielki. Do miłosierdzia Twego uciekamy się, sługami Twoimi jesteśmy, prawda, że niedobrymi, ale miej litość nad nami, chcemy się zmienić, chcemy Twym świętym natchnieniom, Twym w różny sposób dawanym przestrogom być odtąd powolniejszymi, — pobłogosław zamiarom naszym!

II.

Niemałą liczbę pobudek przytoczyliśmy, by siebie i drugich skłonić do wiernego spełniania woli Chrystusowej, ile razy idzie o miłowanie nieprzyjaciół, o darowanie doznanych

uraz. Tym sposobem część pierwsza naszej nauki została wypełniona. Pobudki wszystkie czerpane były z przymiotów dodatnich: dobroć, sprawiedliwość, miłosierdzie składały się na ich dostarczenie. Teraz ma nam się przedstawić pobudka innego rodzaju, charakter jej jest ujemny: mieści się w bojaźni, wywołuje się karą. Kara za grzech śmiertelny jest dwojaka: doczesna i wieczna; pobudka także jest dwojaka: jednym jedna, drugim druga bywa użyteczniejsza. Przypatrzmy się naprzód pierwszej, zawsze z tem zastrzeżeniem, że przed nami jest ewangeliczny sługa, w którym się jaknajwyraźniej uwydatniają skutki z odrzucenia tych pobudek pochodzące.

Że na nic się nie oglądał, że źle robił, to powinien był czuć sam, może i czuł, ale pomimo to w swym uporze trwał: i lżyć, i wszelkiego rodzaju sposobami uciskać swego dłużnika nie przestawał. Postępowanie było jawne, patrzyło nań wielu, powiadomiony został i król, oburzenie wszystkich doszło do najwyższego stopnia, był zmuszony po raz drugi stanąć przed swym panem, wymówki nie miał żadnej, miłosierdzie już tą razą nad sprawiedliwością góry wziąć nie mogło, miara się przebrała, bezzwłocznego zażądano zwrotu swej wielkiej sumy dziesięciu tysięcy talentów, a że zwrot był niemożliwy, nastąpiła kara: winny oddany został w ręce oprawców.

Z nami rzecz ma się taksamo: oprawcom bywamy oddawani, ile razy swem postępowaniem zbliżamy się do owego niegodziwego sługi. Nie myślmy, przynajmniej w tym przypadku, żeby tymi oprawcami byli jacyś zewnętrzni, poza nami będący, sprawiedliwości wykonawcy, — nie — my ich mamy w sobie samych, nosimy się z nimi zawsze i wszędzie, oni są natury moralnej, nazwa ich: *niepokój, udręczenie, wyrzuty.* Kiedy prawo, o jakiem mowa, spełniamy, mamy w sumieniu naszego chwalcę, przysparza nam zadowolenia, zostajemy z nimi w zgodzie; kiedy przekraczamy, ciżsami naszych czynów świadkowie stają się naszymi dręczycielami, dotychczasowy pokój zmieniają w nieznośną torturę.

Patrzmy: jak wszystkie prawa Boże, tak i to o darowaniu uraz jest dla nas bardzo zbawienne. Jest w niem obok

ciężaru i ulga, obok goryczy i słodycz. Jeżli się ściśle przez nas zachowuje, to nienawiść i wszelkie jej odcienia są nam całkiem obce, udręczeń ztąd płynących nie znamy wcale, jesteśmy zupełnie wolni i od czarnych podejrzeń, i od brudnych zabiegów, i od szalonych gniewu porywów, tych namiętności serce nasze nie zna, są one od niego daleko, jest pod tym względem w zupełnym pokoju, swemu bliźniemu wszelkie uchybienia chętnie przebacza, życzliwością tylko ku niemu oddycha i samo się nie dręczy i drugich o to nie przyprawia, jest szczęśliwe, i to szczęśliwe tak dalece, że święty Jan Chryzostom bez najmniejszego wahania mógł powiedzieć, iż ciężkie na pozór prawo darowania uraz, miłowania nieprzyjaciół, zostało przez Boga ustanowione nietyle przez wzgląd na naszych przeciwników, ile przez wzgląd na nas samych.

Obraz całkiem się zmienia, kiedy patrzymy na tosamo prawo z punktu jego przekroczenia: w miejsce pokoju zjawiają się w naszej duszy najcięższe tortury, dostajemy się w ręce oprawców, nienawiść przeciw drugiemu wymierzona zwraca się ze swoim żądłem ku nam samym, jesteśmy nią jakby jaką dzidą formalnie na wskróś przebijani, towarzyszy temu przebijaniu właściwe uczucie, odpowiedni ból. Patrzmy, nie zawsze to, co postanawiamy, da się wykonać i do skutku przyprowadzić, owszem, bardzo często staje się wprost przeciwnie, niżeśmy zamierzyli. Czegoś złego dla drugich chcieć, a złe chciane w czyn zamienić, to są rzeczy zupełnie od siebie odrębne. Najlepiej nieraz obmyślane zamiary szkodzenia drugim pełzną na niczem: czasem kogoś obmawiamy, na sposób piekielny czernimy, a on, jakby nam na przekór, nie traci wcale zaufania, jakie miał; innąrazą przeróżnych używamy podstępów, do różnych posuwamy się intryg, a one mu najmniejszej nie przynoszą szkody, jest owszem jeszcze bardziej poważany, bardziej szanowany. Jakimże wtenczas nie pałamy gniewem, jakiem się nie unosimy oburzeniem! Wszystko naprożno. Przekraczamy Boże prawo, ono się przeciw nam zwraca, zasłużoną karę nam wymierza, jest w zupełnej słuszności. My chcemy, aby nasz bliźni był źle widziany, a z nim się

dzieje przeciwnie; mybyśmy go radzi wyzuć z godności, a on w niej coraz wyżej postępuje. Pomyślmy, jak serce wtenczas się kraje, jaka rozpacz ogarnia! A cóż dopiero, kiedy tensam nasz bliźni, ku któremu byliśmy z taką nienawiścią, z takiem zagniewaniem, szczególnym okoliczności składem obejmuje władzę, i my dostajemy się pod jego kierunek, uznać go musimy za swego zwierzchnika. Jakie poniżenie, jakie niczem opisać się nie dające pohańbienie! wtedy już nie z ust cudzych, ale z własnej naszej duszy, z własnych naszych piersi wyrwie się gwałtem ono ważne zapewnienie, że nienawiść dla drugich, że gniew względem drugich, nieraz spory przeciąg czasu żywiony, jest prawdziwą trucizną, najmilsze chwile naszego życia swym jadem w okrutny sposób zatruwającą. Tak, cokolwiek pomyślelibyśmy, nic nie dorówna tej truciznie: ani żmija ze swem żądłem, ani kat ze swym mieczem iść w porównanie z nią nie mogą. Jej działanie od tego wszystkiego jest odmienne i tem dokuczliwsze, że moralne. Zgotowane było dla drugich, dostało się nam, z tą tylko różnicą, że w stopniu do najwyższej potęgi podniesionym: *„Tradidit illum tortoribus“* — *„Oddał go oprawcom.“*

Kara straszna! ale nie zapominajmy, że to tylko doczesna. Swoim przedsmakiem zapowiada jeszcze coś groźniejszego, bo karę wieczną. Jeżli z serca swym braciom nie przebaczycie, to Ojciec wasz Niebieski, są słowa Zbawiciela, postąpi z wami taksamo, jak postąpionem było z owym bez litości sługą. Tak, taksamo, wyrok jasny, wyrok sprawiedliwy, wyrok nieodwołalny! Jeżli miłosierdzia w nas niema dla naszych bliźnich, to miłosierdzia mieć nie będzie dla nas i Bóg. Jeżli jest, choćby jeden tylko człowiek, z którym nie jesteśmy w pokoju, napróżno rachujemy, że pokój nam zgotuje Bóg. Jeżli z naszej miłości wyłączamy choćby jednego tylko człowieka, wyłączeni zostaniemy i sami z miłości Bożej; jeżli którykolwiek z naszych bliźnich niema dla siebie miejsca w naszem sercu, pamiętajmy, że i w sercu Bożem miejsca dla nas nie będzie, — to jest niezmienne, nieuniknione,

konieczne: *„Taką nam miarą odmierzą, jaką mierzymy innym my sami* [1])."

Dopóki z duszy naszej nie ustąpi wszelka ku bliźniemu niechęć, wszelkie rozjątrzenie, dopóty z Boskiej religii Zbawiciela nie usłyszymy dla siebie nic pocieszającego. Z mównicy posypią się na nas groźby, z konfesyonału dostaną się nam same słowa twardych upomnień, dolegliwych karceń, co większa, na łożu nawet śmiertelnem nie będziemy mogli mieć udziału w Sakramentalnem rozgrzeszeniu! Nie utorują nam ku niemu drogi ani długie modlitwy, ani hojne jałmużny, ani najsurowsze posty. Nic nam to wszystko nie pomoże, nie pojednamy się z Bogiem, nie pojednawszy się pierwej z bliźnim. Wielka ofiara Chrystusowa żadnego nam przebłagania nie wyjedna, święta Jego łaska z silną Swą pomocą ku nam nie pospieszy, w Przenajdroższej Jego Krwi zbawczego oczyszczenia nie znajdziemy, wszystko to okaże nam się bezowocne, niema bowiem temu przebaczenia w niebie, kto nie chciał swemu bratu przebaczyć za życia na ziemi.

Jeżli w tym stanie do wieczności przejdziemy, nieszczęście nasze będzie tem większe, że już nigdy nienaprawione: władza nad nami dostanie się w ręce piekielnych oprawców i przez całe wieki pod tą władzą zostawać będziemy musieli. Los, zaprawdę, żadnemi słowami wypowiedzieć się nie dający! Wieczne rozłączenie stworzenia ze Stwórcą, wieczna nieprzyjaźń miłości z niewdzięcznością, wieczne wyrzucanie sobie własnego nierozsądku, to coś tak gryzącego, tak okropnego, że żaden wyraz, w jakimkolwiek języku, dostatecznie tego oddać nie może!

Nie gotujmy dla siebie takiego losu, Bóg nam podaje najpewniejszy sposób uniknięcia tego nieszczęścia: Daruj twemu bratu, cokolwiek względem ciebie zawinił, a będziesz miał darowane przez Niebieskiego Ojca wszystkie twoje przewinienia. Jakiż-to przedziwny układ! Jaka cudowna zamiana! chciej z niej korzystać, teraz masz po temu czas, jesteś w świątyni, nie opuszczaj jej progów, dopóki silnego postanowienia

[1]) Łuk. VI.

nie uczynisz, że wszelką z twego serca ku bliźniemu niechęć precz wyrzucisz, że wszelką dotąd przez długi czas może żywioną nienawiść lub jakąkolwiek nieprzyjaźń, szczerą życzliwością zastąpisz. Spokojny wtedy, ręczymy ci, i z Bogiem pojednany ze świątyni wyjdziesz. Dowody większej i Bogu milszej ofiary złożysz, niż gdybyś twoje życie na męczeństwo oddał. Własną ręką, i to Krwią Chrystusa, imię twoje tym sposobem w księdze wybranych zapiszesz. Łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa, niech ci w tem dopomaga; jeden z Jego Świętych, który nam w tej chwili na pamięć przychodzi, niech ci zachętą i przykładem będzie.

Długo w sobie żywił ku bliźniemu niechęć, ach! co mówię, niechęć, to była najzawziętsza zemsta! Prawda, że miał do niej powód: człowiek, ku któremu tę zemstę w swem sercu nosił, był zabójcą, zabójstwa dokonał na jednym z krewnych naszego Świętego, zabity nazywał się Hugo. Sprawiedliwość nie dosięgła przestępcy, potrafił jej uniknąć, czas dość znaczny upłynął, w pokrzywdzonym jednak chęć pomszczenia takiej zbrodni nie ustawała, była wciąż odżywiana. Przypadek zdarzył, a było to w drodze, że zbójca został spotkany, ucieczka była niemożliwą, miała już nastąpić kara. Zemsta innej podyktować nie mogła, tylko śmierć, i to śmierć natychmiastową, bez najmniejszej zwłoki, w polu. Przyciśnięty i żadnego ratunku przed sobą nie widzący, uciekł się do miłosierdzia. Był-to Wielki Piątek, godzina z południa trzecia. Na klęczkach, z błagalnym wyrazem na twarzy, rzucił się do nóg sprawiedliwość wymierzać chcącemu, i zawołał: *„dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa, który w tym dniu właśnie był do krzyża przybity, daruj mi życie!“*

Słowa te poruszyły do głębi serca Jana Gwalberta, tak się bowiem nazywał nasz Święty, nie mógł przenieść na sobie, aby proszony w imię Tego, który się za swe nieprzyjacioły modlił, wszystkiego nie darował: *„Tymeś mnie zaklął, rzecze, u którego ja też dla siebie żebrzę odpuszczenia grzechów, idź w pokoju, gdzie chcesz. Niech ci Bóg odpuści, ja ci wszystko odpuszczam.“*

Słodniało mu w sercu, dodaje nasz wiekopomny Skarga,

ono mężne zwycięztwo samego siebie, i namiętności a gniewu swego porażenie dla Chrystusa. Uczuł niczem niewypowiedzianą radość, był i z sobą i z Bogiem pojednany, w miejsce zawziętości zawitał do duszy pokój, za wszystko należała się wdzięczność. Kościółek był w pobliżu, tam się nasz Święty schronił, przed krucyfiksem dusza do modlitwy stanęła. Chwila była nadzwyczaj poruszająca, samo niebo interesowało się tą chwilą bardzo. Nasz Święty widział, że głowa Chrystusowa z krzyża ku niemu się pochyliła,— tak było w istocie. Krucyfiks ten przechowuje się podziśdzień w kościele św. Miniata we Włoszech, blisko Florencyi. Jest przypomnieniem i cudu i wielkiego zwycięztwa nad sobą duszy dotąd całkiem światowej, odtąd całkiem Bożej. Do domu już nie wrócił Jan Gwalbert; zamożność, chociaż wielka, nie miała już teraz dla niego powabu, kościołek św. Miniata z przyległym doń klasztorem ciągnął go ku sobie jakimś nieziemskim porywem, został w nim, służbę i wszystko, co przy sobie miał, odesłał do domu ojca swego, a sam stał się zakonnikiem. Żył w początkach jedynastego wieku.

Pamięć jego jest wielka, nie zacierajmy jej w sobie nigdy. Był pięknym dla współczesnych wzorem, niech będzie i dla nas. Gniew nami nieraz miota, jak miotał nim, umiejmy go pohamować, umiejmy i chciejmy dla miłości Chrystusa za nas na krzyżu przybitego darować wszelkie urazy bliźnim naszym, puścić w niepamięć wszelkie względem nas uchybienia, postąpić sobie tak, jak chce, żebyśmy postępowali, Bóg nasz i Zbawiciel, któremu niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki wieków.

Amen.

KAZANIE

NA XXII^ga NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1873 r.).

O przewrotności faryzeuszów i szczęściu wybranych.

I.

Ewang. u św. Mat. w r. XXII.

Nienawistną była prawda dla ludzi nawet wtenczas, kiedy się znajdowała pomiędzy nimi w tak widocznej i dotykalnej postaci, jaką był Chrystus Pan; nienawistną była, chociaż im czyniła wiele dobrego, chociaż ich nauczała i oświecała przy każdej sposobności; nienawistną była, ale dodajmy dla zachowania w mówieniu ścisłości, że nie dla wszystkich taką była Prawda najwyższa w Osobie Syna Boskiego po ziemi chodząca, tylko dla niektórych przewrotnej woli będących. Przedstawił ich Chrystus Pan, prawdą przez nich w nienawiści mianą, kiedy powiedział, że są grobami pobielanemi, że są ludźmi uchodzącymi na oko za ludzi dobrych, wszystko z szczególną skrupulatnością wypełniających, a będącymi w rzeczy samej niczem innem tylko zgni-

lizną, za odarciem pobielenia bardzo widoczną, bardzo odrażającą.

Tym jednym wyrazem przez Chrystusa Pana wymówionym dokładnie zostali przedstawieni, dokładnie określeni: — czem są? Zgnilizną są i dlatego znieść nie mogą nic zdrowego obok siebie; chcą, żeby wszystko było zgnilizną, jak oni sami. Fałszem są, i dlatego prawda, chociaż taka jasna, chociaż taka pociągająca, jaka się objawiała w Chrystusie Panu, nie mogła ich sobie zniewolić. Wszystko dobre, co z niej pochodziło, tłómaczyli naopak; żadnej nie zaniedbali sposobności, aby jakie słówko wydobyć, aby coś uchwycić, coby się zdaniem ich sprzeciwiało albo prawu przez Mojżesza im danemu, albo prawu ze strony świeckiej obowiązującemu.

Takiej właśnie sposobności dostarczył im podatek nakazany ze strony władzy świeckiej: chcieli wiedzieć, jakie jest zdanie co do tego podatku Chrystusa Pana. Nie ze szczerego serca chcieli się o tem dowiedzieć, bo jakiekolwiek byłoby zdanie Chrystusa Pana w tej mierze, oni, obowiązani prawem mającem na swe usługi przymus i siłę materyalną, i wcale nie rachujący się z wymaganiami sumienia, zapłacić zawsze musieliby; nie ze szczerego serca chcieli się dowiedzieć o tem, ale z serca chytrego, podstępnego, chcącego wydobyć słówko jakie, mogące później w ich zastosowaniu być zgubnem dla Tego, co je wymówił: *„Radzili się* — mówi Ewangelia dzisiejsza — *jakoby Go podchwycili w mowie.“*

Dobra rzecz w ich głowie nie powstała. Ponieważ sami byli źli, przewrotni, wszystko naopak tłómaczący, to i rzecz, która była przedmiotem ich narady, lepszą od nich nie była. Nasuwała im się jedna po drugiej, ale coraz to gorsza, coraz to więcej dla prawdy nienawistniejsza. Nie dosyć, że rzecz przez nich samych pomyślana, była bardzo złą i przewrotną, ale, co smutniejsza, mianowicie, że dla podwojenia niejako tej złości i przewrotności złączyli się z ludźmi w każdym innym przypadku najbardziej z nimi niezgodnymi, z ludźmi Herodowi oddanymi, i dlatego Herodyanami zwanymi. Tak sprzymierzeni poszli do Chrystusa Pana, przedstawili powód swego przybycia w słowach bardzo pochlebnych: nazwali Go

nauczycielem samej prawdy uczącym, nauczycielem nie oglądającym się na godność jakąkolwiek ludzką; nic nie pominęli, wszystko, zdawało się, zachowali, co jest potrzebnem, aby się pytanie ich dobrze przedstawiało. Jednej tylko rzeczy brakowało, to jest szczerej intencyi, dobrego i prostego serca, tego właśnie brakowało, co było najpotrzebniejszem, aby ich w oczach prawdy wszystko wiedzącej — Jezusa Chrystusa — dobrze zalecić mogło.

Grobem pobielanym byli, niczem więcej, i dlatego usłyszeli od Chrystusa Pana słowo im należne: *„Czemu mnie kusicie obłudnicy?“* Nie prawdy, której ja uczę ludzi cichego i pokornego serca będących, przychodzicie się dowiedzieć odemnie, ale zupełnie czego innego. Pomiędzy tem, co mówicie ustami, a tem, co chowacie w sercu, związku niema najmniejszego, — jesteście w tej chwili nie objaśnienia na swoje pytanie, ale kary godni. Nie dlatego się pytacie, aby się objaśnić, ale dlatego, aby swojej złej i przewrotnej myśli dogodzić: *„Czemu mnie kusicie obłudnicy?“*

„Pokażcie pieniądz, który od was jest wymagany przez ludzi; powiedzcie, czyj obraz na tej monecie jest wyryty? *„Czyj jest ten obraz i napis?“—„Rzekli mu: cesarski.“* A więc i objaśnienie jest gotowe, objaśnienie mówiące, abyście oddali ludziom, co jest ludzkiego, a Bogu, co jest Bożego. Zachowa się tym sposobem sprawiedliwość, jaka zachowana być powinna, aby się porządek na świecie przez Boga ustanowiony nie naruszył.

„Jest-to moja odpowiedź na wasze pytanie, odpowiedź wcale nienależna, ale tylko wywołana skutkiem dobroci, tak przez was znienawidzonej. Wyryjcie ją głęboko w swej pamięci i nie chciejcie gubić się własną waszą przewrotnością. *„Rzekł im: oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.“*

Mogli z tej odpowiedzi, przez Chrystusa Pana danej, a taką roztropnością zalecającej się, nauczyć się wiele bardzo, gdyby byli chcieli. Czy się nauczyli?—Wiemy, że odeszli, podziwiając daną sobie odpowiedź, najprawdziwszą w sobie, a tak wyrażoną, że im nie pozwalała żadnego zrobić

wniosku na niekorzyść Chrystusa Pana; odeszli, dziwując się, mówi nam o tem Łukasz święty, to znaczy, że odeszli zawstydzeni i porażeni tem, iż nie po ich myśli poselstwo poszło. Stało się z nimi tosamo, co się staje zwykle z ludźmi, którzy słyszą jakąś przestrogę bardzo roztropną, jakąś uwagę do nich zastosowaną, ale zamiarowi i żądzy swej wprost przeciwną: *„A dziwując się odpowiedzi Jego, umilkli* [1]).“

Tak sobie postąpić, to znaczy: żadnej korzyści nie odnieść z tego dobrego, cośmy słyszeli, owszem, znaczy nietylko żadnej korzyści nie odnieść, ale jeszcze stratę ponieść, stratę na tem polegającą, że chwila jedna, jako cząstka życia naszego, darmo i bezpowrotnie przeminęła, że nam policzoną została w księdze wieczności za chwilę źle spędzoną, za chwilę taką, której jeźli nie naprawimy, póki na poprawę naszą miłosierdzie Boskie czeka, sąd sprawiedliwy i straszny nas spotka.

Oni prócz zdumienia nad mądrością odpowiedzi Chrystusa Pana, żadnej innej nie odnieśli korzyści. My, jeźli dzisiaj słuchając tychsamych słów z Ewangelii sobie powtórzonych, innej korzyści nie odniesiemy nad tę, jaką odnieśli oni, im podobnymi będziemy. A być podobnymi grobom pobielanym, być podobnymi zgniliznie od wszystkich wzgardzonej i omijanej — to coś bardzo strasznego!

Nie chciejmy tak być podobnymi. Lepiej przypomnijmy sobie, że jak wiele innych, tak i dzisiaj powtórzone z Ewangelii zdarzenie, nie na co innego Chrystus Pan dopuścił, żeby miało miejsce, i nie na co innego uczniowie zapisali w Księdze Bożej, tylko na to, abyśmy nie zdziwienie samo, ale prawdziwą dla siebie odnosili naukę; abyśmy, zastanawiając się nad tem zdarzeniem, do tego przyszli wniosku, że ono niczem innem nie jest, tylko ludzkiej złości jednym z tysiąca przykładem wzgardzenia godnym i dowodem Boskiej mądrości, jednym z tych niezliczonych, któremi nas Bóg przywodzi do porzucenia dróg przewrotności i do wejścia na drogę jedynie zbawiającej prawdy i sprawiedliwości.

Wzgardzajmy przeto tem, co jest wzgardy godne w tem

[1]) Łuk. XX—26.

zdarzeniu, a obróćmy na nasz pożytek to, co nam jest z Boskiej dobroci podane. Niech chęć szkodzenia drugim, chęć podejścia drugich, chęć uchwycenia ich za jakieś słówko niebaczne, nigdy w naszem sercu nie powstanie. Przeciwnie, niech się w tem sercu z dniem każdym rozwija coraz bardziej roztropność, jakiej Chrystus Pan dał nam piękny bardzo wzór w Swojej dziś nam przypomnianej odpowiedzi, największą tchnącej dobrocią, i chcącej, aby i względem ludzi i względem Boga sprawiedliwość była zachowana. Niech myśl o tej sprawiedliwości w każdej naszej sprawie zachować się mającej, zawsze nam będzie obecną przed oczyma. Niech nam przypomina ustawicznie, że grzechy nam przebaczone nie będą od Boga, dopóki się sprawiedliwości przez nasze nawrócenie i poprawę zadość nie stanie. Jeżli bliźni przez nas został obmówiony, jeżli mu naszą obmową sława wydartą została, jesteśmy sprawiedliwości dłużni: dopóty na nas ten dług ciążyć będzie, dopóty nam grzech odpuszczony nie zostanie, chociażbyśmy się spowiadali, dopóki krzywdy uczynionej bliźniemu nie naprawimy. Jeżli własność cudza jakimkolwiek sposobem nam się dostała, jeżli zatrzymaną lub wziętą była, jesteśmy dłużni sprawiedliwości i dłużni będziemy dopóty, dopóki, jak mówi Chrystus Pan w Ewangelii dzisiejszej, nie oddamy w zupełności, co czyjego jest, co się komu należy. Jeżli kłamstwo przez nas popełnione zostało i prawda najwyższa, którą jest Bóg, tem kłamstwem znieważoną była, jesteśmy dłużni sprawiedliwości i nie inaczej z tego długu uwolnieni być możemy, nie inaczej spłacić go potrafimy, tylko przez pokutę szczerą, przez żal serdeczny, przez postanowienie i mocne i z serca zapewniające, że już nigdy na przyszłość takiej się niesprawiedliwości względem Boga, Prawdy najwyższej, nie dopuścimy.

Bierzmy te prawdy, drodzy bracia, do serca, obojętnymi dla nich nie bądźmy, dla naszego dobra są powiedziane, szczęście nam przyniosą w nagrodę, jeżli przyjętemi i spełnionemi będą.

II.

Radbym odsłonić wam chociaż na chwilkę, chociaż w przybliżeniu, to z niczem na tej ziemi porównać się nie dające szczęście, które nas czeka, które nam jest przyobiecane wszystkim, jak tu zebrani jesteśmy, a którego już używają Święci Pańscy w niebie. Niedawno, bo wczoraj ich uroczystość obchodziliśmy. Są tam zapewne pomiędzy nimi tacy, którzy w największem żyli poniżeniu na tej ziemi, którzy nieraz największe ponosić musieli prześladowania od ludzi niedobrych, za to jedno, że oddawali, co komu należało. Pomni, że są uczniami Chrystusa, sądzili i dobrze, że im częściej ze swym Mistrzem przebywać będą, tem więcej od Niego się nauczą, tem lepiej duchem Jego się przejmą. Nieraz odmawiali sobie spoczynku, chociaż ciało inaczej im radziło, i szli do domu, w którym ich Mistrz chętniej i więcej przemawia. Prześladowania, jakie ich nieraz za to spotykały, znosili w cichości, mówiąc sobie, że to jest rzecz nieodłączna od tej walki, jaką jest życie na ziemi; cieszyli się nawet w duchu z tych prześladowań za przykładem Apostołów niegdyś boleśnie ukaranych w Jerozolimie za to, że opowiadali naukę z nieba przez Syna Bożego przyniesioną, — cieszyli się, a braciom swym, nie czującym potrzeby częstego odwiedzania swojego Mistrza i przysłuchiwania się dobrym radom Jego, przebaczali z serca wszelką urazę i roztropnem słówkiem od czasu do czasu powiedzianem dawali zachętę do pilniejszego zastanawiania się nad życiem przyszłem, ich wieczne szczęście lub nieszczęście stanowić mającem.

„Czemu nie chcecie, mówili do nich, mieć starania o waszej duszy, jak macie o ciele. Wszakże są potrzeby obydwu tych cząstek, z których złożeni jesteśmy, dotyczące. Nie czujecie tego może, ale to wina wasza własna. Nie wiemy, jacy przewodnicy wasi byli w latach dziecinnych, ale to pewna, żeście się dotąd bardzo mało zastanawiali nad życiem i ludz-

kiem wogóle i waszem własnem w szczególe, dokładniejsze bowiem zastanowienie wywiodłoby was z tej oziębłości, rozbudziłoby więcej ducha, poznalibyście tego ducha potrzeby, a są one większe i konieczniejsze od potrzeb ciała. Chciejcie tylko pomyśleć, że duch, który człowieka ożywia, który ma nim kierować, jeżli sam dobremi zasadami napojony nie jest, to i ciału, a raczej człowiekowi całemu, dobrego kierunku nadać nie potrafi. Prawda, że ciało swojemi poduszczeniami stawia wam trudności, że źli ludzie, jako pomocnicy strąconego z nieba anioła, wszelkiego dołożą ze swej strony starania, aby ten duch nasz był napojony zasadami wedle nich bardzo dobremi, a w rzeczy samej bardzo złemi. Użyją wszystkiego, co tylko w ich mocy będzie, aby na swojem postawić, ale czy za tem idzie, że potrzeby naszego ducha zaspokojone zostaną? Potrzeby rzeczywiste i bardzo pożądane zostaną nietknięte. To, czem nauczyciele sami są przepełnieni, dostanie się uczniom: przedstawią na sobie dokładnie obraz tych grobów pobielanych, które nam zdarzenie dzisiejszej Ewangelii przypomniało. Przewrotność, zawziętość, gniewliwość, to będą ich przymioty najcelniejsze, najbardziej wyrobione.

„Tymczasem nam chodzić powinno o to najbardziej, aby te przymioty, któreśmy dopiero wymienili, jaknajmniej w każdym człowieku się objawiały. Każdy z nas pragnie mieć do czynienia z człowiekiem nieprzewrotnym, ale szczerym i prostym, nikt pewno nie życzyłby sobie mieć za towarzysza lub sąsiada człowieka gniewliwego, zawziętego pod każdym względem, niespokojnego, ale wszyscy, jak tu jesteśmy, chcielibyśmy żyć i przebywać przez całe życie z ludźmi jaknajlepszych przymiotów. A któż te przymioty w człowieku wyrabia, jeżli nie Ten, który nawet zdradzającego pocałunkiem Judasza nie odpycha i jeszcze go przyjacielem nazywa, a z całą dobrocią upomina, aby pomyślał dobrze, co czyni. Im częściej kto na ten wzór się zapatruje, tem prędzej podobnym w pewnem przybliżeniu się staje; im częściej kto ten wzór godnie pod postacią Komunii świętej do swej duszy przyjmuje, tem silniej jego dusza temi dobremi a tak dla wszystkich pożądanemi przymiotami przejętą zostanie.

Interes to każdego człowieka własny, potrzeba to rzeczywista każdej duszy, a zaspokajaną być powinna, jeżli nie chcemy, aby śmierć dobre przymioty naszych braci, naszych krewnych lub znajomych, z sobą nam pozabierała. Kto się przyłoży słowem lub przykładem do zaspakajania tej nieodzownej potrzeby każdej duszy, ten się przyłoży do tego, aby lepszymi ludźmi sam był otoczony, aby przez lepszych ludzi miasto, w którem żyje, było zamieszkane. Prócz korzyści, jaką sam osiągnie nawet na tej ziemi, ma wielką jeszcze za to przyobiecaną nagrodę w niebie. Najlepszy to sposób spłacania długu, jaki nie jednemu z nas zdarzyło się zaciągnąć względem sprawiedliwości Bożej w swych latach dziecinnych, albo nawet późniejszych, ale bardzo pod względem postępowania płochych i grzesznych."

Ta rada była nieraz i niejednemu powtarzana, za życia na tej ziemi przez tych, którzy już dziś są w niebie, a których uroczystość z całym Kościołem katolickim obchodziliśmy wczoraj. Rada bardzo zbawienna i jaknajpowszechniejszego z naszej strony przyjęcia godna. Przez ludzi, którzy skutków tej rady sami na sobie doświadczyli, jest podawana. Niema ich dziś już pomiędzy nami sposobem takim, jakim byli dawniej, ale są sposobem innym o wiele doskonalszym: przez dobre natchnienia, przez słowo Boże w kościele słyszane pragną do nas z lepszego świata przemówić i tej rady nam udzielić. Chociaż przez śmierć rozłączeni, łączą się jednak, i jedno z nami stanowią pomocą u Boga dla nas wypraszaną. Radziby nas skłonić do pójścia za tą radą, za tą pomocą, której dla ich wstawiennictwa Bóg nam nie odmawia.

III.

„Wielu zpomiędzy nas, zdają się mówić, nie odrazu tego szczęścia dostąpiło, jakiego teraz jesteśmy uczestnikami. Przez czas długi musieliśmy zostawać w czyścu i zadośćczynić sprawiedliwości Bożej za przewinienia w życiu popeł-

nione a nieodpokutowane. Kto wié czy i do dziśdnia bylibyśmy się wypłacili, gdyby serce dobrze życzących, których zostawiliśmy jeszcze przy życiu na ziemi, nic było o nas pomyślało. Zapewniamy was, już dziś uszczęśliwieni, że pomoc ta była dla nas dobrodziejstwem niezmiernie wielkiem. Chciejcie zapamiętać, że z pomiędzy różnych pomocy i w różny sposób podawanych, ta była dla nas najdzielniejszą, która płynęła z serca, która nietylko kazała drugim modlić się za nas, ale która sama przedewszystkiem chciała i modliła się, ile jej sił starczyło, ile jej zajęcia inne pozwalały. Bóg chętniej przychylał się i prędzej wysłuchiwał modlitwy dobrego dziecka zanoszonej za swemi rodzicami.

Ofiara Mszy św., przez to dziecko pobożnie wysłuchana, niewysłowionem stała się dla nas dobrodziejstwem. Naturalnie, że tu mowa jest o dziecku katolickiem, że to dziecko pierwej już było wyuczone i wiedziało dobrze, iż, aby modlitwy czynić albo Mszy świętej słuchać z korzyścią, trzeba naprzód serce przez świętą Pokutę oczyścić, i tak oczyszczonem ratować przed Bogiem dusze swoich rodziców; rozumié się samo przez się, że to wszystko wymagało cokolwiek trudu, ale trud taki dla córki lub syna, którzy czują prawdziwe przywiązanie do swych rodziców, był niczem, owszem, podejmowali go z ochotą i uważali dla siebie za zysk największy. To wszystko niedobre, do czego przedtem ich serce lgnęło, czem było zabrudzone, przez ten trud znikło nazawsze. Prócz wielkiej pomocy, jaką podali swym najukochańszym osobom, odnieśli sami dla siebie korzyść: z początku musieli się trochę przymuszać, aby z uwagą się modlić, aby codziennie pójść do domu Bożego na Mszę świętą, ale później, kiedy spostrzegli, że i sami przez to mogą stać się lepszymi w postępowaniu swojem, i drugim, ich pomocy z czyśca wyglądającym, wielkie wyświadczyć dobrodziejstwo, czynili to bez najmniejszego przymusu, z ochotą największą, dziękując Bogu z głębi swej duszy za dzień, w którym na takie zdobyli się postanowienie. Dziś stało się to dla nich potrzebą nieodzowną. Kiedy pomyślą, że idą w ślady tych wszystkich, co są

w niebie; że niosą pomoc tym wszystkim, co są w czyścu; że sami dla siebie z dniem każdym coraz więcej zasług skarbią przed Bogiem, to już nietylko sami do końca życia tak postępować pragnęliby, ale każdego, kogo tylko znają, lub widzą, chcieliby do takiego postępowania nakłonić. Tem pragnieniem są przejęci. Przez to pragnienie utrzymują związek najściślejszy pomiędzy sobą na ziemi, pomiędzy cierpiącymi w czyścu, pomiędzy cieszącymi się w niebie. Życzyć im tylko należy, aby tego pragnienia z swej duszy nigdy nie usuwali. Przyjdzie chwila, kiedy się przekonają naocznie, jakie ono im skarby przyniesie.

My tymczasem, mówiąc, czem oni są dla siebie i dusz w czyścu cierpiących, pomyślmy, czy sami takimi jesteśmy, czy przynajmniej *takimi być* pragniemy. Czas jest bardzo naglący do takiego pomyślenia. Jutro jest dzień poświęcony wszystkim zmarłym wiernym, pomiędzy nimi są nam bliżsi, są tacy, dla których winniśmy wdzięczność największą, przywiązanie najserdeczniejsze. O spłaceniu tego długu pomyślmy: niekoniecznie ma on być spłacany monetą, owszem, takie spłacanie niech na drugie, albo nawet na trzecie miejsce idzie, — na pierwszem postawmy serce własne. Pomyślmy naprzód, czy to serce wolne jest od grzechu; postanówmy, aby się jaknajprędzej uwolniło, jeżli wolnem nie jest; zróbmy następnie przyrzeczenie, że wysłuchamy, ile kto może, Mszy świętych naprzykład i ofiarujemy je na korzyść tych drogich nam dusz, które z utęsknieniem na pomoc naszą oczekują. Wszak taka ofiara dla każdego jest możebna, niech więc złożoną zostanie. Dopominają się jej od nas rodzice nasi, bracia, siostry nasze z świata tamtego. Nie odmówmy im, choćby wypadło wstać wcześniej, by pójść na „prymaryę.“ Chrystus Pan znajdzie więcej czcicieli, a my niezmiernie wiele pociech i błogosławieństw. Będzie to gromadka oddzielona i bardzo różna od tej, która woli ciału dogadzać, niż duszę na obraz Boży stworzoną posilać.

Serc ludzkich Kierowniku najlepszy, Chryste Jezu! przemów do nas Swą łaską dzielniejszą od wszelkiego słowa. Niech to, co powiedzianem zostało, przyjętem i spełnionem

będzie. Tyś nam kazał jaknajczęściej stawiać sobie przed oczy ofiarę na Kalwaryi za nas poniesioną, — myśmy się dzisiaj zachęcali do stawiania tej Ofiary sobie przed oczy jaknajczęściej, do słuchania jej jaknajgorliwiej. Niech postanowienie, jakieśmy sobie uczynili, spełnimy, — dopomóż nam, prosimy Cię o to!

Amen.

KAZANIE

NA XXIII^cią NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1871 r.).

O wskrzeszeniu córki Jaira i o uleczeniu niewiasty chorej.

Ew. u św. Mat. w r. IX.

I.

I *rozeszła się sława po wszystkiej onej ziemi*," brzmiały przy końcu słowa czytanej przed chwilą Ewangelii, — rozeszła się ta sława, rozniosła się, a raczej rozniosła ją nietylko po tej ziemi, gdzie się to zdarzenie stało, ale po całej, jaką tylko Bóg stworzył, wdzięczność ludzka, która nie mogła, pomimo nakazu żeby milczała, milczeć, skoro widziała, że jej tak wielkie dobrodziejstwa były świadczone ze strony Pana Jezusa. Sama prawie wydobywała się z serca i tych, którym dobrodziejstwa świadczone były, — i tych, którym przypadek zdarzył, że świadczonych komu innemu dobrodziejstw naocznymi widzami byli. Z ust do ust przekazywała się, głośniejszą się stawała wspomniana w dzisiejszej

Ewangelii sława, i jak zwykle, i wszędzie pomiędzy ludźmi bywa, dla jednych, dobrej woli będących, stawała się przedmiotem, który ich skłaniał coraz bardziej i coraz silniej, żeby się złączyli, uwierzyli i zostali wyznawcami Tego, którego sława w ustach i w sercu wielu brzmiała, i od chwili do chwili czynami nowemi, coraz-to bardziej ją wzmacniającemi, popieraną była, — jak mówię, dla jednych, dobrej woli będących, stawała się przedmiotem zbliżenia, tak dla drugich, woli przewrotnej będących, stawała się przedmiotem, który ich coraz bardziej i coraz silniej wstrętem przejmował, zawziętymi czynił ku Temu, co Sobie czynieniem dobrze tę sławę jednał.

W pierwszych miłość, cnota prawdziwie Boska, nie pozwalała w sercu innemu obudzić się uczuciu, prócz uczucia, jakie w podobnym przypadku było odpowiednie i objawiało się *wdzięcznością*, i w sercu przechowywaną, i słowami dla obudzenia jej w innych wypowiadaną. W drugich zazdrość, brzydka strąconego z nieba anioła namiętność, kazała się ciągle oglądać na siebie, na swą widocznie zmniejszającą się wziętość, — i każąc oglądać się na siebie, kazała zarazem nie oglądać się na Jezusa, którego każdy krok nowe wywoływał uwielbienie. I żeby przynajmniej tylko nie oglądać się, to jeszcze byłoby mniej grzesznem i nie przedstawiałoby zimnych wobec podobnych zdarzeń w tak rażąco złem świetle, — żeby, mówię, kazała tylko nie oglądać się, i zostawić uwielbiających i uwielbianego w pokoju, poruczyć tę sprawę Bogu, i powiedzieć, że to wszystko nie inną mocą się dzieje, tylko Boga, który w ten sposób prowadzi ludzi do uznania w czyniącym te dotąd niewidziane rzeczy oczekiwanego od wieków Zbawiciela świata; żeby sobie, mówię, tak przynajmniej byli postąpili. Wprawdzie postąpienie takie nie świadczyłoby o szlachetnej miłości i wdzięczności, ale przynajmniej nie zdradzałoby u współczesnych i nie przekazało potomnym, jak krótko widzieli, jak sobie prawie oczy umyślnie zasłaniali, aby nie widzieli, co jest Boskie; kiedy woleli rządzić się obojętnością i zbytniem na siebie samych oglądaniem, niż pójść za pierwszymi przez wdzięczność, która w tym przypadku sama tak żywo się nakazywała.

Krótko widzieli i dalej spojrzeć nie chcieli, chociaż jedno silniejsze rzucenie okiem, nie w kogo innego, ale w siebie samych, mogło ich przekonać, co jest lepsze, i zarazem nadmienić kilkoma przynajmniej słowami o tej prawdzie tak rzeczywistej, a tak często zapominanej, prawdzie mówiącej, że lubo w każdym człowieku jest pewne usposobienie zazdrości, inaczej miłością własną zwanej, a w spadku po pierwszym ojcu odziedziczonej, to jednak zazdrość zawsze mu się brzydką w innych przedstawia, a jej objawy, jeżli nie pogardę, to przynajmniej wstręt w nim obudzają.

Jednem spojrzeniem silniejszem w siebie rzuconem można się było tego dopatrzyć, o tej prawdzie przypomnieć sobie i naprzód obliczyć, że zazdrość, która im doradzała na każdym kroku ścigać Chrystusa Pana, będzie przyczyną najpierwszą, która każdego a przynajmniej wielu bardzo od nich odepchnie i umysły przeważy na stronę Chrystusa przez nich ściganego, — dopatrzyć się tego było można jednem spojrzeniem silniejszem w siebie rzuconem, ale oni widać żałowali i tego jednego spojrzenia, i żałując tego spojrzenia na to, co im się prawie nasuwało na oczy, szli bez namysłu za radami, jakie im podawała zazdrość; i tym sposobem sami sobie gotowali zapomnienie i znienawidzenie, a Chrystusowi Panu, który się we wszystkiem i względem wszystkich rządził miłością, przysparzali własnem swojem postępowaniem mimo woli coraz więcej i coraz większą sławę, przywiązywali już przywiązanych jeszcze bardziej, i dokazali w końcu, że On stał się ofiarą ich zazdrości i nienawiści. Ale ta ofiara, to był właśnie punkt, z którego najwidoczniej się przedstawiło i patrzącym i w przyszłości jeszcze patrzyć mającym, co może, czego jest zdolna złość; i zarazem, co może, czego jest zdolna miłość.

Pierwsza, to jest złość, umiała i nad tem ciągle przemyśliwała, żeby różnemi możliwemi sposobami ścigać, na każdym kroku prześladować, wszystko dobre na złe tłómaczyć; druga, to jest miłość, umiała i nad tem ciągle przemyśliwała, żeby to niedobre ich usposobienie dla ich dobra pokonywać. A w końcu, kiedy już wszystko prawie, mówiąc po ludzku, wyczerpane było, miłość stała się ofiarą, pozwoliła przybić

się na krzyż, ostatnie zrobiła wysilenie, jakie chciała zrobić, by swym nieprzyjaciołom zjednać miłosierdzie i nawrócenie.

Taka była rachuba faryzeuszów, którzy byli uosobieniem dopiero co odcieniowanej nienawiści, ale ta rachuba z pociechą prawdy, a wielkim smutkiem uciskających ją, została zawiedzioną: przedmiot, który nienawidzili, Jezus Chrystus, został zabitym, nienawidzącym już nie stawał przed oczyma sposobem, jakim stawał przedtem, był usuniętym, ale sława, o którą im chodziło i która ich do tego kroku posunęła, zabitą być nie mogła i zabitą nie została, usunąć się żadnym sposobem nie dała. Zaczęła się owszem tem silniej odtąd i tem gwałtowniej szerzyć, nietylko po ziemi, gdzie się to zabicie dokonało, ale po całym świecie od Boga stworzonym. Przyszła z kolei chociaż bardzo późno i do nas, a zebranie się nasze dzisiaj, i kościół, w którym to zebranie ma miejsce, najpierwszym i najoczywistszym może być tego dowodem, nie co innego bowiem, tylko sława Chrystusa Pana i wdzięczność, jaka się od nas Jemu należy, zebrała nas dzisiaj tutaj, a przynajmniej nie co innego nas zebrać było powinno i gorącością serc Jego ołtarz otoczyć, tylko wdzięczność Jemu należna i sława, która rozchodząc się po całym świecie, garnąc do siebie, kto się garnięcia godnym okazał, i nam się w podziale dostała.

We Mszy świętej, której słuchamy, mamy tej sławy punkt najwyższy, bo tensam, który przed dziewiętnastoma wiekami na Golgocie był dokonany. Tensam, tylko w sposób niekrwawy na ołtarzu Ojcu Swemu za nas się ofiaruje, aby tesame uczucia wywoływał, jakiemi napełnił serca miłujące Go, a pod krzyżem w czasie Krwawej Ofiary obecne. We Mszy świętej, mówię, mamy tej sławy punkt najwyższy, jakby na szczycie góry moralnej z całego Chrystusowego życia usypanej.

Lecz wróćmy do zajmującego nas dzisiaj przedmiotu: Uzdrowienie niewiasty, od dwunastu lat niemocą złożonej, samem szaty dotknięciem, i przywrócenie do życia umarłej córki książęcia samem wzięciem za rękę i powiedzeniem: „*tobie mówię wstań,*“ jak z jednej strony wymownie świad-

czy, że to tylko Bóg mógł uczynić, tak z drugiej strony świadczy o niewysłowionej dobroci Serca Jezusowego. Jedno i drugie, to jest i to, że mógł uczynić, i to, że chciał uczynić i uczynił, sprawiło, że sława Jego rozeszła się po wszystkiej onej ziemi, – a chęć zatarcia tej sławy przez faryzeuszów i im podobnych ciągle nienawidzonej, jako chęć z zazdrości płynąca, poszła w niepamięć, a nawet gorzej niż w niepamięć, bo została potępioną, a wtedy tylko wspominaną, kiedy chcemy oznaczyć człowieka z gruntu przewrotnego nie kilkoma wyrazami, ale jedną nazwą, całą złość wyrażającą, to jest, gdy o obłudnym i zazdrosnym mówimy: *„oto faryzeusz!“*

Taką przyjmijmy naukę z Ewangelii dzisiejszej, o ile ta Ewangelia odnosi się do Chrystusa Pana, miłości najwyższej, miłością względem wszystkich i we wszystkiem rządzącej się i dlatego słusznie sławę sobie jednającej, — taka nauka niech nam służy na pożytek z Ewangelii dzisiejszej, o ile ta Ewangelia odnosi się następnie do tych w ogólności, co się względem najwyższej miłości, Chrystusa Pana, rządzili we wszystkiem zazdrością pogardy tylko godną, i o ile ta Ewangelia odnosi się w szczególności do tych, co na swe usta z serca nie lepszego wywołać nie umieli, tylko głupi lub złośliwy śmiech, kiedy Pan Jezus o tej, którą miał ze snu śmierci swoją wszechmocnością wskrzesić, wyrzekł: *„Nie umarła dzieweczka, ale śpi.“*

On, jako Bóg, śmierć nazwał spaniem, a nazwał dlatego śmierć spaniem, że Mu tak łatwo było z tej śmierci obudzić zmarłą, jak jest łatwą każdemu innemu ze snu obudzić śpiącego. Oni, jako ludzie, i to ludzie, którzy słusznie nazwani zostali grobami pobielanemi, wewnątrz zgnilizny pełnemi, śmiali się, a śmiali się dlatego, że zajmując się ciągle ziemią, zapomnieli o niebie, i o Tym, który tam szczególniejszym sposobem mieszka, – śmiali się dlatego, że zajmując się ciągle ciałem i jego brudnemi żądzami, zapomnieli o duszy, i o tem, że Ten, który Swej wszechmocności tyle już razy w ich oczach był dowiódł, mógł nazwać bez najmniejszej pomyłki śmierć spaniem, i przekonać, że się wcale nie myli, że pra-

wdę zupełną mówi, kiedy rzeczywistą śmierć ciała snem nazywa: *„Wszedł, i ujął rękę jej i powstała dzieweczka i rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.“*

Zawstydzili się zapewne ci, którzy się przedtem śmiali, ale ich zawstydzenie było dla nich próżne, skoro nawet cud wskrzeszenia, którego świadkami byli, nie zdołał ich skłonić do uwierzenia w Boskość posłannictwa, w Boskość Osoby i w Boskość nauki Tego, który owego cudu dokonał, a który był powiedział: *„iż Bóg posłał Syna Swego, iżby świat był zbawion przezeń, a kto w niego nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w jednorodzonego Syna Bożego* [1]).“

Ten sąd już się niestety na niechcących wierzyć spełniał, gdy się gorzkością napełnili po przywołaniu do życia zmarłej córki książęcia ciżsami, którzy codopiero i z Chrystusa i z wierzących w Niego złośliwie się naśmiewali; przeciwnie zaś radość niewymowna przejęła tych, co wierzyli, i wierząc, prosili. Pierwszych zasmuciła złośliwość przed chwilą śmiechem objawiona, a teraz tak ciężko zawstydzona; drugich radością napełniła miłość Boga i bliźnich przed chwilą wierzeniem i prośbą okazana, a teraz tak szczodrze nagrodzona. Smutek dla jednych, radość dla drugich, to była nagroda, a nagroda, to koniec, niech więc i porównaniu naszemu dobrych ze złymi będzie koniec. Od złych prócz nauki, jakąśmy wyciągnęli, że namiętność nimi rządząca jest i będzie dla nich karą, nic się już więcej nie nauczymy, oni są zimni, bez serca, przywiązani tylko do tego, co widzą, ze wszystkiego innego albo się śmieją, albo swem życiem odrazę budzącem dowodzą, że się śmieją, — udziałem ich więc będzie zawstydzenie i smutek.

II.

My, co z całego serca ufamy Panu naszemu i prosimy pokornie, abyśmy nie byli zawstydzeni, szczególniej wobec

[1]) Ew. u św. Jana III—17, 18.

Niego i sumienia własnego, zwróćmy jeszcze uwagę naszą wyłącznie choć na chwilkę, na tę stronę Ewangelii dzisiejszej, która nam mówi, że jak dzisiaj tak i dawniej, za czasów Pana Jezusa, byli dobrzy, którzy się na złych nie oglądali. Chociaż ci ostatni z nich się śmiali, oni przecież z żywą wiarą i niezachwianą ufnością szli, prośbę swą przedstawiali Chrystusowi Panu, a czynili to, nie mając jeszcze przed oczyma swemi dotykalnych dowodów, czynili tylko dlatego, że sława o Chrystusie Panu z dniem każdym przez ludzi dobrych coraz dalej roznoszona do tego ich zachęcała, — od innych tylko o niej słyszeli, a przecież ufali i wierzyli, — im się przypatrzmy wyłącznie, a więcej tu dla naszego serca znajdziemy pociechy, tem pożądańszej, że i serce nasze jest zbolałe, bo zawsze coś ma, co je o boleść przyprawia, co mu smutek wyrządza, — a tu właśnie przykładem jest stwierdzone, że boleść i smutek zamienia się w radość, — ale komu? — proszącym z pokorą, ufającym i wierzącym w Jezusa Chrystusa niezachwianie. Przystąpił książę, zmartwiony niezmiernie, ojciec dopiero-co zmarłej swej jedynaczki, poprosił z pokorą, ażeby Pan Jezus poszedł, włożył na zmarłą rękę, — został on też wysłuchany: córka była przywrócona do życia, smutek zamienił się w radość. Prośba pokornie zasłana nie została bez nagrody, i to nagrody takiej, że nietylko zmarła odzyskała życie, rozweseliła strapione serce ojcowskie, ale, co większa, że dusza ojca, dusze wszystkich jego domowników zaczęły żyć Chrystusowi Panu, swemu ożywicielowi; że cały dom jego stał się jednym więcej głosicielem już i tak głośnej i bardzo rozszerzonej sławy.

Była-to nagroda wielka, chociaż praca ze strony nagrodzonego wielką wcale nie była: trochę pokory, trochę dobrej chęci, kilka słów na prośbę, oto wszystko, co potrzebował uczynić, aby takiej nagrody stał się uczestnikiem. Jest-to przykład pierwszy w Ewangelii dzisiejszej przedstawiony i za wzór nam podany, — przykład dobry i naśladowania godny, ale jeżli stopień wyższy w znaczeniu dobrem cenniejszym jest zawsze, to i w tym przypadku cenniejszym być nie prze-

staje, kiedy jest wyższym w przykładzie drugim, dziś także do rozważania nam podanym.

Wyżej nierównie stoi ufność i wiara uleczonej od swej niemocy niewiasty: odsunięta od wszystkich zwyczajem przyjętym, nie mogła i nie śmiała zbliżyć się otwarcie do Chrystusa Pana i swą prośbę przedstawić, ufała wszakże, wierzyła mocno, że nawet ta prośba, ponieważ jawnie wypowiedzianą być nie może z powodu ustawy zabraniającej podobnie chorym zbliżyć się, aby nie splamić skażeniem zakonnem zdrowych, swój skutek otrzyma, jeżli przynajmniej wyrazi ją samem szaty dotknięciem. Nie zawiodła się w swojem ufaniu, nie omyliła w wierze, została uleczoną, jak pragnęła, samem szaty dotknięciem, usłyszała nawet od Chrystusa Pana, że ją nie co innego, tylko wiara uzdrowiła: *„Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła ciebie,“* miała sobie powiedziane przez Boskiego lekarza. Zdrowie otrzymane te słowa tem milszemi czyniły, zdwoiła się odtąd, jeżli tak powiedzieć można, wiara i ufność w niej, nie poprzestała na samem żywieniu wdzięczności za takie dobrodziejstwo w sercu, ale poszła dalej, stała się odtąd niezmordowaną głosicielką Chrystusowej sławy i nauki, była żywym dowodem dla wszystkich, jak wielkiej wagi są korzyści z wiary i ufności otrzymywane, nie opuściła swego Dobroczyńcy nawet wtenczas, kiedy Ten od wielu nierównie bliższych był opuszczony, szła za Nim, kiedy naszego zbawienia godło niósł na Kalwaryę, kiedy strudzony i potem oblany potrzebował ulgi jakiej, podała Mu wtenczas chustę do otarcia potu, ulżyła, jak mogła, i otrzymała za to na tej chustce prawdziwy wizerunek twarzy Zbawiciela, własną Jego krwią wyrażony.

Wdzięczność jej, kiedy już na ziemi Chrystusa Pana nie było sposobem widzialnym, jak był przedtem, doradziła, żeby dla przekazania potomności doznanego na sobie cudu, wystawiła przed swym domem w Cezarei dwie statuy, z których jedna przedstawiała ją samą klęczącą i nachyloną, a druga przedstawiała Chrystusa Pana wyciągającego rękę i zdającego się mówić: *„Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła ciebie.“* Przed statuą, która przedstawiała Chrystusa Pana, wyrastało ziółko,

które, wedle podania, kiedy dosięgało szaty Chrystusowej, miało własność leczenia wszystkich chorób. W czwartym wieku jeszcze te statuy widziane były przez Euzebiusza, biskupa i historyka, zniszczył je dopiero, jak wiele innych pamiątek, zawzięty wróg imienia Chrystusowego, Julian Apostata. Niezniszczone przecież zostały, ale przekazane aż do naszych czasów w historyi, i są dowodem wielkiej wdzięczności uleczonej przez Chrystusa Pana niewiasty. Jest-to drugi przykład w Ewangelii dzisiejszej do rozważania nam przedstawiony, o wiele doskonalszy od pierwszego i pod względem wiary, i pod względem wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwo, miał niemało dorównających sobie w ciągu upłynionych wieków.

Nie zbywa i za dni naszych na przykładach podobnych pod względem wiary i wdzięczności, oraz pod względem doznanej od Boga łaski. Jeden szczególniej staje mi w tej chwili na myśli: jest nim ten, który się zdarzył parę miesięcy temu, w znanej już prawie całemu światu grocie Lourdes. A że mam pod ręką ten numer pisma, w którem to zdarzenie szczegółowo jest opisane, wolę przeczytać, niż mówić samemu. *(Tu był przeczytany ustęp o cudownym wypadku w Grocie Lourdes z Przeglądu Katolickiego. Nr. 41 r. 1871).* Treść jego jest następująca: „Całe miasto zajęte jest wypadkiem, jaki się zdarzył w grocie. We środę dnia 23 czerwca o wpół do jedynastej rano, młoda dziewczyna, pochodząca z okolic Tuluzy, a która przez pół roku miała prawy bok sparaliżowany, została cudownie uzdrowioną wodą ze źródła. Szczegóły są takie: doktorzy posłali ją do Couterets; gdy przybyła do Lourdes, udając się do owej miejscowości, przyszła jej myśl wstąpienia do groty i pomodlenia się do Najświętszej Panny o uzdrowienie. Ojciec, który nie wierzył w mieszanie się Opatrzności do spraw tego świata i gardził cudami, z trudnością dał się skłonić do zatrzymania w Lourdes, nalegał na córkę, aby jechali dalej i nie tracili napróżno czasu przy cudownem źródle, w końcu uległ jej prośbom, wysadził biedną chorą z powozu i kazał ją zanieść do źródła. Nie mogąc się w niem skąpać, poprosiła pewnej obecnej tam nie-

wiasty, aby jej oblała nogi wodą. W tejże chwili uczuła nadzwyczajne wstrząśnienie. Zmówiła krótką modlitwę i zawołała: „Jestem uleczona! postawcie mnie na ziemi, ja pójdę.“ Ojciec, niedowierzający jeszcze, niechętnie ją opuszczał, ale chora wyrwała się z rąk jego, przeszła kilka kroków z zupełną łatwością, poczem zwróciła się do groty dla podziękowania Najświętszej Pannie. Uzdrowienie było zupełne, wszyscy świadkowie tego wypadku przejęci zostali podziwem, padli na kolana i płakali ze wzruszenia. Ojciec płakał także, przejęty wzruszeniem i radością, zaledwie mógł wierzyć własnym oczom. „Czyż-to w istocie moja córka? czyż-to moje dziecko? — zapytywał zdziwiony. Dotykał się jej, patrzał na nią, a potem błagał przebaczenia Najświętszej Panny, że wątpił o jej potędze. Inny jegomość, przybyły tu dla ciekawości próżnej i dla rozrywki, bo nie wierzył wcale, tak był tknięty tym cudem, że prawie odszedł od przytomości: zbladł, zadrżał i musiał się chwycić ogrodzenia Sanktuaryum, aby nie upaść. Przed odjazdem ztąd wrócił na łono wiary; wiele innych osób nawróciło się. Pomiędzy świadkami naocznymi był i pewien ksiądz z Tuluzy.“

To jeden tylko wypadek, jest ich więcej nierównie, jeden tylko teraz przeczytany, by był dowodem, że i dzisiaj powtarza się tosamo, co się działo za czasów widzialnej bytności Chrystusa Pana na ziemi. Chorą była, pomocy potrzebowała, zwróciła swą prośbę do Boga, stało się zadosyć jej prośbie, jej potrzebie. Stanie się zadosyć i nam, jeżli podobną prośbę z podobną wiarą zaślemy.

Panie Jezu! oświeć nasz umysł, aby nie zbłądził; rozgrzej nasze serce, aby nie zlodowaciało; ożyw wiarę, aby nie zamarła, — na to my chorujemy, z tego wyleczeni być chcemy.

Amen.

KAZANIE

NA OSTATNIĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1876 r.).

O końcu człowieka.

„Będąc wyzwoleni od grzechu,
„a zniewoleni Bogu, macie owoc
„wasz ku świątobliwości, a koniec
„żywot wieczny."

Do Rzymian r. VI, w. 22.

Ważny niezmiernie przedmiot nasuwają nam pod rozwagę te słowa świętego Pawła w szóstym rozdziale listu do Rzymian zapisane: jest w nich zamknięta odpowiedź na pytanie, można powiedzieć ze wszystkich najbardziej człowieka obchodzące, na pytanie, którem się Rzym i Ateny, owe dwa wielkie starożytnej oświaty ogniska, przed przyjściem jeszcze na świat Chrystusa Pana mocno zajmowały, mianowicie, po co na tym świecie jesteśmy? — jaki jest nasz cel ostateczny? — w czem nasze największe szczęście spoczywa? — oto pytanie, oto zagadka, którą powyższe słowa św. Pawła jasno rozwiązują, a o której w Rzymie i Atenach długo a bezskutecznie rozprawiano.

Różni, różnie ją sobie tłomaczyli, rozmaite cele swego istnienia naznaczali, na ten tylko trafić nie mogli, który był i jest rzeczywistym. Zdań w tej mierze przez wielu mędrców wygłoszonych było mnóstwo, według Warrona przechodziły liczbę 80, ztąd następował podział na różne stronnictwa: jedno naprzykład utrzymywało, że ostatecznym człowieka celem, największem jego szczęściem jest opływanie we wszelkiego rodzaju rozkosze; drugiemu się zdawało, że uchylanie się, o ile to być może, od wszelkich tego życia ciężarów, jest dobrem, nad które większego znaleźć niepodobna. Ten mniemał, że w mądrości, a tamten, że we władzy największe spoczywa szczęście. Kto inny brał ich za niedorzecznie myślących i był zdania, że w wielkim geniuszu, w świetnych zdolnościach znajduje się to, co człowieka stawia u kresu jego życzeń. Kształtność formy, piękność ciała, uważały się przez innych za szczyt, który jeśli się komu w udziale dostał, to ten już temsamem jaknajzupełniej zadowolonym został. Dla jednych wielu rzeczy posiadanie, dla drugich wyzucie się ze wszystkiego miało być pragnieniem najpożądańszem. Byli i tacy, którzy w ciągłem popełnianiu występków, lub wykonywaniu cnót, bez jakiejkolwiek myśli o pozaziemskiej nagrodzie, widzieli swe szczęście największe, słowem jednem, był to chaos, z którego wyjście zdawało się być niepodobnem.

I ze zwierzęciem i z bóstwem równany był człowiek. A pytanie pomimo to wszystko, pytanie najbardziej człowieka obchodzące, nie zostało ostatecznie zdecydowane; kto miał za sobą słuszność, przy kim była prawda, nie wyjaśniło się wcale; jeden człowiek nie przestał być dla drugiego ciemną zagadką, niepojętą tajemnicą. Wśród tylu i tak różnych zdań, nieraz wręcz sobie przeciwnych, bezsporne wykrycie prawdy przedstawiało się człowiekowi jako niemożliwe.

Bogu, wszech rzeczy Stwórcy, zachowanem było prawo uchylenia tej zasłony, wykrycia prawdy; On tylko jeden, nie kto inny, mógł jasno powiedzieć: i po co człowiek na tym świecie żyje, i w czem jego największe szczęście spoczywa. Boskiej wszechmocności winien jest człowiek swoje istnienie, słusznie przeto, że bez Boskiego światła nie mógł poznać

swej natury i swego przeznaczenia; błąkał się długo, a byłby się błąkał bez końca, i to w sprawie tak ważnej, gdyby Bóg Swą pomocą nie był go zasilił: *„Panu Bogu twemu kłaniać się i jemu samemu służyć będziesz,“* powiedział Jezus Chrystus własnemi usty. Stworzony jesteś człowiecze na to, dodał mu przez swego Apostoła, Pawła świętego, abyś się stał prawdziwym sługą Bożym; abyś tak żyjąc, jak na prawdziwego sługę Bożego przystało, uświęcał się: abyś tym sposobem w przyszłości, kiedy z tego świata zejdziesz, otrzymał żywot wieczny: *„Będąc wyzwoleni od grzechu a zniewoleni Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny* [1]).“

Cały mozół starożytnego świata, po takiem jasnem oznaczeniu celu człowieka, został zakończony, prawda ze wszystkich najważniejsza przedstawiła się ludziom bez osłony. Kto nie chce swych oczu na jej blask zamykać, ten ją widzi, ten się nad nią zastanawia, ten według niej swe życie urządza, stając się prawdziwym sługą Bożym, otrzymując ztąd owoc ku swemu uświęceniu i spodziewając się w przyszłości żywota wiecznego.

Służenie i uświęcenie się, to cel bliższy, pośredni, na tej ziemi do spełnienia przeznaczony. Spodziewanie się i osiągnienie żywota wiecznego, to cel dalszy, bezpośredni, ostateczny. Zastanawianie się zaś nasze nad jednym i drugim, to przedmiot dzisiejszej rozmowy duchownej. O pomoc z nieba poprośmy.

Sługami Twymi być pragniemy, Panie nasz i Boże! sługami takimi, jakimi Ty Sam chcesz nas mieć przed Sobą. Pomagaj nam w tej służbie i uświęcaj dusze nasze, aby się coraz lepszemi a Tobie milszemi stawały. Tę prośbę racz wysłuchać nietyle przez wzgląd na nas grzesznych, ile przez wzgląd na wstawiennictwo Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

[1]) Rzym, IV—22.

I.

Prawdę, która ma nas zajmować, znajdujemy przewybornie jakby uzmysłowioną w przypowieści, gdzie jest mowa o rozdaniu sługom talentów. „Pewien człowiek, są słowa tej przypowieści, mając odjechać w daleką podróż, wezwał przed się swe sługi i powierzył im majętności swoje. Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu wedle własnego przemożenia. To uczyniwszy, odjechał [1]).“

Owym człowiekiem bardzo bogatym jest nie kto inny, tylko sam Bóg, biorący tu na Siebie postać człowieka, sam Bóg, który, jak mówi święty Jan Chryzostom, nie z konieczności Swej natury, ale ze zbytku Swego miłosierdzia zstąpił aż do człowieka. Owymi sługami, zaufaniem zaszczyconymi, jesteśmy my, są wszyscy ludzie, których Bóg do życia powołał, i których na to, jak mówi Haymon, rozumnymi i wolnymi uczynił, aby Go mogli poznawać, służyć Mu i chwalić Go.

Tak, Bóg i my, to osoby w przypowieści użyte. Człowiek odjeżdżający w daleką podróż, to Bóg-Człowiek, który po dokonaniu dzieła odkupienia wstąpił na niebiosa widomą Swą obecnością, niewidomie pozostawszy z Kościołem. Majętność sługom powierzona, jest to wszystko, czem Bóg, bądź w porządku natury, bądź w porządku łaski, obdarzyć raczył człowieka [2]). Przy końcu świata przyjdzie powtórnie i zażąda z udzielonej majętności porachunku.

Taka jest myśl ogólna przypowieści. Przedstawmy ją sobie szczegółowo, zacznijmy od siebie samych, punktem wyjścia niech będzie dla nas Bóg: natury Jego zgłębić nie jesteśmy w stanie, ale wiemy, wiara nas o tem zapewnia, że Bóg jest jeden we trzech osobach, że jest duchem i to duchem najdoskonalszym. Odwieczne Boga Słowo, chociaż na ten świat przyszło, chociaż ciało ludzkie na Siebie przyjęło, chociaż się dla nas widocznem stało, z Bogiem Ojcem jednak nigdy nawet na chwilę się nie rozłączyło.

[1]) Mat. XXV. [2]) Efez. IV—8.

O człowieku powiedzieć można, że jest jakby jakąś księgą tajemniczą, w której znajdujemy palcem Bożym wypisane najtrudniejsze do zrozumienia prawdy: jest jakby jakąś księgą tajemniczą, która nam nieraz wyjaśnia do pewnego punktu nawet objawione tajemnice Wiary. On jest wyraźnem Boga podobieństwem, on z Bogiem zostaje w najściślejszym związku, on jest przez łaskę nadnaturalną Boskiej natury uczestnikiem: „*Divinae consortes naturae* [1])." „*Jam powiedział,* woła Psalmista Pański, *wy jesteście Bogowie* [2])."

To jeszcze nie wszystko, co Bóg dla nas uczynił, to dopiero słabe wykazanie naszej ludzkiej godności. Dobroć Boża w obdarzaniu nas swemi skarbami posunęła się bez porównania dalej. Dla naszego rozumu był potrzebny jakiś przewodnik, nasza myśl musiała się zapatrywać na jakiś wzór, naszej woli niezbędną była pewna w postępowaniu norma, i tem wszystkiem zostaliśmy przez Boga opatrzeni: i nasza i Boska natura w dawaniu nam przepisów była wzięta pod uwagę. Stosunek nasz do Boga, stosunek konieczny i naturalny, znalazł się określony: „*Dał im,* mówi Eklezyastyk Pański, *przykazania, to jest prawo życia i moralności* [3])."

Na tem się jeszcze nie ograniczył, to dla grzesznego człowieka nie wystarczało. Pierwotna jego przyjaźń z Bogiem była zerwana przez utratę pierwotnej nadnaturalnej niewinności i sprawiedliwości. Natura ku złemu stała się bardzo pochopną, prawo do serca niełatwy znajdowało przystęp, był w stanie godnym jaknajwiększego opłakania. Bóg się nad nim zlitował, Sam do niego przyszedł, począł go uczyć z największą miłością i Swych tajemnic, i Swych praw, nie cofnął się przed cierpieniem, przed śmiercią nawet, a wszystko to uczynił dla człowieka: i Swych zasług, i Swych przywilejów, i Swej chwały pozwolił mu być uczestnikiem. W Ewangelii ma człowiek Jego mądrość, w Sakramentach Jego łaskę, w Komunii świętej Jego samego z Bóstwem i człowieczeństwem. Co tylko miał najdroższego, tem się z człowiekiem podzielił, to mu powierzył: i ciało, i krew, i życie całe

[1]) II. Piotr ś. I. [2]) Ps. 81. [3]) Ekkl. 45—6.

przeszły, że tak powiemy, z Jego woli na własność człowieka. „Ach! woła Augustyn święty, tem wszystkiem do żywego wzruszony, nie mogłeś nam dać Panie więcej nad to, co dałeś, pomimo całej wszechmocności Twojej.“ Byliśmy niczem, nie było nas wcale, Tyś nas powołał do życia, dałeś nam istnienie, oświeciłeś nasz rozum, wycisnąłeś na nas własny Swój obraz. Zbłądziliśmy, popadliśmy w ciemność, Tyś nas nie opuścił, z ciemności wydobył, do Swej świętej Wiary wezwał, chrześcianami uczynił, w Kościele, jako w najlepszem schronieniu, umieścił. Jesteś naszym Panem, my Twoimi sługami, w ręku naszem jest cała Twa majętność: „*Wezwał przed się swe sługi i powierzył im wszystką swą majętność* [1])“

Podział talentów był nierówny: jednym więcej, drugim mniej było danych. Przez talenta rozumieć należy, mówi święty Hieronim, wszelkiego rodzaju łaski, bądź w odniesieniu do ciała, bądź w odniesieniu do duszy dawane, zaś przez większą lub mniejszą ilość talentów, większy lub mniejszy stopień tych łask: „*Każdemu wedle własnego przemożenia*,“ mówi Ewangelia [2]).

Talenta były dane, słudzy po odjeździe pana wzięli się do pracy, talenta się zdwoiły. Z łaskami nam udzielanemi rzecz się ma taksamo: jesteśmy ludźmi, jesteśmy nadto chrześcianami, jesteśmy tem wszystkiem nie z siebie samych, ale z Bożej łaski, — to nasz tytuł. Bez naszych zasług został nam dany, jest szczerym darem. Bóg nie chce, abyśmy ten dar Jego marnowali, abyśmy na samym tytule poprzestawali, ale owszem chce, abyśmy mając ten tytuł i ceniąc go wysoko, przez czyny nasze dobre chwały mu przysparzali; chce, abyśmy z tych kapitałów, które nam udzielił, to jest i z naszego rozumu, i z naszej woli, i z naszej wiary, przy Jego wciąż dostarczanej pomocy, starali się coraz-to większe zasługi sobie przed Nim gromadzić.

Taka jest Jego wola. Gromadzenia zasług wskazał nam sposób: Macie moje *prawo,* powiedział. Stosujcie swoją wolę do tego prawa, a zasługi się zgromadzą. Spełnicie przez to

[1]) Mat. XXV. [2]) Mat. XXV—15.

swój cel bliższy, sami się udoskonalicie, a mnie należną cześć oddacie, moimi się sługami staniecie. Koniec wasz ostateczny będzie zapewniony. Prawo moje jest do Bożej i ludzkiej natury zastosowane, z Bożej i ludzkiej natury wypływające, kto się doń stosuje, ten stosuje się temsamem do swojej natury, ten należną cześć Bogu oddaje, ten się uświęca i doskonali. Nic nad to nie może być pożądańszego, nawet dla człowieka, który się samym rozumem rządzi. Korzyść jest widoczna: z jednej strony poskramianie swych skłonności niedobrych, a z drugiej wstępowanie na coraz wyższe wzniesienia moralne, oto korzyść widoczna. I im pilniejsze jest stosowanie się do prawa, tem większa tej korzyści widoczność. Człowiek czuje, że jest ze sobą w zupełnej zgodzie, przyczyna do odgadnienia łatwa: z rozumem w parze idzie wiara, i ztąd zgoda. Rozum mówi, że doskonalenie jest rzeczą dobrą, a wiara zapewnia, że jest rzeczą konieczną. Poddajesz się prawu, to sobie samemu robisz najlepiej: bierzesz w karby swe żądze niedobre i doskonalisz się, to twój cel na ziemi. Patrz, taka jest wielka na tym świecie rozmaitość i godności, i urzędów, i stanów, ten jest bogatym, a tamten biednym, ten panem, a tamten sługą, ten uczonym, a tamten prostakiem, ten zwierzchnikiem, a tamten podwładnym, ten królem, a tamten jego poddanym, każdy jest tem wszystkiem tylko do czasu, nikt się przy swej godności nazawsze nie ostoi, przyjdzie chwila i nastąpi zmiana. Natury tylko swojej nikt i nigdy nie zmieni: człowiekiem, jak jest, każdy nazawsze pozostanie, każdego więc jest jeden i tensam cel, jeden i tensam obowiązek: *Boga znać, Bogu się kłaniać, Jemu samemu służyć.*

Bracie drogi! chciej tę prawdę główną dobrze zrozumieć. Tyś nie po to na ziemi pomieszczony został, abyś pieniądze gromadził, abyś się za świetnym urzędem uganiał, abyś przez intrygi i różnego rodzaju podstępy do zaszczytów przychodził, — nie, twój cel nie jest taki. I w rozkoszach, i w zaszczytach, i we władzy, chociażby najwyższej, twego celu nie szukaj, tam go nie znajdziesz, on jest gdzieindziej. Ty nie istniejesz po to, abyś się stał twego ciała niewolnikiem, abyś służył twej pysze i chciwości, abyś czcił siebie samego, —

nie, ty po to nie istniejesz, — ale po to i głównie po to, abyś czcił i służył Bogu, abyś Go uznawał za swego Pana, i to takiego Pana, który powierzył ci wszystkie Swe najkosztowniejsze klejnoty: „*Omnia bona sua dedit* [1])."

Patrz, jak się zachowuje ziemski a dobry sługa, ile razy ma sobie jakie zlecenie dane: zatrzymać go trudno, on się zatrzymać nie pozwoli, on spieszy, i z tego, co mu było polecone, wywiązuje się jaknajwierniej. Na perswazye i stawiane przez innych propozycye, jakiekolwiekby one były, odpowiada, że obowiązek i jego spełnienie przedewszystkiem. Tak czyni on, sługa ziemski, dla pana ziemskiego. Ty czyń podobnie: ile razy świat, własne twoje ciało, duch zły, lub w jego miejscu człowiek przewrotny, zechcą cię z drogi świętej Wiary sprowadzić, stanowczość spełniania Boskich przykazań w tobie zachwiać, tyle razy bez najmniejszego wahania razem z Psalmistą odpowiadaj: „*Odstąpcie odemnie złośnicy.*" — „*Declinate a me maligni* [2])." Jam Boży sługa, Bóg moim Panem jedynym i prawdziwym, On mi dał życie, On je utrzymuje, w Nim czerpię dla siebie światło, zeń spływa na mnie łaska; wszystko, co mam, winienem Jemu, jestem Jego własnością, zatem waszym namowom powolnym być nie mogę, ucha nawet mego ku nim chętnie nie skłonię, inaczej zgrzeszyłbym, Pana mego obraziłbym, — nie, tego nie uczynię, owszem, cały jak jestem, i teraz, i zawsze na Jego usługi będę: „*W tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, abym był* [3])."

Jestem wśród świata, widzę nieraz, jak najmniejsze nawet życzenia rządzących są spełniane z wielką skwapliwością przez rządzonych, czasem nie zostały jeszcze słowem objawione, a już postarano się o ich zaspokojenie. Mój Boże! Władzcy tej ziemi, równi drugim ludzie, takich mają chętnych swej woli wykonawców! Czyżbym ja, dla mojego Stwórcy, dla mojego największego Dobroczyńcy, dla mojego Odkupiciela, takim być nie chciał? Ach nie! Tej zbrodni nie dopuszczę się nigdy. Niech ją popełniają, skoro taka ich wola, ci wszyscy, którzy nawet tego zrozumieć nie mogą, że uwalnianie się

[1]) Mat. XXV—14. [2]) Ps. 113. [3]) Łuk. II—49.

ze służby takiego Pana, jakim jest Bóg, to nic innego nie znaczy, tylko popadanie w jaknajbardziej poniżającą niewolę; to nic innego nie znaczy, tylko dostawanie się pod jarzmo jaknajokrutniejszych tyranów: świata, czarta i własnych namiętności. „Kto służy Bogu, mówi święty Grzegorz, ten zyskuje prawdziwą wolność; kto się z tej służby usuwa, ten popada w najbrzydszą niewolę.“ Służenie Bogu, człowieka każdego, że tak powiemy, całkiem przemienia, w górę podnosi, uszlachetnia, uświęca. On czuje, on wyraźnie tego na sobie doznaje, że ze służenia spływa nań owoc ku świątobliwości: „*Będąc wyzwoleni od grzechu, a zniewoleni Bogu, macie owoc wasz ku świątobliwości* [1]).“

II.

Taki jest cel człowieka pośredni, cel najbliższy, cel na tej ziemi do spełnienia przeznaczony. Cel dalszy, bezpośredni, ostateczny, cel, którego osiągnieniu całe życie powinno być poświęcone, jest: *żywot wieczny*. Wspomniana wyżej przypowieść daje nam przy końcu wyborny obraz tego celu: każdy ze sług po powrocie pana z podróży był, jak czytamy, wezwany i o powierzone sobie talenta zapytany. Sprawienie się z czasu i z użycia talentów nie wszystkich było jednakowe: ci, którzy po pięć i po dwa otrzymali, jako zarobek podczas nieobecności pańskiej drugie tyle przedstawili. Ten, co otrzymał jeden, nic zarobił nic, talent swój zakopał, — marnie mu czas upłynął. Został za to przez pana mocno zganiony, a co gorsza i boleśniejsza, kazał go pan, jako niedbałego i nieużytecznego, wrzucić w ciemności zewnętrzne. Mówisz, żeś nic nie zarobił, żeś talent twój zakopał, żeś cały czas w bezczynności przepędził: „*Z twych własnych ust niegodziwy sługo wyrok na ciebie wydaję.*“ Byłeś moim jak inni, teraz nim nie będziesz, wiedziałem o twojej gnuśności i dlatego

[1]) Do Rzym. VI—22.

dałem ci mało, aby praca twoja nie była tak wielka. Tyś i tego, chociaż tak lekkiem było, dla mnie i dla siebie podjąć nie chciał. Idź precz odemnie, idź tam, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, idź na wieczność całą: „*Servum inutilem mittite in tenebras exteriores. Ibi erit fletus et stridor dentium*[1])."

Wszyscy przewrotni katolicy wyobrażeni są przez tego sługę niegodziwego. I oni, równie jak on, skarb sobie powierzony, talent nieoceniony i Wiary świętej, i łaski niebieskiej, i prawa Chrystusowego w zapomnieniu pogrążyli, jakby do ziemi zakopali, nie troszcząc się bynajmniej o prowadzenie życia dobrego, o gromadzenie sobie zasług przed Bogiem. Cała ich troska w pysze i chciwości, w myślach bezbożnych, w rozkoszach zmysłowych; ciało i ziemia, i to ze swej najgorszej strony, to ich żywioł, w nim się lubują, o skarbach odkupienia i słyszeć nie chcą. Liczba ich jest niemała za tych naszych czasów, w którąkolwiek stronę swe oczy zwrócimy, wszędzie się z nimi spotkamy. Wszystko miłują, Temu tylko miłości odmawiają, który jest samą miłością. Dla wiernych sług Bożych wielka to boleść, kiedy na nich patrzyć i z nimi żyć są zmuszeni. Święta Marya Magdalena de Pazzis tą boleścią przejęta bez ustanku powtarzała: „*czemuż cię o miłości wieczna nie miłują ludzie?*" Tyle mają powodów do miłowania Ciebie, już nie jeden talent, ale tyle talentów od Ciebie otrzymali, ile słów zachęty do dobrego słyszeli, ile przykładów chwalebnych widzieli, ile natchnień dobrych mieli. Każdy taki talent był im dawany w różnych chwilach ich życia, oni je mimo siebie puścili, oni niemi wzgardzili, kamień niepamięci na nich położyli, są niegodziwcami takimi samymi, jak ów niegodziwy sługa Ewangeliczny.

U nich gotowość do służenia komukolwiek, byle nie Bogu, jest wielka. Za małe, a często i bez żadnego wynagrodzenia, jeśli są wezwani do załatwienia jakiej sprawy, ofiarują się z tą gotowością; jestem cały na twoje usługi, mówią, możesz mną i mym czasem rozporządzać do woli,—

---

[1]) Mat. XXV.

tak sobie postępują z równymi. Ale skoro osoba, która na nich swą uwagę zwróciła i ich posługi zażądała, jest postawiona na jakiej wysokiej godności, skoro ma wiele nagromadzonych w swem ręku pieniędzy, o! to wtenczas ze swą gotowością posuwają się dalej, i zadośćczynią nietylko jej rozsądnym wymaganiom, jej słusznym rozkazom, ale, co boleśniejsza, wypełniają ochoczo wszystkie jej kaprysy, wszystkie jej nawet najbrudniejsze zachcianki. I tego się dopuszczają ludzie na obraz Boga stworzeni. Brzęk metalu u kogo zasłyszany zniewala ich do takich ze siebie ofiar. Bez rozwagi, bez zastanowienia, z zimną krwią, poświęcają nietylko co w spadku po drugich otrzymali, nietylko dobre imię, uczciwe życie, zaleconą świętość, ale duszę własną, wieczność całą, Boga samego. O hańbo! powstrzymać ich już niczem nie można; wyrzekli się, co jest najlepszego. Siła im dopisuje, ochotę zawsze mają, ile razy idzie o służbę światu, dla Boga zaś i Jego służby są zawsze bezsilni i bez chęci. Ani post, ani modlitwa, ani którekolwiek z przykazań, nie znajdują w nich swoich wykonawców. Wymówek i powodów do uchylania się mają zawsze podostatkiem, często bardzo wypowiadają posłuszeństwo bez żadnych przyczyn. Niechęć ku wszystkiemu, co Boże, to główna i jedyna przyczyna, nie cierpią nawet o tem wzmianki, zżymają się na samo wspomnienie. Możesz im mówić o wszystkiem, byle tylko nie o Bożem prawie i potrzebie jego wypełnienia. Oni nie chcą, żeby to prawo istniało; oni zawsze, ile razy przed nimi stanie i obowiązek wykonania przypomni, odpowiadają z całą zuchwałością: „*nie mogę, nie chcę.*“ Więc nietylko nie służą Bogu, ale jeszcze, jakby im tej zbrodni było za mało, przydają wzgardę, stosując tym sposobem do siebie w całej rozciągłości ów wyrzut Pański przez proroka Jeremiasza zapisany, wyrzut mówiący: „*Złamałeś człowiecze jarzmo moje i powiedziałeś: służyć nie będę* [1]).“

Wzgardzić Bożem prawem, wypowiedzieć Bogu służbę, minąć się ze swym celem, zbrodnia to wielka! Ale oni ją za

[1]) Jer. II 20.

taką nie mają. Oni raz z występkiem pobratani, posuwają się w nim, można powiedzieć, dnia każdego, na coraz wyższy stopień. Zdwajają go, a nawet ztrajają. Byt swój wzięli od Boga, bez Jego pomocy, ani myśleć, ani cośkolwiek uczynićby mogli. Święty Łukasz mówi, że *w Bogu i żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy* [1]). Dar-to nieoceniony, dany jest ludziom ku ich uświęceniu, tymczasem, o przewrotności! ludzie używają go ku swemu potępieniu. Są przez Boga wspierani, ażeby byli dobrymi, a oni to wsparcie obracają na to, ażeby byli złymi. Ze sług przechodzą na panów, obejmują niejako nad Bogiem władztwo, i za pośrednictwem udzielonych darów zmuszają Go do służenia sobie w grzechach: „*Służyć mi każecie,* mówi Pan przez Izajasza proroka, *w grzechach waszych* [2])."

Gdyby nie byli w takich dostatkach, gdyby im Bóg dał był i mniej zdrowia, i mniej zdolności, i mniej urody, możeby lepszymi byli, ale że są na wysokiej godności umieszczeni, świetnemi zdolnościami obdarzeni, że zdrowie im dopisuje, że wielki majątek posiadają, to jakby to wszystko sobie lekceważąc, za nic sobie to wszystko mając, w całem swem życiu, odnośnie do Boga, z samą tylko zuchwałością występują, samem praw Jego świętych przekraczaniem odpłacają się, — widocznie karzą Boga za Jego dobrodziejstwa. I w miarę, jak On im te Swoje dary hojniej rozdziela, w miarę, jak się im we wszystkiem lepiej powodzi, oni częściej i większe grzechy popełniają. Bóg się do nich zbliża, obsypując ich łaskami, a oni od Niego oddalają się, gardząc Jego prawami: „*Odstąp od nas wołają i to wówczas,* mówi Hiob cierpliwy, *kiedy On ich dom napełnił dobrami* [3])."

Zamiary Boga względem nich były najdobrotliwsze: chciał ich widzieć Swoimi sługami, udzielił im ku temu wszelkich pomocy, dostarczył i środków na wykształcenie umysłu przez nauki. Chociaż zasług nic nie mieli, wyniósł do godności wielkiej, postawił w miejscu wydatnem, pobłogosławił ich wszystkim przedsięwzięciom, do czego się tylko wzięli, szło im pomyślnie. Widocznie ręka Pańska Swą opiekę nad nimi

[1]) Akt. XVII. [2]) Izaj. XLIII. [3]) Hiob. XXII.

rozciągała, nie zbywało im na niczem, mogli być i dobrymi ludźmi, i gorliwymi katolikami, i wiernymi Bogu sługami. Byli ku temu wszystkiemu silnie, że tak powiemy, ciągnieni. Ale oni oparli się tej łasce i co tylko dane sobie mieli, to przez swój upór wniwecz obrócili. Boskimi się nieprzyjaciołmi stali, święte Jego względem nich zamiary nogami podeptali, są dziś na służbie u złego ducha, on nad nimi kierownictwo objął swoje, są przez niego powodowani i ku występkom popychani coraz-to straszniejszym. Pomiędzy nimi a Bogiem węzły zostały zerwane, sami te węzły zerwali, o Bożem imieniu nie chcą nawet słyszeć, na Jego wspomnienie wstręt w sobie straszny czują, stanęli u samego szczytu występków, około siebie do roboty nie mają już nic, są jeszcze na ziemi, ale w ich duszy już jest piekło! Do drugich się teraz zwracają, w nich takąsamą zmianę przeprowadzić usiłują, jaką przeprowadzili w sobie. Różnych używają sposobów: najpospolitszym jest szyderstwo, nie szczędzą więc nic, nie darują niczemu. I chodzenie do kościoła, i odbywanie Spowiedzi, i przyjmowanie Sakramentów jest przez nich tem szyderstwem obrzucane. Z pewną piekielną radością i zarazem zaciętością powstają przeciw każdej praktyce świętej naszej religii i chcą ją wyrugować z serc drugich, jak wyrugowali ze swoich. Nie mogą patrzyć spokojnie, kiedy widzą, że inni poszczą, że się modlą, że wierzą, co im Bóg i Kościół do wierzenia zalecił. Są w ciągłem jakby rozdrażnieniu, w ciągłej irytacyi, każde niemal swoje słowo starają się zaprawić jadem, śmierć w serca wiernych niosącym. Są pod tym względem niewyczerpani, do wszystkiego się wtrącą, wszystkiemu przygania, jednym mową ustną, drugim pisaną usiłują dowieść, że życie zakonne jest bezpożyteczne, że ćwiczenia pobożności nie przynoszą żadnej korzyści, że winne Kościołowi posłuszeństwo jest nierozsądkiem, stron ujemnych wyszukują skrzętnie i przedstawiają je w mierze i liczbie podwojonej. Jeśli co przemawia za religią i jej sługami, o tem milczą; jeśli co przeciw, chociażby było zmyślonem, to ze skwapliwością podnoszą. Zamiłowanie w widowiskach, w mowach rozwiązłych, w zabawach grzesznych żarliwie rozszerzają. Taką jest praca około drugich.

Bóg przez nich jest opuszczony, znieważony i wzgardzony. To jeszcze nie dosyć. Chcą i wszelkich ku temu starań dokładają, żeby był opuszczony, znieważony i wzgardzony przez drugich. Nie mogą przenieść na sobie, że drudzy Bogu służą, i że służąc Mu, ku celowi swemu zmierzają. I sami wypowiedzieli Bogu rokosz i drugich chcą widzieć biorących udział w tym rokoszu, — myśl prawdziwie piekielna!

Jakąż więc karę naznaczyć za takie postępowanie? jakich słów użyć, by dostatecznie jej wielkość wypowiedzieć? Niewdzięczni i przewrotni słudzy, powie drogi nasz Zbawiciel, bądźcie sami swymi sędziami! Rozważcie dobrze, na coście zasłużyli: za życia na ziemi byliście panami, na swe rozkazy mieliście niemało sług, płaca ich nie była wielka, czasem nader mała, z waszej strony wymagania były ogromne, nietylko dnie, ale i noce, nietylko siły, ale i życie, nietylko ciało, ale i dusze chcieliście żeby wam były oddawane. Służba była bardzo uciążliwa, wskutek tej służby sumienie nieraz traciło swoją spokojność, dobre imię okrywało się hańbą, Bogu wyrządzała się zniewaga. Tak było w chwilach zwyczajnych, codziennych, ale na przypadek jakiego przewinienia, nawet niezbyt wielkiego, położenie sług o wiele się pogorszało: byli od was traktowani bez porównania surowiej, wymówki szły za wymówkami, wyrzuty za wyrzutami, a zawsze coraz dokuczliwsze, coraz boleśniejsze. Dom cały bywał poruszany i jakby jakąś burzą napełniany, o winie dowiadywali się i inni z sąsiedztwa, wciąż można było was słyszeć mówiących: jesteś moim sługą, winieneś spełniać moje rozkazy, masz za to płacę, pożywienie i mieszkanie, a ponieważ w swej służbie się zaniedbujesz, przeto idź precz odemnie!

Taki był wasz wyrok, powie drogi nasz Zbawiciel, względem sług nieraz wydawany, — Ja innego względem was nie użyję. Odzieniem mojem była dla was łaska, płacą moją były różne środki ku waszemu nawróceniu podawane. Nie czyniliście z nich żadnego użytku, odtąd już ich mieć nie będziecie, zabrane wam zostaną. Pożywieniem mojem były święte Sakramenta, nie znajdywaliście w nich smaku, nie chcieliście się do nich zbliżać, stroniliście od nich, słusznie

przeto, że dusze wasze, pokarmem niebieskim nieżywione, nie znalazły się w niebie. Zerwaliście z Kościołem, który był najlepszem dla was schronieniem, nadużywaliście rozumu, którego wam udzieliłem do poznawania waszego Stwórcy, marnowaliście życie, które miało być obrócone na służbę Bogu, nie uszanowaliście mych skarbów z taką hojnością wam użyczonych, dane wam talenta pokryliście ziemią niewdzięczności najczarniejszej, — z waszych własnych ust, słudzy niegodziwi, wyrok na was wydaję: idźcie precz odemnie, idźcie tam, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, idźcie na wieczność całą: „*Servum inutilem mittite in tenebras exteriores. Ibi erit fletus et stridor dentium* [1])."

III.

Taki jest koniec ostateczny wszystkich grzeszników niepoprawnych, bez Pokuty z tego świata schodzących. Spotkają się z nim zaraz po rozstaniu się z życiem i stawieniu przed Bogiem na *sąd szczegółowy*. Jest on życiem wiecznem, ale życiem tak strasznem, tak przerażającem, że ci, którym się dostał, z radością bezwątpienia woleliby przejście w nicość. Życzenia ich nie spełnią się, wyroku Bóg nie cofnie, w swym stanie pozostaną na wieki, — to ich los.

My od nich szczęśliwsi jesteśmy, ostatnia godzina dla nas jeszcze nie wybiła, pole Pokuty i zasługi mamy przed sobą otwarte, przy Bożej łasce i dobrej naszej woli możemy ujść straszliwego końca potępionych. Nie usuwajmy tylko z swych serc bojaźni, jaką może jesteśmy w tej chwili przejęci. Jest ona bardzo zbawienną, niejednemu już w ciągu minionych wieków posłużyła za skuteczny nader środek do wycofania się z grzechu, do służenia gorliwego Bogu, do osiągnienia temsamem szczęśliwego końca. I nam niech tęsamą przysługę wyświadczy, — pragnijmy tego. Pochwała, jaką

[1]) Mat. XXV.

obdarzeni zostali słudzy wierni, po powrocie pana z podróży dalekiej, pochwała dana im za to, że i czas w ciągu pańskiej nieobecności pożytecznie spędzili i talenta sobie powierzone własną pracą zdwoili, niech się połączy z przebywającą w nas bojaźnią, niech wyrwie nas z gnuśności i pobudzi do starania się wszelkiemi siłami o koniec wieczny a szczęśliwy.

Patrzmy, jak Pan tej pochwały i nagrody swym wiernym sługom udziela. Przypowieść jest tylko słabym odblaskiem tej chwili, dla dania nam przynajmniej jakiego takiego pojęcia użytą przez Zbawiciela została. Dokładnie rzeczy nie oddaje: Panem nie będzie zwyczajny człowiek, ale Bóg przez człowieka w przypowieści wyobrażony; widzami nietylko prac naszych towarzysze, równi nam ludzie, ale i aniołowie. Cały dwór niebieski ze swym Monarchą na czele, wezmą udział i w pochwale i w nagrodzie nam udzielanej. Wspaniałości widoku i wielkości szczęścia, jakie nas spotka, jeśli się znajdziemy wpośród wybranych, ludzkim językiem wysłowić niepodobna!

Każdemu wedle jego zasług pochwała i nagroda się dostanie. Za miarę w ocenianiu nie to posłuży, czem się kto na świecie zajmował, w jakiem był położeniu, jaki sprawował urząd, do jakiego należał stanu, ale to, i głównie to, jakiem sercem, jaką wolą wypełniał wszystko i względem Boga, i względem ludzi, do wypełnienia czego był obowiązany. Stanowisko i miejsce, w jakiem kto przebywał, nie zostaną wzięte pod uwagę, ale tylko sumienność i gorliwość, jakie kto w swem życiu okazał dla praw Bożych, dla przykazań Jego świętych. Kącik, w którym kogo umieściła Opatrzność, mógł być ludziom najmniej znany; zajęcia, które się komu w udziale dostały, mogły być przez ludzi bardzo nisko cenione, ani jedno, ani drugie wszakże na zmianę nagrody nie wpłynie. Jeśli pilność w spełnianiu obowiązków była równa, jeśli żarliwość w służeniu Bogu okazywała się jednakowa, to i ten, co najwyższe, i ten, co najniższe zajmował miejsce, tęsamą otrzymają nagrodę. Obadwaj byli wiernymi sługami, obydwóm dostanie się nagroda zbytnie wielka, bo nagrodą

będzie sam Bóg: „*Sługo dobry i wierny wnijdź do wesela Pana twego.*“ „*Intra in gaudium Domini tui* [1]).“

Wierność twoja tyczyła się rzeczy małych. Wszystkie bowiem sprawy doczesne, jakkolwiekby były w oczach ludzkich wielkiemi, w oczach Boga jednak i w porównaniu z nagrodą wieczną są bardzo małemi, prawie nic nieznaczącemi. Rzeczy były małe, ale wierność twoja była wielka, i dlatego tak hojnie jesteś nagrodzony. Pozyskałeś możność wnijścia do wesela największego, bo wesela Pana twego: „*Intra in gaudium Domini tui.*“ I nie myśl, że będziesz tylko tego wesela widzem, że ci je wolno będzie oglądać tylko zdaleka, — tak nie myśl. Byłby to stan sługi, a ty za swoją wierność przez cały czas pobytu na ziemi przestałeś już być sługą, stałeś się przyjacielem Boga, uczestnikiem Jego chwały i szczęśliwości: „*Wnijdź do wesela Pana twego. Osiągnij twój cel ostateczny.*“

O większej nagrodzie nawet pomyśleć nie można: ciągłe z Bogiem przebywanie, ciągłe doskonałości Jego widzenie, ciągłe największego szczęścia kosztowanie, to zaprawdę *nagroda*, jak sam Bóg powiedział przez usta swego sługi Mojżesza, *zbytnie wielka*: „*Ego ero merces tua magna nimis* [2]).“

Takim jest nasz koniec ostateczny, takim jest koniec każdego człowieka, jeśli sobie nań zasłuży. „Stworzony jest człowiek, mówi Augustyn święty, na to, aby Pana Boga poznawał; aby poznając Go, kochał: kochając, posiadał: posiadając, był z Nim i przez Niego na wieki szczęśliwy.“

O! co za wzniosły miał zamiar Pan Bóg nasz, kiedy nas z nicości powoływał do życia. Sam jest prawdą, i nam dał rozum, abyśmy tę prawdę poznawali; Sam jest miłością, i nam dał serce, abyśmy tę miłość miłowali; Sam jest najwyższą doskonałością, i nam dał wolę, abyśmy za jej pośrednictwem i za pośrednictwem łaski w doskonałości do Niego się zbliżali.

Wycisnął na nas Swój obraz, wielkiemi nas obdarzył władzami, nie chciał, żeby się te władze w poznawaniu swego

[1]) Mat. XXV. [2]) Genes. XV.

końca błąkały po manowcach, — wskazał kierowania się normę. Jest monarchą, dusze nasze są Jego poddanymi; jeśli się do praw stosują i wiernie Mu służą, zostają z Nim pomimo wielkiego przedziału w ścisłym związku, są Mu miłemi, i w prawdzie Jego i w łasce biorą udział. Przez miłość uczestniczą, że tak powiemy, w Boskiej naturze, są w Bogu, a Bóg jest w nich. Widzą Go przez wiarę, spodziewają się przez nadzieję, posiadają już niejako przez miłość.

Tak im upływa życie, tak upływać winno życie nam wszystkim. Przez śmierć dotychczasowa zasłona, która nam Boga twarzą w twarz widzieć nie pozwalała, rozsunie się przed nami, i my, uwolnieni z więzów ciała, staniemy wobec przedmiotu naszych pragnień, ujrzymy go jaknajdoskonalej, weźmiemy Go w posiadanie i cieszyć się z Nim będziemy przez wieczność całą: „*Sługo dobry i wierny wnijdź do wesela Pana twego* [1])." Osiągnij swój cel, swój ostateczny koniec. Za gorliwe służenie Bogu podczas pobytu na ziemi dostaje ci się ta nagroda: „*Jest zbytnie wielka. Magna nimis.*" Będziesz w tej nagrodzie, dodaje Paweł święty, niejako zanurzony, i to nazawsze, i to bez bojaźni utracenia jej kiedykolwiek: „*I tak zawsze z Panem będziemy*" — „*Et sic semper cum Domino erimus* [2])."

O nieogarniony w Swej dobroci Boże! Takąś nagrodę dla Twego stworzenia zgotował. Cześć Ci i dzięki niech będą od nas. I my w tej nagrodzie udział mieć chcemy, i nas w Twych świętych pomieść przybytkach, prosimy Cię pokornie! Amen.

---

[1]) Mat. XXV. [2]) I. Tessal. IV—16.

KAZANIE
NA OSTATNIĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1875 r.).

O wieczności.

Ewang. u św. Mat. w r. XXIV.

I.

Rzadko na którą niedzielę tak długi wyjątek z Ewangelii świętej bywa przeznaczony, jak odczytany a przeznaczony na niedzielę dzisiejszą. Ale też rzadko w którą niedzielę tak przerażające wyczytują się z Ewangelii rzeczy, jak wyczytaliśmy z dzisiejszej. Niedziela bowiem dzisiejsza, jako ostatnia po Zielonych Świątkach i ostatnia w kończącym się roku kościelnym, ma to od siebie nieodłączne, że także ostatnie, a zatem najważniejsze i najwięcej każdego obchodzące zapowiada rzeczy. Czyni to prawie w tensam sposób, w jaki uczynił przed dziewiętnastoma wiekami wobec swych uczniów Jezus Chrystus. Była-to także mowa, na krótki czas, bo na cztery dni przed śmiercią miana przez Niego do uczniów, miana w tej właśnie chwili, w której razem wychodzili z kościoła Jerozolimskiego, i dobrze przeświadczeni będąc

o mocy, z jaką ten kościół był zbudowany, myśleli, że wiecznie, a przynajmniej długo, bardzo długo, trwać będzie. Tymczasem, kiedy oni tak przeświadczeni byli, i takie myśli w sobie żywili, zachwycając się wspaniałością i mocą tej budowy, słyszą od Pana Jezusa, swego Mistrza i Boga, że kamień na kamieniu z niej w całości nie pozostanie; że wszystko, aż do najmniejszej rzeczy, zniszczonem będzie, a powodem do tego zniszczenia będzie upór przewrotnego ludu, będzie stojąca na miejscu świętem brzydkość spustoszenia.

Nie kto inny, tylko cisami, którzy do tej świątyni przychodzą i niby się modlą, będą przyczyną, że z niej kamień na kamieniu w całości nie pozostanie. Zewnętrzna ich modlitwa, ustami tylko mówiona, obok niegodziwego usposobienia serc i obok zrujnowanego sumienia, stanie się obrzydliwością w obliczu Pana, obrzydliwością na tem większą zasługującą karę, że jest popełniana w miejscu świętem, w miejscu takiem, w którem bardziej, niż w każdem innem, nietylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie modlić się należy; w którem bardziej, niż w każdem innem, usta i serce w największej winny być ze sobą zgodzie.

Usta winny się układać do modlitwy i odmawiać ją, a serce winno to ułożenie ust i odmawianie swojem ciepłem ogrzewać. Każde słowo modlitwy z ust wychodzące i do nieba posłane, winno w sercu znajdować swoje potwierdzenie, inaczej, i pojedyńcze słowa, i cała modlitwa, z tych słów złożona, zostając w sprzeczności z niegodziwym stanem sumienia, woli i serca, nietylko miłą Bogu nie będzie, ale obrzydliwą będzie; i nietylko nie uprosi rzeczy w niej zawartych, ale, ponieważ będzie obrzydliwą, ściągnie karę, jaka prędzej lub później niechybnie spotka i proszącego, i miejsce, w którem proszący swoją modlitwę zanosił.

Trudnym się może wyda z początku do zrozumienia niejednemu ze słuchających mnie w tej chwili, taki skutek z modlitwy wynikły, — ale to będzie tylko z początku, z czasem bowiem, przy zastanowieniu się lepszem, ta trudność zniknie zupełnie, i stanie się do zrozumienia łatwą każdemu, jak znikła i stała się łatwą do zrozumienia uczniom Chrystusa.

Niedługo nawet czekać potrzebowali, aby mowa, która w chwili, gdy Chrystus Pan do nich mówił, niezrozumiałą im się zdawała, stała się zrozumiałą i do wytłómaczenia łatwą. Wystarczyło na to dni kilka, po upływie których bez najmniejszej trudności zrozumieli uczniowie i wytłómaczyli sobie, że modlitwa przez Żydów w kościele Jerozolimskim do Boga zasyłana, nie może być czem innem, tylko brzydkością, i to ze wszystkich największą. Była bowiem modlitwą wychodzącą z ust ludzi, których serce znajdowało się w wielkiej niezgodzie ze słowami, jakie wymawiały usta, i tak dalece posunęło swoją niezgodę, że słowa modlitwę składające były raczej zniewagą, niż chwałą Bogu oddawaną. Na jeden dzień przedtem tesame usta domagały się ukrzyżowania Chrystusa Pana, domagały się całą siłą, na jaką je stać było, a ku temu domaganiu skłaniało się i serce złością przepełnione, i wtenczas usta domagały się tego, co dyktowało serce: była więc zgoda, choć zgoda na złe, ale zawsze zgoda. Tak było na jeden dzień przedtem, ale ten dzień upłynął, domaganie się zostało spełnione, Chrystus został ukrzyżowany, ich życzeniu stało się zadość, minął piątek i nastąpiła sobota, i oni, jako w dzień Bogu poświęcony, zebrali się w kościele Jerozolimskim, rozpoczęli swoją modlitwę, a obok stojący uczniowie, którzy także tam byli przyszli, wspomnieli sobie na to, co Chrystus Pan we wtorek mówił, to jest na parę dni przed Swoją męką, i wzdrygnęło się ich serce na taką brzydkość stojącą na miejscu świętem; i nie mogli sobie zdać sprawy, jakim sposobem ludzie, co zamordowali swego największego dobroczyńcę — Jezusa Chrystusa, — mogli się jeszcze mieć za sprawiedliwych i wymawiać ustami słowa modlitwy, której serce nie potwierdzało, z którą całe postępowanie było w najzupełniejszej sprzeczności.

Nie potwierdzało i potwierdzić nie mogło, bo jeszcze było pełne złości i nienawiści, a modlitwa wymagała miłości i dobroci. Oni ją mówili tylko machinalnie, by się stało zadość literze prawa, nakazującego w dzień sobotni zaniechać spraw zwyczajnych, a zająć się duszą i Bogiem, — mówili zewnętrznie, będąc wewnętrznie całkiem przejęci złośliwą uciechą, ztąd

wynikłą, że się zadość stało ich zachceniu domagającemu się, aby Chrystus Pan był ukrzyżowany.

I nie dobrze jakoś zrobiło się na sercu uczniom tej modlitwie obecnym, coś ich wewnętrznie zdawało się odpychać z tego miejsca, coś ich skłaniało, gwałtem prawie nagliło, aby pójść raczej do grobu, w którym było złożone ciało niewinnie zamordowanego ich Mistrza — Jezusa Chrystusa — aby przy tym grobie łatwiej sobie odświeżyć wszystko w pamięci, co w przeciągu trzech lat, co szczególniej przed czterema dniami słyszeli, a co w tak krótkim czasie jasnem się pokazało, i w tak rażący, w tak bolesny sposób im się przedstawiło.

Droższem o wiele w tej chwili wydało się im wszystko, co mieli niegdyś powiedziane, i tem większą uczuli w sobie tęsknotę, że już bezpowrotnie minęło. Zbawiciel już z nimi nie był, jak był przedtem w sposób widoczny; były tylko w pamięci i w sercu zapisane słowa Jego, i tyle potrzebna a nieodstępna łaska; było przy nich to, co miało być przy wszystkich dobrych wyznawcach Chrystusa aż do wieków skończenia. I to wystarczało, aby spostrzegli, że tej łaski niema przy modlących się w kościele obok nich żydach, że tą łaską wzgardzili, że tę łaskę odsunęli od siebie daleko swym niczem niewytłómaczonym postępkiem, odsunęli, nie myśląc o jej odzyskaniu; że dlatego modlitwa, ustami przez nich mówiona, nie pociąg do siebie, ale wstręt jaknajwiększy w ich duszach zrodziła.

Spostrzegli to odrazu obecni tam uczniowie i uczuli całą różnicę, jaka zachodziła pomiędzy nimi samymi, a żydami o tejsamej godzinie w tymsamym kościele będącymi. Spostrzeżenie wyszło im na dobre, bo nazawsze postanowili wziąć rozbrat z ludźmi, którzy stanowczą wypowiedzieli wojnę prawdzie, cnocie, sumieniu i Bogu; rozbrat nie dlatego, żeby nimi gardzili, jako ludźmi, ale dlatego, żeby, będąc około nich blisko, patrząc na ich przewrotne postępowanie, i sami niepopadli w podobną ducha ruinę. Postanowili wziąć rozbrat, by się odtąd wyłącznie poświęcić przypominaniu i wykonywaniu tego, co w przeciągu trzech lat od Chrystusa Pana słyszeli; by, zajęci tem przypominaniem i wykonywaniem,

posiadaną w sobie łaskę coraz bardziej pomnażali, i używając jej od czasu do czasu na korzyść drugich, przyczynili się swym wpływem do tego, aby i drudzy takiej samej łaski zapragnęli, aby i przez drugich, takiem pragnieniem przejętych, modlitwa zasyłana do Pana nad Pany nie brzydkością się wydawała, jak się im wydawała modlitwa żydów, ale przyjemnością, rodzącą w sercach patrzących pewien pociąg skłonny do powiedzenia: „*Ty tak czyń, ty się tak módl, twoja modlitwa niech taką będzie.*“

Te i tym podobne myśli nasuwały się uczniom Chrystusa, kiedy po mowie we wtorek od Niego słyszanej znaleźli się w sobotę, jako w dzień Bogu wyłącznie poświęcony, w kościele Jerozolimskim pomiędzy żydami, którzy zamordowali Chrystusa Pana. Brzydkość, którą tam spostrzegli, a która się im przedstawiła w postaci morderców, tuż obok nich stojących, przejęła ich największym wstrętem. Jakaś nieopisana za bezpowrotnie minioną przeszłością opanowała ich tęsknota. Cofnęli się myślą do grobu, w którym spoczywało ciało ich Mistrza — Jezusa Chrystusa. Wszystkie, a szczególniej ostatnie słowa, zburzenie Jerozolimy i końca świata się tyczące, zajęły mocno ich uwagę. Widok, jaki przed sobą mieli, widok brzydkości spełniającej się na miejscu świętem, jak z jednej strony mocno te słowa przypominał, tak z drugiej silnej dodawał pewności, że niedługo spełni się i należna za nią kara, że miasto i świątynia zostaną niedługo w puste miejsce zamienione, że kamień na kamieniu, jak przepowiedzianem było, z tego, co jest, w całości nie pozostanie.

Niektórzy z nich dożyli jeszcze tej strasznej chwili i naocznymi byli świadkami, jak wodzowie rzymscy Wespazyan i Tytus zbliżyli się pod mury miasta z licznem bardzo wojskiem, i pomimo silnego oporu ze strony żydów, zewsząd licznie na obchód świąt *Paschy* zgromadzonych, nie mogło się ostać w całości i miasto, i jego mieszkańcy. Wszystko, co tylko było i żyło, znalazło śmierć, i to śmierć tak straszną, że Tytus, lubo poganin, wołał w zdumieniu: „*Nie ja, ani moje wojsko, ale moc Boża, słusznie ten lud karząca, takie zdziałała spustoszenie.*“ Kamień na kamieniu ze wspaniałej

świątyni nie pozostał, jak było przez Chrystusa Pana powiedzianem, i zasłużoną karę ponieśli wszyscy, prócz małej garstki chrześcian zpod tej kary wyłączonych, chrześcian, którzy przez uczniów Pańskich ostrzeżeni i ich ostrzeżeniu powolni, wyszli byli z Jerozolimy na jakiś czas przedtem i schronili się, według świadectwa Euzebiusza, za Jordanem w niewielkiem miasteczku zwanem *Pella* [1]).

Sprawdziła się tym sposobem pierwsza część dzisiejszej Ewangelii, mówiąca o zburzeniu Jerozolimy, — sprawdziła się, i swem sprawdzeniem, jak wówczas żyjących gorliwych wyznawców Chrystusa, tak i nas, dzisiaj tu zebranych, przekonać powinna, że sprawdzi się również część druga, mówiąca o końcu świata i o znakach, jakie ten koniec poprzedzą. Przy zastanawianiu się nad tem, przy rozważaniu słów Chrystusa nietyle nam chodzić powinno o to, kiedy rzecz zapowiedziana nastąpi, ile o to, czy będziemy należeć do żydów, co swą zgubę wśród nieszczęsnego miasta znaleźli, co swem występnem postępowaniem tę zgubę sobie zgotowali? — czy też do tej małej garstki chrześcian, którzy przez mężów Bożych ostrzeżeni i temu ostrzeżeniu powolni, wychodząc z miasta, rozłączając się z jego grzesznymi mieszkańcami, ocalenie dla siebie znaleźli.

Końcem świata dla każdego z nas będzie chwila, w której nie my sami sobie, ale inni nam oczy zamkną i nazawsze się z nami pożegnają; będzie chwila, w której i własne nasze sumienie, i wszechmocny Bóg wyda wyrok, po jakiej stronie znaleść się mamy.

Tak jest, myśl o zburzeniu Jerozolimy i końcu świata, jak pierwotnym uczniom tak i nam nie co innego nasunąć powinna, tylko myśl o końcu naszym własnym, końcu na tej ziemi; końcu, po którym następuje szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność. To, cośmy dotąd powiedzieli, niech będzie uważanem bądź za część pierwszą, bądź za wstęp obszerny Ewangelią objaśniający i nasz umysł przygotowujący do wniosku, jaki sam przez się płynie, kiedy się znikomość

[1]) *Hist. Kośc.* Ks. III, r. 5.

rzeczy ziemskich rozważa. Podobnie, jak Chrystus Pan rzeczy najbliższe, rzeczy najbardziej każdego obchodzące stawiał przed oczy, i pragnął w ten sposób podnieść swych słuchaczy do rzeczy, jakkolwiek dalszych, jakkolwiek niewidzialnych, ale z tem wszystkiem ważniejszych i świętszych; — tak i my, za Jego przykładem iść pragnący, ile na to siły pozwalają, przez zastanawianie się nad rzeczami znikomemi podnośmy się do rzeczy wiecznotrwałych i zachęcajmy przez wspólną rozmowę do ich osiągnienia. On, jak w każdej innej, tak i w tej pracy będzie nam pomocą, stosownie do przyrzeczenia, jakie uczynił, kiedy na tym świecie sposobem widzialnym przebywał. Prośba tylko pokorna niech się wzniesie i serce nasze do tej pomocy przygotuje.

Wiecznych rzeczy Sprawco, dobry i sprawiedliwy Boże! podnosić się ku Tobie pragniemy z tej doliny płaczu, życząc sobie usilnie, by to podnoszenie się nasze wspólnie w świątyni Twojej dokonywane, wpłynęło na nasze życie doczesne i przemieniło je ze złego na dobre, a Tobie się podobające. Wesprzyj nas łaską Swoją świętą. Prosimy Cię o to!

II.

„Rozmyślałem o dniach moich da-
„wnych i w pamięci zawsze miałem
„lata wieczne.“

Psalm 76.

Słowa te bywają zwykle wypisywane na drzwiach klasztornych lub wyrzynane przez zakonników w ich celkach; słowami temi witają się nieraz pustelnicy, przy spotkaniu wymawiając je, jak przystało, głosem zniżonym, pewien bardzo zbawienny smutek cechującym.

A jednak, ktożby uwierzył, słowa te wyrwały się z ust człowiekowi światowemu, królowi wśród największych wygód żyjącemu, władcy już-to wojnami, już różnego rodzaju interesami wciąż zajętemu. Dnia pewnego zawołał: „*Rozmyślałem*

o dniach moich dawnych i w pamięci zawsze miałem lata wieczne.“

Prawda zatem, temi słowami wyrażona, jest bardzo ważną, jest prawdą taką, że trwogą przejmuje zarówno królów na tronach umieszczonych, jak i biednych ze wszystkiego prawie wyzutych. Ani wielkość, ani pycha, ani różne zajęcia nie pozwalają o niej zapomnieć.

Owszem, kimkolwiekby ludzie byli i czemkolwiekby się zajmowali, prawda ta, chociażby sobie tego nie życzyli, musi koniecznie mieć miejsce w ich myślach, muszą się od czasu do czasu nią przejmować, w nią wnikać, i albo, na wzór wielu Świętych, z radością do niej wzdychać; albo, na podobieństwo dręczonych wyrzutami sumienia, z przestrachem ją sobie przypominać.

Tak, jest wieczność, ku której bezustannie biegną wszystkie ludów pokolenia, ku której biegniemy i my, nie zatrzymując się nawet na jeden moment. Taksamo należy ona do nas, jak i do anachoretów; taksamo prędzej lub później stanie się udziałem naszym, jak się stanie udziałem pustelników dzień i noc o niej myślących. I my, jak oni, wieczności będziemy uczestnikami, z tą tylko różnicą, że może wieczności nieszczęśliwej. Pozwólmy więc naszym zajęciom doczesnym, przynajmniej na jakąś chwilę, pozostać na stronie, i oddajmy uwagę naszą zajęciu bezporównania ważniejszemu, wołając z Królem Prorokiem: „*Rozmyślałem o dniach moich dawnych i w pamięci zawsze miałem lata wieczne.*“

Dwa sposoby zapatrywania się na wieczność zaznaczyć można w różnych czasach i wśród różnych ludzi; jeden z nich, zwany sposobem wolnomyślnych i bezbożnych, przedstawia, się tak: wszystko wraz z ciałem umiera, żadnej duszy niema. Rzecz naturalna, że stosownie do takiej dewizy, ludzie jej się trzymający, bez względu na karę lub nagrodę, jaka ich czeka w przyszłem życiu, idą za swemi skłonnościami, nieraz najgorszemi, bez żadnego hamulca. Coraz-to nowe uciechy, coraz-to nowe zabawy, a nawet i wszelkiego rodzaju bezprawia wynajdują i w nich się pogrążają podczas krótkiego na tej ziemi

przebywania, wołając razem z nierozsądnym: „Jedzmy i pijmy, bo jutro nie nasze!“

Sposób drugi, to jest sposób ludzi zostających w zgodzie z rozumem i Wiarą, ludzi Boga się bojących, przedstawia się zupełnie inaczej: wzrok ich sięga dalej, niż jest ta ziemia; nie mówią, jak tamci, że wszystko wraz z ciałem umiera, że duszy żadnej niema, ale widząc, że ziemia ich ani pocieszyć, ani zadowolnić nie może, opierając się na sumieniu i Religii świętej, wraz z Mędrcem Pańskim wołają: „*Pójdzie człowiek do domu wieczności swojej*“ — „*Ibit homo in domum aeternitatis suae* [1])“

Któryż z tych dwóch sposobów zapatrywania się na wieczność jest naszym? Do której z tych dwóch klas ludzi należeć chcemy? Zważmy: czy lepiej być z tymi, którzy nadziei nie mają; czy lepiej z tymi, którzy ją mają? Czy lepsi są ci, którzy z myślą o wieczności każdy swój czyn urządzają; czy lepsi ci, którzy bez niej, nie zważając w niczem na bliźniego, we wszystkiem, co czynią, własną tylko korzyść doczesną i to korzyść nigdy nienasyconą na celu mają? Ale po co te pytania? Wybór tu jest niemożliwy, — cokolwiekby kto wybierał, wieczność go z pewnością nie minie. Może się chcieć wyzuć z nadziei w tem życiu, może wszelkie w tej mierze czynić usiłowania i słowem, i pismem, to wszakże, co Bóg dla człowieka postanowił, to, na co człowiek swem postępowaniem zasłużył, to go bez najmniejszej wątpliwości spotka, w tem on zmiany żadnej przeprowadzić nie jest w stanie: „*Pójdzie człowiek do domu wieczności swojej.*“

Jeśli dowodów zażąda, że wieczność istnieje, to będzie je miał niemal dotykalnie, niemal wszędzie niezmazalnemi głoskami wyryte. A naprzód w sobie samym znajdzie dowód bardzo silnie przemawiający: ta władza, która w nim myśli; ta dusza, o której on wie, że jest różną od ciała, niema w sobie żadnego pierwiastku śmiertelnego, jest wieczną, mającą wprawdzie początek, ale nie mogącą mieć końca: „*Nie cały umrę*“ — „*non omnis moriar* [2]),“ powiedział pewien

[1]) Ekl. XVI—5. [2]) Horacy.

pisarz pogański, i powiedział wielką prawdę. To dowód jeden w samym człowieku będący.

Drugi jest w Bogu, który tej duszy zawsze strzeże z troskliwością najlepszego ojca, i któremu własna sprawiedliwość nie pozwala jej zniszczyć, ale owszem każe zachować, by się zadość stało porządkowi na tym świecie nieraz bardzo nadwerężanemu, by występek mógł mieć należną dla siebie karę, a cnota odpowiednią nagrodę. „Kto sieje, mówi Paweł święty, na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje w duchu, z Ducha też żąć będzie żywot wieczny [1])." „Tać jest wola Ojca mego, dodaje inny Apostoł, iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny." To dowód drugi, samem pojęciem, jakie mamy o Bogu, dostarczony. Każdemu się sam przez się pod uwagę nasuwa, ile razy o swym Stwórcy pomyśli.

Nie przytaczałbym więcej, gdyby nie to, że czasami dowód mniej silny działa na kogoś bardziej, porusza mocniej, niż najsilniejszy. Jest tych dowodów wielka ilość, samo serce człowieka dostarcza dowodu bardzo przekonywającego: pragnienie nieśmiertelności spoczywa w niem ciągle, żyć bowiem jaknajdłużej na ziemi, przekazać pamięć o sobie w jaknajdalsze pokolenia, to dążność i usiłowania nawet tych, co z Religią zerwali. Pomocni nam są w wykazaniu zarodów wieczności, istniejących w sercu; i tem, o czem myślą, i tem, co robią, rozbieranej w tej chwili przez nas prawdy dowodzą. Serce przez Wieczność stworzone, ku wieczności się zwraca; popędowi przez Stwórcę wlanemu oprzeć się nie może, chociaż o Samym Stwórcy zapomina, chociaż z Samym Stwórcą w przyjaźni być nie chce. O! co za nierozum! Natura serca domaga się wieczności, będzie w tem domaganiu zaspokojoną najniewątpliwiej. To przekonanie przechowywało się i przechowuje podziśdzień u różnych ludów, przechodzi z pokolenia do pokolenia, jest zapisane w ich rocznikach.

Ale wszystkim dowodom, ile ich tylko jest, ostateczną sankcyę daje Pismo Święte, Księga z natchnienia Bożego

[1]) Galat. VI – 8.

napisana, i Stary i Nowy Testament na każdej niemal karcie jakąś wzmiankę o życiu wiecznem zawiera: „W Tobie, Panie, pokładałem nadzieję i zawstydzon nie będę na wieki," mówi w trzydziestym Psalmie Król Prorok. „Bóg stworzył człowieka nieśmiertelnym [1]," czytamy napisane w księdze Mądrości. „Zna Pan dnie niepokalanych i dziedzictwo ich będzie na wieki [2]." Sam pacierz, który codziennie mówić jesteśmy obowiązani, w Składzie Apostolskim życie wieczne stawia przed nami jako artykuł Wiary, jako jednę z tych prawd, w które, jeśli kto nie wierzy, staje się już temsamem odrzuconym: „Wierzę w Ducha świętego, święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie: *i żywot wieczny.*" Chrystus Pan w Ewangelii św. Mateusza w r. XXV mówi o potępionych jaknajjaśniej, że pójdą na męki wieczne, kiedy tymczasem sprawiedliwi na życie wieczne: *„I pójdą ci na mękę wieczną; a sprawiedliwi do żywota wiecznego* [3])." Tożsamo w swym liście do Tessalończyków pisze święty Paweł, gdyż, kiedy naucza o życiu za grobem, to zawsze dodaje, że ono będzie wieczne.

Co do nas, którzy się nad tą prawdą zastanawiamy i tej prawdy uczestnikami być mamy, pomyślmy, czy postępowanie nasze dotychczasowe daje jakąkolwiek rękojmię osiągnienia wieczności nie w postaci kary, ale w postaci nagrody. Zbliżmy się w tym celu do wrót wieczności: inny tu zupełnie porządek, inny widok przedstawi się oczom naszym, a kiedy się mu, jak należy, przypatrzymy, kiedy mocno do serca weźmiemy, to silniej do nas przemówi, niż słowa nawet najwymowniejsze. Przystąpmy i spojrzyjmy na wieczność w chwili, kiedy się rozpoczyna, to jest w chwili śmierci człowieka. Jest-to czas żniwa, czas zbierania owocu; w tym-to właśnie momencie, nie w innym, jest powiedziane u świętego Łukasza, że Pan Najwyższy ujmie wiejadło w Swe ręce i oddzieli od czystego ziarna wszelkie niepotrzebne domieszki: *„A w ręku Jego wiejadło, niem oczyści i zgromadzi pszenicę do spichrza swego, plewę zaś spali w ogniu nigdy nie gasnącym* [4])."

[1]) II—23. [2]) Ps. 36—18. [3]) Mat. XXV—46. [4]) Łuk. III—17.

Sprawiedliwość Boża znajduje się przy samem wejściu do wieczności; ona otwiera dwa przybytki dla mieszkańców tej ziemi: jeden w niebie, dokąd wejdą wybrani, błogosławiąc Ojca Niebieskiego, że im zgotował to mieszkanie od początku świata; drugi w piekle, dokąd zstąpią potępieni, łkając i zębami zgrzytając, według wyrażenia Pisma, na widok mąk, jakie się im przedstawią.

Dziś w naszej jest mocy należeć do pierwszych, za mieszkanie górne niebieskie strony mających. Warunek wejścia jest znany: dobre uczynki, dobrą intencyą wywołane, to warunek. Uczynki jednak nie te uważają się za dobre, które według naszego widzimisię za takie są miane, ale te, o których prawo Boże mówi, że są dobremi. Dwie kamienne tablice ze swemi przykazaniami pozostaną zawsze normą, do wierzenia i oceniania uczynków naszych służącą. I to, co się odnosi do Boga, i to, co się odnosi do bliźniego, jest w nich objęte. Jedno i drugie, jeśli się przestrzega z całą ścisłością w postępowaniu, to dowód mówiący, że tego człowieka uczynki są dobre, że wieczność czeka go szczęśliwa.

To, do czego Kościół zobowiązał, co się jego przykazaniami zowie, niczem innem nie jest, tylko tamtego, co Bóg nakazał, bliższem wyjaśnieniem. I tak, jeśli tamto nas zobowiązuje do czczenia Imienia Bożego, do święcenia jednego dnia w tygodniu, to to mówi, że Bóg i Imię Jego czci się, jeśli w każdy dzień niedzielny i świąteczny jesteśmy w kościele, jeśli słuchamy ofiary Mszy Świętej i kazania, jeśli w dniach przeznaczonych do pracy pracujemy, a w dni święte, odpoczywając od prac ziemskich, zajęci jesteśmy chwałą Boską, pracami ducha, praktykami religijnemi. Taksamo ma się rzecz z innemi przykazaniami. Dalsze przeto przytaczanie i porównywanie jest zbyteczne; komu drogiem jest przykazanie Boże, temu innem być nie może i przykazanie Kościoła, jako wiernego i nieomylnego tłómacza wszelkich praw Bożych. Przez całe swoje życie zarówno jedne jak i drugie spełnia ze ścisłością, myśląc, i właśnie dobrze, że uczynki, do tych przykazań odnoszone, wedle nich wykonywane, są

prawdziwie dobremi, i że za nie tylko w końcu dostanie się wieczność szczęśliwa.

Najlepiej rzecz każda wyjaśnia się przykładem, posłużmy się więc nim, tem więcej, że niedziela dzisiejsza dostarcza nam przykładu, pod każdym względem na uwagę zasługującego, a jest nim sama Panna Przenajświętsza, Matka Chrystusowa, pod mianem *Ofiarowania* uroczystem nabożeństwem dziś obchodzona. Była bardzo jeszcze młodziuchną, kiedy już o wieczności głęboko i gorliwie myślała. Niektórzy z Ojców Kościoła, a pomiędzy nimi szczególniej Grzegorz Nisseński czyni w swych pismach wyraźną wzmiankę, że miała lat zaledwie trzy, kiedy za zgodą rodziców ofiarowała się w świątyni Jerozolimskiej na służenie Bogu. Przybytek Pański był uważany przez Nią za najlepsze schronienie przed światem; tu swoje dziecinne lata pracą i modlitwą do dobrego zaprawiała.

Rzecz naturalna, że każda myśl, każdy czyn, wedle przykazań Bożych były zawsze przedsiębrane, nigdy pomiędzy myślą a czynem nie było niezgody. Czy myśl się objawiała w słowie do kogo zwróconem, czy w przykładzie komu danym, czy w przysłudze względem kogo okazanej, zawsze była dobrą. Takiem było słowo, przykład lub przysługa, jaką była myśl. Nieszczerością brzydziła się najwięcej, gdyż wiedziała aż nadto dobrze, że ta wada jest wielką i w oczach Boga, i w oczach ludzi, odwracała się też od niej ze wstrętem. Cokolwiek robiła lub mówiła, to zawsze było szczerem; z tem, co czuła, najbardziej zgodnem, — na tej cnocie pragnęła gruntować wszystkie inne. Jeśli chodziło o posłuszeństwo tak rodzicom, jak i starszym należne, to było ono nietylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Cnoty Jej miały swój grunt w duszy najwierniejszej zawsze Bogu.

Przez cały czas Swego pobytu w świątyni i później na świecie, postępowanie Jej było jednakowe. Ach! co mówię jednakowe, w miarę wzrastania w lata stawało się coraz doskonalsze. Zaofiarowała Siebie Bogu, ale zaofiarowała ze stałością naśladowania ze wszechmiar godną.

My dzisiaj tego zaofiarowania się pamiątkę obchodzimy. Zaofiarujmy się, jak Ona, Bogu, i postanówmy wytrwale na wieczność szczęśliwą pracować. Chrystus Pan nam w Ewangelii niestałość rzeczy ziemskich ukazuje, koniec świata i koniec nasz własny przypomina, o wieczności myśleć każe. Myślmy! — i do myśli czyny stosujmy. W tem wszystkiem stałymi bądźmy, cośmy raz a dobrego postanowili, w tem do końca trwajmy. Pod tym tylko warunkiem szczęśliwa wieczność nas czeka, szczęśliwa wieczność, która, oby kiedyś wspólnym naszym udziałem była, mówiący i sobie i drugim z serca życzy!

Amen.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ ÓSMĄ PO ŚWIĄTKACH.
(1875 r.).

O Sądzie szczegółowym.

„Oddaj liczbę włódarstwa twego.“
Ew. u ś. Łuk. r. XVI. w. 2.

Smutną jest rzeczą śmierć, bracia drodzy: bolesnym jest widok, jaki się przedstawia oczom ludzkim, kiedy patrzą na uchodzące z człowieka życie, kiedy widzą, jak dusza i ciało, dotąd tak ściśle ze sobą połączone, taką doskonałą zgodność przedstawiające, gwałtem się od siebie oddzielają, do widzenia sobie mówią, i na zawsze ten świat opuszczają, — bolesnym jest i przerażającym ten widok. Każdemu, umiejącemu i chcącemu zastanawiać się nad tym widokiem, niejedna zbawienna myśl się nasunie, niejedną zmianę w dotychczasowem życiu zaprowadzić rozkaże, tem więcej, kiedy wspomni sobie, że co widzi, na co oczy jego patrzą, to jeszcze nie wszystko, że to tylko początek, śmierć bowiem jest dopiero pierwszą z rzeczy ostatecznych. Konanie, jakkolwiek bywa niekiedy bardzo ciężkie, ma jeszcze za sobą tę dobrą stronę,

że nie trwa długo; że jest, mając na względzie wieczność, można to powiedzieć śmiało, prawie chwilowem.

Rzeczywistą boleść, istotny przestrach, jakiemi się dusza nasza każdego momentu przejmować powinna, nie jest to, co widzimy oczyma ciała, ale to, o czem nas sumienie i rozsądek zapewnia; to, co po śmierci następuje, to jest: *sąd przed Bogiem i Stwórcą najwyższym. „Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd“* [1]) mówi Paweł święty w liście do Hebrajczyków. Ten sąd jest wszystkiem dla rozumnego stworzenia, on stanowi jego życie wieczne lub śmierć wieczną. Wyrok, jaki po sądzie zapadnie, będzie już niecofniony, nigdy i niczem zmienić się niedający, szczęście lub nieszczęście bez końca zapowie obwinionemu. Sąd Boski zaraz po śmierci człowieka następuje: to artykuł naszej Wiary ze wszystkich najstraszniejszy, to prawda religijna, prawda takiej doniosłości, że zaludniła klasztory i pustynie, miejsca najbardziej bezludne; że dreszczem przejmowała wszystkie członki na łożu śmiertelnem nawet takich ludzi, jakimi byli święty Hilaryon, święty Hieronim, i inni im podobni. Zastanówmy się więc dzisiaj w tej nauce nad tą prawda wielką i każdego z nas bardzo obchodzącą. Stawmy się myślą wszyscy, jak tu jesteśmy, przed Trybunałem Jezusa Chrystusa, przed Trybunałem, przed którym kiedyś, a może prędzej niż myślimy, stanąć będziemy musieli, wedle tego, co tenżesam Apostoł, Paweł święty, w innym liście, do Koryntyan pisanym, zapewnia, kiedy mówi, że się nam wszystkim okazać potrzeba przed stolica Chrystusową: *„Omnes nos manifestari oportet ante tribunal Christi.* [2])“

W niewielu słowach rzecz cała da się zamknąć, pilność tylko i uwaga ze strony słuchających jest niezbędna. Kolejno rozważać będziemy: naprzód rozdział duszy z ciałem i stawienie się przed Bogiem, Sędzią najwyższym, następnie sprawienie się przed Trybunałem Bożym z życia ziemskiego i przyjęcie wyroku, jaki zapadnie. Powstaną ztąd dwa niewielkie punkta, przedmiot dzisiejszego kazania stanowiące.

---

[1]) IX—27. [2]) II Kor. V—10.

Ażeby one z pożytkiem rozważane były, poprośmy o pomoc niebieską.

Sędzio Najwyższy, Panie nasz i Boże! sądem, jaki nas po śmierci czeka, dzisiaj zajmować się pragniemy, nie w innym, tylko w tym celu, abyśmy nim żywo przejęci, nim mocno przerażeni, życie nasze jak można najlepiej urządzali i tym sposobem sąd łaskawy dla siebie zgotowali. Dopomóż nam w tej tak ważnej sprawie, prosimy Cię o to.

I.

Wystawmy sobie, że jesteśmy przed człowiekiem, który niedawno skonał. Przed chwilą jeszcze się poruszał, przed chwilą mówił, teraz mamy przed sobą tylko ciało martwe, twarz zmienioną, organizm rozkładać się poczynający. Mamy przed sobą coś zupełnie odmiennego, niż było przedtem. Człowiek, który przed nami jest, to już nie człowiek, to tylko cząstka jedna, cząstka mniej szlachetna z człowieka. Postępuje się też z nią tak, jak się zwykle postępuje z każdą inną rzeczą życia niemającą, i długo na widoku z powodu psucia się zostawać nie mogącą: usuwa się ją zprzed oczu. Krewni i znajomi, pragnący wziąć udział w tym smutku familijnym, przychodzą i raz jeszcze okiem pożegnania, okiem łzą zabiegłem rzucają na ciało spojrzenie, robią jakąś uwagę i odstępują, czyniąc miejsce kapłanowi, który wodą święconą kropi, modlitwę odmawia i orszak pogrzebowy rozpoczyna, dla przeprowadzenia i oddania ziemi, co jest ziemskiego.

Rzecz z ciałem skończona. Ale co się stało z tem ożywiającem tchnieniem, które i całe ciało w ruch wprawiało i mowę na usta kładło? Co się stało z duszą, tą drugą i o wiele szlachetniejszą cząstką człowieka składającą? W trumnie jej niema, to pewność bez żadnego zaprzeczenia. Niema jej i w grobie. Trumna i grób przyjęły tylko ciało, z którem się dusza w chwili śmierci rozłączyła i poszła, jak

była zachęcona modlitwą za konających: „Idź duszo chrześciańska“ — *„proficiscere anima christiana.“*

Dokąd? Ach, jeśli była duszą człowieka sprawiedliwego, człowieka bojącego się Boga, to wiadome jest miejsce, do którego poszła, miejsce szczęśliwe i piękne, jak piękne było życie przez czas pobytu na ziemi prowadzone. Aniołowie Boscy zstąpili z nieba i zabrali tę duszę do nieba, taksamo, jak niegdyś byli zstąpili i zabrali duszę Łazarza konającego z głodu u wrót bogacza: *„Stało się,* mówi Ewangelista Łukasz święty, *że umarł był Łazarz, i przez Aniołów został zaniesiony na łono Abrahama* [1])“ Podobnie dzieje się podziśdzień z duszą każdego człowieka sprawiedliwego przy jej wyjściu z ciała i udawaniu się w świat inny. Nadzieja, którą w sobie przez całe życie żywił ten sprawiedliwy, ziszczać się teraz poczyna: orszak Aniołów, którym jest otoczony i przed *sąd Boży* stawiony, zda się go zapewniać, że sąd będzie łaskawy, że sprawdzą się w zupełności owe słowa Psalmisty Pańskiego, słowa z myślą o sprawiedliwym wypowiedziane, słowa, które mówią: *„Słodkie są sądy Twoje Panie!* [2])“

Takie jest miejsce dla duszy człowieka sprawiedliwego po śmierci. Zupełnie inne jest miejsce, do którego się udaje dusza grzesznika umierającego bez pokuty. O ile pierwsze jest pożądanem, o tyle drugie wstrętnem. Wolność, jakiej Bóg onemu grzesznikowi udzielił, była źle użyta, owszem nadużyta, i dlatego teraz karę ponosić musi. Wśród dwóch światów, ani w jednym, ani w drugim nie znajduje żadnego punktu oparcia: jeden opuszcza bez możności wrócenia doń kiedykolwiek, w drugi wstępuje bez nadziei znalezienia w nim czegokolwiek, coby pragnieniu szczęścia, albo przynajmniej jakiejś pociechy odpowiadało.

Patrzmy, jaka zmiana w całem otoczeniu zachodzi: aż dotąd żył, jak żyje wielu szczęśliwców światowych; miał dom, w którym rozkazy wydawał; miał rodzinę, którą miłował; miał i przyjaciół, którzy mu chwile życia uprzyjem-

[1]) Ew. Łuk. św. XVI—22. [2]) Łuk. 118—39.

niali, — odtąd nie wspominajcie o tem wszystkiem: dom przeszedł w inne ręce, rodzina powoli z upływem czasu zatarła w swej duszy pamięć o nim, najsilniej zaciśnięte węzły bądź przyjaźni, bądź pokrewieństwa, zostały przez śmierć rozerwane. Ci nawet, którzyby pragnęli coś więcej uczynić, nic uczynić nie mogą: pójdą za trumną, odprowadzając zwłoki jego do grobu, i oto wszystko, co ze strony ludzi zrobione być może. Przed trybunałem Bożym on stanie sam, sam jeden. Podróż, którą odbędzie, jest mu zupełnie nieznana; droga, którą przejść musi, ciemna; opuszczenie, w jakiem się znajdzie, zupełne.

Był może bogatym, kiedy na świecie żył, od chwili wszakże, skoro świat opuścił, już nim być przestał. Bliźni przez wystawne nabożeństwo uczczą może jego zwłoki, obstawią kwiatami i wszelkiego rodzaju dekoracyami katafalk, ale cokolwiek zrobiliby dla jego ciała, nic zrobić nie potrafią dla duszy, jeśli w grzechu z tego świata zeszła, nic dla niej zrobić nie zdołają. Nie będzie ona ani znakomitszą, ani bardziej poważaną od innych towarzyszy nędzy, chociażby ci inni najuboższymi na tej ziemi byli. W jedno i tożsamo miejsce pójdą, jeden i tensam sąd usłyszą, jedna i tażsama waga czyny ich zważy.

Nie to, co mieli żyjąc na ziemi, ale to, co czynili, o ich losie stanowić będzie. Jeśli w czynieniu swojem nie oglądali się na prawo Boże, nie uważali go za normę, bez której i przeciw której postępować nie można, to teraz, kiedy są przed sądem, cały ich majątek, jakkolwiekby wielki był, na nic im się nie przyda. Wszechmocna ręka, która im jako wolnym pozwalała przez całe życie opierać się sobie, przyciśnie ich teraz całą siłą swej potęgi, i bez względu na to, czy chcą, czy nie chcą, każe stanąć przed swym trybunałem razem z uczynkami za życia spełnionemi: *„Uczynki ich za nimi pójdą“* — *„Opera enim illorum sequuntur illos* [1]).“

Prócz własnego sumienia, które będzie najlepszym świadkiem i najsilniejszym oskarżycielem, zostaną postawione

[1]) Obj. XIV—13.

i otworzone księgi, jak mówi święty Jan w swem objawieniu, księgi, w których są zapisane i dobre, i złe każdego człowieka uczynki, — księgi, w których jest zapisane całe życie każdego. I sumienie, i te księgi złożą się na wydanie dobrego lub złego wyroku. Wszystko, chociażby najskrytszem było, najjaśniej się przedstawi: „*Księgi otworzone są*“ — „*Libri aperti sunt* [1])“ Dla grzesznika nie będzie-to księga żywota, będzie nią *księga śmierci*, już nie przez Anioła Stróża, ale przez złego ducha przedstawiana. Od pierwszej występnej myśli aż do pierwszego grzesznego upadku, od każdego nieużytecznego słowa aż do bluźnierstwa, jakieśmy kiedykolwiek wyrzekli, znajdzie się to wszystko pilnie zebrane i niestartemi głoskami wyryte — to księga śmierci, „*Liber mortis!*“ — „*Quidquid latet apparebit, nil inultum remanebit.*“

II.

Chwila, która się teraz rozpoczyna, nazywa się *chwilą sądu*, chwilą ze wszystkich najstraszniejszą. Bóg, który przez całe życie różnemi objawami Swej dobroci, Swego miłosierdzia, pociągał ku Sobie tego grzesznika, teraz ukazuje się w całym majestacie, jak był zapowiedział na wiele wieków przedtem, i każe się nazwać: „*Bogiem bez miłosierdzia*“ — „*Deus absque misericorda, Rex tremendae Majestatis!* [2])“

Bóg-Sędzia z tronu Swej sprawiedliwości zwróci się do duszy na sąd przybyłej, a zwróci się tylko na to, aby od niej najściślejszego zażądać rachunku z całego życia; pocznie kłaść liczbę ze sługą, któremu Swe dobra powierzył, któremu tyle razy przebaczał, którego tylu sposobami upominał, tylu łaskami uprzedzał, tyle miłosierdzia okazał,— teraz czas miłosierdzia wciąż nadużywanego przez niepokutę

[1]) Obj. XX—12. [2]) Ozeasz I—6.

grzesznika, już przeszedł — przyszedł czas sprawiedliwości wołającej nieubłaganie: wyrachuj się co do szeląźka z twego na ziemi pobytu. Oto przyszła godzina, w której Pan, jak był zapowiedział, żąda rachunku z powierzonego swemu słudze talentu; domaga się napowrót swego dobra, jakie mu był udzielił. Próba została już skończona, ciało pogrzebane, co przynosisz z ziemi, z której przychodzisz? Zdaj rachunek ze swych czynów, *„oddaj liczbę włódarstwa twego“* — *„Redde rationem villicationis tuae.“* To głos Najwyższego Sędziego, do duszy na sąd przybyłej zwrócony, — to pytania, na które odpowiedzieć potrzeba jaknajszczerzej, bez żadnego omijania prawdy, — to ostatnie słowo, które przed zapadnięciem wyroku słyszeć się daje. Dusza na to wszystko, jak powiada Tertulian, niemą się okaże i stać będzie przed Trybunałem, nie mając zgoła nic na swe usprawiedliwienie: *„Et stabit ante aulas Dei, nihil habens dicere.“* Któż bowiem się ośmieli w tej strasznej chwili do jakiejkolwiek o sobie mowy, do jakiegokolwiek siebie usprawiedliwienia. Niemą pozostanie dusza grzesznika, zostawiając Bogu i Jego świętej sprawiedliwości, cokolwiek o niej postanowionem będzie.

Wtedy przed tą duszą niemą, milczącą, żadnej obrony na swe usprawiedliwienie nie mającą, stanie z swym listem Apostoł i przypomni słowa jaknajwyraźniej mówiące: *„iż którzykolwiek w Zakonie zgrzeszyli, przez Zakon będą sądzeni* [1])“ — i to, co wyrzekł drogi nasz Zbawiciel, a co w swej Ewangelii umiłowany przezeń uczeń, święty Jan, zapisał: *„Nie mniemajcież, abym ja was oskarżać miał u Ojca; jest ci, który was oskarża, Mojżesz, w którym wy nadzieję macie* [2])“

Prawo mówi: *„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca, nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, ani ty, ani sługa twój nie ciężkiego w tym dniu robić nie będziesz.“* Przez sześć bowiem dni stwarzał Pan Najwyższy świat, zaś dnia siódmego odpoczął, dniowi temu błogosławił, dzień ten

[1]) Rzym. II—12. [2]) Jan V—45.

nazwał dniem świętym, dniem Bogu wyłącznie i sprawie duszy własnej poświęconym. To prawo na pierwszej tablicy palcem Bożym wyryte, prawo pod wielką odpowiedzialnością każdego człowieka obowiązujące, prawo równie ważne, jak i to następne na drugiej tablicy zapisane: *„Czcij ojca twego i matkę twoją, nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów naprzeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa“* — i to prawo Ewangelii, którem Zbawiciel Swoich uczniów zobowiązał: *„Miłuj nieprzyjaciół,— uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca“* — *„bądźcie jako słudzy czekający na przyjście pana swego“* — *„czuwajcie i módlcie się“* itd.

Oto prawo, oto norma, do której stosować należało życie. Jakież było postępowanie twoje, duszo, na sąd stająca, zapyta się wtedy Pan, jak zachowałaś prawo, jak się sprawiałaś na ziemi w odniesieniu do Boga, w odniesieniu do bliźniego, w odniesieniu do siebie samej?

Rzecz naturalna, iż sprawiedliwy wytrzyma to pytanie ze spokojem, mającym niejakie podobieństwo do spokoju, jaki się widzieć dawał i na twarzy i w całem zachowaniu się wiernych sług Chrystusowych, którzy w pierwszych wiekach chrześciaństwa byli przed prokonsulem stawiani i na śmierć męczeńską niewinnie skazywani. Jeśli się w czem względem Boga za życia przeniewierzyli, to zostało zmyte ostrą pokutą, i przeszli na świat drugi pojednani z Panem Najwyższym przez środki od Niego zostawione. On widział ich żal, On widział ich miłość ku Sobie, — ztąd ich spokój.

Inaczej zupełnie rzecz się ma z grzesznikiem bez pokuty z tego świata zeszłym. Co tylko o uszy jego się obija podczas całej sprawy sądowej, to go strachem największym przejmuje, to mu wszystkie niegodziwości na oczy przywodzi i tem boleśniej dręczy, że nigdy żalu nie okazywał, nigdy prawdziwie z Bogiem i sumieniem pojednać się nie starał, że z całym ciężarem win swoich na drugi świat przeszedł.

I Boga nie uczcił sposobem od Niego przepisanym, i Imię Jego święte nietylko że nieraz brał nadaremno, ale jeszcze bluźnierstwem znieważał, i dzień święty pracą w ten

dzień zabronioną gwałcił, — słowem, prawo, które pierwsza tablica zawierała, a które się do Boga ściągało, w zupełności przekroczył.

Kiedy sobie wspomni na bliźnich, względem których miał także obowiązki, i tu spostrzega samo przeniewierzenie się, samo ciągłe prawa przekraczanie. Inaczej być nie mogło, — kto nie dbał na Boga i Majestat Jego z taką łatwością obrażał, ten pewno nie oszczędził i bliźniego. W którąkolwiek stronę zwróci się myślą, wszędzie się czuje winnym: w pożyciu z rodziną, którą go Bóg obdarzył, był przykrym, przykładu dobrego swym dzieciom nie dał, w karności i bojaźni Bożej ich nie ćwiczył, modlitwy i królestwa Bożego w ich wychowaniu na pierwszym planie nie stawiał, — słowem z wielkiego posłannictwa ojca i głowy domu jaknajgorzej się wywiązał. Spostrzega teraz, ale już zapóźno, że swych obowiązków względem bliźniego nie dopełnił, że prawo drugiej tablicy z takąsamą zuchwałością jak i pierwszej podeptał.

Zwraca się teraz na siebie razem z okiem Najwyższego Sędziego, który najskrytsze tajniki serca przenika. Na nieszczęście tensam zawód, tażsama niebaczność odkrywa się przed nim. Chłopięcość jego była swawolna i krnąbrna, młodość rozpustna i rozzuchwalona, wiek dojrzały pychą jaknajwiększą nadęty. Świątynia jego duszy zbeszczeszczona, pożałowania tem większego godna, że nawet w starości, w tym wieku rozsądku i zastanowienia, nie wspomniała sobie i nie poszła na pracę do winnicy Pańskiej razem z owymi robotnikami ewangelicznymi, których Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus, znalazł próżnujących na rynku o godzinie jedynastej, i których najął i do roboty w Swej winnicy powołał, mówiąc: *„Pójdźcie i wy do winnicy mojej, a co słuszna będzie, dam wam."* Już wieczór dnia był nadszedł, już słońce życia miało się ku zachodowi, a człowiek ów grzeszny, na sąd powołany, o tem ani pomyślał, — i tak w świat wieczności przeszedł, nieszczęśliwy!

My mu już nie pomódz nie możemy. Dla własnej tylko przestrogi to jego zapomnienie się dziś na pamięć sobie przywołujemy. Los, jaki sobie zgotował, niech sobie samemu

przypisze; że jest winnym i kary godnym, widzi to jasno. Pan, przed którym stoi, i który jest jego sędzią, wszystkie uczynki, jakie się znalazły, porówna z księgą prawa, która będzie w tym przypadku wagą, i taki wyrok wyda, jaki według tej wagi nakaże sama sprawiedliwość. Niestety! uczynki złe swoim ciężarem wagę na dół pociągną i dusza przed Trybunałem stojąca usłyszy wyrok, jaki kiedyś ucztującemu Baltazarowi, królowi Babilońskiemu, ręka niewidzialna na ścianie napisała, wyrok przerażający, bo w tych wyrazach: *„Mane, Tekel, Fares* [1]),“ wypowiedziany. Słowa pełne straszliwego znaczenia: *„Mane“* znaczyło: *policzył Bóg dni twoje i dokonał je; „Tekel“* znaczyło: *zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym; „Fares“* znaczyło: *rozdzielone jest królestwo twoje i dane innemu.* Słowem, proroctwo mówiło: *„coś miał, już mieć nie będziesz,“* odjętem tobie zostanie i komu innemu danem. Nadzieja nawet wszelka odzyskania rzeczy utraconej kiedykolwiek, na zawsze jest dla ciebie stracona. Myśl już tylko o nieszczęściu, które cię odtąd w swoje panowanie najzupełniejsze obejmuje. *Sąd skończony,* rzecz postanowiona. Dusza pożegnała się i ze Stwórcą swoim, i z myślą posiadania Go, a piekło ze swemi męczarniami — to jej dziedzictwo. Boleść nie do opisania! Jeśli chcemy, żeby nie była naszą, korzystajmy z przestrogi, jaka się tu nasuwa sama przez się: niech nas nigdy pamięć o sądzie po śmierci nie opuszcza! Miejmy ją zawsze żywo utrzymywaną! Cokolwiek czynimy, zawsze na ten koniec nasz ostatni pamiętajmy: *„Postanowiono ludziom raz umrzeć, potem zaś sąd!* [2])“

Drogi Zbawicielu! spraw, prosimy, aby to rozważanie dzisiejsze o sądzie po śmierci pożytek dla dusz naszych przyniosło. Cośmy niedostatecznie lub niedołężnie powiedzieli, to Ty dopełnij tajemną mową Swej łaski do każdego zosobna posłaną. Nie odrzucaj nas grzesznych, ale nawróć, póki czas miłosierdzia, i sąd nam łaskawy na tę straszną chwilę zachowaj!

Amen.

---

[1]) Daniel V—26. [2]) Hebr. IX—27.

KAZANIE

NA DZIESIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1875 r.).

O wywyższaniu się.

„Kto się podwyższa, będzie poniżony.“
Ew. u św. Łuk. r. XVIII.

Chełpliwość ze swej wielkości i dobrych uczynków cechowała zawsze faryzeuszów i uczonych w Zakonie. Czemkolwiek byli, cokolwiek czynili, to usiłowali zawsze wynieść jaknajwyżej, postawić jaknajwidoczniej, — był to ich grzech główny nad wszystkiemi innemi górujący. Objawia się on nawet i w kościele przy modlitwie, jak to czytamy w Ewangelii dzisiejszej. Chrystus Pan, tego grzechu nieprzyjaciel, prostym przykładem, z zachowania się dwóch ludzi wyciągniętym, daje naukę zdolną każdego zbawiennie przerazić i od grzechu tego odwieść, a do cnoty przeciwnej zachęcić.

Rzecz działa się podczas uczty, nauka więc do tej chwili zastosowaną została: każdy ubiegał się o pierwsze miejsce, każdy chciał, by mu uszanowanie największe oddane było, i ztąd wyradzała się niechęć i niezgoda. Zamiast radości, pewne

zasępienie i niezadowolenie objawiało się na twarzy zaproszonych, byli może i tacy, co zawód silniej brali do serca i ucztę opuścili, gniewając się i na gospodarza, i na siebie samych. Żądza wywyższenia i chełpliwość była sprawczynią tego wszystkiego. Chrystus Pan, jako miłośnik i nauczyciel pokoju, zwraca uwagę na cnotę, którą oni mieli w poniewierce, i wykazuje jej piękność o tyle pociągającą, o ile namiętność, której hołdowali, była w rzeczy samej odpychającą: radzi nie pierwsze, ale ostatnie zajmować miejsce, gdy się jest na ucztę wezwanym; zapewnia, że takie dobrowolne uniżenie się skończy się chwalebnem wywyższeniem: *„Gdy zaproszonym będziesz na ucztę,* są słowa Jego, *siadajże na ostatniem miejscu.“*

Ta nauka przecież i ta Boska rada nie przypadała do smaku tym, których Chrystus Pan oświecić pragnął, taksamo jak nie przypada do smaku wielu i za dni naszych. Ani w teoryi, ani w praktyce nie jest zachowaną; od wielkich aż do małych niema nikogo, albo prawie nikogo, któryby, mniej lub więcej, stosownie do swego stanu, nie miał na widoku jakiegoś wywyższenia się, jakiejś chełpliwości; któryby nie mówił sam w sobie, jak ów anioł pyszny z nieba w przepaść strącony: *„wstąpię wyżej“* — *„ascendam superius.“* Każdy prawie o tem myśli i tem jest przejęty, nie zwracając uwagi na to, że ta wyższość, za którą tak wzdycha, z jednej strony jest niebezpieczna, a z drugiej przemijająca. Myśli o wyższości, a nie myśli, czem ona jest, i jak długo trwać będzie; nie myśli o tem, o czemby najprzód i najbardziej myśleć powinien. Nie idźmyż za tym przykładem, ale raczej przypomnijmy sobie Boską naukę Chrystusa o cnocie, która i cnót wszystkich i zbawienia jest podstawą.

Ty tylko, o Panie, któryś przypowieść tę dla nauki otaczających Cię powiedział, daj, abyśmy za Twoją pomocą korzyść z niej zbawienną dla siebie odnieśli. Wstaw się za nami, Matko Chrystusowa.

Zdrowaś Maryo!

I.

Pobudką, skłaniającą wielu do ubiegania się za wyższością, za władzą, jest myśl, że przez to staną się szczęśliwymi. Tymczasem, jak bardzo często, tak i w tym przypadku mylą się bardzo, nie ziemska bowiem wyższość czyni człowieka szczęśliwym, ale, jak naucza Doktor Kościoła, Augustyn święty, możność czynienia tego, co chcemy, i gotowość chcenia tego, cośmy chcieć powinni.

„*Posse, quod velit; velle, quod oportet*," — oto, co czyni człowieka szczęśliwym wedle nauki tego Świętego. I w rzeczy samej, kiedy nie możemy doprowadzić do skutku, cobyśmy doprowadzić pragnęli, kiedy nie możemy uczynić tego, cobyśmy uczynić chcieli, wola nasza nie będzie zadowoloną. W temsamem zupełnie położeniu się znajdziemy, w jakiem znajduje się i ten, który nie chce tego, co chcieć potrzeba, co chcieć się powinno. Jak nasza wola będzie niezadowolona z powodu, że nie mogła uczynić, co uczynić zamierzała, tak i jego wola będzie niezadowoloną z powodu, że zostaje w sprzeczności z regułą dla człowieka przez Najwyższego Stwórcę ustanowioną. I jedno i drugie przeszkadza człowiekowi być szczęśliwym.

Dodajmy jeszcze, że bardziej i doskonalej staje się szczęśliwym człowiek wtenczas, kiedy chce tego, co chcieć potrzeba, niż wtenczas, kiedy może uczynić to, co mu się podoba. W pierwszym bowiem razie człowiek chcąc tego, co chcieć potrzeba, zostaje w zupełnej zgodzie z ustanowioną przez Boga regułą; w drugim zaś razie może chcieć nieraz tego, czego chcieć nie powinien, i szczęście jego, pomimo że wszystko wedle woli idzie, będzie podkopane, i zamiast przyjemności udręczenie mu sprawi trudne do wypowiedzenia.

Staje tu na myśli Piłat wiele mogący, ale źle chcący. Chcieć, co potrzeba, cośmy chcieć powinni, to prawdziwe szczęście, powiada święty Augustyn: „*Velle, quod oportet, verum et unum bonum.*" Piłat, wysoko postawiony, miał władzę

rozkazywania i wykonywania wielu rzeczy, lecz na co mu się to wszystko przydało, kiedy się wolą zgodził na śmierć Sprawiedliwego, kiedy wydał na ukrzyżowanie Chrystusa, Boga i Dobroczyńcę największego? Mógł uczynić, co chciał uczynić, ale to mu właśnie zgubę przyniosło. Gorycz, która mu później truła życie, świadczyła, że jest nieszczęśliwym, chociaż wielkim, chociaż potężnym, wielmożnym.

Wyższość zatem ziemska, potęga i władza niezawsze i niekoniecznie za sobą szczęście pociągają. Mylnym przeto i zwodniczym są bodźcem, skłaniającym ludzi do ubiegania się za tem wszystkiem. Szczęśliwymi niekoniecznie będą, chociaż się nawet potężnymi staną. Szczęśliwymi będą, jeżli czynić zechcą, co czynić powinni, co im czynić wola Boża rozkazuje, — to nauka Chrystusowa i nauka świętego Augustyna w teoryi.

Przejdźmy z nią do praktyki, zróbmy z niej zastosowanie: powiedzieliśmy, że gonienie za wyższością i osiągnienie wyższości, niezawsze i niekoniecznie czyni człowieka szczęśliwym. Dlatego tym wszystkim, którzy wyższości i władzy dla siebie żądają, jako warunków szczęścia, odpowiadamy ze Zbawicielem, że sami nie wiedzą, czego żądają.

Niech patrzą, gdzie są, niech swoje oczy zwracają na znikomość i przemijającą postać tego świata [1]). Pomiędzy tyloma rzeczami, ciągle się zmieniającemi, na czemże oprą, czem podtrzymają niewzruszenie niepohamowaną żądzę wyższości i potęgi?

Podpora jest tu niezbędna, tymczasem trudno jej znaleźć. Za otworzeniem oczu i przeniknięciem kory wszystko przedstawia się spróchniałem i bardzo słabem; największa potęga, jaka na tym świecie bywa, ze śmiercią się kończy. Sama więc myśl zbliżania się tej chwili dręczyć może człowieka za potęgą goniącego, lub ją już posiadającego; a szczęście, jeżli jakiego doznaje, miesza mu się z goryczą.

Jeżli stanie kiedy w przekonaniach swoich po tejsamej stronie, co i Augustyn święty, wielki znawca życia ludzkiego,

---

[1]) Kor. VII—31.

to powić, jak mówił on, że dla śmiertelników niema potęgi. Ach, co mówię, powić, jak mówił on, że potęga być może, i potęga być powinna, nawet u śmiertelnych, ale potęga taka, i potęga na to, aby nią swe obyczaje w karbach trzymał, swoim namiętnościom hamulec nakładał, siebie i wolę swoją do woli Boga stosował. Potęga na nas samych, potęga przeciw nam samym, albo raczej, jak się pięknie ktoś wyraża, potęga razem dla nas i przeciwko nam.

Ocuć się więc rozumie, biedny niewolniku, i uznaj w końcu tę prawdę, że jeźli wielką jest potęga, dająca człowiekowi możność wykonywania swych zamiarów na ziemi, to nierównie większą i rzetelniejszą jest potęga, sprawiająca, że człowiek panuje nad swojemi niedobremi zażądaniami.

Weź na uwagę jeszcze i to, że potęga i wyższość ziemska bywa nieraz początkiem zbłąkania się. Wykonywana i rozciągana do innych, zaniedbuje i pomija swego właściciela. Podobna jest do niewystałego wina, co wchodzących a trzeźwych w odurzenie wprawia. Człowiek nieraz bardzo rozsądny i w postępowaniu swojem nienaganny, kiedy wskutek zabiegów stanie u władzy i rozpocznie swoje działanie w odniesieniu do innych, zmienia się nagle i dawniejszą roztropność traci. Przykładów na poparcie tego zdania znaleźć można tysiące, spotykamy się z niemi w różnych wiekach i w różnych miejscowościach. Nam, jako przedmiot religijnie rozbierającym, każdy przykład z Pisma Świętego jest cenniejszym nad inne, zkądinąd wzięte: *Aman*, minister króla Aswerusa, staje przed oczyma naszemi naprzód, i mówić się zdaje: *Jam tu najsmutniejszym dowodem nędzy wywyższania się.* Z objęciem władzy, z wykonywaniem jej przez czas jakiś, wszystko się we mnie na gorsze i na moje nieszczęście zmieniło. Na niczem mi wprawdzie nie zbywało, bogactw miałem podostatkiem, poważaniem byłem otoczony powszechnem, wzięcie i położenie, jakie znajdowałem na dworze u króla Aswerusa, było jaknajlepsze, słowem, nic mi nie brakowało. Ach! mylę się, brakowało mi rozumu; zabrakło w miarę wzrastającej potęgi, uczciwości i sumienia. Do serca wkradła się żądza nieporządna: znieść nie mogłem tego, aby podczas kiedy inni czołem

przedemną biją, w poważaniu mnie mają jaknajwiększem, jeden jakiś Izraelita *Mardocheusz,* który przy drzwiach królewskiego pałacu siadywał, tego mi wszystkiego odmawiał. I nierozum, niesumienność moja tak były wielkie, iż się poważyłem żądać u króla dekretu, skazującego na zatracenie cały naród izraelski, nie mając do tego innej przyczyny, tylko tę jednę, że Mardocheusz pokłonów mi swoich odmawia.

O taką niegodziwość przyprawiła mnie władza. Rozkazując innym, zaniedbałem rozkazywać swym żądzom nieporządnym, koniec mój straszny: na tejsamej szubienicy, która była zgotowana znienawidzonemu przezemnie Mardocheuszowi, zawisłem ja — Aman, wódz i największy ulubieniec króla Aswerusa!

Historya podobna z wieloma bardzo powtarzała się w ciągu wieków i powtarza podziśdzień. Przykład przytoczony, to tylko z tysiąca innych wyjęty. Niejeden, podobnie jak Aman, zbłąkał się, kiedy wysoko stanął; niejeden truł się i męczył taką małą rzeczą, jaka truła i męczyła Amana. Godność, jaką zajmował, chociaż była najwyższa, nie przynosiła mu prawdziwego szczęścia. Był w możności czynienia tego, co chciał, ale nie miał gotowości czynienia tego, co było potrzeba, i dlatego nie był szczęśliwym. I dla niego, i dla siebie, kończąc punkt pierwszy kazania naszego, przytoczmy co do treści słowa Ekklezyasty Pańskiego: „*Nagromadziłem sobie srebra i złota, przewyższyłem bogactwami wszystkich, co przedemną byli w Jeruzalem, nic nie odmawiałem oczom, nic nie wzbraniałem sercu, kosztowałem wszystkich najwyszukańszych rozkoszy, i w końcu spostrzegłem, że wszystko jest próżność i udręczenie ducha, że samo tylko służenie Bogu, samo chcenie i wykonywanie tego, co On rozkazuje, prawdziwe szczęście człowieka stanowi!* [1])“

[1]) Ekkl. I—8, 9, 10.

II.

Że z niebezpieczeństwami, trudnościami, i to wielkiemi, połączone jest uganianie się za wyższością i władzą, za zaszczytami, to rzecz jasna; w tem, co dotąd powiedziane było, wedle możności rozebrana. Co się tyczy niestałości i zmienności tych wszystkich rzeczy, to niemniej jest jasnem i żadnego prawie przypomnienia niepotrzebującem, tak dalece, że wszystkie niemal uśmiechy, jakich nam nieraz świat nie szczędzi, można śmiało uważać nie za korzyść, ale za zdrady, mające w zamiarze zgubę naszą; dobra, które czasami otrzymujemy, to nie dary, ale zakłady, mające z nas wiecznych uczynić niewolników. I im wyżej przez te dary się wzniesiemy, tem bardziej swoboda nasza skrępowana będzie, tem mocniej i naszą zależność i niestałość tego, co się nam dostało, uczujemy. Przypatrzmy się sprawie tej w przykładzie. Mnóstwo jest ich rozsianych na polu ludzkiej historyi i do wzięcia gotowych, ten jednak, który się nam przez święto dzisiejsze przypomina, na pierwszeństwo zasługuje, jest on rodzinnym, najsilniej i najczulej mówiącym, trzynastego wieku po Chrystusie Panu sięga, piękny ustęp z historyi naszej przypomina. Osoba, co ten przykład zostawiła, stała u szczytu władzy i potęgi, była królową, nazywała się Kunegundą, dziś jest Świętą, w królestwie niebieskiem królującą. Od samego dzieciństwa szła za nauką, którą daje Chrystus Pan i godny Jego uczeń Augustyn święty: mogła czynić wiele, mogła czynić, co chciała, ale ona ciągle czyniła, co czynić było potrzeba, — dobijała się Królestwa wiecznego. Królestwo, jakie się jej dostało na ziemi, nie miało dla niej powabu, była aż nadto przekonana, że dziś, czy jutro, odjęte być może.

Niestałość i zmienność wszystkiego, co jest na świecie, była-to pierwsza i główna myśl, która ją nawskróś przeniknęła, z tą myślą też nie rozstawała się nigdy w ciągu swego życia. Pierwsze słowa, które miała wymówić po swem na świat przyjściu, były słowa hymnu kościelnego, słowa ten hymn

rozpoczynające, słowa, w których witała Pannę Najświętszą, jako Niebios królowę: *„Ave regina coelorum“* mówiła, i już z ziemi do nieba wzdychała pierwej, nim czas swej pielgrzymki doczesnej odbyła.

Modlitwą rozpoczęło się jej życie. Zwyczajem wówczas powszechnie praktykowanym była już w niemowlęctwie razem z innemi dziatkami na Mszę świętą do świątyni Pańskiej przynoszoną. Nigdy płaczem tej Mszy nie przerwała, nigdy sobie czasu jej trwania nie przykrzyła. Takie świadectwo o niej historya składa. To jej niemowlęctwo, wiek późniejszy był takimsamym: modlitwę, a modlitwę gorącą i ustawiczną, za jedyny środek uważała i obrzydzenia sobie rzeczy płochych a niestałych i zamiłowania rzeczy dobrych a Bożych. Nieraz tensam akt strzelisty, który się wyrywał z ust pokutującego celnika, wyrywał się także z niewinnego serca i z czystych ust Kunegundy świętej: biła się w piersi i mówiła: *„Boże bądź miłościw,“* jak się bił w piersi i mówił celnik, kiedy razem z faryzeuszem w jednej i tejsamej świątyni swoje prośby do Pana Boga zanosił. Była niewinna, a modły swe zanosiła jakby winna, ofiarując je za drugich, o Bogu i swej duszy niepamiętających, chociaż bardzo grzesznych. Tak zeszedł jej wiek młodzieńczy.

Stałość w raz powziętym, a dobrym kierunku, przedstawiła się u niej jako przymiot pierwszy, dobrze wróżący o przymiotach innych. Pragnęła wyższości i władzy, ale wyższości i władzy takiej, którąby dobrze władała żądzami i namiętnościami. Każdą inną wyższość uważała za niebezpieczną i jej zabiegów niegodną. Wiedziała, że wyższość taka, jaka jej na sercu leży, jest i Bogu miłą i jej samej bardzo pożyteczną, ubiegała się więc o nią z całym zapałem, zawsze mając na względzie nagrodę w niebie. Co tylko mogła, to czyniła, by tę wyższość posiąść.

Nie była samolubną, nie myślała tylko o sobie, owszem, inni takąsamą pieczą byli przez nią otaczani. Dopóki jej działalność ograniczała się tylko do domu i domowników, dopóty nimi z całą gorącością się zajmowała. Kiedy stała się starszą i wpływ swój rozciągnąć mogła poza dom, to i usilność

w pracy się podwoiła. Z słowami pociechy i umocnienia, z jakiemi się do nieszczęśliwych zwracała, łączyła z własnym nieraz uszczerbkiem, z zapomnieniem o swych najistotniejszych potrzebach, datki prawdziwie królewskie, — razem w parze te dwa dobrodziejstwa u niej zawsze chodziły. I sobie · drugim w ten sposób zapewniła wyższość w niebie.

Jako dowód Jej szczególnej pamięci o drugich, nie można tu milczeniem pominąć owej prośby do własnego ojca Belli, króla węgierskiego, zaniesionej. Prosiła o rzecz po chlebie najpotrzebniejszą, bo o sól, na której w Polsce zbywało, całą nawet górę tej soli wyprosiła. Swój pierścień na znak, że ta góra z solą do niej należy, do otchłani kopalnej wrzuciła. I o dziwo, kiedy później w ziemi Krakowskiej, w Bochni, otworzyły się *Żupy solne*, w pierwszym bałwanie, jaki wykopany został, znalazł się ów pierścień. Poznała go Kunegunda i dziękowała Bogu czyniącemu cuda tym, którzy Go miłują. Dar-to dla kraju z jej strony niemały!

Wszystkich szczegółów wyliczyć trudno, wspominamy tylko niektóre. Do powyższego koniecznie dodać należy i ten, jaki miał miejsce, kiedy swego ojca w Węgrzech nawiedzała. Zagrożone było samo nawet życie ojca, kilku niegodziwych ludzi zmówiło się ze sobą i zamyślało zamordować jej ojca. Umowa odbyła się u pewnego człowieka, imieniem Pawła. Wykryła tę umowę Kunegunda i swem pośrednictwem ocaliła życie własnemu ojcu i przywiodła do upamiętania zapamiętałych spiskowców. Było to dobrodziejstwo nowe z jej strony wyświadczone i ciału i duszy. Życie króla, jej ojca, było ocalone, a przewrotni po minionej gorączce zbrodni poznali jasno i uznali pokornie i szczerze, że zamiar ich był występny, i że tylko cudem miłosierdzia Boskiego został wniwecz obrócony. Tem więcej, że z zemstą nikt nie występował, i że wszystko skończyło się zgodą i zostawieniem kary Bogu, najlepszemu i najsprawiedliwszemu sędziemu. Pośrednictwo prawdziwie anielskie.

To jej dawało wyższość nad innemi. Ale taka wyższość jest nam wszystkim jaknajmocniej przez Boga zalecona, o innej nie myślała święta Kunegunda, owszem, każdą inną gardziła,

uważając ją za dziecinną i chwilową. Za dowód najlepszy, że tak było, posłużyć może zupełne jej usunięcie się od świata, po śmierci męża Bolesława. Święta Klara z zastępem swych służebnic, Bogu poświęconych, całkiem ją do siebie pociągnęła. W Sączu wybudowany został domek odpowiedni i on przyjął pomiędzy swoje ściany dawną królowę. Czynem pokazała, jak się zapatruje na wszystkie godności tego świata. Jakaż-to różnica pomiędzy ofiarą jej serca, a ofiarą serca, jaką składał pyszny faryzeusz obok celnika w świątyni Pańskiej stojący. Żadnej pychy, żadnej nawet chęci okazania jej w jakikolwiek sposób; najniższe posługi, które potrzeba było wypełniać w nowem jej schronieniu, wypełniała razem z innemi towarzyszkami swemi, bez względu na to, że i wiek, i godność dawna, mogły ją były uwolnić od surowości zakonnej reguły. Tak upływały dni jej życia po śmierci męża Bolesława.

Rok przed śmiercią bardzo chorowała i w niemocy onej ustawicznie chwaląc Chrystusa, i dziękując za dobrodziejstwa, widziała św. Jana Ewangelistę i św. Salomeę, a oni ją cieszyli, i blizko wyjścia swego rzekła do stojących sióstr, pisze wiekopomny nasz Skarga: „*Ustąpcie się.*“ Spytały: „*Dlaczego?*“ A ona rzekła: „*Nie widzicie św. Franciszka, oto do mnie idzie cieszyć mię.*“ Chwaliły Boga siostry, a ona modląc się, a wiedząc o swojem dokonaniu, mówiła: „*Panie Jezu Chryste, wszystkom od Ciebie miała na tym świecie, nikomu tego nie wracam, jedno Tobie, i służebnice te Twoje, którem zebrała, Tobie zostawuję i Twojej się obronie polecam.*“ Do sióstr zaś naokoło niej zebranych, mówiła: „*Najmilsze córki, jeżeli trwać w tej świątobliwości, w której was zostawuję, będziecie, obiecuję wam, i od Pana Boga przyrzekam, iż chwała Boża aż do dnia sądnego z tego klasztoru nie wynijdzie.*“ To moje z wami pożegnanie, to rzecz, za którą w tem życiu gonić warto, to przykład i wskazówka, jak postępować macie. Umarła w wigilią św. Jakóba, opatrzona Sakramentami; umarła między siostrami z błogosławieństwem na ustach, roku Pańskiego 1292.

Dziś Jej uroczystość z niedzielą dziesiątą po Świątkach złączona. Tyle już wieków minęło, a pamięć o niej żyje jeszcze i żyć będzie do świata skończenia. Wybrała cząstkę nie

znikomą, ale wieczną, i dlatego chwała Jej wiecznie oddawaną będzie. Uniżyła się i podwyższoną została. Nas do takiego samego podwyższenia się wzywa, idźmy za wezwaniem i podwyższajmy myśli nasze nie po ziemi, ale w niebo spoglądaniem. Ona patronką naszą i wstawi się za nami.

Kunegundo święta! tyleś dobrodziejstw za życia świadczyła, świadcz i po śmierci swem przemożnem wstawiennictwem u Boga dla nas dziś tu zebranych i o pomoc Cię proszących.

Amen.

ST. MICHAEL'S CONVENT
FRANCISCAN FATHERS
BRIDGEPORT, CONN.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ XIV^tą^ PO ŚWIĄTKACH.
(1873 r.).

O szukaniu Królestwa Bożego.

„Szukajcież tedy naprzód Królestwa
„Bożego i sprawiedliwości jego: a to
„wszystko będzie wam przydano."
Ew. u ś. Łuk. r. VII.

Szukać nam każe Chrystus Pan w Ewangelii dzisiejszej najprzód i przedewszystkiem tego, czego i my sami wszyscy szukamy, to jest prawdziwego dobra, tylko, że my szukamy nie wszyscy tak, jak On chce, abyśmy szukali, i szukanie nasze kierujemy nie wszyscy w tę stronę, w której rzecz szukana nie na moment, nie na chwilę, nie pozornie, ale na zawsze, na wieki znalezioną być może. Szukamy Królestwa, jak zaleconem mamy, wszyscy, z tą różnicą, że jedni z nas to Królestwo, to zadowolenie, to szczęście swoje znaleźć chcą w mamonie lub czem innem, na równi z mamoną przez świat uwielbianem; że drudzy to Królestwo, to zadowolenie, to szczęście swoje znaleźć chcą w Bogu i w spełnianiu gorliwem Jego świętej woli, przez przykazania objawionej.

Dążność jest tasama u jednych i drugich: Królestwo, zadowolenie, szczęście znaleźć dla siebie pragną jedni i drudzy, różnica tylko, i to wielka bardzo, jest w pojmowaniu tego Królestwa, tego zadowolenia, tego szczęścia. Jednym rzeczy chwilowe, ciału więcej wygody dostarczające, wydają się być Królestwem i szczęściem; drugim rzeczy wieczne, nietyle ciało ile duszę na względzie mające, przedstawiają się jako Królestwo i szczęście. Pierwsi mają za sobą doświadczenie własne, drudzy prócz doświadczenia własnego, zapewnienie Chrystusowe.

Szukający swego Królestwa w Bogu, znajdują dla siebie szczęście prawdziwe. Radość, jakiej się wskutek szukania stają uczestnikami, jest ciągłą i stałą, a jest ciągłą i stałą dlatego, że jej dostarcza nie jakakolwiek rzecz doczesna, ale ciągle szukany i znajdowany Bóg. Inaczej się rzecz ma z tymi, którzy swoje Królestwo znaleźć usiłują w mamonie lub czem innem na równi z mamoną uważać się mogącem. Radość, jaka ich czasami nawiedzi, jest chwilową i przemijającą, a jest taką dlatego, że jej dostarczają rzeczy ziemskie, same przez się zmienne. Podobnej radości szczęściem prawdziwem nazwać nie można, jest ona raczej widmem szczęścia, nie zaś szczęściem; ludzi człowieka, jak ludzi każde widmo.

Żyjący w piątym wieku doktor Kościoła, Augustyn święty, który sam na sobie doświadczał skutków jednego i drugiego szczęścia, powiada, że o ile szczęście w Bogu położone jest wielkiem i szukania naszego jaknajpilniejszego godnem; o tyle drugie, nie w Bogu, ale w czem innem położone z zaniedbaniem Boga, jest nędznem i zwodniczem, raczej na zapomnienie o niem i wzgardę, niż na pamiętanie zasługującem. „Gdzie idziecie nieszczęśliwi, dokąd biegniecie? — woła tensam Święty w dalszym ciągu swojego zastanawiania się nad szczęściem, — jeśli szczęścia i Królestwa szukacie, jak szukać powinniście, w Bogu jest, wróćcie do Boga.“ Jeśli myśl i serce wasze zwrócicie ku Niemu najprzód i przedewszystkiem, jak On tego pragnie, to później wszystko, do czego już jako do rzeczy drugorzędnej przylgniecie, dobrem i słodkiem wam będzie. Przeciwnie w gorzkość i niesmak

zamieni się wszystko, nawet samo z siebie dobre, jeśli myśl wasza najprzód pobiegnie nie za Bogiem, ale za tem, co wam się zdaje być dobrem w sobie, a dobrem bez Boga. Chcesz znaleźć szczęście i Królestwo swoje, miłując rzecz jaką lub stworzenie jakiekolwiek? Znajdziesz, jeżli tę rzecz i to stworzenie miłować będziesz w Stwórcy i dla Stwórcy, jeżli je uważać będziesz jako przydatek mający ci dopomagać do tem lepszego miłowania Stwórcy. Nie znajdziesz, jeżli przewróciwszy ten porządek dla wszystkich przeznaczony, zechcesz szukać i miłować bez Stwórcy. Piekło zamiast szczęścia i Królestwa szukanego przedstawi się tobie w takim przypadku, i przypomnisz sobie to, co już dawniej zapowiedzianem było przez Psalmistę Pańskiego, że wszyscy odbiegający od Boga zginą, że prawdziwie nieszczęśliwemi i pożałowania godnemi są te dusze, którym się zdaje co chwila, że znalazły coś piękniejszego, coś lepszego, coś milszego nad Boga, a które zaledwie zbliżą się ku temu, z wielką dla siebie boleścią widzą, że wszystko, co się zdawało dobrem, pięknem i miłem, niknie, a zostaje tylko brzydkość, gorzkość i niesmak. Nieraz tylko i niejedno tylko tak obmyślane szczęście niknie przed niemi, ale wiele razy i każde prawie, z tym jeszcze dodatkiem, że w końcu i same wraz z nadzieją szczęścia zginą.

Takiego zawodu nie doznają nigdy szukający najprzód i przedewszystkiem, jak zaleca Ewangelia dzisiejsza, Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Wszystko im jest piękne, dobre i miłe, w najpiękniejszym, najlepszym i najmilszym Bogu, przez nich gorąco umiłowanym. Tego, co stanowi ich szczęście, nie tracą nigdy, bo wszystko umiłowały w Tym i dla Tego, który nie opuszcza nigdy, chyba jest opuszczony; bo kiedy Jego posiadają, cóż mogą utracić, kiedy On jest wszystko? To też podobne dusze, czując się pełnemi takiego szczęścia, mogą wołać i wołają nieraz: *„Jakże jest dobrym Bóg dla tych, którzy Go szukają najprzód i przedewszystkiem, dla tych, którzy Go szukają z tem przeświadczeniem, że On jest Ojcem, że więcej i bardziej pamiętać będzie o nich, niż pamięta o ptakach niebieskich i liliach polnych.“*

Rzuciwszy ogólnie te słów kilka o zachęcie z dzisiejszej Ewangelii wyczytanej, byśmy najprzód szukali Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, rozpatrzmy po szczególe najprzód, co to jest Królestwo Boże; potem tortury, przez jakie dusza przechodzi, gdy swego szczęścia poza tem Królestwem szuka; następnie pociechy, jakich doznaje, gdy ku Bogu zwrócona, Bogiem głównie zajęta, wszystko inne na drugiem miejscu stawia, jako przydatek uważa.

Bez Ciebie, o Boże! mowa nasza byłaby nie wiele warta. Jeźli Ty ją Swą łaską wesprzesz, wartość jej stanie się niezrównaną. Wszyscy, jak tu jesteśmy, mocno w duszy postanawiamy Twego Królestwa szukać, do Twego Królestwa zmierzać, w Twojem Królestwie największe swoje szczęście widzieć. Poprzyj naszą prośbę Swem wstawiennictwem, Panno Najświętsza.

Zdrowaś Maryo!

I.

Królestwem, które do Boga należy, którem Bóg rządzi, jest niebo i ziemia, jest świat cały, jest to wszystko, co się na ziemi i na niebie znajduje. Bóg to Królestwo stworzył, Bóg nad tem Królestwem Swą władzę rozciąga. Jeźli mówimy, że ten lub ów człowiek jest królem, że ma swoje królestwo, to rozumieć należy o jakiejś mniejszej lub większej cząstce udzielonej temu lub owemu człowiekowi: do pośredniego tą cząstką zarządzania, bezpośrednim rządcą jest zawsze Bóg. Odjęcie tej cząstki, oddanie jej w ręce inne, leży w Bożej mocy. Jeśli który z królów myśli inaczej, błądzi. Inaczej kiedyś myślał i Nabuchodonozor, ale przyciśnięty karą zmienił swoje myślenie i wyznał, że jedynym panem i władcą wszystkiego jest Bog. Oto jego słowa: *„Ja Nabuchodonozor podniosłem oczy moje w niebo i dziękowałem Najwyższemu, i pochwaliłem żyjącego na wieki. Bo moc Jego, moc wieczna, a Królestwo Jego od narodu do narodu; i wszyscy mieszkający na ziemi*

za nic u Niego są poczytani, bo wedle woli swej czyni i na mocach niebieskich i na obywatelach ziemskich: a niemasz tego, coby Mu się sprzeciwił a mówił, czemuś to uczynił?[1]). Władzę i najwyższą i bezpośrednią przyznał temi słowami Bogu. W powodzeniu zapomniał o tej władzy, dopiero kara zmusiła go do przypomnienia jej sobie. Niejeden w podobny sposób przez ciąg ubiegłych wieków przypominał sobie tę władzę: małym się widział i bardzo małym, kiedy na Boga wspomniał i na Królestwo Jego, świat cały obejmujące.

Każdy z nas to Królestwo widzi, każdemu z nas to Królestwo wciąż przed oczyma stoi. Szukać go nie potrzebujemy, jakkolwiek się zachowamy, rządy Boże nad nami nie ustaną. Jeżli jesteśmy zachęcani do szukania, to zachęcanie takie tyczy się Królestwa całkiem innego. Nie mielibyśmy tego Królestwa, gdybyśmy go nie szukali; ten tylko do jego posiadania przychodzi, kto go pilnie szuka. Królestwem tem, z porządku drugiem, są ludzie do znajomości prawego Boga wezwani, ludzie Przenajdroższą Krwią Chrystusową odkupieni, ludzie jedną i tąższamą Wiarą, jednemi i temisamemi Sakramentami obdarzeni. Temu Królestwu przeróżne dawane bywają nazwy: zowią je rodzajem wybranym, narodem świętym, ludem krwią i śmiercią Chrystusową nabytym. Władzę nad tem Królestwem rozciąga Chrystus Pan, rządzi w niem łaską i miłosierdziem, darów Swych dla tego Królestwa nie skąpi, z oka nigdy nie spuszcza, ma je w szczególniejszej pieczy. Dobrze się wyrazimy, jeżli powiemy, że tem Królestwem jest Kościół święty. Różnych podobieństw używał Chrystus Pan na oznaczenie tego Królestwa: raz mówi, że ono jest podobne do dziesięciu dziewic, drugi raz do sieci w morze zapuszczonej. Aniołów na posługę powołuje, kiedy o usunięcie złego idzie: „*Wynijdą aniołowie i wyrzucą z Królestwa Bożego wszystkie zgorszenia.*“ Niewdzięcznikom całkowitem tego Królestwa zabraniem grozi: „*Odjęte od was będzie Królestwo, a dane będzie narodowi czyniącemu owoce jego*[2]).“ Każdy pewno dobrze rozumié, że Pan nasz i Bóg, Jezus

[1]) Daniel IV—31. [2]) Mat. XXI—43.

Chrystus, nic innego nie miał na uwadze, tylko Kościół Swój święty, w którym są źli i dobrzy; Kościół Swój święty, który od żydów przeniósł do narodów; Kościół Swój święty, który z powodu Jego szczególnej opieki zwie się także *Królestwem Bożem.*

Kto za życia do tego Królestwa należy, kto prawa jego wiernie spełnia, ten się dostanie po śmierci do Królestwa z porządku trzeciego, niebem zwanego. Większego szczęścia życzyć mu nie możemy, większego szczęścia niema. Wieczne z Bogiem przebywanie, wieczne twarzą w twarz na Niego patrzenie, to szczęście ze wszystkich największe. Do tego szczęścia zostaliśmy stworzeni, — jego osiągnienie, to główny nasz cel na ziemi. Kiedy porachunek Boży z nami nastąpi, kiedy wobec całego dworu niebieskiego na sąd staniemy, kiedy po zważeniu uczynków, jakieśmy wykonali, nie kara ale nagroda na naszą własność przejdzie, wtedy i głos sprawiedliwego Sędziego w uszach naszych zabrzmi, i do Królestwa Niebieskiego przejść nam pozwoli. Tensam, który do odrzuconych powié: *„idźcie odemnie przeklęci,“* do nas się odezwie: *„pójdźcie błogosławieni i osiągnijcie Królestwo od wieków wam zgotowane.“* Moich zaleceń nie puszczaliście mimo siebie, byliście gorliwymi ich spełniaczami, należy się wam teraz nagroda w Królestwie mojem. Szukaliście jej na ziemi, szukaliście pilniej niż czego innego, macie ją i cieszcie się nią przez wieczność całą: *„Serve bone et fidelis intra in gaudium Domini tui* [1]).“

II.

Patrzmy teraz w drugiej części tej nauki, jakich katuszy doznaje serce, gdy najprzód i przedewszystkiem nie szuka Królestwa Bożego; gdy nie w Bogu, ale w czem innem, swe szczęście znaleźć usiłuje. Zrozumienie ich łatwe, bo pewno

[1]) Mat. XXV—21.

niema pomiędzy nami nikogo, któryby tych katuszy nie przechodził. Jeden więcej, drugi mniej ich na sobie doświadczał; jeden dłużej, drugi krócej był im poddawany; temu żal, tamtemu pragnienie bardziej dokuczało; ten na bojaźń, tamten na nudę lub zgryzotę bardziej się uskarżał, niekiedy razem, niekiedy pojedyńczo te katusze tyranizowały; były chwile, w których człowiek, niemi przyciśnięty, nie mógł sobie na żaden sposób dać rady. Jeźli go żal porywał, to prócz rozpaczy nic przed sobą nie widział, ściskało mu się serce na myśl tego wszystkiego, co utracił: żałował i Wiary, którą w sobie przewrotnem postępowaniem wyziębił, którą bezbożne myślenie ze serca wyrugowało, a z którą mu kiedyś tak dobrze, tak błogo było; żałował i tych praktyk pobożnych, do których go cnotliwa matka od dzieciństwa wdrażała, które sama w oczach jego przez całe życie jaknajwierniej spełniała, a z których mu dzisiaj nic albo prawie nic nie pozostało.

Inną razą, kiedy żal przemijał, pragnienie straszne pokoju mu nie dawało, była-to nowa, z porządku druga dla duszy tortura. Pragnął zapalczywie tego, za czem gonił naprożno, czego nie znalazł, pomimo wysiłków większych niérównie, niż były potrzebne na szukanie Królestwa Bożego. Pragnął, tymczasem pragnieniu jego nie stawało się zadość. Pomyślmy, co to za tortura! Niemniej męczy i bojaźń. Tą bojaźnią przejęty człowiek, nie szukający Królestwa Bożego, nawet słyszeć nie chce o Królestwie Bożem. Był kiedyś nad wyraz szczęśliwym, kiedy o tem Królestwie bądź w domu, bądź w kościele słuchał, dziś nawet wzmianka o niem jest mu przykrą; boi się mowy, która z niewzruszoną prawdą przeciwko niemu występuje. Jest nadzwyczaj drażliwy, nadzwyczaj niespokojny, kiedy kto tę mowę rozpoczyna, kiedy wspomnienie cnoty, jaką dawniej posiadał, na pamięć przywodzi.

Nudy straszne należą także do tych udręczeń, którym dusza człowieka nieszukającego Królestwa Bożego podlega, napastowany jest niemi bez ustanku. Tasama rzecz, za którą przed chwilą tak mocno wzdychał, której tak gorąco pożądał, sprawia mu teraz, kiedy ją posiada, niesmak, wywołuje nudę.

Cóż mam mówić o zgryzocie, tej piątej i ostatniej katuszy, torturującej bezbożnego człowieka? — na wypowiedzenie jej goryczy niema wyrazu. Nie odstępuje od człowieka ani na chwilę, pozbawia go nawet snu. Po każdej złej czynności, o której wiadomo, że jest przez Boga zabronioną, a której człowiek sobie, jako niepamiętający na Boga i Jego świętą wolę, pozwala, w nowej występuje postaci, nowemi a coraz dotkliwszemi uderza razami, słowem jednem, człowiek taki sam się już na tej ziemi potępia; sam przez to, co się w nim dzieje, aż nadto wymownie wyznaje, że się zawiódł, że nie znalazł, czego szukał.

„Gdzie uciekniesz o duszo rozwiedziona z Bogiem?“ zapytuje bezbożnego Augustyn święty. W którąkolwiek udasz się stronę, są dalsze jego słowa, jakiekolwiek zechcesz zająć miejsce, wszędzie się spotkasz z tem, czego się najbardziej lękasz, czem się najmocniej trujesz, to jest z cierpieniem i zgryzotą wypowiedzieć się niedającą. Biada tobie, i straszne biada, jeżli się coś spodziewasz znaleźć poza Bogiem, coby cię uszczęśliwiło; jeżli rozumiesz, że się mieć będziesz lepiej bez Boga! Rozpędzisz się, — i w tym pędzie zmęczona staniesz, przestraszona będziesz uciekać napowrót i znowu staniesz, i znów się rzucisz w jedną lub drugą stronę, a gdy wszystkiego spróbujesz i we wszystkiem zawiedzioną będziesz, sama sobie ustami pełnemi goryczy złorzeczyć poczniesz, lub może, czego ci szczerze życzymy, łaską Miłosiernego porwana, jak ten, który te słowa kreślił, to jest Augustyn święty, w uniesieniu zawołasz: „Wszystko, wszystko męczące, tylkoś Ty Panie jeden prawdziwym spoczynkiem, prawdziwem szczęściem; tylko Ciebie szukający całem sercem, zawiedzeni w swych nadziejach nie bywają.“

A teraz patrzmy i przekonajmy się, jak bardzo się mylimy, kiedy nieraz złośnikom i wszelkiego rodzaju przewrotnikom takiego szczęścia zazdrościmy. Patrzmy, a widok ich przed oczyma naszemi się przesuwający, najlepiej nam powié, czy można być szczęśliwym w stanie tak okropnym? Czy można być szczęśliwym, nosząc zawsze i wszędzie ze sobą tych pięciu dręczycieli, tych pięciu niezmordowanych katów,

z których każdy, czy my chcemy, czy nie chcemy, leje gwałtem truciznę w złocony kubek występnych rozkoszy.

Żal za straconem, pragnienie za obietnicy nie dotrzymującem, bojaźń o dolegliwość każdą spotkać mającą, nuda z poszukiwanego i otrzymanego a niezadawalniającego, wreszcie zgryzota i niepokój straszny z niepewności, w jakiej się zostaje — oto obraz wewnętrznego stanu człowieka, szukającego szczęścia swego poza Bogiem, poza Królestwem Jego świętem. Obraz wstrętny i przerażający bardzo, odwróćmy przeto oczy nasze od niego, jako od przedmiotu, na który czasami i to na chwilkę tylko patrzeć można, aby się tem lepiej rozmiłować i nauczyć cenić obraz, jaki ze siebie i w sobie przedstawia nam człowiek, swe szczęście w Bogu i Królestwie Jego świętem pokładający; odwróćmy oczy nasze od niego, a pozwólmy im spocząć na obrazie innym, przez dobrego człowieka nam danym, przekonani jaknajmocniej będąc, że o ile pierwszy mógł nas przejąć odrazą do siebie, o tyle drugi powinien nas pociągnąć pięknością ku sobie: „*Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana* [1]).“

III.

Człowiek, którego teraz przed się bierzemy, nie wypuszcza nigdy ze swej pamięci słów zalecających szukanie Królestwa Bożego: on całe życie spełnieniu tych słów poświęcił; grunt jego, wedle zapewnienia Pańskiego Psalmisty, mieści się na szczytach gór świętych: „*In excelsis montibus Israel,*“ on jest spokojny i bezpieczny o swe szczęście, nikt mu go nie zabierze, bo złożył je w Bogu. Do miejsca i zajęć, jakie mu Opatrzność wyznaczyła, przylgnął całą duszą. Jeźli czasami oddaje się jakim uciechom, te są niewinne i czyste, same nawet jego troski mają pewne słodycze. Co człowieka

[1]) Łuk. VII.

z Bogiem rozwiedzionego męczy i przygniata, to jego, jako miłośnika Bożego, wzmacnia i w górę wynosi. Nie użala się na boleść, która mu łzy wyciska, bo wie, że cierpi z dopuszczenia Tego, który łzy ubłogosławił, gdy mówił: *„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.“* To ogólnie.

Rozbierzmy teraz po szczególe: dusze Bogu oddane nawiedza i żal, ale jakże on jest różny od żalu, którym się dręczą dusze zajęte światem. Jeżli żałuje dusza miłująca Boga, to wcale nie tego, że śmiech zamieniła na łzy, ale tego, że tyle lat swego życia zmarnowała na występkach, że przez tyle lat dogadzała namiętnościom, które jej nigdy czystej nie dały skosztować rozkoszy. Żal podobny ofiarowany Bogu w duchu pokuty przynosi chrześcianinowi nawróconemu pociechę, jest on uznaniem i dobroci Boga, który przyjął do Swej łaski grzesznika, i zaczerpniętego w Bogu dobra przez prawdziwą pokutę.

Niewolne są i od pragnień dusze Bogu oddane. Nie idzie wszakże za tem, by nie były szczęśliwe. Pragnienia ich nie pochodzą z namiętności, i nie mają na celu namiętności, przeciwnie, pragnienia ich są święte, do jaknajściślejszego z Bogiem zjednoczenia zmierzające. Pragną postępu w doskonałości, pragną łaski Bożej, są-to pragnienia nadzwyczaj wzniosłe. Gdy się zjawiają, nietylko nie zachmurzają pogody duszy, ale miarkowane zdaniem się na wolę Bożą, są owszem szczęściem tej duszy.

Kto miłuje Boga, doznaje i bojaźni, niekiedy nań razy za razami spadają, ale podczas kiedy na te próby bywa wystawiany, nie opuszcza go ani na chwilę myśl, że Bóg, jeżli uderza, to leczy; jeżli zasmuca, to oczyszcza; jeżli karze na ziemi, to dlatego, że miłuje jako ojciec, że chce nagrodzić w niebie. W krzyżach, jakie go spotykają, widzi zawsze korzyść bądź własną, bądź drugich. Radby tych krzyżów nie doznawać, ale gdy nań są zesłane, nie uchyla się od niesienia ich ciężaru. Tak Bóg chce, powtarza, i z ochotą ciężar podejmuje, chociażby tym ciężarem była utrata osoby najdroższej: ojca, matki, dziecięcia. Bojaźń, jakiej doznawał i przed

zesłaniem i po zesłaniu krzyża, miarkowała się zawsze tem hasłem: *Bóg tak chce.* Jednej tylko rzeczy najbardziej się lęka, ale i ta bojaźń nietylko że nie dręczy, lecz owszem jest ze strony Boga jak gdyby najpewniejszą strażą i najbezpieczniejszym zadatkiem wiecznego szczęścia: lęka się grzechu, lęka się bardzo obrazy Boga, ale im bardziej się lęka, tem pewniej Boga posiada, a więc tem jest szczęśliwszą.

Człowiek miłujący Boga, podlega czasami i nudom, ale nie są-to wcale te nudy, które wewnątrz i zewnątrz zatruwają wszystko. Nie jest-to ta paląca i niepokojąca tęsknota, która wszystko czyni nieznośnem, która wszystko pokrywa żałobą i sprawia, że czujemy się niezdolnymi do niczego, nawet do światowych przyjemności, ale jest-to coś podobnego do owej tęsknoty, jakiej zwykle doświadczamy, kiedy oczekujemy na ukazanie się kogoś bardzo pożądanego, kogoś bardzo nam bliskiego i drogiego, kogoś takiego, którego stąpanie słyszymy coraz wyraźniej, o którym myślimy za każdem drzwi otworzeniem, za każdem czyjej nogi stąpieniem. Kilka chwil przepędzonych na modlitwie u stóp krzyża, tęsknotę taką zamieniają w cichość lub żar miłości, która prawdziwem jest szczęściem.

Co się tyczy zgryzoty, tej dusze miłujące Boga nie doświadczają nigdy, bo źródłem zgryzoty jest grzech, a one grzechu strzegą się najbardziej, — nigdy, bo chociaż mają nieszczęście upaść, to korzą się natychmiast i oczyszczają natychmiast w źródłach Pokuty, — nigdy, bo chociaż wspomnienie dawnej zdrożności uderzy o serce, to je natychmiast rozprasza akt wiary w siłę Boskiej obietnicy, według której, choćby nieprawości nasze były jak szkarłat czerwone, przez szczerą pokutę Bóg je nad śnieg wybieli, — nigdy, bo te dusze ciągle słyszą w sobie głos ulubionego ucznia Chrystusa, Jana świętego: *„Bądźcie wiernymi, a dam wam koronę nigdy nie więdniejącą, koronę żywota* [1]),“ — nigdy, bo wolne sumienie od wszelkiego brudu i myśl o dobroci Boga taką wlewają spokojność, że każda dusza, jakakolwiekby jej przeszłość była, nawrócona i zjednoczona z Bogiem, woła z Pańskim Psalmistą:

---

[1]) Obj. II—10.

„Mnie dobrze jest trwać przy Bogu moim i pokładać w Panu nadzieję moją!“

Oto jest obraz wewnętrznego stanu duszy miłującej Boga, obraz nadzwyczaj powabny; każdego, komu idzie o szczęście, ku sobie ciągnący. Człowiek, który na sobie ten obraz przedstawia, szuka wedle zalecenia Ewangelii najprzód i przedewszystkiem Królestwa Bożego. Rozmiłował się w tem szukaniu, resztę, która mu była potrzebna do utrzymania życia doczesnego, stawiał zawsze na miejscu drugiem. Bóg ze swej strony błogosławił takiemu postępowaniu, zlewał na tak postępującego Swe łaski w wielkiej hojności, pomagał mu i prowadził jakby za rękę przez życie całe. Była-to nagroda doczesna za powolność, okazywaną słowom Bożym; zapowiadała nagrodę bez porównania większą, bo w Królestwie Niebieskiem nań czekającą. Kiedy przyjdzie chwila otrzymania tej nagrody, otrzyma ją, i otrzymawszy, Boga w Trójcy jedynego przez wieki wszystkie chwalić nie przestanie.

Amen.

KAZANIE

NA PIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

(1876 r.).

O życiu nadnaturalnem.

Ew. u św. Łuk. r. VII.

Zdarzenie, które dopiero z Ewangelii przypomnieliśmy sobie, kilkoma tylko dniami było przedzielone od owej mowy, którą Chrystus Pan miał na górze, i którą, jak wiadomo, zaczął ośmiu błogosławieństwami. Treścią Jego wszystkich nauk było przykazanie miłości Boga i bliźniego; chwała Boga przez uczynki miłości świadczonej bliźnim, przez ratowanie potrzebujących, pocieszanie nieszczęśliwych, ocieranie łez stroskanym. Naukę tę stwierdzał przykładami, do których należy i to dopiero przeczytane zdarzenie, objawiające razem Boską wszechmocność i Boską dobroć Cudotwórcy. Cud wskrzeszenia syna jedynaka wdowy z Naim, był razem niewysłowioną pociechą strapionej i nauką tak dla otaczającego ją tłumu, jak i dla wszystkich wieków.

Miasteczko znajdowało się w Galilei, zwało się Naim, a nazwa ta oznaczała coś pięknego, przyjemnego. W pobliżu płynął potok Cisen, nieopodal leżała góra Tabor, położenie

zatem było bardzo malownicze. Uczniowie z Chrystusem Panem zbliżali się do miasteczka, gdy oto w tejsamej chwili, jak świadczy Ewangelia, wynoszony był umarły, za którym z wielkim żalem postępowała matka i znajomi. Z Tym, który życie daje, spotkał się ten, który był pozbawiony życia; z Bogiem spotkał się człowiek, i to człowiek umarły. I patrzmy, na jedno słowo i w jednym momencie wróciło życie: jednem słowem i w jednym momencie smutek przemienił się w radość. Wszystkich zdjął strach wielki i wszyscy wielbili Boga, dziękując z całej duszy, że tak cudownego dzieła przed ich oczyma dokonał.

Ojcowie Kościoła, ci najlepsi tłómacze myśli Bożej, zapewniają nas, że wrócone młodzieńcowi życie jest obrazem wymownym bardzo wracanego codzień życia grzesznikom przez łaskę. Młodzieńcowi było wrócone życie ciała, grzesznikom jest wracane życie duszy: młodzieńcowi było wrócone życie naturalne, grzesznikom jest wracane życie nadnaturalne. Dobrodziejstwem było życie naturalne, ale większem bez porównania dobrodziejstwem jest życie nadnaturalne: tamtego życia uczestnikiem był młodzieniec z Naim, tego życia uczestnikami i możemy, i powinniśmy być my wszyscy, — my wszyscy, którzyśmy mieli nieszczęście zostać umarłymi na duszy przez grzech.

Życie nadnaturalne, życie z łaski płynące, to skarb dla każdego chrześcianina najcenniejszy. O tem więc życiu w dzisiejszej nauce pomówimy. Czem jest? — jakie jego skutki? — to punkta, z których się nasza mowa złoży. O gotowość tylko do słuchania idzie, i o pomoc, o którą wspólnie poprośmy.

Wszechmocny wszelkiego życia Dawco, Panie nasz i Boże! Od Ciebie zaczynać i z Tobą kończyć wszystkie sprawy jest świętym człowieka obowiązkiem. Sprawa, którą rozpoczynamy, jest sprawą naszej duszy. By nam była z pożytkiem, Twego potrzebujemy wsparcia. Racz je nam zesłać, racz nas prowadzić, racz być przewodnikiem naszym przez cały czas trwania tej sprawy, ze wszystkich najważniejszej, prosimy Cię pokornie!

I.

Różne są stopnie życia: jedno jest więcej, drugie mniej rozwinięte; jedno pełniejsze, drugie mniej pełne; w jednem jest pierwiastek nieśmiertelny, po wszystkie wieki trwać mający, w drugiem pierwiastek czasowy, jako zakres do spełnienia przeznaczeń na tym świecie wytkniętych.

Życie, jakie ma roślina, jest różnem od życia, jakie posiada zwierzę. Życie rośliny polega tylko na wzrastaniu, dokonywanem przy pomocy powietrza, światła i ciepła; zdolności przenoszenia się z miejsca na miejsce w takiem życiu wcale niema; stopień jego jest niższy od życia, jakie widzimy w zwierzęciu. Jedyny ruch tego życia, to wzrastanie, rozwijanie się, innego ruchu niema; pierwiastek, jaki posiada, innego mu ruchu nie dostarcza. Takiem jest życie rośliny.

Kiedy bierzemy pod uwagę życie, w którem już się objawia pewna swobodność, jak życie zwierzęcia, to widzimy, że i pierwiastek, który tego życia dostarcza, zaraz się zmienia, inaczej się przedstawia: pierwiastek życiowy, pospolicie *instynktem* zwany, nie ogranicza się na samem podnoszeniu zwierzęcia do większego wzrostu, ale daje mu możność zmieniania miejsca dla swego pobytu, i zaspakajania swych nieodzownych potrzeb. Występuje tu pierwszy stopień życia duszy *(animae)*, od czego nazwa zwierza *(animal)*, lecz nie takiej duszy, którąby ciałem zwierzęcia zdolną była rządzić, lub nad ciałem zupełną moc posiadała, ale takiej, która ciało ożywia, ruszać mu się pozwala, i jego potrzeby zaspakaja. Takiem jest życie zwierzęcia.

Co się tyczy człowieka, owego wszystkich stworzeń arcydzieła, człowieka, w którym objawia się już nietylko pewna swobodność, ale doskonała wolność; człowieka, który ma za cel nietylko naturę, ale samego Boga, to pierwiastek jego życiowy odpowiednio się zwiększa, stopniem całym, stopniem wyższości przeznaczeń, i obadwa poprzednie niezmiernie przewyższa. On rozumié i czuje, że ma w sobie duszę w całem

tego wyrazu znaczeniu. Widzi i czuje, że jest zdolnym do poznania praw, jakim w świecie widomym podlegają ciała; praw, jakim w świecie rozumu podlegają myśli; praw, jakim w świecie moralnym podlegają wolne wole, a co większa, on jest zdolnym poznania Tego, który jest tych praw niewzruszonem źródłem, to jest Boga.

Takim jest człowiek, takim go znajdujemy, kiedy objawy jego życia rozpatrujemy. Są-to objawy czysto naturalne, samem rozumem wskazywane. Tychsamych objawów stopień wyższy, doskonalszy, spotykamy w chrześcianinie, któremu zostało objawione życie lepsze. Chrześcianin wskutek tego życia, które, jak każde inne, ma swój właściwy pierwiastek, góruje nad człowiekiem zwyczajnym, niechrześcianinem. Jakiż więc jest ten pierwiastek? Duch nasz sam przez się poznaje Boga. Cóż może jeszcze być poza tym duchem? Cóż może jeszcze przyjść do naszej duszy wyższego nad rozum, skuteczniejszego nad wolę?

Ach! bracia drodzy, to, co przyjść może, a nawet co przyjść powinno, to nie jest nic innego, tylko ów wzrok sięgający dalej, niż rozum; owa moc działająca lepiej, niż wola; owe światło wielkie i jasne, które i rozum oświeca, i wolę wzmacnia, bez naruszenia w czemkolwiek tych dwóch władz duszy naszej. Tak, chrześcianie najzupełniejszą mają słuszność, gdy jako pierwsze źródło swego życia uznają w sobie, wedle Objawienia, pewien żywioł nadnaturalny, *łaską* zwany: najzupełniejszą mają słuszność, gdy tym darem, wszystkie inne przewyższającym, wzbogaceni, z Apostołem narodów, Pawłem świętym, wołają: „*Gratia Dei sum id, quod sum*“ — „*Z łaski Bożej jestem tem, czem jestem.*“

Oto ich życia pierwiastek, oto podstawa i źródło! Z jego przybyciem przybywa nowy na rzeczy pogląd, nowy dotąd nieznany pociąg. Jakiż więc jest ten pogląd i pociąg?

Przed łaską i bez łaski Bóg był przez człowieka co do Swego istnienia, czyli bytu, znany; przed łaską i bez łaski człowiek, czy pojedyńczy, czy zbiorowy, mniej więcej ku Bogu dążył. Cóż mu pozostawało więcej? Życiem duszy jest Pan Bóg. On ją oświeca, kiedy na świat przychodzi; On ją

przyjmuje, kiedy ze świata schodzi; On jest jej początkiem i końcem. Przez pojęcie, jakie ma o Bogu w umyśle, — przez działanie, jakie Bóg uskutecznia, w sumieniu, — człowiek staje się istotą rozumną, wolną, moralną, na podobieństwo swego Stwórcy stworzoną, i w niczem innem, tylko w tym Stwórcy swoje największe ubłogosławienie i najzupełniejszą doskonałość mającą. Poza tem wszystkiem cóżby jeszcze być mogło, coby go wyżej podniosło? I sama nawet łaska, jakkolwiek nadnaturalna, jakkolwiek z nieba swój początek biorąca, możeż nam pokazać i dać coś więcej nad Boga?

Tak, bracia drodzy, to jest najniezawodniejszą prawdą, iż łaska może nam i więcej i lepiej dać poznać Boga, niż Go nam pokazuje sam rozum; łaska może nam i większą i lepszą dać miłość ku Bogu, niż ją nam daje własne nasze serce.

Patrzmy. Jakie jest nasze poznanie Boga przy świetle samego rozumu? Cokolwiek z tego źródła o Nim wiemy, to wiemy tylko za pośrednictwem pojęć, wnioskowań, rozumowań. Zagłębiamy się w sobie samych, przypatrujemy się umysłowi naszemu, spoglądamy na to, co nas otacza, i wyrabiamy sobie ztąd pojęcie mniej lub więcej dokładne o Bogu, mianowicie, że jest, i że jest nieskończenie doskonały. Piękne gwiazdy, które nad naszemi głowami po sklepieniu niebieskiem są rozrzucone, skoro naszą na siebie zwrócą uwagę, to każą się domyślać ręki potężnej bardzo, która je tam umieściła i nam świecić kazała; zdumiewające przymioty naszego ducha, ile razy czy-to sprawiedliwość, czy dobroć, czy jakąkolwiek inną cnotę czynem wyrażają, tyle razy na myśl nam przywodzą tę świętą prawdę, że są zapewne odblaskiem nieskończenie doskonalszej sprawiedliwości, dobroci; odblaskiem przymiotów Istoty wszystkim stworzeniom początek dającej, Istoty, od której i my zależymy, a która się Bogiem nazywa.

Takie jest nasze poznanie Boga, samym rozumem nabyte. Ale to poznanie, jakkolwiek wzniosłe, jest nader ograniczonem. Bóg nie pokazuje się nam tu wprost, Jego natura i Jego osoba nie są tu dla nas dostępne. Pomimo całej

pewności, jaką o Nim ztąd dla siebie wyprowadzamy, pewności, że jest wszędzie obecny, że wszystkiem rządzi, pozostaje nam zawsze niczem nieugaszona niespokojność, żeśmy Go nigdy nie widzieli. Otóż celem łaski, jej wyłącznym skutkiem, jest przygotowanie nas, abyśmy Boga zobaczyli nietylko kiedyś w niebie, ale nawet, o ile to jest możliwem, i tu na ziemi.

Jakto! widzieć Boga, i widzieć tu na ziemi za życia! Tak, bracia drodzy, łaska-to w nas sprawia, że możemy nawet tu na ziemi i za życia widzieć Boga, nie twarzą w twarz wprawdzie, nie owem widzeniem pełnem, jakiem się cieszą błogosławieni w niebie, ale, jak Apostoł powiada, widzeniem częściowem, w zwierciedle, w podobieństwie.

Patrzmy. Że jesteśmy ludźmi, to sprawia w nas dusza, której nie widzimy, a przecież jest możność jej poznania, jest możność przeniknięcia aż do głębi całej naszej istoty. Dobrze tylko zauważmy granicę, w której się ludzka natura rozpoczyna i człowieka od każdego innego stworzenia rozróżnia, a spotkamy się najniezawodniej z tą możnością: i tak, każdy z nas widzi drugiego takim, jakim jest, i pod względem ciała, i pod względem ducha. Pod względem ciała, które podpada pod zmysły, zaś pod względem ducha, który, jakkolwiek wymyka się zmysłom, może być dostrzeżony i poznany w inny sposób. Dopóki człowiek żyje, to część jedna i druga, z której on się składa, nie daje się widzieć osobno, owszem, obiedwie razem wzięte stanowią to, co nam jednego człowieka od drugiego rozróżnia, i co się nazywa ich osobistością. Osobistość to, nie co innego, pokazuje nam człowieka całkowicie. I chociażby kto w ten sposób uważany chciał przed nami swoją duszę ukryć, to nie będzie w jego możności; raz poznany, jako osoba, stać będzie przed nami zawsze z tem wszystkiem, co jego wyłączną własność stanowi, i co go od wszystkich innych ludzi wyróżnia. Osoba bowiem, to rzeczywiste i żyjące odbicie całej ludzkiej istoty. Tu się mieści charakter, tu różnica, i tu jest punkt, w którym, jak tylko jakaś osoba zaczyna być dla nas w zupełności widzialną, to się zaraz odsłania w niej to, czego widzieć zmysłowo nie możemy.

Ale jakimże sposobem odsłania się przed nami osoba w zupełności? Jakim sposobem człowiek, z dwóch części złożony, ciała i duszy, jednej widzialnej, drugiej niewidzialnej, może oczom naszym wyraźnie przedstawić tajemnicę swej osobistości? Oto pytanie. Jeżlibyśmy widzieli tylko ciało, to nie widzielibyśmy człowieka, i przeciwnie, jeżlibyśmy widzieli tylko duszę, to duch podpadałby pod zmysły, co jest niemożliwe. Potrzeba więc, aby obie te części, pomimo całej różności, zostawały ze sobą w najściślejszem połączeniu, i aby przez osłonę ciała wychodziła na jaw dusza, pozwalając się nam w ten sposób widzieć po znakach jaknajwymowniej świadczących o jej bytności. Podstawą życia jest dusza, ona ciało przenika, ona w ciele mieszka, ona ciałem porusza. I nie mogąc się nam przedstawić w swojej naturze, przedstawia się nam w swych skutkach, z których najpierwszym jest mowa. I oto, ja jestem przed wami, mam was przed sobą, w waszej jest mocy żadnego nie wymówić słowa i tym sposobem ukryć przedemną, czem jesteście. Ale jeżli stanie się przeciwnie, jeżli otworzycie usta, choćby raz tylko, już rzecz skończona. W tem, co powiecie, cokolwiek powiedzielibyście, będzie pewien odcień, pewien akcent wasz własny, który mnie już nie zawiedzie. Odczytam w waszem słowie i zapiszę w swej pamięci niestartemi głoskami, naprzód waszą umysłowość, potem stopień jej rozwinięcia, dalej jej niemoc lub siłę, a w końcu wasz charakter i wasze serce. Pokaże się wszystko. I my przyjdziemy do wniosku, że żywym odciskiem duszy jest słowo. Jak woda ze źródła, tak ono z naszego wnętrza płynie, i co w tem wnętrzu jest, na jaw wywodzi: takimi, jakimi jesteśmy, nas przedstawia. Straszne-to narzędzie i zarazem wdzięczne, i chwałą i hańbą może być dla duszy. Ono i człowieka pokazuje i o człowieku sąd wydaje; ono nieraz, pomimo naszej woli, własne nasze sumienie przed drugimi odsłania.

Ach! mieć odkryte sumienie, i to przez własne swoje słowo, to już chyba nie jest samo odbicie duszy, chociażby najżywsze. To już jest coś więcej: to jest tej duszy jasne objawienie; to jest wzięcie, jakby za rękę, człowieka drugiego

i wprowadzenie go do najskrytszego tajnika, gdzie zwykle dusza sama ze sobą przebywa i sama ze sobą rozmawia. Słowo tego dokonywa. I nas, którzyśmy je usłyszeli, już nie widzami, już nie świadkami, ale powiernikami swoimi czyni, i przez ufność, ten najszacowniejszy przyjaźni klejnot, niedostępne ducha piękności oglądać pozwala.

Takiej jest doniosłości słowo. Konieczność jego utrwalenia jest tu widoczna. Z nieba swój początek wiedzie, rzeczy niewidzialne widzialnemi czyni, dobrze więc, aby z zamarciem na ustach naszych dźwięku, nie zamierało, nie znikało, ale owszem żyło i przechowywało się w czas jaknajdłuższy. Przysługę tę wyświadcza słowu pismo. Pismo jest dla słowa jakby naczyniem, doskonale je przechowującem. A teraz patrzmy: słowo napisane jest obrazem słowa powiedzianego; słowo powiedziane jest obrazem słowa pomyślanego: słowo pomyślane jest obrazem samej duszy, która je pomyślała i napisała. Ten dźwięk przelotny, który się z naszej piersi wydobywa, nie ginie: jest zaraz po swojem na świat wyjściu ujęty sztuką zarówno wielką, jak samo słowo, które ujmuje, jest ujęty i późniejszym pokoleniom przekazany, nie w innej, tylko w tej myśli, by świadczył, czemeśmy byli, cośmy czuli i robili. Tak, wszystko jest zapisane, — każde słowo, co z ust naszych wybiega, ma swoją księgę. I jeżli którego nie zapisała ręka ludzka na ziemi, to je z pewnością zapisała ręka anielska w niebie. Każdego dnia i każdej chwili nieubłagany Boskiej sprawiedliwości rylec zbiera tchnienia ust naszych i w księgach wiecznego żywota na naszą chwałę lub na naszą hańbę niestartemi głoskami zapisuje.

Tak nas przedstawia słowo. Ale to słowo, pomimo dokładności, z jaką nas przedstawia, pomimo żywości, z jaką maluje, nie jest jeszcze ostatnim kresem naszego na zewnątrz objawiania się. Człowiek nietylko mówi, ale i działa; co powiedział, w czyn wprowadza. Bóg umieścił go na świecie wśród tysiącznych wydarzeń, które się ze sobą nawzajem wiążą, nawzajem od siebie zależą, zarówno z przeszłością jak przyszłością swój stosunek mają, — i on, pomimo całej swej maluczkości, odnajduje swoje na świecie położenie, swoje

działanie, swoją odpowiedzialność. Musi się zdecydować, i z dwóch dróg, sobie przedstawionych, dobrą lub złą wybrać. To jest nieuniknione, to spotyka każdego. O wyborze swoim sam stanowi każdy, i przez swój wybór, w czynach następnie ujawniony, powié sam każdy przed niebem i ziemią, czem był wewnątrz, w swej duszy. Tak, czyny aż do oczywistości ujawniają wszystkie naszej duszy poruszenia, wszystkie nawyknienia, wszystkie pojęcia, wszystkie władze, całą wielkość i całą małość zarazem. Tem są dla wzroku, czem słowo dla słuchu. I równie jak słowo, tak i czyny mają swoje pismo, które je uwiecznia i ich historyą stanowi. Każda dusza w tymsamym czasie pisze swoją historyą, w którym pisze swoją księgę. A z jednej i z drugiej, z historyi i z księgi, z czynów i ze słowa powstaje trzecie i ostatnie wyjście nasze na zewnątrz, którem jest nie co innego tylko: obraz już naszej istoty.

Człowiek nie może mówić i działać, ażeby zarazem nie był tem, co mówi i działa, głęboko przejęty. Ruch przy każdem słowie i czynie jest nieodzowny, on świadczy o życiu. I tak za zjawieniem się dobrej myśli, czoło jakby się rozszerza; z pochwyceniem jakiej dotąd nam nieznanej prawdy ukazują się w oczach pewne przebłyski; wzrok ich zdaje się być silniejszy, krew w żyłach krąży żywiej, kiedy serce nasze jest przepełnione jakiem niezwykłem uczuciem. I radość i smutek, i dobroć i gniew, i wszelkie inne cnoty lub występki mają chwile swego pobytu w naszej duszy, i w miarę, jak do niej przychodzą lub z niej wychodzą, zostawiają i na ciele swego przejścia ślady, a zostawiają w tym stałym i przejmującym odcisku, który my zowiemy fizyonomią. Fizyonomia zatem, to nic innego, tylko naszej duszy odmalowanie, i to odmalowanie na tle ciała, na tle tego samego ciała, które ta dusza zamieszkuje i ożywia. Przez fizyonomią my się nieraz zdradzamy mimo naszej woli, i życie nasze, jakkolwiekby było ukryte, w niej i przez nią postępuje za nami wszędzie, dokądkolwiek idziemy, albo jako hańba, albo jako chwała.

Tak jesteśmy stworzeni. Dwie rzeczy, odmiennej od siebie natury, na naszą istotę się złożyły. Jedna drugą ożywia, a nie

mogąc być widzianą zmysłowo, objawia swój byt działaniem umysłowem i moralnem. Dusza co do swej istoty pozostaje ukrytą, ale każdej chwili pokazuje się przez swoje słowo, przez swoje czyny, przez swoją fizyonomię. I nasza osobistość, nasza wewnętrzność, nasze ja, będąc w sobie samem czemś nieujętem, staje się w ten sposób rzeczą najbardziej dotykalną, z fenomenów życia fenomenem najpospolitszym. Czegóż więc potrzeba było, aby Bóg, korzystając ze złożenia, jakie sam nam w Swej mądrości przeznaczył, z niedostępnej dla oczu naszych toni wyszedł i nam się objawił? Czego potrzeba było, abyśmy Go ujrzeli jaśniej, wyraźniej i głębiej, niż widzieć możemy rozumem? Oto objawić się przez słowo, przez czyny, w żywym obrazie, w kształtach dotykalnych. Bóg to uczynił. Stał się człowiekiem, abyśmy Go mogli zobaczyć, nietylko przez pojęcia, przez wnioskowania i rozumowania, ale w Jego własnej Osobie, podobnie jak widzimy siebie samych. Tak jest, w Jego własnej Osobie. I ta właśnie Jego Osoba, jako nieskończenie doskonała, jest ze strony chrześcianina przedmiotem ciągłego w niej przeglądania się. Czem świat jest dla oka człowieka, tem Jezus Chrystus jest dla oka chrześcianina. I jak człowiek poznaje w świecie działanie i kierownictwo Boga, tak chrześcianin poznaje w Jezusie Chrystusie Słowo Boskie, czyny Boskie, obraz Boski, i co za tem idzie, samą Osobę Boga: „*Cośmy widzieli*, mówi Jan święty w swoim liście, *cośmy słyszeli, na co oczy nasze patrzały, czego się ręce nasze dotykały, o Słowie żywota, to wam tylko oznajmiamy. Albowiem życie się nam ukazało, i myśmy je widzieli, i o niem świadczymy, a wam je opowiadamy, abyście z nami społeczność mieli, i aby społeczność nasza była z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem* [1])."

[1]) Jan I. List I—1, 2, 3.

II.

To pierwsza życia nadnaturalnego cecha: Boga nam pokazuje w Jego własnej Osobie, oczy nasze ku Niemu zwraca, w Nim się bezustanku przeglądać każe, rozumowi naszemu niezmierną pomoc niesie, prawdę mu w najczystszem świetle przedstawia.

Ale ta prawda, jak wiele innych, ma to do siebie, że zrazu nas jakoś nie uderza. Widzimy ją i zostajemy dla niej obojętni. Czem się to dzieje? Oto tem, że prawda, aby nas uderzyła, aby nas ku sobie pociągnęła, nas całkiem sobie zjednała, potrzebuje nam być przedstawiona, że się tak wyrazimy, w swoim blasku, w swojej aureoli, którą nic innego nie jest, tylko prawdy *piękność*. Tak przez nas ujrzana prawda, choćby raz tylko, już nas ma po swojej stronie, Prawda bez tej aureoli pozwala nam być panami siebie, z nią wyzuwa nas z nas samych i zostajemy na jej łasce. Podbija nas, zdobywa słodko, bez przymusu, naszą wolność, ten dar najszacowniejszy naszej natury, Prawda bez tej aureoli zatrzymuje się tylko w naszym umyśle, tymczasem z nią przenika aż do serca, bierze to serce w najsłodszą niewolę, czyni je swoją własnością. Nad prawdą bez tej aureoli możemy się dowolnie zastanawiać, możemy ją ze wszystkich stron rozpatrywać i jeszcze być względem niej chłodnymi. Nad prawdą w jej piękności i blasku zastanawiać się niema czasu. Skoro się nam przedstawi, już nas ma przy sobie; chociażbyśmy chcieli, powstrzymać się trudno, gdyż jesteśmy, że tak powiem, porwani, uniesieni, korzymy się przed nią, oddajemy jej nad sobą panowanie, w jej ręce nasze losy składamy, nie sarkając, ale owszem za szczęśliwych się mając, że nas przyjąć i swoją nad nami władzę rozciągnąć raczyła.

Tej siły, tak ku sobie poniewolnie nas ciągnącej, napróżnobyśmy szukali w jakiejkolwiek rzeczy, którąby nie była nami. Nic znajdziemy jej ani w pięknem słońcu, ani w nieprzejrzanem morzu, ani w niebotycznych górach, ani

w królewskich pałacach, a tem mniej w jakichkolwiek zębem czasu zniszczonych ruinach. W tem wszystkiem jej niema. Ona jest w nas samych! Spojrzyjmy na twarz człowieka: tu jest ta siła, bo tu jest dusza. Patrzmy: to, co nas odrazu w niej ujmie, to będzie pewne światło, pewien blask po niej rozlany. Twarz człowieka jest jakby jakimś miłym i zarazem żywym płomieniem, już-to z oczu, już z serca wynikającym. Raz jest silniejszym, to znowu słabszym, ukazuje się ciągle, dopóki żyjemy. Za zniknięciem tego płomienia, zniknie w nas i życie. Przedstawimy się wtenczas martwo, nieruchomo, ucieknie z nas to, co ku sobie wabiło. Ale dopóki w nas jest, nie przestanie przy sobie trzymać. I chociażbyśmy się znajdowali wśród najpiękniejszej natury, za ukazaniem się człowieka przestajemy patrzyć na naturę, a patrzymy na człowieka, oczy nasze ku jego twarzy się zwracają. Lecz, jak w naturze, kiedy na nią swe oko przenosimy, prócz porządku i zgodności, zjawia się przed nami tej natury ogarnienia trudność, objęcia okiem niemożliwość, zjawia się jej wielkość, tak i z twarzy ludzkiej wybija pewien ogrom nieśmiertelnej duszy, choć nie z każdej jednako — i nie każdemu jednako wybitny. Dusza objawia się większą nad wielkość zmysłowego świata. Nie jest-to wielkość, którąby miała długość, szerokość, wysokość, — nie! — tego wszystkiego w niej niema. To jest wielkość innego rodzaju, to jest wielkość duszy!

Ale koroną tych wszystkich przymiotów, to jest koroną światła i wielkości, które w człowieku dostrzegamy, jest jego dobroć. Bez dobroci, światło i wielkość nie na wieleby się przydały. Tylko to, co jest dobrem, pociąga nas ku sobie. Cokolwiek widzimy w naturze, to wszystko z jakiemś dobrem nam się przedstawia: i liście na drzewie, i rosa na trawie, i powiew wiatru, i promień słońca, i cokolwiekby jeszcze było, to wszystko i zawsze jest z charakterem niesienia jakiejś przysługi. Czyżby jeden tylko człowiek, Boskiej dobroci arcydzieło, Boskiej piękności najwyższe na ziemi uosobienie, miał być tego charakteru pozbawionym? Nie! On nam przez swoje światło przypomina światło Boże; on przez wielkość swej

duszy daje nam pojęcie o wielkości Istoty Nieskończonej; On także! — ach! patrzmy na niego znowu, — on także nie okaże się niegodnym swej własnej natury, i my w jego dobrotliwem wejrzeniu, w jego łzach nieszczęściem cudzem wywołanych, w jego wreszcie uczynku z miłości ku bliźniemu podjętym, dostrzeżemy nowego i ostatniego przymiotu wyraźnie nam świadczącego, że jest dziecięciem Boga.

Tak więc, jeżli nasza własna istota po Bożemu jest rozwinięta, jeżli skupia w sobie wszystkie powyższe przymioty, to przedstawia nam obraz najlepszy, jaki tu mieć można, i Boga i Jego doskonałości. Światłem, wielkością i dobrocią człowieka ujęci być możemy, jakby nas ujmowała światłość, wielkość i dobroć Boga. A kiedy sobie wspomnimy, że tę naszą naturę wziął na siebie i Bóg, kiedy się Jemu w tej naszej naturze przypatrujemy, kiedy słowa, czyny i fizyonomią Jego przed oczy sobie stawiamy, to już trzeba złej woli, aby się oprzeć pociągowi działającemu przez łaskę w naszej duszy, i słodko rwącemu nas ku wielkości, piękności i dobroci Boga tak dotykalnie nam wskazanego. Przedmiot jest najwyższy, najlepszy, więc i wzrok nasz ku niemu zwraca się najchętniej, najsilniej, jeżli się tylko szczerze i wiernie działaniu łaski poddamy. W nim całe składamy życie, On jest naszą najpożądańszą pięknością. Widzieliśmy, że tylko w człowieku jest ta siła, która drugiego człowieka nieraz poniewolnie ku niemu przyciąga i nim się wyłącznie zająć każe, chociażby był wśród najpiękniejszej natury, wśród najpowabniejszych widoków. A tu Bóg-człowiek! to człowiek najpiękniejszy z synów ludzkich, jak go zowie Pismo święte, pod każdym względem najdoskonalszy, większej piękności nad Niego serce nasze nie znajdzie. I dlatego chętnie przy Nim stajemy, chętnie Mu się oddajemy na życie całe razem z wolą i rozumem naszym. Chrześcianin sercem tak trzyma, jak trzymał ulubieniec Chrystusowy, Jan święty, kiedy w liście swoim pisał, że najwyższe życia szczęście, najzupełniejsza doskonałość nie w czem innem spoczywa, tylko w ciągłem Boga oglądaniu, w ciągłem a pilnem Jego świętych przymiotów sobie przyswajaniu: „*Videbimus Eum sicuti est*“ —

„widzieć Go będziemy jakim jest“ — oto szczęście. *„Similes Ei erimus quia videbimus Eum“* — *„podobnymi Mu będziemy, ponieważ widzieć Go będziemy“* — oto doskonałość [1]). Widok Boskiej piękności w zachwyt nas wprawi, przy tym zachwycie nazawsze utrzyma, a sama piękność, w nas się odbijając, istotę naszą o tyle doskonałą uczyni, o ile istota skończona, przez istotę nieskończoną nawskróś przejęta, doskonałą być może.

To życia nadnaturalnego cecha druga. Rozum i wolę przy Bogu postawić, i czyny ludzkie na wzór Boskich urządzić, to obu tych cech zadanie. Jesteśmy przy końcu naszej nauki. Dodamy tylko, że życie nadnaturalne rozpoczyna się pod światłem i wpływem niewidzialnej łaski, a kończy na oglądaniu Boskiej piękności i na działaniu Boskiej miłości. Łaska działa wewnątrz z tym zamiarem, aby nas swem światłem oświecić; Chrystus Pan pokazuje się na zewnątrz, jako tego światła widzialny dawca:—łaska porusza wewnątrz niejasne naszej woli zachcenia; Chrystus Pan wzywa nas zewnątrz w światłości Jego wiary, pod wpływem Jego łaski, w krainie Jego Boskiego Kościoła, jako tego poruszenia dotykalny przedmiot.

Błogosławiona chwila, niebiański prawdziwie moment, w którym Go tak poznajemy. Wszystko w nas odtąd się zmienia, stajemy się innymi; po różnych pięknościach, których kosztowaliśmy, które nas boleśnie zawiodły, dusza nasza wiary nadnaturalnej wejrzeniem odkryła naraz piękność, która nigdy i nikogo nie zawodzi. Mogą się z nas inni śmiać, mogą sobie powtarzać, że to marzenie, na jawie sen, ale kto taką chwilę już miał, kto ją raz ujrzał, ten jej nie zapomni nigdy, póki swej duszy nie zaćmi nieprawościami. Taka chwila należy do chwil nieśmiertelnych. I życie się skończy, a my jeszcze o niej pamiętać będziemy. Dusza jakby z odciskiem przez nią na sobie zrządzonym, przejdzie do wieczności. Tak, po tej chwili spotkania się z Chrystusem Panem, nie traci się nigdy obecności Jego samego i udzielonych przezeń przestróg,

[1]) Jan I List III—2.

póki się tylko jest sercem chrześcianinem. Można je było stracić niepostrzeżenie, kiedy się wychodziło z dzieciństwa. Dziecku, niezdolnemu życia własnym umysłem i sercem, Pan Jezus udzielał się przez pośrednictwo umysłów, serc i ust rodzicielskich. To udzielanie mogło być dobre, ale nie było dość silne. Myśmy je przyjmowali, ale z czasem i wskutek różnych wpływów zesłabło w nas i słowo Chrystusa i Jego obecność, tak że zaledwie ich cień pozostał. Lecz oto Chrystus nad nami się ulitował. Sam się nam bezpośrednicm działaniem Swej łaski przedstawił. I cośmy od Niego nabyli, to już, byleśmy chcieli, pozostanie naszą własnością do zgonu, nikt i nic nam tego z naszej piersi nie wydrze. Przeminie wszystko, zmieni się wiele przekonań w nas, ale przekonanie, jakie mamy o Nim, i mamy od Niego samego, pójdzie z nami do grobu. W smutku będzie nam pociechą, w cierpieniu osłodą, a kiedy się tak złoży, że dni późnych doczekamy, i włos się nasz ubieli, i wszystko w nas jakby zlodowacieje, to to przekonanie o Nim, ta chwila, którą nas zaszczycić raczył, będzie ostatniem ciepłem naszem, ostatniem ust tchnieniem. Oczy nasze już nic widzieć nie będą mogły, już się będą sklejać do snu wiecznego, ale na wspomnienie tej chwili, jeszcze z tych ócz łzy popłyną, i z temi łzami do wieczności przejdziemy, z całej duszy pragnąc, aby je Bóg poczytał przy końcu życia naszego za dowód naszej ku Niemu miłości i wdzięczności!

Boże nasz i Panie! Spotkania Twojego z nami pragniemy, Świętej Twojej nauki przepisy bardzo w nas zesłabły. Jesteśmy umarłymi dla nich. Ożyw je, jak ożywiłeś młodzieńca z Naim, przyjdź do nas, jak szedłeś do tego miasteczka szczęśliwego; powiedz nam, jak powiedziałeś wtenczas: „*Wstańcie. Oto ja jestem.*“ Nic więcej nam nie potrzeba, tego tylko jednego. Kiedy Ty Panie przy nas będziesz i nam powiesz: „*Wstańcie,*“ my wstaniemy, do Ciebie całą duszą przylgniemy, naukę Twoją świętą w jej najdrobniejszych szczegółach z pilnością jaknajwiększą przez życie całe spełniać będziemy.

Amen.

ST. ANTHONY GUILD
FRANCISCAN FATHERS,
BRIDGEPORT, CONN.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA.
(1875 r.).

O rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie.

„I nazwą imię Jego Emmanuel, co „się wykłada Bóg z nami."
Ew. u ś. Mat. r. I, w. 23.

Nie pod jednym tylko, ale pod kilkoma względami, Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Chrystusowej rozważany być może. Jest on, jak wiadomo, i dalszym ciągiem i żywem uprzytomnieniem wielkiej a strasznej Ofiary przez Zbawcę naszego na krzyżu podjętej; jest i pokarmem duchownym, dla dobrej a pragnącej go duszy niezmierne łaski przynoszącym; jest nadto, jak to nam dzisiejsza uroczystość przypomina, prawdziwą i rzeczywistą obecnością Boga pomiędzy nami, obecnością po wszystkie dni, aż do skończenia wieków, odświeżać w nas mającą obecność Boga, widzianą niegdyś przez ludzi w naturze naszej na ziemi. Dwa pierwsze względy, pod któremi Sakrament Przenajświętszy rozważany być może, były nam już nieraz

przed oczy stawiane; ale wzgląd trzeci, z tej *Bożego Ciała* uroczystości sam przez się płynący, rzadziej nierównie uwagę naszą zajmował, i dlatego dzisiaj całą usilność naszą zwróćmy ku temu względowi i rozpamiętywać go będziemy z całą pobożnością i pilnością, na jaką tylko niedołężność nasza zdobyć się pozwoli. O nic innego w tem pobożnem rozważaniu chodzić nam nie będzie, tylko o wyjaśnienie, co i jak mamy w tej najwyższej tajemnicy wierzyć o rzeczywistej obecności Boga w Sakramencie utajonego, i o należyte poznanie błogosławionych skutków tej Sakramentalnej obecności Boga-Człowieka, Zbawiciela naszego, wśród nas i w nas samych. Będą-to dwa niewielkie punkta do rozważania nam przedstawione podczas dzisiejszej ponieszpornej nauki.

I.

Zechciejmy tylko, bracia drodzy, na samym zaraz początku zastanowić się nad tem dobrze, że Religia cała, której mamy szczęście być wyznawcami, jest jakby zamknięta, jakby skupiona w tem jednem i jedynem pojęciu, które nam ciągle mówi i ciągle przypomina, że Bóg jest pomiędzy nami zawsze obecny: *Emmanuel, to jest Bóg z nami*, oto Religia cała! Bóg poza nami, Bóg daleko od nas, Bóg bez nas, Bóg bez człowieka, i człowiek bez Boga, oto właśnie, co oznacza brak Religii, zupełne, albo prawie zupełne wygładzenie jej z serca!

Jeżli Bóg nie jest z nami, jeżli nie jest w nas, jeżli Jego rzeczywista obecność pomiędzy ludźmi nie istnieje, wtenczas świat cały jest bardzo nędznem, bardzo pożałowania godnem widowiskiem. Emmanuela, to jest Boga z nami, Izajasz i inni Prorocy widzieli zdaleka, oznajmiali i przepowiadali, już-to jako Boga-Stwórcę i Opatrzność, już jako Boga-Zbawiciela, to jest Boga-Człowieka.

Obecność rzeczywista sprawdzona być może bądź przez mowę, bądź przez wzrok, bądź wreszcie przez dotknięcie.

A naprzód przez mowę. Kiedy chcemy naszemi myślami rzeczywiście i osobiście podzielić się z kim nam podobnym,

wtenczas rzecz pierwsza, której sobie życzymy, której używamy, jest mowa, są słowa pomiędzy nami a nam podobnymi wymieniane. W ten sposób o ich rzeczywistej obecności się przekonujemy.

Jeżli więc Bóg chce tym sposobem przekonać mnie o Swej rzeczywistej obecności, to mówi do mnie, używa słów oznaczających różne rzeczy i daje znać o Swem ze mną przebywaniu. Otóż wiedzmy, że jak tylko człowiek zjawił się na ziemi, taki sposób objawienia rzeczywistej obecności Bożej był najprzód użyty. Że Bóg mówił, to artykuł naszej Wiary. I nigdy w ciągu wieków minionych ta rozmowa Boga z ludźmi w zupełności nie ustawała: mówił do Adama w raju ziemskim przebywającego, mówił do Kaina po spełnionem morderstwie na rodzonym bracie, mówił do Noego przed i po ukaraniu świata potopem, mówił do Abrahama, do Mojżesza, do Eliasza, do wszystkich Proroków, i w końcu, dodaje święty Paweł, mówił do nas w tych czasach przez Swego Syna, Jezusa Chrystusa. To pierwszy sposób sprawdzania czyjejkolwiek obecności rzeczywistej.

Drugi, tuż za pierwszym idący, uskutecznia się przez wzrok. Kiedy ktoś do nas mówi, my wtenczas życzymy sobie jeszcze więcej, chcemy koniecznie widzieć mówiącego, chcemy być z nim twarzą w twarz. Bóg nam i tego nie odmówił: przyszedł na ziemię pod taką postacią, która nam Go przed oczy postawiła jaknajwyraźniej. Żył, przebywał, działał pomiędzy ludźmi, i tak wszystko to uskuteczniał, że patrzącym nic pozostawało nic innego, jak tylko z całem przekonaniem powiedzieć: *oto Bóg!* I ziemia Go widziała taksamo jak i słyszała, i sprawdziło się w zupełności, co jest napisanem w psalmie 47 przez Proroka Pańskiego mówiącego: *„Jak słyszeliśmy, tak widzieliśmy w mieście Pana naszego.“*

Jeżli do trzeciego sposobu przekonywania się o obecności rzeczywistej przejdziemy, to i ten naszemu żądaniu zadośuczyni w zupełności. Nic bowiem w Ewangelii niema większego, nic cenniejszego, nic bardziej zdumiewającego, jak przekonywanie się ludzi o obecności rzeczywistej Boga przez dotknięcie. Powiedzianem jest, że Słowo stało się ciałem, że

Bóg stał się maluczkim, że był tak dobrym, tak łaskawym, tak przystępnym, iż wielka rzesza cisnęła się około Niego, w tym jedynie celu, aby Go dotknąć mogła: „*A wielka rzesza,* mówi Łukasz święty, *starała się Go dotknąć, ponieważ moc wielka z Niego wychodziła* [1]).“

Biegli i dotykali się Boga-Człowieka, ponieważ słabi byli na ciele, ponieważ widzieli, że moc wielka i uzdrawiająca z Niego wychodziła. I cały ten ważny moment, cały ten początek zetknięcia się człowieka z Bogiem, przedstawiony jest krótko i dobrze w historyi owej niewiasty, która była cierpiąca od lat dwunastu, która szła za Nim i mówiła sama w sobie: „*Jeźli się tylko dotknę krajuszka szaty Jego, zdrowa będę* [2]).“ I tyle było pokory w tem jej zachowaniu się, tyle miłości dla Boga, że dotknięty Chrystus zatrzymał całą rzeszę, obrócił się i powiedział: „*Któż to jest, co się mię dotknął?*“ [3])

Można powiedzieć, że cały niejako rodzaj ludzki, przez to dotknięcie się krajuszka szaty, miał sobie przedstawioną rzeczywistą obecność Boga na ziemi.

Niedługo potem, kiedy znajdował się na uczcie, grzesznica przychodzi na ucztę, i zbliżając się do Syna Bożego, tam obecnego, rzuca Mu się do nóg, całuje je i skrapia łzami obficie się z oczu lejącemi. A Jezus, który niedawno przedtem był powiedział do niewiasty, która się dotknęła krajuszka Jego szaty: „*idź w pokoju, wiara twoja cię uzdrowiła*;“ powiedział także i do tej drugiej: „*Niewiasto, odpuszczają ci się grzechy.*“ A gdy wszyscy dziwili się słowom tak ważnym i Bogu tylko samemu właściwym, On dodał, zwracając się do wszystkich: „*wiele jej odpuszczono, ponieważ wielce umiłowała* [4]).“

Było-to drugie dotknięcie się jakby całego rodzaju ludzkiego, i przekonanie się o rzeczywistej obecności Boga na ziemi.

Czas naglił, śmierć Jego coraz bardziej się zbliżała, na ostatnią przeto ucztę zebrali się najbliżsi i najżyczliwsi Mu

[1]) Łuk. VI—19. [2]) Mat. IX—21. [3]) Łuk. VIII—45. [4]) Łuk. VII—46.

uczniowie. Jeden zpomiędzy nich skłonił swą głowę na pierś Boskiego Mistrza w prostej a gorącej swej wierze w parze idącej z miłością. Było-to w chwili, gdy Jezus Chrystus miał postanowić najwyższą tajemnicę Wiary i miłości, najcudowniejszy sposób Swego pozostawania z ludźmi.

Było-to trzecie dotknięcie, o istotnej obecności Boga-Emmanuela świadczyć mające.

Nakoniec, bracia moi, potrzeba się skupić, uwagę jaknajmocniej natężyć. Bóg umiera, Bóg do krzyża jest przybity i na nim umęczony. Mistrz i dobroczyńca wszystkich, z życia wyzuty, pozwala następnie, ażeby był, jak człowiek śmiertelny, jak zwykły umarły, wedle zwyczaju, na pogrzeb przygotowany. Przychodzą uczniowie, a w ich osobie i cała ludzkość z nimi. Święte niewiasty razem z uczniami biorą, zdejmują Go, dotykając się ran Jego dla nabalsamowania i złożenia następnie ciała w grobie.

Było-to czwarte dotknięcie się rodzaju ludzkiego, i przekonanie się tym sposobem o rzeczywistej obecności Boga-Człowieka na ziemi.

Jedno jeszcze tylko, i to najbardziej zdumiewające, było dozwolone po Zmartwychwstaniu. Chodziło o wyrugowanie chwiejności z serca niewiernego Tomasza, chodziło o to, by ten Tomasz, z początku niedowierzający temu, co miał sobie powiedziane przez drugich o Zmartwychwstaniu Chrystusowem, potem całem sercem, całem z wiary płynącem przekonaniem, ze wszystkich sił zawołał: *„Pan mój i Bóg mój!“* Rzecz cała odbyła się w obecności dwunastu Apostołów, drzwi były zamknięte, wszedł Jezus, stanął wpośród nich i powiedział: *„Pokój wam.“* Potem zwracając się do Tomasza, dodał: *„Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym* [1]).“

Nie pozostawało już nic do zrobienia. Zrobionem zostało wszystko, wyczerpanem wszystko, cokolwiek potrzebnem się okazywało dla przekonania człowieka o rzeczywistej obecności

[1]) Jan XX – 27.

Boga z ludźmi na ziemi. Dla nas, którzy tu zebrani w tej chwili jesteśmy, jeżliby jeszcze co dodać było potrzeba, to chyba owo zapewnienie ulubionego ucznia Chrystusowego, Jana świętego, zapewnienie mówiące: „*Cośmy słyszeli, cośmy na własne oczy widzieli, czego się ręce nasze dotykały, to wam świadczymy i oznajmiamy o Słowie życia, o Jezusie Chrystusie* [1])."

Tak więc, drodzy bracia, nic nadto widoczniejszego i bardziej przekonywającego nie było. Trzy wielkie zmysły, do których wszystkie inne się odnoszą: słuch, wzrok i dotknięcie, zostały powołane dla przeświadczenia nas o tej wielkiej tajemnicy. Był słyszany, widziany i dotykany Bóg w istotnym związku z ludźmi.

Obecność Jego w ten widomy sposób ludziom przedstawiona, skończyła się w chwili, kiedy dnia czterdziestego po Zmartwychwstaniu wstąpił z góry Oliwnej do nieba, i przeszło studwudziestu osobom, na ten ważny akt zgromadzonym, zesłał w postaci ludzkiej dwóch aniołów, aby smutnych pocieszyli i zarazem zapewnili, że w tejsamej widomej Osobie, w jakiej z nimi przebywał, po raz wtóry przyjdzie na końcu świata. O obecności więc takiej mowy w tej chwili niema. Jeżli obecność wspominamy, to mamy na myśli obecność niewidzialną, obecność ukrytą, ale pomimo to wszystko, obecność rzeczywistą. Dla obecności tamtej, pełnej chwały i jaknajwiększego przeświadczenia, czas już upłynął, nastała obecność inna, więcej niż tamta wiary naszej wymagająca. Bóg się ukrył, wieńcząc tem ukryciem poprzednią chwałę i widoczność Swoją. Ukrył się, ale słowem Swem zapewnił nas jaknajmocniej, że zarówno teraz, jak był wówczas, jest obecny rzeczywiście. To dla nas powinno być wystarczającem. Tensam bowiem nas zapewnił, który był tak wielkim i potężnym, kiedy wszelkim niemocom ludzkim rozkazywał i niemocy ustępowały; Tensam, który naturę naszą na Siebie przyjął, który na ziemi przez trzydzieści trzy lat widomie przebywał, który widomie na tej ziemi działał, a w tem działaniu

[1]) I. Jan I—1.

z wszechmocnem Bóstwem cierpiące człowieczeństwo objawiał. Każdy Jego krok, każdy czyn, pełen wielkości i podziwu, nie w innym, tylko w tym celu był dokonywany, aby wpośród nas i żywy Jego obraz, i ciągła obecność pozostała.

Otóż postąpił On sobie podobnie w wynalezieniu tajemnicy, którą na myśli mamy, kiedy te słowa mówimy. Chciał, abyśmy porównywując to, co się dokonało dawniej, z niepojętością tej tajemnicy, mieli niejako świadectwo i ułatwienie dla naszej w Jego obecność wiary. Z widomości kazał nam zstąpić do niewidomości i wyprowadzić ztąd dla siebie dowód, silniej mówiący, niż poprzednio trzy wielkie zmysły mówiły.

Bóg się ukrył. Chcąc zostać pomiędzy nami, ukrył się pod postacią chleba. Nie jest-to już moc słowa, nie jest moc wzroku, ale moc tajemnicy. To nowy cud, który się spełnił, i który uwiecznił prawdziwą obecność Bożą pomiędzy nami. Obowiązek, jaki ztąd płynie ze strony naszej, obowiązek nasz względem tej rzeczywistej obecności, jest składać chwałę, na jaką tylko zdobyć się potrafimy.

Zwróćmy się przeto do ołtarza i z głębi serc naszych wywołajmy na usta słowo niosące chwałę Zbawicielowi utajonemu.

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa, teraz i zawsze i na wieki wieków.

II.

Wszystko, co w istotnym związku jest z nami, zawsze jakieś działanie, jakiś wpływ wywiera. To, co na nas żadnym sposobem nie działa, ani na nas nie wpływa, jest dla nas niczem i nic mu się nie należy. Cóż to jest bowiem wpływ? Jest-to pewne działanie wynikające z samego stosunku z nami tej lub owej rzeczy, działanie, pochodzące od tej lub owej osoby, i będące jakiemś większem lub mniejszem dobrem, albo też mniejszem lub większem złem. Tam, gdzie niema

tej czynności, tam niema nic, albo jeżli jest coś, to tak, jakby dla nas całkiem nie istniało.

Musi więc, drodzy bracia, w Sakramencie Przenajświętszym, nietylko jako ofiara i komunia, ale i jako nieustanna, rzeczywista Boga obecność uważanym, być jakieś na nas działanie, jakiś wpływ, inaczej bowiem, poza obrębem ofiary i komunii, nie byłoby przyczyny, dla którejbyśmy tu przychodzili, cześć naszą okazywali, i modły zanosili.

Pytanie więc samo przez się powstaje i każe nam odpowiedzieć, jakie jest rzeczywistej Boga obecności na nas działanie poza obrębem ofiary i komunii. Rzecz naturalna, że to działanie nie odbywa się już teraz, jak poprzednio, przez słowo lub przez wzrok.

A naprzód nie odbywa się przez słowo, dlatego, że Syn Boży, zostawiwszy słowo Swoje żywe Kościołowi, przez Się w tym celu ustanowionemu, przez ten Kościół, nie zaś bezpośrednio, jak to czynił w czasie Swej widomej obecności, postanowił nauczać i naucza. Jeżeli więc chcemy słyszeć słowo Boże, to je możemy tylko słyszeć albo z ust sługi ołtarza, co poselstwo za Chrystusa na ziemi sprawuje: albo z samej Ewangelii, którą nam święci Jego uczniowie zostawili, jako testament przez dobrego ojca swym dzieciom przekazany. Innej drogi, na usłyszenie słowa Bożego zewnętrznie, teraz niema. Ale i ta, jaka jest, wystarcza. Ewangelia, żywo przez Kościół głoszona, to słowo Jezusa Chrystusa. Jeżli my tego słowa nie słuchamy, jeżli temu słowu nie wierzymy, to i po cóż On miałby mówić ze stopni Swego tronu?

Nie odbywa się także to oddziaływanie przez wzrok: Bóg nie przedstawia się już nam widocznie, jak niegdyś. Przyjdźmy tu, otwórzmy cyboryum, patrzmy: dla oka zmysłowego On niewidzialny, acz dla oka Wiary istotnie i rzeczywiście obecny. On nie przedstawia nam się już widocznie, jak niegdyś. Czemu? Oto temu, że już nam przedstawił to wszystko, co miał przedstawić, że pokazał nam się już widocznie i przekonywująco na ulicach Jerozolimy, na miejscach Męki Swojej; pozwolił się nam widzieć jaknajdotykalniej w całej Swojej historyi świętej, historyi, która już skończoną

i zamkniętą została. On się nie powtarza, bo i pocóżby się zresztą miał powtarzać, jeżli my, widząc Go w Jego dziełach na Kalwaryi, widząc Go w pretoryum, widząc Go wszędzie, gdzie cierpiał, poznać Go nie chcemy?

Powtarzanie się tej widomej obecności pewnoby nie pomogło, ale może jeszcze zaszkodziło i tem większą odpowiedzialność ściągnęło. W kim serce jest tak twarde i nieporuszone, że temu, co o Nim czyta, lub ze słyszenia się dowiaduje, nie wierzy, tenby się pozyskać nie dał, chociażby się powtórzyło to wszystko, co już raz było dokonane. Może kiedyś, jeżli nie teraz, przejrzy wzrokiem Wiary i z nami razem dozna, że działanie na nas rzeczywistej obecności Boga w Sakramencie Przenajświętszym odbywa się przez *czekanie* cierpliwe na nas, przez *dawanie nam światła i mocy* tak w życiu potrzebnej.

Żeby jednak te dary wielkie spłynęły na nas wierzących, to rozwaga i pobożne zastanowienie się jest w tej mierze z naszej strony niezbędne. Jeżli tę rozwagę w sobie ciągle żywić zechcemy, to ona nam powié, że Chrystus Pan przez Swą rzeczywistą obecność w Sakramencie błogosławiony wpływ na naszą duszę i ciało wywiera; powié nam, że niegdyś myśmy na Niego czekali, a teraz On na nas czeka; powié nam, że niegdyś On do nas mówił, teraz chce, żebyśmy my do Niego mówili; niegdyś On się nam przedstawiał, teraz chce, żebyśmy się my Jemu przedstawili.

Cała ludzkość, że się tak wyrazimy, została podzielona jakby na dwie godziny: w pierwszej godzinie człowiek czekał na Boga, w drugiej Bóg czeka na człowieka. Bóg ze Swej strony uczynił i czyni wiele: czeka na nas przy bramie naszego domu, albo przy bramie tego domu, któryśmy Jemu zbudowali, czeka po to, ażebyśmy przyszli, pobudza do tego i mówi: „*chodźcie do mnie!*“ Jeżli to wszystko nazwiemy niczem ze strony Boga w odniesieniu do nas, to już zaprawdę trudno pojąć, jaka jest różnica pomiędzy tem, że się coś czyni, a tem, że się nic nie czyni.

Bracia drodzy! Bóg na nas czeka, Bóg milczący, cierpiący, utajony, niepoznany i wzgardzony. Czeka na nas.

A kiedy doń przyjdziemy, czyż nic nam nie udzieli? O nie! kiedy doń przyjdziemy, On nam udzieli i wiele udzieli. Nie przemówi już wprawdzie, jak niegdyś przemawiał po wsiach i miastach Judei, głosem słyszanym zewnętrznie, ale przemówi głosem cichym, głosem serce nawskróś przenikającym, przemówi do każdego, który doń przyjdzie i szukać Go gorąco zapragnie. Przemawiał kiedyś do wiatrów i bałwanów morskich i te Go słuchały, — czeka teraz na nas, i chce przemówić słodko, jak słodkim był głos, którego słuchał mąż Boży, Hiob cierpliwy. Jakkolwiek cały jest zakryty i przez oczy ciała niedostrzegalny, jest jednak światłem i słowem, z tą wszakże uwagą, że to światło bardzo jest łagodne, a słowo bardzo ciche, przez tych tylko słyszane, którzy się mu z pobożną uwagą przysłuchują, i całą siłą pochwycić pragną.

Powiedzieć można, że jest-to bezustanna rozmowa pomiędzy Bogiem a duszami wierzącemi prowadzona i dwie wielkie potrzeby tych dusz ciągle zaspakajająca. Jedna z tych potrzeb jest wspólną nam wszystkim, wszystkich dotyczącą; druga właściwą jest każdemu zosobna, bo jest słowem szczególnem każdemu zosobna potrzebnem. I tak, jest słowo dla Adama i słowo dla Kaina, jest słowo dla Judasza i słowo dla Piotra, jest wreszcie słowo dla ulubionego Jana.

Do Piotra Chrystus Pan powiedział: „*Ty jesteś opoką, a ja na tej opoce zbuduję mój kościół, a bramy piekielne nie przemogą go.*“ Do Jana powiedział: „*Ty zostaniesz tak aż przyjdę.*“ Do Judasza powiedział: „*pocałunkiem zdradzasz.*“ A teraz pomyślmy, czy jest kto pomiędzy nami, któregoby się jedno z tych słów nie tyczyło, któregoby nie obchodziło bądź wogóle, bądź w szczególności? Pomyślmy, czy jest kto pomiędzy nami, któremuby jedna z tych prawd nie przywodziła na pamięć bądź dobrych i chwalebnych, bądź smutnych i występnych wspomnień z życia przeszłego, a może jeszcze i obecnego?

Wszyscy jesteśmy grzesznikami. O cóż więc chodzi? O nic innego, tylko o to, byśmy, znając to do siebie, że grzesznikami jesteśmy, zechcieli dobrze zrozumieć jedną myśl niezmiernie wielkiej wagi, jedną rzecz, która nigdy z naszej

pamięci wychodzić nie powinna, rzecz, która sprawia, że my nieodzownie potrzebujemy pewnego słowa, pewnej prawdy, ile razy idzie o wydobycie nas z jakiego występku, albo pogrążenie w ten występek.

Jest-to rzecz, której my zwykle szukamy w trudnych życia naszego położeniach, a szukamy najczęściej w człowieku bądź rzeczywiście, bądź pozornie tylko nam przyjaznym. My wtenczas nie mówimy do niego głośno i wobec wszystkich: *„mój przyjacielu, daj mi radę, tylko jak możesz najwymowniej ją przedstaw. Od tej bowiem wiele zależy.“* Nie mówimy tak, prawda? Ale bierzemy go na stronę, usuwamy się z nim na osobność, i głosem jak można najcichszym odzywamy się do niego: *„mój bracie, ja cierpię, ja jestem w takiem a takiem położeniu, podaj radę, oto moja dusza jest szczera i otwarta przed tobą.“* Proszony wtenczas nie sili się na wymowę, nie ma nawet na to czasu. Radę, jaką nam udzieli, słowo, jakie powié, nie powié tak, aby słyszane było publicznie, aby powtórzone być mogło w tej chwili memi ustami z tego miejsca, ale powié w cichości, w miejscu odosobnionem, albo złem, jeżli to przyjaciel będzie przewrotny; albo dobrem i świętem, jeżli to przyjaciel będzie prawdziwy, Boga i cnotę nadewszystko miłujący.

Rada pierwszego lepiej, żeby nie była nigdy ani żądaną, ani udzielaną; rada drugiego, która swego szczytu dosięga szczególniej w konfesyonale, niech należy do naszych najczęstszych i najgorętszych pragnień. Jest-to słowo Samego Chrystusa Pana, jest-to wołanie nieznane, tajemnicze, wołanie ku każdemu z nas zwrócone; jest-to słowo większe, i o wiele większe od wszelkiego słowa publicznego, chociażby najwymowniejszego.

Nędznym bardzo mówcą się czuję, kiedy porównywam słowo publiczne z tego miejsca głoszone, ze słowem podawanem w trybunale Pokuty, w konfesyonale, każdemu zosobna, zastosowanem do jego szczególnych potrzeb. Niczem prawie jestem, kiedy o tem myślę. Pokutne to słowo, jest słowem miłosierdzia przez Boga do duszy człowieka posłanem, jest słowem skupiającem w sobie całą Religii Chrystusowej tajemnicę,

słowem nadającem jej moc tak wielką, że wiernego temu słowu nawet piekło przełamać nie zdoła.

O! Jezus Chrystus lepiej wam powié, czem jest-to słowo, skoro się tylko postarać oń zechcecie szczerze i gorąco. On czeka, aby powiedzieć to słowo od wieków dla nas przeznaczone i o naszej wieczności stanowić mające. Nie pozwalajmy na długie czekanie przez miłość dusz naszych. Wszyscy Święci, ilu ich jest w niebie, mocą tego słowa do swej świętości przyprowadzeni zostali. Ono jedno światła nam udziela i sprawia, że dobrze rozumiemy każdą przestrogę z góry nam zsyłaną.

Trzecią i ostatnią wreszcie rzeczą, za pośrednictwem której rzeczywista obecność Boga w Sakramencie na nas oddziaływa, jest moc, dawana nam w miarę potrzeb i zasług naszych. Jezus Chrystus był i jest mocą świata. On był, i dziś jest owym kamieniem węgielnym, ową opoką nieporuszoną, na której każdy bezpiecznie spoczywa, i o zawód żaden się nie lęka. Każdy się o tę opokę kruszy, kto się jej przeciwi, lub się bez niej obchodzi. On, jak jest mocą Swego Kościoła w powszechności, tak nią chce być dla każdego człowieka w szczególności. On nas też obdarza tą mocą, mogącą nasze myśli i nasze uczynki zawsze ku wiecznemu a najwyższemu dobru kierować. Taka moc jest nam potrzebna. Słowo Boskie w powszechności wzięte, dostarcza wprawdzie szukającym mocy i pociechy wogóle w całej rozciągłości; ale komuż z nas nie jest potrzebną moc i pociecha wyłącznie, osobiście tylko dla nas przeznaczona? Otóż takiej mocy i pociechy udziela każdemu Jezus Chrystus, ile razy jest odwiedzony i uczczony jakiem szczerem, serdecznem westchnieniem lub jaką modlitwą w przybytku ołtarza. Rzeczywista Jego obecność, ożywiająca duszę przy odwiedzaniu, udziela jej pożądanej mocy i pociechy.

Wpływ zatem jest wielki, tylko trzeba się zbliżyć do czekającego na nas. On, jako nasza światłość i moc, dostaje się do istoty naszej ludzkiej i przerabia ją na dobrą i Bogu miłą.

I końca już jesteśmy naszej dzisiejszej nauki. Rzecz

cała, jeżli się streści w kilku słowach i przypomni obowiązek, jaki przez nas spełniać się powinien w odniesieniu do rozważonego przedmiotu, to spostrzeżemy, że jak pierwszym była chwała ciągle i zawsze Bogu oddawać się mająca; tak drugim jest odwiedzanie Najświętszego Sakramentu tyle razy, ile tylko można. Czynność ta była po wszystkie wieki powszechną praktyką wszystkich dusz świętych, dziś już w niebie królujących. Raz przynajmniej dnia każdego, gdy mogli niezależnie od Mszy i Komunii, odwiedzali Przenajświętszy Sakrament ci, którzy ciągłą i rzeczywistą obecność Boga na ziemi uczcić pragnęli.

Nie w innem też celu, tylko w tym, dzisiejsza uroczystość tu nas zgromadziła, abyśmy sobie przypomnieli i w sobie ożywili tę zbawienną praktykę odwiedzania Najświętszego Sakramentu. W większej liczbie zebrani i jedni przez drugich do pobożności pobudzeni, zrozumiejmy ten nasz względem Boga obowiązek, i nie chciejmy zostawiać Go samego i opuszczonego na ołtarzach naszych. Każda chwilka, która nam od czynności naszych dziennych zbywa, jeżli się wykonywaniu tej świętej praktyki poświęci, nieobliczone dobrodziejstwa na nas sprowadzi. Przechodzimy około kościoła, nie mijajmy go, jeżli tylko możemy, nie wstąpiwszy i nie oddawszy czci Bogu utajonemu. Na przechadzkę idziemy, konieczną czasem dla zdrowia ciała, zacznijmy ją albo skończmy przez złożenie czci Bogu na ołtarzu rzeczywiście obecnemu. Jeżli nawet daleko jesteśmy od Niego, i nie możemy pomimo chęci być przy Nim, to myślą tam stańmy, cześć Mu należną złóżmy, o naszej wieczności wspomnijmy. Wpływ na nas z takiego postępowania będzie widoczny: Wiara się podniesie, światło się niebieskie do duszy dostanie, i krokami naszemi tak pokieruje, że jak za życia znajdowaliśmy się zawsze z Bogiem i przy Bogu, tak i po śmierci znajdziemy się u Boga, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków.

Amen.

ST. MICHAEL'S CONVENT LIBRARY

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA.

(1876 r.).

O podejmowaniu trudów dla Boga.

„Błogosławionyś jest Szymonie Ba-
„ryona. Albowiem ciało i krew nie
„objawiła tobie tego, ale Ojciec mój,
„który jest w niebiesiech."

Ew. u ś. Mat. r. XVI.

Najlepszym wzorem postępowania odpowiednio do udzielanej z nieba łaski, są dwaj wielcy religii Chrystusowej Apostołowie, Piotr i Paweł, dziś nam właśnie przez Kościół święty do rozważania przedstawieni. Cokolwiek objawiało się w ich życiu, czy-to słowem, czy czynem, od chwili ich nawrócenia się, to wszystko miało zawsze na celu Boga, było ku Bogu kierowane, było przez wzgląd na Boga podejmowane. Skoro bierzemy pod uwagę objawy życia, jakie się powszechnie widzieć dają, dziś szczególniej, to inaczej nazwać ich nie można, tylko objawami przez samą tylko naturę ludzką dyktowanemi. Tymczasem objawy życia dwóch Apostołów Piotra i Pawła były i dyktowane i podejmowane w myśli łaski Bożej.

Rozpatrzmy tę rzecz bliżej: weźmy za przykład człowieka bez religii, człowieka żyjącego bez względu na Boga; życie jego jest czysto, że tak powiemy, zwierzęcem. Pismo święte tak go nazwało: „*homo animalis.*“ Trudy, jakie podejmuje, idą na marne, gdyż podejmuje je bez Boga; szczęścia prawdziwego, chociaż mu bardzo o to chodzi, nie zazna nigdy, pewnego bowiem szału, którym się od czasu do czasu upaja, szczęściem nazwać nie można, jest-to tylko ułuda przez chwilę bawiąca. Tych rzeczy, które rozumieją synowie Boscy, on dla swej pychy nie zrozumié nigdy, — Ojciec niebieski zakryje je przed nim. Przy całej swojej mądrości i roztropności, człowiek taki, im bliższym się sądzi swego celu, z tem większą boleścią poznaje, że miłował marność i szukał kłamstwa, że jeżli na kim, to na nim najbardziej sprawdzają się owe Pisma świętego słowa: „*Synowie ludzcy, czemu jesteście ciężkiego serca, czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa?* [1])“

Tak się rzecz ma z człowiekiem, który albo chrześcianinem nie jest, albo, jeżli nim jest, to tylko z imienia. Inaczej rzecz ma się z chrześcianinem prawdziwym: u niego życie duchowe, życie Wiary nad życiem ciała przeważa; on nie w mądrości, ani w mocy tego świata, ale w ukrzyżowanym Jezusie Chrystusie nadzieję swą pokłada; droga jego jest wązka i ciernista, ale prosta i jasna. Podczas pochodu spotyka na tej drodze niejeden kolec, ale ten nie może iść w porównanie z radością i weselem, jakich bywa i za życia i przy śmierci uczestnikiem. Takiego człowieka miał na myśli Psalmista Pański, kiedy mówił: „*Wiedzcie, iż dziwnym uczynił Pan świętego swego.*“

Obaj ci ludzie, tak zwierzęcy, jak i duchowy, o jednem myślą, za jednem gonią, dla jednego trud podejmują: obom o własne dobro chodzi. Różnica tylko leży w tem, że pierwszy naprzód i przedewszystkiem upatruje swe dobro w rzeczy stworzonej, a drugi naprzód i przedewszystkiem w rzeczy niestworzonej, to jest w Bogu. Rozumié się samo przez się, że i sposoby, któremi do osiągnienia tych dóbr dążą, są

[1]) Psalm 4—3.

odmienne. O ile pierwszy zawsze i wszędzie kieruje się roztropnością i mądrością tego świata, o tyle drugi pod wpływem i kierunkiem Boga, czyli Jego świętej łaski, zwykł wszystko działać. Ręka Pańska przybywa mu z pomocą, prowadzi i zasłania od niebezpieczeństw, jakie mu grożą. I w miarę, im on chętniej tę pomoc przyjmuje, w miarę, im bardziej z niej korzysta, szczodrzej mu się ta pomoc udziela i prace jego niejako uzupełnia: „*Complevit labores illius* [1])."

Jeżli kto, to dwaj uroczystujący dziś Apostołowie, Piotr i Paweł, z tej Bożej pomocy korzystać i umieli i chcieli. Raz poznawszy jej doniosłość, wysoko ją zawsze cenili. Ukrzyżowany był dla nich celem, Ukrzyżowany drogą wiodącą do celu, Ukrzyżowany też uczcił ich w pracach i dopełnił prac ich: „*Complevit labores illius.*"

My idźmy w ich ślady i cokolwiek czynimy, czyńmy przez wzgląd na Boga. Niech On będzie naszym celem i naszą nagrodą, — nie zginie, cokolwiek w ten sposób uczynimy. Przyczyn do takiego rzeczy brania naznaczyć moglibyśmy wiele, ale wszystkie one, ile ich jest, dadzą się mniej więcej do tych trzech sprowadzić: pierwsza, Bóg tylko Sam, nie kto inny, i poznaje i uznaje dobre, jakie dla Niego podejmujemy; druga, Bóg tylko Sam, nie kto inny, stale nam pamięta, cośmy dla Niego podjęli: trzecia, Bóg tylko Sam, nie kto inny, mocen jest nagrodzić to wszystko, cośmy w podejmowaniu różnych trudów dla Niego przenieść musieli.

Słowo nasze będzie niedługie, pragniemy, żeby było pożyteczne, — o wsparcie z nieba poprośmy.

Chwalebne wzory nasze, święci Apostołowie, Piotrze i Pawle! wam całe życie ubiegło na nauczaniu drugich, wyście wszystkie trudy wasze nieśli w ofierze miłościwemu Bogu, wstawcie się dzisiaj za nami. Niech i to usiłowanie nasze, temuż samemu Bogu, zawsze i dla wszystkich miłościwemu, w ofierze zaniesione będzie: niech On, nie kto inny, chwałę należną odbiera, chwałę, którą pragniemy całem sercem, żeby mu świat wszystek składał, żebyśmy mu my na obchód dzi-

[1]) Ks. Mądr. X—10.

siejszej uroczystości zebrani, przez cały ciąg naszego życia najgorliwiej składali. Módl się za nami, Opiekunko nasza, Panno Najświętsza.

Zdrowaś Maryo!

I.

Niejeden pewno z nas, w tej chwili tu zebranych, na sobie samym przekonał się najlepiej, jak trudy podejmowane dla ludzi oceniają ludzie: świat bywa zwykle najprzykrzejszy dla tych, którzy się od niego najwięcej spodziewali. Jeżli co podejmujemy dla ludzi, to oni myślą, że zbyt wiele czynią, kiedy na to, co dla nich podejmujemy, swą uwagę zwracają. Bardzo często kryć się z tem musimy, co dla drugich dobrego czynimy, gdyż samą wiadomość, żeśmy im wyświadczyli dobrodziejstwo, mają za uciążliwą. Bywa i tak, że zamiast zyskać sobie serce przez czyn dobry, któryśmy spełnili, zyskujemy tylko niechęć. My nieraz pragniemy przez uprzejmość przyjść z pomocą, tymczasem ta nasza uprzejmość nietylko nie znajduje u drugich uznania, ale, co smutniejsza, poczytuje się za natręctwo. Gdy się zdarzy, że czyniąc dla kogo dobrze, zwracamy na siebie jego uwagę, to i wtenczas nie nasz trud, ale korzyść, jaka ztąd płynie, jest ceniona. Chęci nasze mogą być najlepsze, trudy największych wysiłków wymagające, lecz jeżli okoliczności nie dopiszą i skutek niezbyt pomyślny wypadnie, ludzie na chęci i trudy nie zwrócą uwagi, ale na skutek: nie mozołom naszym, ale temu, co z tych mozołów nastąpiło, wartość przyznają. Niektórzy nawet wartość tę zmniejszą, aby nie czuli się obowiązanymi do wdzięczności; będą i tacy, co wszystko lekkomyślnie wezmą, w żart zamienią; inni nareszcie cały nasz trud poczytają za spełnienie obowiązku, jaki się im od nas należał. Oto, jak ludzie poznają i uznają, co dla nich czynimy. Sam tylko Bóg, w głębi serc czytający, ocenia jaknajsłuszniej i pobudki, i cel, i czyny, jakie podejmujemy.

„*Człowiek,* mówi Pismo święte, *widzi tylko, co się pokazuje* [1]),“ do wnętrza nie sięga. — tymczasem Bóg głównie na wnętrze patrzy. Jeżli co podejmuje się sercem czystem, wolą prawą, to u Niego ma wartość. Czyn bez tej szczerości dokonany, może znaleźć poklask u ludzi, ale u Boga uznania nie znajdzie. Ludzie nadto prawie nigdy pewnymi być nie mogą, czy to, co dla nich czynimy, z dobrej woli czynimy, czy się tam nie przywiązał jakiś interes, jakieś wyrachowanie, czy się nie zabłąkał jakiś przymus dobrze pokryty. Przykro zapewne te wątpliwości podnosić wobec dobrego czynu, ale cóż, kiedy to są wątpliwości na wielu faktach ugruntowane. Nie mówimy, żeby wszyscy takimi byli, są bowiem i ludzie czyniący z serca, ale że nie zbywa na obłudnikach, o tem każdy z nas jest aż nadto przekonany.

Ale dajmy na to, żeśmy kogo przekonali o szczerości naszej intencyi w tym lub owym czynie, zapewnialiśmy go, i on nam uwierzył,— czy za tem idzie, że poznał naszej intencyi wszechstronność? Bynajmniej. Co się najżywiej czuje, to się najsłabiej objawia, — tymczasem wedle objawu bywa sądzone. Niektórym sercom żywo i głęboko czującym, trudno jest swoje uczucie wyrazić słowami, — brak ku temu sposobności, ta lub owa okoliczność na przeszkodzie stoi. Nieraz, napróżno pragniemy, aby ktoś poznał lepiej nasze względem niego usposobienie, aby odgadł naszą myśl, aby czytał w naszem sercu. Pomimo wysiłków czynionych w tym względzie, nie możemy naszych pragnień uskutecznić, pełzną na niczem.

Nie wypowiemy całej siły naszych uczuć wtenczas, gdy je stwierdzimy czynem. Owszem, przez postawienie czynu te uczucia, zamiast wyjaśnić, ściemnimy bardziej. Stawiając czyn, nie będziemy mogli nie powiedzieć o trudach, jakieśmy podjęli, o cierpieniach, jakieśmy przenieśli, aby czynem uczucie potwierdzić. Owszem, na tę stronę trzeba zasłonę rzucić, bo najbardziej zobowiążemy, gdy dowiedziemy, że to wszystko łatwo nam przyszło. Musimy niejako zapierać się, niejako wmawiać w siebie i w drugich, że to, cośmy uczynili, nie wiele

[1]) I. Król. 16—7.

nas kosztowało. Nowy-to dowód, że nietylko ludzie nie znają się na tem, co dla nich czynimy, ale nawet poznać się nie chcą.

Całkiem inaczej rzecz się ma u Boga: On wszystko przenika do gruntu; On widzi, skoro tylko coś dla Niego pomyślimy; On czyta w naszej myśli, w naszem sercu, w naszej woli. Nic przed Nim nie jest tajnem: każdy zamiar, każde uczucie, każde postanowienie są Mu wiadome. Cały proces dobrego uczynku, spełnianego dla Jego chwały, ma przed Sobą postawiony jaknajwyraźniej. Przekonany był o tem biblijny Hiob, kiedy wołał: *„Oto w niebie świadek jest mój, a świadek mój na wysokościach* [1])." Skoro On, najwyższy Pan i Sędzia widzi, co w skrytości duszy czynię dla Niego, więc mogę być pewny, że jest zadowolony, i co za tem idzie, jako naturalne następstwo, mogę być spokojny.

Bóg będzie zadowolony, bo widzi, żeśmy Go chcieli zadowolić, — to dość. Jeżli co od nas nie zależało, On tego na karb naszej woli nie położy; jeżli nieszczęście nas spotka, użali się nad nami. Tymczasem ludzie postępują sobie całkiem inaczej: przyganiają nieraz temu, co zasługuje na pochwałę; wyrzuty nam czynią za to, co sercu Boga jest przyjemne; nigdy prawie, jak należy, nie ocenią czynów dobrych. Bóg zważa na intencyą: każdy czyn, chociażby najmniejszy, ma wartość u Niego, jeżli był przez nas podjęty w widokach Jego chwały. Ztąd Apostoł narodów, Paweł święty, mówi: *„Cokolwiek czynicie, czyńcie jako Panu, a nie ludziom* [2])." Oto, jak Apostoł nasze myśli i uczynki ku dobremu kierunkowi zwraca. Zepsutość natury Bóg Swą łaską naprawia, a człowiek szczerem pracowaniem z tą łaską. Na źródło wszystkiego, to jest na serce, szczególny nacisk kładzie. Gdy ludzie to tylko cenią, co ich oczy widzą, — Bóg raczej to ceni, co w intencyi w sercu utajone, a dobre jest. Z zadowoleniem spogląda na tych wszystkich, co swe uczynki i w świętej myśli rozpoczynają, i z świętą myślą do skutku przyprowadzają. Skoro Bóg z nas zadowolony, to my możemy być spokojni, lękać się nie mamy żadnego powodu. Jeżli przed-

[1]) Job XVI—20. [2]) Kol. III—23.

sięwzięciom naszym powodzenie nie sprzyja, to On nam tego za złe nie weźmie, bo On to tylko ocenia, co z *dobrej woli* pochodzi. Wszakże powiedziano: „*Pokój ludziom dobrej woli* [1])." Jeżliśmy nie szczędzili wysiłków, jeżliśmy zrobili, cośmy zrobić mogli, to z naszej strony zrobiliśmy wszystko. Prawda, że niewiele możemy; że to, na co się zdobywamy, zwykle bywa mizerne, ale jeżli temu, cośmy robili, towarzyszyła szczera wola, Bóg nie wzgardzi lichotą naszych czynów. Na ludzi nie mamy się co oglądać: zyskujemy bardzo mało, gdy uznają wartość naszych czynów; tracimy w ich oczach wszystko, gdy nie uznają, gdy źle osądzą. Ale co nam po sądach ludzkich, my pewni zawsze swego przed Bogiem, On jest naszym świadkiem i świadkiem najlepszym: „*Ecce in coelo testis meus et conscius meus in excelsis* [2])." Czego się mamy o świadków ziemskich kłopotać? Biblijny Hiob wśród swych cierpień, gdy był od najbliższych sercu o jakieś tajemne występki pomawiany, na tego się świadka, co jest w niebie, powoływał, nim się zastawiał, pewnym będąc, że prędzej lub później rzecz się cała wyjaśni, niewinność na widownię wystąpi, i niesprawiedliwe sądy ludzkie sprostuje. Stało się, jak wierzył: po dniach ucisku nastąpiła chwila pociechy, z cierpienia wywiązało się wesele, Hiob z nadddatkiem został nagrodzony. I sobie, i nam raz jeszcze powtarza, że warto jest trudzić się dla Boga, już z tego choćby tylko tytułu, że On całą doniosłość trudów naszych, dla Niego podjętych, w zupełności poznaje: „*Ecce in coelo testis meus et conscius meus in excelsis* [3])."

II.

To jeden powód podejmowania wszelkich trudów dla Boga, powód z możności czytania w sercach ludzkich wyprowadzony, możności samemu tylko Bogu właściwej, —

[1]) Łuk. II. [2]) Job. XVI—20. [3]) Job. XVI 20.

powód to silny, przejdźmy do innego, który się na pamięci opiera.

Gdy idzie o ludzi, pamięć u nich jest nietrwała, zaciera się prędko, nawet w odniesieniu do tych, którzy swemi pracami, swem poświęceniem, zasługiwaliby na pamięć wieczną,— czas wątli wszystko. Czyniliśmy drugim dobrze, ale po nas świadczyli im to samo inni, i my pomału wyszliśmy z ich pamięci. Gdy przypadek zdarzył, żeśmy się oddalili, i byliśmy przez pewien czas nieobecni, zapomnienie o nas nastąpiło całkowite. My sami, przyznajemy to szczerze, straciliśmy wiele z siły naszej wdzięczności dla drugich, zapomnieliśmy o tem, o czem sądziliśmy, że nie zapomnimy nigdy. Wiadomem jest, że ludzie zwykle schlebiają tym, od których czegoś spodziewać się mogą, a nie troszczą się o tych, którzy dla nich nic zdziałać nie są w możności. Postępują sobie w ten sposób i względem tych, którym dozgonną obiecywali przyjaźń. Przez jakiś czas są w uniesieniu, potem chłodnieją, nakoniec całkiem ziębną. Starzeją się dobrodziejstwa, starzeją się i wspomnienia o nich, i wdzięczność za nie. Gdyby z grobu powstali wielcy ludzie, dobroczyńcy i bohaterowie, zaboleliby nad niesłusznością, jaka się im wyrządza: sprawiedliwego o sobie sądu napróżnoby nieraz szukali i w historyi. Jednych spotwarzyła, drugim swego uznania odmówiła; i tym, i tamtym krzywdę wielką wyrządziła.

Ze strony Boga zupełnie inaczej! „*On,* jak mówi Hiob, *nie odwróci od sprawiedliwego oczu swych* [1])." My sami mogliśmy zapomnieć, cośmy dla Jego chwały uczynili, ale On nie zapomina. My wołamy w pokorze: „*słudzy nieużyteczni jesteśmy,*" ale On, wedle Apostoła, Pawła świętego: „*nie jest niesprawiedliwy, aby zapamiętał roboty naszej* [2])." Każda dobra myśl, każde dobre poruszenie serca, każdy dobry czyn żyją przed oczyma Jego. Jeżli dobrze skończymy bojowanie nasze, jeżli w łasce Jego z tego świata zejdziemy, On nam ukaże, obok wielkich wysiłków, obok bohaterskich cnót, i pierwsze wyrazy miłości, i pierwsze szlachetne serca poru-

[1]) Job XXXVI—7. [2]) Do Żydów VI—10.

szenia, pierwszy pacierz i pierwsze oczu ku niebu wzniesienie. Tam się ukaże prosta praca niewiasty mocnej, którą w swych zdaniach wychwala Salomon, obok świetnych zwycięstw Judyty i poświęceń Estery; tam jawnemi się staną tajemne Tobiasza cnoty, obok dzielności i wielkiej odwagi Dawida; tam zajaśnieje niezrównanym blaskiem cicha cierpliwość Hioba obok nieustraszonej wytrwałości Eleazara; uboga ofiara wdowy obok jałmużn Zacheusza; tam wszystko, cośmy dobrego uczynili, znajdziemy na wieńce nieśmiertelności zamienione.

Dopóki jednak żyjemy, na wielkiej musimy mieć się ostrożności: za popełnieniem bowiem jednego śmiertelnego grzechu popadamy w niełaskę, tracimy, na cośmy zasłużyli. I gdybyśmy pozostali w tym stanie do śmierci, bylibyśmy zgubieni. Nic Bogu nie jest miłem, co czynimy, będąc w Jego niełasce. Każdy nasz dobry czyn nosi wtenczas na sobie cechę martwoty. Pokuta może nas z Bogiem pojednać. Wtenczas i uczynki dobre, któreśmy przed popadnięciem w grzech wykonali, odżyją, pierwotnej świeżości nabiorą. My wrócimy Bogu przyjaźń, a On nam wróci prawa Swych przyjaciół. Chwila zapomnienia grzechu będzie chwilą przypomnienia dawnych cnót. Co za pocieszająca prawda dla wszystkich, niebacznem postępowaniem podciętych!

Ludzie zapominają, gdy im co dobrego uczynimy; Bóg zapomina, gdy się złego dopuścimy, bylebyśmy tylko za to złe żałowali. Jeżli ludzie przebaczają, zawsze coś na dnie ich serca pozostaje; tylko Bóg, jeżli przebacza, to przebacza jaknajzupełniej. Za zwróceniem się naszem ku Niemu, za okazaniem żalu, za przyrzeczeniem poprawy, przyjmuje nas do Swej łaski, oddaje się nam, jak był oddany poprzednio, nic ze Swej przyjaźni nie ujmuje; obrazę, jakiej względem Niego dopuściliśmy się, w niepamięć puszcza; skarby, jakich udzielał, i teraz udzielać przyrzeka. Co za słodka pociecha!

Różnemi uciskami przygniecionemu Tobiaszowi, była ta pociecha prawdziwym balsamem, wszystkie zadraśnienia gojącym. Był w obcej ziemi, trwał w swej wierze, czynił dobrze z uszczerbkiem i swego zdrowia, i swej majętności, i swego położenia, poświęcał się dla drugich, życie jego

się przedłużało, majętność się wyczerpała. Tobiasz popadł w ubóstwo, — zaniewidział. Najbliżsi krewni o swym dawnym dobroczyńcy zapomnieli, własna żona wyrzucała mu i wierność Boskim przepisom, i ofiarność czynioną bliźnim: nie oglądałeś się na siebie, — zda się mówić w swych wyrzutach, — nie rachowałeś się z siłami, byłeś nieroztropnym, jesteś teraz w nędzy, cierp, sam sobie to cierpienie zgotowałeś.

Ucisk był wielki, ale też i moment próby ostatni. Trudy, jakie podejmował Tobiasz, były podejmowane przez wzgląd na Boga, chociaż je podejmował dla bliźnich. Na ludzką pamięć nie liczył, owszem, był pewien, że ona jest zawodną. Do nieba w swych cierpieniach myślami się przenosił, tam dla swego ciężaru ulgi szukał. Bóg dobry wspomniał na Swego sługę, posłał mu dotykalny dowód Swej o nim pamięci: przed Tobiaszem stanął jeden z Zastępów niebieskich: *„Jam jest Rafael, Anioł*, powiedział, *pokój wam, nie bójcie się. Albowiem gdym był z wami, byłem z woli Bożej. Jego więc błogosławcie i śpiewajcie Mu, a opowiadajcie wszystkim dziwy Jego. Błogosławcie Boga niebios, a przed wszystkimi żyjącymi wyznawajcie Mu, bo uczynił nad wami miłosierdzie Swoje. Ci, którzy grzech czynią, nieprzyjaciele są duszy swojej. Objawiam wam prawdę i nie zataję przed wami tajemnicy mowy. Gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłe, i zostawiałeś obiad twój, a kryłeś umarłe przez dzień w domu twoim, jam ofiarował twoje modlitwy Panu. A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła, a teraz posłał mnie Pan, abym cię uzdrowił, i Sarę, żonę syna twego, od czarta wybawił, — a tak czas jest, abym się wrócił do Tego, który mnie posłał, a wy błogosławcie Boga* [1])."

[1]) Ks. Tob. r. XII od w. 6 do końca.

III.

Bóg nietylko wszystkie uczynki nasze pamięta, ale, co ważniejsza, żadnego z tych uczynków, jeżli były dobre i w widokach Jego chwały podjęte, nie zostawi bez nagrody. Trzecia-to i najsilniejsza pobudka trudzenia się dla Boga.

Nagroda, jaką zwykle otrzymujemy od ludzi, bywa nieszczególna. Jeżli nas nagradzają, to w udzielaniu tej nagrody są bardzo oględni, po większej części dziękują samemi słowami, rzadko inaczej okazują swoją wdzięczność, czasami wspomną, z czemś na pochwałę naszą się odezwą: *oto i wszystko*. Dozgonność, o której nieraz mówią, prędko staje się pozgonną; z usunięciem się naszem, prędko usuwa się i pamięć o nas. Więc, jeżli jesteśmy postawieni w konieczności służenia drugim, służmy im, ale służmy w widokach Bożych. Skarga, jaka często słyszeć się daje na niewdzięczność przyjaciół, na niewdzięczność dzieci, lub tych, którym czyniliśmy dobrze, z naszej własnej winy pochodzi. Nie skarżylibyśmy się, gdybyśmy to dobre, które podejmowaliśmy, byli podjęli przez wzgląd na Boga. Postąpiliśmy sobie inaczej, teraz jesteśmy zmuszeni żałować, jesteśmy zmuszeni wyrzekać. Bóg to dopuścił, a dopuścił, abyśmy wiedzieli, że do Niego mamy wszystko odnosić.

Zresztą, chociażby kto z ludzi chciał nas nagrodzić, to nagrodzić nie jest w stanie wszystkich poświęceń, wszystkich czynów miłości, podjętych dla dobra ogółu. Z narażeniem nieraz życia tych czynów dopełnialiśmy, przy ich dopełnianiu zdrowie nasze wiele ucierpiało, pieniądzmi tego nagrodzić nie można. Jeżliśmy, zabierając się do tych czynów, nie mieli na myśli Boga, strata-to niepowetowana. Jeżliśmy rachowali na ludzi, to tyle znaczy, wedle wyrażenia Proroka, jakbyśmy zyski nasze kładli w worki dziurawe. Nie ludzie nas oszukali, ale sami siebie pierwej oszukaliśmy. Niech Bóg będzie celem, chwała Jego bodźcem działań naszych, a nagroda nas nie minie. Wtedy tylko możemy zawołać z Apostołem:

„*scio cui credidi* [1]),“ — wiem, komum zawierzył; wiem, że jest mocen dać, co jako dobry obiecał, co jako wierny dotrzymuje. W tem, co robiłem, na ludzi się nie oglądałem. Nagroda ich jest mi aż nadto znana: i własne doświadczenie, i cudze zapewnienie uczyniły mnie pod tym względem w przekonaniu niewzruszonym. Rzadki od powszechnej reguły znajduje się wyjątek. O wyjątku zatem, kiedy jest mowa o tem, co jest powszechne, wzmianka byłaby niewłaściwą. Wyjątek zawsze pozostanie tem, czem jest, to jest rzadkością. Jeden i drugi mógł nań natrafić, tysiące innych zostało zawiedzionych. I ci ostatni, jako liczbą przeważający, stawiają siebie w sądzeniu za normę, której się trzymać należy.

Nagroda ziemska, chociażby była najobfitsza, nigdy nas nie zadowolni, — nagroda ziemska, to wieniec skazitelny, nietylko sam więdnieje, ale z nim razem więdnieją i serca tych, którzy się podobnemi wieńcami wieńczą. Ileż zabiegów ponosi się nieraz, gdy idzie o nagrodę doczesną, tymczasem wieczna, za najmniejszą cnotę obiecana, tak mało znajduje zwolenników. Zbawiciel mówi: *ktobykolwiek podał kubek zimnej wody jednemu z tych najmniejszych braci moich, zaprawdę, nie straci zapłaty swojej.*“ Niezmrużonem okiem Bóg na wszystko spogląda, nic Jego Boskiej uwagi nie ujdzie: nietylko głośne cnoty i bohaterskie poświęcenia, ale życie ciche i w pokorze czynne, jest zarówno na szalach Jego sprawiedliwości ważone.

Byłeś dobry, pracowałeś z myślą o Bogu, bądź spokojny, nagroda twoja jest pewną. Patrz na Piotra, — to nieznany światu znad brzegów morza Galilejskiego rybak. Nikt się oń nie troszczył, nikt się nim nie zajmował, — nikt z ludzi. Wiosło i barka, to człowieka tego cała majętność. Był już w latach, zasłyszał o Zbawicielu, zapragnął Go widzieć, stał się Jego uczniem, zwrócił na siebie uwagę. On ubożuchny, na którego dotąd nikt swej uwagi nie zwrócił, nikt z ludzi, zwrócił na siebie uwagę Boga-Człowieka. Był szczęśliwy. Rozpoczęła się druga połowa jego ziemskiej pielgrzymki. Z chwilą stania się uczniem Chrystusowym skoń-

[1]) II. Tymot. I –12.

czyła się pierwsza, zamknął się okres życia dawnego, a rozpoczął się nowy. Nam wolno myśleć, że i życie dawne było Bogu miłe, kiedy przy całej swej maluczkości szło torami z prawem Bożem zgodnemi. Pan, powołując Piotra, jeszcze jako Szymona, na stanowisko Swego Apostoła, jakkolwiek czynił to z nieskończonego miłosierdzia Swego, nie zaś dla jego zasługi (bo i któż mógłby sobie zasłużyć godność podobną?), być jednak może, że samem zwróceniem nań Swej uwagi już mówił: *„żeś nad małem był wierny* (żyjąc wedle woli Boga), *nad wielą cię postanowię.“*

Przyjrzyjmy się dokładniej przejściu, a raczej przyjrzyjmy się dokładniej sposobowi, w jaki to przejście się odbyło: wedle opowiadania Ewangelisty była godzina zrana jakoby dziesiąta, kiedy Andrzej, brat świętego Piotra, zeszedł się z Chrystusem Panem. Kilka wymienionych zdań przekonało Andrzeja, że ma do czynienia z kimś niezwyczajnym, że ma do czynienia z długo oczekiwanym świata Zbawicielem. Boskość przebijała się i w całej Osobie, i w każdem niemal słowie. Andrzej tem ujęty, pobiegł i rozmówił się z Piotrem, który się wtenczas zwał jeszcze Szymonem: *„Znaleźliśmy Mesyasza*, powiedział wprost, *pójdź i oglądaj* [1]).“

Takie było wezwanie. W ten sposób uskutecznilo się przejście do nowego życia: rybak stał się Apostołem. Kiedy Chrystus Pan ujrzał go przed sobą, samą już zmianą dotychczasowego imienia zaznaczył wyraźnie, że chce go mieć zwierzchnikiem i wśród innych Apostołów, i nad Kościołem rozwijać się poczynającym: *„Ty jesteś Szymon*, rzekł doń, *syn Jony, ale odtąd zwan będziesz Cefas, to jest Piotr, albo Opoka* [2]).“ W tych słowach zdał się mówić: Zajęciem twojem dotychczasowem było rybołówstwo. Barka po falach morza unoszona, to miejsce i twego najczęstszego przebywania, i twojej niezmordowanej, a z tyloma niebezpieczeństwami połączonej pracy. To tylko obraz godności, na którą cię z dniem dzisiejszym wynoszę. Praca twoja nie ustanie, niebezpieczeństwa się wzniosą.

[1]) Jan II—41. [2]) Jan II—42.

Barka falami morza miotana, to mój Kościół, mocą samychże srogich prześladowań jakby na falach morza płynący.

Piotr ze swej strony powiedział: „*Nauczycielu, noc całą pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twoje, zapuszczę sieć.*“ I pojmał ryb mnóstwo tak wielkie, iż sieci się rwały. Uderzony tym cudem, do nóg Chrystusowych upadł i w głębokiej pokorze zawołał: „*Wynijdź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny.*“ A Pan Jezus na to: „*Nie lękaj się niczego, chciałem ci przez to pokazać, iż odtąd tak ludzi łowić będziesz.*“

Był-to rzucony fundament przyszłego Apostolstwa. Ze strony Piotra akt pokory najgłębszej, a ze strony Pana Jezusa dowód potęgi Boskiej. Tak się odbył wybór Apostołów księcia, dziś uroczystującego Piotra. Towarzysz jego pracy, Paweł święty, wybrany był podobnie. W drodze do Damaszku uderzony potęgą Boską w swem prostem zapytaniu zdał się mówić z równą, jak Piotr pokorą: Czuję Twą rękę Panie. Jam jest wobec niej niczem. Ziemia, do której teraz przyciśnięty leżę, wskazuje mi, że jestem prochem. Uległość Twej woli, to mój święty obowiązek. Rozkazuj, co mam czynić, a czynić będę: „*Panie, co chcesz, abym czynił?*“

Oto są wzory postępowania wedle Bożej łaski, oto wzory składania swych trudów w ofierze Bogu. Nadmieniliśmy tu tylko tych trudów sam początek, a raczej słabo odcieniowaliśmy pierwszą chwilę, w której wola obydwu tych ludzi oddawała się Bogu, przyrzekając być we wszystkiem uległą Jego świętym rozkazom, i z góry warując, że wszystkie w przyszłości swe czyny chce mieć podejmowane i w duchu Bożym i dla Boga.

Że sobie dobrze postąpili, że nagroda ich nie minęła, dowodem tego jest ta uroczystość, która nas dziś w tej świątyni zgromadziła. Ci wielcy słudzy Pańscy niech przyjmą od nas należną chwałę, jak przyjmowali niegdyś w tymsamym dniu, ale w innym wieku od carogrodzkiego patryarchy, świętego Jana Chryzostoma, razem z ludem pobożnym w kościele świętej Zofii na tęsamą uroczystość zebranym. Wiek był piąty po Chrystusie Panu, kościół obszerny niezmiernie, wiernych

pełno w kościele, na ambonie święty Jan Chryzostom. Oto są słowa jego:

„Piotrze i Pawle, nie wiem, co mam mówić, patrząc na wasze uciski, patrząc na wasze prace przez tyle lat w różnych miejscach dokonywane! O! jakoście wiele więzień samem swem w nich przebywaniem poświęcili: jakeście wiele łańcuchów, dla sprawy Chrystusowej dźwiganych, ozdobili: jakeście Kościół nasz święty kazaniem swojem nieraz uweselili! Cóż zaiste wam dziś, gdy jest pamiątka prac waszych, i prac tak heroicznych, my w ofierze przyniesiemy? Wesel się Piotrze, iż ci dano jest, abyś drzewa krzyża Chrystusowego kosztował. Na wzór mistrza twego i naszego, Jezusa Chrystusa, byłeś ukrzyżowany, ale nie prosto, jeno na dół spuszczoną głową, jakobyś z ziemi do nieba nawet samym rodzajem śmierci twojej szedł. Błogosławione gwoździe, które przeniknęły członki twoje, gwoździe mnie bardzo pożądane, gwoździe, które sobie więcej ważę nad wszystką chwałę świata.

„Wesel się i ty, Pawle święty, którego głowa mieczem jest ucięta. Szczęśliwa ziemia, co krew twoją przyjęła. Wieleś dla tej ziemi dobrego uczynił, i jeszcze krwią swoją poświęcił. Ja tylko pragnę, by mi twój miecz był wieńcem przy końcu żywota mego, a gwoździe Piotrowe w tym wieńcu kamieniami drogiemi do ozdoby tego wieńca służącemi.

„Bądźcie błogosławieni Apostołowie święci, Piotrze i Pawle! Bądźcie błogosławieni, i jakoście przyrzekli, żyjąc jeszcze na tej ziemi, że o nas nie zapomnicie, tak teraz błagamy was usilnie, dotrzymajcie obietnicy, i przed obecnością Trójcy Przenajświętszej gdy stoicie, proście o potrzeby zbawieniu naszemu niezbędne, proście przez Chrystusa Pana naszego, któremu cześć i chwała niech będzie po wszystkie wieki wieków.“

Amen.

KAZANIE

na uroczystość

ŚW. WINCENTEGO À PAUŁO

miane w kościele św. Kazimierza w Warszawie.

(1869 r.).

O współpracowaniu z łaską Bożą.

Ew. u św. Łuk. w r. X.

Prócz dwunastu Apostołów, na samym początku publicznego życia przez Chrystusa Pana wybranych i szczególniejszem z Jego strony zaufaniem zaszczyconych, naznaczył Pan i drugich siedmdziesięciu dwóch, mówi Ewangelia dzisiejsza, i rozesłał do wszystkich miast i miejsc, które Sam z czasem nawiedzać miał, aby oni swojem do tych miast i miejsc przyjściem oznajmili przyjście Chrystusowe wkrótce nastąpić mające, i usposobili umysły i serca tych wszystkich, których tam znajdą i którzy się powolnymi okażą do godnego przyjęcia i Zbawiciela, i nauki przez Niego głoszonej. Naznaczeni, stosownie do otrzymanego zlecenia, rozeszli się w różne strony, pracowali nad wypełnieniem danego zlecenia dopóty, dopóki nie stanęły na przeszkodzie tej pracy słabnące siły

ciała i nie skłoniły pracować już nie mogących, aby zpośród przygotowanych przez siebie wybrali żarliwszych i przedstawili Apostołom do naznaczenia ich takimsamym znakiem, jakim sami naznaczeni byli przez Chrystusa Pana. Nie ustawała tym sposobem praca, chociaż ustawały starzejących się pracowników siły, ale posuwała się coraz dalej, jednała coraz więcej dla siebie zwolenników, prowadziła coraz dalej dzieło, które, raz rozpoczęte, dopiero z końcem świata skończyć się miało.

Jednym z przygotowanych przez nich i do naznaczenia przedstawionych, dostało się w podziale, że nietylko z ust uczniów, ale i z ust Mistrza, Jezusa Chrystusa, słyszeli, co czynić należało, aby się zbawić: — drugim, mniej może szczęśliwym, ale za to więcej zasługi mającym, danem wprawdzie nie było, aby sami z ust Pana Jezusa w sposób nawet dla oczu ciała widoczny słyszeli, co czynić mieli, bo już czas, już miejsce nie pozwoliły temu, ale za to naznaczeni i posłani przez Niego uczniowie w liczbie siedmdziesięciu, z którymi do końca świata w ich następcach sposobem niewidzialnym być przyobiecał, nie przestawali zaleceń Jego powtarzać, a słowem i przykładem uczyć, nowych wiernych Boskiej Prawdzie pozyskiwać.

Jednych i drugich szczęście było równe, jeżeli na względzie mieć będziemy koniec i skutek, jaki następował: bo jednym i drugim Pan Jezus pomagał i podziśdzień pomaga, z tą tylko różnicą, że jednym, tym właśnie, których życie wypadło w tej chwili, w której On w sposób dla oczu ciała widzialny przebywał pomiędzy ludźmi, pomagał też w sposób dla tychże oczu przystępny: a drugim, po Swem wniebowstąpieniu, pomagał i pomaga łaską Swą już tylko niewidzialnie działającą. Ależ ta łaska właśnie stanowiła wszystko w sprawie zbawienia, skoro samemu Apostołowi narodów rzekł Pan: *„dość tobie na łasce mojej.“*

Byli o tem aż nadto przekonani chrześcianie pierwsi, czy-to oni należeli do uczniów zpośród wiernych wybranych, aby innym słowem i życiem przyświecać, - czy byli tylko słuchającymi, i drugą, młodszą cząstkę Kościoła stanowiącymi;

czuli, że we wszystkich chwilach swego życia są wspierani pomocą niewidzialnie przez Chrystusa Pana udzielaną; że tej pomocy przypisać należy wszystkie zwycięztwa, jakie odnosili i nad swojemi namiętnościami, i nad zadawanemi im przez pogan męczarniami. Żywo im stała przed oczyma różnica, jaka zachodziła pomiędzy obecnością Osoby Zbawicielowej, której byli uczestnikami ich poprzednicy, a obecnością, której są uczestnikami oni sami; ale w pomocy, jakiej we wszystkich swoich trudnościach doświadczali, różnicy nie widzieli żadnej. Czuli, że jest im z równą hojnością i mocą udzielaną, jak była ich poprzednikom udzielaną, — na każdym kroku o tem się upewniali. Czy szli pomimo zakazu ze strony pogan na zebrania swoje; czy, znajdując się w więzieniu zamknięci za wiarę, gotowali się na śmierć, była im zawsze ta pomoc, z nieba zsyłana, pobudką do wytrwania, zachętą do zniesienia, cokolwiek znieść wypadnie, słowem jednem, była tem, czego człowiek potrzebuje, aby iść za dobrem, Bogu miłem i człowiekowi zbawienie jednającem. Razem ze słowami, które był wyrzekł Chrystus Pan, że ze swoimi zawsze, do końca świata przebywać będzie, towarzyszyła rzecz temi słowami wyrażona.

I przeświadczenie, które już mieli, że nie istnieje różnica żadna w udzielanej pomocy dawniej i teraz, wzmacniało się coraz bardziej, z dniem każdym, przekazywało innym, na ten świat, do tego Kościoła przychodzącym. Nie zmienił się i dzisiaj sposób postępowania Chrystusa Pana względem odkupionych przez Niego ludzi, jest tensam, co i przedtem, a jeżli wielu z chrześcian dzisiejszych nie odnosi tejsamej korzyści z równo udzielanej pomocy, jaką odnosili chrześcianie pierwsi, to wina cała na nich samych spada, i tem silniejszym staćby się powinna wyrzutem, że jak we wszystkich po Chrystusie Panu nastąpionych wiekach, tak i w dzisiejszym, nie zbywało i nie zbywa jeszcze na takich ludziach, którzy o potrzebie tej pomocy, przez Chrystusa Pana dawanej, byli i są mocno, silną wiarą przekonani, i którzy, ufając pokornie, że jej Pan nikomu nie odmawia, z udzieloną sobie wiernie i gorliwie pracują.

Nietrudnym jest do wykrycia i poznania stan drugi, jeżli się nieszczęściem komu wydarzy. Ludzi tak dotkniętych, ostrzega Bóg wyrzutami własnego ich sumienia i do szukania należytego Swej łaski pociąga. Jakaś trwoga przejmuje, zastanawiać się nad sobą zmusza, w siebie wchodzić rozkazuje, i po wszechstronnem zbadaniu siebie do wniosku przywodzi, że im czegoś brak, że im brak tego właśnie, co przedtem ich światło, siłę i spokojność stanowiło, — że im brak pomocy, brak łaski Bożej, bo ją z duszy albo zupełnie usunęła, albo znacznie zmniejszyła niewierność pod względem należytego współpracowania, zaniedbanie się w użyciu odpowiednich środków, a mianowicie Sakramentów Świętych, modlitwy i ciągłego nad sobą czuwania. Potrzeba tylko, aby się chcieli obejrzeć za siebie i przypomnieć sobie z życia dawniejszego ten moment, w którym byli przy modlitwie żarliwsi, przy wypełnianiu swego obowiązku chętniejsi, przy obejściu się z drugimi większą miłością napełnieni. Dopełniając tego obowiązku, łaską Bożą uprzedzającą i własnem sumieniem dyktowanego, nie będą już potrzebowali nadzwyczajnych podejmować trudów, by wrócić do lepszego stanu i postępować drogą, która prowadzi do zbawienia: Bóg, który ich łaską uprzedza, tąż łaską towarzyszyć będzie pracować chcącym wierniej i stateczniej z jej pomocą. Droga prowadząca do nieba jest wązka i ciernista, ale którzy nią idą wedle woli Bożej, mogą i powinni ufać, że Pan wierny Swym obietnicom i miłosierny, nie zostawi stworzenia Swego własnej jego nędzy, i przebaczywszy pokutującym dawne niewierności, szczere usiłowania pomocą Swej łaski uwieńczy.

My im tego z serca życzymy, — i los ich za los szczęśliwy jeszcze uważamy. Zapomnieli się, to prawda, ale skoro znaki upamiętania dają, już temsamem na dobrą drogę wstępują. Gorliwością i pokutą z czasem odzyskają to, z czego się przez swoją lekkomyślność i nieoględność wyzuli. Są szczęśliwi, o ile szczęśliwym może być człowiek, swą stratę poznający i nadzieję jej odzyskania mający.

Inni, którzy tej straty ani sami nie poznają; ani, gdy ją sobie mają przez kogo innego pokazaną, chęci odzyskania

nie okazują, są wielkiego politowania godni, samochcąc w przepaść idący. Oni, straciwszy swoją lekkomyślnością, co i na Chrzcie świętym zyskali i przez Pokutę Sakramentalną odzyskali, głusi na wezwanie łaski, na głos sumienia, na upomnienia prawdziwych przyjaciół, by się nad sobą zastanowili i zechcieli wiedzieć i widzieć, że, tracąc łaskę Bożą, tracą wszystko; że to, na co ją mieniają, jest mamidłem tylko; że, jako mamidło, prędzej lub później zniknie; że jest nic czem innem, tylko próżnością, — na to, mówię, nie zważają, i z zamkniętemi oczyma lecą w przepaść własnej zguby. Daj Boże, aby się przecież spostrzegli, i prawdziwem nawróceniem się do Boga, póki czas, nieszczęściu wiecznemu zapobiegli.

Ale zwróćmy jeszcze myśl naszą do pierwszych, do tych, którzy, gdy spostrzegą, że pomoc Boża, łaska Boża, którą w takiej obfitości przedtem mieli, już nie mówię zupełnie znika, ale się zmniejsza tylko wskutek pewnego zaniedbania się w modlitwie lub innych chrześciańskich obowiązkach, skoro to spostrzegą, żywo się tem interesują, i siebie i drugich, a szczególniej spowiednika, o przyczynę takiej zmiany pytają. By stan dawny odzyskać, nic nie zaniedbują: z żalem łączą modlitwę, z modlitwą umartwienie, i po takiej ucieczce do Boga, po takiem badaniu wszechstronnem, otrzymają z pewnością odpowiedź, wszystkim, którzy proszą, oddawną zgotowaną, odpowiedź mówiącą, że potrzeba wrócić do poprzedniej w służbie Bożej i obowiązkach swoich gorliwości, a i pomoc poprzednia, od Boga tak szczodrze udzielana, powróci, spełnienie powinności, chociaż będą trudne, ulży i umili, i tak nas całych jakoś przemieni, że i sobie nie będziemy ciężarem, i drugim, z którymi nas stosunki lub miłość chrześciańska połączy, będziemy tem, czem Pan Jezus mieć nas chciał, kiedy z nimi łączył.

Wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, weźmy to pilnie na uwagę: Komuż bowiem z nas nie zdarzyło się w życiu przez własną naszą niewierność stać się przyczyną, że łaska Boża zmniejszała się, a temsamem dawała wyraźnie uczuć, że potrzeba wszelkich środków użyć, jakie Bóg do użycia zostawił, aby się na czas ratować, abyśmy się nie gorszymi

codzień stawali, ale doskonalszymi, wedle tego, co w księdze Bożej jest dla nas napisano: *„Bądźcie doskonałymi, jak ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“* Czuliśmy taką zachętę odzywającą się w naszej duszy, kiedyśmy szczerze wspomnieli na to, cośmy przyrzekli Panu; czuliśmy i jeszcze nieraz uczujemy, kiedy z dziecięcą prostotą, jak Pan Jezus kazał, uklękniemy przed Jego wizerunkiem i poprosimy, by nas wspierał w trudnych przypadkach:

„Panie Jezu! wszystko nam odbierz,
ale łaski Swojej nie odbieraj!“

II.

Tak, po odebraniu choćby wszystkiego, co dobro doczesne stanowi, jeżeli łaska zostanie, wszystko zostanie. My nią silni będziemy, my nią siebie i wszystkich, co nas otaczać będą, do Boga pociągniemy. I staniemy, jak mur nieprzełamani, i wtenczas, kiedy ciało już ustawać będzie, my, silni łaską, duchem w niebo zajrzymy, a tam i dla ducha, i dla ciała pomoc i pociechę znajdziemy. Że tak się rzecz ma co do łaski i wspólnej z tą łaską współpracy, niech przykład z pierwszej połowy siedmnastego wieku wzięty, będzie potwierdzeniem tego, cośmy dotąd powiedzieli, — potwierdzeniem słów przez Pana Jezusa do serca nam podanych, a przedstawieniem życia, które wiernie z dawaną sobie łaską pracowało, i dla nas wszystkich po Chrystusie Panu nieocenionym wzorem być winno. Jedną tylko chwilę, i to chwilę wybitniejszą z tego życia weźmy. Dla mnie tą chwilą wybitniejszą zdaje się być chwila, w której święty Wincenty à Paulo, dziś właśnie w tym domku Bożym uroczystem nabożeństwem czczony, i nam za przykład służyć mający, był jeszcze chłopięciem niewielkiem, i jako syn ubogich rodziców strzegł trzody swojego ojca na polu. Tam w pobliżu, przy drodze, był krzyż z wizerunkiem Chrystusa Pana. Krzyż ten,

po serdecznych matki przestrogach, był pierwszą jego szkołą, tam nieraz całemi godzinami przesiadywał, i wpatrując się w wizerunek rozpiętego na krzyżu Zbawcy, na całe życie brał dla siebie naukę. Czego sam z wpatrywania się wyczytać nie mógł, to mu wyjaśniło pilne słuchanie Ewangelii i nauki w niedziele i święta. Mocno bowiem leżało mu na sercu drugie przykazanie kościelne, wszystkich chrześcian pod grzechem śmiertelnym obowiązujące, aby Mszy świętej i kazania lub nauki w niedziele i święta z pobożnością słuchali. Nie mógł przenieść na sobie w żaden sposób, aby niedziela i święto, co do słuchania Mszy i nauki, była przez niego choć raz przekroczona, i jak wszystkie przykazania, tak i to spełniał z całą sumiennością. Spełniał sam, póki nie był obowiązany ściśle nakłaniać innych do spełniania, — nakłaniał innych, kiedy już przyjął na siebie ciężki i trudny obowiązek nakłaniania. Słuchanie Mszy świętej, Słowa Bożego, święcenie niedzieli i innych świąt winno być uważane jako warunek i dzielny środek pracowania na uświęcenie się i zbawienie. Po sześciu dniach pracy, dzień siódmy szczególnym sposobem Bogu i własnej duszy winien być poświęcony, jeżeli nie chcemy być potępieni za tak często i w różny sposób zdarzające się pomiędzy nami złamanie owego palcem Bożym wyrytego przykazania: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“*

Lękajmy się, aby w strasznym dniu wypłaty do nas nie zastosowano, co Zbawiciel, żyjąc na ziemi, stosował do Faryzeuszów: *„że komary przecedzają, a wielbłądy połykają,“* że z chwilowych niecierpliwości i cokolwiek nieoględnych słów, przez prędkość powiedzianych, spowiadają się, a o grubem zaniedbaniu wyraźnych Boskich i kościelnych przykazań tak łatwo zapominają. Chciejmy zawsze mieć na pamięci, ile razy idzie o święcenie niedzieli i święta, ścisłość prawdziwie katolicką i gorliwość dzieci Bożych.

Ale wróćmy do świętego Wincentego à Paulo i jego szkoły, przy drodze przez dobrych ludzi postawionej. Z zadawanych w tej szkole pytań i otrzymywanych odpowiedzi, zajęło go szczególniej pytanie jedno, które, jak wszystkie inne, nasunęło się samo podczas jego zastanawiania się nad

wizerunkiem na krzyżu umieszczonym, nasunęło się pytanie, dlaczego Chrystus Pan, Sam Stwórca, pozwolił się przybić ludziom przez Siebie stworzonym do krzyża? To była chwila wybitniejsza z jego życia, jak wybitniejszą z życia każdego chrześcianina lub chrześcianki tę chwilę nazwać należy, w której jakaś uroczystość, jakieś szczególniejsze zdarzenie, lub czyjś przykład bardzo pociągający zwraca silnie uwagę, mocno zajmuje, i to, co w takiej chwili zwykle się stanowi, całego życia później wypełnia zadanie. Zawsze myśli o tem, by spełnić i do skutku przyprowadzić, co wówczas postanowił. Wszystko zatem, co robi, zmierza jedynie ku temu, by się spełniło postanowienie, w pierwszym owym ważnym momencie uczynione. Ten więc moment był najważniejszym.

Najważniejszym momentem dla naszego Świętego był moment, kiedy po gorącej modlitwie, łzami zalane oczy zwrócił na bok Chrystusa Pana krwią zbroczony, i pytał miłością wezbranem sercem: — za kogo? i dla kogo? — Za mnie, i dla mnie! — brzmiała odpowiedź w jego duszy. My, rozważając to, pobożnie powiedzmy sobie, co był powiedział w owej chwili Wincenty święty: Całe moje serce oddam Panu Jezusowi, całe moje życie poświęcę na to, aby tych, którzyby o Nim zapomnieli, gdyby odpowiedniej opieki nie mieli, i tych, którzy już niedobrem życiem o Nim zapomnieli, do Niego pociągnąć. Uczynię to, bo widzę w tej chwili, patrząc na sączącą się krew z boku, że pytanie, które mnie ciągle zajmowało, już się rozwiązuje i przekonuje, że nic innego, tylko miłość Jego nieskończona zgodziła się na to, by Go przybili do krzyża stworzeni przezeń ludzie, i że, aby tej miłości należycie odpowiedzieć, trzeba ją z pomocą łaski Bożej naśladować, — trzeba, o ile jest z nas, a mianowicie, o ile to płynie z naszego obowiązku, bliźnich przybliżać Bogu, a bliźnim przybliżać miłosierdzie Boga.

Wszystkie chwile i postanowienia następne zmierzały tylko do spełnienia chwili i postanowienia pierwszego. Jasne wprawdzie wypowiedzenie tego, co serce czuło pod krzyżem wtenczas, kiedy strzegł trzody ojca swego na polu, nastąpiło dopiero później, kiedy okoliczności tak się złożyły, że się

znalazł już nie w szkole swej na polu pod wizerunkiem krzyża, ale w szkole umyślnie na to urządzonej, w której i krzyż, i książka, i żywe słowo były dla niego pomocą we własnem nad sobą, i nad tem, co czuł poprzednio, rozmyślaniu. Nie przeszkadzało to, aby owa pierwsza chwila była chwilą najwybitniejszą. Była, bo serce, choć nierozumiejące dość jasno, ale szczerze według przekonania chcące, jest Bogu milsze, niż najgłębsze rozumowania i najjaśniejsze pojęcia bez stanowczej woli czynienia, czego Bóg chce, bez gorącego serca dla zrozumianej sprawy Bożej.

Jemu się udało serce, przedtem niewyraźnie czujące, połączyć potem ze słowami i czynami z serca pochodzącemi. Była-to nagroda za jego współpracę z łaską pierwszą, przy krzyżu udzieloną. Ani położenie rodziców, ani trudności inne, z jakiemi się spotykać musiał, nie zdołały być tak silnemi, iżby go wstrzymać od tego postanowienia raz powziętego, by w dobroci naśladować ukrzyżowanego Zbawiciela i stawać się Jemu podobnym.

Jak cała Ewangelia, którą bardzo często czytywał, tak i ten dzisiejszy wyjątek zachęcał go do tego usilnie, mówił mu bez ustanku, że o pokoju mówić i pokój czynić należy w każdym domu wszystkim mieszkańcom; że swojem życiem całem, swojem postępowaniem codziennem tak się zachować potrzeba odnośnie do tych, z którymi mu Bóg przebywać pozwoli, aby na każdym kroku, i w słowie, i w czynie, widniało owo zalecenie Chrystusa Pana, na samym końcu dzisiejszej Ewangelii umieszczone, a mówić każące wszystkim: *„przybliżyło się do was królestwo Boże.“*

Mówiła mu to Ewangelia, mówił mu to Chrystus do krzyża przybity. I on, wierny temu mówieniu, szedł za niem, i ile sił starczyło, przybliżał Królestwo Boże do serc swych braci, przybliżał w różny sposób, przybliżał i sam, znalazł przy łasce Bożej i takich, którzy po nim w czas najdłuższy przybliżać mieli. Dowodem tego jest miejsce, w którem się znajdujemy; dowodem uroczystość, która nas tu zebrała.

Ach! zebrała, a zebrała nie po co innego, tylko po to, by Królestwo Boże do serc naszych się przybliżyło, byśmy

wierni łasce, jakiej nam Bóg może w tej chwili udziela, poszli za nią i współpracowali, jak współpracował święty Wincenty à Paulo, współpracowali i prosili zawsze o pomoc z nieba jeszcze większą, jeszcze dzielniejszą, niż była dotąd, prosili o wstawiennictwo tego, który umiał i chciał tak dobrze z danej sobie pomocy korzystać! Poprośmy więc, a poprośmy serdecznie. Sługo wierny i miłośniku Boży, Wincenty święty! tyś w całem życiu twojem szukał jedynie chwały Bożej i zbawienia bliźnich swoich, uproś nam tego ducha, którym sam przepełniony byłeś, a uproś nam to, byśmy i Boga serdecznie kochali, i o swoje własne, zarówno jak i bliźnich zbawienie, usilnie się starali.

Amen.

KAZANIE

na uroczystość

WNIEBOWZIĘCIA NAJŚW. MARYI PANNY.

(1871 r.).

O zjednoczeniu człowieka z Bogiem.

„Marto, Marto, troszczysz się i fra-
„sujesz około wiela; aleć jednego
„tylko potrzeba.“

Ew. u św. Łuk. w r. X.

Podczas Swego pobytu w domu dwóch sióstr Łazarza, Marty i Maryi, wypowiedział ukochany nasz Zbawiciel te słowa, uwagi jaknajwiększej godne; skarżącej się Marcie, że została opuszczoną przez Maryę w swych zajęciach domowych, taką dał odpowiedź: rzeczy doczesnych nie pozwolił przedkładać nad wieczne. Inną razą, kiedy Swym uczniom różne dawał przestrogi, kiedy, stawiając im przed oczy lilie polne i ptaki niebieskie, chciał w nich rozbudzić uczucie wiele liczące zawsze na Opatrzność, to zarazem dodawał, że w życiu swojem bezustannie pierwsze miejsce, główne staranie naznaczać winni sprawom do Boga się odnoszącym, sprawom, Królestwo Niebieskie na celu mającym.

Tą razą czyni tosamo i nie pozwala, aby zajęcia domowe wyżej były cenione nad słuchanie słowa, które z ust Jego pochodziło i ku zbudowaniu zmierzało.

„Nie ganię twych zajęć, Marto, — zdawał się mówić Chrystus Pan, — uważam je za potrzebne dla człowieka z duszy i z ciała złożonego, chcę jednak, aby zostały usunięte na miejsce drugie, aby były uważane za resztę i przydatek, o który się godzi i powinno mieć troskę, ale którego nie można przenosić nad to, co jest ważniejszem, co stanowi cząstkę najlepszą, bez czego w żaden sposób obyć się niepodobna. Siostra twoja, na którą się skarżysz, i którą radabyś mieć przy sobie, dobrze tę rzecz zrozumiała: i sama o tem wié, i codzienne doświadczenie o tem ją przekonywa, że z czemkolwiek ma styczność na tej ziemi, to wszystko prędzej lub później przeminie, z tem wszystkiem prędzej lub później rozłączyć się trzeba. Jedno jest tylko, co trwa na wieki: albo ciągłe przebywanie z Bogiem w niebie, albo nigdy niemające końca rozłączenie w piekle. Ona wybrała pierwsze: pragnie jaknajściślej być połączoną przez łaskę za życia, nim zostanie połączoną przez chwałę po śmierci." — Idźmy w jej ślady i my wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy.

Przy nogach Twych, ukochany Zbawicielu, zawsze być pragniemy. Pozwól, byśmy nie uronili żadnego słówka, które z ust Twych pochodzi, które do serc naszych posyłasz, bądź przez radę czyją, bądź przez krzyż jaki na nas zesłany, bądź przez natchnienia dobre, od czasu do czasu nam dawane. Twemu wstawiennictwu za nami, droga Matko, Niepokalanie poczęta Panno, polecamy się.

Zdrowaś Maryo!

I.

Marta i Marya, do których domu wszedł Chrystus Pan, były względem siebie, jak mówi Augustyn święty, siostrami podwójnie: raz, jako córki jednej matki; drugi raz, jako

córki jednej religii, jednakowych usposobień. Zgoda je jaknajwiększa zalecała, za tem poszło, że Ewangelista, kiedy opisywał ten fakt, naprzód wspomniał tylko o Marcie, mówiąc, że ta Go przyjęła do domu swego, wzmianka zaś o Maryi znalazła się dopiero później. Nie co innego przez to chciał nam dać do zrozumienia, tylko tę okoliczność, że co czyniła jedna, to się aprobowało i przez drugą; że na co się zgadzała jedna, to pochwalała i druga; że gościnność Synowi Bożemu obie wyświadczały z tąsamą gotowością, z tąsamą czcią, z temsamem uszanowaniem i szacunkiem najwyższym. „O! siostry, uwielbienia jaknajwiększego godne, woła w uniesieniu Augustyn święty, wielką rzecz spełniłyście, kiedyście Zbawiciela w swój dom przyjęły. Przyszedł On do was, jako ojciec do swych dzieci, jako Zbawca do pragnących zbawienia.“

Marya, według tradycyi powszechnej od najdawniejszych czasów w Kościele przechowywanej, a szczególniej według Grzegorza świętego, była ową Maryą-Magdaleną, wszystkim znaną grzesznicą, której nawrócenie przed niedawnym czasem się uskuteczniło. Szczęście, jakie w tej chwili czuła, było, że tak powiemy, zdwojone: nietylko jej serce, kiedy je skruszyła, nawiedził swą obecnością Zbawiciel, ale i dom, w którym mieszkała. Rzecz naturalna, że za wejściem Chrystusa Pana wszelka niegodziwość z tego domu musiała się usunąć,— tego wymagała Jego świętość, która ani w jednem miejscu, ani w jednem sercu z niegodziwością przebywać nie może. Nie było tam nic, coby zasługiwało na naganę, coby ubliżało Zbawicielowi, — niewinność z pokutą ten dom zamieszkiwały. Jednej uosobieniem była Marta, drugiej Marya; jedna strzegła się i unikła nieprawości; drugiej przyszło łzami, co była utraciła, odzyskiwać.

Bez ujmy zatem dla Swej świętości mógł się znaleźć Chrystus Pan w ich domu. I w sercu niewinnem, i w sercu pokutującem pobyt jest Mu zarówno pożądany. Kto się nawraca i swego upadku żałuje, ten dla świętości w swem sercu odpowiednie miejsce przysposabia. Tu był właśnie ten przypadek. Wejście Chrystusowe nastąpiło w chwili, kiedy

obadwa serca ku Niemu jaknajmocniej były zwrócone, i jaknajgoręcej Go pragnęły.

Jednorodzony Syn Boski, Bóg prawdziwy, stawszy się człowiekiem, przychodził w postaci człowieka, należało pomyśleć o jego przyjęciu, — zajęła się niem Marta. Zanadto nawet swą troskliwość w tę stronę zwróciła, pozwoliła bowiem sobie zapomnieć, że Zbawiciel wszedł nietyle dla przyjęcia od nich pokarmu cielesnego, ile dla udzielenia im pokarmu duchowego. Marya przeciwnie, od pierwszej zaraz chwili zajęła miejsce przy Zbawicielowych nogach i z natężoną uwagą przysłuchiwała się słowom z Boskich Jego ust wychodzącym. „Był-to zupełny kontrast z postępowaniem Marty," — dodaje święty Augustyn. Pierwsza myślała wyłącznie o pokarmie ziemskim, druga o pokarmie niebieskim; pierwsza gotowała ucztę dla ciała, druga sprawiła sobie ucztę dla ducha. Żal się pierwszej zrobiło, że traci tyle skarbów niczem nieoszacowanych, które na swoją własność nabywa jej siostra, stara się temu zaradzić, opuszcza na chwilę swoje zajęcia, staje przed Chrystusem Panem, prosi Go, by i siostrze rozkazał wziąść udział w czynności, której się sama dotąd oddawała: „Miej wzgląd na mnie Panie, mówiła. Ciężko mi jest samej, powiedz jej, żeby mi pomogła." Wtedy Zbawiciel z całą słodyczą odpowiedział: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około wiela," jakoby mówił: zbyt jesteś zajętą rzeczami doczesnemi, a wiedz, że tylko jedna jest rzecz, bez której na żaden sposób obejść się nie można. Marya lepiej sobie zaradziła, z dwóch zajęć lepsze wybrała, zasługa jej jest wielka, niezmierna, wieczna.

Nie myśl, zdawał się mówić w Swem upomnieniu, żebym ganił twoją względem mnie gościnność. Jeżli się podejmuje w odpowiedniej mierze, zawsze może być uważaną za chwalebną. Przyrzekłem nawet nagrodę tym wszystkim, którzy ją okazywać będą, już nietylko mnie w mej własnej osobie, ale i w ubogich moich. Sama w sobie gościnność nie ma nic złego, jest owszem cnotą, sposób tylko jej wykonywania może być niekiedy mniej dobry. Tyś właśnie Marto w tem zbłądziła: zamiast na ducha, więcej uwagi na ciało zwró-

ciłaś. Uległaś nadmiernemu roztargnieniu, zapomniałaś o tej ciągłej, tej wewnętrznej, tej, ile być może, najściślejszej łączności, jaką stworzenie ze swym Stwórcą mieć winno. W tem twój błąd, to ci ganię, chciej się z tego poprawić. Patrz na swoją siostrę: wybór, jaki ona zrobiła, jest prawdziwie dobry. Korzyści, jakie ztąd na nią spłyną, z niczem porównać się nie dadzą, — są nieoszacowane. Jej postępowanie za wzór może służyć każdemu. Jedno jej jest niezbędnie potrzebne, równie jak i tobie, ona to jedno w swoje posiadanie zagarnęła. Przez czas długi szukała go w stworzeniu, ale znaleźć nie mogła pomimo strasznego umęczenia. Stworzenie bywa rozmaite, ztąd i stosunek do niego bywa rozmaity.

„W stworzeniu, dodaje święty Augustyn, niema nic szczególnego, nic jedynego, ponieważ stworzenie jest czemś niestałem, czemś przechodniem, czemś takiem, co prócz pewnych stron dobrych ma i swe strony ujemne, różnym wadom podległe. Wiele niespokojności, wiele troski, wiele zamieszania sprawuje nieraz stworzenie“: *„Sollicita es et turbaris erga plurima* [1])“ Napróżnobyś szukała w stworzeniu tego jednego, które ci jest niezbędne. Chciej wierzyć moim słowom Marto, podejmij mądrzejszy trud, pójdź za mną, wniknij dobrze w moją naukę, chwyć się pomocy, którą Ci przynoszę, radź się zresztą i własnego doświadczenia, a poznasz, że toć jest jedynie potrzebne, to koniecznie niezbędne, czego zawsze szukasz, za czem bezustannie wzdychasz, bez czego w żaden sposób się obejść nie możesz.

Wielu już tę pielgrzymkę duchową odbywało, którą i ty masz odbywać, pomiędzy innymi był i król-prorok. Skrzętnie w sobie wszystko badał, pilnie rozbierał, i do tego przeświadczenia przyszedł, że człowiek zawsze i wszędzie powinien szukać Boga, zawsze i wszędzie pragnąć Boga, zawsze i wszędzie wzdychać za Bogiem, jako za swem jedynem dobrem, za swym istotnym skarbem, za swem największem szczęściem, nietylko w niebie ale i na ziemi, nietylko w wieczności ale i w czasie obecnym. Wyznał, oświecony wiarą, że zaró-

[1]) Łuk. X—41.

wno jego umysł jak i jego serce, zarówno ciało jak i dusza wydzierają się ku Bogu, pragną się z Nim połączyć. „Cząstką moją jesteś o Boże, cząstką na wieki. Ani w niebie, ani na ziemi nic nad Cię droższego nie mam. I mój rozum, i moje serce, i moje nawet zmysły są Tobą wciąż zajęte: *„Caro mea et cor meum exultaverunt in Deum vivum* [1])."

α) Patrzmy na człowieka, kimkolwiekby on był, czy wiernym, czy niewiernym, czy prostym, czy wykształconym, zawsze mniejszą lub większą ma sobie daną wiadomość o Bogu. Jeden tak, drugi inaczej o Nim trzyma: jeden w ten, drugi w inny sposób cześć Mu oddaje, ale wszyscy na Jego byt się zgadzają, wszyscy o Nim cośkolwiek wiedzą. Pojęcia o Bogu pomiędzy ludźmi zatrzeć niepodobna, jest ono wpojone nawet w naturę człowieka. Bluźnierstwa ateuszów, tu i ówdzie słyszeć się dające, w porównaniu z tem pojęciem są głosem nader słabym; nie wydrą one z serca ludzkiego tej wiadomości, którą mu cały świat zewnętrzny podaje: *„że Bóg jest."* Smutne za sobą czasami zostawiają następstwa, przynajmniej w miejscach niektórych, ale nie są w stanie pozbawić ludzkości mocno wpojonej wiadomości o Bogu. Co się wynajduje przez ludzi, to się zmienia, — inaczej być nie może z pojęciami czysto ludzkiemi, są zmienne, jak wszystko, i ukazują się, i znikają, niemal jednocześnie. Jeden człowiek wprowadza je na świat, drugi je ze świata usuwa. W książce mają swoją kolebkę, w bibliotece swój grób. Z pojęciem o Bogu rzecz się ma przeciwnie: jest niezmienne, i wszystkich wieków, i wszystkich miejsc własność stanowi, cały świat napełnia, wszędzie słyszeć się daje, niema mocy, któraby je zagłuszyła, któraby zeń ludzkość wyzuć zdołała, chyba że człowiek dobrowolnie stanie się sercem szalony.

Tosamo rozumieć należy i o człowieku każdym zosobna: kimkolwiekby on był, z pojęciem o Bogu zupełnie rozstać się nie może. Sam geniusz w swych utworach nic innego nam nie ukazuje, tylko także przypomina Boga. Może odmiennych

[1]) Psalm 83, 2.

używać wyrazów, może unikać wyraźnej wzmianki o Bogu, ale pod tem, co on mówi lub czyni, choćby chciał przeczyć tej prawdy, że jest Bóg, świadczyć jej musi. Nic nie przeszkadza, że myśli o prawdzie jakby w oderwaniu od Boga, że szuka dobra i zachwyca się pięknem, nie myśląc o tem, gdzie jest to dobro i piękno, ale koniec końców, temi wyrażeniami: prawda, dobro, piękno, mianuje się Bóg, który Sam w Sobie jest tem, czego świadomie czy nieświadomie szuka i pragnie serce człowieka, gdy szuka swojego dobra i szczęścia. Niekiedy człowiek w tem poszukiwaniu błądzi, czasem wprost przeciwną obiera drogę, ale samem szukaniem swego szczęścia, błędnie nawet zrozumianego, daje świadectwo Bogu niepozwalającemu wygluzować z serca ludzkiego wiadomości o Sobie. Tak jest, bywa i tak, że człowiek przewrotny całą siłą Boga od siebie oddalić usiłuje: *„Odstąp odemnie!“* mówi, nie mogę znieść ani Twych przykazań, ani Twych tajemnic, ani Twej miłości. Jest-to język piekielny, o strasznie złem sercu świadczący, chce nim człowiek najcenniejszą rzecz ze siebie usunąć. Ale w tej robocie nie wiedzie mu się. Im natarczywiej nad jej wykonaniem pracuje, tem widoczniej trudność doprowadzenia do skutku spostrzega. Rozstać mu się z myślą o Bogu niepodobna. Prędzej się zamęczy jej ze siebie wykorzenianiem, niż ją wykorzeni. Czego sobie nie dał, tego ze siebie wycofać nie jest w stanie. Owszem, samem bronieniem się przed tą myślą, samem na nią powstawaniem, samem mówieniem: *„Odstąp odemnie!“* dowodzi jej ciągłej obecności w sobie. Gdyby mu nie dokuczała, toby o niej nigdy nie wspominał. Widać, że mu wciąż przed oczyma, jak jakie widmo straszne stoi; widać, że mu z powodu grzechów popełnionych pokoju nie daje, kiedy tak z tą myślą walczy, kiedy tak ją piórem i słowem zarówno ze siebie jak i z drugich ruguje, kiedy bezustanku mówi: *„Odstąp odemnie, nie chcę Cię“* — *„Recede a me, nolo Te* [1]).“

Daremna walka! Toczył ją ze sobą i król-prorok. Pokonany wołał: „Ducha mego z Twoim, o Wielki Boże, roz-

[1]) Job. XXI.

dzielić niepodobna. Twa obecność ściga mnie wszędzie. Gdziekolwiek się schronię, Ciebie wszędzie znajduję. Jeżli sięgnę myślą w niebiosa, Tyś tam Królem i Panem Najwyższym; jeżli zstąpię do piekła, Ty i tam Swą władzę rozciągasz. I dzień i noc stawiają mi Ciebie przed oczyma. Jesteś jedynym przedmiotem, z którym nigdy nie rozłączam się, o którym, chcąc nie chcąc, myśleć muszę [1])."

β) Druga władza mej duszy, *serce*, taksamo Bogiem jest zajęta. Nietylko poznawanie, ale i miłowanie odbywa się wciąż we mnie; jestem jak ten, który na wodną puchlinę choruje: im więcej piję, tem więcej pragnę; im bardziej uciech używam, tem silniejszego bodźca do ich używania doznaję,— nigdy niema dosyć, pożądania są bez granic; jestem jak ten ogień, któremu im obficiej materyału się dostarcza, tem większym płomieniem wybucha. Świat cały mych pragnień zaspokoić nie jest w stanie. Po zaspokojeniu jednych powstają drugie, i tak bez końca. Wyraźnym to jest znakiem, że tylko zaspokojone być mogą przez dobro co do swej rozciągłości niczem nieobjęte, przez dobro co do swej trwałości wieczne. Takiem dobrem jest Bóg. Nawet wtenczas, kiedy człowiek przez grzech oddala się od Boga, kiedy Go swem postępowaniem obraża, kiedy Go wprost nie miłuje, kiedy jest niespokojnym i sam nie wié, czego chce, nawet wtenczas swą niespokojnością zdaje się mówić z prorokiem: „Ty jesteś, mój Boże, jedynym przedmiotem zdolnym zapełnić mój umysł, zadowolnić moje serce. Ty jesteś jedyną moją cząstką, jedynem mojem dziedzictwem, bez którego obejść się nie mogę i w czasie i w wieczności [2])."

γ) Na tem niedosyć. Człowiek chce Boga widzieć, chce przebywać niejako w jego towarzystwie. Błądząc nawet i grzesząc przez bałwochwalstwo, to pragnienie zdradza. Tem się tłómaczy ta usilność wielka, jaką po wsze czasy okazywali ludzie w przedstawianiu sobie Boga pod różnemi postaciami, bądź z drzewa, bądź z marmuru, bądź z bronzu wyrobionemi. U pogan wszystkie zakątki mieszkań, wszystkie place, wszyst-

[1]) Psalm 72, 26. [2]) Psalm 76, 26.

kie świątynie były temi figurami przepełnione. U chrześcian spotykamy się z tem pragnieniem uprzytomnienia sobie Boga nie już przez bałwany, ale rozumne i pobożne użycie obrazów i symbolów. Mają oni obrazy, które im przedstawiają i na myśl wciąż przywodzą bądź samego Boga, bądź Jego przyjaciół wybranych, Świętych Pańskich.

Powiem więcej: Samo przedstawianie sobie Boga pod różnemi postaciami człowiekowi jeszcze nie wystarcza. On chce w ściślejszą łączność wejść z Bogiem, chce się niejako weń przemienić, jakby na równi z Nim stanąć, Jemu się podobnym uczynić. Widzi, że pokarmy, które codziennie przyjmuje, obracają się w jego krew, podtrzymują jego życie, ztąd wpada na myśl, że żywienie się jest jedynym sposobem, przy pomocy którego można nabyć wielkiego podobieństwa z przedmiotem za pokarm branym. Tą myślą kierowany poganin, wypraszał zawsze dla siebie jakąś cząstkę z ofiar bogom składanych, karmił się tą cząstką, wyobrażając sobie, że się karmi czemś, co jest boskie. Tej myśli w inny sposób, bo w sposób zgodny z prawdziwą religią poddaje się chrześcianin, ponieważ ma sobie zapewnione przez usta Samego Zbawiciela, że Go może i powinien jako niebiański pokarm przyjmować sakramentalnie, aby był z Nim nadnaturalnym sposobem złączony, aby żył życiem Jego, aby się rządził wolą Jego. Karmi się więc Bogiem-Człowiekiem, pragnąc gorąco, żeby w nim ten najświętszy pokarm zmianę sprowadził, żeby go do świętości usposabiał, żeby mu niebo otwierał. Niewymowną radość czuje, kiedy się do stołu Pańskiego zbliża; wytłómaczyć sobie nie może, dlaczego inni, obok niego stojący, są dla tej uczty z taką obojętnością. Widać, że nie chcą być dobrymi, kiedy nie starają się duszy swej jaknajczęściej i jaknajgodniej źródłem dobroci karmić. Ubolewa nad ich ślepotą. Tejsamej są natury, co i ja, mówi nieraz do siebie, tesame mają potrzeby. Jeźli nie przyszli jeszcze do tegosamego wniosku, do którego przyszedłem ja z bardzo wieloma, nauczony słowem Zbawiciela, przypisać to należy ich lekkomyślności, ich zepsuciu. I im, równie jak mnie, jedyną rzeczą, bez której obejść się nie można i w czasie, i w wie-

czności, jest Bóg, jest łączność z Nim bezustanna. Wszystkie władze ludzkiej duszy na to się zgadzają, wszystkie tego pragną, wszystkie za tem wzdychają. I umysł i serce, i duch i ciało, dopóty są niespokojne, dopóty zawsze czegoś im brakuje, dopóki głównie i przedewszystkiem Bogiem się nie zajmą, ku Bogu się nie zwrócą, Boga nie szukają. Zrozumiała to dobrze siostra Marty, Marya, gdy po wejściu Zbawiciela przy Jego nogach usiadła i z natężoną uwagą każdego słowa słuchała. Łączność jej z Bogiem za wzór każdemu z nas służyć winna: *„Maria sedens secus pedes Domini audiebat verbum illius* [1])."

II.

My jesteśmy, jak nowo-narodzone dzieci. Podobieństwo nasze z niemi, pomimo znacznej różnicy w latach, jest pod pewnym względem nadzwyczaj uderzające. Patrzmy: dziecię, zaledwie się urodzi, zaraz w swych wnętrznościach głód i pragnienie czuje. Dziecię płacze i domaga się koniecznie, by zostało nakarmione. Nigdyby samo przez się nie wiedziało, że może być zasycone z matczynej piersi, gdyby je tego własna nie nauczyła natura. Zginęłoby raczej z głodu i nie umiałoby sobie zaradzić. Ale skoro się raz i drugi za pośrednictwem matki przekonało, że w ten sposób głodowi czyni się zadość, to gdy zostaje bez dozoru, niesie do ust wszystko, cokolwiek mu popadnie w ręce. I kamień, i drzewo, i metal, i szkodliwego robaka połyka ze skwapliwością, nie zważając bynajmniej na to, że zamiast pokarmu, przyjmuje truciznę; zamiast życia, gotuje sobie śmierć. Tak się rzecz ma z dziecięciem. Z nami się dzieje coś podobnego: *„Jesteśmy*, mówi Piotr święty, *jako dopiero narodzone dziateczki* [2])." Mamy w sobie pewien pociąg, pewien, że tak powiemy, instynkt, przy pomocy którego zmierzamy ku Bogu nieraz bez-

[1]) Łuk. X. [2]) I. Piotr II—2.

wiednie. Czujemy potrzebę zmierzania, odzywa się w nas coś nakształt głodu, ale to wszystko jest niewyraźne, zamglone. I chcielibyśmy sobie zaradzić, — i nie umiemy. Bez przewodnictwa Wiary, bez nauki i pomocy Kościoła, który nam miejsce matki w potrzebach życia wiecznego zastępuje, błąkamy się po manowcach. Nie prawdę, ale błąd, umysłowi naszemu do wzięcia przedstawiamy; nie cnocie, ale występkowi serce nasze na służbę zapisujemy, i ciało i duszę o zgubę przyprawiamy. Cel nasz jest w niebie. Tam się znajduje rzecz, która wymaganiom naszym zadośćczyni, my jej tymczasem szukamy na ziemi, chcemy ją znaleźć w stworzeniu, podczas kiedy ona jest w Stwórcy. Pomyłka straszna!

By tej pomyłki uniknąć, patrzmy na Maryą, u stóp Chrystusowych siedzącą. Razem z nią przy tych stopach usiądźmy. Co ona wybrała, to jest najlepsze, najniezbędniejsze, jedyne. W niej mamy wzór i doskonałego wyboru, i doskonałego z przedmiotem wybranym zjednoczenia. O jednem już mówiliśmy, o drugiem pomówmy jeszcze.

Dom, w którym się Marya tak serdecznie z Chrystusem Panem zjednoczyła, jest wiernym obrazem katolickiego Kościoła. Dwie siostry ten dom zamieszkiwały: jedna uosabiała w sobie niewinność, druga pokutę; jedna oddawała się pracy, druga modlitwie; jedna zajęta była przygotowaniem uczty dla Chrystusa, druga słuchaniem Jego słowa. „Obie razem wzięte, mówi Euzebiusz Emezejski, przedstawiały Kościół.“ Nie na więcej bowiem, tylko na dwa rodzaje dzielą się wierni w Kościele: do jednych należą niewinni, do drugich pokutnicy. Grzeszników, jako zewnętrznie tylko z Kościołem złączonych, w rachubę się nie bierze. Rodzajów życia w Kościele jest także dwa: czynny i kontemplacyjny. Pierwszy ma za cel świadczenie różnych przysług bliźnim, okazywanie im swej miłości w czynach; drugi poświęca się głównie modlitwie, jest zajęty Bogiem, na ustawicznej z Nim pragnie przebywać rozmowie, ustawiczną zachować łączność. Gdy się rozważają razem, dają nam wierny obraz katolickiego Kościoła. Takisam obraz przedstawia i dom dwóch sióstr Łazarza: obok życia kontemplacyjnego, jest tu życie czynne; obok nie-

poszlakowanej niewinności, jest surowa pokuta. Chrystus Pan, który pozwala w tym domu Maryi słuchać Swego słowa, jest-to Chrystus, który każdemu z nas pozwala w Swym świętym Kościele słuchać co niedziela słów Boskiej nauki. W Maryi każdy z wiernych widzieć winien wzór dla siebie, i zarówno, jak ona, być tej myśli, tego przekonania, że nie gdzieindziej znaleźć można Chrystusa, tylko w Jego Kościele; nie innym sposobem tylko przez przebywanie u Jego stóp, przez słuchanie i pełnienie Jego nauki, przez uczestniczenie w Jego Sakramentach, i co za tem idzie, przez skarbienie sobie Jego łaski. Cząstka najlepsza, cząstka jedyna, cząstka, dla której zostaliśmy stworzeni, w tem tylko miejscu i w ten sposób pozyskana być może.

Miejsce każde inne, poza obrębem Kościoła katolickiego będące, tej cząstki nie daje, — naprożnobyśmy tam szukali Chrystusa. Ludzkiem jest, cokolwiek tam się mówi, Duch Boży tej mowie nie towarzyszy. Dyktują ją namiętności lub własny interes. Dom, w którym się ta mowa uskutecznia, jest raczej domem Kaifasza, gdzie Chrystus Pan bluźnierstwami był obrzucony, nie zaś domem Marty i Maryi, gdzie serdecznego doznał przyjęcia i gdzie nawzajem przyjmujących Go obdarzył hojnie łaską. Dla Wiary, prócz osobistego sądu, jaki każdy wydaje, innej tu reguły niema. Z moralnością dzieje się tosamo. Ale w świecie pełnym zepsucia i zgorszeń każdy ją stosuje do swych zachceń. O sposobie składania należnego Bogu hołdu, już i nie wspominamy. Opinią jest wiara, kaprysem moralność, czczą ceremonią kult. Co się komu stosowniejszem zdaje, w to wierzyć może. Jaką regułę za podstawę swej wiary przyjmie, do takiej i życie swoje stosuje. O czci składać się mającej Bogu wyrokuje upodobanie, ten lub ów sposób potwierdzające. Każdy tu jest we względzie religii, i Papieżem, i Biskupem, i kapłanem, ale tylko dla siebie. Tem świat ginie.

Z Pismem Bożem postępuje sobie według własnego widzimisię. Przyjmuje lub odrzuca, co mu przyjąć lub odrzucić doradza jego zaciemniony rozum, jego zepsute serce, jego namiętnościami kierowana wola. Za nic ma podanie święte,

za nic sąd wręcz przeciwny tylu milionów prawdziwych katolików, tylu Świętych! Siebie i swój sąd w sprawie tak ważnej stawia najwyżej. Ani kropelki niema w nim ducha Maryi u stóp Chrystusowych siedzącej. Znajduje się poza obrębem domu sióstr Łazarza, poza obrębem katolickiego Kościoła. Nieszczęśliwy! Napróżno sobie pochlebia, że jest w posiadaniu owej najlepszej cząstki. Nikt się tyle od niej nie oddalił, ile się oddalił on. Zasada, jakiej hołduje pod względem wiary i moralności, nie łączy go z Bogiem, ale rozdziela; nie do świętości prowadzi, ale do upadku popycha; nie łaskę jedna, ale jej utratę sprowadza. Z tychsamych ust wyrok potępiający ma na siebie, z którychby miał pochwałę, gdyby był innym: „Ponieważ nie słuchasz Kościoła, są słowa tego wyroku, ponieważ jesteś za jego obrębem, masz być przeto uważany za poganina, za celnika, za takiego, który z Bogiem rozłączony, od Boga odrzucony został. *Si ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus* [1])." Taki twój los za życia, innego się nie spodziewaj i po śmierci: rozdział doczesny i wieczny. Nie chciałeś ani swego rozumu, ani swego serca poddać pod przepisy mej wiary, rozłączyłeś się z moją trzódką wybraną, z moim Kościołem świętym, postawiłeś się wyżej w rozumieniu Pisma świętego nad zastępców moich na ziemi, nad Biskupów i kapłanów, wiedz, że jedności ze mną nie masz, że jej dopóty nie pozyskasz, dopóki w swym uporze trwać zechcesz; że jeżli do końca życia takim zostaniesz, na wieczną zgubę pójdziesz. Rozważaj dobrze, póki jest czas. Wejdź w siebie, pojednaj się z mym Kościołem, poddaj się pokucie, postąp sobie, jak postąpiła Marya, a znajdziesz niebo, jak znalazła ona. Ucz się od niej sposobu szukania łączności ze mną.

„Kiedy się już znajdziesz w Kościele moim, kiedy uwierzysz, co ci on do wierzenia poda, nie poprzestawaj na tem, — idź dalej. Po załatwieniu się z umysłem, pomyśl o sercu. Zaopatruj się w uczynki przez Wiarę wskazane, nie

[1]) Mat. XVIII—17.

pozwól czasowi bezużytecznie upływać, ozdabiaj swoją duszę cnotami; serce swoje oderwij od rzeczy ziemskich, a przywiąż do niebieskich; rozum wyzuwaj z pychy, a nakłaniaj do pokory; wolę zaprawiaj do pełnienia tego wszystkiego, co jest dobre i zbawienne. Wiedz, że niepodobna, aby rozum nie upokarzał się, gdy mu przychodzi w nieomylne dogmata Boskiej Chrystusa religii wierzyć; wiedz, że niepodobna, aby serce ze swemi grzesznemi upodobaniami nie zerwało, gdy się pod surowe prawa Ewangelii poddaje; wiedz, że niepodobna, aby wola bezczynną została, gdy z łaską sobie udzielaną szczerze współpracuje.

Chciałbym cię przekonać, o czem zresztą i sam wiesz dobrze, że jesteś istotą słabą, zarody grzechu w sobie noszącą, więcej do złego niż do dobrego skłonną; że abyś postępował w doskonałości, abyś się wzniósł aż do świętości, musisz koniecznie zrobić ze siebie ofiarę, musisz zrzec się tego wszystkiego, co ci staje na przeszkodzie w osiągnieniu tej świętości.

Wierz mi, że człowiek z Bogiem nie może inaczej wejść w związek jedynie uszczęśliwiający, tylko przez ujarzmienie zepsutej grzechem swej natury i poddanie jej zupełne pod wpływ woli Boskiej.

Sam przez się ztąd płynie wniosek, że kto jest poza obrębem Kościoła, kto swego rozumu nie chce uchylić przed jego powagą, kto swego serca nie chce nakłonić do przepisów świętej Ewangelii, kto pokutę i umartwienie, tak dzielnie nas do Ciała i Krwi Chrystusowej przygotowujące, odrzuca, — ten nigdy z Bogiem się nie zjednoczy, nigdy nie wejdzie w posiadanie tej cząstki najlepszej, dla której stworzony został. Stosuje się to nietylko do heretyków i wszelkiego rodzaju odszczepieńców, ale i do tych katolików, którzy wprawdzie całkiem jeszcze z Kościołem nie zerwali, ale których serce opanowane przez namiętności, nie praktykuje cnoty, nie oddaje należnej Bogu czci, zaniedbując uczęszczania do Kościoła i przyjmowania świętych Sakramentów.

Jedno z dwojga: albo się posiada Boga, albo się nie posiada; albo się jest w zupełnej z Nim łączności, albo w zu-

pełnem rozłączeniu. Na wpół do Boga należeć nie można, On chce mieć nas całych, jak jesteśmy. Ten kto wierzy, a wiary swej uczynkami nie stwierdza, na równi się z tym uważa, który i wiary i uczynków nie ma. Uczynki z wiarą winny iść w parze. Jeżli się rozłączają, wtedy wiara, wedle świętego Jakóba, jest *„martwa“* [1]). Nie zaród życia, ale zaród śmierci z takiej wiary na człowieka spływa; nie za podporę, ale za ciężar taka wiara człowiekowi służy. Nie spełnia religijnych praktyk człowiek, nie wykonuje Boskich przykazań, trzyma swe serce od Boga zdaleka, za tem idzie, że i umysł jego zwolna przestaje smakować w prawdach Boskich, stawia się względem nich upornie, obojętnieje dla nich, a w końcu zrzeka się ich zupełnie. Jeżli śmierć zaskoczy go w tym stanie, chociażby był z imienia katolikiem, podzieli los tensam, jaki spotka heretyka. Rozdział z Bogiem, który sam sobie przez swą lekkomyślność zgotował, z doczesnego zamieni się na wieczny, nigdy i niczem naprawić się nie dający.

Nie gotujmy sobie, bracia drodzy, takiego losu, — gorszego nadeń niema. Jesteśmy jeszcze w możności, dzięki Bogu, wystarać się o inny. Póki żyjemy, wszelkich sił dokładajmy, aby się nam dostało w udziale wieczne dobro. I umysł, i serce, i wolę ku temu skierujmy, aby nas ten los nie minął. Umysłem wierzmy, sercem miłujmy, wolą spełniajmy, z Kościołem katolickim zawsze trzymajmy. Pod tym tylko warunkiem zapewniona jest łączność z Bogiem, i w czasie, i w wieczności, — pod tym tylko warunkiem staniemy się uczestnikami tej cząstki najlepszej, dla której zostaliśmy stworzeni, która nietylko nigdy od nas odjętą nie będzie, ale nas razem z Maryą, razem z tyloma Świętymi do przybytków niebieskich zaprowadzi i z Bogiem na zawsze połączy.

Amen.

[1]) Jak. II—26.

KAZANIE

O POŚWIĘCENIU ŚW. ROCHA.

(1874 r.).

„Transiit benefaciendo.“ — „Przeszedł, „dobrze czyniąc.“

Dzieje Apost. X—38.

Słowa te, po raz pierwszy zastosowane do Pana i Boga naszego, Jezusa Chrystusa, były nieraz w ciągu ubiegłych wieków brane mocno do serca przez dobrych Jego uczniów, i spełniane nie w takiej, prawda, rozciągłości, w jakiej przez Mistrza, ale zawsze w takiej, na jaką pozwalały siły ludzkie, podniesione w zakres nadnaturalny i wzmocnione łaską miłości Boga i bliźniego. Uroczystujący dziś Patron tutejszego Bractwa, Roch święty, z początku czternastego wieku na pamięć przywołany, całem swojem życiem wymownie przekonywa, że i on do tych dobrych należy, którym słowa powyższe mocno leżały na sercu, że i o nim podobnie, jak o Mistrzu, powiedzieć można: *„przeszedł, dobrze czyniąc.“*

Kiedy żył i pomiędzy ludźmi to dobre czynił, nigdy mu myśl podobna stawienia siebie tak wysoko nie przyszła do głowy. Wielka pokora i zaparcie się, do możliwych granic

posunięte, kazały mu wszystko, cokolwiek chwalebnego w życiu wykonać się dało, przypisywać Bogu i Jego wszechpotężnej łasce. Nie przyjemność, ale przykrość pewną sprawiała mu pochwała każda, przez ludzi za otrzymane dobrodziejstwo, jako wdzięczność, okazywana.

Tak było za życia. Ale dziś, kiedy już Sam Zbawiciel, przyjąwszy go do przybytków Swoich niebieskich, pochwałę mu temsamem okazał najwyższą, — to i my, młodsi bracia jego, ku uczczeniu w tej świątyni na nieszporne nabożeństwo zebrani, słów powyższych najlepiej to, czem był nasz Święty malujących, bez wahania użyjmy, i pochwałę mu nieśmy, na jaką tylko serca nasze zdobyć się potrafią.

Ze wszechmiar jest jej godzien. Całe swe życie oddał na posługę drugim, więc niech drudzy do wdzięczności względem niego się poczuwają. On przyjmie każdą, chociażby najmniejszą, byleby tylko z serca płynącą. Ktokolwiek z nas w tej chwili tu zebranych zapragnie z wieńca, co jego chwałę stanowi, chociażby tylko jeden listek zerwać i w duszy swej, jako ciągłą a bardzo dzielną pobudkę do posuwania się w doskonałości przechowywać, ten już z wdzięczności względem niego należnej w pewnej przynajmniej części się wywiąże.

On z wielkim mozołem listek po listku zbierał i w jedną całość przyznawanej mu dzisiaj chwały splatał; więc zechciejmy, o ile to nam się uda, przy dorocznem wznawianiu pamięci o nim, chociaż niektóre, co wydatniejsze i zieleńsze listki rozpatrzyć, aby sobie wybrać i do serca schować ten z nich, który naszym siłom, naszej możności najlepiej odpowié.

I.

Kilka godzin temu, na kazaniu podczas Sumy mianem, wszystkie listki były szczegółowo rozpatrywane, i do wyboru słuchającym przedstawiane. Kolejno każda wybitniejsza chwila z życia świętego Rocha była podnoszona, i żywem a właściwem słowem z dalekiej przeszłości pamięci obecnych przypo-

minana. Wszystkie te chwile godne są uwagi i pochwały jaknajwiększej; dla wszystkich uwielbienie z serca naszego wydobywać się powinno. Ta jednak, którą najlepiej streszczają słowa na początku niniejszej nauki przytoczone, nad innemi górować się zdaje. Można powiedzieć, że do niej wszystkie inne chwile się zbiegają, i w niej się jednoczą: sobie wszystkiego odmówić, a drugim wszystko czynić, co tylko można, i to przez całe życie tak postępować, zaprawdę, większej, szlachetniejszej, bardziej zdumiewającej cnoty trudno znaleźć. A przecież to była cnota najbardziej przez świętego Rocha ulubiona, jej się całkiem oddał, a właściwa jej nazwa — *poświęcenie*. Nietylko majątek, bardzo obszerny, który w spadku po swych rodzicach otrzymał, ale, co ważniejsza i tak rzadko dziś napotykana, to mianowicie, że siebie samego, bez podziału jakiegokolwiek, zaofiarował, by tej cnocie zadośćuczynić. Od samego dzieciństwa gotowość do tej cnoty w nim się objawiała: jeszcze był w niemowlęctwie, jeszcze mówić nie mógł i rozumieć czegokolwiek, a już przez wstrzymywanie się od pokarmu w dnie postne, dwa razy w każdym tygodniu przypadające, zaprawiał się do niewygód, do umartwień, jakie go później wskutek ciągłego poświęcania się dla drugich nieraz spotkać miały. Był-to początek szczęśliwy, jeżli weźmiemy pod uwagę, że kilka dopiero miesięcy od swego urodzenia liczył; był-to szczególnej łaski przywilej i jakby zapowiedź szczególnej świątobliwości. Przed bacznem okiem macierzyńskiem to wszystko się nie wymykało, — było zauważane i z pewną radością drugim udzielane.

Lata późniejsze takim samym przedstawiają go nam pod tym względem: skoro tylko już mógł mówić i nad rzeczami się zastanawiać, pierwsze, co go uderzyło i z pytaniem do matki przyprowadziło, był-to krzyż, który na swych piersiach spostrzegł, i nie myślmy, że krzyż metalowy albo z jakiego innego materyału zrobiony, ale krzyż czerwony, jakby czem wyciśnięty, wypiętnowany, — krzyż, który razem ze sobą, rodząc się, na ten świat przyniósł. To, na czem największego poświęcenia wzór był umęczony, Jezus Chrystus, przedewszystkiem zwróciło na siebie jego uwagę i przypro-

wadziło do matki, jako swej najpierwszej i najlepszej nauczycielki, z prośbą, by mu wyjaśniła znaczenie, by mu wytłómaczyła nieznaną dotąd tajemnicę.

Do pierwszego kroku uczynionego w niemowlęctwie przez wstrzymywanie się od pokarmu w dnie postne, przydawał krok drugi zaraz po wyjściu z niemowlęctwa, postawiony przez to zwrócenie swojej uwagi na godło poświęcenia największego, na krzyż, który na swych piersiach spostrzegł, tak wyraźnie kolorem krwi wyciśnięty.

Rozmowa i wyjaśnienie odbyły się pomiędzy matką a synem z taką łatwością, z jaką się zwykle odbywają pomiędzy osobami tak sobie bliskiemi. Krzyż tym razem nietylko był przedmiotem wzajemnych wyjaśnień, ale cała historya tego godła Męki Chrystusowej została przez matkę synowi przypomnianą. Niejedna łza wybiegła z oka matce i synowi przy jej przypominaniu, serce coraz bardziej zapalało się miłością w młodym Rochu ku tej cnocie świętej, którą Zbawca na krzyżu całemu światu do naśladowania przedstawił. Matka niedługo spostrzegła, że syn jej jest powołany do rzeczy nierównie większych, niż pierwotnie przypuszczała: ona starała się skłonić go i usposobić do zachowywania przykazań, a on zapragnął zachowywać i rady ewangeliczne. Było-to powołanie już niezwyczajne, syn z ucznia stawał się nauczycielem. Kiedy mówił, matka w duchu uczuwała swoją niższość i spostrzegała, że jej serce o wiele i wiele mniej posiada miłości dla Boga, niż serce syna.

Upokarzała się, ale zarazem dziękowała Bogu, że takim ją skarbem na podeszłe lata opatrzył. Razem ze swym mężem, a jego ojcem, samą już tylko modlitwą niosła odtąd pomoc synowi. Kształcenie dalsze zostawiła zupełnie łasce Bożej, z taką chojnością przez Boga udzielanej; wierzyła, że pod jej kierunkiem, pod jej przewodnictwem, syn najlepiej się wykształci i do ulubionej swej cnoty: czynienia drugim dobrze, najdzielniej zaprawi.

Oczy jej zwróciły się w inną stronę: o sobie i swej własnej duszy myśleć zaczęła. Chwila porachunku przed Bogiem z życia całego żywo jej stanęła na pamięci. Lata już

były sędziwe, śmierć lada chwila przyjść mogła, pomyśleć zatem należało i zmyć żalem serdecznym i te uchybienia, jakie w ciągu życia wskutek słabości ludzkiej popełnić się zdarzyło. Z wzorową przykładnością dopełniła tego obowiązku razem ze swym mężem Janem, a syn niemałą był im pomocą w tej pracy. Całą swą troskliwość rozwinął w zaradzeniu potrzebom ich duszy. Co Kościół święty w takiej chwili jako niezbędne zaleca, to było z największą skruchą i z najgorętszą chęcią wykonane: Sakramenta ostatnie, jak zawsze być powinno, poprzedziły rozstanie się duszy z ciałem.

Roch, naoczny świadek tego rozstania się, o ile bolał z jednej strony, jako syn do rodziców bardzo przywiązany, o tyle z drugiej strony silniej zaznaczał w swej duszy te słowa Pawła świętego, że na tej ziemi nie mamy żadnego miasta stałego, że wszystko jest zmiennem i krótko trwającem, że zatem uważać się za pielgrzyma i przechodnia do niebieskiej ojczyzny, to przeznaczenie człowieka, do spełnienia którego całe to życie zmierzać powinien. Nigdy później tego wrażenia, przy śmierci swych rodziców tak żywo doznanego, z duszy nie wymazał, cały się w niem pogrążył, życie swoje do niego najściślej zastosował.

„Jestem pielgrzymem, zdawał się mówić swem postępowaniem, więc los pielgrzyma będzie dla mnie najodpowiedniejszy. Te obszerne włości, które mam sobie w spadku po rodzicach zostawione, niech obejmie w posiadanie mój stryj, a rodzony brat ojca. Dla mnie jedna suknia podróżna i kij obronny, to majątek aż nadto wystarczający. Wyzuty z własności ziemskiej, tem goręcej rozmiłuję się we własności niebieskiej. Krzyż, który ze sobą na świat na piersiach wyciśnięty przyniósłem, niech odtąd będzie jedynem mojem dziedzictwem, jedyną moją nadzieją. Niczem innem, tylko tym krzyżem, pragnę zagrzewać się do czynienia dobrze, do poświęcenia dla drugich. Wielu z braci moich do tegosamego nieba, co i ja, przeznaczonych, zapomina dzisiaj coraz bardziej o dobrodziejstwach przez krzyż wyjednanych, moim więc jest obowiązkiem, o ile będzie to w mej możności, zapomnienie to usunąć, z błędu ich wyprowadzić i do prawdy

powołać. Nim się zabiorę do tej pracy, pierwej pragnę zwiedzić wszystkie miejsca, szczególniej przez Boga umiłowane, miejsca cudami słynące, i zasilić i ukrzepić swego ducha na tych miejscach, jak nieraz był zasilany i ukrzepiany duch innych, dawniej żyjących, a te miejsca z wiarą wielką zwiedzających

„Takie jest moje pragnienie, — mówił do siebie Roch święty, — i to pragnienie przy łasce Bożej postaram się do skutku przywieść, pierwej nim zacznę drugim dla miłości Boga w ich ciężkich potrzebach służyć, i zapomnienie o krzyżu, własnem, cierpliwem a ochotnem znoszeniem krzyża, usuwać.“

Jak mówił, tak uczynił: do ziemi włoskiej kroki swe zwrócił. Najwięcej miejsc zwiedzenia godnych w tej stronie mu się przedstawiało: i Rzym, i Asyż, i Loreto, i Padwa, i tyle innych, które tu wyliczać byłoby zadługo, naraz stawały przed oczyma jego i nęciły ku sobie, każde jakąś odmienną osobliwością, jakimś szczególnym względem. Bóg chciał, by to zwiedzanie odbyło się nietylko z korzyścią dla duszy jego własnej, ale też i z korzyścią dla dusz innych ludzi; chciał, by poświęcenie, cnota, która go najwyżej postawić miała, już się teraz rozpoczęło. Ztąd poszło, że zaledwie kilka miejsc spokojnie, w cichości zwiedził, że inne pozostałe zwiedzać musiał wśród ustawicznej czynności około drugich, bardzo przyciskanych zarazą morową, podtenczas strasznie pomiędzy ludźmi grasować poczynającą.

Znajdował się właśnie w mieście Akwapendencie, kiedy ta zaraza zjawiła się i z nieopisaną szybkością szerzyć poczęła. Kilka godzin dostatecznemi były, by pożegnać się z tym światem. Strach ogarnął wszystkich niepomierny; każdy, o ile mógł, trzymał się zdaleka od drugiego, tą chorobą dotkniętego, każdy o siebie troszczył się najwięcej. Roch tylko, przybysz z obcej ziemi, innym zupełnie się przedstawił: o ile drudzy stronili, o tyle on wyszukiwał nieszczęśliwych, i prostą a bardzo trafną radą, gorącą modlitwą za nieszczęśliwym do Boga posłaną, krzyżem najczęściej pobożnie nad chorym uczynionym, odwracał złe, i ojca dzieciom, brata siostrom,

syna lub córkę rodzicom oddawał zdrowymi, jakby z tamtego świata wróconymi.

Za warunek i uchronienia się w przyszłości od podobnej zarazy, i utrzymania czerstwo zdrowia w jaknajdłuższe lata, kładł jednę tylko prośbę, na tem polegającą, aby odtąd i w uleczonym, i w rodzinie jego całej, większa miłość dla krzyża żywiła się w duszy; by ta miłość przez uczynki dobre, wedle możności spełniane, okazywała się i na zewnątrz. Wymaganie więc, jak widzimy, z jego strony było bardzo mądre i słuszne, bo największe dobro, dobro duszy uleczonego na celu mające. Za swoje poświęcenie nie domagał się nic, – byleby drudzy ze swej niedoli byli uwolnieni i niebu pozyskani, to już była nagroda za trud dla niego największa.

O skuteczności pomocy jego każdy był z góry przeświadczony, i dla tego dobijano się o nią, jak o skarb najdroższy. Każde słowo z ust jego wychodzące brano do serca, jakby jaką perłę kosztowną bardzo, i co ono zalecało, to spełniano z sumiennością drobiazgową; uwielbienie dla niego objawiało się powszechnie; sława, której on nie pragnął, której owszem unikał, goniła za nim wszędzie, jak cień za przedmiotem go rzucającym.

Nie zmieniło to przecież postępowania jego, pielgrzymem być nie przestał. Każde nowe miejsce święte, które zwiedził, nową a coraz potężniejszą siłę weń wlewało, zachęcając zawsze do niesienia pomocy drugim, pod jakąkolwiek ona przedstawiałaby się postacią. Początek niech będzie podobny do końca, coś w nim ciągle zdawało się mówić. Kto ustanie, ten walkę przegra, ten zwyciężonym będzie. Pod krzyżem tylko i z krzyżem, zawsze mężnie i ochoczo noszonym, dochodzi się do mety szczęśliwie. Niedosyć być wypróbowanym jednostronnie, trzeba ze wszech stron takiego samego ducha, pełnego męztwa, okazać, aby u Boga nagrodę pozyskać, – trzeba przejść przez takisam ogień probierczy, przez jaki przechodził wierny Abraham, cierpliwy Hiob, aby być na równi z nimi dla drugich za wzór postawionym.

Takiej jeszcze próby potrzeba było. Była-to już próba prawie przedśmiertna, całe życie Rocha wieńcząca; znalazła

się wyliczona między innemi i na kazaniu podczas Sumy mianem. Teraz o niej wspominamy jedynie tylko z tego względu, że się odbyła wśród okoliczności znacznie jej doniosłość podnoszących, że zatem świadczyła o wielkiem zaparciu się i o wielkiem męztwie Rocha, tyle razy na korzyść poświęcenia spożytkowanem, — to nam samą głębię jego duszy przedstawia. Był pielgrzymem, Bóg chciał, by w drodze przez nikogo niewidziany, od nikogo niewspomagany, tę próbę przechodził. W samotnem polu, od jakiejkolwiek wsi lub miasta dość oddalonem, zasłabł niespodzianie, gorączka go silnie nawiedziła, był prawie pozbawiony zmysłów zupełnie. Prócz Boga od nikogo więcej pomocy, od nikogo więcej ratunku spodziewać się nie mógł. Choroba nietylko nie ustawała, ale przedłużała się z dnia na dzień. Posiłku dla ciała niezbędnego nie było wcale, wycieńczenie sił było tak wielkie, że nie pozwalało ruszyć się z miejsca. Jak Chrystusowi Panu niegdyś szopka, tak Rochowi świętemu drzewo, pod którem leżał, za całe służyło schronienie. Dodajmy jeszcze, aby porównanie nasze właściwszem się wydało, że był równie jak Chrystus zasilony na duchu od Anioła; że równie jak Chrystus przez nierozumne a dobre bydlątka był ogrzewany tchnieniem w żłóbku, tak nasz Święty w tej swojej chorobie był później, z rozporządzenia zapewne Bożego, karmiony odrobinkami, spadającemi ze stołu pewnego zamożnego pana, a dostarczanemi mu także przez stworzenie nierozumne, bo przez pieska małego, ze swą pomocą chętnie się ofiarującego.

To była próba jedna, niejakie podobieństwo mająca z próbą, przez którą przechodził w Starym Testamencie mąż świątobliwy, Hiob. Wywiązał się z tej próby nasz Święty wzorowo: najmniejsza skarga, najmniejsze utyskiwanie nie ukazało się na ustach jego. Był-to listek, można powiedzieć, najpiękniejszy, do jego wieńca wpleciony. Przez każdego z nas taki listek powinien być zerwany i jaknajtroskliwiej w sercu pielęgnowany. Znieść z takiem męztwem, z taką cierpliwością, co nas z ręki Boga spotka, to najlepszy dowód miłości dla krzyża. Roch święty ze siebie wzór daje, przed nami idzie, do naśladowania zachęca, — nie opierajmy się!

Pielgrzymowanie jego już się miało wkrótce skończyć. Z miejsc świętych, które zwiedzał, miał przejść do miejsca najświętszego, do ojczyzny niebieskiej, tak gorąco przez niego pożądanej. Chciał jeszcze pierwej, nim to nastąpi, odwiedzić swoje rodzinne miasto Montpellier, w południowej Francyi położone, z krewnymi się pożegnać; rady, jeżliby sobie tego życzyli, zbawiennej im udzielić. Miał wtenczas 28 rok życia swojego, był jeszcze młodym, wedle zwyczajnego rzeczy porządku. Inny w tym wieku dopiero w całej sile żyć zaczyna, Roch już o końcu życia myślał. Mylimy się, on od samego dzieciństwa o tym końcu nigdy nie zapominał, od śmierci swych rodziców bardziej się jeszcze nim zajął. Tego tylko pragnął, by koniec był szczęśliwy, by mu Bóg Sam był tym końcem. Wszystko inne tak ludziom bardzo, a nieraz i grzesznie na sercu leżące, nie zajmowało go wcale: siebie zbawić i drugim do zbawienia dopomódz, to myśl jego jedyna, to pragnienie najgorętsze, — z niem się nosił zawsze i wszędzie.

Patrzmy, jak był od ludzi nagradzany za to! Prawda, że kiedy byli sami w nieszczęściu, kiedy widzieli, że Roch z tego nieszczęścia tak cudownie ich uwalnia, to wtenczas otaczali go uwielbieniem, ale kiedy to wszystko minęło, kiedy Roch, jako pielgrzym ubogi, do swych niegdyś dziedzicznych włości przybywał, wzięli go za przybysza im nieprzyjaznego, wtrącili do więzienia, poddali najsurowszym męczarniom. Była-to próba nowa, przed śmiercią ostatnia. Swoi skazali swego na udręczenie najboleśniejsze. Przez całe 5 lat ciągnęła się ta próba, równie jak poprzednia znoszona przez Rocha bez szemrania. Za dobre, które im Roch wyświadczył, oddając wszystko, co miał przed swojem udaniem się na pielgrzymstwo, taką mu nieśli zapłatę w zamian, taką okazywali wdzięczność swoi, sercu najbliżsi. Trudnem to bardzo było do zniesienia, ale zniesionem zostało przez Rocha mężnie, do samego końca. Bliskim był już śmierci, rok 33 swego życia liczył. Przy porachunku żadnej chwili z tego życia sobie nie przypominał, aby mu jaki wyrzut sprawiała, każda była dobrze użyta. Koniec był błogosławiony w Panu i z Pa-

nem przychodzący; wszystko, czem był otoczony, mówić się zdawało: *„przeszedł po tej ziemi, dobrze czyniąc.“*

Każdej dobrej rzeczy Sprawco, drogi nasz Zbawicielu! Niech Ci dzięki będą za to, żeś nam tak pociągający wzór w świętym Rochu przedstawił. Rozbudź w nas ochotę do naśladowania, przybądź z pomocą, kiedy w sobie oschłość poczujemy; nie daj, aby dobre, o którem słyszymy, mimo nas bez podjęcia przechodziło. Prosimy Cię o to.

II.

Roch już nie żył, ale duch rozbudzony przez niego pomiędzy ludźmi nie zamierał, owszem, teraz po śmierci jego bardziej jeszcze, niż przedtem, ożywiać się zaczynał. Słowa, których spełnianiu on całe życie poświęcił, a któreśmy przytoczyli na początku, znajdowały coraz więcej zwolenników, i były z mniejszą lub większą gorliwością wprowadzane w praktykę codzienną. Osoby, pragnące dobrze drugim czynić, na wzór Rocha, łączyły się ze sobą w jedną ściślejszą całość i tworzyły jedno, wspólną a bardzo zbawienną myślą przejęte, zgromadzenie.

Tak powstało bractwo św. Rocha, wykonywaniu ulubionej jego cnoty szczególniej oddane. Rzym, stolica świata katolickiego, pierwszy pomiędzy swoimi mieszkańcami znalazł gorliwych miłośników tej cnoty. Naturalnie, że to wszystko nie w jednym dniu się uskuteczniało, lecz lata upływały, nim przyszło do jakiegoś postanowienia ważniejszego. Najczęściej klęski, przez morową zarazę sprowadzane, rozbudzały pomiędzy ludźmi pamięć o Rochu i skłaniały do zawiązania pod jego opieką instytucyi dobroczynnej. Za Rzymem poszła Wenecya, poszły i inne miasta tak we Włoszech, jak i w innych stronach świata chrześciańskiego. Znaleźli się i w naszym mieście z podobnym duchem ludzie i zobowiązali uroczystem przyrzeczeniem pomiędzy sobą do niesienia pomocy nieszczęśliwym przez mór dotkniętym, lub jakiemu innemu

nieszczęściu podległym. Świątynia ta, w której się teraz znajdujemy, była wtenczas maleńkim jeszcze kościółkiem drewnianym, kiedy to gronko bogobojnych ludzi zawiązywało trwające podziśdzień bractwo św. Rocha. Duch ich bezwątpienia połączony z duchem swojego Patrona spogląda na nas teraz z nieba, i radby te wszystkie bardzo piękne i bardzo zbawienne przymioty, które zdobiły uroczystującego dziś naśladowcę Chrystusowego, zalecić nam jak najmocniej, w nas je wyrobić i czynnemi uczynić. Nie poprzestaje na tem, co już było powiedzianem, ale raz jeszcze uwagę naszą prowadzi do Rocha i mówi: patrzcie, nawet po śmierci ciało tego Świętego temuż samemu losowi podlegało, co i za życia: pielgrzymkę ciągłą odbywać musiało. Przekonano się bowiem, że obecność nawet martwych zwłok jego zbawiennie oddziaływa na grasującą zarazę. Do miasta Arl pierwsza taka pielgrzymka uskuteczniona została. Co żyło, w tej pielgrzymce udział brało. Zwłoki z największą okazałością niesione i w kościele św. Trójcy umieszczone zostały. Tożsamo powtórzyło się później w lat kilkadziesiąt, i tożsame zwłoki z takąsamą powszechną radością tłumnie zebranego ludu przyjęte były w Wenecyi. W tem mieście największej czci doznawał i doznaje podziśdzień Roch święty. Obok świętego Marka, głównego patrona w tem mieście, patron morowej zarazy w sercach Wenecyan jest postawiony. W każdej potrzebie chętnie i z ufnością przed jego ołtarz się uciekają, pewni pomyślnego skutku swej prośby: wyszukali nawet z innych zupełnie czasów człowieka, duchem do Rocha zbliżonego, i na obrazkach, na patentach połączyli tych dwóch pielgrzymów razem, aby ich względy tem łatwiej sobie pozyskać. Bez wielkiego trudu można się domyśleć, że mowa tu nie o kim innym, tylko o świętym Aleksym, pod koniec IV wieku w Rzymie żyjącym. Tożsamo zaparcie się, tażsama ochota służenia drugim, tensam popęd zwiedzenia miejsc cudami wsławionych, był i w Aleksym, co i w świętym Rochu. Obydwaj synowie zamożnych rodziców, obydwaj tej zamożności się zrzekają, by w ubóstwie służyć Bogu i bliźnim, przygotować sobie i drugim, zamiast kruchych bardzo dostatków

ziemskich, wieczne przybytki niebieskie. Różnica pomiędzy tymi dwoma Świętymi, jeżli jaka zachodzi, to najprzód ta, że Aleksy jeszcze za życia rodziców dom swój, we wszelkie dostatki opływający, opuścił i w dalekie bardzo strony, bo do innej części świata, do Azyi, do miasta *Edessy* się udał, gdzie przy kościele lat siedmnaście na najniższych posługach, z wielką sumiennością wykonywanych, strawił. Dlatego zaś to miasto przed innemi wszystkiemi wybrał, że w tem mieście, wedle stałego podania, przechowywał się prawdziwy wizerunek Chrystusa, za życia jeszcze przez naszego Zbawiciela na prośbę niejakiemu Abagarowi ofiarowany. Pomimo starannego ukrywania, kim był, zkąd pochodził? — dowiedziano się wreszcie, i tym sposobem spowodowano usunięcie się z tego miasta Aleksego. Zamiarem jego było przenieść się do innego miasta, równie od swej ojczyzny oddalonego, ale okręt, na którym płynął, zawiózł go do Włoch, stając się niejako wskazówką, że należy już wrócić do rodziców: że zmiana, jakiej uległ przez lat siedmnaście swego oddalenia, nie pozwoli, aby był poznanym od kogokolwiek; że zatem może i nadal, z większą tylko dla siebie zasługą, pozostać w ukryciu i spełniać najniższe posługi, nawet w domu rodzicielskim. Drugie lat siedmnaście na tych posługach mu ubiegło. Nikt nie domyślał się nawet, żeby-to Aleksy, najulubieńszy syn ojca i matki miał być. Po śmierci dopiero która w Wielki Piątek przypadła, pismo, które był napisał i w ręku trzymał, wobec licznych a znakomitych osób z ręki jego wzięte, wyjawiło, kim był, i okryło sławą ubogiego pielgrzyma, przedstawiło za wzór drugim, zachęciło niektórych do praktykowania cnót jego i było początkiem zawiązania się bractwa gotowego zawsze czynić dobrze drugim w ukryciu, bractwa mającego wielkie, prawie zupełne podobieństwo z tem, któremu dał początek Roch święty. Dziś na patencie brackim, dwaj ci wielcy ludzie są umieszczeni obok siebie. Stanowią jedno na ziemi, jak są jedno w niebie. Do tej jedności, w duchu Bożym zrozumianej, wzywają wszystkich, a szczególniej tych, co pod ich przewodnictwem pracują na niebo. Trójca święta, w samym środku patentu umieszczona,

zdaje się jednemu i drugiemu błogosławić, zapewniając, że cnota, której wykonywaniu w swem życiu się poświęcali, jest cnotą najbardziej jej ulubioną, cnotą taką, której praktykowaniem chętnie zajął się nowy bardzo liczny zastęp ludzi, pod imieniem bractwa Przenajświętszej Trójcy znany. Całość, jaka ztąd powstaje, jest przecudną, wieki składały się na jej utworzenie. Dla nas patrzących i wszystko gotowe już mających, trudność, jeżliby jaka była, to tylko chyba ta, która z niedobrej i niechętnej woli pochodzi: nie w kim więc innym, ale w nas samych spoczywa. Pokonanie jej zatem może być w jednej chwili uskutecznione. Wspomnijmy na to, że Roch święty już w niemowlęctwie niewinnego z piersi pokarmu sobie odmawiał, zatem odmówmy sobie wszystkiego, co jest zbytecznem, bez czego z łatwością obejść się możemy, stańmy się przedewszystkiem braćmi wstrzemięźliwości. Krzyż, ku któremu on tak chętnie wzrok swój zwracał, niech w nas wyrobi ducha Pokuty, niech nas zaprowadzi do konfesyonału, niech usposobi do godnego i częstego przyjmowania Komunii świętej, jako takich, którzy zapisaniem się do bractwa zobowiązali się prowadzić życie szczególniej przykładne, wzór dla innych dawać mające. Chrystus tylko, i to Chrystus często przyjmowany, może z nas takie wzory, przynajmniej w części do Rocha św. podobne, wyrobić. Inaczej z ujmą, nie z chwałą w tem bractwie jesteśmy. Komu to, co słyszy w tej chwili, niesmacznem się wydaje, niech sobie przypomni, że uczynek miłosierny, chociażby był nawet znaczny, od człowieka, którego dusza grzechami jest zeszpecona, a pokutą nieoczyszczona, nie zasługuje na niebo. Niech się przedewszystkiem postara o to, aby uczynek miłosierny dla swej własnej duszy uczynił, a drogą pokuty i życia prawdziwie pobożnego za tym wzorem do nieba podążał.

Wszakże, skorośmy chętnie przyszli i ołtarz naszego świętego patrona otoczyli, to i duszę swą gotową mamy do wszelkich dobrych postanowień. Wszak one wszystkie, jakiekolwiekby przykładami Jego podyktowane były, dobro tylko mają nasze na celu. A my tylko gorliwie i wiernie dobra naszego pragnąc, wszystkich sił dokładajmy, by nas dobro

wieczne spotkało. I postanowienia, do jakich jesteśmy zachęcani, uczyńmy z gorącem pragnieniem wypełniania ich w całem naszem życiu, a Rochа świętego raz jeszcze poprośmy, by nam pośrednictwa swego przed Bogiem nie odmawiał.

Patronie nasz święty! Tyś przez całe twe życie dobrze dla wszystkich czynił. Ty i dzisiaj niczego innego, tylko dobra jaknajwiększego dla wszystkich pragniesz. Weźmij nas pod swoją opiekę! Uczyń z nas ludzi, Bogu i sobie miłych, prosimy Cię o to, nie odmawiaj prośby naszej.

Amen.

KAZANIE

na uroczystość

ŚWIĘTEJ FILOMENY.

(1872 r.).

„Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia, „ani godziny."

Ew. u św. Mat. w r. XXV.

I.

Nasi pokrewni wedle ducha, chrześcianie pierwsi, ile razy na wspólną modlitwę zbierali się, ile razy jaką uroczystość obchodzili, jakiego Świętego lub Świętej pamięć pomiędzy sobą wznawiali, tyle razy i sami czuli, i ze strony swych duchownych przewodników zapewniani byli, że najlepiej i najkorzystniej podobna rzecz uskutecznia się w tych miejscach, które są na wspólną modlitwę przeznaczone; w tych miejscach, na których ciała obchodzonej Świętej lub Świętego spoczywają. Dla załatwienia tej wielkiej i Bożej sprawy były dla nich te miejsca najlepszemi i najstosowniejszemi.

Nieraz w nocy, wśród największych niebezpieczeństw, jakiemi się czuli otoczonymi ze strony swych nieprzyjaciół,

z najgorętszą w sercu miłością, z świętym spokojem i zapałem, do tych miejsc dążyli. Uczyniony ze strony pogan zakaz, aby nikt nie ważył się pod karą najsurowszej śmierci znajdować na zebraniach przez chrześcian odbywanych, przejmował ich nieraz obawami, ale odzywające się wspomnienie doznanych tam na poprzednich zebraniach pociech dla duszy, rozpalało w ich sercach miłość i zachęcało pomimo tych obaw do pójścia. Dwa prądy wprost sobie przeciwne zjawiały się naraz w ich duszy: jeden mówił: *„nie idź, bo to pójście możesz przypłacić męczeństwem;“* drugi zaraz dodawał: *„idź, bo za życie doczesne, ziemskie, krótkotrwałe, które się kiedykolwiek, a może prędzej, niż myślisz, nie tym, to innym sposobem skończy, otrzymasz w zamian życie inne, bez żadnego porównania trwalsze, nigdy się skończyć nie mające.“* Uczucie, które przejmowało obawą i które doradzało, aby nie iść, prócz zatrzymania rzeczy docześnie posiadanej, to jest tego życia, żadnej innej korzyści nie obiecywało; przeciwnie uczucie, które coraz bardziej rozpalało miłość i które doradzało, aby pójść, prócz pociechy dla duszy, z niczem się porównać nie dającej, a z tego właśnie pójścia otrzymywanej, obiecywało pociechę jeszcze o wiele trwalszą i nigdy już skończyć się nie mającą — bo wieczną, na przypadek jeżliby to pójście przez kogo z niedobrych ludzi dostrzeżonem zostało i po doniesieniu śmierć za sobą pociągnęło. Jeden prąd był bez obietnicy żadnej, drugi z obietnicą wielką bardzo. Przeważał zwykle ten ostatni. I pomimo obawy, która doradzała, aby nie iść, życia swego doczesnego na szwank nie narażać, oni szli, bo przepełnieni i pobudzani byli bodźcem silniejszym od obaw ziemskich, — bodźcem miłości Jezusa Chrystusa, swego Mistrza i Pana, tej największej i najszlachetniejszej Miłości, i idącej z nią w parze miłości zbawienia.

Porównajmy, czy w załatwianiu tejsamej czynności Bożej usposobienie nasze jest podobne do usposobienia przez nich okazywanego? Dorzućmy tylko do tego porównania, że nam równe niebezpieczeństwo nie grozi, że równie srogim zakazem wstrzymywani nie jesteśmy, że owszem, tąsamą obietnicą i wspomnieniem doznanych poprzednio pociech skła-

niani będąc, mamy w okazaniu na zewnątrz tego usposobienia większą o wiele możność, w tem położoną, że więcej mamy miejsc, w których zbierać się powinniśmy.

U nich zaledwie było miejsc takich kilka, trzy czy cztery, zwały się *katakumbami*, cmentarzami, miejscami przeznaczonemi dla śpiących dopóty, dopóki ich trąba Archanioła nie rozbudzi na ostateczne rozsądzenie. Nie znajdowały się one na wierzchu, jak nasze katakumby i cmentarze, ale pod ziemią, i jeżli rzymskie mieć będziemy na względzie, to powiedzieć można, że drugi Rzym, zwany inaczej *Rzymem podziemnym* (Roma subterranea) stanowiły. Otwory nieznaczne i w różnych punktach poczynione, do tych miejsc prowadziły. Dostanie się do nich było trudne i z wieloma niebezpieczeństwami połączone; ale dla chrześcian pierwszych, wiarą silnych i miłością gorących, żadnych trudności i żadnych niebezpieczeństw nie było. Pokonywali wszystkie, aby być tylko uczestnikami wspólnej modlitwy, obchodzonej uroczystości.

Nie mogąc tych spraw świętych, dla wydanego ze strony pogan zakazu, załatwiać we dnie, załatwiali je w nocy. Lampy tu i ówdzie porozstawiane, zastępowały im, choć niedokładnie, światło dzienne. Nasze świece podczas nabożeństwa palone są obok innego, mistycznego znaczenia, tych lamp przypomnieniem. Nie głosem dzwonu, jak jesteśmy my, na te miejsca zwoływani byli, ale głosem przewodniczącego nabożeństwu, głosem Biskupa lub Kapłana. Ani miejsca odległość, ani głosu cichość przytaczane przez nich nie były nigdy jako przyczyny na usprawiedliwienie, że o dniu i godzinie, której zebranie miejsce mieć miało, nie wiedzieli. Z ust do ust, jako najpożądańszą wiadomość, przekazywali sobie jedni drugim. Dowiedzieli się wszyscy, i wszyscy, ilu ich było, skoro oznaczona chwila nadeszła, stanęli we wskazanem miejscu.

Jeżli kogo nie było, to najczęściej nie było dlatego, że już został schwytany, już zamknięty w więzieniu, że już nie mógł, chociaż chciał, przyjść. Przyczyny podobne nieprzyjścia były najpowszechniejsze, innych nie napotykało się prawie nigdy. Nie był przy ich zebraniu człowiek schwytany tą razą i może jeszcze inną, ale po upływie pewnego czasu, kiedy

badanie się skończyło i wyrok śmierci zapadł, kiedy schwytany i skazany wśród najcięższych męczarni życie zakończył stawał razem z innymi w tychsamych miejscach znowu, już nie sam swoją własną mocą, jak przedtem tyle razy, ale przez braci swoich w Chrystusie, mocno go kochających, był stawiany, i umieszczany w przeznaczanej dla siebie pieczarze na spoczynek dopóty trwać mający, dopóki przez anioła z rozkazu Boga zbudzonym nie będzie. Kilka liter, obok siebie postawionych na cegiełce, wskazywało imię spoczywającego Niewielkie z krwią naczynko, obok pomieszczone, mówiło wymownie o śmierci, jaką poniósł, dawało znać o męczeństwie. A lilia biała, jeźli się także na którym z podobnych grobów znajdowała, to świadczyła, że czystość ciała i duszy, że niewinność dziewicza przez osobę tam złożoną nigdy za życia na ziemi naruszoną nie była.

Obecność w ten sposób postawionego nie była chwilową, przez kilka godzin tylko trwającą, jak wielu innych jeszcze żyjących, ale stawała się ustawiczną, zawsze tam być mającą. Za dni kilka a czasami i prędzej do tak postawionego przybywał drugi i trzeci, a niekiedy i kilkudziesięciu odrazu. Powtarzało się to przez trzy wieki z górą, i miejsca te, na modlitwę i na chowanie przeznaczone, milionami podobnych ofiar zapełnione zostały. Im większa przybywała liczba, tem większa obudzała się gorliwość w żyjących i patrzących na to: modlitwa i ochota do cnót wszystkich bez trudu prawie uskuteczniała się w ich duszach; silniejszymi za każdą razą czuli się, wychodząc z tych miejsc, i stanowiąc sobie, bądź co bądź spotkaćby ich miało, nie ustępować w niczem ani obawom ciała, ani podnietom przez innych a złych podawanym. Postanowieniom stawało się po największej części zadość, — były niewzruszone.

Brać to należy powszechnie, cośmy dotąd powiedzieli, o chrześcianach wszystkich pierwszych wieków, rodzącego się Kościoła. Wyjątki były stosunkowo nadzwyczaj rzadkie Własna ich a dobra wola, wspierana pomocami takiemi, jakie się napotykały przy każdem ich zebraniu w katakumbach, jakie były im zsyłane z nieba, dostarczała coraz

więcej wypróbowanych i niewzruszonych w każdej chrześciańskiej cnocie wyznawców. Miejsc było niewiele na wyrabianie takie przeznaczonych, ale gorliwość i usilność z ich własnej strony w chwytaniu i korzystaniu ze wszystkiego, co się tam mówiło, była wielka i przynosiła owoc stokrotny. Kiedy to mówimy, mamy na myśli nietyle miejsca wszystkie, które pierwszym chrześcianom do podobnego doskonalenia się i przynoszenia stokrotnego owocu służyły, chociaż o wszystkich tosamo powiedzieć można bez najmniejszego zastrzeżenia, nietyle wszystkie jednak mamy na myśli, kiedy to mówimy, ile szczególniej jedno miejsce przy drodze *Salaryjskiej* położone, *cmentarzem Pryscyli* zwane. A dlatego to szczególniej przed wszystkiemi innemi mamy na myśli w tej chwili, że uroczystującej dziś Panny i Męczennniczki, Filomeny świętej, ciało na tem właśnie miejscu złożone było. Złożenie zapewne nastąpiło za tych smutnych dla chrześcian czasów, za których z rozkazu najwyższej władzy i po odbyciu niby wszystkich prawem przepisanych formalności, skazywani byli już-to na ścięcie, już dzikim zwierzętom na pożarcie, już wreszcie na jakikolwiek inny rodzaj śmierci, zadawanej zawsze z największem okrucieństwem, w najwyszukańszy sposób.

Wyryte na kamieniu, otwór zasklepiającym, godło niepokalanej ciała i duszy czystości, lilia, wskazuje, jakich była obyczajów za życia swego na ziemi Filomena święta, — wskazuje, jak to życie zakończyła. Znak-to nie wielki, ale o jak wielkiej rzeczy świadczy: o zwycięztwie samego siebie, o zwycięztwie, które jest największe i najtrudniejsze ze wszystkich zwycięztw. Na znak podobny chrześcianie pierwsi i podczas swoich wspólnych zebrań i w każdej innej chwili szczególniejszą zwracali uwagę, niewymownej wartości był on w ich oczach.

Wszystkie osoby w Księgach Bożych Starego Testamentu wymienione, a tą cnotą zalecone, zjawiały się przed nimi, kiedy na ten znak patrzyli, i przesuwały jakby żywe. Każda mówić się zdawała: „nietylko w twoich człowiecze oczach jest takiej wartości ta cnota, ale i w Bożych. Szacunek, jakim otoczona została Zuzanna, niewinnie o naruszenie

tej cnoty posądzona, i cudowne, przez samego Boga dostarczenie świadectw za niewinną przemawiających, niech będzie ci dowodem, jakiej jest wartości w oczach Bożych ta cnota. Nagroda i wywyższenie na pierwszą godność po królu, jakie spotkało sprzedanego przez braci Józefa i oskarżonego niesłusznie o brzydkie zamiary, niech cię utwierdzą w tem przekonaniu, jakiego nabierasz, kiedy na ten znak nienaruszonej czystości w katakumbach patrzysz.

„Byle ci sumienie nic nie wyrzucało, spokojnym być możesz, jak spokojnym był Józef, kiedy niewinny, do niczego się nie poczuwający, umieszczony został w więzieniu razem z innymi największymi przestępcami. Bóg Sam zajmie się twojem uniewinnieniem, jeżeli uzna to za potrzebne, i jeżli ty znajdujesz się w podobnym przypadku, w jakim był Józef. Tobie pozostaje tylko czuwać nad sobą dalej, aby zwycięztwo, jakie odnosiłeś dotąd nad sobą samym, było przez ciebie odnoszone i nadal do końca życia.“

II.

„Jeżli chcesz mieć większą zachętę i silniejsze w sobie wyrobić co do tej cnoty postanowienie, przenieś twój wzrok z Testamentu Starego na Nowy, i nie spuszczając z oka lilii, wyrytej na kamieniu grobowym świętej Filomeny, a świadczącej o nienaruszonej przez nią za życia ziemskiego czystości dziewiczej, nie spuszczając z oka mówię tej lilii, przenieś i zatrzymaj go na księgach Testamentu Nowego, przejrzyj niektóre karty tej księgi, przypatrz się osobom tam zapisanym, a nowej i większej nabędziesz zachęty, nowe i silniejsze powziąmiesz w sobie postanowienie. Osobę pierwszą i naczelną, którą tam spotkasz, rozważaj najpilniej, bo to jest osoba Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, najwyższy i nigdy niedościgniony wzór, do którego bezustannie zbliżać się w doskonałości jesteś obowiązany. Osobę następną weź także pod rozwagę i pomyśl, że prócz innych cnót, w najwyższym stopniu posiadanych, ona, na Matkę Zbawiciela wybrana, była

czystą czystością szczególną, że tę czystość za największy swój skarb uważała — i nigdy niczem najmniejszej skazy jej nie zadała. Jeżli po tem, co przeczytasz o Niej na kartach księgi Bożej Nowego Testamentu, zechcesz się zapytać podania z ust do ust wiernie aż do dni naszych przechowywanego, to ono ci powié, że po Jej zaśnięciu i złożeniu u podnóża góry Oliwnej w grobie, kiedy dnia trzeciego po tym pogrzebowym obrządku razem z innymi Apostołami, Tomasz, który nie był obecny podczas chowania Panny Najświętszej, przyszedł do grobu, odwalił kamień i chciał zobaczyć, — zamiast ciała ujrzał w grobie *lilię białą*, świadczącą o nienaruszonej czystości, ujrzał dowód tej Bogu najmilszej i najpiękniejszej cnoty, ujrzał tensam kwiat, który ty przychodniu po katakumbach widzisz na grobie Filomeny świętej, życie Bogu w ofierze za swą wiarę dającej.

„Nie spuszczaj nigdy z oka kwiatu i cnoty przez ten kwiat wyrażonej. Niech symbol z rzeczywistością staną się tobie tak miłemi, tak ulubionemi, jak miłym i ulubionym był Chrystusowi Panu najdroższy Jego uczeń Jan święty, nie dlaczego zapewne innego, tylko dlatego, że prócz innych cnót, które jego piękną duszę zdobiły, nigdy i niczem w nim naruszoną nie była cnota czystości. Niech jego tej cnoty przechowanie będzie ci zachętą, abyś i ty ją przechował, a on ci razem z przykładem przez siebie danym w swojej księdze, którą na wyspie Patmos podczas wygnania z natchnienia Ducha świętego napisał, powié, że w nagrodę za zachowanie tej cnoty, będziesz razem z innymi tą cnotą się zalecającymi umieszczony najbliżej niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa: „*Którzy się z niewiastami nie pokalali, dziewicami są, ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie* [1])." Prócz anielskiego życia, które już będziesz miał na ziemi i nieodłącznych od tego życia pociech, taką masz jeszcze przyobiecaną nagrodę w niebie. Sięgaj po nią! A Filomena święta, dziś uroczystująca, swojem wstawiennictwem do Boga wspierać cię będzie!"

[1]) Obj. XIV—4.

Takie i tym podobne myśli nasuwał i nasuwa zapewne niejednemu z modlących się w katakumbach znak będący symbolem nienaruszonej czystości: lilia. Takie i nam tu dziś zebranym nasunęły się myśli, kiedy tensam znak, lilia, na grobie Filomeny świętej, ręką dobrego chrześcianina wyryty, dostrzeżonym został. To pierwsza z życia tej Świętej ofiara Bogu w darze złożona, to powolne męczeństwo, przygotowujące stopniowo do męczeństwa, które jej ziemskie życie zakończyć miało, a które na tymsamym grobie, na którym znajduje się lilia, jest oznaczone niewielkiem naczynkiem, krwią napełnionem przez tych chrześcian, którzy po jej męczeńskiej śmierci zajmowali się przeniesieniem jej ciała do katakumb. Znak pierwszy lilia, jest godłem dziewictwa, znak drugi, naczynko ze krwią, godłem męczeństwa.

Dziewictwo wiernie przechowywane było przysposabianiem do męczeństwa, było powolnem męczeństwem. Delikatnie, jak ten kwiat, którym jest oznaczone, ciągłej wymagało czujności i ze strony oczu i ze strony własnego ciała, i ze strony tysiącznych okazyj, jeźli kiedy i gdzie, to w zepsutym do najwyższego stopnia podówczas Rzymie co chwila się nastręczających, co chwila siłą prawie do siebie ciągnących. Należało przeto z tym potrójnym nieprzyjacielem ustawiczną prowadzić walkę, ciągłego obawiać się niebezpieczeństwa, ciągłemu podlegać zmęczeniu. To też, aby zawsze wyjść można było z tryumfem, wzrok w największej miano ostrożności, ciało powstrzymywano surowym postem i gorącą a częstą modlitwą, okazyi unikano, jako rzeczy najniebezpieczniejszej zawsze. Otrzymywano tym sposobem zwycięztwo. Nie przychodziło to bez trudu, jak wszystko co dobre, co cnotliwe, ale ten trud opłacał się trudzącemu sowicie: był nagradzany łaską z nieba szczególną w coraz większej obfitości się udzielającą; widział, że życie jego jest pewnem uprzytomnieniem życia prowadzonego w niebie; spodziewał się, jak było mu zapewnionem powagą Bożą, że otrzyma za to nigdy nie więdniejącą koronę, i jemu, i wszystkim jemu podobnym, przez Boga sprawiedliwego zgotowaną.

Była więc nagroda za trud na ziemi, czekała jeszcze i w niebie. Wspomnienie na jedną i drugą dodawało ochoty i wlewało energię do trwania i nadal w temsamem, a tak chwalebnem zachowaniu się. Kto pokonywał znowu siebie w rzeczy do pokonania najtrudniejszej, temu już łatwiej nierównie wszystkie inne przychodziły cnoty. Owszem, ponieważ miały być środkami podtrzymującemi tę najpiękniejszą i najdelikatniejszą jego życia ozdobę, przeto je pielęgnował ze szczególniejszem zamiłowaniem. Cały był przejęty pobożnością, bo wiedział z nauki apostolskiej, że pobożność i w tem i w przyszłem życiu jest niezmiernie przydatna: „*Pietas utilis est ad omnia.*“ Sumienny w spełnianiu swych obowiązków względem Boga, bliźniego i samego siebie, zawsze pragnący i łaknący Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego; zawsze surowy dla siebie, pełen miłości, miłosierdzia i świętej czułości dla bliźnich, żył już nie sobą, ale żył Chrystusem Panem i Jego świętą nauką.

Nic też dziwnego, że kiedy dostrzeżonym został przez jakiegokolwiek przewrotnej woli człowieka, iż pomimo zakazu ze strony pogan wydanego, spieszył albo wracał z zebrań przez chrześcian w katakumbach odbywanych, nic też, mówię, dziwnego, że kiedy dostrzeżonym został człowiek tak cnotliwie żyjący, kiedy następnie schwytanym i w więzieniu osadzonym, kiedy nakoniec po wydanym wyroku na śmierć skazanym był, szedł na nią z takąsamą miłością i chęcią, z jaką szedł przedtem tyle razy do katakumb na zebranie, na nabożeństwo, szedł z takąsamą rozpogodzoną twarzą, z takimsamym spokojem sumienia, z jakiem iść musiała obchodzoną dzisiaj w tutejszej świątyni Panna i Męczenniczka, Filomena święta. Naczynko przy jej grobie położone i jej krwią napełnione, nieraz mu dodawało podczas modlitwy w katakumbach ochoty do ciągłego walczenia z bodźcami i nędzami ciała, do pokonywania natarczywych pokus. Pamięć na te wymowne hasła nie opuszczała go i teraz, kiedy już ostatnia tej walki nadeszła chwila, ale owszem wspomogła już natchnieniem, już widzeniem przez Świętą u Boga uproszonem. Był na widok zbliżającej się śmierci zupełnie wesołym.

Żal mu się tylko robiło w sercu, kiedy go chwytano i do więzienia prowadzono, że kilka zebrań w katakumbach opuścić będzie musiał, nim wyrok nastąpi, nim go na śmierć skażą, i nim przez braci w Chrystusie ciało jego do tych miejsc świętych zaniesionem zostanie i złożonem na spoczynek razem z innymi tam poprzednio złożonymi. Nie życia żal mu było, ale tego, że opuszczał świat katakumb, że nie mógł razem z innymi przystąpić do Stołu Pańskiego, do Komunii świętej, że nie mógł ciałem i duszą być uczestnikiem uroczystości, która już może bardzo bliską była. Jeszcze i w tej ostatniej chwili odbywała się w nim walka, ale jak szlachetna walka! Daj Boże z nas każdemu takiej walki, daj Boże, by wspomnienie o niej, naszą gnuśność i oziębłość dla Boga z serca usunęło na zawsze, a sprowadziło natomiast ochoczość i gorącość w służbie Jego świętej.

Jesteśmy także w miejscu na modlitwę przeznaczonem, jak bywali oni, nie zbywa nam i na tych drogich cząstkach, w jakie obfitowały katakumby, na każdym ołtarzu znajduje się relikwia jakiego Świętego lub Świętej, kościół nasz jest katakumbą także w pewnym względzie. I jak niegdyś im, tak i nam niedługo podaną zostanie do ucałowania droga relikwia tej Świętej, której uroczystość nas dzisiaj tutaj zebrała i tę naukę spowodowała. Ucałujmy ją i poprośmy, by pomiędzy nami czystość obyczajów panowała, by trudność, jaka czasami komu, czy-to w poście, czy w uczęszczaniu do kościoła zachodzi, przełamywaną była i ofiarowaną Bogu z pokorą, jako pewien rodzaj ciągłego i bezkrwawego, mniej wprawdzie świetnego, ale z pewnością zawsze nas Bogu zalecającego męczeństwa.

Filomeno święta, Patronko nasza, niech wspomnienie, że godło Twej czystości, lilia, wielu do tej cnoty pobudziło, i nas tu zebranych pobudzi; niech myśl, że świadectwo twego męczeństwa, naczynko ze krwią, wielu w świętej Wierze umocniło, i nas tu zebranych umocni. Prosimy Cię o to! Amen.

KAZANIE

na uroczystość

NARODZENIA NAJSW. MARYI PANNY.

(1871 r.).

Ew. u św. Mat. w r. I.

I.

Cały ustęp Ewangelii na dzień dzisiejszy przeznaczony, zapełnił Ewangelista, Mateusz święty, jak widzieliśmy, wyliczaniem różnych imion, ścisłym związkiem ze sobą złączonych. Nie wykazał przez to wprawdzie, kiedy i w jakim porządku nąstąpiło narodzenie Najśw. Panny, której uroczystość zebrała nas dzisiaj tutaj i tę cząstkę Ewangelii do rozważania przedstawiła, ale też tego wykazywać nie było potrzeba, kiedy mowa jest o Hebrajczykach raz na zawsze pomiędzy sobą zwyczaj ustalony mających, żeby tylko jedna strona, a mianowicie strona męska, w tak zwanych rodowodach, świadczących o pochodzeniu, wykazywaną była. Szedł za zwyczajem powszechnie przyjętym nasz przewodnik w Ewangelii swojej i był pewien, że bez trudności

najmniejszej czas i porządek, w jakim następowało pochodzenie strony drugiej, odszukany być może, jeśli tego jakakolwiek i kiedykolwiek potrzeba zajdzie. Nie z innego bowiem domu i pokolenia bywała zwykle strona druga, tylko z tegosamego, co i pierwsza. Jeśli zatem był wiadomy rodowód strony pierwszej, wiadomym był temsamem i strony drugiej. Jeśli Józef, z którym Najświętsza Panna, jak nam wiadomo, zaślubioną była, ma swój początek wywiedziony w Ewangelii dzisiejszej z największą ścisłością od Abrahama i Dawida, to i Marya, drugą stronę w tem małżeństwie stanowiąca, tensam początek miała, z tegosamego domu pochodziła, potomkiem Abrahama i Dawida była taksamo, jak był Józef. Ten mąż sprawiedliwy, jak go mianuje Ewangelia, gorliwy w zachowaniu przepisów Zakonu, zaślubił sobie oblubienicę z własnego swego pokolenia. Oboje więc jednego są pochodzenia; oboje też idą z tegosamego domu królewskiego, to jest Dawidowego.

Zrodzony z Natana Jakób, jak czytamy w Ewangelii dzisiejszej, był ojcem Józefa świętego; wybrany przez Boga Joachim, jak nam mówi podanie wiernie przechowywane, był ojcem Panny Najświętszej.

Jak się nazywała matka Józefa świętego, nie wiemy, ale że matką Najświętszej Panny była Anna, wiemy to także z podania wiernie nam przekazanego.

Bliskimi byli ze sobą Józef i Marya, jeśli się pokolenie i dom ma na względzie, z którego pochodzili; dalekimi, jeśli się mają na względzie rodzice, których dziećmi byli. Ztąd się pokazuje, że chociaż wyjątkowem było to małżeństwo i nigdy dotąd niewidzianem pomiędzy ludźmi, wszakże w utworzeniu jego zachowanem zostało wszystko, o czem proroctwa mówiły, czego prawo wymagało i co zwyczaj religijny mieć chciał. Sam nawet Ewangelista, Mateusz święty, dziś nam przez Kościół za przewodnika dany, w rozważaniu rodowodu Najświętszej Panny nie odstąpił w niczem od zwyczaju powszechnie pomiędzy Hebrajczykami przyjętego, i tylko wykazał pochodzenie strony pierwszej, bez względu na to, że w tym wyjątkowym przypadku, strona druga wy-

żej niż pierwsza w zamiarach Bożych postawiona, mogła mieć także bez ubliżenia zwyczajowi swoje pochodzenie z całą ścisłością wykazane. Pochodzenie tej, która zasłużyła być matką Zbawiciela świata, pochodzenie Panny Najświętszej, chociaż pismem przekazane nie zostało w takich szczegółach, przekazało się słowem żywem z ust do ust przechodzącem i utrwaliło pomiędzy ludźmi nazawsze. I to jest pewnem, bo tego dziś świadkami jesteśmy, że więcej przechowało się dla nas szczegółów o Pannie Najświętszej, niż o Józefie świętym, chociaż drugie opisane zostały przez Ewangelistę, a o pierwszych tylko z wniosków i podania wiemy.

Samo urodzenie Józefa świętego, chociaż wiadome z jakiego nastąpiło ojca, niewiadomem jest, z jakiej matki: tymczasem urodzenie Najświętszej Panny, kiedy nas dzisiaj w tej świątyni zebrało, temsamem znać daje, że dnia tego nastąpiło, że dzień ten był bardzo pamiętnym, i dlatego został przekazanym potomności. Niedosyć na tem. Wiemy o miejscu narodzenia, — a było niem miasto *Nazaret*. Wiemy o czasie narodzenia, a był nim czas panowania Heroda w ziemi Judzkiej, czas panowania Augusta w cesarstwie Rzymskiem, czas konsulatu Marka Pizona, rok 738 od założenia Rzymu.

Nie w pierwszych latach zawartego pomiędzy Joachimem i Anną małżeństwa narodziła się Panna Najświętsza: ale wtenczas, kiedy już oboje byli w latach bardzo podeszłych. Narodziła się, uproszona modlitwami gorącemi i długi czas do Boga zasyłanemi. Raz szczególniej, kiedy Joachim poszedł do kościoła i chciał złożyć ofiarę, jaka przepisana była, Izachar, najwyższy podówczas w świątyni Jerozolimskiej kapłan, powiedział, że ofiara przyjętą być nie może dlatego, że żadnego nie ma potomstwa Joachim z Anną, że w tem widoczne jest niebłogosławieństwo Boże, że to niebłogosławieństwo jest pewno karą za grzech. Nie zasłużył na tę przymówkę Joachim święty, nie czuł się winnym, był tylko przedmiotem, jak bardzo często bywa, uprzedzenia i niechęci ludzkiej. Wziął wszakże pokornie do serca słowo usłyszane, nie wrócił się do domu nawet po wyjściu z świą-

tyni, ale się udał na miejsce odosobnione i tam na bogomyślności i modlitwach cały czas przepędzał. Bez skutku takie zachowanie się ze strony Joachima nie pozostało.

Cierpiące gwałt Królestwo Boże, jak mówi Chrystus Pan, gwałtem porwane, proszącego wysłuchało. I razu jednego, po pewnym przeciągu swojej na odosobnieniu bytności, kiedy się znajdował na modlitwie Joachim święty, miał sobie przez Anioła oznajmionem, że żona jego Anna powije córkę wielkiej przed Bogiem zacności, córkę, nad którą innej błogosławieńszej między niewiastami i dotąd nie było, i nigdy nie będzie, córkę, której imię ma być *Marya*.

Dla pewności tego, co dopiero nastąpić miało, a co po ludzku niemożliwem Joachimowi w tej chwili się zdawało, kazał mu Anioł udać się zaraz do kościoła, Panu Bogu za wysłuchanie swej modlitwy podziękować, i dodał, że w tymsamym kościele przy drzwiach, które się *złotemi* nazywają, znajdzie żonę swoją Annę, i z ust jej tosamo usłyszy, co słyszy w tej chwili od przysłanego z nieba Anioła. Nie ociągał się Joachim, tak zapewniony, ze swojem pójściem, udał się zaraz i znalazł, jak miał sobie powiedziane. Złożył dzięki Bogu w świątyni i wrócił razem z Anną do domu swego w Nazaret. Obietnica się spełniła, Marya się narodziła dnia 8go Września roku już wyżej wymienionego.

Wiemy to wszystko z podania zapisanego przez Ojców Kościoła, w pierwszych wiekach po Chrystusie Panu żyjących. Że potomką była Abrahama i Dawida, zapewnił nas Ewangelista, oznaczając szczegółowo pochodzenie jej męża, Józefa świętego; zapewnia jeszcze i ta okoliczność, że razem z Józefem udała się do jednego miejsca, kiedy był nakazany popis ogólny i każdy stawić się musiał w miejscu, gdzie się jego przodkowie rodzili, że tem wspólnem miejscem dla Józefa i Maryi było miasteczko Betleem, zkąd właśnie pochodził Dawid, wspólny ich przodek. Ta okoliczność jest zapisana i wyraźnie mówi, że z tegosamego pokolenia była Marya, co i Józef. Że za ojca miała Joachima, a za matkę Annę, że się urodziła w Nazaret dnia 8 września, dowiadujemy się z podania. Wszystkie te szczegóły są ważne i sercu

naszemu drogie. Przechowane aż do naszych czasów, świadczą, jakiej wagi były dla współczesnych, którzy je pamiętali i drugim przekazywali.

Jednego jeszcze pominąć nie można, kiedy jest mowa o szczegółach, mianowicie tego, że nietylko modlitwa zasyłana była do Boga przez Joachima i Annę, ale z modlitwą połączony został i ślub: że dziecię, jakiem obdarzeni zostaną, poświęcone będzie na służbę wyłączną Bogu.

Przez rodziców tylko samych ślub był uczyniony, ale od tego ślubu wolną być nie chciała i Najświętsza Panna kiedy się o nim dowiedziała. Owszem, ślub ten z przymiotami, jakie otrzymała od Boga, od pierwszej chwili swego istnienia bardzo jej się zgodny wydawał. Prosiła sama o najrychlejsze jego spełnienie i zaprowadzona została przez własną matkę, jak pisze Grzegorz Nisseński, do świątyni Jerozolimskiej, bez wahania, w trzecim roku swojego życia. Nie zwyczajnym porządkiem, ale szczególniejszą łaską Bożą na świat wywołana, niezwyczajną też pokazywała się w życiu swojem: co dla innej, w jej latach będącej, byłoby jeszcze niezrozumiałem i przytrudnem, dla niej było jasnem i łatwem. Natchniona przez Ducha świętego, chętnie poszła służyć Bogu, oddała śluby swe Panu, którego później matką przez tegoż Ducha Świętego została.

Tyle o narodzeniu Najświętszej Panny, uważanej ze strony pytającej się, kiedy, gdzie i z jakiemi okolicznościami się odbyło; ze strony zaspakajającej chęć dowiedzenia się tego, co może już znanem było, ale później zapomnianem zostało.

Dobrze, jeśli teraz przypomniane, zatrzyma się w pamięci na dłużej i zatrzymane przekaże innym, jak nam było przekazywane dotychczas przez tych, którzy nas życiem swojem wyprzedzili. Ale żeby nietylko pamięć się zaspakajała i rozum poznawał, ale żeby i serce przywiązywało się do tego, co jest poznane, przypatrzmy się narodzeniu Najświętszej Panny jeszcze ze strony innej, ważniejszej niewątpliwie.

II.

Jest matką naszą Panna Najświętsza: my jej dziećmi, z krzyża przez Chrystusa Pana pod opiekę oddanemi. Dzisiaj dzień narodzin naszej Matki, nie pozwólmy, aby ten dzień przeszedł bez upominków z naszej strony dla niej uczynionych. Nie idzie tu o upominki, którychbyśmy wszyscy dać nie mogli dla nędzy naszej, niejednemu bardzo dokuczającej, ale o upominki, na które wszyscy zdobyć się potrafimy, jeśli tylko zechcemy — na upominki z serca pochodzące. Te jej najmilsze będą. Sama mówi, że jej równie upominki takie miłe będą, jak miłe były Bogu, kiedy ona także ze swego serca, ze swojej duszy składała. Chwil składania takich upominków w jej życiu niemało było, ale się nam jedna teraz szczególniej przypomina, chwila najszczęśliwsza może dla niej i najmilsza zarazem Bogu, chwila, kiedy ona swoje *„Magnificat“* wypowiedziała, dziś przez nas przy każdych nieszporach powtarzane. Był-to upominek wielki, z jej strony Bogu ofiarowany. Pragnęła przezeń i kazała swej duszy, ażeby wielbiła Pana nad Pany: *„Wielbij duszo moja Boga.“* Mówiła dalej, że takie wielbienie, to było szczęście jej największe: *„I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.“* Dodawała następnie, że aby to uwielbienie było przyjętem i miłem Bogu, pokornem być powinno: *„I wejrzał Pan na niskość służebnicy swojej,“* i pod tym tylko warunkiem uczynił wielkie rzeczy dla niej i pozwolił zwać błogosławioną przez wszystkie narody. Uczyła tem swojem zachowaniem się, w chwili szczęścia, w chwili radosnej, w chwili takiej, jaką dla nas być powinna chwila obecna jej narodzenie przypominająca, że najpierwszym, najlepszym upominkiem, jaki przez ludzi złożony być może Bogu i Jego Świętym, jest upominek złożony *z serca modlącego się pokornie.*

Jak to serce pokornie modlące się, pokornie wielbiące Boga, może być przedstawione w człowieku i wyrażone nazewnątrz najlepiej, uczą słowa i duch tejsamej pieśni, któ-

rąśmy przed chwilą wymienili, a którą Matka nasza wspólna, Panna Najświętsza, wywołała ze swej duszy wtenczas, kiedy poszła nawiedzić Elżbietę świętą, krewną swoją i przez nią nazwana została najwięcej ubłogosławioną ze wszystkich niewiast. Wyrwała się ta pieśń z jej duszy w tej tak szczęśliwej chwili, jako akt strzelisty i z serca płynący, bez namysłu wszelkiego; jako akt strzelisty i składający się przed Bogiem z taką pokorą, z taką gorącą chęcią oddania dzięk Mu należnych, że dzisiaj, kiedy serca wielu bardzo i dla Boga i dla ludzi tak są zimne, tak lodowate, tak ścieśnione, to zbawienną jest rzeczą, żeby ta pieśń przy każdej sposobności przypominana była, i żeby z jej ducha w nas się tensam duch modlenia wyrabiał, tensam duch, o który teraz tak trudno pomiędzy nami. Z dziesięciu tylko wierszy ta pieśń jest złożona, a jednak w tej niewielkiej liczbie wypowiedziane są i warunki przy modlitwie niezbędne, oddane są i dzięki Bogu w imieniu narodu całego należne, wspomniona jest i obietnica, niegdyś jeszcze Abrahamowi uczyniona obietnica, która się teraz właśnie urzeczywistniała. Kiedy mówi, że tylko na bojących się Boga, *miłosierdzie Jego z pokolenia na pokolenie się przelewa*, i mówi to w modlitwie z serca płynącej, temsamem znać daje, że bojaźń Pańska, którą już mędrzec Starego Zakonu nazwał początkiem prawdziwej mądrości, jest warunkiem i rękojmią modlitw zanoszonych do Boga.

I to pierwszy warunek, koniecznie wymagany, żeby był w sercu i pokazał się zewnętrznie, ile razy człowiek stanie przed Bogiem, czy-to w domu, czy w kościele, i zechce poprosić o cokolwiek, lub podziękować za cokolwiek. Warunek tak doskonale zawsze zachowywany przez wzór, który sobie teraz przed oczy stawiamy, przez Pannę Najświętszą, że aż Anioł, będący świadkiem tej doskonałości, mówił: „*Nie lękaj się Maryo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga.*“ Tak, znalazła łaskę u Boga, ale dlatego właśnie, że była zawsze bojącą się Boga, że na Jego świętą wolę pamiętała, że nigdy jej nie przekroczyła, nawet w rzeczy najmniejszej. Czem była przez życie całe, to się wypowiedziało w chwili wylania się

serca i podało innym jako prawdę doświadczeniem stwierdzoną, że tylko na bojących się Boga, miłosierdzie Jego przelewa się z pokolenia na pokolenie; że pozbawieni tej bojaźni nietylko miłosierdzia przed Bogiem nie znajdą, jak znajdują tamci, ale będą rozproszeni, ze stanowisk swoich strąceni, bez niczego puszczeni. To warunek pierwszy, w piątym wierszu tej pieśni zapisany. Bez niego człowiek, ani prawdziwie mądrym, ani Bogu miłym, ani przez Boga w modlitwie swojej wysłuchanym być nie może.

Warunek następny, z pierwszego płynący, a także niemniej ważny, znajduje się w wierszu siódmym tejsamej pieśni. Nie sam położony, ale dlatego, żeby nas łatwiej swoją niezbędnością i w życiu i w modlitwie przekonał, i po swojej stronie znalazł, położony jest obok przyobiecanej za jego spełnienie nagrody. *Pokorą* się nazywa ten warunek: *wywyższenie*, jeśli będzie zachowany, jest jego nagrodą. Tak jak karą grzechu, obok którego stoi, dla tém łatwiejszego przekonania nas o swojej niezbędności, jest poniżenie: „*Wywyższył Pan pokornych*," mówi ten wiersz siódmy swojemi słowy, „*a poniżył i rozproszył pysznych.*"

Jeśli zatem pokora z bojaźnią dla Boga w sercu chowaną za ręce się wezmą i w człowieku jakim się znajdą przy modlitwie, to modlitwą będzie dobrą i skuteczną. Stosownie do stopnia, w jakim ta pokora i bojaźń dla Boga przebywać w nim będą, będzie modlitwa mniej lub więcej doskonałą. Stopień najwyżej posunięty zbliży go najbardziej do Tej, której dzisiaj uroczystość obchodzimy, a która w pieśni swojej uczy nas sposobów dobrej modlitwy i warunków zapewnienia sobie obfitych skutków miłosierdzia Boskiego.

Czy przy modlitwach naszych, zapytajmy teraz siebie, są zachowywane te warunki? Czy raczej nie stawiamy tamy temu miłosierdziu chcącemu nas ogarnąć, czy nie przeszkadzamy postępowaniem naszem niewysłuchaniu modlitw naszych? Czy dusza nasza wydaje sobie taki ochoczy rozkaz wielbienia Boga, jaki wydawała dusza Maryi, kiedy z niej wywoływała pieśń, dziś przez nas rozbieraną? Czy możemy o sobie powiedzieć, że już przecie nie należymy do tych,

którzy są z bojaźni Bożej wyzuci, którzy są pychą nadęci, a którzy, jak nam ta pieśń mówi, miłosierdzia Bożego nad sobą nie ujrzą, poniżeni i rozproszeni będą? To są pytania. Szczęśliwi, jeśli w odpowiedzi na nie znajdziemy w duszy naszej słówko mówiące: *tak;* pragnę być pokornym, pragnę mieć bojaźń Bożą. Zrobię z siebie, co jest w mocy mojej, przy modlitwie dowiodę postawą, że nie dla patrzenia się w tę i ową stronę, nie postania tylko przez pół godziny, ale dla złożenia hołdu mojemu Panu i Bogu przyszedłem do Świątyni Jego. Chcę, aby dusza moja wielbiła Pana nad Pany, żeby imię Jego święciło się; chcę tak, jak chciała Panna Najświętsza, kiedy w swej pieśni mówiła: „*Et sanctum nomen Ejus.*“ Chcę być Jej naśladowcą wedle możności mojej. Niech taki upominek, ze mnie samego złożony, będzie upominkiem ofiarowanym w dniu Jej narodzenia. Miłym Jej pewno będzie, bo w wybraniu jego za Jej przykładem pójdę. Miłem będzie Boskiemu Jej Synowi wszystko, co Mu ofiarujemy w jedności intencyi z najdoskonalszą intencyą Matki Jego, w naśladowaniu najdoskonalszego wzoru modlitwy, jaki w Jej modlitwie znajdujemy.

Niech zaczną być naśladowane Jej modlitwy i Jej uczynki, jeśli dotąd nie były; niech w nas znajdą wiernych naśladowców przykłady zostawione przez Matkę naszą wspólną, Pannę Najświętszą. A dzień Jej narodzenia dla świata bardzo radosny, niech się zapisze na kartach życia naszego, jako dzień wzmocnienia się w naśladowaniu, albo jako dzień rozpoczęcia naśladowania. Uproś nam to, Matko nasza, Panno Najświętsza.

Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus. Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

Amen.

KAZANIE

O PODWYŻSZENIU ŚW. KRZYŻA.

(1872 r.).

„A jeśli będę podwyższony od ziemi,
„pociągnę wszystko do siebie."

Ew. św. Jana r. XII.

O pociągnieniu wszystkiego do Siebie, mówi Chrystus Pan w Ewangelii dzisiejszej, i zapewnia, że to pociągnienie, a raczej dobrowolne wszystkiego za Nim pójście, wtenczas nastąpi, kiedy On sam podwyższony będzie od ziemi, kiedy widokiem, przez to podwyższenie sprawionym, taki rozleje blask naokoło Siebie, że wszyscy patrzący i o tem się dowiadujący, zapragną, bądź co bądź miałoby ich to kosztować, tegosamego od ziemi wzniesienia stać się uczestnikami.

Śmierć Swoją miał na myśli, kiedy o tem podwyższeniu i wszystkiego za Sobą pociągnieniu mówił. Naprzód miało nastąpić podwyższenie na kilka łokci od ziemi na Górze Kalwaryi przez ludzi dokonane; a później, po tem bolesnem i o wielkiej dla nas miłości świadczącem podwyższeniu, miało nastąpić inne, już Samą Bożą mocą dokonane podwyższenie z Góry Oliwnej, wobec wielu zebranych ucz-

niów do nieba. Pierwsze podwyższenie, chociaż bolesne i upokarzające, miało wskazywać ludziom, że jest jedynem, przez które koniecznie na tej ziemi wszystkim przechodzić potrzeba, aby się stać uczestnikiem podwyższenia drugiego. Drugie, w czterdzieści kilka dni po pierwszem spełnione, miało wtenczas i ma podziśdzień dostarczać pobudek do podejmowania z ochotą, pomimo ciężkości, podwyższenia pierwszego.

Niewielkim przeciągiem czasu, niewielką przestrzenią miejsca, oba te podwyższenia są od siebie oddzielone, a jednak jak wielka różnica pomiędzy jednem a drugiem zachodzi. Boleścią się cechuje i zaznacza podwyższenie pierwsze, radością podwyższenie drugie. O drugiem, żeby się nam dostało i radością serce nasze napełniło, jeśli dobrze żyć będziemy, nie zapomni Pan Bóg: o pierwszem, w całem życiu na tej ziemi przez nas wykonywać się mającem, my sami pamiętać winniśmy.

Niemałą w tem pamiętaniu pomocą jest nam Kościół święty, niemałą pomocą są zdarzenia, jakie w tym Kościele przez ciąg tylu wieków miejsce miały. Jedno właśnie takie zdarzenie zgromadziło nas dziś tutaj. Poprośmy utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Pana nad Pany, aby dobrze wyrozumianem zostało i nam zbawienną naukę przyniosło

Ty widzisz, Panie nasz i Boże, że nie w innej, tylko w tej myśli stajemy dziś przed Tobą, aby pamięć zrządzonego przed dwunastoma wiekami zdarzenia odnowić pomiędzy nami. Błogosław tej myśli naszej i kieruj sercami, które stworzyłeś i które wciąż ku Tobie wznosić się powinny. Serc wszystkich Matko, Najświętsza Panno, Swego wstawiennictwa nie odmów, prosimy Cię o to. Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus. Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!

I.

Krzyż, na którym pierwsze podwyższenie się odbyło, wstrętny był bardzo dla nieprzyjaciół tryumfu Jezusa Chrystusa. Kazali go zakopać głęboko, kazali przysypać gruzami; co więcej, aby się kiedy jakim przypadkiem na wierzch nie wydostał, kazali postawić na tém miejscu budynek obszerny czci pogańskich bożyszcz poświęcony. W sercach tylko małej garstki wiernych krzyż ten tyle drogi, przechowywany był, i miłością, jaka w tych sercach gorzała, podwyższany coraz-to wyżej, coraz-to silniej. Niemały jednak przeciąg czasu w takiem ukryciu zostawał. Po trzech dopiero wiekach z tego ukrycia podniesionym został. Trwoga, przestrach, nieszczęście z ukrycia go wywołało.

Patrzmy: Konstantemu, cesarzowi rzymskiemu, który miał stoczyć walkę stanowczą z Maksencyuszem i tą walką rozstrzygnąć spór pomiędzy nimi zachodzący, wśród południa pokazał się na niebie krzyż, blaskiem wielkim otoczony i wpośrodku napis mający wyraźnemi bardzo głoskami, napis zapewniający go, że jeśli ten znak za swoje godło obierze, to z pewnością zwycięztwo odniesie. *„W tym znaku zwyciężysz“ — „in hoc signo vinces,“* brzmiał dosłownie napis widziany i czytany nietylko przez Konstantyna, ale i przez całe wojsko, któremu on przewodniczył.

Zjawisko tak nadzwyczajne dodało ducha wojsku całemu. Powyszywano ten znak na wszystkich chorągwiach przyozdobiono nim piersi i czoła żołnierzy. Rozpoczęto walkę— i zwycięstwo, pomimo liczniejszego wojska przeciwnika, zostało przy Konstantynie. Niepodobna było zostawić tego wszystkiego bez wdzięczności. I wojsko, i sam dowódzca chcieli, aby odtąd ten znak, pod którym tak świetne odnieśli zwycięstwo, przyozdabiał nietylko ich chorągwie ale i serca.

Był-to sposób okazania wdzięczności najlepszy, jaki wynaleść można było. Rozpoczynało się przez to zapowiedziane niegdyś przez Chrystusa Pana pociągnienie wszystkiego za Sobą. Wychodziło z długiego ukrycia na jaw nietylko na-

rzędzie pierwszego podwyższenia Chrystusowego na górze Kalwaryi, to jest krzyż, ale i miłość dla krzyża, długo bardzo pomiędzy niewielką garstką wiernych przechowywana, zaczęła się pomiędzy coraz większą liczbą rozszerzać, coraz widoczniejszą stawać.

Sama matka cesarza Konstantyna, Helena święta, już od pewnego czasu chrześcianka, matka, której serce mocno bolało, że jej syn dotąd tej wielkiej i świętej prawdzie pozyskany nie został, zaczęła odtąd w swem sercu doznawać niewymownej radości, widząc zwrot w myśli syna tak dla niej oddawna pożądany i tak gorąco u Boga modlitwami wypraszany. Pomimo wieku podeszłego bardzo, bo lat już około ośmdziesięciu wtenczas liczyła, nie odłożyła na stronę, nie cofnęła się przed myślą, która jej przyszła, aby dla tem większego rozszerzenia miłości ku rzeczy, na której pierwsze podwyższenie Chrystusowe nastąpiło, udać się do Ziemi świętej, odnaleść tę rzecz i powiększyć tym sposobem zapał, który się stawał coraz powszechniejszym.

Bez wahania się najmniejszego, za tą myślą, jak za wskazówką od Boga zesłaną, poszła i po wielu trudnościach już w samej podróży napotkanych, po większych jeszcze w wynalezieniu nasuniętych, zdołała odszukać, czego z taką gorącością pragnęła. Podanie z ust do ust przekazywane już było bardzo zatarte, ale znalazł się człowiek, imieniem Juda, który wskazał miejsce, gdzie krzyż zakopany został i tym sposobem niepokonaną dotąd trudność usunął. Uzdrowienie chorej śmiertelnie, za dotknięciem krzyża uskutecznione, wyróżniło krzyż Chrystusów od dwóch innych, w temsamem miejscu znalezionych. Złożyło się wszystko wedle myśli pobożnej matki cesarza, Heleny świętej. Jedną cząstkę znalezionego krzyża posłała w darze swemu synowi, Konstantynowi; inną ówczesnemu Ojcu Świętemu, Sylwestrowi; największą zaś cząstkę, po złożeniu jej w pięknej i kosztownej oprawie, zostawiła na miejscu, w kościele przez siebie zbudowanym i królewskim kościołem Krzyża nazwanym.

Było to pierwsze uroczyste z ukrycia wydobycie, pierwsze jawne i bardzo pożądane podwyższenie rzeczy wielkiej

i drogiej, Krzyża świętego, na którym Chrystus Pan śmierć za nas i dla nas poniósł.

Nieprędzej nastąpiło to pierwsze z ukrycia wydostanie i podwyższenie Krzyża, aż ludzie przez czas długi, bardzo długi, bo lat trzysta z górą wynoszący, cierpliwem i pobożnem Krzyża znoszeniem zasłużyli na to. W cichości i niewinnie żyjąc, byli nieraz i w niejednem miejscu prowadzeni na największe męczarnie za to tylko, że w swem sercu żywili miłość dla Krzyża i dla Tego, który na tym Krzyżu umarł. Poczytywano im to za zbrodnię, skazywano na śmierć, chciano tym sposobem zakopać w niepamięci miłość dla Krzyża, jak zakopano i gruzami przywalono sam Krzyż, na którym cierpiała miłość największa — Jezus Chrystus!

Nie stało się według ich myśli. Owszem, stało się przeciwnie; to, co było zakazywane i tak strasznie karane, rozszerzało się coraz bardziej. Męztwo jednego, przy męczarni okazane, dodawało i zapalało męstwo drugiego. Im tajemniej, im skryciej potrzeba było spełniać obowiązki przez krzyż przepisane, tem je spełniano gorliwiej; odmawiano sobie spoczynku w nocy po pracy najcięższej w dzień, aby tylko zebrać się na modlitwę w umówionem miejscu; wystrzegano się najmniejszego przewinienia, by serce było zawsze czyste i mogło podczas tego zebrania razem z innymi przystąpić do Pańskiego Stołu, do Komunii świętej. Słowem jednem, święte prowadzono życie, aby ta świętość czyniącym zapewniła niebo, a patrzących budowała i do takiegosamego postępowania zachęcała.

Była-to wielka miłość, i wskutek tej miłości wytrwale, bo przez lat trzysta przeszło okazywanej, nastąpiło ze strony Boga miłosierdzie wielkie, siłą Swą Boską skłaniające, nieprzyjaźnie dotąd dla chrześcian usposobionych, na ich stronę. Skłonienie nastąpiło, nie jak dotąd bywało z dołu, ale z góry: cesarza i otaczających jego osobę postawiło po ich stronie. Przedstawiła im się na czas krótki i w sposób tylko zbliżony nagroda, jaka czeka wszystkich za krzyże dobrze i po Bożemu znoszone. Rzecz, na której przedmiot ich miłości, Jezus Chrystus, był podwyższony tak okrutnie na kilka łokci

od ziemi, i która dotąd w takiem ukryciu, w takiem zapomnieniu się znajdowała, została odnalezioną, i jako ozdoba w najprzedniejszych miejscach postawiona, jako droga pamiątka najpierwszym ludziom rozesłana.

II.

Niemałą to wszystko sprawiało pociechę uciskanym i prześladowanym dotąd chrześcianom. Ale pamiętali oni na słowa Boskiego Zbawcy Swego i wiedzieli, że spokojność i pociecha na tej ziemi trwałą nie będzie: że krzyż, ponieważ jest jedyną drogą do nieba prowadzącą, chociaż teraz został odnaleziony i podwyższony, chociaż takie oddanie czci należnej radością ich napełnia, — to jednak, kiedy wspomną sobie o zmienności ludzkiej, nie mogą oddalić od siebie tej myśli, że może po niedługim czasie, albo dla wypróbowania ich cnoty, albo dla ukarania zdrożności, tensam Krzyż, dziś odnaleziony i podwyższony, zostanie znowu zprzed nich usunięty, im zabrany; komu innemu, ach! może właśnie ich nieprzyjaciołom oddany. I zamiast radości, jaką w tej chwili czują, zalegnie znowu ich serce smutek.

To pobożne przeczucie ich nie myliło. Nie im wprawdzie, ale ich następcom wypadło patrzyć na sprawdzenie tego przeczucia. Drugie trzysta lat upłynęło, nim to nastąpiło. Był już rok 615, kiedy król perski, Chozroes imieniem, zdobywszy Jerozolimę, zabrał i Krzyż święty w srebrnej skrzyni zamknięty, zabrał rzecz im tyle drogą i taką radość sprawiającą. Ale tą razą nie został zakopany i gruzami przywalony, jak był pierwszą, nawet go nie tknęli, jak nas zapewnia świadectwo ówczesnego patryarchy Zacharyasza, — pieczęcie były całkiem nienaruszone, nastąpiło tylko zabranie i uwięzienie. Wielu z chrześcian tensam los spotkał. I Krzyż, i wyznawcy Krzyża znaleźli się jako jeńcy w mieście Krezyfonie nad Tygrem. Tu pod władzą Persów zostawali dopóty, dopóki monarcha chrześciański, Herakliusz, nie

wtargnął do tego kraju z licznem wojskiem, i po odniesionem zwycięstwie nie położył w układzie o pokój za pierwszy warunek zwrócenie i chrześcian, i Krzyża świętego. Był-to tryumf nadzwyczaj świetny.

Odebrany i podwyższony został tą razą Krzyż jeszcze uroczyściej, niż pierwszą. Sam cesarz zabrał go ze sobą naprzód do swojej stolicy, do Konstantynopola, gdzie powitany i uczczony został przez lud cały z największym zapałem. Było-to miejsce na chwilę tylko za pobyt dla tej wielkiej i świętej pamiątki przeznaczone. Rok nie upłynął jeszcze, a tensam Herakliusz, tensam, który jej oddanie w układzie o pokój za pierwszy warunek Persom położył, wybrał się w pielgrzymkę do miejsca, z którego zabraną została, do Jerozolimy, i z największą wspaniałością, z największem ze swej strony upokorzeniem się, złożył tę pamiątkę w kościele przez świętą Helenę na ten cel zbudowanym. Chciał z początku, po przybyciu do Jerozolimy, w szatach królewskich, z przepychem swej godności odpowiednim, na własnych ramionach, przenieść tę drogą pamiątkę do kościoła po ulicach, przez które niósł ją Chrystus, — ale, o cudo! niewidzialną jakąś siłą, nieprzepartą mocą, zaraz po rozpoczęciu pochodu, wstrzymany został, jednego kroku naprzód zrobić nie mógł, przeszkody nadto, która go wstrzymywała, odnaleść nie umiał.

Dopiero patryarcha, tuż obok niego idący, odkrył mu przeszkodę, w te odzywając się do niego słowa: *„Ty, Panie,* rzekł, *okryty jesteś cesarskiemi ozdobami, a Jezus Chrystus był ubogo ubrany; Twoje czoło zdobi drogocenna korona, a On był cierniem ukoronowany; Ty masz świetne obuwie, a on szedł boso.“*

Wszystko już odtąd jasnem zostało. Uwaga przez patryarchę uczyniona, była tak przekonywującą, że każdy z obecnych razem z cesarzem uznał za niezbędne zastosować się do niej w zupełności. Co trąciło zbytkiem i świadczyło o ziemskim majestacie, to zostało usunięte, i czem innem, prostem i skromnem zastąpione. Z cesarza stał się Herakliusz pod względem ubioru człowiekiem zwyczajnym; serce jego

spokorniało także. Zewnętrznej odmianie odpowiadało wewnętrzne usposobienie w zupełności, duszy z ciałem była zgoda całkowita. Wstrzymująca siła znikła, pochód odbył się szczęśliwie.

Za przybyciem do kościoła, przystąpiono do otworzenia skrzyni i przekonano się o jej nietykalności ze strony pogan. Relikwia święta, cała i nienaruszona ukazała się ludowi. Dla radości, jaka wtenczas ogarnęła wszystkich, porównania znaleźć trudno. Kościół był przepełniony ludem, przepełnione były i serca ludu w kościele zebranego radością, wysłowić się niedającą.

Wiemy już z poprzedniej wzmianki, że razem z Krzyżem świętym uprowadzonych było w niewolę i kilka tysięcy wiernych. W ich liczbie znajdował się i patryarcha jerozolimski, Zacharyasz. Niewola trwała lat czternaście. Bóg jednak pozwolił mu dożyć tryumfu tak wielkiego dla Krzyża. Teraz, kiedy skrzynię otwierał i tę drogą relikwię ludowi ukazywał, ustom serce nie dało milczeć. Czuł i przekonany był, że słów chociażby kilka, chociażby jaknajkrócej i jaknajpobieżniej przedstawiających czternaście lat pobytu na obczyznie, pragną wszyscy w tej chwili w kościele zebrani.

„Mieliśmy być spaleni, mówił do obecnych, miała być spalona i ta nasza droga relikwia. Nie w innym, tylko w tym celu zawieźli nas poganie do miasta Krezyfonu nad Tygrem. Pierwsza ich uroczystość religijna, która z kolei przypadała, została wyznaczona na nasze spalenie. Gotowaliśmy się już na śmierć. Tymczasem moc Boża, nie dla nas pewno, ale dla tej relikwii, taki postrach rzuciła na pogan, do takiego względem tej relikwii, i względem nas poszanowania zmusiła, że postanowienie zostało cofnięte. Można powiedzieć, że powtórzyło się tosamo zupełnie, co niegdyś miało miejsce w Starym jeszcze Testamencie z Arką Pańską i Filistynami. Za grzechy Arka była odebrana Żydom i oddana w ręce obce, pogańskie. Ale gdy powstało wołanie do Boga, gdy nastąpiła poprawa, Bóg miłosierdziem tknięty nie pozwolił, aby widome uprzytomnienie świętości, widoma oznaka Jego woli, miała być przez pogan znieważona.

„Nie pozwolił i teraz na znieważenie Krzyża. Pytali się owszem nieraz poganie: czem się to dzieje, że czujemy w sobie jakąś nieprzepartą siłę biegnienia ku tej nowéj pomiędzy nami rzeczy, wywiadywania się o jej znaczeniu, wywiadywania się o wierze i charakterze tych ludzi, co z nią przybyli? Jesteśmy, jakby w jakimś punkcie przejścia, dodawali. Urok ma dla nas niewysłowiony i ta skrzynia ze świętem Drzewem, i ci ludzie ze swemi przekonaniami.

„Sam byłem, mówił dalej patryarcha, jak z jednej strony niewolnikiem, tak z drugiej strony narzędziem jakby naumyślnie przez Boga w te strony zesłanem do rozszerzania czci imienia Chrystusowego. Czternaście lat, to znaczny przeciąg czasu. Nie potrafiłbym nawet zliczyć tych wszystkich, którym własną ręką Chrztu świętego udzieliłem. Wracam i pomiędzy wami jestem. Dzięki niech za to będą Bogu. Ale niemniej dziękuję Mu i za to, że mnie raczył użyć za pośrednika w przeprowadzeniu tak świętej sprawy.

„Byłem stróżem Krzyża, ale czułem, wyraźnie czułem, że z niego płynęła i na mnie, i na tych, których uczyłem, tajemna łaska, niezmiernie i w uczeniu i w przekonywaniu pomagająca. Żniwo ztąd zbierało się obfite: nawracania były ciągłe. Zatwardziali i w swych pogańskich zasadach nieporuszeni, patrzyli na to z niechęcią, ach! co mówię, z niechęcią, — z oburzeniem, z groźbą, ale rady na powstrzymanie tego, co się działo, skutecznej znaleźć nie było podobna. Jeśli dzień i czujne niechętnych oko były przeszkodą, nie wahano się i w nocy pukać do mej izdebki i żądać zarówno nauki, jak i błogosławieństwa, którem się zwykle rozpoczynała i kończyła nauka. Magnetyczną, że tak powiem, siłą, szczególnem jakiemś uczuciem byliśmy ze sobą połączeni. Im przeszkód nasuwało się więcej, tem gorliwiej staraliśmy się je przełamywać. Nieraz bez najmniejszej umowy, samą tylko chęcią spotkania się wiedzeni, spotykaliśmy się i zadosyćczynili pragnieniom naszym czy to w odniesieniu do koniecznych pod względem wiary wiadomości, czy w odniesieniu do niezbędnego przez Chrzest święty odrodzenia. Iskierka rozdmuchana w jednej duszy, rozdmuchiwała taką-

samą iskierkę w drugiej. Ogień ogniem był podsycany. Co się dostało do wiadomości jednemu, to się udzieliło i drugiemu: „Krzyż zyskiwał sobie zwolenników z każdym dniem więcej.

„Wśród takich zajęć i takich pociech duchownych upłynęło nam całe lat czternaście. Niemała liczba uprowadzonych ze mną znalazła na obcej ziemi koniec swego żywota. Mnie danem zostało z łaski nieba przybyć jeszcze w swe strony, i na własne oczy widzieć jeszcze to miasto, w którem po raz pierwszy ujrzałem światło dzienne. Bogu miłosiernemu niech będą za to dzięki stokrotne. Piękniejszego dnia w mem życiu nad dzień dzisiejszy pewno już nie będzie. Być z wami razem, być z ludem swoim i z ludem Chrystusowym, być z tą drogą relikwią i w tym kościele, patrzyć na jej podwyższenie, na jej sercami waszemi takie umiłowanie, to zaprawdę szczęście, nad które większe może być tylko chyba szczęście niebieskie. Prosił niegdyś Szymon sprawiedliwy, w tem mieście żyjący, o wypuszczenie swej duszy z ciała: mnie się tasama w tej chwili prośba na usta ciśnie.

„Dodam tylko, nim to moje do was słowo skończę, a dodam na pochwałę mieszkańców miasta Carogrodu, że i oni, równie jak wy, kiedyśmy przed rokiem z obcych stron z tą relikwią wracali, na nasze spotkanie wyszli, i radość swą, jak mogli najserdeczniej okazali. Gałązki palmowe w ich rękach były godłem tryumfu: a zapalone świece godłem palącej się w ich duszach wiary. W uroczystości z małym wyjątkiem brali udział wszyscy: dzień naszego powrotu był dniem wielkiego święta. Całe miasto zajmowało się tylko Krzyżem i jego przejściami: za przedmiot wszystkich rozmów służył tylko krzyż. Matki swym dzieciom tłómaczyły znaczenie Krzyża, ojcowie swym domownikom rozpowiadali już-to o poległych na wojnie za Krzyż, już o różnych wojny kolejach. Wojna ciągnęła się długo, różne miała powodzenie, zdarzeń niezwykłych było tysiące. Najważniejszem i najgłośniejszem ze wszystkich było to, które ostatecznie szalę

zwycięstwa na ich przeważyło stronę,— rozumiemy tu chrześcian.

„Bóg sam wdał się w sprawę tryumfu Krzyża Swego Syna. Był-to wyraźny cud, wyraźna opieka nieba nad walczącymi. Nic bowiem innego, tylko obraz wspólnej naszej Matki, Maryi Panny, obraz, który miał ze sobą pobożny nasz monarcha, takie wlał męstwo w bardzo już na duchu podupadłych żołnierzy, tak, że śmiało powiedzieć można, iż nasz tryumf i przed rokiem na placu walki, i w chwili obecnej w tym domu Bożym, należy się głównie wstawiennictwu za nami Panny Najświętszej. Wojsko nieprzyjacielskie było zawsze liczbą przeważające, i to przeważające znacznie. Kilka przegranych wielki rozniosło postrach pomiędzy chrześciańskimi żołnierzami, zwątpienie zdawało się ogarniać wszystkich.

„Wtedy ufny w pomoc nieba monarcha, z obrazem Matki Bożej w ręku, obiegał szyki bojowe i wołał bezustannie: *Bracia, za Boga i Jego chwałę walczymy, pod opieką Matki Przenajświętszej, każdy z was tysiąc Persów położy!*

„Przepowiednia się sprawdziła: Wojsko zagrzane takiem hasłem, nie oglądało się na nic, szło naprzód i torowało sobie drogę największą ze swej strony ofiarą. Krew się lała, ale niedługo spostrzeżono cofanie się pogan, potem formalną ucieczkę. Koniec dla Persów był straszny! Dowódzcy dostali się do niewoli, Chozroes wprawdzie uciekł, ale wkrótce przez własnego syna, któremu na imię było Syroes, zamordowany został. Pomiędzy cesarzem Herakliuszem i nowym królem perskim stanął pokój zawarty. Radość, której dziś jesteśmy uczestnikami, to tego pokoju owoc!

„Wielu z nas brało udział w tem wszystkiem, com dopiero niedostatecznie wypowiedział. I monarcha nam tu obecny, i wojownicy, i ci, co przez lat czternaście tego miasta nie widzieli, to naoczni świadkowie słabo oddanych przezemnie wypadków. Niech Krzyż święty, który dzisiaj podwyższamy, niedostateczność naszą wypełnia. Przez kilka dni będzie tak wystawiony. Przychodźmy tu jak można najliczniej i podwyższajmy go w duszach naszych na coraz wyższy

stopień przez miłość gorącą, przez troskliwość wielką trzymania tych dusz naszych w miłej Bogu niewinności."

Tak skończył swoje przemówienie Zacharyasz, patryarcha jerozolimski. Rok był wtenczas po Chrystusie Panu 629, dzień 14 września. Byliśmy nie słów, ale uczuć jego tłómaczem. Jeśli pierwsze nas nie poruszają, niech drugie rozniecone zostaną. Lat już wiele, bardzo wiele ubiegło od tej chwili, a pamiątka rok-rocznie się powtarza. Zgromadziła nas ona dziś do tej świątyni. Cząstka świętego Drzewa jest przed nami, mamy ją oto wystawioną na tem wzniesieniu; pokłońmy się temu godłu naszego okupu.

Naszej dla ciebie czci, droga relikwio, wypowiedzieć nie jesteśmy w stanie. Kluczem cię niebieskim nazwał jeden z wielkich twoich czcicieli, święty Jan Damasceński [1]). My za nim idziemy i tejsamej nazwy używamy. Jesteś kluczem, więc otwórz nam niebo, pozwól wejść do jego przybytków, pozwól stać się jego mieszkańcami. O to prosimy, z tem przychodzimy, w tej myśli nasz pokłon Tobie oddajemy!

III.

Nie zatarło się w pamięci wiernych święto tak uroczyste. Każdego roku, prócz miejscowych, zawsze z wielką gorącością ducha ten dzień obchodzących, zbierało się wielu pielgrzymów ze stron świata chrześciańskiego najodleglejszych, a zbierało się nie po co innego, tylko po to, by hołd należny tej świętej relikwii złożyć, by drogę bolesną „*Via Crucis*" w temsamem miejscu, w którem ją odbywał Chrystus Pan, odbyć; by w łaskę potrzebną na dalszy bieg żywota hojnie się zaopatrzyć.

Tak czynili jedni przez wiele bardzo wieków nieprzestannie; tak czynią i dzisiaj niektórzy w zmniejszonej znacznie liczbie. Inni, którym zdrowie lub trudne do przełamania

[1]) Jan Damasc. Ks. 4.

okoliczności nie pozwoliły i nie pozwalają przynajmniej raz w życiu ziścić tego pragnienia najpożądańszego, mieli sobie i podziśdzień mają podawany sposób zastąpienia, sposób zadosyćuczynienia temu pragnieniu, sposób mniej trudny w wykonaniu, a korzyści dla duszy prawie tesame przynoszący, co i pierwszy. Jest nim nie co innego, tylko odbywanie tak często, jak tylko można: „*Drogi Krzyżowej, Drogi Bolesnej*“— „*Viae dolorosae.*“

I w kościele, i w domu może być ten sposób do skutku przyprowadzony. Polega, jak wiadomo na tem, aby z książeczką na ten cel przeznaczoną w ręku, z gorącem sercem oddania czci Chrystusowi, czternaście punktów, *stacyami* zwanych, na kolanach lub stojąco przebyć i choć chwilkę przy każdej zastanowić się nad boleścią, jakiej doznał Chrystus Pan, kiedy tęsamą stacyę przebywał. Nie ciężki, jak widzimy, ale owszem lekki bardzo sposób, a w skutkach swoich takiesame prawie przynoszący korzyści, jakie przynosi trudne, z wieloma niebezpieczeństwami połączone i nie dla każdego możebne udanie się do Ziemi świętej, do Jerozolimy.

Jakżeby podwyższony bywał Krzyż święty, jak uczczony Chrystus Pan, jak my sami polepszeni bylibyśmy i zbudowani, gdyby ojciec rodziny, zwierzchnik zakładu, przełożona pensyi, razem z gromadką ich pieczy powierzoną, razem z gromadką ich kierownictwu oddaną, zechcieli, na wzór cesarza Herakliusza, na wzór patryarchy Zacharyasza, odbywać drogę krzyżową w domu własnym lub Bożym, szczególniej we święta i niedziele? Nieopisane ztąd następowałyby korzyści. Niejednej zdrożności, niejednego występku uniknęłoby się, jeśli kiedy, to w niedziele i święta najbardziej zabronionych, najbardziej Boga obrażających. I tem więcej takich skutków spodziewaćby się można, że sposób ten podwyższenia Krzyża świętego w nas samych, na coraz wyższy stopień miłości, bardzo licznemi odpustami jest wzbogacony.

Wymieniać wszystkich szczegółowo niepodobna, powiemy tylko, o czem już dawno jeden z Papieży, Innocenty XI,

swym przywilejem zapewnił, że różne odpusta, które się w różnych czasach dla zwiedzających święte miejsca w Palestynie udzielały, są przyznane i tym, którzy odbywają Drogę Krzyżową. Kiedy chcesz, kiedy chwilę masz wolną, kiedy się dusza twoja do modlitwy jakoś bardziej nakłania, możesz tych odpustów dostąpić. Sięgaj po nie, są one bardzo dla ciebie przydatne!

Patrz! Mąż wielkiej świątobliwości, Benedykt XIV, najwyższy Kościoła kierownik, mówi, że do wykorzenienia występków, do zaszczepienia cnoty, do ożywienia wiary, lepszego środka nad drogę krzyżową nie zna. [1]) „Chcesz pozyskać u Boga łaskę? dodaje święty Bonawentura, chcesz się posunąć w doskonałości? -rozmyślaj Mękę Chrystusową, odbywaj Drogę Krzyżową.“ „I dla grzeszników i dla sprawiedliwych, woła święty Leonard, jest ona bardzo pożyteczną. Śmiało ją nazwać można matką i królową pobożności wszelkiej. Droga krzyżowa, to najlepszy na występki bicz, najskuteczniejszy na wytrwanie w niewinności środek.“ Takiej jest myśli względem tego nabożeństwa Kościół i Święci Pańscy.

Jeśli się zwrócimy ku Pismu Bożemu, to niemniej silnie i niemniej gorąco zostaniemy zachęceni. Tekstów w tej mierze jest wiele: „Kto chce iść za Mną, niech weźmie swój krzyż,“ sam Chrystus Pan woła. „Nie innego, tylko ukrzyżowanego wam opowiadamy Chrystusa“ — święty Paweł się odzywa w swym liście do Koryntyan. „Ja innej chwały nie pragnę, dla mnie innej chwały niema, tylko chwała w Krzyżu,“ są słowa tegosamego Apostoła. „Przez Chrystusa i ja światu i świat dla mnie jest ukrzyżowany.“ Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wyszukiwać i przytaczać wszystkie z Pisma Świętego zachęty do rozmyślania o Krzyżu i Drodze Krzyżowej. Te, któreśmy wymienili, niech się zapiszą w naszej pamięci i sercu.

Krzyżowa nas dzisiaj uroczystość tutaj zgromadziła. Chciejmy być przekonani, że tylko ten najwyżej w doskona-

[1]) *Breve* 1741. a.

łości się wznosi, kto zawsze z Krzyżem i obok Krzyża przebywa. Tak, Krzyż, to prawdziwy do nieba klucz! Bierzmy go i nośmy na każdy dzień. Bierzmy i nośmy taki, jaki się nam do brania i niesienia nastręcza. Nie mówmy, że ciężki; nie mówmy, że nad siły nasze,— nie sarkajmy. Jest on nam przez Samego Chrystusa Pana posłany, przez Samego Chrystusa Pana, któremu z Bogiem Ojcem i Duchem świętym niech będzie cześć i chwała przez wszystkie wieki wieków. Amen.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

(1876 r.).

O niebie, uważanem jako nagroda Świętych.

„Radujcie się i weselcie, albowiem „zapłata wasza obfita jest w niebie„siech.

Mat. r. V, w. 12.

Do wielkiej bardzo rzeszy, która Chrystusa Pana zewsząd otaczała podczas kazania na górze, zostały te słowa powiedziane. Były, że tak powiem, wstępem do nauk o przykazaniach i obowiązkach życia chrześciańskiego, a razem streszczeniem błogosławieństw Pańskich. Po wyliczeniu cnót rozmaitych, jakiemi się ludzie na tej ziemi zalecać powinni, po przywiązaniu do każdej z cnót wyliczonych osobnego błogosławieństwa, nastąpiło ogólne, w kilku słowach objęte, zapewnienie nagrody od wieków w niebie zgotowanej. Myśl o tej nagrodzie, i współczesnym, i późniejszym, wlewać miała otuchę, dodawać męstwa, zagrzewać do wytrwałości w dobrem, pomimo ucisków i prześladowań, z jakiemi nieraz w ciągu życia spotkać się przyjdzie: *„Gdy wam złorzeczyć będą*, mówił drogi nasz Zbawiciel, *gdy was znie-*

nawidzą, gdy z prześladowaniem przeciwko wam wystąpią, kłamiąc dla mnie, radujcie się w on dzień i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“

Dokładne tej zapłaty zrozumienie, dokładne przedstawienie sobie jej wielkości jest dla nas, na tej ziemi żyjących, niemożliwe. Cokolwiek w tej mierze powiedzielibyśmy, z czemkolwiekbyśmy ją porównali, to wszystko okaże się niedostatecznem, słabo zaledwie, bardzo słabo rzecz malującem. Pomiędzy niebem i ziemią wszelkie porównanie jest trudne: tam wszystko wieczne, tu wszystko znikome i przemijające. Ztąd też i święty Tomasz z Akwinu, chociaż tak głęboki rzeczy Bożych znawca, kiedy mu przyszło o niebie mówić, swoją nieudolność wyznawał. Ze świętym Augustynem było tosamo, o innych już i nadmieniać nie potrzebujemy, zgadzają się pod tym względem wszyscy. Tajemnice nieba, o ile z jednej strony pociągały ich ku sobie, o tyle z drugiej strony zdawały się być nieprzeniknionemi.

I nie dziw! Nawet Apostołom, owym najbliższym Chrystusa Pana towarzyszom, owym naocznym spraw niebieskich świadkom, z trudnością przychodziło pokrywającą je zasłonę całkiem uchylić i jasne nam o nich pojęcie przekazać. Usiłowań w ich pismach znajdujemy wiele, każdy z Apostołów coś o niebie nadmienił. Ale dwaj tylko, Jan i Paweł, wznieśli się najwyżej: Jan powiedział: „*Skoro się nam Bóg ukaże, ujrzymy Go, jakim jest. Podobni Mu będziemy, ponieważ Go ujrzymy* [1]).“ Paweł dodał: „*My wszyscy, którzy odkrytem obliczem na chwałę Pańską, jako w zwierciadło spoglądamy, w tosamo wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego* [2]).“

W ten sposób wyrażają się o niebie dwaj wielcy nieba miłośnicy, Jan i Paweł, takie nam dają co do nieba objaśnienia. Innych, dokładniejszych nie mamy, to są jedyne, i można powiedzieć, wystarczające. Wyszły z ust natchnionych, zostały zapisane w Księgach świętych. Kiedy je czytamy i pod uwagę bierzemy, sam przez się nasuwa się nam

[1]) Jan. I. III—2. [2]) II. Kor. III – 18.

wniosek, że zdaniem tych dwóch Apostołów, jak rozłączenie z Bogiem i całkowita utrata dóbr Bożych jest największą dla potępieńców karą, tak znowu widzenie Boga i podobieństwo z Bogiem stanowi dla wybranych prawdziwe i największe szczęście.

Tak, widzieć Boga i być podobnym Bogu, to niebo, to nasze przyszłe dziedzictwo, i zarazem kazania dzisiejszego przedmiot. Nie szczędźmy pilnej uwagi. Mamy przed sobą rzecz, której ani oko nigdy nie widziało, ani ucho nie słyszało, ale o której nas zapewnia wiara, i ku której z jaknajwiększą usilnością zmierzać powinniśmy.

„*Bezemnie nic nie możecie* [1]), powiedział Chrystus Pan, *Ja jestem droga, prawda i życie.*“ Ukorzmy się przed Nim i poprośmy, jak umiemy najgoręcej, aby był nam tą drogą i zawsze, i teraz szczególniej.

Ukochany nasz Zbawicielu! Ołtarz, na którym jesteś obecny, przypomina nam górę, z której niegdyś do mas wielkich przemawiałeś i o niebieskiej nagrodzie je zapewniałeś. My się nad tą nagrodą dzisiaj zastanawiać chcemy. Bądź naszem światłem, bądź ogniem, serca nasze ku tej nagrodzie rozpalającym. Najlepiej ją zrozumiemy, kiedy jej gorąco pragnąć, kiedy się o nią wszelkiemi sposobami starać zaczniemy. Rozbudź w nas tę świętą żądzę, błagamy Cię o to i sami, i przez wstawiennictwo Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Dla lepszego rzeczy zrozumienia przedstawmy sobie, bracia drodzy, w myśli człowieka, który się urodził pozbawionym wzroku. Przedstawmy sobie nadto, że ten człowiek wśród najpiękniejszych dni wiosny, za czyjem pośrednictwem przeniesiony został na szczyt jakiej góry. Był aż dotychczas

[1]) Jan XV — 5.

niewidomym, o tem, co jest na świecie, wiedział tylko z opowiadania drugich, tymczasem nagle, przez cud miłosierdzia Bożego odzyskał wzrok, i to właśnie w chwili, kiedy na tej górze znajdował się, i kiedy przed nim odkryła się okolica, zarówno pod względem rozmaitości wspaniała, jak i pod względem przepychu bogata.

Podziwu i zdumienia tego człowieka opisać nikt nie jest w stanie. Ach, co mówimy! To, czego on dozna, co w sobie uczuje, kiedy po raz pierwszy oczy otworzy i naokoło siebie spojrzy, opisać się w żaden sposób nie da. Jest do nieopisania. Myśmy przywykli patrzeć na ten błękit niebios, na ten blask słońca, na te bogactwa w naturze, i dlatego nie unosimy się, dlatego nie doznajemy tych wrażeń, dlatego nie umiemy cenić, jak należy, szczęścia, wśród którego jesteśmy,— spowszedniało nam. Ale dla niego wszystko jest nowem i cudownem, każda rzecz jego uwagę na siebie zwraca, każdej rzeczy dość się napatrzeć i nauwielbiać nie może. I zmieniająca się gra światła, i prześliczna barwa kwiatów, i ta wielka rozmaitość równie stworzeń jak i przedmiotów, które zapełniają i ozdabiają ziemię, kolejno go ku sobie ciągną i coraz to nowy zachwyt w nim wywołują. Nim przejrzał, nieraz o tych rzeczach słyszał, nieraz w różny sposób były mu tłómaczone, ale dopóki własnemi oczyma nie zobaczył, dopóty pojęć dokładnych nigdy o nich nie miał. Często były fałszywe, albo co najmniej, wątpliwe i zaciemnione.

Z naszemi pojęciami co do nieba, rzecz się ma podobnie: są bardzo niewyraźne, możemy być śmiało postawieni na równi z owym człowiekiem niewidomym. Jego zachwyt i zdumienie, jakiemi był przejęty, kiedy po raz pierwszy swe oczy otworzył, to tylko słaby obraz tego zachwytu i zdumienia, jakiemi przejętą będzie dusza nasza, kiedy się z ciałem rozłączy i do Jerozolimy niebieskiej wprowadzoną zostanie. Uniesieniom jej granic nie będzie. Widząc się w krainie tak nowej, w atmosferze tak czystej, w otoczeniu tak świetnem i wspaniałem, niepodobna nawet, ażeby jakiekolwiek granice swym uniesieniom kłaść mogła. Słowa podziwu i z serca i z ust same się wydobędą: O miasto Boże, o przybytku bło-

gosławionych, o Jerozolimo niebieska! Jakże wszystko wyższem znajduję nad to, co mi kiedykolwiek podczas mego pobytu na ziemi było o twej chwale i twych wspaniałościach powiedziane. Przybliżeniem nawet tej nowy nazwać mi trudno. Rzeczywistość, w której się widzę, tak mi jej nazwać nie pozwala. Tu nigdy noc swych ciemności nie rozpościera, nigdy żadna chmurka wiecznego blasku nie zaciemnia, tu tylko sama piękność i samo światło, tu wszystkie naraz władze, jakie duch posiada, są w najwyższem zachwyceniu. A co najbardziej zadziwia, to mianowicie, że chociaż zawsze kolejne następstwo tych samych cudów powtarza się, nigdy jednak i nikogo to nie męczy, nigdy i nikomu najmniejszego roztargnienia nie sprawia, nigdy i w nikim żadnych nudów nie wywołuje. Ciągły pokój i ciągłe zadowolenie u wszystkich. Taka jest pierwsza cecha niebieskiej Jerozolimy: „*Beata pacis visio* [1])."

Cech podobnych jest i więcej. Przywileje istot, wśród których dusza nasza się znajdzie, do których przyłączoną zostanie, to cecha nowa i zarazem nowy, a bardzo silny powód do zdumienia. Liczba istot ogromna, niektóre z nich znane były na ziemi, o innych czytała w książkach lub słyszała z opowiadania. I oto teraz, Bóg dobry w tem upragnionem miejscu pozwolił spotkać się z niemi. Po opuszczeniu doliny łez znaleźli się razem w przybytku radości, i wszystkim właściwe naznaczone zostało miejsce, każdy stosowną do swych uczynków odebrał nagrodę. Niebo jest jedno, ale mieszkań w tem niebie i różnych stopni chwały jest bardzo wiele, — tak był powiedział Chrystus Pan. Teraz sama to widzę, powié sobie dusza. Znalazłam się w otoczeniu nad wyraz szczęśliwem, nietrudne nawet będzie tego otoczenia szczegółowe poznanie. Kim kto był za życia na ziemi, wskazują wyraźne znamiona. I tak, ci, co przedstawiali na swych osobach Zbawiciela, co się zwali figurami, i co mają przed sobą godła wiary, to są patryarchowie: ci, co swemi usty zapowiadali Zbawiciela, co bliżej oznaczali różne okoliczności

[1]) Hymn. w Brew.

Jego przyjściu towarzyszyć mające, i co teraz trzymają w swych rękach księgi Bożych wyroków, jako godła nadziei, to są Prorocy; przeczyste złoto miłości, jakby jakie odzienie otacza Apostołów. Oni najsilniejsze świadectwo złożyli prawdzie, oni przelali własną krew w obronie Chrystusowej wiary, a taki dowód miłości jest dowodem największym. Po Apostołach idą zaraz Męczennicy. Śmierć podobna najbliższe im przy Apostołach zjednała miejsce, krwią się do nich zbliżyli. Ojców i Doktorów Kościoła, jako tłómaczów Boskiej naszej religii, okala niezrównanej jasności aureola. Jest miejsce i dla tych, którzy, lubo na jakiś czas zapomnieli się byli i nie mało popełnili grzechów, później wszakże wielką pokutą, serdecznym żalem Boga przebłagali, — to są pokutnicy. Szczególniejszy blask otacza wszystkie święte i niewinne panny. Baranek Boży, jak to przez usta świętego Jana zapewnił, pozwala im za Sobą postępować najbliżej; przed innemi mogą się zagłębiać i rozważać rzeczy Boże, — taki jest ich wyłączny przywilej. Jedno, co mają wspólnego wszyscy wybrani w niebie, to mianowicie, że ich ciała są całkiem przemienione. Niema w nich nic ziemskiego, światłem nieśmiertelnem są tak nawskróś przejęte, tak tem światłem jakby odziane, że zdają się stanowić jedno z istotami czysto duchowemi.

O przecudna siedzibo błogosławionych. Jakże słodkim jest pobyt w tobie! Jedyneś ty miasto, w którem pokój i cisza stanowią jakby opasanie, i do którego bronią przystępu wszelkiej niezgodzie i wszelkiemu nieporządkowi. Płaczu tu niema, łza się na niczyjem oku nigdy nie ukazuje: *„Wszelką łzę Bóg otrze* [1]).“ Żale i jęki są nieznane, o bólu nikt ani wspomni, wieczna radość i wieczne wesele, piękność nie więdnieje, młodość z dojrzałością nie zmieniają się wcale, zawsze najlepsze zdrowie, nigdy najmniejszej obawy o chorobę, wesołości smutek nie mąci, nudów i niesmaku nikt nie uczuwa, szczęście bez końca i życie bez końca: *„Śmierci już nie będzie. — Mors ultra non erit* [2]).“

[1]) Obj. VII—17. [2]) Obj. XXI—4.

Czemś podobnem, bracia drodzy, cieszył się człowiek i w ziemskim raju: był wolnym od śmierci, niedola mu żadna nie dokuczała, dóbr naturalnych znajdowało się podostatkiem, w używaniu nikt go nie krępował, — takim był raj. Ale niebo jest czemś większem, i to nieskończenie większem. Wybrani swego szczęścia nie nazywaliby szczęściem prawdziwem, gdyby się kończyło na tem, cośmy dotąd powiedzieli. Pożądaną jest wprawdzie rzeczą nie doznawać żadnych dolegliwości, być w towarzystwie Świętych, ale dusza ludzka tem się jeszcze w zupełności nie zadawalnia, jej pragnienia sięgają wyżej, ona się zwraca ku Bogu. I ta jej skłonność jest niepokonaną i niezmienną, nawet tu na ziemi. Pomimo różnych przynęt, które ją uwodzą, — pomimo różnych mamideł, które ją wabią, — pomimo silnych namiętności, które jej gwałt zadają i ku zmysłowym przedmiotom ciągną, ona wciąż za Bogiem wzdycha, wciąż Boga szuka, — nieraz czyni to bez myśli. I szuka Go w tem wszystkiem, co poznaje: w tem wszystkiem, co miłuje. Tak jest na ziemi. Pomyślmy, o ile ta skłonność stanie się silniejszą, kiedy dusza z więzów ciała uwolniona, żadną już zmysłowością nieskrępowana, jasno spostrzeże, że nikt inny, tylko Bóg, zapełnić może niezmierność jej serca. Stopnia, do jakiego się wtenczas wzniesie, oznaczyć nie jesteśmy w stanie. Usposobi duszę tak, że za wejściem do nieba, i wzrok jej, i głos jej zwrócą się ku samemu tylko Bogu. „Jesteś, zawoła w uniesieniu, Panie i Boże mojego serca? Podczas mego pobytu na ziemi Ciebiem jednego szukała. Mogęż teraz, kiedy już jestem w niebie, szukać kogo innego? Jeżlim w doczesności nie chciała, tylko Ciebie, o mój Boże! mogłażbym teraz, będąc w wieczności, chcieć inaczej? Ach! nie. Ta chęć wszystkie inne przeważa. Pragnę Boga mojego tak zawsze widzieć, pragnę Go twarzą w twarz, tak zawsze oglądać. Niech zasłona, która mi Go dotychczas zakrywała, już nie zapada na mój umysł; serce moje niech Go używa.

„Aniołowie i Święci Pańscy, wy w tych przybytkach jesteście już dawniej, pokażcie mi Pana i Boga mego. Maryo Przenajświętsza, wygnanie moje już się skończyło, łez dolinę

już opuściłam, błogosławiony owoc żywota Twojego miałaś mi pokazać, pokaż proszę: *„Ostende quaeso.“*

Szczęśliwaś duszo! Pragnienia twoje święte. Ujrzysz ukochanego Jezusa, gdyż obietnice Boskie są niezawodne. Jezus powiedział: *„Kto mię miłuje, będzie go miłował Ojciec mój, i ja go będę miłował, i objawię mu siebie samego.“* Ach tak! przyjaciele Boga, słudzy Jego wierni, gorliwi spełniacze praw Jego świętych przypuszczeni zostaną nietylko do oglądania Domu Bożego, nietylko do oglądania wszystkich wspaniałości nieba, ale co ważniejsza i pożądańsza, przypuszczeni także zostaną i do widzenia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

O święta i błogosławiona naturo ludzka! któż twoje szczęście wypowiedzieć zdoła. Co niegdyś na górze Tabor dozwolonem było przez jedną tylko chwilę oglądać, to teraz ty cieszyć się możesz temsamem przez wieczność całą. Patrz: twarz Chrystusa jaśnieje jak słońce, szaty Jego bielsze są nad śnieg, otoczony jest cały blaskiem i majestatem niezrównanym. Przedstawia się tobie jaknajwyraźniej, możesz Go twarzą w twarz oglądać, widzisz, jakim jest Sam w Sobie, a widzeniu temu nigdy nie będzie końca. O słodkości niewypowiedziana! Czegom tak gorąco pragnął, to się teraz spełniło. Stoję przed Chrystusem Panem, spojrzenie Jego na mnie spoczywa, dobroć pociąga, piękność zachwyca. Pókim był na ziemi, widziałem Cię mój Jezu tylko pod osłoną przemienionego chleba; pókim był na ziemi, czciłem Cię tylko na krzyżu. Tu tron wspaniały krzyża miejsce zastąpił. Króluj nademną i nad tymi, których wybrałeś. Zarówno Twej władzy nad sobą, jak Twej dobroci i miłości, dusza moja bardzo jest spragniona.

Z tronem twoim łączy się, jak widzę, i tron Matki Twojej najdroższej. Obok prawdziwego Salomona jest i prawdziwa Betsabea. Królową była zwaną przezemnie za życia na ziemi, niejednemu udręczeniu, jakich niemało doznałem, przez Swe pośrednictwo ulgę przyniosła, dziś radość trudna do wysłowienia przepełnia serce moje, kiedy Ją widzę, i do nóg Jej upaść mogę, dziękując, że mi była podczas ziemskiej pielgrzymki i patronką, i nadzieją, i ucieczką. O łaskawa,

o pobożna, o słodka Maryo Panno, przyjm te należne Ci ze wszech miar dzięki, i pozwól, by królowanie Twoje nademną i nadal nie ustawało, ale owszem trwało, jak trwać będzie królowanie Twego Syna, a mego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Wiem, że i hołdy odemnie nie byłyby Ci miłe, gdybym w czemkolwiek Twemu Synowi nie był posłusznym. I jeżli odzywam się ze czcią moją ku Tobie, to dlatego, żem pierwej odpowiednio do życzeń Twoich złożył cześć należną memu Zbawicielowi, a Twemu Synowi. I w tej chwili widzę, że tron Jego jest światłem wielkiem otoczony, że to światło spływa i na mnie, że tem światłem są jakby nawskróś przejęte wszystkie duchy niebieskie. Całość jaknajbardziej zgodną mam przed sobą. I Aniołowie, i Archaniołowie, i Książęta, i Mocy, i Potęgi, i Panowania, i Cherubiny, i Serafiny razem z wybranymi w jeden chór harmonijny się łączą, i głosem wielkim bez ustanku powtarzają owe słowa, w Apokalipsie zapisane: *„Godzien jest Baranek wziąść moc i mądrość, chwałę i bóstwo, cześć i błogosławieństwo na wieki wieków* [1]).“

II.

Poznawanie to Boga w niebie, nie jest jak poznawanie różnych rzeczy ludzkich na ziemi. Ci, co widzą i poznają Boga w niebie, nie sam tylko rozum swój oświecają, ale i na serce, i na wolę, i na duszę całą z tego widzenia i poznawania spływa korzyść niezmierna. Uświęcają się, Bogu się w pewien sposób podobnymi stają: *„Similes ei erimus*, mówi Jan święty, *quoniam videbimus eum*“ - *„Podobnymi Mu będziemy, ponieważ widzieć Go będziemy* [2]).“

Patrzmy, Sposób tej w nas przemiany wykazuje Apostoł narodów, Paweł święty. Weźcie, mówi, zwierciadło, postawcie je przed jakim przedmiotem. Zwierciadło da wam tego przedmiotu obraz. Sami zobaczycie, że ten obraz jest do przedmiotu

[1]) Apok. V—12. [2]) I. Jan. III—2.

jaknajpodobniejszy. Z nami dzieje się tosamo. Kiedy wejdziemy do nieba, kiedy łaska nas udoskonali, kiedy przez tę łaskę ze wszystkich brudów zostaniemy oczyszczeni, kiedy światło niebieskiej chwały nas przeniknie, kiedy się ozdobimy miłością najczystszą ku Bogu, staniemy sie przez to niejako zwierciadłami, i to zwierciadłami jak najprzezroczystszemi, zwierciadłami postawionemi przed Bogiem, a postawionemi na to, abyśmy przez wzajemne zbliżenie się przedstawiali w sobie w pewnym stopniu Jego doskonałości. On będzie jakby przedmiotem, który się w nas jako w zwierciadłach odbije, da doskonałe podobieństwo Swego Boskiego oblicza, przemieni nas z jasności w jasność przeprowadzając, i uczyni podobnymi Sobie: *„Similes ei erimus.“*

Jak się to spełni? — trudno nam na tym świecie pojąć; ale, że się spełni, bądźmy tego najpewniejsi. Kiedy stajemy przed zwierciadłem, które jest potłuczone na wiele kawałków, widzimy wtenczas, że w każdej cząstce potłuczonego zwierciadła osoba nasza przedstawia się całkowitą. My tymczasem najmniejszego w sobie nie czujemy rozdziału. Jesteśmy jak byliśmy osobą tylko jedną. Otóż, mówi święty Tomasz z Akwinu, podobnie twarz Boska, obraz Istoty niestworzonej, nie dzieląc się na części, żadnej nie ulegając zmianie, powtórzy się pomimo to, przedstawi się całkowicie i doskonale w każdej z dusz wybranych, które na nią patrzeć będą w niebie.

Dodać tu należy, że to podobieństwo, które się dokona w niebie na wybranych, nie będzie tylko jakąś kopią martwą. Ono będzie działać w sercu i woli. Dobrze ten wyraz świętego Pawła zważmy: *„Transformamur“* — *„Przemieniamy się,“* mówi. To znaczy, że przemiana nie będzie jakąś przemianą bezczynną, bezżyciową, ale, że owszem, będzie przemianą jak najbardziej ożywioną, jak najbardziej czynną, jednem słowem, będzie przemianą doskonałą. „Bóg w niebie, mówi święty Augustyn, jest wszystkiem we wszystkich. On tam wszystkich obejmuje swoją miłością. I ta miłość nigdy się nie zmniejsza. Zawsze jest w jednakowem stopniu natężenia, bo ją zawsze Istoty nieskończonej widzenie w jednakowym stopniu utrzymuje. Szczęście, jakiego wszyscy doznają, że

Boga bez żadnej osłony widzieć mogą, sprawia zarazem i to, iż miłować Boga bez żadnej miary i bez żadnego ograniczenia pragną. Inaczej być nie może. Kto ustawicznie patrzy na taką doskonałość, jaką jest Bóg, Stwórca wszech rzeczy, ten musi do niej całem sercem przylgnąć. To jest naturalne, to jest konieczne. W żaden sposób nie można w tym przypadku oddzielić widzenia od miłości, taksamo zupełnie, jak i miłości od widzenia. Widzieć będziemy i miłować będziemy jednocześnie: „*Videbimus et amabimus.*“

Nastąpi doskonałe zjednoczenie, doskonałe, że tak powiemy, zlanie serca i woli z rozumem. O ile rozum pozna Boga, o tyle serce miłować Go będzie, o tyle wola, jako wykonawczyni, do skutku obie te czynności przyprowadzi. Wszystkie chęci i wszystkie żądze zwrócą się ku Bogu. Stanie się coś podobnego do przypływu i odpływu morza, do ustawicznego i wzajemnego krążenia ogniów miłości pomiędzy Bogiem i duszą. Bóg będzie wszystkiem dla duszy, dusza będzie wszystkiem w Bogu. Doskonale to wyraził święty Tomasz z Akwinu, kiedy powiedział, że wszelki przedmiot miłowany jest cały w miłującym, tak samo zupełnie, jak wszelki przedmiot poznany jest cały w poznającym: „*Omne amatum est in amante, sicuti omne cognitum est in cognoscente.*“

Większego nad to szczęścia być nie może. To jest szczęście, któremu żadne inne nigdy nie dorówna. Wszyscy się niem zadowolnią w zupełności. Nikt im tej radości nie odejmie: „*Et gaudium vestrum nemo tollet a vobis.*“ Stanie się ich własnością nierozłączną. Z Bogiem będą zawsze, a Bóg będzie z nimi, stosownie do owych słów Apostoła narodów, słów w liście do Tessalczyków zapisanych, słów brzmiących: „*I tak zawsze z Panem będziemy*“ — „*Et sic semper cum Domino erimus* [1]).“

Podnośmy się, Bracia drodzy, z tej krainy zmysłów, błędów i złudzeń. Niech wzrok nasz zawsze utwierdzony będzie w tę górną krainę błogosławionych, w tę krainę wiecznej prawdy i wiecznego szczęścia.

---

[1]) Tessal. IV—16.

Przeznaczeniem naszem na ziemi jest praca i modlitwa; przeznaczeniem naszem w niebie jest odpoczynek z chwałą. Ziemia jest miejscem zasługi, niebo miejscem nagrody. Ziemia jest polem walki, niebo polem tryumfu. Ziemia jest wygnaniem, niebo ojczyzną. Ziemia jest doliną łez, niebo przybytkiem radości i wesela: *„Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* [1])."

Jest-to rzecz wiadoma, że wszyscy szukamy szczęścia. Każdy z nas radby je mieć. Pragnienie to nie jest naganne; owszem, jest całkiem naturalne, — jest nawet święte. Jedyny błąd w tem leży, że nie mamy cierpliwości, kiedy idzie o osiągnienie tego szczęścia; że go szukamy, nie tam, gdzie ono jest; że chcielibyśmy je otrzymać w tem życiu, kiedy tymczasem ono nam jest przyobiecane dopiero po śmierci.

Pragnienie szczęścia jest nam wlane przez Boga, i Bóg nie zabrania nam tego pragnienia żywić. Chce tylko, abyśmy czekali cierpliwie właściwej na to szczęście chwili, właściwego miejsca. Chce, abyśmy używali tych sposobów do jego osiągnienia, które On nam wskazał. O nic innego nie idzie, tylko o cierpliwość i wytrwałość.

Ludzie światowi wiele lat marnują na to, aby osiągnąć szczęście, jakie sobie wymarzyli. Niczego w tej mierze nie szczędzą, do wszelkiej ze siebie ofiary są gotowi, byle tylko przyjść do znaczenia, do majątku, do sławy. Po największej części połowę swego życia zużywają na to, aby sobie w drugiej połowie, której może nie doczekają, zapewnić byt niezależny, byt wygodny. O ślepoto opłakania godna! Wieńce niepewne, wieńce z kwiatów prędko więdniejących, wieńce najeżone często bardzo ostremi kolcami, takich odważnych, takich czynnych i wytrwałych mają wśród ludzi zwolenników.

Nie chciejmy z nimi dotrzymywać towarzystwa, Bracia drodzy. Ukochany nasz Zbawiciel inne nam wieńce ukazuje. I pewne są, i nigdy nie więdniejące, i nadzwyczaj cenne. Trzyma je w Swych rękach, zachęca nas do biegu, i pragnie nimi uwieńczyć. Biegnijmy, — ale biegnijmy tak, abyśmy

[1]) Mat. V—12.

z rąk Jego te wieńce otrzymali. Cierpliwość i wytrwałość niech naszemu biegowi towarzyszą. Wszelki trud jest niczem w porównaniu z tem szczęściem, jakiego w niebie staniemy się uczestnikami. Do grona tych wybrańców Pańskich, których dzisiaj uroczystość obchodzimy, zaliczeni, ich chwałą okryci, razem z królem Prorokiem powtórzymy, mówiąc: *„Błogosławieni, którzy mieszkają w Twym domu, Panie, albowiem chwalić Cię będą na wieki wieków.“*

Amen.

KAZANIE

na uroczystość

NARODZENIA NAJŚW. MARYI PANNY.

O wielkości Maryi.

„A Jakób zrodził Józefa, męża Ma-
„ryi, z której się narodził Jezus,
„którego zowią Chrystusem."
Ew. u św. Mat. r. I.

I.

Matkę Zbawiciela, Maryą Pannę, której dzisiaj przesławne Narodzenie obchodzimy, niechaj uwielbia stworzenie wszelkie; Jej majestatowi wielkiemu niech hołd składa niebo i ziemia, i wszystko, co się na niebie i na ziemi znajduje. Niech wysławiają Matkę w Kościele synowie, niechaj Jej mówią, którzy przez Pana odkupieni zostali: myśl i oczy, równie jak i ręce nasze ku Tobie, królowo świata, podnosimy, przed wielkością Twej chwały kolano zginamy, głowę schylamy, i prośby nasze, westchnieniami przepełnione, do Ciebie do nieba posyłamy.

Ty z wyżyn, na jakich się znajdujesz, błogosławione

Swe oczy, któremi się w niepojętą chwałę wiecznego światła bez ustanku wpatrujesz, ku nam, biednym wygnańcom tej ziemi, racz skierować. Oto, jako grzesznicy, stoimy wobec pełnego grozy sędziego, którego ręka miecz gniewu ku nam już skierowała. Któż nas przed Nim zasłoni? Nikt, zaprawdę, tyle względów nie posiada, aby grożącą nam rękę powstrzymał, i złe od nas odwrócił, ile Ty, o Panno święta, za pośrednictwem której po raz pierwszy dostało się nam miłosierdzie z rąk Pana Boga naszego. Otwórz przeto, Matko dobroci, nieprzebrane skarby Swego serca na pokorne prośby synów Adama. Wszyscy, ilu nas jest, uciekamy się pod Twój płaszcz obronny przed groźbą Pana.

Łzami zalane oczy nasze ku Tobie się zwracają; my sami, jak jesteśmy, usilnie Cię błagamy, abyś gniew Syna Twego, na który przez grzechy nasze zasłużyliśmy, złagodziła; abyś łaskę Jego świętą, z której niebacznie wypadliśmy, nam Twojem wstawiennictwem powróciła. „Jego siniością jesteśmy zleczeni [1]), Jego znowu o zleczenie prosimy, ponieważ pogniły i popsowały się blizny nasze [2]), i niemasz w nas zdrowia.“ Zważ Pani i wniknij w bóle duszy naszej, bośmy przed Tobą z ufnością wyjawili całą niemoc naszą.

Że jesteś niewymownej łaskawości niewiastą i prawdziwego miłosierdzia Matką, mamy dowód i w tem, żeś po tym świecie, pokus pełnym, przeszła nieskalaną stopą, i jeszcze pomiędzy grzesznikami żyjąc, takąś przed Bogiem zajaśniała świętością, iż sama jedna stałaś się godną przybliżyć do tronu wiecznego króla. Nie gardź nami, pomimo że jesteśmy grzechami zbrudzeni; nie odwracaj się od nas, gdy do pokuty gotowi, sercem pokornem westchnienia ku Tobie posyłamy. Miłosierną Swą ręką wyrwij nas z rozpaczy, nadzieją przebaczenia przeniknij, od całego świata wzgardzonych Swem macierzyńskiem uczuciem obejmij, do pobożności nakłaniaj, i dopóty nie opuszczaj, dopóki surowego Sędziego dla nas biednych nie przebłagasz. Doznaliśmy Twej nad nami opieki nieraz, i dlatego z taką ufnością ku Tobie się garniemy.

[1]) Iz. LIII—5. [2]) Psalm 57.

Nie dziwimy się nawet, że świątynia Twego serca takiem jest przepełniona miłosierdziem, skoro mamy na uwadze, że owo nieocenione dzieło miłosierdzia, które Bóg od wieków przeznaczył na nasze odkupienie, w Tobie naprzód, o Pani, przez Stwórcę świata sprawionem zostało. Gdy się bowiem łasce Najwyższej spodobało, aby wpośród nas zamieszkała, wpośród nas, tak długo tej łaski pozbawionych, Ty sama jedna znalazłaś się godną, aby w Twej panieńskiej auli Król Królów i Pan nad Panami, z górnych przybytków zstępując, pierwsze sobie obrał mieszkanie pomiędzy synami ludzkimi.

Prawdziwie podobało się Bogu zamieszkać w Tobie, skoro z niepokalanego ciała Twego, jakby z cedrów Libanu, sposobem dla nas niezrozumiałym, dom sobie zbudowała Mądrość Najwyższa [1]). Podparła go siedmioma kolumnami srebrnemi, umieściła w nim wezgłowie złote. Ty jesteś ową jedyną, w której Mądrość wypoczynek dla siebie znalazła, i dlatego wszystkie skarby swoje bez miary na Ciebie przelała.

Dobrze się w Tobie upodobało i Duchowi świętemu, o Maryo, skoro na tak wielkie tajemnice osobę Twoją poświęcić raczył. On jest bowiem owym ogniem trawiącym [2]), który najświętszą duszę Twoją sobą samym rozpłomienił, blaskiem Boskiego majestatu napełnił, i wnętrzności Twoje tronem Swojego najwyższego miłosierdzia uczynił, sprawiwszy, że Boga-Człowieka nienaruszona poczęłaś, nienaruszona porodziłaś, i po porodzeniu panną zostałaś. Poszło za tem, iż Ciebie, o Pani, cały świat chrześciański, jako najświętszą Boga żywego świątynię czci, ponieważ w Tobie zbawienie świata początek swój wzięło.

W Tobie oblókł się Syn Boży w ozdobę [3]), i wybranej oblubienicy Swojej, Kościołowi świętemu, w szacie białej, pełen piękności, zabiegł drogę, upragniony oddawna dał pocałunek. W Tobie, jak przez Psalmistę zapowiedział Duch najświętszy: „Miłosierdzie i prawda potkały się z sobą, sprawiedliwość i pokój pocałowały się [4])." W Tobie naprzód usu-

[1]) Przyp. IX—1. [2]) Hebr. XII—29. [3]) Psalm 92. [4]) Psalm 84—11.

nięty został ów mur nieprzyjaźni, jaki pomiędzy niebem i ziemią zbudowało było pierwszych rodziców nieposłuszeństwo. W Tobie niebo i ziemia zawarły ze sobą przymierze, przez Ciebie „Prawda wyszła z ziemi, a sprawiedliwość z nieba pojźrzała; Pan pokazał dobrotliwość, a ziemia nasza wydała swój owoc [1]),“ kiedy w jednej i tejsamej osobie zeszło się Bóstwo z Człowieczeństwem, i stał się ów cud niesłychany, iż Bóg został człowiekiem, i człowiek Bogiem. W Tobie się zamknął wielki Elizeusz dla wskrzeszenia chłopięcia [2]). W Tobie słynny dniami Patryarcha oblókł w różnobarwną szatę swego umiłowanego Syna. W Tobie świadoma przyszłości Rebeka pokryła Jakóbowi ręce i szyję runem kozłęcia, dla zapewnienia mu przed Ezawem pierwszeństwa [3]). W Tobie Syn, przez Boga Ojca dziedzicem nad nami stanowiony [4]), Boskiego majestatu potęgę, za sprawą Ducha świętego, pod podobieństwem ciała grzechu zakrył, i oblicze Swoje przez to tak zataił, żeśmy Go na pierwsze wejrzenie nawet nie poznali. W Tobie niezbadana w swych zamiarach Opatrzność zasyciła przynętą wędę, która dla złowienia starego węża na to wielkie morze świata z nieba zarzucona została [5]). Z Ciebie wyszła owa obrączka złota, którą przekluta została szczęka Lewiatana w tym celu, aby oddał umarłych nie swoich, których bezpiecznie od początku świata pochłaniał [6]).

Wielkie rzeczy spełniły się w Tobie, o Maryo, i dlatego dzień Twojego pojawienia się na ziemi, dzień Twoich urodzin, jest dniem, niezwykłą radością serca nasze przepełniającym. Zebraliśmy się w tym celu, aby radość naszą objawić, miłości naszej dowody złożyć, i nad tem, czem dla nas byłaś, czem jesteś, pobożnie się zastanowić. Wymawiaj nas przed Sobą, jeżli nie tak, jak powinniśmy, dług naszej wdzięczności spłacamy.

[1]) Psalm 84—11. [2]) IV. Król. IV—32. [3]) Gen. XXVII.
[4]) Psalm 8. [5]) Job XL. [6]) Job XL.

II.

Nazw, którebyśmy mogli dać Maryi, jest liczba nieskończona. Cokolwiek nam przed oczy wpadnie dobrego, czemkolwiek myśl lub serce nasze zajmiemy, to zaraz nam Ją przypomina. Gdy się z kwiatami spotkamy, jest dla nas ogrodem, z którego tyle kwiatów zbieramy, ile dobrodziejstw przez Nią na nas spłynęło i spływa. Ogród, jaki w sobie przedstawia ta rodzicielka Boża, jest ogrodem zamkniętym, *hortus conclusus* [1]). Złość nieprzyjaciela Bożego i ludzkiego rodzaju nigdy w nim najmniejszego spustoszenia nie sprawiła. Doborem i rozmaitością rosnących w nim kwiatów, niemasz i nie było temu ogrodowi równego. Gdyby szło o wyszczególnienie niektórych, tobyśmy wskazali na fiołek pokory, na lilią czystości, na różę miłości. Innych nie braknie, znajduje się podostatkiem, ale te wymieniamy, bo nam bardzo są potrzebne, bo je rzadko wpośród nas w całej pełności spotykamy. Ile razy stajesz nam na myśli, o Maryo, tyle razy wzroku duszy od Ciebie odwrócić nie możemy. Jest coś, co zniewala, byśmy na Ciebie patrzyli, byśmy się Twemu orędownictwu polecali, byśmy z Twej przyczyny pomocy wyglądali. Słusznie, że z takiego ogrodu wyszedł ów kwiat raju, nad inne piękniejszy, kwiat, na którym spoczął Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch umiejętności i bogobojności.

Z kimże Cię porównam, o Matko piękności? Prawdziwie jesteś rajem Boga, bo światu wydałaś drzewo żywota, z którego kto pożywa, ten żyć będzie na wieki. Przez Ciebie, o Maryo, otwarte nam zostało niebiańskie źródło żywota, Pan nasz, Jezus Chrystus, które bez porównania pożyteczniej, piękniej i szczęśliwiej, niż owe cztery rzeki Raju, świat ten ożywiło i użyźniło, jak Sam o sobie powiedział: *„Jeźli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije. Kto wierzy we mnie, rzeki wody żywej popłyną z niego* [2]). *Każdy bowiem,*

[1]) Pieśń. Salom. IV—12. [2]) Jan VII—38.

ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki [1]." Tak jest, przez Ciebie, Maryo, płyną nam z niebios życiodawcze wody łask i darów Ducha Najświętszego, które nam Syn Twój zasłużył.

Z ukazaniem się Twojem na tym padole płaczu, ukazała się nam pochodnia jasności niezrównanej. Niktby nie był w możności, nawet w przybliżeniu, wykazać tych pociech, jakie zrządziłaś, gdyś blaskiem Bożej chwały olśniona, nam w ciemnościach i cieniu śmierci siedzącym [2], przyniosła owo światło, od wieków upragnione, przy pomocy którego znalazła się drachma dziesiąta, niegdyś zatracona.

Autor Pieśni nad Pieśniami wybornie się wyraził, gdy pytał: *„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie* [3]" Byłaś, o Maryo, w rzeczy samej zorzą powstającą, byłaś jutrzenką, która blask słońca poprzedziła, tak, iż od chwili Twego na ten świat zawitania, rozpoczął się, można powiedzieć, dzień zbawienia, dzień ubłagania, dzień, który uczynił Pan. Szczęśliwa jutrzenko, szczęśliwego dnia zostałaś zwiastunką: takiej jutrzence, taki dzień, i takiemu dniu taka jutrzenka przystała!

Przewybornie jutrzenki spełniłaś zadanie. Słońce bowiem sprawiedliwości, które z Ciebie wyjść miało, brzaskiem porannym swój wschód uprzedzając, tyle promieni swego światła na Ciebie rzuciło, żeś ciemności gęste, które Ewa była spowodowała, do ustępstwa zmusiła, i tym sposobem od wszech narodów pożądane słońce na świat wprowadziła.

Piękna jak księżyc się zowiesz, i nader słusznie jesteś z nim porównana. Nocną porą nad innemi gwiazdami góruje księżyc, swym blaskiem i swą wielkością najbardziej zdaje się zbliżać do słońca; te ciała świecące, które po niebie są rozrzucone, lubo nie zbywa im na piękności, nie są przecież tem dla naszej ziemi, czem jest księżyc. O Tobie rzec można podobnie, słońca prawdziwego obrazem jesteś doskonałym, czystością przechodzisz wszystkich Świętych, którzy tron Boga

[1]) Jan IV—13. [2]) Łuk. I—73. [3]) Cant. VI—9.

otaczają, wyróżniasz się zpośród tysiąca tysięcy. Księżyc nadto, nie swem własnem, ale od słońca wziętem światłem przyświeca nocy. Ty w sposób podobny działasz względem nocy naszego umysłu. Bóg Cię opatrzył łaską podostatkiem, Tyś ją zamieniła w chwalebne czyny, w budujące przykłady, i nas wzywasz do naśladowania Siebie, idziesz przed nami, przyświecasz nam, jakby pochodnia jaka. Kto na drogi Twoje wejdzie, nie będzie chodził w ciemności, ale światło życia znajdzie.

Ty więc piękna jesteś, jako księżyc, owszem, piękniejsza nad księżyc, ponieważ cała piękna jesteś i plamy w Tobie niemasz [1]). Tyś wybrana, jako słońce, nie owo zwyczajne, które nad sobą widzimy, ale owo nadzwyczajne, przez które wszyscy zostaliśmy stworzeni. Jak Syn Twój, najpiękniejszy z synów ludzkich, jedyny, wybrany zpomiędzy wszystkich, którym dał życie, tak Ciebie, na Matkę Jemu, na Matkę żyjących Jego życiem, Bóg przejrzał i wybrał, i na dzielną Twych dziatek obronę: *„boś Ty nieprzyjacielowi naszemu straszna i ogromna, jako wojska porządnie uszykowane“* [2]).“

Przestrach, jaki poczuli za Twojem pojawieniem się książęta ciemności, był niesłychany. Widzieli występującą przeciwko sobie niewiastę, której broń była bronią bohaterów, niewiastę mężną, w walce wyćwiczoną, z mieczem u boku, dla postrachów nocnych. Miała naokoło siebie szyk zwarty cnót wszelakich, nawzajem samym porządkiem się broniących, gdyż, jak wiadomo, porządkiem *(ordinatione)* trwa dzień [3]). Nie ulega wątpliwości, że na posługę takiej królowej dany był liczny zastęp duchów błogosławionych, w tym celu, aby pilnie strzegli tronu prawdziwego Salomona, na którym obok Siebie Matkę Swą posadził.

To wszystko, razem wzięte, silnie i skutecznie gromiło duchy ciemności. Oto ta, więcej niż Ewa, mówili, obozem Boga jest [4]), uciekajmy przed Izraelem [5]). Ty zaś, o niezwyciężona pogromicielko, przedewszystkiem na tego natarłaś,

[1]) Cant. IV—7. [2]) Cant. VI—9. [3]) Psalm 118—91. [4]) Gen. XXXII—2. [5]) Exod. XIV—25.

który pierwszy Ewę do zerwania zakazanego owocu nakłonił. On był duchem pychy, Tyś go pokonała cnotą pokory, na którą Pan szczególniej wejrzał, i dla której Cię nad wszystkie chóry aniołów wyniósł. Nie byłabyś nigdy pełna chwały tak wysoko stanęła, gdybyś nie była pierwej pełna pokory bardziej, niż ktokolwiek inny, się uniżyła. Żadnej cnoty w Tobie nie brakło, znajdowały się wszystkie i łączyły ze sobą, jakby jakie łańcucha ogniwa. Żar żądzy nieczystej nie postał nigdy w panieńskiem Twem ciele, i do tego stopnia na duszy i ciele *„cała jesteś piękną przyjaciółką Bożą,“* iż Ten, przed którym nawet gwiazdy czystemi nie są, nie wzgardził Tobą, ale z Boską Swoją czystością węzłem jaknajściślejszym połączył. Gdyś te cnoty posiadała, i w takim stopniu posiadała, jużeś temsamem książąt ciemności, i to najprzedniejszych, zwojowała. Inni, zobaczywszy porażkę tamtych, można powiedzieć, że się cofnęli sami.

Wszelkie chwalebne rzeczy są o Tobie powiedziane, Boga Rodzicielko, ale nie idzie za tem, aby na pochwałę już nie było jeszcze, nieskończenie miejsca. Nie o samą rzecz, ale raczej o sposób jej przeprowadzenia, wypadałoby się tu spierać. Którykolwiek język weźmiemy, któregokolwiek narodu, żaden dostatecznie Twej chwały wygłosić nie jest w możności. *O święta, o pobożna, o słodka Maryo!* Za samem wspomnieniem Twego imienia myśl się ożywia, za samem wymówieniem rozwesela się serce tych, którzy Cię miłują. Ile razy do nas przychodzisz, tyle razy wnosisz daną Ci od Boga słodycz. Czujemy ją i w tej chwili, i z całych sił wołamy do Ciebie: wesprzyj niemoc naszą, usuń sromotę naszą. Widzisz tę suknię grzeszników, którą jesteśmy okryci, suknię pierwszej naszej rodzicielki, — Ewy. Dostała się nam po matce w spadku, tą suknią, jakby podwójną swą hańbą, przyodziała nas sama matka. Razem z tą suknią odziedziczyliśmy zle zarówno w odniesieniu do ciała, jak i w odniesieniu do duszy: ciało podlega chorobom i śmierci, dusza wydaje same występków chwasty. O nieszczęśliwe dziedzictwo!

Kto nas zeń uwolni? Ach! nie kto inny, tylko Zbawiciel nasz, a Syn Twój, o Maryo. On to, aby niemoc naszą

usunął, Sam się niemocnym stał; On, aby śmierci naszej śmierć zadał, sam, lubo niewinny, ciężką śmierć na krzyżu za grzeszników podjął. Pośrednikiem za nami do Twego Syna nikt pewno lepszym nad Ciebie nie będzie. Przemów więc, ponieważ słucha Syn Twój; święte Imię Jego nad nami wymów, abyśmy uleczeni zostali od trądu ciała i duszy. Jad-to śmiertelny, razem z resztkami jabłka dostał nam się od Ewy, ale Ten, któregoś nam z niebios sprowadziła, Boski nasz lekarz, Syn Twój przenajświętszy, od tego jadu nas uwolnił i zdrowiem Swej łaski gotów nas za Twem wstawieniem napełnić: *O uzdrowienie chorych!*

Gdy Ty, o Panno, wstawisz się za nami, ciężkie jarzmo nasze pod wpływem miłosierdzia Bożego dziwnej zmianie ulegnie. Odnowi się, jak *orłowa młodość nasza*, pod względem ducha, pod względem usposobień staniemy się całkiem innymi, opatrzeni łaską, powróceni do przyjaźni z Bogiem, pełni wesela, zaśpiewamy pieśń, chwałę Tobie i Synowi Twemu niosącą. Umysł i serce w tej pieśni udział weźmie; z umysłu i serca, jak jest obowiązkiem naszym, daninę Tobie złożymy. Wstaw się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

III.

Pewno się nie domyślacie, Bracia drodzy, dlaczego całe niemal kazanie zapełniłem wyjątkami z Pisma świętego. O ile było można, starałem się nawet tychsamych słów użyć. Powód był ważny: pragnąłem, o ile zdołam, naśladować Aniołów. Historya nam przekazała i rok, i miejsce urodzenia Maryi, ale nie wspomniała o dniu i miesiącu. W czasach dopiero późniejszych, szczególne okoliczności złożyły się na wyjawienie dnia tego. Możemy nawet przypuszczać, nie mijając się z prawdą, że sama Marya Panna sprawiła, iż dzień ten wiernym Jej sługom objawiony został.

Podczas Swego pobytu na ziemi miała sobie prawdziwych wiernych Swego Syna całem sercem oddanych. Gdy

się przeniosła na mieszkanie do nieba, gdy święta Jej dusza razem z ciałem do górnych przybytków wzięta została, rozumieć się samo przez się, że dla Swych, całem sercem Jej oddanych, którzy na tej ziemi zostali, smutek był ogromny. Za rzecz najlepszą osądzili, gdy Tej, która była ich duszą, już nie stało, aby razem zgromadzeni pędzili żywot, jaknajbardziej wedle myśli Bożej urządzony. Całe im dnie schodziły na pracy i modlitwie, oraz na przypominaniu, co niegdyś z ust Panny Najświętszej równie jak i Apostołów słyszeli. Pomimo zapytywania się wzajemnego, nikt sobie przypomnieć nie mógł, czy mówiła kiedy o dniu, w którym na świat przyszła. Że się narodziła na piętnaście lat przed erą naszą, gdy w ziemi żydowskiej królował Herod Idumejczyk, że miejsce narodzenia była wioska Seforis, niedaleko od Nazaretu położona, to pamiętali dobrze: ale na żaden sposób i od nikogo dowiedzieć się nie mogli, czego jednak bardzo pragnęli, w którym dniu, równie jak miesiącu, to Narodzenie nastąpiło.

Gdy kto czego bardzo pragnie, a to, czego pragnie, jest dobrem i w związku z korzyścią duszy, wtedy, w braku innego środka, Bóg Sam przybywa z pomocą. Stało się podobnie i z owem pragnieniem gorliwych czcicieli Maryi. Przez kilka lat z rzędu, w dniu 8 września, słyszeli w górze, jakby nad sobą, prześliczne śpiewy anielskie. Głosy, które ich dochodziły, a które nikogo innego, tylko Maryi dotyczyły, naprowadzały na myśl, że to pewno jest dzień, w którym ten świat ujrzała. Jeden nawet z tych, co one głosy słyszeli, udał się, jak pisze Benedykt XIV [1]) do Rzymu, i rzecz całą po szczególe rozpowiedział Papieżowi. Wszystko się tak składało, że dzień i miesiąc, który był dotąd zakryty, na jaw wychodził. Nie myślmy, żeby to tak prędko nastąpiło: długo Bóg gorącej modlitwy słuchał, nim ją wreszcie wysłuchał. My tyle szczęśliwi nie jesteśmy, co owi pierwsi czciciele Maryi, śpiewów anielskich nie słyszymy: ale dzień i miesiąc, na ich gorące modły raz objawiony, obchodzi się uroczystem świętem

[1]) O. Prokop: *Żywoty Świętych.*

po dziśdzień, jak się niegdyś obchodził przez tych, którzy o nim po raz pierwszy, i to w sposób tak cudowny się dowiedzieli.

Nie pozwólmy, Bracia drodzy, aby ten dzień przeminął bez złożenia jakiej ofiary dla naszej wspólnej Matki. Słyszeliśmy, *że fiołek pokory, lilia czystości* i *róża miłości*, były cnoty Jej najulubieńsze. W czem się Sama rozkoszowała, co Sama pielęgnowała, to i w drugich chce chętnie widzieć. Najlepszą przeto dla Niej ofiarą będzie ofiara z serc naszych, z serc pragnących się wyrabiać na wzór przez Nią dany. Pielęgnujmy w sobie, jak Ona, *pokorę*, *czystość* i *miłość*, postanówmy w dniu dzisiejszym zabrać się do tych cnót z całą mocą naszej duszy, a będzie-to ofiara naszej Matce najprzyjemniejsza.

Przyjmij od dziatek Twoich, droga Matko, coś Sama w Sobie z taką pilnością strzegła. O ile siły nasze pozwolą, o ile Ty nam Swem wstawiennictwem dopomożesz, postanawiamy ćwiczyć się w cnotach Tobie ulubionych. Tem postanowieniem to pobożne rozmyślanie nasze o Tobie kończymy, z tem postanowieniem w dniu dzisiejszym, na wszystkie dni życia naszego uczynionem, do domów naszych wróciwszy, żyć i pracować pragniemy.

Amen.

KAZANIE

na uroczystość

NAWIEDZENIA NAJŚW. MARYI PANNY.

„Wonczas, powstawszy Marya, poszła „w górną krainę ze skwapliwością do „miasta Judzkiego i weszła w dom Za- „charyaszów i pozdrowiła Elżbietę."

Ew. u św. Łuk. w r. I.

Nim cośkolwiek powiemy, Bracia kochani, o uroczystości, która nas dzisiaj tak licznie w tym Domu Bożym zebrała, pierwej przenieśmy się myślą do Ziemi Świętej, do ziemi wielką przestrzenią od nas oddzielonej, i przypomnijmy sobie kilka szczegółów tej ziemi dotyczących.

Ewangelia mówi, że Marya powstawszy, poszła ze skwapliwością w górną krainę, że po pewnym czasie Swej podróży przybyła do domu Zacharyasza, że pozdrowiła św. Elżbietę, zwiąc ją szczęśliwą z powodu ziszczenia żywionych oddawna pragnień. Wiemy, na mocy tejsamej Ewangelii, że Marya mieszkała w Nazaret, że tam Jej Anioł Gabryel zwiastował wielką godność Boskiego macierzyństwa, że ztamtąd po odejściu Anioła udała się do Hebron, gdzie przeby-

wał Zacharyasz wraz ze żoną Elżbietą. Odległość Nazaretu od Hebron wynosiła, licząc na naszą miarę, mil dwanaście.

Podróż zatem nie była łatwa, owszem, przedstawiała niemałe trudności; ale chęć odwiedzenia Swej krewnej, chęć podzielenia się z nią radosną nowiną, chęć przyjścia jej w potrzebie z pomocą sprawiła, że Marya Panna, dobrej myśli pełna, bez względu na wiek Swój młody, puściła się w drogę zaraz po zniknięciu Anioła. Gorące serce nie mogło wytrzymać, żeby nie wylało swych uczuć przed kim innym, a zwłaszcza przed swą krewną, wielkiem także dobrodziejstwem przez Boga obdarzoną. Powstawszy zatem, poszła ze skwapliwością, i po przebyciu niemałej przestrzeni, dzielącej jedno miasteczko od drugiego, kiedy się znalazła w domu Zacharyasza, pozdrowiła świętą Elżbietę, życząc jej szczęśliwego spełnienia uczynionych przez Anioła obietnic.

Wielkąś rzecz zrobiła Panno Najświętsza, gdyś popędowi Twego serca sfolgowała i drogę tak daleką bez względu na niebezpieczeństwo przedsięwzięła! Mamy w Tobie wzór do niezrażania się trudnościami, ile razy idzie o spełnienie jakiego czynu, czy-to dla chwały Bożej, czy dla pożytku bliźniego. Świeć nam Swym przykładem i wyrywaj z otrętwienia, gdy się w swych obowiązkach zapomnimy; gdy nie to, co Bogu miłem lub ludziom pożytecznem być może, ale wyłącznie to, co nam samym dogadza, na uwadze mieć będziemy. Wstawiennictwo Twoje u Syna jest potężne, posługuj się niem, prosimy, i nie dopuść, byśmy dziećmi Twojemi być przestali.

Zdrowaś Maryo!

I.

Nie myślmy, Bracia drodzy, aby nawiedzenie świętej Elżbiety przez Najświętszą Pannę było rzeczą czysto ludzką; by prócz przyjemności, jaka ztąd spłynęła i dla jednej i dla drugiej osoby, nic więcej w swych skutkach nie przyniosło.

Nie myślmy tak, bo gdybyśmy tak myśleli, nie bylibyśmy w zgodzie z Kościołem naszym świętym, który to zdarzenie do godności tajemnicy wyniósł i pomiędzy innemi uroczystościami, ku czci Najświętszej Panny ustanowionemi, i dzisiejszą uroczystość *Nawiedzenia* umieścił.

Dwie osoby odwiedziły się po długiem niewidzeniu; ale osoby te nie były osobami zwyczajnemi: pomiędzy każdym z nas, a pomiędzy temi osobami była i jest wielka różnica. Gdy my odwiedzamy się nawzajem, gdy podczas odwiedzania pamiętamy, że rozmowa i całe obejście się nasze ma być zbudowaniem, natenczas nietylko mamy przyjemność z odwiedzania płynącą, nietylko z pożytkiem przechodzi nam czas na odwiedzenie przeznaczony, ale, co ważniejsza, Bóg, ktorego obraz w sobie nosimy, chwałę ztąd ma dla Siebie należną.

Poszliśmy do naszego bliźniego, na pójście wybraliśmy czas odpowiedni, ani sobie, ani jemu nie przeszkodziliśmy w robocie, podczas rozmowy nie zadrasnęliśmy niczyjej sławy, nie wymknęło się nam z ust żadne kłamstwo; cośmy mówili, to się cechowało szczerością, zmierzało albo do nauczenia się czegoś, albo do przestrzeżenia siebie w czem, płynęło z miłości; Anioł Stróż, naszej rozmowie obecny, nie miał do zanotowania nic na naszą niekorzyść, i gdyśmy odwiedziny kończyli, gdyśmy przy odejściu o chwale dla Chrystusa Pana nie zapomnieli, gdy usta po raz ostatni do osoby odwiedzanej przemówiły, a serce wymawiane słowa stwierdzało, wtenczas zaprawdę, prócz zadowolenia wewnętrznego w nas samych, prócz tej pociechy, żeśmy ,czyn dobry w odniesieniu do bliźniego spełnili, Bóg miał chwałę z naszych odwiedzin, i policzy nam tę chwilę do chwil według Jego woli spędzonych.

Tak się rzecz ma, gdy my, jako ludzie, a przedewszystkiem jako chrześcianie odwiedziny sobie nawzajem składamy. Ale pomiędzy nami, jak powiedziałem, a pomiędzy Najświętszą Panną i świętą Elżbietą, różnica jest wielka. My jesteśmy zwyczajnymi ludźmi, a te dwie osoby były przez Boga do wielkich spraw wybrane. Nim się nawzajem

odwiedziły, nim jedna do drugiej przyszła, pierwej Anioł im oznajmił, że jedna stanie się matką Chrystusa Pana, a druga matką Jana Chrzciciela. Pomyślcie, jakiemi uczuciami te osoby były przepełnione, gdy o sobie w oddaleniu wspominały; pomyślcie, jakie rozmowy ze sobą toczyły, gdy się razem zeszły.

Miasteczko Hebron, w którem Zacharyasz z Elżbietą mieszkali, znajdowało się w niewielkiem oddaleniu od miasta Jerozolimy; ale w wielkiem oddaleniu, bo aż dwanaście mil wynoszącem, od Nazaret. Wiadomo jest, że Zacharyasz był Starego Zakonu kapłanem; gdy kolej na niego wypadła do sprawowania służby Bożej przy kościele Jerozolimskim, opuszczał swój dom i przez czas pewien przebywał w Jerozolimie. Na sześć miesięcy przed przyjściem Najświętszej Panny do świętej Elżbiety, gdy się znajdował w kościele jerozolimskim i składał Bogu ofiarę, spostrzegł po prawej stronie ołtarza, z wielkiem dla siebie zdziwieniem, Anioła, i posłyszał od niego to zapewnienie, że żona jego, pomimo swych lat podeszłych, porodzi mu syna, że ten będzie wielkim, że nazwać go należy Janem. Zacharyasz tym słowom nie dowierzał i dlatego pozbawiony został mowy. Ludowi w świątyni zebranemu swego widzenia nadzwyczajnego inaczej wytłómaczyć nie mógł, tylko zapomocą znaków. Obok strachu, jaki padł na wszystkich, obok zdumienia, że Zacharyasz zaniemiał nagle, nie obeszło się bez pytań, bez rozmów, na wytłómaczenie tego wypadku skierowanych. Każdy wracał do domu zajęty tą myślą, czy względem Boga nie zawinił, czy jemu się coś podobnego nie stanie, co się z Zacharyaszem stało. Taki zbawienny skutek wywarło zjawienie się Anioła: jeden został ukarany, a wszyscy z tej kary odnosili korzyść, wchodzili w swoje sumienie, badali, czy jest winne, czy niewinne, i przyrzekali poprawę.

Zacharyasz tymczasem, wróciwszy do domu, nie mógł tego, co zaszło, jasno wytłómaczyć żonie, znaki musiały zastąpić mowę. Tak upłynęło sześć miesięcy. Zacharyasz był ciągle niemową, rozumié się, że to dla Elżbiety niemały spra-

wiało smutek; dręczyła się, widząc swego męża tak ukaranym za niedowierzanie.

Ale Bóg, który zasmuca, nie pozbawia i pociech: zapowiednia Anioła przechodziła w rzeczywistość, Elżbieta poczuła się być matką. Gdy nadto ujrzała w drzwiach swego domu zdaleka przychodzącą krewnę, radość jej nie znała granic; pospieszyła z powitaniem, wyraziła się w sposób nadzwyczaj odpowiedni, nazwała się niegodną tego szczęścia: *zkądże mi to*, powiedziała, *że matka Pana mojego do mnie przychodzi?* Poczuł i Jan mały we wnętrznościach swej matki obecność Zbawicielową, nie mógł nie oddać hołdu Temu, któremu według wyroków Bożych miał torować drogę, poruszył się i pokłonił; sama to wyznała Elżbieta, gdy wprowadzając do swego domu Maryę, rzekła: *„Oto, jako się stał głos pozdrowienia Twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim* [1])."

Rozmowa dwóch matek, taką łaską przez Boga zaszczyconych, była święta: nawzajem opowiadały sobie o zaszłych zdarzeniach. Najwięcej szczegółów do opowiadania miała Marya Panna, wiedziała o sobie i o świętej Elżbiecie od tegosamego Anioła. Czego nie zrozumiała ze znaków swego męża święta Elżbieta, to doskonale pojęła z opowiadania Maryi Panny — obie uczuły się nad wyraz szczęśliwemi. Po wzajemnych wynurzeniach, po drobiazgowem zaznaczeniu, co towarzyszyło nadzwyczajnemu zjawisku, ze składaniem życzeń pierwsza odezwała się święta Elżbieta: *„Błogosławionaś Ty między niewiastami*, rzekła do Maryi, *i błogosławion owoc żywota Twojego. Błogosławionaś za swoją wiarę, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana.* [2])."

Według podania, był już wieczór, kiedy Najśw. Panna weszła do domu świętej Elżbiety. Doznawszy tyle od Boga i od swej krewnej, inaczej mówić nie umiała, tylko dziękczynną za wszystko modlitwą. Ewangelista, Łukasz święty, zapisał słowa tej modlitwy, my ją powtarzamy, ile razy

[1]) Łuk. I. — 44. [2]) Łuk. I. 42.

nieszpory odmawiamy, po łacinie zaczyna się modlitwa ta od słowa: „*Magnificat;*“ po polsku zaś, gdy zostanie to słowo przetłómaczone, zacznie się od: „*Wielbij duszo moja Pana* [1]).“

Zwróćmy się, bracia do ołarza, przyklęknijmy z pokorą.

Wiemy, Panno Najświętsza, że jesteś Szafarką łask Bożych; wiemy, że Twemu wstawiennictwu za nami wiele winniśmy. My ciągle Twej pomocy potrzebujemy, po otrzymaniu jednej, o inną znowu się naprzykrzamy. Nawiedź, proszę, mieszkanie biednej duszy mojej, jak nawiedziłaś mieszkanie Elżbiety świętej. Śpiesz się, błagam; Ty wiesz lepiej, niż ja, ile ona cierpi, ile złego jej zagraża; wiesz, że ona jest łupem tysiącznych nieporządnych chuci i złych nałogów, że zaraza grzechowa zostawiła w niej nieszczęsne ślady, popychające ją do śmierci wiecznej, o Szafarko skarbów Bożych, Ty ją możesz zbogacić i ze wszystkich ułomności uleczyć.

Nawiedź mnie więc, dopóki jeszcze na tej ziemi przebywam, nawiedź szczególniej w godzinę mojej śmierci, bo wtedy najbardziej Twojego wsparcia potrzebować będę. Nie jestem godzien tej łaski, abym Cię ujrzał oczyma ciała na ziemi, łaski, której wielu lepszych odemnie dostąpiło; ale błagam, spraw, abym Cię oglądał w niebie i dziękował przez całą wieczność za wszystko, coś dla mnie uczyniła. Teraz mnie nawiedź łaską Twego miłosierdzia i módl się za mną, to będzie dla mnie dostatecznem.

II.

Zrozumieliście pewno, bracia drodzy, że odwiedziny świętej Elżbiety przez Najświętszą Pannę, prócz własnego ich zadowolenia, przyniosły Bogu chwałę. Już sama rozmowa

[1]) Łuk. I. 46.

tak święta, tak budująca, jaką prowadziły pomiędzy sobą, była chwałą; gdy nadto dodamy wspólną modlitwę, gdy powiemy, że za ich pośrednictwem dowiedziało się wielu z sąsiadów; gdy wspomnimy, że Najświętsza Panna była u świętej Elżbiety aż do narodzenia się świętego Jana, że przez ten czas, ciągnący się trzy miesiące, Swem postępowaniem wszystkich budowała — to nam wypadnie, że ta chwała Bogu z odwiedzin była wielka, że udział w niej wzięli, oprócz Maryi, Elżbiety, Zacharyasza, domowników, sąsiedzi, znajomi i wogóle okoliczni mieszkańcy. Szerzyła się wiadomość o tem, co zaszło, szerzyła się i chwała.

Kolebka Jana nie była kolebką zwyczajnego dziecięcia; krył się w niej prorok, otaczała ją cudowność. Pozbawiony dotąd mowy Zacharyasz, przemówił: już nietylko zapomocą znaków, ale i zapomocą słów wszystkim wyjaśnił, czem go Pan Zastępów zaszczycił w Świątyni jerozolimskiej. Opowiadanie Zacharyasza z opowiadaniem Najświętszej Panny, jeszcze tam przebywającej, święty przedstawiało związek i nawzajem się dopełniało. Zgromadzeni i tych opowiadań słuchający, nie mogli nie podziwiać wielkich spraw Bożych; nie mogli powstrzymać się od głośnego tych spraw uwielbienia, powtarzając z Zacharyaszem: „*Błogosławiony Pan Bóg Izraela, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swojego* [1]).“

Patrzmy, czem były odwiedziny Najświętszej Panny w odniesieniu do Bożej chwały. Ale tesame odwiedziny, jeśli się rozpatrują w odniesieniu do bliźniego, niemniejszą sprawiły korzyść. Ewangelia nam mowi, że Najświętsza Panna bawiła *jakoby trzy miesiące* [2]) u swej krewnej, poczem wróciła się do domu swego. Przyjście jej wypadło w sam czas: Elżbieta, prócz podeszłego wieku, prócz idącej ztąd niemocy, potrzebowała czujnej opieki, przyjaznego serca i z tego względu, że chwila zostania matką zbliżała się coraz bardziej. Do wyręczenia w niejednem zajęciu gotową była Najświętsza Panna. Choćby święta Elżbieta nie śmiała

[1]) Łuk. I.—68. [2]) Łuk. I.—56.

i nie chciała Jej, jako *Matki Pana swego,* czemkolwiek w swym domu utrudzać, to ona Sama przeczuwała każdą potrzebę, odgadywała i spełniała pierwej, nimby o spełnienie została poproszoną. Radowało się bardzo serce świętej Elżbiety, gdy widziała takiego opiekuńczego obok siebie Anioła, w postaci świętej a tak sobie przychylnej krewnej. Brakło jej słów na wypowiedzenie pochwał należnych, ręce tylko ku niebu wznosiła i modlitwą z głębi serca płynącą dziękowała Bogu za taką pociechę, na ten czas dla siebie zesłaną.

Łatwiej jest sercem pobożnie wyrozumieć, niż wypowiedzieć, czem była Najświętsza Panna dla świętej Elżbiety, przez te trzy miesiące Swego u niej pobytu. Dom, w którym mieszkali, znajdował się na górze, źródełko dostarczające wody było na dole, Najświętsza Panna, pomimo swej godności, chętnie Sama z tego źródełka zaopatrywała dom w wodę. Nieraz okoliczni mieszkańcy widzieli Ją przy tem źródełku ze dzbanuszkiem, nieraz widzieli z bielizną do prania przyniesioną. Radowali się taką uczynnością z dalekich stron przybyłej dziewicy, stawiali za wzór dla siebie w postępowaniu, a źródełko przez pamięć dla niej, nazwali źródełkiem Maryi.

Tyle wieków upłynęło od tej chwili, a źródełko po dawnemu dostarcza orzeźwiającej wody tamecznym mieszkańcom. Gdy pielgrzym z dalekich stron przybyły, nawiedza dom Zacharyasza, dziś w kościół zamieniony, nie zaniedbuje zwykle znaleść się i przy źródełku. Pięknie jest ocembrowane, woda zpod kamieni wydobywa się obficie, jest czysta i zimna. Nieco opodal z tej wody mieszkańcy zrobili sobie rodzaj sadzawki, tam piorą bieliznę i poją swoje bydełko. Zawsze, o każdej porze dnia, można tam spotkać dość sporą mężczyzn i niewiast gromadkę. Gdy się zapytasz o nazwę tego źródła, wszyscy chórem odpowiedzą, że to jest źródło Maryi. Wyraz źródło, brzmi naturalnie inaczej w ich arabskim języku, ale wyraz Marya, pozostaje niezmienny. Błogo robi ci się na sercu, czujesz radość niewysłowioną, gdy posłyszysz z ich ust, coś kiedyś wyczytał z książki lub dowiedział się z opowiadania. Gdy poprosisz o naczynko i

pijesz wodę, oczy mimowolnie zwracają się do nieba i radeby ujrzeć tę świętą Dziewicę, która niegdyś tu przychodziła i której imię tak ściśle z tem miejscem się połączyło.

Zwyczaje i ubiory w Ziemi Świętej pozostały tesame, jakie były za czasów najdawniejszych. Dziewice zwykle chodzą w niebieskiej sukience i głowę mają nakrytą białą chusteczką. Według podania, tak się nosiła i Marya Panna. Temu, co ma żywą wiarę, temu, co nie żałował trudu, by się na to błogosławione miejsce dostać, każdy szczegół jest drogi, każda drobnostka nie może być obojętną. Chętnie się o nią dopytuje i niestartemi głoskami w swej pamięci zaznacza. Gdy się sposobność nadarzy, nie pyta, czy drudzy z zajęciem go słuchają, ale czem ma serce przepełnione, to wypowiada, pragnąc gorąco przelać w drugich razem z wiadomością i zapał i miłość dla rzeczy opowiadanych.

Jesteśmy bardzo daleko od tych stron, o których teraz mówimy, ale te strony winny nam być bardzo drogiemi. Ztamtąd otrzymaliśmy wiarę, tam kiedyś według Pisma św. i na ostateczne rozsądzenie zgromadzić się mamy: *„Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Jozafata i będę się tam z niemi sądził* [1])." Cały dwór niebieski weźmie udział w tej strasznej chwili, będzie więc i Najświętsza Panna, będzie ta, której chwalebne postępowanie dziś tutaj zebrani, sobie przypominamy. Bylibyśmy bardzo przewrotnymi, gdybyśmy, słuchając o Jej zachowaniu się względem Elżbiety świętej, nie postanowili sobie zachowywać się podobnie względem naszych rodziców, naszych krewnych i znajomych. Pod tym tylko i nie innym warunkiem, Najświętsza Panna, patrząc na nas z nieba, naszym zamiarom błogosławić będzie i o ich spełnienie do Syna prośbę zaniesie.

Przyklęknijmy raz jeszcze i łącznie z Kościołem wywołajmy na usta słowa modlitwy.

[1]) Joel. III—2.

Sługom Twoim, prosimy Cię Panie, dary łask niebieskich racz udzielić obficie, aby jak Najświętszej Maryi Panny Boskie Macierzyństwo stało się początkiem zbawienia naszego, tak żeby i Nawiedzenia Jej uroczysta pamiątka, którą obchodzimy, nawiedzenie serc naszych łaską Ducha Świętego nam wyjednała. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków.

Amen.

NAUKA

O ZNIEWAGACH WYRZĄDZANYCH CHRYSTUSOWI PANU

W PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE.

(1869 r.).

„Błogosławiony mąż, który nie chodził
„w radzie bezbożnych, i na drodze
„grzesznych nie stał."

Psalm I.—1.

Nieraz zapewne z tego miejsca prawdy rozbierany był przedmiot, nad którym i dziś pokrótce zastanowić się chcemy; nieraz powiedziane było słowo tak wymowne i tak przenikające aż do głębi duszę naszą, iż nam się zdawało, że wszystko, co o tym przedmiocie powiedzianem być może, powiedzianem zostało. Takie przynajmniej w duszy odzywało się przekonanie, gdyśmy ostatnie słowa mówiącego w pamięci naszej zapisywali; z taką może myślą opuszczaliśmy kościół po skończonem nabożeństwie.

Ale przekonanie przestało być takiem, myśl zamieniła się na inną, gdy z doświadczenia pokazało się, że i pamięć nie zawsze wiernie dochowuje to, co w chwili mówienia tak wiernie przyjmowała, i słowo, któreśmy brali za ostatnie w tym lub owym przedmiocie, ostatniem jeszcze nie było.

A jeżeli rzecz tak się ma wogóle, jeżeli o każdym przedmiocie nastręczającym się do rozważania w świętej religii naszej da się to powiedzieć, — to tembardziej powiedzieć można, a nawet potrzeba, o przedmiocie, który w tej chwili ma naszą zajmować uwagę.

Wiele razy i w rozmaity sposób z tego miejsca przedstawiał mówiący wielkość dobrodziejstwa, jakie nam wyświadczył ukochany nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, zostawując Siebie w Przenajświętszym Sakramencie. Wiele razy i w rozmaity sposób przedstawiane były obowiązki, jakie się od nas należą Chrystusowi Panu za to Jego dobrodziejstwo, a jednak nietylko twierdzić nie można, że te obowiązki zawsze i przez wszystkich bywają spełniane, ale z wielkim smutkiem wyznać należy, że o nich często zapominamy, i zapominając, stajemy się niewdzięcznymi Chrystusowi Panu za Jego tak wielką dla nas miłość, stajemy się niewdzięcznymi, Jemu wyrządzamy *zniewagę*, a sobie — niczem nienagrodzoną *szkodę*.

Oto do rozważania przedmiot, oto dwa punkta, które w dalszym ciągu dzisiejszej nauki zajmą naszą uwagę.

Niech Pan Jezus, utajony w Najświętszym Sakramencie, ku czci którego mówić będziemy, błogosławi słowom naszym, czyniąc je pożytecznemi dla dobra bliźnich naszych. Niech Matka Jego Najświętsza, Marya Panna, wstawiennictwem Swojem przemożnem wyjedna nam u Boga potrzebną w tej mierze łaskę. Przyklęknąwszy, poprośmy Ją z pokorą, mówiąc:

Zdrowaś Maryo!

I.

W pierwszym punkcie zastanawiać się mamy nad zniewagą, jaka Panu Jezusowi, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, wyrządzaną bywa już-to przez złych chrześcian, zapominających zupełnie o swojej dla Pana Jezusa wdzięczności; już przez dobrych nawet, którzy niedość pamiętają, że powinni być zawsze dobrymi, i nieraz swojem

zachowaniem się nagannem ujmują niemało z tych dobrych przymiotów, na które sobie słusznie może zkądinąd zasłużyli. W obecnym czasie częściej, niż kiedykolwiek ma to miejsce, a zniewaga tak przez jednych, jak przez drugich wyrządzana spowodowaćby mogła Pana Jezusa do powtórzenia owych słów kiedyś do Żydów wyrzeczonych: *„Ileż razy chciałem cię zgromadzić, jak kokosz zgromadza pisklęta pod skrzydła a nie chciałoś* [1]." *„Wychowałem, wywyższyłem syny Moje, a oni mną wzgardzili* [2])."

Tak, dzisiaj częściej niż kiedykolwiek te słowa Pan Jezus mógłby powtórzyć, dzisiaj częściej, niż kiedykolwiek my sami powinniśmy je sobie powtarzać, i tem powtarzaniem odwodzić umysł nasz od zajmowania się rzeczami, którym bez miary oddają się mniej dobrzy chrześcianie, a które niczem innem nie są, tylko rzeczami zakazanemi, rzeczami znieważającemi i ich własne imię i imię Tego, od którego je wzięli — Jezusa Chrystusa.

Czy-to weźmiemy pod rozwagę rozmowy, jakie się zwykle toczą, czy zabawy, jakie się w tym czasie odbywają, są one tego rodzaju, że nie można, biorąc w nich udział, wyjść bez szwanku na duszy: nie można, pomimo chęci, uniknąć grzechu i nie obrazić Boga. A wszakże uniknięcie tego wszystkiego, niebranie w tem wszystkiem udziału, nie jest wcale trudnem. Owszem, odmówienie sobie tego wszystkiego jest rzeczą nierównie łatwiejszą, niż spełnienie naprzykład postu, do którego różne powody, już od nas samych, już od okoliczności zależące, mogą być przeszkodą. Ależ jaki powód będzie tak silny, by nas zmusił nie powstrzymać się od wyraźnie nawet niebezpiecznych lub niegodziwych zabaw karnawałowych, które są przyczyną tylu grzechów i takiej zniewagi dla Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie: — jaka przyczyna zdoła nas usprawiedliwić przed surowym Sędzią, żeśmy na nie uczęszczali bez względu na to, iż znaliśmy ich złą stronę, ich niebezpieczeństwa? — Żadna.

[1]) Ś. Mat. rozdz. XXIII, w. 37. [2]) Iz. r. I. w. 2.

Ani wiek, ani zwyczaj ogólnie przyjęty, nie zdołają nas wymówić, bo to są nie powody, nie przyczyny, ale tylko pozory, żadnej niemające w oczach Boga wagi. Cokolwiek w tym względzie przez nas na usprawiedliwienie przytoczonem zostanie, wszystko okaże się niedostatecznem, — a my uledz będziem musieli wyrokowi, jaki spotka wszystkich grzeszników. Nierównie więc lepiej jest wcześniej przewidzieć ten wyrok i swojem zachowaniem się uchylić ostateczne jego zapadnięcie: nierównie lepiej nie uczęszczać na te obmierzłe zabawy, niż uczęszczaniem znieważać i imię własne i imię Tego, od którego nasze własne wzięliśmy — Jezusa Chrystusa.

Taki wniosek każdy rozsądny człowiek, każdy prawdziwy uczeń Chrystusa powinien sobie uczynić. „Bóg jest dla mnie tak dobry, będzie mówił głos odzywający się w głębi jego duszy, a ja miałbym być tak złym, taką za Jego dobroć odpłacać się niewdzięcznością? On, by okazać Swoją dla mnie miłość i na krzyżu cierpiał i tu utajony w Przenajświętszym Sakramencie cierpi od złych chrześcian, czyż ja miałbym powiększać ich liczbę? Nie — tego nigdy nie zrobię. I to tem mocniej sobie stanowię, że wiem, jak niczem nienagrodzoną szkodę wyrządza sobie ten, kto staje się przyczyną zniewagi Panu Jezusowi zadanej, już przez rozmowy niedobre, już przez zabawy niedozwolone.“ To głos odzywający się w duszy dobrego chrześcianina, dobrego ucznia Chrystusowego. Głos się odzywa i on idzie za tym głosem, bo niepójście za tym głosem wewnętrznym uważałby za przeciwienie się Samemu Panu Jezusowi. Idzie i wystawia sobie całą wielkość szkody, jakąby poniósł, gdyby za tym głosem nie poszedł, gdyby przeciwnie, bez względu na ten głos, bez względu na jego wołania, niedozwolonym uciechom się oddał, i obrazę swemu Mistrzowi, Jezusowi Chrystusowi, wyrządził. Chwalebnie zaś postępuje sobie, skoro tak czyni, jak tego wymaga własne sumienie jego, przez które Bóg Sam przemawia — i jest naśladowania godzien.

II.

Pierwsza szkoda, mówi sobie chrześcianin dobry, jaką ponosi każdy, oddający się w tym czasie niegodziwym zabawom, jest strata czasu, który na co lepszego i pożyteczniejszego może i powinien być obrócony. Szkoda tem trudniejsza do powetowania, im wiek człowieka, tym zabawom się oddającego, jest młodszy. W każdym wieku strata czasu jest niczem nienagrodzoną szkodą, ale w wieku młodym, który powinien być poświęcony wykształceniu serca i umysłu, wyrobieniu woli, nawyknieniu do cnoty, jest tak wielką, że niepodobna będzie rodzicom żadnej słusznej przytoczyć przyczyny na usprawiedliwienie, że tej stracie nie zapobiegli i swym dzieciom pozwolili drogi wiek młody na fraszkach przepędzić!

Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy jest, kto z krótkiego czasu, jaki ma sobie udzielony na zarobienie wieczności, umiejętnie korzystać usiłuje. — Szczęśliwy, kto w myśl Apostoła narodów, Pawła świętego, póki czas ma, i sobie i drugim dobrze czyni: *„Póki mamy czas, czyńmy dobrze wszystkim* [1]*“*.

Druga niemniej ważna szkoda wyrządza się duszy: Oddając się bowiem niegodziwym lub niebezpiecznym zabawom, popełniamy bardzo często, jak powiedzieliśmy wyżej, grzech, — wyrządzamy Chrystusowi Panu zniewagę, a tem samem tracimy Jego łaskę, i tracąc ją, pozbawiamy się wszelkiej pomocy, jaka z tej łaski płynie; pozbawiamy się w pracach naszych błogosławieństwa Bożego, bez którego wszelkie wysiłki nasze, zwłaszcza w odniesieniu do nagrody wiecznej, bezowocnemi się okażą: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie,“* mówi Pan Jezus [2]. Praca własna wtedy tylko przynosi prawdziwą korzyść człowiekowi, wtedy tylko sporzy mu zasług w niebie, kiedy człowiek ma przy sobie bło-

[1]) Gal. VI. [2]) Jan XV.

gosławieństwo Boże, kiedy zostaje w łasce, z tą łaską współpracując.

Wielkiego więc rozsądku dowodzi, kto w życiu swojem od wszelkich złych okazyj stroni, kto niebezpieczeństwa nie miłuje, kto nieoszacowanego skarbu łaski na szwank podczas zabaw nie wystawia: *„Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie bezbożnych i na drodze grzesznych nie stał* [1])."

Możnaby jeszcze więcej naliczyć szkód, ale te są tak widoczne, że potrzeba nie chcieć widzieć, aby ich nie widzieć, — i dlatego na nich poprzestaniemy. Tym zaś, którzy tych szkód nie widzą i widzieć nie chcą, powiemy z Panem Jezusem: *„Biada wam, którzy się teraz śmiejecie* [2])!" Biada wam, którzy ani na stratę niczem nienagrodzonego czasu, ani na stratę Bożej łaski tak w życiu potrzebnej niepomni, oddajecie się zgubnym uciechom, niedozwolonym zabawom, grzesznym rozrywkom, i oddając się im, wyrządzacie zniewagę Panu Jezusowi utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie.

Biada wam, tem gorsze, że to wszystko złe jest wiadome naprzód!

Ale my, którzy chcemy należeć do chrześcian dobrych, do prawdziwych uczniów Chrystusa, miejmy zawsze przed oczyma zniewagę, jaką Panu Jezusowi wyrządzają inni, a może i my przez zapomnienie, i nietylko tej zniewagi naszem postępowaniem powiększać nie chciejmy, ale starajmy się, wedle możności, zmniejszać; starajmy się, o ile z nas jest, nagradzać.

W miarę, jak inni oddają się zabawom, my oddawajmy się modlitwie — modlitwie w ten sposób zrozumianej, w jaki rozumiał ją Pan Jezus, gdy mówił: *„Zawsze się módlcie a nigdy nie ustawajcie* [3])." Więc zalecając modlitwę, nigdy ustawać niemającą, chciał, aby każda czynność nasza, byle była czynnością dobrą, na równi z modlitwą ważoną była przed Bogiem, — chciał, abyśmy i modlitwy, we właściwem zna-

[1]) Psalm I.—1. [2]) Łuk. VI.—25. [3]) Łuk. XVIII.

czeniu wziętej, nie zaniedbywali, i czynności od życia nieodłączne wiernie spełniali.

Taką postępując drogą w życiu naszem, jak z jednej strony wynagrodzimy przynajmniej w części zniewagi Panu Jezusowi wyrządzane przez innych, tak z drugiej strony przygotujemy się do godnego przyjęcia Pana Jezusa w serca nasze tu na ziemi, aby On nas kiedyś przyjął do chwały Swojej w niebie.

Amen.

KAZANIE

na uroczystość

ŚWIĘTEGO JANA NEPOMUCENA.

„Wszelki, który mię wyzna przed lu-
„dźmi, i Syn człowieczy wyzna go przed
„Anioły Bożymi."
Ew. u św. Łuk. w r. XII.

Niedziela dzisiejsza, piąta po Wielkiejnocy, zeszła się z uroczystością świętego Jana Nepomucena, którego doroczną pamiątkę w świątyni tutejszej odpustowem nabożeństwem obchodzimy. Rzadko który Święty takiej czci doznaje pomiędzy nami, rzadko który Święty tyle pomników, kapliczek, tu i ówdzie poumieszczanych, naliczyć może, ile święty Jan Nepomucen, patron ziemi Czeskiej i ziemi naszej, patron sławy dobrej.

Wiele lat już upłynęło od jego śmierci męczeńskiej, wiele lat upłynęło, jak zpomiędzy żyjących okrutnym sposobem wyrwany został, a pamięć o nim, pomimo to nietylko nie ginie, lecz owszem powiedzieć można, że się wzmaga. Każda matka, każdy ojciec, ile razy idą do kościoła na nabożeństwo z dziatkami swojemi, tyle razy, spotkawszy przy moście lub gdzie przy drodze statuę Jana świętego, objaśniają

pilnie słuchającym ich dziatkom, że to ten jest Święty, ten Męczennik wielki, którego bezbożny król czeski, Wacław IV, w przystępie gniewu wtrącić kazał z mostu do rzeki Mołdawy w mieście Pradze.

Szczęśliwi rodzice i zarazem szczęśliwe te dziatki, którym rodzice opowiadają pobożnie o miejscu urodzenia tego Świętego, o jego dzieciństwie, o wieku późniejszym, o jego pracach i cnotach, a w końcu o bohaterskiej i męczeńskiej jego śmierci. Wiedzą zapewne wiele z takiego opowiadania zarówno rodzice, jak i dziatki, ale może nie wiedzą wszystkiego, może o czem wiedzą niedokładnie, i dlatego postanowiliśmy w naszej dzisiejszej nauce duchownej przywieść i sobie i im na pamięć, wywołać z dalekiej przeszłości postać wielkiego Świętego, postać wielkiego męczennika, postać szczególnego dobrej sławy Patrona. Zwróćmy się do ołtarza.

Uroczystujący dziś Janie święty, przyczyńco nasz przed Bogiem wielki! czuwaj nad nami, wstawiaj się za nami i do Boga i do Matki Najświętszej, kiedy my w tej świątyni zebrani o Tobie mówić będziemy. A Ty, Królowo Męczenników i Królowo nasza, przyjm od nas, jak niegdyś od Anioła, pozdrowienie zawsze Ci miłe.

Zdrowaś Maryo!

I.

Pewno wiecie, bracia drodzy, że miasto Praga, w którem poniósł śmierć męczeńską święty Jan Nepomucen, leży w Czechach, że Czesi mają mowę zbliżoną do naszej, że Polak po krótkim pobycie pomiędzy nimi, po obsłuchaniu się jakiem takiem, rozmówić się bez trudu z nimi potrafi. Pomiędzy wyrazami i tokiem ich mowy a naszej, jest wielkie podobieństwo. Czesi, zwłaszcza teraz, okazują wielką ku nam przychylność i gorąco zajmują się mową naszą. Gdy się coś lepszego pokaże u nas w druku, oni to tłómaczą na swój język i cieszą się z tego owocu pracy naszej, jakby ze swej własnej.

Zpośród takiego to ludu, nam przyjaznego i z nam można powiedzieć, spokrewnionego, wyszedł uroczystujący dziś święty Jan Nepomucen. Narodził się nie w samej Pradze, ale w miasteczku niezbyt daleko od Pragi położonem, Nepomuk zwanem, w powiecie Pilzneńskim. Rok po Chrystusie Panu był wtenczas 1330, a zatem temu 500 lat zgórą. Rodzice jego byli ubodzy, majątku nie posiadali, ale posiadali coś więcej, niż majątek, bo prawość i pobożność wielką. Czem byli przejęci rodzice, to przy ich staraniu, przy ich zabiegach, a nadewszystko przy łasce Bożej, przelało się, że tak powiemy, w młodziutkiego Jana. Tak ojciec jak i matka nigdy ze swoich ust nie pozwolili wyjść żadnemu przekleństwu, żadnej gorszącej rozmowie. Jan ciągle był upominany zarówno przez ojca, jak i przez matkę, że usta są dane człowiekowi na to, aby niemi Pana Boga chwalił, a nie obrażał; aby niemi błogosławił, a nie przeklinał.

Z mową łączyli przykład: Jan widział, że ojciec i matka rano i wieczór z pobożnością do pacierza klękają, że jemu drobniuchne rączęta składać każą, i za sobą, co mówią w pacierzu, z uwagą powtarzać. Kiedy nadeszło południe, Jan zawsze widział, że *Anioł Pański* za dusze zmarłych odmawiają; że nie pierwej do spożywania darów Bożych się biorą, aż znak Krzyża świętego uczynią i modlitwę stosowną odmówią. Kiedy wieczorem matka lub ojciec zapalali światło, zawsze i sami mówili, i jemu zalecali, żeby mówił: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“* Nie jakby od niechcenia, ale z największą uwagą i pobożnością te święte słowa wymawiali i głowę schylając, i jeśli siedzieli, podnosząc się. Kiedy z domu na czas dłuższy wychodzili dla załatwienia sprawy jakiej, kiedy się na spoczynek udawali po dniu minionym, zawsze, umoczywszy rękę w wodzie święconej, która tuż w kropielniczce była, znak krzyża świętego czynili, pragnąc tym sposobem i niebezpieczeństwo od siebie oddalić i błogosławieństwo Boże sobie zjednać.

Post równie, jak i jałmużnę, te niezbędne obok wiary do zbawienia uczynki, w wielkiem zachowaniu mieli. Jan widział, że piątek i sobota każdego tygodnia, jak chce mieć

trzecie przykazanie kościelne, były przez nich zawsze dokładnym postem obchodzone. Pierwszy dzień, to jest piątek, na pamiątkę męki i śmierci Chrystusowej, pościli; w drugi, to jest sobotę, ku czci Panny Najświętszej, umartwienie sobie zadawali. Słyszał od nich nieraz to zdanie, że prawdziwy chrześcianin-katolik, wszystkie przepisy świętego Kościoła katolickiego zachowywać usiłuje, gdyż Pan Jezus tych tylko za Swoich wiernych uważa, którzy Jego Kościoła słuchają.

Przykazanie mówi i pod grzechem zobowiązuje, aby każdy wierny Mszy świętej co niedziela i co święto z uczciwością i nabożeństwem słuchał, a rodzice świętego Jana razem ze synem swoim nietylko to przykazanie zawsze gorliwie spełniali, nietylko nigdy Mszy świętej w niedzielę nie opuszczali, ale co godniejsze pochwały, ponieważ kościół Cystersów był niedaleko, codzień na tej Niekrwawej Ofierze obecnymi byli.

Pod takiem-to okiem i wśród takiego otoczenia spędził Jan święty najpierwsze swe lata. Że był dobry, że był cnotliwy, to po łasce Bożej zawdzięczał swym rodzicom. Jakimi byli sami, takim został i ich syn: jabłko padło blisko swej jabłoni. Prawda, że nie zawsze święci rodzice cieszą się świętemi dziećmi, ale mimo smutnych i bolesnych wyjątków zwykle to bywa, że w wychowaniu najdzielniejszym środkiem jest dobry przykład i jeżeli w usiłowaniach swoich cnotliwi rodzice tym środkiem stale się posługują, stać się może przy Boskiej pomocy, że te ich usiłowania, niezwykłą nawet cnotą dzieci i wyższą świętością uwieńczonemi zostaną. Z drugiej strony smutną bywa prawdą, że niecnota dzieci owocem jest niedbalstwa rodzicielskiego w sprawie chrześciańskiego wychowania, a mianowicie zaniedbania dobrego przykładu.

II.

Jak tylko podrósł i większego objęcia rzeczy nabrał, jak tylko czytać się nauczył, zaraz do Mszy świętej służyć

zapragnął. Jakoż w miejscowym kościele ojców Cystersów, o rannej godzinie, kiedy jeszcze do szkoły nie czas było, codzień do Mszy świętej przykładnie sługiwał i tym sposobem coraz hojniejszą łaskę niebios na siebie sprowadzał. Cieszyli się rodzice, budowali się inni, patrząc na taki chwalebny sposób życia.

Łacińskiego języka uczył się w Zateczu, poczem, gdy znaczne postępy w tym języku porobił, do Pragi, jako stolicy Czech, na naukę wyższą wysłany został. Uniwersytet w Pradze stał wtenczas wysoko, młodzież garnęła się do tego uniwersytetu ze stron dalekich, niemało można było naliczyć cudzoziemców, pomiędzy dobrymi znajdowało się i złych dosyć. Jan tymczasem nie ze złymi, ale z dobrymi trzymał; co mu od nauk zostawało chwil wolnych, to modlitwie poświęcał. Nigdy nie można go było widzieć próżnującym, nigdy jakiejś swawoli lub płochej zabawie oddanym, albo się modlił, albo się uczył — i tak mu upłynęła młodość.

Dobrze się gotował, dobrze sposobił do stanu duchownego, który później nie bez bojaźni za swój wybrał. Nauka z pobożnością sprawiły, że i w tym stanie był światłem prawdziwem, był Aniołem w ludzkiem ciele. Praga, wskutek jego kazań, namaszczenia i gorliwości pełnych, inną postać przybrała. Pobożność, którą on na sobie tak żywo przedstawiał, a o której tak gorliwie w swych kazaniach mówił, podniosła się. Wstrzemięźliwość od napojów rozpalających, cnota przedtem bardzo sponiewierana, pociągnęła na swą stronę wielu. Życie cnotliwe, życie bogobojne, u znacznej części mieszkańców tego miasta stało się widocznem. Słowem, działanie jego i działanie laski Bożej było dotykalne, nieraz i z niejednych ust słyszeć się dało: *„Sam nie wiem, jak i kiedy, dzięki Janowi, dzięki jego zachęcie, przemieniłem się całkiem.“*

„Mając ztąd, mówi nasz wiekopomny Skarga, świątobliwości i żarliwości ku chwale Bożej wielką sławę, Jan św. za zaleceniem Arcybiskupa pragskiego, za pospolitem kanoników zdaniem, do kapituły kanoników katedralnego kościoła pragskiego świętego Wita przybrany jest, i oraz mu kazno-

dziejski przed królem urząd konferowano. Długo się z tych godności mąż święty wymawiał, ale usilnem nalganiem zwyciężony, one przyjął. Sprawował przez wiele lat ten kaznodziejski urząd z wielkim dusz pożytkiem tak, że wiele panienek jego kazaniami oświeconych, życia świątobliwego przykładem pobudzonych, świat porzuciło, zakonny w klasztorze pragskim u świętego Jerzego babit przyjąwszy. Wacław IV także, król czeski i oraz cesarz, póki jeszcze nie doszedł ostatnich złości, męża świętego nauką, mądrością i kaznodziejską żarliwością ujęty, wiele dobrego czynił. Królowa zaś, żona jego, imieniem Joanna, Wojciecha, Bawaryi książęcia i grafa Holandyi córka, obrała go sobie za ojca duchownego i sumienia swego sędziego, którego nauką do wielkiej cnoty się pobudzała. Ofiarowano mu od króla biskupstwo Litomyślskie, probostwo Wyszegradzkie, która-to godność pierwsza jest po arcybiskupstwie królestwa, Prymasie, albowiem ten proboszcz jest oraz kanclerzem koronnym, ale tych godności żadną miarą nie przyjął jedynie dlatego, że od pozyskania dusz oderwać się nie chciał. Urzędu jednak jałmużnika żadnemi prośbami uchronić się nie mógł, od króla i królowej sobie ofiarowanego, na którym urzędzie tak się sprawował, że jego dzielność dworzanie, miłosierdzie ubodzy, roztropność i w rozdawaniu sprawiedliwość zalecali wszyscy [1]).“

„Ale nieprzyjaciel nasz wspólny, duch zły, nie zasypiał swej sprawy; tyle dusz zabiegami Jana świętego piekłu wyrwanych nie dawało mu pokoju: co mógł czynił, aby temu przeszkodzić. Kilku zpośród zamożniejszych mieszkańców miasta Pragi, a pomiędzy nimi i króla Wacława IV, na swą stronę przeciągnął. Jan, taki gorliwy Apostol Chrystusów, był im solą w oku; bądź co bądź, zgładzić go postanowili, by im nie przeszkadzał w ich życiu występnem.

Nie zarzucić nie można było Janowi, ale czego złość nie dokaże? Zachciało się królowi wiedzieć grzechy, jakie na świętej Spowiedzi wyznała Janowi jego żona Joanna. Różnemi sposobami usiłował od Jana tę tajemnicę wyłudzić,

[1]) X. Skarga, *Żywoty Świętych.*

i groźbami, i obietnicami wielkich dobrodziejstw pociągał go na swą stronę. Gdy w końcu nie mógł nic zyskać, gdy Jan nawet na tortury wzięty, tajemnicy Sakramentalnej nie zdradził, król siepaczom swoim kazał Jana nocną porą, porwanego, do rzeki Mołdawy, która przez Pragę przepływa — wrzucić.

Taką była śmierć naszego Świętego. Bóg nie pozwolił, aby ciało, w którem taka święta dusza przebywała, zostało nieodkryte. Zaraz nazajutrz znalazło się na wierzchu wody, było prócz tego zbiegającemu się zewsząd ludowi szczególnem światłem wskazywane. Pochowanie tych drogich zwłok odbyło się jaknajuroczyściej w miejscowym kościele katedralnym. Grób, w którym te zwłoki złożono, licznemi zasłynął i podziśdzień słynie cudami. W poczet Świętych policzony został Jan przez Papieża Benedykta XIII roku Pańskiego 1722. Napis na grobowcu w języku łacińskim po przetłómaczeniu jest taki: „*Tu leży cudami sławny Jan Nepomucen, kanonik Kościoła tego, spowiednik królowej Joanny, że nie chciał wydać sekretu spowiedzi, od Joanny uczynionej, był z rozkazu Wacława IV, króla czeskiego, po zadanych sobie i cierpliwie wytrzymanych mękach, z mostu do Mołdawy wrzucony, dnia 16 Maja, roku Pańskiego 1383.*“

Patronie dobrej sławy, Janie święty, broń nas swojem wstawiennictwem potężnem przed Bogiem, broń swoją opieką przed ludźmi przewrotnymi, gdy nam swoim językiem szkaradnym dobrą sławę odebrać usiłują. Broń nas, o broń, pokornie Cię prosimy.

Amen.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEGO WALENTEGO.

(1877 r.).

O zabobonach.

„Nie zwracajcie się do bałwanów, ani „bogów litych sobie czyńcie. Ja Pan „Bóg wasz."

Lew. XIX.—4.

Ten Święty, którego uroczystość zgromadziła nas dzisiaj, drodzy bracia, tak licznie do tej świątyni, żył w czasach od nas bardzo odległych. Świat był wówczas jeszcze prawie cały pogański, ludzie nie prawemu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, ale bałwanom z drzewa lub kamienia wyrobionym, cześć Boską oddawali. Była-to ślepota do najwyższego stopnia posunięta!

Na tronie Rzymskim zasiadał wtedy cesarz Klaudyusz II, było-to około roku 270. Chrześcianom nietylko kościołów mieć, ale nawet swojej wiary jawnie wyznawać nie było wolno. Kryli się, jak mogli, po katakumbach, to jest po podziemiach, ile razy wypadło im Mszy świętej wysłuchać, lub na naukę albo jakie nabożeństwo się zebrać. Jeśli

który z nich przez pogan został wykryty i jako chrześcianin do władzy doniesiony, zaraz na srogie męczarnie poszedł. Zdarzało się i tak, że razem w jakiem podziemiu na modlitwę zebranych nielitościwi poganie gruzem lub kamieniami zarzucali, — była-to śmierć nadzwyczaj straszna. Własną krwią, i to w taki okrutny sposób przelaną, musieli okupywać swoją wiarę. Do ich liczby należał i święty Walenty, patron dziś uroczystujący. Był kapłanem, był nauczycielem ludu tak straszliwie gnębionego. Ani zdrowia, ani życia nawet nie szczędził dla dobra drugich, swej pieczy powierzonych; wielka jego świątobliwość zjednała mu ogólny szacunek. Litość, jaką okazywał względem biednych; jałmużna, jakiej im nieraz hojnie udzielał, sprawiła, że wszyscy ojcem go swoim zwali. Pokora i słodycz w obcowaniu z drugimi, pobożność i namaszczenie, cechujące każdą jego sprawę, otwierały mu przystęp do serc najzatwardzialszych i pozwalały zjednywać dla Chrystusa Pana, dla religii Jego Boskiej wielką liczbę wyznawców z pogan nawróconych.

Był pod tym względem bardzo szczęśliwy. Sława jego rozeszła się szeroko i daleko, dowiedział się o nim i cesarz Klaudyusz II, — zapragnął go widzieć. Walenty święty, chociaż przeczuwał, chociaż prawie napewno wiedział, że śmierć go spotka, i to śmierć wśród mąk najokrutniejszych, stawił się przed cesarzem. Był przygotowany na wszystko. Szło mu nietyle o życie, które prędzej lub później i takby się skończyło, ile o zwycięstwo prawdy, o przekonanie cesarza, który był bardzo zabobonny, że jedyną religią, jedyną drogą do nieba wiodącą, nie jest religia pogańska, ale religia i droga, wskazana przez Chrystusa Pana, Zbawcę całego rodu ludzkiego. O to głównie chodziło świętemu Walentemu, by przekonał cesarza, by go z błędu wyprowadził i prawdzie pozyskał.

Nim poszedł, uzbroił się modlitwą, padł na kolana i z rękoma ku niebu wzniesionemi błagał Pana nad Pany o wsparcie w tej trudnej sprawie. Pójdźmy i my za jego przykładem, i nim rzecz dalej poprowadzimy, nim po szczególe, cośmy zamierzyli, rozbierzemy, pierwej poklęknąwszy, poprośmy z pokorą utajonego w Przenajświętszym Sakra-

mencie Pana, by nam podczas tej duchownej ze sobą rozmowy łaski Swéj świętej nie odmawiał.

Wielki i nieogarniony w Swej dobroci Boże! słabi i niedołężni jesteśmy sami, bez Ciebie nic uczynić nie możemy, coby na zbawienie zasługiwało. Wléj w nas, prosimy, moc świętego Walentego, pozwól przeniknąć się jego duchem, niech patrzy na nas z nieba i mówi do nas, jak mówił niegdyś do cesarza Klaudyusza o strasznym grzechu *zabobonów*. Wiele się nauczymy, jeśli ten grzech, tak pomiędzy nami rozpowszechniony, zpośród nas wykorzenimy. Nie jesteśmy godni, o Wielki Boże! byś prośby naszej wysłuchał, ale błagamy Cię, przez wstawiennictwo wspólnej naszej Matki, Najświętszej Panny.

Zdrowaś Maryo!

I.

Wiecie, bracia drodzy, z tego, com dotąd powiedział, że cesarz, do którego został wezwany święty Walenty, był poganinem. Największym jego grzechem było to, że zamiast prawdziwego Boga, zamiast Stwórcę nieba i ziemi, czcił różne bałwany, ręką ludzką poczynione. „Jeśli mam go przekonywać o prawdzie, mówił do siebie święty Walenty, tedy nie od czego innego powinienem zacząć, tylko od pierwszego przykazania, które niegdyś na górze Synai przez Samego Boga własnym palcem zostało na kamiennej tablicy wyryte i do zachowania ludowi dane.

„To przykazanie jest: „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną.*“ Przed innemi Bóg je umieścił, na samym początku położył, żebym zrobił, mówił do siebie święty Walenty, gdybym ten porządek chciał zmienić. „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną*,“ to pierwsze prawo, którego mi całą siłą bronić należy, o którem i cesarza i wszystkich słuchających przekonywać mi wypada. Jestem wśród ludu, który tę prawdę i to prawo zasadnicze jaknajbardziej

naruszył, wiarę swoją szkaradnym fałszem zeszpecił. Czy zachoruje kto, czy jest w nieszczęściu jakiem, nie do Boga, ale do guseł i różnego rodzaju zabobonów, i ze skargą swoją biegnie i o poradę prosi, — w wielkim błędzie zostaje. Nieraz rzecz, którą jako lekarstwo otrzyma, chorobę jeszcze bardziej pogorszy lub nawet o śmierć przyprawi, — ślepota-to straszna! Cokolwiek mnie spotka, mówił dalej nasz Święty, muszę temu ludowi oczy otwierać i błąd ukazywać. Wiem, że wielu znajdę upornych, nie posłuchają, chociażbym im jaknajjaśniej dowodził; ale trudno, inaczej postąpić sobie nie mogę. Pomiędzy upornymi znajdą się i tacy, do których prawda przeniknie, którzy posłuchają; jeśli jednego nawrócę i to za szczęście sobie wielkie poczytam. Pewno to po raz ostatni będę mówił, niech ta mowa okaże się godną ucznia Chrystusa, niech i w tej ostatniej chwili mówię tak, jak mówiłem przez cały bieg mojego dotychczasowego życia."

W ten sposób mniej więcej dodawał sobie odwagi święty Walenty, kiedy go siepacze wiedli przed cesarza Klaudyusza. Droga trwała niezbyt długo: i on, i cesarz, żyli w jednem i temsamem mieście, miastem tem było miasto Rzym. Kiedy się znalazł w sali posłuchania, kiedy stanął oko w oko przed cesarzem i jego ministrami, był najprzód pytany: jak się nazywa, czem się trudni i do jakiego stanu należy? — Na imię mi Walenty, brzmiała odpowiedź, trudnię się nauczaniem prawdy Bożej, do stanu należę duchownego, jestem kapłanem, sługą Ołtarza i sługą Chrystusa Pana, Boga i Człowieka zarazem, jedynej prawdy, która aż z nieba zstąpiła na ziemię, z tym zamiarem, aby każdego, kto zechce, od fałszu odwiodła i sobie zjednała. Jeśli i ty cesarzu zapragniesz poznać tę prawdę, jeśli w nią uwierzysz, nie pożałujesz. Ta cześć, którą składasz wraz ze swym ludem bałwanom, należy się Jezusowi Chrystusowi; On mnie oświecił i ciebie oświeci, jeśli chrzest święty przyjmiesz i za ucznia się Jego uznasz."

Dalej mówić mu nie pozwolili, wszyscy zawołali, że bluźni i cesarz kazał go oddać naprzód w moc wielkorządcy,

a potem w moc sędziego, imieniem Asteryusza, z tem poleceniem, aby natychmiast wytoczył jego sprawę jako chrześcianina, i to chrześcianina bardziej nad innych zaciętego.

Ów sędzia, Asteryusz imieniem, był tyle zarozumiały, że chciał koniecznie odwieść Walentego od prawdziwej wiary.

Wziął go na osobność i zaczął na wszelki sposób namawiać, by Walenty wyprzysiągł się Chrystusa Pana; używał słów i łagodnych i groźnych: wspominał i o nagrodzie i o karze; co mu tylko doradzała jego sędziowska biegłość, tego nie zaniechał, by Walentego swej sprawie pozyskał.

Bóg jednak zawyrokował inaczej. Walenty, zamiast odpowiedzi na różne perswazye czynione ze strony sędziego, począł gorąco się modlić: „Panie Jezu! zawołał w swej modlitwie, Tyś przelał Krew Swoją świętą za zbawienie wszystkich ludzi, myślałeś pewno i o tym człowieku, który teraz do mnie przemawia i który jest poganinem. Spraw, proszę, by nad nim i nad jego domem zajaśniało światło Twej świętej wiary, niech porzuci ten błąd, przy którym tak uporczywie stoi, niech pozna Ciebie, Boga jedynego i prawdziwego. Lubo niegodny, błagam Cię Panie Jezu, o tę łaskę!“

Całej tej modlitwie Asteryusz był obecny; nim ją święty Walenty skończył, łaska Boska już go tknęła. „Mam córkę, rzekł, która od lat kilku zaniewidziała zupełnie, jeśli dokażesz tego, że Jezus Chrystus, w którego wierzysz, wzrok jej przywróci, zostanę chrześcianinem z całą rodziną moją.“ „Przyprowadź tę córkę tutaj“, odrzekł święty Walenty. Asteryusz polecenie spełnił, córka wraz ze swym ojcem przybyła. Walenty znak Krzyża świętego pobożnie nad nią uczynił i niewidoma wzrok odzyskała w jednej chwili. Cud był widoczny i nadzwyczaj uderzający. Asteryusz z żoną i dziećmi padł do nóg Walentemu i prosił o Chrzest święty, — radość była niewymowna. W tym domu mieszkańców było i więcej, wszyscy Chrzest święty z rąk Walentego przyjęli. Historya świadczy, że było tam czterdzieści osób. Rzecz ukryć się nie mogła, niedługo o całem zdarzeniu dowiedział się cesarz; w ślady jednak nawróconych nie poszedł, ale wyrok śmierci

na Walentego i na tych, których on nawrócił, coprędzej ogłosić kazał.

Śmierć była straszna: po okuciu w kajdany, po kilkorazowem biczowaniu, nasz Święty za miastem, przy drodze Flamińskiej, został mieczem ścięty dnia 14 Lutego roku 270. Jednych nawrócił, drudzy przy swym uporze zostali; jednych prawdzie pozyskał, drudzy fałsz woleli. I tak zawsze bywa na świecie, pomimo rozumu, jaki każdy ma: jeden jest trzeźwy, drugi się upija; jeden jest cichy, drugi kłótliwy; jeden sprawiedliwość miłuje, drugi wciąż na krzywdę cudzą dybie — słowem, jeden czci Boga, drugi bałwana. I teraz pomiędzy chrześcianami są jakby poganie, i teraz ludzie z równym zapałem wierzą w różne gusła, różne czary, różne zabobony. Jest-to grzech, który śmiało można zaliczyć do największych, bo grzech ujmujący czci Bogu, grzech przekraczający najpierwsze Jego przykazanie: „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną.*“ Zastanówmy się nad tym grzechem, chociaż pokrótce, w drugiej części naszego kazania.

II.

Nawet może nie przypuszczacie, bracia drodzy, jaką zniewagę Bogu się wyrządza, kiedy się daje wiarę rzeczy jakiej lub słowom jakim, chociaż ta rzecz i te słowa napozór są jakby nic nieznaczące. Tymczasem jest-to grzech niezmiernie wielki, obraza niezmiernie wielka. Ci, co się tego grzechu dopuszczają, naśladują pogan, są pod pewnym względem jakby poganami sami. Przyczynia się do tego niemało i ów stary wróg nasz, który pierwszych rodziców naszych, Adama i Ewę, swą chytrością potrafił raju pozbawić. Powiedzieć nawet można, nie mijając się z prawdą, że we wszystkich zabobonach ten wróg główną rolę odgrywa. Ludzie służą mu za narzędzie w przeprowadzaniu piekielnych zamiarów: on im rozkazuje, a oni są tak niebaczni, więcej

powiem, tak przewrotni, że wolą spełniać rozkazy tego wroga, niż rozkazy Boga.

Nigdybyśmy nie wyliczyli wszystkich zabobonów, jakie w różnych stronach i na różny sposób popełniane bywają. Jest ich liczba nadzwyczaj wielka, wszystkie jednak dadzą się sprowadzić do tych czterech gatunków, głównemi nazwami oznaczonych. I tak popełniają się zabobony: albo *czarnoksięstwem,* albo *wróżbiarstwem,* albo *czarami,* albo *środkami przesądnemi.* Którymkolwiek z tych sposobów zabobon popełniony, jest grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu Boskiemu: „*Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną.*“

Co do *czarnoksięstwa,* to to popełnia się wtenczas, kiedy ktoś dla otrzymania jakich rzeczy nadzwyczajnych wzywa pomocy złego ducha. Takiem czarnoksięstwem trudnili się owi magowie na dworze króla Faraona przebywający, którzy przy pomocy złego ducha zwyczajne laski zamieniali w węże i naodwrót. W czasach dawnych mnóstwo było czarnoksiężników. „*Wezwał Faraon mędrców i czarowników, i porzucili każdy laskę swoją, które się obróciły w smoki* [1])“.

Wróżbiarstwo popełnia się wtenczas, kiedy kto od złego ducha chce się dowiedzieć o przyszłości, o tem, co będzie za dwa, trzy lub dziesięć lat. Jest-to grzech równie ciężki, jak i czarnoksięstwo. Przed Chrystusem Panem wróżbiarstwo było bardzo rozpowszechnione, sam lud wybrany, lud izraelski, pomimo surowych zakazów ze strony Boga, nieraz się do tego wróżbiarstwa uciekał. Był później karany, dostawał się w niewolę lub podpadał jakiej innej klęsce, to go trochę wstrzymywało. Za dni naszych wróżbiarstwo, lubo niewszędzie, praktykuje się jednak: jest-to smutny zabytek owych dawnych czasów. Każdy, kto się wróżbiarstwem trudni, kto za pośrednictwem wróżbiarstwa chce się o przyszłych rzeczach dowiedzieć, może być postawiony na równi z poganami, co cześć bałwanom oddawali. Nie niema gorszego, jak być na służbie u złego ducha, u tego strasznego tyrana.

[1]) Exod. VII—12.

A przecież taką służbę spełniają owe wszystkie kobiety, co się wróżkami lub kabalarkami zowią, co z rąk lub kart przyszłość drugim przepowiadają. W tej służbie są i owi wszyscy tak zwani owczarze, co swemi nic nieznaczącemi słowami, lub innemi nieraz szkodliwemi sposobami, usiłują sprowadzić pomyślność na dom, na gospodarstwo, na trzodę. Do tej służby należą i ci, co u tych wróżek lub owczarzy rady zasięgają; obie strony grzeszą, obie Boga ciężko obrażają, obie za każdą razą przykazanie: *„Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną,“* przekraczają. Oby słysząc te słowa, do upamiętania przyszli, i nigdy już tego grzechu nie popełniali!

Inny rodzaj zabobonu są *czary*. Zwyczaj używania czarów jest równie dawny, jak czarnoksięstwo i wróżbiarstwo. Polega albowiem na tem, że ktoś wzywa złego ducha w tym celu, aby drugim zaszkodził, aby nieszczęście na nich sprowadził, a tem samem, aby ich o chorobę duszy lub ciała przyprawił. Człowiek podobny na samem wzywaniu złego ducha nie poprzestaje, ale z tem wzywaniem łączy pewne słowa tajemnicze i niezrozumiałe, kreśli pewne znaki, dopuszcza się jakiego czynu niedobrego, podrzuca jaką rzecz w jego mniemaniu szkodzić mogącą. To wszystko, razem wzięte, zowie się czarami i podziśdzień wielu ludzi do tych czarów wagę niemałą przywiązuje, zganiając zwykle wszystko, co im się złego przytrafiło, na czary. Straszny-to błąd. Wiedzieć bowiem powinni, że bez woli Boga, jak zapewnia Pismo Święte, nawet włos z głowy ludzkiej nie spadnie. Jeśli ich co złego spotkało, jakie nieszczęście lub choroba, była w tem wola Boża, który ich pragnął tym sposobem albo z grzechu wywieść, albo do cnoty nakłonić, albo doświadczyć, czy Mu wiernymi w próbie pozostaną, — czary nic a nic w tem nie miały.

Podobnie trzymać należy i o *różnych środkach przesądnych*, owym czwartym i ostatnim rodzaju zabobonów, środkach, których ludzie używać zwykli, aby sprowadzić na siebie lub innych coś dobrego. Środki, jakichkolwiekby używali, jeśli są w oderwaniu od Boga, nic na nich dobrego

nie sprowadzą. A kiedy mówimy o środkach, mamy tu na myśli środki takie, które nie są w żadnym związku z tem dobrem, jakie na siebie sprowadzić chcemy. I tak, podkowa znaleziona lub położona na progu w tym celu, aby szczęście sprzyjało, szczęścia bynajmniej nie sprowadzi. Świeca paląca się w tym celu, aby temu, kto nam wziął pieniądze, paliło się sumienie, sumienia nie poruszy. Czy kto z domu wyjeżdża w drogę w poniedziałek, czy w inny dzień, to wszystko jedno, — dni feralnych niema. Liczba „*trzynaście*“ u stołu nic złego nie zapowiada: widelec i nóż na krzyż położone, nie są żadnym niepomyślnym znakiem. Solniczka u stołu, gdy się przewraca, najmniejszem nie grozi niebezpieczeństwem; zamawiania czynione przez znachorki, choroby naszej nie odwrócą.

Pierwszym i najlepszym sprawcą dobrego, jest Bóg. Do Niego należy się we wszystkich potrzebach naszych uciekać, w Nim całą ufność pokładać, wysłucha nas z pewnością i wszelkie dobro na nas sprowadzi, jeśli tylko to dobro lepszymi nas uczyni, i jeśli o nie prosić będziemy sumieniem albo od grzechu całkiem wolnem, albo przez spowiedź oczyszczonem. Świętych Pańskich wstawiennictwo za nami jest też pożyteczne. Zamiast do czarów lub jakichkolwiek zabobonów, uciekajmy się do wstawiennictwa Świętych Pańskich, polecajmy się ich przemożnej opiece. Niech nad nami czuwają, niech złe od nas odwracają, niech wszelkie dobro na nas sprowadzają. Każdego dnia jakiegoś Świętego wypada, każdego dnia módlmy się do Świętych, aby nas polecali Bogu. Dziś wypadło Walentego świętego, i Kościoła i parafii tutejszej Patrona szczególnego; niech więc Walenty święty dziś szczególną od nas cześć odbiera, niech swą opiekę nad nami rozciąga, niech z tej nauki, którąśmy dziś o zabobonach słyszeli, nam wszystkim skorzystać dopomoże. Poprośmy go o to.

Męczenniku święty, Patronie nasz przemożny! spraw, prosimy wstawiennictwem swojem, byśmy wszystko, co w kościele słyszymy dobrego, na nasz pożytek obracali. Tyś w obronie prawdy, w obronie wiary krew przelał; ty wielkie masz zasługi przed Bogiem. Podaruj nam choć odrobinkę z tych zasług, bardzo się niemi zbogacimy. Bądź naszym nauczycielem, jak byłeś niegdyś, żyjąc na ziemi, twej pieczy powierzonych; przyrzekamy cię słuchać, przyrzekamy już nigdy duszy naszej żadnym zabobonem nie plamić.

Amen.

KAZANIE
O WIECZNOŚCI KAR PIEKIELNYCH.

(1877 r.).

„Którzy Boga nie znają i którzy nie „są posłuszni Ewangelii Pana naszego „Jezusa Chrystusa, ci każń odniosą za- „tracenia wiecznego od oblicznośći Pań- „skiej."

II. Tessal. I.—8.

Temi strasznemi słowy, które znajdujemy zapisane w liście świętego Pawła do Tessalończyków, jasno nam Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus, objawił, że kary grzeszników bez pokuty z tego świata schodzących, będą wieczne. „Gniew Swój w tych słowach wypowiada, mówi święty Bazyli, ale w samem wypowiadaniu tego gniewu widnieje Jego względem nas miłosierdzie. Sprawiedliwość te słowa dyktowała, ale sam zamiar podyktowania, sam zamiar ostrzeżenia przed grożącem niebezpieczeństwem, daje znać o miłości zbawić nas pragnącej" „Równie jak ten, są słowa świętego Hieronima, który na nas woła: „*strzeż się*" i tem wołaniem chce od nas odwrócić złe nad nami wiszące, tak i Bóg, wczesnem zapo-

wiadaniem kar wiecznych za grzech, chce tym karom zapobiedz, chce od grzesznika te kary oddalić.“

„Ach! jakaż-to wielka różnica, woła znowu święty Bazyli, pomiędzy ojcowskiem Boga napominaniem, a zgubnem złego ducha uwodzeniem. Bóg upomina nas strasznemi słowy, aby nam oszczędził straszniejszej rzeczywistości; Bóg grozi nam teraz jako sędzia, aby mógł nas kiedyś nagrodzić jako ojciec. Zły duch przeciwnie, używa jaknajpochlebniejszej mowy, przybiera jaknajlepszego przyjaciela maskę, wszystko tak urządza, aby mógł na swą stronę nas pociągnąć i kiedyś po tyrańsku w przepaściach piekielnych przez wieki całe nad nami się znęcać. Przez Boga mamy sobie wpajaną bojaźń kar wiecznych, bojaźń, od której zbawienie nasze zależy; a przez złego ducha mamy sobie tę bojaźń wyrywaną, zniszczeniu poddawaną, z tym zamiarem, aby nas, zamiast nagrody, spotkała zguba. Zły duch, już-to sam przez się, już za pośrednictwem złych ludzi, jako swych narzędzi, usiłuje w nas, o ile może, wyrobić to przekonanie jaknajfałszywsze, że z nieskończoną dobrocią Boga kar wiecznych pogodzić nie można, że zatem piekło, chociażby było, jest karą przemijającą, że się z czasem starzeje, że zapewne i koniec swój mieć będzie: „*Aestimare facit abyssum quasi senescentem* [1]).“

Zakorzenianiem w nas tego pojęcia zajmuje się bezustannie wróg nasz nieprzejednany. Wszelką bojaźń kar wiecznych stara się w nas wygładzić, nie przebierając w sposobach. Stawmy mu opór, nie pozwólmy, żeby dzieło przez Boga w nas sprawione, rugowało się zabiegami złego ducha. Miejmy roztropność, zważmy pilnie nieszczęśliwy stan potępieńców w piekle. Odświeżmy w swej pamięci historyę złego bogacza: niewzruszony dogmat kar wiecznych jest poparty zdaniami przez niego wypowiedzianemi; tych kar wymaga i Boska prawdomówność i Boska sprawiedliwość. Te kary wiecznie trwać mające, są grzechowi najodpowiedniejsze, — sama wzgardzona dobroć je wywołuje.

[1]) Job.

Rozbudzajmy w sobie o nich wiarę równie zbawienną, jak i straszną, przypominajmy sobie wyrok, którym są zapowiedziane; uczmy się drżeć na samą myśl nieszczęścia, jakie spotka tych wszystkich, którzy Boga znać nie chcieli, którzy Go poznawszy, posłuszeństwa Mu odmawiali, ze wzgardą się oświadczali, zniewagę nieraz wyrządzali: *„Którzy Boga nie znają i którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, ci każń odniosą zatracenia wiecznego od oblicznośći pańskiej* [1]).“

Wielka-to sprawa, którą mamy przed sobą. Własne siły nasze jej nie podołają. Pomagaj nam w jej uskutecznieniu ukochany Zbawco, pomagaj Swem wstawiennictwem Panno Najświętsza.

Zdrowaś Maryo!

I.

I za czasów króla Dawida nie brakowało, i za dni naszych jest na świecie podostatkiem ludzi przewrotnych, lekkomyślnych, ludzi takich, którzy jeśli mają jakie zasady, to tylko błędne; jeśli się rządzą jaką łoiką, to tylko namiętną, i którzy, o zgrozo! w Boskich nawet przymiotach, szukają dla siebie dowodów, aby za ich pomocą w wątpliwość podać groźne wyroki Ksiąg świętych. Jak-to być może, mówią, aby Bóg, o którym wiemy, że jest nieskończenie dobry, przez wieki całe grzeszników karał i ubłagać się im nie dał? *„Iżali na wieki będziesz się na nas gniewał?“—„Numquid in aeternum irasceris nobis* [2])*?*“

Takie są ich myśli, z takiemi odzywają się rozumowaniami i wobec siebie i wobec drugich. Ale zły bogacz zbija ich rozumowania rozmową z Abrahamem prowadzoną, i prośbą doń zanoszoną wykazuje niemożliwość znoszenia się jakiegokolwiek nieba z piekłem. Żądał bogacz w swej karze

[1]) II. Tes. I—8. [2]) Psalm 84—6.

ulgi, ale mu odpowiedziano, że żadnej nie otrzyma, że cierpienia swoje w tym samym stopniu ponosić będzie musiał zawsze. Odpowiedź była surowa, gniewem tchnąca, lecz zły bogacz na nią nie sarkał — za słuszną ją uznał. Wzrokiem tylko zrozpaczonym po sobie powiódł, ale do Boga żadnego żalu nie miał. Swój nierozum ganił, nad swoją ślepotą ubolewał, innych od podobnego nieszczęścia uchronić pragnął, ale nie odważył się na najmniejsze uniesienie, nie wywołał na usta najmniejszej skargi, którąby dobroć Boską obwiniała. Nam się zdaje dziwnem, że zły bogacz troszczył się tylko o to, aby jakąkolwiek ulgę miał w swoich cierpieniach, a nie nalegał wcale na to, aby cierpienia te ustały. Nam się zdaje dziwnem, ale on wiedział, co robił: że nie ustaną, tego był pewny. O to też nie prosił, żadnych zabiegów w tym względzie nie czynił. Niemożliwość zmiany losu leżała głęboko w duszy jego wyryta. Nie tknął nawet tej strony, pozostał milczącym. „My się ztąd uczmy, mówi święty Grzegorz, że potępieni w piekle nie mają w odniesieniu do siebie nadziei. Wiedzą, że ich kary są wieczne; owszem, słuszność tych kar sami przed innymi naprzód uznają. I oni równie, jak wybrani są tego przekonania, że Bóg nietylko w niebie gdzie nagradza wiecznie, ale i w piekle, gdzie karze wiecznie, Swojego miłosierdzia i Swej nieskończonej dobroci w niczem nie narusza. Tak, wieczność kar nawet przez potępieńców, którym się te kary dostały, jest uznawana za zupełnie zgodną z dobrocią Boską: *„O Boże, Tyś jest dobrym zawsze i wszędzie, Tyś dobry nawet w piekle* [1])!“

Dowodem tej dobroci są: Wcielenie się, męka i śmierć Syna Bożego z miłości dla człowieka podjęte. Takie lekarstwo wielkie, za pośrednictwem takiej ofiary zgotowane, przypuszcza złe nieskończone, grzech — a temsamem przypuszcza wieczność kar. Gdyby było inaczej, gdyby w odkupieniu człowieka szło tylko o kary przemijające, kilkadziesiąt lub nawet kilkaset lat trwające, byle jeno nie wieczne, toby nie można było w zupełności pojąć owego, że tak powiem, wy-

[1]) Ś. Grzegorz.

siłku, jaki uczynił z Siebie Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Niezbędność takiego wysiłku nie zdawałaby się wtenczas uzasadnioną. Kto zatem osłabia lub całkiem znosi dogmat wiecznych kar, ten osłabia temsamem i znosi dogmat Wcielenia i śmierci Chrystusowej, dogmat największego ujawnienia nieskończonej dobroci, dogmat stanowiący podstawę naszej świętej wiary.

Rozwińmy to obszerniej. Nadużycie, którego się dopuszcza człowiek, przekraczając Boskie przykazania, popełniając tem przekroczeniem grzech, jest zniewagą niezmiernie wielką, zniewagą zadaną wprost dobroci Bożej, dobroci nieskończonej. Słuszną przeto jest zewszechmiar rzeczą, aby nieskończona obraza nieskończenie była karaną. Przez ofiarę, jaką Chrystus Pan poniósł dla nas na krzyżu, dobroć Jego nieskończona stała się nadzwyczaj widoczną, nadzwyczaj pociągającą. Kto przeto takiej dobroci nie chce uznawać, kto z tych łask, jakie mu są udzielane, nie chce korzystać, kto owszem te łaski jakby nogami depce, ten się bardzo niewdzięcznym okazuje, ten przewrotności strasznej dowodzi, do tego najwłaściwiej zastosowane być mogą słowa Pisma świętego, na początku przytoczone: *„Którzy Boga nie znają i którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, ci każń odniosą zatracenia wiecznego od obliczności Pańskiej* [1])."

Tak więc, kary wieczne są wymagane przez samą dobroć Boga. Tych kar wymaga także i prawdomówność. Bóg powiedział, że pomiędzy wybranymi i potępionymi stanie się wielki przedział, że w żaden sposób jedni do drugich przejść nie będą mogli, że wszelka łączność pomiędzy nimi zerwaną zostanie: *„Między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą ztąd przejść do was, nie mogli; ani ztamtąd przejść tu do nas* [2])." Te słowa muszą się sprawdzić. Póki żyjemy, łączenie się wzajemne i dobrych i złych nie ustaje, jest nawet do pewnego stopnia konieczne. W jednej rodzinie są nieraz tacy i tacy: ojciec może być dobry,

[1]) II. Tes. I.—8. [2]) Ś. Łuk. XVI—26.

a syn przewrotny; matka występna, a córka cnotliwa, — i odwrotnie. Rozdział zupełny jest niepodobny, źli obok dobrych znajdują się ciągle, Jeruzalem i Babilon, miasto Boże i miasto złego ducha, w ustawicznem zostają pomięszaniu. Przyczyna tego zdaje się być wyraźna: wszyscy mamy wolną wolę, wszyscy możemy się zmieniać, wszyscy możemy wzajemnie na siebie wpływać. Ten, który jest grzesznikiem, przestając z drugim, może go od dobrego odwodzić, może mu mówić: nie zachowuj postów, nie chodź do kościoła, powątpiewaj o tej lub owej religijnej prawdzie, wyjdziesz na tem dobrze, wierz mi. I ten drugi posłucha, i stanie się takimsamym grzesznikiem. Również dobry, cnotliwy, ale w swojej wierze mocno ugruntowany chrześcianin, może, jeśli zechce, przy pomocy łaski Bożej, grzesznika nawet wielkiego przemienić w pokutnika surowego, wyrywając go tym sposobem piekłu a pozyskując niebu. Oddziaływanie takie ustawicznie się przeprowadza. Niemasz żadnego sprawiedliwego, któryby w zupełności był wolnym od grzechu; również niema żadnego grzesznika, któryby nie mógł stać się sprawiedliwym. Każdy z nas, dopóki żyje, pomimo usiłowań trzymania się drogi prawej, mniejszym lub większym upadkom podlega. Ale każdy, chociażby był największym grzesznikiem, może przy pomocy łaski Bożej swe winy odpokutować i sprawiedliwość odzyskać. Przejście z jednego stanu do drugiego jest dozwolone. Za pośrednika w przejściu służy Kościół. Dusza jakkolwiekby była występna, jeśli chce, może się do Boga zbliżyć, może swe grzechy przy trybunale pokuty wyznać, może być przypuszczoną do miasta Bożego, do towarzystwa wybranych. W życiu przyszłem tej możności już nie będzie, — zapowiedział to Bóg jaknajwyraźniej. Raz w przepaść piekielną wtrącony człowiek, żadnym się już sposobem z tej przepaści nie wydostanie. Świadkiem zły bogacz, a słowa, które od Abrahama usłyszał, są jasne: *„Pomiędzy nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona* [1])." Z miejsca, w którem jesteś, nietylko nigdy się nie wydostaniesz,

[1]) Ś. Łuk. XVI—26.

ale nawet nigdy w twem cierpieniu jakiejkolwiek pociechy najmniejszej nie otrzymasz: „*Wszystkoś odebrał za żywota twego.*“ W piekle, prócz kary, niczego się nie spodziewaj. Z drogiej Krwi Chrystusowej już tam korzystać nie możesz, Kościoła i świętych trybunałów Pokuty nikt tam nie ujrzy, czas dla nich bezpowrotnie przeminął. Tu wszystka Krew Chrystusowa jest ku naszemu zbawieniu, tam nawet kropli nie będzie. I dla tej-to przyczyny Kościół bezustannie woła: „*Z piekła niema wybawienia*“ — „*In inferno nulla est redemptio* [1])“ Najbardziej spokrewnione dusze styczności z sobą mieć nie będą: ojciec od syna, matka od córki, żona od męża na wieki rozdzieleni zostaną. Podobieństwo o podciętem drzewie nadaje się tu wybornie. I dusza, jak podcięte drzewo, pada; siekierą jest śmierć; miejscem, na które drzewo padnie — niebo lub piekło. Szczęśliwa, jeśli padnie po stronie nieba; nieszczęśliwa, jeśli na stronę piekła. I tu, i tam, wieczność; tu, jako nagroda — tam, jako kara!

Tak powiedział Bóg, tak się stanie, tego wymaga Jego prawdomówność. O sprawiedliwości już nie i nie wspominamy. Sami przeciwnicy przy zaprzeczaniu kar wiecznych chętnie ją pomijają. Jest nieskończona i nieskończonego wymaga zadośćuczynienia, ile razy zostanie naruszoną. Kto się nie wahał, bez względu na tę sprawiedliwość, popełniać grzechu, ten dowodził wielkiej złości, ten słusznie karze wiecznej podlegnie. Była i w nim sprawiedliwość, miał ją sobie przez Boga wlaną, gwałcił ją, nie zważał na jej wołania; z kolei i sprawiedliwość Boska, której odbicie w sobie nosił, zważać nie będzie na skargi, zanoszone przez niego z piekła. On sam uzna to za słuszne zewszechmiar, acz rozpaczliwie, podda się wyrokowi, jaki sobie zgotował. Jeśli go dobroć mogła potępić, to sprawiedliwość bez naruszenia swej istoty nie mogła uwolnić od kary, którą rozpoczął, nigdy nie ujrzy końca, — jest wieczną: „*Odniosą kaźń zatracenia swego od oblicznośći Pańskiej* [2])“

---

[1]) *Offic. Def.* [2]) II. Tes. I.—8.

II.

Przejdźmy teraz do drugiego punktu naszej nauki, wyróbmy w sobie możliwe pojęcie i wieczności i kar wiecznych. Abraham w swej odpowiedzi, złemu bogaczowi danej, utorował nam drogę, porównał wieczność z otchłanią: „*Pomiędzy nami i wami jest utwierdzona otchłań,*“ powiedział. Pod tym wyrazem *otchłań* rozumieć należy, według tłómaczów Pisma Świętego, przepaść niezmierną, przepaść, której ani początku, ani końca naznaczyć nie można. Ten wyraz oznacza ocean niczem i nigdy niezgłębiony, ocean żadnych granic niemający. W tym wyrazie kryje się coś, co samą grozą i strachem jaknajwiększym przejmuje każdego.

Lepszego podobieństwa na oznaczenie lat bez liczby, czasu bez miary, trwania bez kresu, znaleść niepodobna. Podało nam je Pismo Święte. Twórzmy sobie przy Jego pomocy obraz wieczności, obraz rzeczy, w której się wszystko bezustannie rozpoczyna, aby się nigdy nie skończyło; wszystko bezustannie kończy, aby się nanowo rozpoczęło.

Taką jest wieczność. Na jej wyczerpanie niema miary, na dokładne oznaczenie niema liczb. Ani wyczerpaną, ani oznaczoną być nie może. Cokolwiekbyśmy o niej myśleli, zawsze cała przed nami pozostanie. Otchłań nie ma dna, wieność nie ma końca — jest bez końca!

Jeślibyśmy sobie wystawili, że każdy z potępionych co lat tysiąc jednę łzę ze swych ócz wylewa, że te łzy, po jednej co lat tysiąc wylewane, nie giną, ale się przechowują wszechmocnością Boga, że się tych łez tyle już nazbierało, iż świat cały możnaby niemi zalać, to jeszcze nie koniec wieczności i nie koniec kar. Podług tego przypuszczenia Judasz jeszczeby dwóch łez nie wylał, Ezaw jeszczeby trzech nie wylał, Kain sześciuby jeszcze nie miał. Wielki Boże! Jakiejże-to ogromnej liczby wieków potrzeba, aby łzami płynącemi z oczu Kaina, Ezawa i Judasza, łzami płynącemi z oczu wszystkich innych uczestników tejsamej kary, zalać można było nie już świat cały, ale choćby tylko nawę tego

kościoła, w którym teraz zebrani jesteśmy. Jakiejże to jeszcze bezporównania większej liczby wieków potrzeba, aby temi łzami zalać można było to miasto, w którem mieszkamy, i Królestwo, do którego należymy; Europę, a wkońcu i całą przestrzeń pomiędzy niebem i ziemią! Kiedy o tem myślimy, gubić się zdajemy w myślach naszych. A jednak, jeśliby taką propozycyą przyniósł kto potępieńcom do piekła, o! jakżeby się cieszyli, jakąż radością ich serca byłyby przepełnione, jakżeby można było widzieć ich ręce wyciągnięte i do wdzięczności złożone. Dlaczego? Oto dlatego, żeby im zawsze jakaś nadzieja przyświecała, iż po tylu a tylu milionach wieków koniec ich mękom będzie. Ale nie, to wszystko daremne. Podobnej wiadomości potępieni w piekle nigdy nie otrzymają. Miliony wieków upłyną, a kara ich nie ustanie. Dopókiż trwać będzie? — Zawsze. Kiedyż się skończy? — Nigdy. Co robili potępieni w piekle przez lat prawie sześć tysięcy? — Cierpieli. Co robią teraz? — Cierpią. Co robić będą na przyszłość? — Tosamo. Czas ubiegły na nic im się nie przydał, obecny nic nie pomaga, przyszły żadnej obietnicy nie czyni. Co upłynęło, to upłynęło bez pożytku; co jest, to jest pełne goryczy; co nastąpi, to tylko o rozpacz przyprawia. Ból bez miary i końca, ból ustawiczny, to udział potępieńców. Można łzami świat zalać, ale nie można niemi wieczności zapełnić. Wieczność jest czemś, co się zapełnić w żaden sposób nie da.

Otchłań, z którą porównaną została, najlepiej odpowiada pojęciu, jakieśmy w sobie wyrobić powinni o wieczności. O otchłani powiedziano dalej, że jest utwierdzona: „*Firmatum est.* [1])“ Zważmy dobrze to słowo, nie co innego przezeń rozumieć należy, tylko wszelkiej zmiany, wszelkiego ruchu ustanie. Dopóki żyjemy na tej ziemi, po dniu noc a po nocy dzień następuje. W ciągu roku różne jego pory mamy, po wiośnie następuje lato, po lecie jesień, po jesieni zima. W wieczności tego nikt z nas nie ujrzy. Miara i zmiana czasu zniknie, słowo „*firmatum est,*“ jaknajdokładniej się

[1]) Łuk. XVI 26.

ziści. Tu mamy coraz-to nowe dnie, coraz-to inne lata; w wieczności przeciwnie, i dnie i lata są zawsze tesame. O wieczności myślał król Prorok, kiedy mówił: „*Dni starodawne i roki wieczne miałem na pamięci* [1])." Wieczność chciał nam dobrze wyrazić inny mąż Boży, kiedy strasznego używając porównania, nazwał ją słońcem sprawiedliwości najwyższej, słońcem zachodu wcale nieznającem, dniem ciągłym i nieruchomym, dniem, po którym nigdy noc nie następuje, który wciąż, jakby jakie ognisko silnie rozpalone, goreje: „*Dies succensa quasi caminus* [2])."

Na tem niedosyć. W słowie „*otchłań*," która się stała „*utwierdzoną*," prócz obrazu wieczności, prócz pojęcia o wieczności, mamy jeszcze wskazaną sobie całą srogość mąk wiecznych.

Patrzmy: ten, co jest skazany do więzienia na lat dziesięć lub dwadzieścia, nie zaniedbuje z wszelką ścisłością zaznaczać czasu w więzieniu przebytego. Każdy rok, każdy miesiąc, każda godzina nawet, która przeminęła, jest przez niego troskliwie notowaną bądź w pamięci, bądź na papierze. Czynność podobna sprawia mu ulgę, przynosi pociechę, pozwala powiedzieć: już tyle a tyle czasu mojej kary ubyło. Tak się rzecz ma ze skazanym na pewien czas do więzienia. Ale z tym, który się dostał na całe życie do więzienia, jest zupełnie inaczej; ten o żadnym rachunku nie myśli; wie, że mu się żaden na nic nie przyda; wie, że przeszłość, chociażby była najdłuższą, przyszłości w niczem nie zmieni. Na samo wspomnienie tej przyszłości rozpaczy się oddaje, ciąży mu ta przyszłość jak kamień na sercu, ile razy o niej pomyśli, tyle razy straszny okrzyk z jego piersi się wydobywa. Jest doskonałym obrazem potępieńca, wołającego z piekła: o wieczności, o dniu bez końca, o słońce bez zachodu! Ty mi swem światłem piekącem ciągle w oczy zaglądasz, ty mi wszystkie chwile trucizną zaprawiasz, zatem jesteś mi najsroższym!

[1]) Psalm. 76—6. [2]) Mat. IV.—1.

Za czasów Jozuego, kiedy słońce na jego rozkaz długo zrzyświecało [1]), kiedy dzień długo był świadkiem okrutnej drezi wśród Chananejczyków sprawianej, wtedy niejeden pewno zapragnął, żeby jaknajrychlej noc nastąpiła, niejeden pewno światłu złorzeczył, niejeden smutkiem wielkim czuł swe serce ściśnione.

Otóż takimsamym smutkiem, owszem o wiele większym, ściska się serce potępieńców, kiedy patrzeć muszą na słońce sprawiedliwości wciąż płonące, wciąż nieruchomo nad nimi stojące. „Stałoś się nam wstrętne, mówią, radzibyśmy cię już nie widzieć. Zkąd to pochodzi, że się ani jeden krok nie posuwasz, że nam żadnej zmiany doznać nie pozwalasz. Możebyśmy za nastaniem nocy ujrzeli mąk naszych kres.“ Ale zarówno dzień, jak i słońce na ich przeraźliwe wołania pozostają nieczułemi; zarówno dzień, jak i słońce na ich rozdzierające jęki okazują się głuchemi. Jak spadały tak spadają palące strzały z słonecznych promieni, jak dręczyły tak dręczą niewypowiedziane katusze z piekielnego gorąca: „*Dies succensa quasi caminus* [2])“

Inna jeszcze własność w tem słowie: „*otchłań utwierdzona*,“ jest zawarta. Nieruchomym będzie nietylko czas, ale i osoba; wszyscy potępieńcy staną się jak kamienie: wyrażenie Pisma Świętego, sprawdzi się na nich jaknajdokładniej: „*Fiant immobiles quasi lapis* [3])“. Ach! jakaż-to okropna kara! Ogień ziemski ciała rozpuszcza, ogień piekielny twardszemi czyni. Ze stwardnięciem ciała, stwardnieje, że tak powiem, i dusza. Trudną była do wytrzymania kara, nałożona niegdyś przez Boga na proroka Ezechiela, aby przez rok cały na swem ciele ciężki łańcuch nosił i położenia swego z boku na bok nie zmieniał: „*Nie obrócisz się z boku twego na drugi bok* [4])“ Pomyślmy, o ile trudniejszą będzie do wytrzymania kara potępieńca! Strasznym łańcuchem własnych występków skrępowany, do przebywania nieruchomo na jednem miejscu zniewolony, rozbieraniem jaknajsmutniejszych myśli wciąż jest zajęty, żadnego punktu wyjścia przed sobą

[1]) Joz. X. [2]) Mat. IV.—1. [3]) Exod. XV. [4]) Ezech. IV.—8.

niewidzący, ach! jakiejże on nie dozna męczarni, jakim-że się smutkiem serce jego nie ściśnie. Zdrętwieje cały: „*Fiant immobiles quasi lapis.*“

Dokuczliwszej kary trudno sobie wyobrazić; dreszcz nas przejmuje na samo o niej wspomnienie. Wiemy bowiem, że niemożliwość zmiany, czyni rzeczy nawet najprzyjemniejsze wstrętnemi. Czy-to będzie obraz chociażby najpiękniejszy, czy muzyka chociażby najwyszukańsza, czy widowisko chociażby najciekawsze; czy gra, czy rozmowa, czy zabawa jakakolwiek, bez względu na pociąg, jaki w sobie zawiera, jeśli się tylko wciąż powtarza i nigdy nie zmienia, wkrótce przykrzyć się zacznie, niesmak wywoła, w istną męczarnię się obróci. Tak się rzecz ma z przyjemnościami, kiedy są brane w odosobnieniu od najwyższego dobra, którem jest Bóg. Niemożliwość zmiany tak nieznośnemi same przyjemności czyni. Cóż dopiero mówić o karach, które nigdy nie ustają i które zarówno ciało jak i duszę dręczą. Wyrazu na ich dokładne oznaczenie niema, — są nad wszelki wyraz.

Potępieńcy na te kary skazani bez ustanku, mówi Jan święty, wołają o śmierć, aby przyszła i koniec ich cierpieniom położyła. „Co to za ogień? pytają, który nas całkiem ogarnia, a pomimo to nie niszczy; co to za ogień, którym ustawicznie jesteśmy pożerani, a nigdy niepożarci? I żyć nie możemy i śmierci nam znaleść niepodobna. Oby przyszła i naszemu życzeniu zadośćuczyniła! Tego bardzo pragniemy. Okrutna! kiedyśmy o niej nie myśleli, wyrwała nas zpośród uciech, a teraz pomimo usilnego wzywania nie przybywa. Uciechom nagle położyła koniec, cierpieniom położyć nie chce. Okrutna! „*W one dni szukać będą ludzie śmierci, a nie znajdą jej: będą chcieli umrzeć, a uciecze śmierć od nich* [1]).“

Ale śmierć jest karą; nie może przeto zbywać na niej tam, gdzie są wszystkie kary razem. Chcecie więc śmierci, dusze zrozpaczone? — Oto przychodzi, macie ją przed sobą, macie w sobie i ze sobą. Patrzcie tylko, jaką śmierć macie,

[1]) Obj. IX. - 6.

jak ona jest różną od tej, która niegdyś wasze ziemskie życie zakończyła! Pismo Święte nieraz wam tą drugą śmiercią groziło, kazało się względem niej mieć na szczególnej baczności; usiłowało przekonać, że jest tysiąc razy od pierwszej straszniejszą.

I w rzeczy samej, z łona matki wychodzimy śmiertelni, z grobu nieśmiertelni. Łono matki wydaje nas z przeznaczeniem do śmierci; grób, z przeznaczeniem do wieczności. Pierwsza śmierć usuwa duszę z ciała, pomimo jej woli: druga śmierć, zatrzymuje, jakby jaki tyran, niegodną duszę w ciele, pomimo że ta dusza całą siłą chce wyjść z ciała, zatrzymuje na to, mówi święty Augustyn, aby się przedłużało jej życie, gorsze od najokrutniejszej śmierci.

Nie myślmy jednak, aby ta śmierć nie była rzeczywistą śmiercią. Wstrętnemu życiu końca położyć nie może, ale sama śmiercią być nie przestaje. Wyjaśnia nam to święty Augustyn: „Ściśle rzecz biorąc, mówi, ciała takiego, w którem dusza przebywa nie na to, aby ciało żyło, tylko na to, aby cierpiało, żyjącem właściwie nazwać nie można. Człowiek w stanie potępienia czucia nie traci, ale to czucie jest mu zostawione nie dla kosztowania przyjemności, tylko dla odczuwania kary. Wskutek tego czucia potępieniec cierpi. Dla wszelkiej pociechy jest umarły, ale dla ustawicznej kary żyjący.“ Nie bez przyczyny zatem Pismo Święte podobne istnienie nazywa raczej śmiercią, niż życiem.

Tak, to jest śmierć w całem tego słowa znaczeniu. Na pastwę tej śmierci są skazani potępieńcy w piekle: „*Śmierć je trawić będzie* [1],“ mówi Król-Prorok, ustawiczną w nich strawę dla siebie znajdzie. Każdy z potępionych tej strawy dostarczy. Smutek potępionych, strach do wypowiedzenia trudny, ustawicznie trawić ich będzie. Końca temu nikt i nigdy nie ujrzy. Ciągłe przedstawi się umieranie i ciągłe życia trwanie. Sam przez się nasunie się wniosek każdemu z patrzących, że oni tam na to umierają, aby żyli, i na to żyją, aby umierali, i tak bez ustanku. „Jest-to śmierć zawsze

[1]) Psalm 48 15.

żyjąca, mówi święty Grzegorz, i życie zawsze umierające.“ Na tem polega wieczność, w tem są jej kary; jedno i drugie straszne niezmiernie!

III.

Zapiszmy głęboko w swem sercu ten strach. Taki był zamiar dzisiejszej naszej nauki, z tą myślą zabieraliśmy się do jej wypowiedzenia. Chodziło nam i o kary wieczne i o ich surowość, chodziło o zrozumienie tych rzeczy należyte. Dwa te punkta wedle możności zostały już rozebrane; do trzeciego teraz przejdźmy, o własnej naszej wieczności pomyślmy. Takąsamą będzie, jakąśmy przed chwilą wystawić sobie usiłowali, nic a nic ze swej surowości nie straci. Jesteśmy o tem uprzedzeni, jak był niegdyś przez Salomona uprzedzony niewdzięczny Semei. Wiadoma jest jego historya. Niemało zniewag dopuścił się względem króla Dawida, Salomonowego ojca. Swem postępowaniem nagannem nieraz na karę ciężką zasłużył. Wszystko mu zostało puszczonem w niepamięć, z tem jednak zastrzeżeniem, aby się nigdy z miasta Jeruzalem nie wydalał, aby nigdy potoku Cedron nie przekroczył, jeśli nie chce uledz śmierci: „*Któregokolwiek dnia wynijdziesz*, mówił Salomon do Semei, *a przejdziesz przez potok Cedron, wiedz, że zabit będziesz* [1]).“ Uprzedziłem cię o tem, sameś powiedział: „*Dobra mowa, którąm słyszał.*“ I oto teraz ją przestąpiłeś. Jesteś w sidle, nie wymkniesz się, umieraj. Nikogo też, prócz siebie samego, o śmierć swoją oskarżać nie możesz. Jest własnem twojem dziełem. Byłeś niebaczny na własną zgubę, nie zważałeś na zakaz, nie oglądałeś się na swoje życie — umieraj: „*Niech krew twoja spadnie na głowę twoją.*“

Takiej mowy do Semei użył Salomon. Była-to prorocka figura, przedstawiająca mowę, której kiedyś użyje do nas

[1]) III. Król. II.—37.

Salomon rzeczywisty, Sędzia nasz Najwyższy, Jezus Chrystus, skoro staniemy przed Jego strasznym trybunałem, jako prawa gwałciciele. „Wyraźnieś, o duszo występna, miała sobie oznajomionem, powié do każdego z nas, że na wieczne potępienie pójdziesz, nigdy niekończącej się karze poddaną zostaniesz, jeśli grzechu się dopuścisz, jeśli w grzechu z tego świata zejdziesz, jeśli pokuty nie uczynisz. I za pośrednictwem wiary i za pośrednictwem rozumu nieraz ci o tem znać dawałem. I nawoływaniem moich sług i nawoływaniem własnego sumienia do poprawy cię wzywałem. Na nic nie zważałeś, sam się w sidło dostałeś, idź więc w tę wieczność straszną i wiedz, że o nieszczęście swoje nikogo obwiniać nie możesz, tylko siebie samego, głupotę własną, zaślepienie umyślne, upór piekielny. Za chwilowe zadowolenie z uciech grzesznych, za poniżające służalstwo namiętnościom brudnym, za pychę szatańską, skazałeś się razem z tyloma tobie podobnymi na karę wieczną: „*Krew twoja na głowę twoją*“— „*Sanguis tuus super caput tuum* [1]).“

Niemało historya na swych kartach zapisała przykładów strasznych. Nam się jeden w tej chwili przypomina, królowa Elżbieta przyszła nam na myśl. Panowała, jak wiadomo, w Anglii, trapiła bez litości katolicką wiarę, była nieubłaganą jej przeciwniczką. Niejednej dopuściła się zbrodni. Nieraz swemi usty wypowiadała bluźniercze słowa. Do ich liczby należały i te, któremi kwitowała z nieba, byleby tylko przez lat czterdzieści szczęśliwie panować mogła: „*Co do mnie*, rzekła, *przyszłością poza grobem niewiele się zajmuję, chętniebym za niebo Bogu podziękowała, jeślibym w zamian czterdzieści lat szczęśliwie na tronie przebywać mogła.*“ Życzeniu jej stało się zadość; nie lat czterdzieści, ale czterdzieści i cztery jaknajszczęśliwszego, według świata, używała panowania. Minęły prędko, zbliżyła się godzina śmierci, dusza jej prosto zstąpiła do piekła. A wieść niesie, że przez czas długi, bardzo długi, w obszernych podziemiach Westminsteru, gdzie pochowaną została ta kobieta wstrętna, nieraz

[1]) III. Król. II.—37.

słyszano jęki przerażające, słowa bólem przepełnione: „O! jakaż nieszczęśliwa jestem, czem mi są teraz, czem były i będą czterdzieści lat panowania, w porównaniu z nieszczęśliwą wiecznością, której się sama niegdyś domagałam i na którą skazana zostałam: „*Quid sunt quadraginta anni respectu aeternitatis!*“

O! jakiż wielki jest nasz nierozum, jakie wielkie zaślepienie, skoro bez względu na tyle i tak silnych przestróg, zmierzamy uporczywie ku wiecznej zgubie, już nie za lat czterdzieści panowania, ale za lat kilka życia zmysłowego, za słów kilka mowy bluźnierczej, za czas pewien ziemskich a grzesznych powodzeń. Różnemi sposobami jesteśmy przestrzegani. Do wielu poprzednich przybywa i dzisiejszy. Pomyślmy o odpowiedzialności. Tyczy się nas wszystkich, prędzej lub później zostanie zażądaną. Na wspomnienie tej strasznej chwili serce się ściska. O wieczności kar piekielnych słuchamy dzisiaj wszyscy; surowość tych kar przedstawiona została uwadze nas wszystkich; ale nie wiemy, kto z nas w tej chwili tu zebranych stanie się ich ofiarą, komu wypadnie odczuwać je na sobie. Obowiązek powołał mnie do mówienia wam, bracia drodzy, o tej prawdzie; ale ja wolałbym, zamiast mówić wam, zamiast ubolewać nad wami, cofnąć się raczej z tego miejsca, zejść z tej ambony i w największem upokorzeniu, w największej serca skrusze, do siebie samego mówić, sobie samemu przypominać, nad sobą samym płakać. Nikomu bezkarnie nie ujdzie natrząsanie się zuchwałe z pogróżek Boskich: „*Deus non irridetur* [1]).“ Kimkolwiekby on był, jeśli sobie te pogróżki lekceważy, tem swojem postępowaniem wielkiej niegodziwości dowodzi! Oby się upamiętał, póki ma czas jeszcze! Co do nas, wszelkich starań dokładajmy; ile tylko siły pozwolą, pracujmy, aby się te pogróżki bezużytecznie nam nie przypominały; zawsze to na uwadze mając, że pomsta Boża nad nami, że im się mniej lękamy, tem prędzej nas spotka; im mniej po chrześciańsku żyjemy, tem pewniej jej nie unikniemy.

---

[1]) Gal. VI.—7.

O święta i surowa sprawiedliwości Boska, oddalaj postrachem wieczne kary od nas. Na co zasłużyliśmy, to w tem życiu pozwól nam odpokutować. W niczem nas nie oszczędzaj, spraw, abyśmy się Tobie wypłacili do ostatniego szelążka. Upokarzaj nas, nawiedzaj różnemi przykrościami, zsyłaj najsroższe krzyże. Niech się pod ich ciężarem uginamy, niech pot na nasze czoła występuje, niech się z krwią mięszą, niech nawet rany będą. To nam potrzebne, to dla nas zbawienne, to nas od wiecznych kar uchroni. „Tu mnie Panie siecz, tu mnie karz, tu mnie pal, tu nie przepuszczaj; byleś od Twojej świętej miłości nie oddalał i na wieki przepuścił“—*„Hic ure, hic seca, hic nihil parcas, ut in aeternum parcas* [1]).“

Amen.

[1]) Ś. Augustyn.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO.

(1877 r.)

„Wonczas wziął Jezus Piotra, Jakóba „i Jana, i wprowadził ich na górę wy„soką osobno i przemienił się przed „nimi."

Mat. XVIII—1.

Ze wszystkich chwil, które ukochany nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, spędził, żyjąc pomiędzy ludźmi na ziemi, chwila Jego przemienienia na górze Tabor była, można powiedzieć, najwspanialszą. Gdy się narodził, był małem dzieciątkiem, do innych podobnem; gdy później ze Świętym Józefem, jako swym opiekunem, przez lat trzydzieści w cichem ustroniu Nazaretu przebywał, i jakby zwyczajny człowiek, taksamo jak i Jego Opiekun, Józef święty, na kawałek chleba w pocie czoła ciężko zarabiał. Jakkolwiek od pierwszej chwili Swego Narodzenia nie jednym sposobem Boski Swój Majestat objawiał, nigdy go jednak przez 30 lat Swego ukrytego życia w takiej pełności nie odsłonił. Zmieniły się o wiele rzeczy, gdy wyszedł z ustronia po latach trzydziestu, gdy przyjął Chrzest święty w rzece Jordanie z rąk Jana, gdy

odbył post czterdziestodniowy, gdy począł naukę Swoją po wsiach i miasteczkach opowiadać. Każdy mógł wtedy poznać, sądząc ze słów i cudów, jakie dokonywał, że to nie jest tylko człowiek, ale że to jest Bóg-Człowiek, że to jest oczekiwany przez długie wieki Zbawiciel świata.

Ludzie około Niego skupiali się, gdy mówił, ludzie nieraz i po trzy dni nauk Jego słuchali, nie myśląc nawet o pokarmie, — dziwnie ku Sobie pociągał wszystkich. Po nastąpieniu cudów, już-to w Kanie Galilejskiej, gdzie wodę w wino przemienił; już nad brzegami morza Tyberyackiego, gdzie małą ilością chleba i ryb kilkotysięczną rzeszę zgłodniałych nakarmił, zapał ku Niemu jeszcze się bardziej zwiększył. W całej ziemi izraelskiej o nikim i o niczem tyle nie mówiono, ile o Chrystusie Panu, według nich Proroku wielkim, nadzwyczajnych i dotąd nigdy niesłyszanych rzeczy dokonywującym.

Niektórzy z tych, co Go słuchali, co na cuda Jego patrzyli, wszystko, co mieli, opuścili, i z Nim bliżej, z Nim ciągle być zapragnęli. Ztąd powstało grono Apostołów, grono Uczniów w liczbie 72, ztąd grono pobożnych niewiast. Ci towarzyszyli Mu wszędzie, dzielili z Nim wygody i niewygody, byli nieodstępnymi wszystkich spraw Jego świadkami. Czas szybko postępował, niedługo miała nastąpić śmierć Jego krzyżowa na górze Kalwaryi, dla okupu całego rodu ludzkiego podjęta, przy śmierci spełnić się miały rzeczy straszne, rzeczy, które zachwiać mogły wiarę Jego najbliższych. Dla zapobieżenia temu, dla wlania większej odwagi w serca otaczających Go Uczniów, wybrał jeden dzień, jedną chwilę na odsłonienie przed nimi Swego Bóstwa, na pokazanie im Majestatu Swego, na zachęcenie ich tym sposobem do wytrwałości w raz powziętym a dobrym życia kierunku.

Tym dniem był właśnie dzień, którego doroczną pamiątkę, zebrani w tym Domu Bożym tak licznie, dziś uroczystem nabożeństwem obchodzimy. Jest-to najpiękniejszy dzień z życia Chrystusowego; podnieśmy serca nasze w górę i przejmijmy się, jak należy, tym dniem pamiętnym. Nie wiem, jak was, ale mnie, bracia drodzy, szczególniej zajmuje

naprzód miejsce, które Zbawiciel na Swoją przemianę obrał, potem głos niebieskiego Ojca, który wyraźnie z nieba wołał: *„Ten jest Mój Syn miły, w którymem Sobie dobrze upodobał* [1])."

Miejsce i głos najbardziej naszą uwagę zająć powinny. Pierwej jednak, przyklęknąwszy z pokorą, poprośmy Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Pana, by nam pobłogosławił, by nas wspierał, by nam światła Swego udzielił. Poprośmy i sami przez się i przez wstawiennictwo Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Samem miejscem, na którem się Przemienienie Pańskie odbyło, zajmować się naprzód mamy. Trzeba być na tem miejscu, aby sobie dokładne o niem pojęcie utworzyć: jest-to miejsce nadzwyczaj wspaniałe, miejsce ze wszystkich miejsc w Palestynie najwyżej położone, nazywa się górą *Tabor*. Tak ją nazwali Izraelici w języku swoim; mybyśmy ją nazwali po przetłómaczeniu na nasz język, górą *światła*, górą *jasności wielkiej* — takie bowiem ma znaczenie wyraz *„Tabor"* w hebrajskim języku. Znaczy także: *wybranie* i *czystość*. Którekolwiek z tych znaczeń przyjmiemy, każde dobrze odpowié chwili przez nas rozważanej. Gdy się Chrystus Pan na tej górze przemieniał, światło ją nadzwyczajne otoczyło; obecni tam Piotr, Jakób i Jan, blaskiem tego światła rażeni, na ziemię twarzą popadali. I sami, i wszystko naokoło nich jaśniało jasnością nadziemską, i na twarzach i na szatach jasność ta odbijała się. Twarz szczególniej Chrystusowa jaśniała, wedle wyrażenia Ewangelii: *„Jak słońce, szaty były białe jak śnieg."* Góra, na której się znajdowali, zdawała się im być niebem; czuli, że im tam dobrze, pra-

[1]) Mat. XVII—5.

gnęli pozostać nazawsze. Co czuli, to nawet słowem wyrazili; Piotr w imieniu innych, pełen zachwytu, zawołał: „*Panie, dobrze nam tu być, zbudujmy trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, Eliaszowi jeden*“ i pozostańmy tu nazawsze.

Góra światła i osoba światła, Jezus Chrystus, takiego im szczęścia dostarczyły. Długo po tym zachwycie nie mogli przyjść do siebie, długo, ach! co mówię, zawsze odzywało się w ich duszy i wspomnienie tego zachwytu i wspomnienie tego światła. O! góro wybrana, góro czystości przedziwnej, daj nam jeszcze choć raz w życiu takiego zakosztować szczęścia, jakiegośmy kosztowali, kiedyśmy razem z Chrystusem Panem podczas Jego przemiany szczyt Twój zajmowali. Wyryłaś się w duszy naszej z swoją nazwą niestartemi głoskami, zwiemy cię górą *Tabor*, ale kiedy to słowo wymawiamy, trzy rzeczy jednocześnie rozumiemy: i *światło*, i *wybranie*, i *czystość*.

Prześliczną jest ta góra. Nie wiem, czy potrafię przedstawić ją wam przynajmniej w przybliżeniu. Spróbuję, przypomniawszy naprzód, że cała Ziemia Święta dzieli się głównie na trzy części, jakby na trzy mniej lub więcej rozległe prowincye. Pierwsza zwie się *Galileą*, druga *Samaryą*, trzecia *Judeą*. Otóż góra Tabor znajduje się w tej pierwszej części, to jest w Galilei. Od miasta Nazaret, od miasta, w którem ukochany nasz Zbawiciel, razem ze swą Matką i świętym Józefem tyle lat przemieszkiwał, do tej góry jest bardzo blisko. Szczyt jej wznosi się nadzwyczaj wysoko; pojmiecie, jak wysoko, gdy wam powiem, że po zbliżeniu się do podnóża tej góry, aby się dostać na jej wierzchołek i to nie piechotą ale konno, potrzeba całej godziny. Nikt na tej górze drzew nigdy nie sadził, nikt kwiatów nie siał, — nikt z ludzi, same rosną, ach! mylimy się, Bóg je posadził, Bóg wzrost nadał. Wielkiemi drzewami, to jest dębami i terebinkami, jest cała od spodu aż do szczytu ozdobiona. Drzewa znajdują się od siebie w pewnem oddaleniu, pomiędzy drzewami ukazują się różnego rodzaju kwiaty. Dodam, że góra wygląda, jakby ją kto umyślnie wysypał;

niema tam nierówności, niema garbów sterczących, — jest jakby utoczoną. Wszystko razem wzięte, przepysznie się przedstawia i pielgrzyma, chociażby bardzo zmęczonego, do wstąpienia coprędzej na sam wierzchołek zachęca.

Przy samym wstępie na tę tak piękną górę jest źródło, dostarczające wybornej i orzeźwiającej wody; tuż prawie przy źródle znajduje się kościółek. Gdy raz oko na tych przedmiotach spocznie, niepodobna mu oderwać się, by się nie zapytać, jakie ma znaczenie i to źródło i ten kościółek? Przewodnik objaśni, że źródło zwie się źródłem *dziewięciu Apostołów*, że kościółek jest pod wezwaniem *dziewięciu Apostołów*. Z Panem Jezusem na górę wstąpili, jak czytamy w Ewangelii, tylko trzej Apostołowie: Piotr, Jakób i Jan; inni w liczbie dziewięciu, widać z woli swego Mistrza, pozostali u podnóża góry. Na ich prośbę wytrysnęło źródło i otrzymało nazwę źródła dziewięciu Apostołów. Zczasem ludzie pobożni zbudowali przy tem źródle kościół i poświęcili go także pamięci dziewięciu pokornie czekających tu Apostołów.

Ach! jakże to wszystko piękne, jak budujące: ci dziewięciu zostawieni przez swego Mistrza, nie szemrali, nie narzekali, że tamci z Nim poszli, a im zostać wypadło. Wyborna-to dla nas nauka, gdy jednym więcej, drugim mniej łask od Boga się dostaje, byśmy równie, jak ci Apostołowie, nie szemrali, a wdzięczność naszą okazywali.

Zostający wiedzieli dobrze, że towarzysze, którzy byli wybrani i na górę poszli, po powrocie podzielą się ochoczo tem, co zaszło przez ten czas na górze. „Niech idą, my pozostańmy, mówili do siebie, — musi być powód i to powód słuszny, kiedy nam zostać polecono; uszanujmy to rozporządzenie, nie rozbierajmy go nawet,— miłości ku nam Pana i Mistrza naszego jesteśmy pewni, to nam wystarczy.

Źródło, które z tej góry tryska i przy którem stoimy, niech nam przypomni łaskę z niebieskiej góry ku nam, i zawsze, i w tej chwili tryskającą — niech nas skłoni do powolności tej łasce i do odniesienia zwycięztwa nad różnemi nędzami, z upadłej natury ludzkiej w nas pochodzącemi.

Niezadowolenie, które w nas obudza się, że u podnóża góry zostawieni jesteśmy, przytłumić należy. Niech duch nasz, myśl nasza towarzyszy wybranym, kiedy ciała mają stać przy tem źródle. Niedługo, pobożnie zastanawiając się nad wszystkiem, dowiemy się z ust wybrańców o wszystkiem, co na górze zaszło.

Nie spuszczajmy z oka nigdy wiernych Uczniów Pańskich; są-to wzory, na które zapatrywać się powinniśmy. Idźmy w ich ślady, ile razy nas jakieś upokorzenie, jakaś wzgarda lub pominięcie w otrzymaniu czego spotka. Bóg jest naszym Ojcem, my Jego dziatkami, jeśli nas na jaką próbę wystawia, to tylko dlatego, aby to było z większem dobrem naszem. Z pewnością przemiana w duszy naszej zajdzie, światło Bożej łaski w niej zaświeci, gdy próbę, jak należy, jak powinniśmy, podejmiemy. Apostołów zawsze przed oczyma miejmy, ile razy Pan Bóg w swych wyrokach niezbadanych próbie nas jakiej podda.

II.

Jużbyśmy poszli myślą na górę za zabranymi przez Pana Jezusa Apostołami: Piotrem, Jakóbem i Janem, jużbyśmy podziwiali i cudowną przemianę Zbawiciela i nadziemski głos z nieba słyszeć się dający, gdyby nie wioska tuż pod samą górą rozłożona, która oko pielgrzyma mimowoli na siebie zwraca i o swą nazwę zapytać się każe. Jest-to owo ewangeliczne Naim, niegdyś miasteczko, a dziś tylko wioska, owo Naim, w którem, a raczej za bramami którego jedyny syn wdowy, już zmarły, do życia przywrócony został: „*A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej*, mówi Ewangelia, *oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego: a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. A ci, co nieśli, stanęli.*

I rzekł: młodzieńcze, tobie mówię, wstań. I usiadł on, który był umarły, i począł mówić: i dał go matce jego [1]).“

Ileż uczuć rozbudzi się w twem sercu, kochany bracie, na wspomnienie tego czynu! Radbyś widzieć i ten dom, w którym owa wdowa mieszkała, i tę bramę, za którą Zbawiciel, wzruszony łzami matki, kazał niosącym mary stanąć, kazał umarłemu do życia powrócić i tym sposobem raczył zbolałe serce matki rozweselić. Gdybyś miał możność, tobyś twemu pragnieniu zadośćuczynił; nietylkobyś to miejsce cudu serdecznie ucałował, ale i obfitemi łzami skropił.

Coś kiedy słyszał, coś sam z książki jednej i drugiej wyczytał, to teraz Bóg ci pozwolił, że własnemi oczyma oglądasz. Podobne szczęście przepełnia cię, jakie przepełniało niegdyś obecnych podczas przemienienia Chrystusowego Apostołów. I czujesz, i wolasz, że dobrze ci jest, że chciałbyś w tem miejscu i w tym stanie pozostać nazawsze. Unieś to wspomnienie ze sobą i wywołaj je z serca, gdy pokusy na ciebie natrą, gdy się w jakiem niebezpieczeństwie grzeszenia znajdziesz, gdy smutek duszę twoją ogarnie i dręczyć cię pocznie. Przy pomocy tego wspomnienia zwycięztwo odniesiesz, — ręczymy ci za to.

Chrystus Pan weźmie cię ze Sobą na górę, tam uczujesz przedsmak nieba, posłyszysz głos niebieskiego Ojca: *„Ten jest Syn Mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał* [2]).“ Zapomnisz o tem, co ci przed chwilą dolegało, a natomiast poczniesz rozważać nadzwyczajność rzeczy i na górze Tabor i na innych miejscach. I tak, kiedy w Jordanie Chrzest święty z rąk Jana przyjmował Chrystus Pan, tensam głos był słyszany: *„Ten jest Syn Mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał.“* Nad ukochanym Zbawicielem unosił się wtedy Duch Święty w postaci gołębicy, roztworzyło się niebo, pozwoliła się niejako widzieć Trójca Przenajświętsza. Rzeczy niedostępne stały się w pewien sposób dostępnemi dla umysłu ludzkiego: Bóg Ojciec przemówił, Bóg Syn Chrzest przyjmował, Bóg Duch Święty unosił się

[1]) Łuk. VII. [2]) Mat. XVII—5.

w widzialnej postaci nad Synem Bożym. Na górze Tabor tosamo się powtórzyło, silniej tylko na obecnych tam Apostołów podziałało: byli zachwyceni, byli jakby z ciała wyzuci, kiedy ta cudowna przemiana w Chrystusie Panu nastąpiła.

Łączmy się i my z nimi, dom Boży a zarazem modlitwa niech dla nas będą, jak były dla nich, rzeczą najwięcej powabu mającą. Rozmiłowani w tej rzeczy, nabierzemy wstrętu do grzechu, obrzydzimy sobie grzech, usiłując wszelkiemi sposobami nietylko czynem, ale i myślą, nigdy nań nie zezwalać. Przemieniony Chrystus Pan stanie nam przed oczyma, i jasnością Swej chwały, wielkością obiecanej nam nagrody, złączy nas ze Sobą nazawsze. My tego pragnijmy, i raz jeszcze zwróceni do ołtarza, upokorzeni na duchu poprośmy, by nam w naszych zamiarach błogosławił, by nas Swoją opieką otaczał, byśmy nigdy z łaski Jego nie wypadli.

Przemieniony na górze Tabor Zbawicielu! my tą przemianą do głębi naszej duszy wzruszeni, stanowimy dzisiaj przez cały bieg życia naszego Twoją Świętą wolę jaknajgorliwiej pełnić. Ty słabe nasze siły Swoją łaską wspieraj, upadających podtrzymuj, upadłych podźwignij, gorliwość ku świętym przepisom Twej Boskiej nauki u wszystkich rozbudź. O to Cię błagamy!

Amen.

KAZANIE
NA DZIEŃ ZADUSZNY.

(1873 r).

Ew. u św. Jana w r. V.

I.

Myśl, która nas dzisiaj tu zebrała i uwagę wszystkich jednym przedmiotem zajęła, należy do najpiękniejszych w Kościele katolickim. Zechcijmy na samym zaraz początku tej nauki przypomnieć sobie, przez kogo po raz pierwszy została podjętą i w czyn wprowadzoną. Nie o samą modlitwę za umarłych chodzić nam będzie, bo ta od najdawniejszych czasów w powszechnem była użyciu, i sięga, że tak powiemy, pierwszych chwil człowieczeństwa; ale o modlitwę, która się odbywa w dniu dzisiejszym, a raczej o sam dzień dzisiejszy, pamięci wszystkich wiernych zmarłych poświęcony. Ma on swój początek sięgający X. wieku po Chrystusie Panu i po raz pierwszy zaprowadzony został w jednej z prowincyj francuskich, zwanej podtenczas Burgundyą.

Pierwszą myśl o postanowieniu tego dnia powziął był opat w Kluni, błogosławiony Bernon, całemu klasztorowi

przewodniczący. Myśl ta raz powzięta pomału się wyrabiała i dopiero za następnego w tym klasztorze opata, imieniem Dom Odilona, w ustawę się zamieniła. Posłuchajmy słów samego dekretu, który przez Kapitułę jeneralną w tym celu został wydany [1]): „Postanowionem zostało, są słowa wspomnianego właśnie dokumentu, przez naszego błogosławionego Ojca Dom Odilona, za zezwoleniem i na prośbę wszystkich braci w Kluni, iż podobnie jak wszystkie kościoły obchodzą uroczystość Wszystkich Świętych dnia 1 Listopada roku każdego, tak też u nas święcić uroczyście będziemy pamiątkę wszystkich wiernych zmarłych. W dzień Wszystkich Świętych, po skończonem nabożeństwie, dziekan i szafarze rozdawać będą jałmużnę, składającą się z chleba i innych rzeczy do pożywienia używanych wszystkim ubogim, którzy tu przyjdą i w zamian modlitwę przyrzekną. Po nieszporach dzwonić należy we wszystkie dzwony i śpiewać nieszpory drugie za umarłych. Msza będzie uroczysta, żałobna, bracia śpiewać będą trakt, każdy zosobna odprawi ofiarę, a dwunastu ubogich otrzyma pożywienie. Chcemy, aby ten dekret zachowany był na wieczne czasy tak w tem miejscu, jakoteż we wszystkich do niego należnych klasztorach, a kto jak wy, dopełniać będzie tej ustawy, weźmie udział w naszych pobożnych zamiarach."

Takie jest brzmienie dekretu uchwalonego w Kluni przed 9ma prawie wiekami. Niedługo nabożeństwo to zaprowadzone w tem jednem miejscu, za zgodą i wolą najwyższych kierowników Kościoła katolickiego, stało się powszechnem, do wszystkich miejsc rozciągniętem, zaraz po uroczystości Wszystkich Świętych po wsze czasy odprawiać się mającem.

Tym sposobem przybył uroczysty objaw starożytnej wiary o żywotnym związku Kościoła walczącego z tryumfującym i cierpiącym. Obok szczęścia, jakiego są uczestnikami wszyscy wybrani Pańscy w niebie, stanęło przed oczyma naszemi, przez połączenie tych dwóch uroczystości, cier-

[1]) Gaume *Zas. i Cał.*

pienie, jakie jest udziałem naszych braci, zostających w czyscu. Obok chwały, przypomniała się niedola, i na nas pomiędzy chwałą a niedolą będących, spadł obowiązek, bardzo zresztą miły, dopomagania niedoli. Uprzytomnił się najlepiej przez to połączenie *tryumfującego, cierpiącego* i *walczącego* Kościoła, ów artykuł składu Apostolskiego, w którym jest powiedziano: „*Wierzę Świętych obcowanie.*“ Zapewnionem zostało przez powagę tych, z którymi obecność Chrystusowa jest zawsze, że to, co jeden czyni w Bogu dobrego w intencyi przyniesienia ulgi drugiemu, to rzeczywiście dla drugiego jest użytecznem i ulgę mu przynosi.

Potrzebnym był dzień taki, skoro się w całym chrześciańskim świecie z taką łatwością i z taką, powiedzmy radością, rozpowszechnił. Przez cały rok modlitwa za umarłych nie przestaje być niesiona przed tron Najwyższego. Każdego dnia i przy każdej Mszy Świętej wspomnienie osobne umarłym jest poświęcone. Tę tylko różnicę pomiędzy każdą modlitwą codziennie za umarłych zanoszoną, a modlitwą dzisiaj odprawianą zaznaczyć można, że codziennie zanoszona bywa modlitwa za pewne, szczególne tylko dusze, gdy tymczasem dziś w modlitwie miani są na uwadze wogóle wszyscy, którzy z tego świata zeszli i w czyścu do czasu dla wypłacenia się zupełnie sprawiedliwości Bożej zatrzymani zostali. Nikt wyłączony nie jest z tej modlitwy, każdy ma prawo do korzystania z niej. Można ją śmiało nazwać dopełnieniem i jakby *koroną* wszystkich modlitw w ciągu roku za umarłych i przez Kościół cały i przez osoby pojedyncze ofiarowanych.

II.

Zwróćmy teraz naszą uwagę na pobudkę, którą zaprowadzenie tak chwalebnej ustawy wywołane zostało. Leży ona nie gdzieindziej, tylko w sercu chcącem i umiejącem litować się nad niedolą sobie podobnych a nieszczęśliwych.

Raz zapewnione, że może, jeśli chce, nieść pomoc swym najdroższym, przez śmierć ze sobą rozłączonym, nie zaniedbuje żadnej sposobności niesienia tej pomocy. I samo wynajduje sposoby jej spełniania, i drugich rady zasięga w tej mierze. Im przywiązanie jest większe, a serce w gruncie lepsze, tem pomoc ta bywa rozmaitsza i częstsza. U kogo serce zamiast stać na równi, zostało przygniecione przez pyszny i zimny rozum albo złe namiętności, u tego pomoc podobna jaknajrzadziej, jaknajobojętniej się wypełnia albo nawet zupełnie w zaniedbanie puszcza. Największe dobrodziejstwo kiedyś sobie wyświadczone przez osoby, które teraz odeń pomocy potrzebują, żadnego albo prawie żadnego wpływu nań nie wywiera. Żartem jakim albo sofizmatem stara się zbyć człowiek z takiem sercem czyniony sobie wyrzut. Niechętnie nawet wszczyna o tem rozmowę.

Pomoc tymczasem dla osób, o których on pamiętać nie chce, jest niezbędna. Lat kilka, albo nawet kilkadziesiąt, zmniejszyłoby się im męki najsroższej przez pomoc taką, jakiej niesienia Boska nasza religia zdolnymi nas czyni i do niesienia której nas zobowiązuje. Zauważmy, że więcej jeszcze cierpią dusze osób takich, którym zostawieni na tym świecie płacą zapomnieniem, kiedy widzą, że inne na tęż samą karę z nimi skazane, tak prędko się z niej uwalniają przez modlitwy i dobre uczynki pamiętających o nich z tej ziemi. Boleść to musi być wszystko, co możemy sobie wystawić, przechodząca, kiedy są świadkami naocznymi codziennie, jak inne z Bogiem się łączą, dlatego jedynie, że wsparte zostały przez swych bliskich z tej ziemi za niemi się wstawiających. Położenie ich dobrze może być przyrównane, w pewien przynajmniej przybliżający sposób, do owego paralityka, co przez lat 38 z swoją ciężką chorobą siedział w Jerozolimie, przy sadzawce zwanej *Betsaida*, sadzawce takiej, do której, jak wiemy, wstępował od czasu do czasu Anioł Pański i przez poruszenie znajdującej się w niej wody, czynił ją sposobną do leczenia wszystkich chorób człowieka, który pierwszy po poruszeniu do niej wstępował.

Tysiące niezliczone chorych uwalniało się z swej choroby w oczach tego paralityka. On tylko jeden, nie mając nikogo dobrze sobie życzącego, coby mu dopomógł do wejścia w sadzawkę zaraz po poruszeniu przez Anioła, siedział, i do boleści, jaką już ponosił przez chorobę, łączył boleść pochodzącą z patrzenia na ludzką nielitość. Trwało to lat 38, czas bardzo długi. Nie miał nikogo, coby o nim wspomniał, coby się nad jego niedolą użalił i przez niewielką pomoc, na doprowadzeniu jaknajrychlejszem do sadzawki polegającą, z tej niedoli uwolnił. Dokładny-to obraz wszystkich w czyścu bez ratunku zostawionych. Zapisany został w tymsamym rozdziale przez świętego Jana, w którym jest umieszczona i Ewangelia na początku niniejszego mówienia przeczytana. Szczęśliwy, że rok 38 jego choroby wypadł w tymczasie, w którym Chrystus Pan naukę Swoją ogłaszał i wszystkim przez ludzi opuszczonym rękę podawał. Nie minął i jego, kiedy usłyszał głos bardzo żałosny, mówiący, że nikogo nie ma, coby mu tę przysługę wyświadczył. Podał rękę i z paraliżu uwolnił. Stał się dla niego tem, czem chce być Kościół święty w dniu dzisiejszym dla wszystkich zapomnianych i nikogo nie mających, jak ten człowiek. O ile nielitość ludzka, na którą przez lat 38 patrzył, była mu przykrą i oburzającą, o tyle litość przez Chrystusa Pana okazana była miłą i pożądaną.

Radby był pójść i całemu światu o tem powiedzieć, cały świat zachęcić, by wyrzuciwszy z swego serca nielitość, dał miejsce jaknajobszerniejsze litości. Powtórzyło się w jego duszy tosamo, co się powtarza podziśdzień w tych wszystkich duszach, które modlitwami Kościoła litością wywołanemi, stają się uczestnikami szczęścia niczem niewypowiedzianego. Nagrodzone mają dobrem sercem Kościoła Świętego to, co się im należało może od kogo innego do wdzięczności względem nich obowiązanego. Niech twarde serce zapominających przynajmniej tym czynem się zmiękczy. Niech pomyśli, że twardość i nieużytość jest przymiotem ludzi najgorszych. Niech przeto do ich liczby należeć nie chce. Niech

z przywiązania, niech z wdzięczności należnej zrobi to, co Kościół święty robi ze współczucia, litości.

Piękną jest pobudka Kościoła we współczuciu i litości swoje źródło mająca. Ale pobudka, która ma swe źródło w przywiązaniu i wdzięczności, prócz powyższego przymiotu, że jest także piękna, posiada jeszcze inny przymiot, głównie na sprawiedliwości zasadzony. Jest-to coś silniejszego i mocniej skłaniającego każde serce do uiszczenia się z długu. Im prędzej uiszczenie się nastąpi, tem lepiej będzie dla odbierających, tem szlachetniej dla uiszczających się. Jeśli zapomnieli o tem w ciągu roku przez swoją lekkomyślność, niech sobie przynajmniej przypomną dzisiaj, w dniu tak ważnym, i dla tych, co zapomnieli, i dla tych, o których zapomnieli.

Ta cząstka Kościoła, która się nazywa *nauczającą*, daje im z siebie przykład. Prócz ciągle czynionej modlitwy za umarłych od samego początku jej istnienia, wskazuje czas, w którym ustanowiony został dzień, wyłącznie na taką modlitwę poświęcony. Wymienia pobudkę, która ją skłoniła do ustanowienia tak ważnej rzeczy. Przedstawia różnicę swej pobudki od każdej innej, we wdzięczności i przywiązaniu swoje źródło mającej. Stawia się z pokorą na miejscu Chrystusa, podającego rękę pomocną z litości i współczucia wszystkim opuszczonym i zapomnianym w czyścu duszom.

To czynność Kościoła *nauczającego*, czynność mająca być dla Kościoła *słuchającego* zachętą do wstępowania w tesame ślady. Czas na pomoc przeznaczony, i źródło, z którego ta pomoc się czerpie, już jest wskazana. Pozostaje tylko do wskazania sposób wykonania tej pomocy. Nauczycielem najlepszym, jak każdej innej, tak i tej rzeczy, jest Jezus Chrystus. Do Niego więc zwróćmy się z prośbą pierwej, nim o sposobie niesienia pomocy powiemy cośkolwiek.

Nikt lepiej od Ciebie, drogi Jezu! nie potrafi nam wskazać sposobu niesienia pomocy duszom w czyścu cierpiącym. Nie odmów więc prośbie naszej. Przemów Sam do nas tajemną mową Twej łaski. Chcemy być powolnymi Twej mowie. W tym celu zebraliśmy się tutaj. Ta garstka zpomię-

dzy nas, która jest Ci najmilsza, niech przeważy i dla wszystkich łaskawe przemówienie od Ciebie wyjedna.

III.

W modlitwie największa nauka nieraz się czerpie. Św. Tomasz z Akwinu sam na sobie doświadczał tego, wielu innych Świętych tosamo o sobie powtarza. Idzie tylko o to, aby modlitwa płynęła z serca czystego i pokornego. Jest-to warunek najpierwszy i najkonieczniejszy. My dzisiaj w naszej wspólnej modlitwie przed chwilą do Boga posłanej, pragnęliśmy się nauczyć sposobu niesienia pomocy duszom w czyścu cierpiącym. Co komu Pan Jezus wskazał najwłaściwszem? nie wiem, — to tylko wiem, że mówiącemu wskazanem było zastanowienie się nad pieśnią: *„Dzień on, dzień sądu Pańskiego,“* i wyprowadzenie z tego i dla siebie i dla słuchających sposobu niesienia pomocy zmarłym, a ratunku potrzebującym. Przedewszystkiem zaznaczm, że ta pieśń była napisana w wieku XIII przez kardynała *Malabranka* [1]), w chwili, kiedy zastanawiał się nad sprawiedliwością Boską i duszami w czyścu z tej sprawiedliwości wypłacającemi się. Pod wpływem szczęśliwego bardzo natchnienia poczęta i dokonana została. Poruszonem w niej jest wszystko, co może człowieka każdego dobrej woli skłonić do litości i nad swoją własną i nad drugich duszami Naprzód przywołanym jest na pamięć sąd ostateczny, następnie przypomnianem, że każde przewinienie, choćby najskrytsze, wykrytem zostanie. Następuje potem krótka modlitwa, pragnąca znaleść ulgę i pociechę, dla człowieka zanoszącego ją, w męce Chrystusowej. W dalszym ciągu idzie wymieniona gotowość pokutowania, połączona z żalem serdecznym i silną wolą zmienienia swego życia. Koniec przynajmniej tej pieśni przywiedźmy sobie dosłownie. Przedstawia się w nim dobrze gorąca żądza

[1]) Ks. Hołow. *Hymn. kośc.*

wyproszenia i dla siebie i dla drugich łaskawego sądu. Po uwolnieniu swego serca z wszelkiego grzechu przez żal i pokutę, z większą otuchą zwraca się kardynał w tej pieśni do Chrystusa Pana, mówiąc:

„Proszę duchem uniżonym,
Sercem jak popiół skruszonem,
Bądź mi do końca Patronem.
Opłakanyż ten dzień będzie,
Kiedy się z prochu dobędzie
Na sąd straszny człek mizerny,
Bądź mu Boże miłosierny."

Nie tylko sobie, ale również i nam wszystkim wskazał jaknajlepszy sposób niesienia pomocy potrzebującym. Wiedział, że pomoc osobista i pomoc z serca lepsza, niż pomoc jakakolwiek inna. Wiedział, że to serce musi być Bogu mile i przez pokutę naprzód oczyszczone, by to, co uczyni, miało wartość zamierzoną. Podwójną korzyść ztąd odnosił. Naprzód dla swej własnej duszy, potem dla dusz, za któremi się wstawiać do Boga pragnął. Pomoc zewnętrznym sposobem niesioną stawiał na drugiem, albo nawet trzeciem miejscu. Uskuteczniał ją dopiero wtenczas, kiedy z siebie samego zrobił wszystko, na co siły starczyły, i co mu religia, jako zbawienne, wskazała. Potrzeba było popracować nad wykorzenieniem z swej duszy grzechów, nie cofnął się przed tem na wspomnienie wdzięczności, do jakiej czuł się obowiązany względem swych drogich już zmarłych. Objaśnionem mu było, że te grzechy potrzeba obżałować w Sakramencie Pokuty, i tego dopełnił z największą ochotą. Przed niczem się nie uchylał, byle tylko pomoc podana była sercem dla tych, względem których obowiązki sercem zaciągnięte zostały. Postarał się naprzód o jego czystość i niewinność, potem pomyślał o ofierze, jaką może z siebie złożyć za drugich.

Podniesienie tego serca do Boga, od którego stworzone zostało, uważał za ofiarę najpierwszą. Wziął się do modlitwy. Z doświadczenia i nauki Kościoła wiedział, że modlitwa najskuteczniejsza jest ta, która się wspólnie z innymi w Domu

Bożym do Boga zanosi. Nie poprzestał więc na modlitwie, w domu własnym odprawianej codziennie, ale poszukał i znalazł czasu tyle, że mógł ją odprawiać codziennie razem z innymi w Domu Bożym. Nietylko sam Mszę świętą odprawiał, ale słuchał pobożnie odprawianej przez kogo innego. Tak czynił autor pieśni, którą przy każdej Mszy żałobnej odmawiamy, nad którą zastanawialiśmy się teraz, i która swą treścią nauczyła nas najlepszego sposobu niesienia pomocy duszom w czyścu cierpiącym.

Umiejmy i chciejmy, sercem naprzód i przedewszystkiem, podawać pomoc od nas żądaną. Postarajmy się o czystość tego serca, spowiadając się z grzechów naszych. Usiłujmy wymódz na tem sercu postanowienie, aby przez pamięć dla drogich sobie osób, przez wdzięczność, jaka im się należy, oczyszczone i z Bogiem pojednane, zechciało jaknajczęstszą i jaknajgorętszą modlitwą nieść pomoc tak upragnioną. Wiele z siebie zrobi każdy, do obowiązku względem umarłych poczuwający się, jeśli dziś postanowi, że w ciągu tego miesiąca ze trzydzieści Mszy świętych pobożnie wysłucha i za dusze w czyścu ofiaruje. Wiele zrobi i ten, który nie mogąc dla jakich nieprzełamanych powodów zrobić takiego postanowienia, przyrzecze sobie o którejkolwiek dnia godzinie wejść do kościoła i złożyć adoracyę Przenajświętszemu Sakramentowi, z tą intencyą, aby dusze w czyścu cierpiące ulgi doznały. Zgodnie z myślą nauki Bożej postąpi sobie ten, kto dla uczynienia swej modlitwy skuteczniejszą, do postu jakiego zobowiąże się, choćby nawet do zachowywania wstrzemięźliwości w sobotę każdego tygodnia, której dotąd nie zachowywał, ale jakby jaki z Kościołem rozwiedziony i opieki nad sobą Panny Najświętszej nie potrzebujący, przekraczał. O jałmużnie już nic i nie nadmieniamy; ta bowiem z modlitwą i postem jakby jedną całość stanowi. Post jest przez Ojców Kościoła nazwany jednem skrzydłem, a jałmużna drugiem, przy pomocy których modlitwa łatwiej i skuteczniej do Boga się wznosi. Taki jest nasz sposób. Innego i lepszego sposobu niesienia pomocy duszom w czyścu cierpiącym, podać nie umiemy. Takiegośmy nauczyli się sami

z rozważania pieśni napisanej przez kardynała *Malabranka* jeszcze w wieku XIII. Jeśli każdy ze słuchających zechce sam uważnie zastanowić się nad pieśnią, która *dzień on, dzień straszny sądu Pańskiego* przypomina, to pewno nie inny, tylko takisam sposób za najlepszy uzna. My mu życzymy, by się zastanowił. Dzień dzisiejszy, to dzień do takiego zastanawiania najbardziej skłaniający. Uniknie sam, czego wielu bardzo żałuje teraz, iż mogąc, nie uniknęło. Uniknie sam, i drugim, z którymi może za życia najściślejsze łączyły go węzły, odda to, co oddać jest obowiązany.

O dobry Jezu, polecamy i siebie i dusze drogich nam osób miłosierdziu Twemu. Ono jedno nadzieję w nas wlewa. O sprawiedliwości Twojej niech nateraz mowy nie będzie. Przysłoń ją miłością Twoją. Pod skrzydła tej miłości uciekamy się wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy.

Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ IIICIĄ PO ŚWIĄTKACH.

O Boskiem Miłosierdziu.

„I szemrali faryzeusze i doktorowie, „mówiąc: iż Ten przyjmuje grzeszniki."
Ew. u św. Łuk. w r. XV—2.

Przed przyjściem na ten świat Chrystusa Pana, miłosierdzie kryło się w niebie, było dla ludzi niedostępne: *„Panie,* woła Król-Prorok, *w niebie miłosierdzie Twoje* [1])." Znaczyło to tyle, jak gdyby był mówił: Aniołowie, Panie, mają do Twego miłosierdzia przystęp, Aniołów Twem miłosierdziem uszczęśliwiasz; podczas, kiedy nam wygnańcom z raju, przestępcom Twej świętej woli, dajesz czuć samą tylko sprawiedliwość. Nie możemy jej nie rozumieć, nie możemy przed nią się nie korzyć, gdy do nas przemawiasz tak często za pośrednictwem piorunów, błyskawic, powszechnego potopu lub nieprzyjacielskiego miecza, śmierć i pożogę niosącego wszędzie.

[1]) Ps. 35—6.

Rzeczy wzięły inny obrót, zmieniły się całkiem, gdy przyszedł na świat Zbawiciel, gdy w postaci maluchnej Dzieciny narodził się w Betleemskiej stajence. Nie o braku, ale o obfitości miłosierdzia można było wtenczas mówić. Jakoż tensam Król-Prorok, duchem w przyszłość uniesiony, w jednym z psalmów swoich wyrzekł: „*Miłosierdzia Twego, Panie, pełna jest ziemia* [1]).“ Zlewasz je, obdzielasz niem nietylko sprawiedliwych i niewinnych, ale, co ważniejsza, grzesznych i występnych. Gdy się ku Tobie garną, gdy żal za swe przewinienia okazują, z łaskawością ich przyjmujesz: „*I szemrali faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż Ten przyjmuje grzeszniki* [2]).“

Zastanówmy się dzisiaj, bracia drodzy, nad tem Boskiem względem nas miłosierdziem; postawmy sobie przed oczy i samego grzesznika i uczynki jego: rozważmy, na co zasługuje, a czem jest przez Boga obdarzany.

Drogi Jezu! nie odmów nam Swej pomocy, kieruj i mówiącym i słuchającymi: ku Twej chwale i naszemu pożytkowi wszystko poświęcić chcemy. Ucieczko grzesznych, Panno Najświętsza, wstaw się za nami do Syna Swego.

Zdrowaś Maryo!

I.

Co to jest grzesznik? — Ach! nic innego, tylko swych żądz niedobrych niewolnik. Wszystkie doń przychodzą, mówi święty Ambroży, i po kolei nań wołają: moim jesteś, do mnie należysz, znaj twoją powinność i spełniaj, co ci każę. Niedosyć na tem, sam zły duch przychodzi, i jeśli użyjemy wyrażenia dopiero-co wspomnionego Doktora Kościoła, o grzeszniku zda się mówić do Chrystusa: nie Twoim jest Jezu, ale moim; nie to, co Ty każesz, ale to, co ja chcę, i myśli i czyni.

[1]) Ps. 118.- 64. [2]) Łuk. 15—2.

O! nędzny i wzgardy godny niewolniku.

Co to jest grzesznik? — Cierniem go zowie święty Jan Chryzostom; słudzy bowiem złego ducha, równie jak ciernie kolcami, niegodziwością są przepełnieni zewsząd. Jeśli mówią, podstępu używają; jeśli milczą, zdradę knują; jeśli się gniewają, do szaleństwa dochodzą; jeśli co cierpliwie znoszą, to tylko sposobnego czasu na zemstę wyczekują; jeśli źle czynią, to na wstyd nie oglądają się; jeśli dobrze, to dla próżnej chwały, dla ludzkiego oka. Pod cierniami spoczywają węże, w grzesznikach mają swe siedliska szatani.

Takiemi cierniami byliśmy i my, bracia drodzy. Czemu ogień piekielny w nas się nie zapalił, czemu nas nie pochłonął? — Twoja dobroć to sprawiła, drogi Jezu! Nie zaraz, gdy grzeszymy, zabierasz się do karania, ale czekasz wspaniałomyślnie poprawy i wzywasz na różny sposób do pokuty. Nie o to Ci idzie, aby grzesznik umarł, ale o to, aby się nawrócił i żył. Dzięki Ci niech będą za to, dzięki stokrotne!

Co to jest grzesznik? — Ze zwierzęciem go porównywa Boecyusz, niekiedy bowiem tak się zmienia człowiek skutkiem swych występków, że prócz zewnętrznej powłoki, wszystkie cechy stworzenia rozumnego zdają się być w nim zatarte. Wilkiem jest dla swej chciwości, — lisem dla chytrości, — lwem dla zuchwałości, — jeleniem dla bojaźliwości,— osłem dla opieszałości,— wieprzem dla zmysłowości,— psem dla miotanych bluźnierstw, — jężem dla kłujących oszczerstw, — żyjątkiem nurzającem się w błocie, karmiącem się najgorszego rodzaju sprosnościami. Tak, kto się z prawością pożegnał, ten się niejako z ludzkiej natury wyzuł: zamiast wstępować za pośrednictwem cnoty na coraz wyższe szczeble moralnej drabiny; zamiast podobieństwo, jakiem jest nacechowany, zbliżać, o ile można, do swego pierwowzoru, do Boga, on spada i przez schlebianie swym namiętnościom, przez dogadzanie występnym zachciankom, schodzi do rzędu nierozumnych stworzeń, — staje się zwierzę-

ciem: „*A człowiek, gdy we czci był,* mówi Król-Prorok, *nie rozumiał i przyrównany jest bydlętom nierozumnym* [1])."

Co to jest grzesznik? — Piekłem go zowią niektórzy z powodu ognia, jaki w sobie bezustanku nieci, gdy zemście, chciwości lub rozpuście dogodzić usiłuje; piekłem go zowią z powodu zamięszania, jakie w nim panuje, gdy raz to, drugi raz owo, a zwykle złe i naganne przedsiębierze; piekłem go zowią z powodu ciemności, w jakich jest pogrążony, gdy nie to, co Bóg, ale to, co zły duch rozkazuje, i myśli i czyni: *Infernum est peccator.*

II.

Odpowiedzieliśmy, o ile siły pozwoliły, na pytanie: *co to jest grzesznik?* Przejdźmy teraz do drugiej części naszej nauki, rozważmy przynajmniej pokrótce czyny grzesznika. Wiemy z doświadczenia, że jakim kto jest wewnątrz, takim pospolicie bywa i nazewnątrz. Pan Bóg u Jeremiasza Proroka na dwa występki grzesznika szczególniejszy nacisk kładzie: „*Dwie złości uczynił lud mój,* mówi, *Mnie opuścili źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać* [2])." Są to czyny oburzeniem przejmujące! Jakoż dodaje Pan: „*Zdumiejcie się niebiosa, a bramy Jego opustoszcie się bardzo* [3])." Opuścić sztandar wojenny, śmiercią grozi, — a cóż dopiero opuścić Boga!

Ale grzesznik na tem nie poprzestaje, raz zwolniwszy cugle swym namiętnościom, posuwa się coraz dalej: cześć, której odmówił Stwórcy, Panu nieba i ziemi, przenosi na stworzenie. Pomijam ludy pogańskie, które, jak wiadomo, do tego doszły zaślepienia, że każdą niemal rzecz uważały za bóstwo. Nie rozwodzę się nad Rzymianami, którzy drżeli przed Jowiszem; nad Persami, dla których słońce z ogniem

[1]) Ps. 48—13. [2]) Jer. 2—13. [3]) Jer. 2.

stanowiło Najwyższą Istność; nad Egipcyanami, którzy się kłaniali cebuli, — byłoby zadługo i niepotrzebnie, gdybym wyliczał to wszystko. Zwracam się wprost do ludu wybranego, do ludu izraelskiego: gdy Mojżesz, po odebranie dziesięciu przykazań wezwany, pobyt swój na górze Synai nieco przedłużył, ten lud przewrotny od Aarona bogów zażądał, i gdy cielca ze złotych zausznic swych żon i córek ulanego ujrzał, wołać się nie zawahał: „*To są twoi bogowie, Izraelu, twoi bogowie, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej, z domu niewoli* [1]) “ Trudno, żeby szaleństwo dalej zajść mogło!

Z podobnym jednak objawem szaleństwa spotykamy się i u chrześcian; dzieje się to w inny sposób, ale rzecz co do swej istoty pozostaje tasama. Patrzmy, do czego przywiązało się serce, ku czemu przechyliła się wola, co nas całych wzięło w swe objęcia, to jest dla nas Bogiem. Liczba przewrotnych, interes lub stworzenia przekładających nad Samego Stwórcę, jest zbyt wielka. Chociażbyśmy usiłowali, nie zdołamy jej wymienić, nawet w przybliżeniu. Jedni dłużej, drudzy krócej; jedni jawniej, drudzy skryciej, ale wszyscy, z małym wyjątkiem, na podobieństwo Izraelitów, oddają cześć wymarzonemu w swej głowie lub umiłowanemu przez swe serce cielcowi.

Znakomity pisarz z pierwszych wieków, Tertulian — szczególną w tej mierze robi uwagę: „Jest rzeczą niebezpieczną, mówi on, ale pod pewnym względem niezbędną, zawnioskować, że grzesznik nawet złego ducha przekłada nad Boga. Nim do grzeszenia zabrał się, o Bogu i złym duchu bez wiadomości nie był; samą obawą, jaka się zwykle w podobnych przypadkach pojawia, porównanie czynił, wybór robił, a gdy pomimo to na grzech zezwolił, tego wyżej u siebie postawił, pod którego rozkazy przeszedł, któremu się na służbę zapisał [2]). Mowa tu niepotrzebna, oświadczenie zbyteczne, czyn jaśniej niż słowo dowodzi, że nie Bóg, ale duch zły u niego ma pierwszeństwo, skoro z pominięciem drogi prawej, bez względu na wyrzuty sumienia, dobija się wszel-

[1]) Exod. 3—24. [2]) *Tert. de poen.* 5 c.

kiemi siłami o zaszczyty lub bogactwa, rzuca się naoślep w zmysłowość lub pijaństwo, popełnia to właśnie, czemu zły duch przyklaskuje. Pomyślmy, jaka ztąd obraza, jaka boleść wyrządza się Bogu!

Strasznym był Wespazyanowi sen, który mu przedstawiał, że jest na jednej szali z Neronem i że ani o włos nie przeważa Nerona, ale straszniejszym bezporównania musi być Bogu postępek grzesznika, przez który On, Pan nieba i ziemi, ze złym duchem jest porównany i niżej od złego ducha postawiony. Chwilka zakazanej rozkoszy, cień marnej sławy, garstka złota lub srebra sprawiają, że wyżej je cenimy, niż Tego, z którego, w którym i przez którego jest wszystko [1]).

O! jakże nie cennym jest grzesznikowi Pan Bóg, a przeciwnie, jak cennym jest Synowi Bożemu grzesznik, gdy po czynach takich, piekła godnych, nietylko zaraz go nie odrzuca, ale jeszcze wzywa: nietylko przychodzącemu przebacza, ale jeszcze łaskami obdarza!

Święty Paweł, pomiędzy innemi grzeszników występkami, wymienia powtórne Syna Bożego krzyżowanie: „*Znowu krzyżują sami sobie Syna Bożego i sromocą Go* [2])." Inaczej bowiem tego nazwać nie można, jak tylko powtórnem Syna Bożego do krzyża przybiciem, powtórnem męki i śmierci Jego ponowieniem, gdy kto, wyzuwszy się z bojaźni Bożej podeptawszy nogami rozum i przykazania, światu, ciału i złemu duchowi we wszystkiem dogodzić się stara; gdy kto bez względu na sumienie, bez względu na przestrogi, czy-to wprost z nieba do duszy posłane, czy za pośrednictwem bliźnich udzielone, ulegając jedynie ślepemu swych żądz popędowi, rzuca się we wszelkiego rodzaju bezprawia. Jest on i Judaszem niewinnego Jezusa za trzydzieści srebrników w ręce nieprzyjaciół wydającym; jest i oprawcą, podczas biczowania ciężkie razy zadającym; jest i katem, przy pomocy młota, gwoździ i nieznośnych tortur o śmierć przyprawiającym. Gdy bluźni, gdy się zmysłowości oddaje, gdy krzywdę wyrządza, gdy inne niezliczone występki popełnia, to tyle czyni,

[1]) Rzym. 11—36. [2]) Hebr. 6—6.

jak gdyby drogiemu Jezusowi koronę cierniową na głowę wtłaczał, plwocinami twarz szpecił, żółcią i octem poił, w rękach i nogach, w boku przenajdroższym rany śmiertelne wydrążał. Za każdą razą, gdy do grzechu się zabiera, gdy wolę Swego Stwórcy jej przestąpieniem łamie, te okrucieństwa powtarza: *„Znowu krzyżują sami sobie Syna Bożego i sromocą Go"* — *„Rursum crucifigentes sibimetipsis Filium Dei et ostentui habentes* [1]*)."*

III.

To są czyny grzesznika, czyny zgrozą przejmujące, czyny piekła godne. Żaden jednak z tych nieszczęśliwych, którzy się na hańbę czynów podobnych dopuścili, rozpaczać nie powinien, póki Bóg zachowuje go w tem życiu doczesnem. Syn Boży, w dobroci Swej niezgłębiony, gotów jest, jeśliby tego była potrzeba, nanowo śmierć podjąć i wszystko, co wycierpiał, powtórnie wycierpieć, byleby oni nie ulegli zatraceniu. Sam świętej Gertrudzie w widzeniu polecił, aby za każdem na krzyż spojrzeniem o tej Jego względem grzeszników dobroci myślała. Sam świętej Mechtyldzie, gdy się raz na pewnego bałwochwalcę niepomiernym gniewem unosiła, tę Swoją względem grzeszników dobroć temi słowy objawił: Bolej moja wybrana razem ze mną i módl się za biednych grzeszników, których tak wielką ceną odkupiłem i na których tak cierpliwie czekam, pragnąc gorąco, aby się do mnie nawrócili. Oto, jak niegdyś stałem się za nich ofiarą na ołtarzu krzyża, tak i dzisiaj, temsamem uczuciem wiedziony, polecam ich Bogu Ojcu. Nic bowiem nie jest mi tak pożądanem, niczego tak gorąco nie pragnę, jak tego, aby grzesznik przez prawdziwą pokutę nawrócił się i żył.

Podobnie rzecz miała się i ze świętym Karpem, Tyatyreńskim biskupem. Gniewem uniesiony i żarliwością o cześć

[1]) Hebr. 6—6.

Boga przejęty, wiecznego potępienia godnymi osądził dwóch naraz ludzi: chrześcianina, który odstąpił swej wiary, i poganina, który tego odstąpienia był sprawcą: niech zginą, zawołał, niech ich piekło pochłonie, skoro się takich czynów dopuścili! Ale zaraz nocy następnej miał widzenie, ukazał mu się Chrystus Pan i w te przemówił słowa: „Bij Mię Karpie, jeśli taka wola; ja z ochotą dla zbawienia świata jestem gotów powtórnie wszystkie męki wycierpieć, byleby tylko ludzie swych grzechów zaprzestali. Patrz, co czynisz, gdy w uniesieniu obudwu potępiasz: piekielną przepaść i towarzystwo ze złemi duchami przekładasz nad widzenie Boga i towarzystwo z Aniołami [1]).“

O niezgłębiona dobroci, niewymowna łaskawości Chrystusowa, kiedyż i czem potrafię ci to odwdzięczyć, coś dla mnie uczyniła. Pozwól, bym przynajmniej razem z Psalmistą chwałę Twoją głosząc, zawołał: „*Według wysokości nieba od ziemi utwierdził Pan miłosierdzie Swoje nad tymi, którzy się Go boją* [2]).“

Zapytasz może, bracie kochany, co za podobieństwo pomiędzy niebem i Chrystusa miłosierdziem? Wielkie zaiste i wielorakie. Patrz: niebo osłania ziemię, Chrystus Swem miłosierdziem osłania grzesznika: „*Obronię go*, Sam mówi, *ponieważ poznał Imię Moje* [3]).“ Niebo wieńczy ziemię, Chrystus Swemi łaskami wieńczy grzesznika: „*Który cię koronuje miłosierdziem i litościami* [4]).“ Niszczy się bez pomocy nieba ziemia, gubi się bez pomocy i miłosierdzia Chrystusowego grzesznik: „*Zatracenie twoje Izraelu, tylko we mnie ratunek twój* [5]).“ Niebo odbiera z ziemi dymy i wszelkiego rodzaju wyziewy, a daje w zamian światło, żywność i przeróżne owoce; podobnie i Chrystus odbiera od grzeszników ciężkie zniewagi, a daje w zamian nieocenione zasługi Swej męki: odkupienie, odpuszczenie, zbawienie i życie. Oddalonem jest niebo od ziemi, oddalonemi też czyni miłosierdzie Chrystusa niegodziwości od ich sprawców: „*Jako daleko jest*

[1]) Baron. ex S. Dionys. [2]) Ps. 102—11. [3]) Ps. 90—14. [4]) Ps. 102—4. [5]) Ozeasz 13—4.

Wschód od Zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze [1]).“ Niebo nie opuszcza ziemi, chociażby się w błoto zamieniła, w skałę obróciła, do uprawy niezdatną stała, kąkolem pokryła; nie opuszcza też zaraz Chrystus grzesznika, chociażby się skutkiem zbytków o zniewieściałość przyprawiał, skutkiem uporu cechy kamienia przybierał, przez brak dobrych uczynków bezpłodnym stawał, byleby z litości Pańskiej nareszcie chciał korzystać i pokutował: *„Jako lituje się ojciec synów swoich, zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją* [2]).“

Zdarza się i tak, że syn wzięty na ramiona, odpłaca ojcu tę uczynność szczypaniem, obelżywego słowa powiedzeniem, w twarz uderzeniem; ojciec z tem wszystkiem syna od siebie nie odpycha, z ramion go nie zrzuca, złe zachowanie się i przed sobą i przed drugimi, jak może, wymawia, na młodość, na nierozsądek całą winę składa. Gdy syn gniewem się unosi, niecierpliwość okazuje lub płakać zaczyna, ojciec pieszczotami, jabłkiem, orzechem lub innym jakim podarunkiem syna uspokaja. Podobnie postępuje z nami i dobry Jezus: nie zaraz, gdy grzeszymy, gniew Swój przeciw nam zapala, nie według grzechów naszych nam płaci i nie według nieprawości naszych z nami się obchodzi; ale zdjęty litością nad nierozsądkiem naszym, grzesznikom myśl o pokucie nasuwa; gdy się tej myśli powolnymi nie okazują, czeka; gdy pokutują i o przebaczenie proszą, przebacza; karę za występki należną na dobrodziejstwa przemieniwszy, pocałunek, suknię przednią, pierścień, ucztę wspaniałą, to jest różne dary i łaski daje. Wielkiem jest zaprawdę i niezbadanem Chrystusa względem grzeszników miłosierdzie. Radujcie się więc grzesznicy, nie dlatego, żeście zgrzeszyli, ale dlatego, że po zgrzeszeniu dobry Jezus czas wam do pokuty zostawił i o puszczeniu wszystkiego w niepamięć zapewnił. Uznajcie i uczcijcie, jak należy, to wielkie względem was miłosierdzie i *„nie zapamiętywajcie wszystkich dobrodziejstw Jego* [3]).“

---

[1]) Ps. 102—12. [2]) Ps. 102—13. [3]) Ps. 102.—2.

Dobrodziejstwem jest bowiem niezmiernem, że Bóg na wszystkie wasze i tak liczne upadki okazuje się wyrozumiałym; że karę straszną za te upadki należną swem ojcowskiem działaniem od was oddala; że z niewolników grzechu, z niewolników złemu duchowi zaprzedanych, czyni was synami łaski; że bramy piekła, któreście niebaczni sami swemi grzechami dla siebie otworzyli, przed wami zamyka. Dobrodziejstwem jest, że za pośrednictwem natchnień, jakie zsyła, przestróg, jakich udziela, wszystkie niemoce wasze leczy, że same zarody grzechów, to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota, z was wykorzenia. Dobrodziejstwem jest, że przez wzgląd, abyście na wieki nie zginęli, życie wasze podtrzymuje, że zasługami z góry Kalwaryi, zasługami Swej męki, życie wasze uwalnia od śmierci drugiej, która jest wieczną. Dobrodziejstwem jest, że nas koronuje miłosierdziem i litościami, że uprzedzając nasze nawrócenie, powołuje nas do łaski; że abyśmy w otrzymanej łasce wytrwali, podczas drogi wieloma innemi łaskami wspiera i od grożących niebezpieczeństw chroni. Dobrodziejstwem jest, że na uchybienia nasze codzienne, nie jako na zniewagi Sobie wyrządzane, ale jako na słabości, od natury ludzkiej nieodłączne, spogląda, i z tej przyczyny pobłażliwym się okazuje. Dobrodziejstwem jest, że nierozsądek nasz, lekkomyślność naszą, z jednem i temsamem uczuciem przez tak długi czas znosi. Dobrodziejstwem jest, że nas Swą ojcowską prawicą podtrzymuje, abyśmy nie upadli; prowadzi, abyśmy nie zbłądzili; dźwiga, abyśmy o kamień nogą nie ugodzili. Dobrodziejstwem jest, że nas na Swych rękach zapisał, z tą myślą, aby pismo zawsze przed oczyma mając, troski o nasze zbawienie nigdy z pamięci nie wypuszczał, nigdy ze Swych czynności nie wykluczał. Gdy wielkość tego dobrodziejstwa, jak należy zważymy, codziennie ze świętym Augustynem pokornie wołać będziemy: „*Otoś nas na rękach Twoich zapisał, Ojcze najłaskawszy, czytaj coś napisał, i zbaw nas*“ — „*Lege scripturam et salva nos.*“ Dobrodziejstwem jest, że nas, jako owcę wyrodną nie odrzucił; ale przeciwnie, gdyśmy uciekali wołał; gdyśmy błądzili, szukał; gdy znalazł, z niewymowną

łaskawością na ramiona włożył, do trzódki Swej przyniósł, do pokuty nakłonił, radość z naszego znalezienia pospolu z niebieskimi mieszkańcami podzielił: „*Takżeć wam powiadam, radość będzie w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym* [1]).“ Cieszcie się więc i radujcie grzesznicy nie dlatego, żeście zgrzeszyli, ale dlatego, że pomimo wielu waszych grzechów Syn Boży wami nie gardzi, że owszem, gdy chcecie, gdy pragniecie, was przyjmuje i jak dobry Pasterz swe owce na ramiona własne wziąwszy, do domu Niebieskiego Ojca przynosi.

O! jakże szczęśliwi na tych ramionach jesteście. Czegożbyście się mieli lękać, gdy się na nich znajdujecie? Piekła? — Ależ ten piekło zamyka, co śmierci i piekła ma klucze [2]), wy, w Jego objęciach, na Jego ramionach, obawa wasza zbyteczna. — Złego ducha? Ależ z tych ramion bez woli waszej nikt was ani się ośmieli, ani może usunąć. — Grzechów? Ależ ten daruje grzechy, który grzeszników na Swe ramiona wkłada. — Pokus z obawą upadków? Ależ Najwyższy na tych ramionach jest ucieczką [3]) pokutować chcących, nie przystąpi do was złe. — Kar doczesnych i mąk piekielnych? Ależ do waszego przybytku na tych ramionach, jak mówi Psalmista, bicz się żaden nie przybliży [4]). Jedno jest dla was niezbędne, jedno nieodzowne, to mianowicie, abyście na tych ramionach zawsze, aż do końca przebywali. O potrzebną w tej mierze pomoc, o skuteczną łaskę Tego bez przestanku błagajcie, który was tak dobrotliwie z waszych upadków podźwignął.

Nieprzebranego miłosierdzia Panie, Zbawco mój i Boże, Jezu Chryste! chwałę Ci niosę, dzięki czynię, nie jakie się Tobie odemnie należą, ale na jakie zdobyć się może grzeszna dusza moja. Nie gardziłeś niegdyś grzesznikami, nie gardź i mną, który się do Ciebie zbliżyć pragnę. Wiele zawiniłem, pewno wszystkich w mej złości przeszedłem, ale Ty, o Ojcze najłaskawszy, który się litujesz nad każdym, nie pozwól, abym od Ciebie oddzielonym został. Sprawiłeś,

[1]) Łuk. 15—10. [2]) Obj. 1—18. [3]) Ps. 90—9. [4]) Ps. 90.—10.

że dotychczas żyję, spraw, żebym odtąd wedle Ciebie żył. Takie we mnie chęci, takie myśli wzbudzaj, któreby Ciebie szukały, za Tobą tęskniły, Ciebie nad wszystko miłowały, Ciebie się lękały, Twoją wolę zawsze pełniły. Gdy zaś koniec mej pielgrzymki nadejdzie, gdy dzień ostatni mego na tej ziemi pobytu się zbliży, bądź mi miłościwym Sędzią, jak byłeś przez całe życie miłościwym Ojcem i Pasterzem. By w chwili konania nie wziął góry nademną oskarżyciel mój, duch zły, stań się moją obroną potężną przeciw wszelkim zasadzkom jego i połącz mię z Aniołami, połącz z Świętymi Twoimi. Gdym grzeszył, zamknąłeś tyle razy Swem miłosierdziem bramy piekła przedemną; gdy pokutuję, otwórz, błagam, Swem miłosierdziem, przybytki niebios dla mnie.

Amen.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ ÓSMĄ PO ŚWIĄTKACH.

O Jałmużnie.

„Czyńcie sobie przyjacioły z mamo-
„ny niesprawiedliwości; aby gdy u-
„staniecie, przyjęli was do wiecznych
„przybytków."

Ew. u św. Łuk. r. XVI, w. 9.

Bolesną jest niezmiernie rzeczą, gdy się widzi, że ludzie tyle nieraz trudów podejmują, tyle upokorzeń znoszą, na tyle intryg się rzucają w tym jedynie celu, aby zapewnić sobie protektorów u możnych tego świata; podczas kiedy nic, albo prawie nic, nie czynią, aby zapewnić sobie protektorów u Najwyższego Boga.

Chorobie tej, tak bardzo pomiędzy ludźmi rozpowszechnionej, chciał Chrystus Pan przyjść z pomocą. Widział złe, i nie mógł na Sobie przenieść, aby temu złemu nie zaradzić; zamiast zbytniej troski o życie doczesne, pragnął, żeby ludzie prawdziwą troskliwość okazywali o życie wieczne. Posłużył się w tej mierze słowami, które na początku przytoczyliśmy, a które przy końcu dzisiejszej Ewangelii są zapisane. Ziemskie bogactwa, mówił, umiejcie i chciejcie wymieniać na skarby niebieskie; wspierajcie niemi ubogich i czyńcie sobie

tym sposobem rzeczników przed Panem Najwyższym. Za zbliżeniem się śmierci wielką w nich znajdziecie pomoc, na własne was ramiona wezmą, i do wiecznych przybytków wprowadzą: „*Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków* [1])."

Mowa płynęła obficie, niełatwo wrażała się w pamięć, gdy nie była poparta jaką przypowieścią. Lepiej, niż kto inny, wiedział o tem ukochany nasz Zbawiciel, i dlatego, co mówił, zaraz przypowieścią popierał. Niekiedy przypowieść naprzód stawiał, a potem z niej wniosek wyprowadzał: zależało to od toku mowy lub materyi pod rozwagę wziętej. Wykład był prosty, dla każdego zrozumiały, ten chyba nie rozumiał, kto rozumieć nie chciał, lub kto umyślnie przed prawdą oczy zamykał.

W mowie Swej nie oglądał się Zbawiciel na nikogo. Choćby kto miał się obrazić, choćby komu nie przypadała do smaku, nie wstrzymywało Go to od mówienia. Rzecz wielką miał na uwadze, bo zbawienie i każdego zosobna, i wszystkich razem. Potrzeba było o tem zbawieniu ciągle ludziom przypominać, do tego zbawienia odpowiednie środki wskazywać. Chrystus Pan tak czynił: niczego nie zaniechał, coby ludziom tę ważną sprawę ułatwić mogło — był tej sprawie oddany całkiem: i przed oczy ją stawiał, i środki do jej osiągnienia wskazywał. Środków jest liczba wielka, tą razą miał na myśli *jałmużnę*. W sposób porównawczy wystawiał płynące z niej korzyści, zachęcał do posługiwania się tym środkiem, jako Bogu bardzo miłym.

Przejmijmy się i my tak zbawienną myślą, wniknijmy w pożytek jałmużny, wykażmy sobie jej ważność, przypomnijmy nagrodę. Chrystus Pan i Matka Jego Najświętsza niech nas wspierają w tej pracy; Chrystus Pan niech nam dodaje łaski, Matka Najświętsza niech się za nami wstawia. Poprośmy Ją o to.

Zdrowaś Maryo!

[1]) Łuk. XVI—9.

I.

Był niektóry człowiek, mówi Chrystus Pan w Ewangelii dzisiejszej, bardzo bogaty; zarząd nad całym swym majątkiem powierzył włódarzowi. Po niejakim czasie dowiedział się ze zgrozą, że włódarz nadużywa jego zaufania: nietylko nie stara się przez swą zabiegliwość o powiększenie majątku, ale, co gorsza, przez swe niedbalstwo przyprawia wszystko o ruinę. Wiadomość była oburzającą, Pan się rozgniewał, włódarza do siebie wezwał i złożenie z urzędu zapowiedział: *„Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz* [1])."

Taką jest przypowieść, zastosowanie jej nietrudne. Owym człowiekiem bardzo bogatym jest nie kto inny, mówi uczony Alkuin, tylko sam Pan Bóg. Włódarzami jesteśmy my, i jako ludzie, i jako chrześcianie. Przy narodzeniu otrzymaliśmy życie, przy Chrzcie świętym dostał nam się zarząd nad majątkiem tego życia. I na nasz własny pożytek mieliśmy zarządzać tym majątkiem i na pożytek bliźnich naszych, — zobowiązaliśmy się do tego uroczystem przyrzeczeniem.

Dobrze tę rzecz zrozumieć chciejmy, mówi Ambroży święty. Czemkolwiekbyśmy byli i cokolwiekbyśmy posiadali, to wszystko nie od siebie samych mamy, nie sobie sami udzieliliśmy; ale z ręki wszechmocnego Boga nam się dostało, jesteśmy tylko rządcami, nie właścicielami. Zarząd powierzony nam został do czasu, lada chwila możemy być z tego zarządu wyzuci i do zdania rachunku wezwani. Uwaga-to nie moja, przed wieloma laty uczynił ją Koryntczykom Apostoł narodów, Paweł święty: tyle dla siebie człowiecze wymagasz, mówił, takiego chcesz poszanowania i dla twojej osoby, i dla twojego majątku, i dla twoich zdolności; sądzisz, że to wszystko ma początek ziemski, żeś to winien sobie samemu. Ach! jeżli tak sądzisz, to mylisz się bardzo; darmoś to wszystko otrzymał, bez twoich zasług, od najwyższego Boga. Gdyby nie

[1]) Łuk. XVI.

Jego dobroć, nie Jego łaska, która cię od samej kolebki opieką otaczała, byłbyś razem z tyloma innymi najkonieczniejszych potrzeb pozbawiony. A jeźli nie masz nic, coby do ciebie samego wyłącznie należało, jeźli i siły, i zdrowie, i zdolności otrzymałeś od Boga, jeźli za pośrednictwem i tych sił, i tego zdrowia, i tych zdolności doszedłeś do majątku lub znaczenia, tedy to wszystko jest szczerym darem Bożym i nie masz się z czego chełpić, nie masz z czego wynosić: „*A jeźliś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął?* [1])."

Nie do chluby, ale do wdzięczności pobudzaj się za tyle dobrodziejstw otrzymanych. Ostrzegam cię nadto, abyś pod względem zarządu nie wstępował w ślady przewrotnego włódarza. Powiedziano jest o nim, że zamiast dobra pomnażać, on złym zarządem rozpraszał. Podobne postępowanie nie mogło ujść bezkarnie, wieść rozbiegła się wszędzie lotem błyskawicy, doszła i do uszu Pana. Włódarz musiał stawić się przed jego trybunałem, a wyrok, jaki usłyszał, był straszny, Pan gniewem uniesiony w te odezwał się słowa: wielem się rzeczy występnych o tobie dowiedział, dopuściłeś się ich bez względu na moje przestrogi i twoje obietnice, zaufania mego nadal mieć nie możesz: „*Oddaj twego włódarstwa liczbę i uważaj się odtąd za uwolnionego z tej czynności całkiem.*"

Gdyby grom był uderzył we włódarza, nie byłby się tak przeraził, jak przeraził się tym wyrokiem swego Pana. Szczęście, w jakie opływał, skończyło się dla niego nazawsze, i z łaski wypadł, i o powrocie do niej kiedykolwiek myśleć nie mógł, — był zgubiony, przed sobą ratunku zdawał się nie widzieć żadnego. Nam trzy wielkie przestrogi do rozważania zostawił: *pierwsza* tyczy się nadużycia darów od Boga powierzonych. Wieloma sposobami może człowiek tych darów nadużywać: i tak, jest winien nadużycia, gdy zdolności, jakiemi Bóg obdarzył go, obraca na pysznienie się; urzędu, jaki sprawuje, na uciskanie; charakteru, na uwodzenie; pieniędzy, na psucie siebie i drugich. Gdy to czyni, wtenczas głos powszechny, jakby głos Boga z trybunału,

[1]) I. Kor. IV—7.

przeciw niemu woła. Przez ten głos jest nazywany niewiernym, na zaufanie niezasługującym, jest nazywany zdrajcą, człowiekiem bez czci i wiary, człowiekiem takim, który udzielonych sobie darów Bożych nietylko nie uszanował, jak należało, ale, co smutniejsza, przeciw samemu Bogu te dary obrócił.

Powtarza się z nim tosamo, co niegdyś powtarzało się z Kainem, zabójcą niewinnego Abla. Równie, jak głos krwi Ablowej przeciw Kainowi, tak głos wielu przeciw niemu powstaje. „Podczas kiedy ty nędzniku, mówi święty Piotr Chryzolog, wśród tysiąca bezeceństw wesoło ucztujesz, spokojnego udając, głos już nie pojedyńczy, ale głos ogólny sprzysięga się przeciw tobie i o pomstę co najrychlejszą woła. Niebo i ziemia, Aniołowie i szatani, Święci w niebie i ludzie na ziemi, najwyższemu Panu o twoich przestępstwach donoszą i kary na ciebie usilnie się domagają za tyle biednych uciśnionych, tyle dusz zgorszonych, tyle serc niewinnych do grzechu przywiedzionych, tyle zdrad, tyle oszczerstw, tyle bezeceństw popełnionych.

Ach! strzeżmy się, bracia, i strzeżmy bardzo, aby to wołanie nie doszło do uszu wspólnego nam wszystkim Ojca. Zapobiegajmy temu dojściu, jak możemy, już-to przez poprawę zupełną, już przez pokutę surową za przeszłość naszą grzeszną.

To pierwsza przestroga, z opowieści o złym włódarzu mocno nas obchodząca. *Druga* jest niemniej ważna. Patrzmy: Bóg przez długi czas czeka, wołanie nieraz do uszu Jego dochodzi, On się jeszcze do kary nie zabiera, pragnie bardzo upamiętania naszego. Z tem wszystkiem jednak jest granica i temu czekaniu; po przejściu tej granicy dobroć i cierpliwość Boska, choć w sobie nieskończona, naszą niewiernością i niepoprawą wyczerpuje się; tensam los spotyka nas, jaki spotkał ewangelicznego włódarza: zostajemy, jak on, przed czasem wyzuci i ze zdrowia, i z godności, i z majątku. Gdy tego zamało, gdy nie przychodzimy do upamiętania, następuje śmierć, i przecina tym sposobem możność popełniania występków. Umieramy, — *lata niezbożnych,* mówi Pismo święte,

będą skrócone [1]). Nawet w połowie nie dosięgną tej liczby, jaka im była przeznaczona, gdyby byli nie według swych chuci, ale według Boga żyli. Znikną z oblicza tej ziemi i smutną tylko pamięć po sobie zostawią. Oby się, póki jeszcze jest czas, z tej drogi zwrócili i o zbawieniu swojem pomyśleć zechcieli!

Tem więcej, że *trzecia przestroga*, z tejsamej opowieści o włódarzu płynąca, najuroczyściej zapewnia, iż nietylko z życia wyzuci będziemy, ale i do zdania ścisłego rachunku pociągnięci zostaniemy: *„Oddaj liczbę włódarstwa twego“* — *„Redde rationem villicationis tuae.“* Im większą łaskawością otaczał nas Pan Bóg za życia, tem surowiej sądzić będzie po śmierci; im więcej dobrodziejstw, przywilejów, środków zbawienie ułatwiających otrzymaliśmy podczas naszego pobytu na ziemi, tem ściślejszy okaże się względem nas rachunek wymagany na ostatecznym sądzie. Pismo święte jest w tym względzie wyraźne: *„Od każdego*, mówi, *któremu wiele dano, wiele żądać będą, a któremu wiele zlecono, tem więcej będą chcieć od niego* [2]).“

Takie są przestrogi, — doniosłość ich wielka. Nam mogą być przydatne; włódarzowi już nic nie obiecywały, — położenie jego było bez wyjścia. Po wydaniu wyroku spostrzegł to jednym rzutem oka. Co ja poczne nieszczęśliwy, zawołał, do kogo się ucieknę? Naraz wszystkie środki utrzymania zostały mu odjęte. Gdy pomyślę o żebraninie, nie śmiałbym tego uczynić; gdyby mi kto doradzał uprawę roli, siłby mi zabrakło. Jestem w bardzo ciężkiem położeniu, sam nie wiem, co uczynię?

W ten sposób dzień i noc biadał powołany do rachunku włódarz. Był naszym poprzednikiem, tosamo i w nas się odezwie, gdy się rachować przyjdzie. „Dopóki żyjemy, mówi Euzebiusz Emezejski, przez świętą skruchę z nieżyznej roli naszego serca możemy jakitaki owoc na żywot wieczny otrzymać. Wolno nam podczas pielgrzymki na tej ziemi prosić o przewodnictwo Kościoła, o wstawiennictwo Świętych, o miłosierdzie Boga; wolno nam żebrać o łaskę, zawsze z nadzieją

[1]) Przyp. X—27. [2]) Łuk. XII—48.

otrzymania. Ale skoro zarząd dóbr od nas odjęty zostanie, skoro życie doczesne się zakończy, gdy już dowolnie rozporządzać nie będziem mogli ani rozumem, ani sercem, wtedy i łaska z pomocą nam nie przybędzie, i zmiana jakakolwiek w położeniu naszem niemożliwą się stanie. Środki, po które za życia sięgnąć moglibyśmy tak łatwo, usuną się przed nami bezpowrotnie. Spostrzeżemy, że i grzechu wyznać nie można, i kary uniknąć niepodobna, i przebaczenia niema. Dla żalu i dla nadziei brama została zamknięta nazawsze. Jakim kto wszedł do wieczności, w stanie łaski lub niełaski, takim pozostanie przez wszystkie wieki wieków; uczynki jego za nim pójdą, obok niego się znajdą. Liczenie wtenczas na pomoc drugich, na wsparcie czyjekolwiek jest bezużyteczne. Wiemy, Pismo święte nas zapewnia, że zaledwie sprawiedliwy uniknie potępienia; o grzeszniku, który zeszedł bez pokuty, i mowy tu być nie może, napróżnoby szukał jakichkolwiek środków ocalenia. Był czas, kiedy mu były podawane, kiedy mógł z nich korzystać, — czas ten przeminął, on nie korzystał; teraz widzi, że ginie z własnej winy.

Ale nie zapominajmy o włódarzu. Zrozpaczony, do wielu niegodziwości poprzednich przydał jeszcze nową. Na szczególny wpadł pomysł, przed ostatecznem zdaniem rachunków, przed złożeniem w inne ręce i ksiąg i pieczęci, wezwał kilku dłużników swego Pana i pozmniejszał im w zapisach liczbę zaciągniętych należności. Czynił to nie bez własnego interesu, wiedział bowiem, że dłużnicy za takie z nimi postąpienie nie poskąpią nagrody; był przekonany, że przyjmą go do swych domów, gdy zostanie złożony z włódarstwa i opatrzą w rzeczy, których będzie potrzebował.

Po ziemsku wszystko biorąc, nie można odmówić temu pomysłowi trafności, miał on za sobą pewne powody, dla których zasługiwał na pochwałę. Sam nawet właściciel, chociaż czuł swą krzywdę, pochwały nie odmówił; czytamy wyraźnie: „*i pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił* [1]) “ Nie idzie wszakże za tem, aby tensam

[1]) Łuk. XVI—8.

pomysł był dobry w odniesieniu do nieba. Dóbr komu innemu podstępnym sposobem zabranych na uczynki miłosierdzia ofiarować nie można; jak skoro właściciel istnieje w sobie lub w swoich spadkobiercach, podobna jałmużna byłaby grzeszną. Sprawiedliwość wymaga, żeby takie dobra wróciły do właściciela; inaczej grabieżca napróżnoby się spodziewał swych grzechów odpuszczenia. Zacheusz w tej mierze jest mu wybornym wzorem, niech na niego parzy. Dobra, które przeznaczył na ubogich, były jego własne, podzielił się temi dobrami napół z ubogimi. Co się tyczy dóbr nabytych przewrotnością, dóbr, które mu się dostały czy-to przez lichwę, czy przez zdzierstwo, to we czwórnasób komu należało oddał,— poucza nas o tem święta Ewangelia. Tąsamą drogą iść powinien każdy, kto chce zasłużyć od Pana na równe z Zacheuszem przyjęcie. Czyn, z którym wystąpił ewangeliczny włódarz, jeżli został pochwalony, to nie jako czyn dziecięcia Bożego, ale jako roztropność synów tego świata, czyli tylko dlatego, że się zalecał niezwykłą przenikliwością w odniesieniu do własnej osoby włódarza. Pochwała rozciągniętą została tylko na przenikliwość, na umiejętność radzenia sobie w trudnem położeniu. Sam czyn, czy-to przez wzgląd na niebo, czy przez wzgląd na słuszność uważany, był czynem występnym, nie na pochwałę, ale na karę jaknajsurowszą zasługującym.

Nie dziwmy się jednak, kiedy widzimy, że w Ewangelii został przytoczony, — myśl w jego przytoczeniu była wielką i ważną. Zbawicielowi chodziło o rozbudzenie w nas chęci do czynienia zabiegów życie wieczne na celu mających. Jesteśmy pod tym względem zwykle tak obojętni, bolało to Zbawiciela i postawił nam przed oczy człowieka, który nierównie większą troskliwość okazywał, kiedy szło o rzeczy czysto ziemskie, o byt doczesny, niż okazujemy my, kiedy idzie o rzeczy niebieskie, o byt poza grobem szczęśliwy. Chciał, abyśmy dobrze nad tem się zastanowili i inny obrót naszemu postępowaniu nadali: pragnął naszego dobra i do podziałania na nas różnych używał sposobów, korzystał z każdej okoliczności. Nawinął się zły włódarz, on w jego czynie

widział stronę nauczającą i postawił nam przed oczy; patrzcie, zdał się mówić, ten człowiek jest od was roztropniejszy, dopóki sobie środków utrzymania nie zapewnił, dopóty spokoju nie miał; i dzień i noc myślał, i snu i pokarmu sobie odmawiał. Jest pod tym względem pochwały godzien, bierzcie z niego przykład i czyńcie podobne zabiegi, okazujcie podobną troskliwość w zapewnieniu sobie szczęśliwej wieczności; jak on w sprawach tego świata używał roztropności świata, tak wy w sprawie zbawienia używajcie roztropności prawdziwej, Bożej.

Jeżli pójdziecie za moją radą, znajdziecie u mnie pochwałę o wiele dla was szczęśliwszą, niż znalazł włódarz wspomniany od Pana swego. Chciałbym, żebyście poszli, ale dotąd tego nie widzę i boleję nad tem, bo widzę, że „*synowie tego świata w rodzaju swoim są roztropniejsi nad was, którzy jesteście synami światłości.* Przypowieść, którą wam przytoczyłem, może być do szczęśliwej zmiany wyborną wskazówką, miejcie ją żywo w pamięci i wyciągajcie z niej na wzór pszczółki, co tylko spostrzeżecie dla was pożytecznego. Przy końcu Sam zamieściłem całej przypowieści niejako streszczenie; z dóbr, które macie, rozkazałem, byście czynili sobie przyjaciół. Udzielajcie ich ubogim, pomnąc, że takie udzielanie nieobrachowane na was sprowadzi korzyści. Te dobra nazwałem: *mamoną niesprawiedliwości,* i do takiego nazwania są ważne powody. Jeżli nie wy, to wasi poprzednicy w gromadzeniu tych dóbr niejedną popełnili niesłuszność, niejednej dopuścili się krzywdy, ztąd nazwa *mamony niesprawiedliwości* jaknajwłaściwiej im przynależy. Naprawicie złe, przynajmniej w części, jeżli nie poskąpicie ubogim jałmużny. Zważcie i to, że te dobra, jakkolwiek wasze, nie są waszą wyłączną własnością; wy macie nad niemi zarząd tylko do czasu, to jest tylko do chwili rozstania się z tym światem; potem przejdą w ręce inne waszych dzieci lub waszych krewnych. Wyłącznym tych dóbr właścicielem jest Sam Bóg. Kiedy z tych dóbr udzielacie jałmużnę ubogiemu, macie niejakie podobieństwo z owym włódarzem w Ewangelii przytoczonym. On przyciśnięty ostatecznością użył podstępu, by

sobie zapewnić środki do podtrzymania życia doczesnego służące; wy postąpcie podobnie i użyjcie swych bogactw, w których zawsze tkwi jakiś cień niesłuszności, by sobie zapewnić zbawienie. Bądźcie, jak on przezornymi, im więcej sobie zjednacie przyjaciół, tem lepiej dla was będzie. Kiedy was ostateczność przyciśnie, kiedy w ciężkiem znajdziecie się położeniu, ci ubodzy, których nieraz opatrywaliście datkiem pieniężnym, wspomną sobie na dobrodziejstwo od was doznane, i swą modlitwą, swem serdecznem do Boga wołaniem ułatwią wam bądź szczęśliwe rozwiązanie trudności, bądź wejście do niebieskiego królestwa.

O! cóż-to za niezrównana mieści się nauka w tej przypowieści, woła w uniesieniu jeden z tłómaczów Pisma Świętego, korzystniejszej zamiany nikt wskazać nie jest w stanie. Chociażby kto najwięcej zyskiwał przy uskutecznianiu różnego rodzaju interesów, nigdy tyle nie zyska, ile zyskuje ten, kto częścią swej doczesnej własności, daną tytułem jałmużny ubogiemu, otrzymuje w nagrodę łaskę Bożą, błogosławieństwo obfite za życia, a wieczność szczęśliwą po śmierci. Raz jeszcze powtarzamy, iż korzystniejszej zamiany nikt wskazać nie jest w stanie — ta jest najkorzystniejszą, najszczęśliwszą: „*O felix permutatio, cum temporalia permutantur aeternis* [1])."

II.

Z ludźmi różnie bywa na świecie: jedni prędzej, drudzy później przechodzą do wieczności: może się nieraz zdarzyć i tak, że ubodzy, których wspieraliśmy, przeżyją nas, albo też i sami nie będą z liczby wybranych. Pytanie zachodzi, co się stanie z naszą jałmużną? Tyleśmy rachowali na naszych protektorów, tymczasem rachuba zawiodła nas. „Ale nie lękajmy się, woła Euzebiusz Emezejski, dobre, jakieśmy zdziałali, nie zginęło. Cośmy świadczyli, świadczyliśmy nie

[1]) Theophilactus.

biednym, ale samemu Chrystusowi Panu, który w postaci biednych do nas przychodził i o wsparcie prosił. Kiedy żył na tej ziemi, był nadzwyczaj ubogim, wielkiego miłośnika miało w Nim ubóstwo, najbliżej Jego serca byli ubodzy. Po przejściu do nieba przekazał im ubóstwo, jako Swoją najdroższą własność; uczynił ich tej własności spadkobiercami, nie przestał żyć wśród nas, ubodzy Go przedstawiają. Kiedy proszą, nie oni, ale On prosi; kiedy łzy wylewają, nie oni, ale On łzy wylewa; kiedy żebrzą, nie oni, ale On żebrze. Chrystusa Pana karmimy, kiedy ubogich karmimy; Chrystusowi Panu dajemy, kiedy ubogim dajemy; Chrystusa Pana odziewamy, kiedy ubogiego odziewamy. Słowem jednem, cokolwiek dobrego któremukolwiek z tych najmniejszych czynimy, to Samemu Chrystusowi Panu czynimy. Ile razy ubogi z rąk naszych datek otrzymuje, tyle razy Chrystus Pan z wysokiego nieba na ten datek łaskawem okiem spogląda; ile razy jałmużny udzielamy, tyle razy nie ubogiego ale Chrystusa Pana przyjaźń sobie zyskujemy. Datek nasz miły jest całemu niebu: Bóg Ojciec nam błogosławi, Syn Boży wyżej nas w Swojem sercu stawia, Duch Święty obfitszą na nas łaskę zlewa, — jednamy sobie wszystkich, ktokolwiek przebywa w niebie, staje się naszym przyjacielem. Gdy ubodzy nas przeżyją, gdy nie będą z liczby wybranych, wtedy Najświętsza Panna, cały zastęp Aniołów i Archaniołów, wielki poczet mieszkańców Niebieskiego Dworu zajmą się naszym losem, wyręczą wspieranych przez nas niegdyś ubogich i ułatwią wejście do wiecznych przybytków. Z tej strony zatem obawy niema najmniejszej, całkiem spokojni być możemy.

O jałmużnę naszą nie lękajmy się, im hojniejszą była, tem szczęśliwsi jesteśmy. Wiele przenośni, wiele wyrażeń i porównań znajdujemy w Piśmie Świętem, które nas jaknajmocniej upewniają, że za każdy czyn miłosierdzia zostaniemy sowicie nagrodzeni nietylko w wieczności, ale i w życiu obecnem.

I tak, kiedy nam idzie o niezmienność naszego losu, kiedy pragniemy, aby dotychczasowy nasz majątek nietylko się nie zmniejszał, ale powiększał, to nie żałujmy ubogiemu

dać z niego cząsteczki. Jej ubytek, bądźmy tego pewni, uszczerbku w naszem mieniu nie uczyni, z naszych rąk przejdzie do rąk Chrystusowych i rozmnoży się w sposób zdumiewający. Po niejakim czasie spostrzeżemy, że do nas wróciła napowrót, z tą tylko różnicą, że się znacznie zwiększyła; za małą cząstkę otrzymamy część ogromną — to nagroda ziemska. Wiele majątków i wiele rodzin obok nas upadnie, my zostaniemy, jałmużna nas utrzyma. Ci, co upadli, byli głuchymi na wołanie nieszczęśliwych; żałowali cząstki, przeto stracili wszystko. Nie kto inny, tylko sami sobie winni, nie stosowali się do rozkazu Pana, za tem poszło, że Pan ich ukarał. Z nami postąpił inaczej, za posłuszeństwo nagrodził nas błogosławieństwem; nie jesteśmy w potrzebie, bo o ubogich pamiętaliśmy. I na nas i na nich ziścił się ów wyrok Pisma z góry zapowiadający: *„że kto daje ubogiemu, nie zubożeje; kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał* [1])."

Nieocenioną rzeczą jest jałmużna, ulgę przynosi nawet smutkowi i udręczeniu. Więcej powiem, ona smutek i udręczenie całkiem z człowieka usuwa. Czujemy, że po udzieleniu jałmużny zaszła w nas zmiana: rozradowaliśmy znękane serce bliźniego, przeto radość zjawiła się i w nas. Zbawiciel nie chciał, byśmy dłużej cierpieli, skoro cierpiącemu z pomocą pospieszyliśmy. Promyk błogiej nadziei do naszego serca wpuścił: to, co nas przygniatało, co nam przykrość sprawiało, albo na stronę ustąpiło, albo przekształceniu uległo. Jesteśmy z siebie zadowoleni, bośmy sobie postąpili wedle Pańskiego rozkazu: *„Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego; w dzień zły wybawi go Pan* [2])."

Inna jest jeszcze własność jałmużny: kiedy jej udzielamy, z położenia pełnego niebezpieczeństw zwycięsko wyjść możemy, w sam czas zjawi się ratunek upragniony, spadnie jakby z nieba, zdziwi nas niepomału. Nam się zdawało, że nasz datek przeszedł niepostrzeżenie; był niewielki i potrzeby ubogiego w zupełności nie zaspakajał, — sami o nim zapomnieliśmy. Tymczasem ten, który otrzymał, nie zapomniał, pa-

[1]) Przyp. XXVIII—27. [2]) Psalm 40—1.

mięć o nim pod sercem nosił. Przyszła chwila, kiedy i nas w wielkiem niebezpieczeństwie ujrzał; nie wiele brakowało, żebyśmy w przepaść upadli. On z pomocą pospieszył, gorące modły do Boga posłał i z grożącego niebezpieczeństwa wyrwał, za miłość miłością odpłacił. Na sobie samych poznaliśmy prawdę tych słów Ekklezyasty Pańskiego: *„Zamknij jałmużnę w sercu ubogiego, a ta cię wyprosi ode wszego złego* [1]).“

Gorzej jest z nami, gdyśmy podlegli śmierci przez grzech. Nad duszą naszą, pogrążoną w stan śmiertelny, straszny zawisł ciężar, jesteśmy pod groźbami Bożego gniewu, nieszczęście nadzwyczaj wielkie, przewyższa wszystko, cokolwiek pomyśleć byśmy mogli. Jałmużna i w tym przypadku jest skuteczna, nie ociągajmy się z jej udzieleniem. Ten ubogi, którego za pośrednictwem jałmużny z ucisków niedoli uwolnimy, poda nam zbawczą rękę. Jego modlitwa wyjedna dla nas ducha pokuty, skłoni do szczerego wyznania grzechów popełnionych, przywróci przyjaźń Bożą i to życie łaski, któregośmy się sami wskutek wykroczeń byli pozbawili. Zmartwychwstaniemy, i z radością zawołamy: *„iż jałmużna od śmierci wybawia, i ona jest, która oczyszcza grzechy, i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny* [2]).“

Z równą otuchą na jałmużnę powoływać się możemy, kiedy nas przeraża myśl, że z powodu wielkich win zaciągniętych przed Bogiem, nie będziemy w stanie wypłacić się Jego sprawiedliwości. Nic nas w tem położeniu tyle nie wesprze, ile jałmużna, — chodzi tylko o jej spełnienie. Ubogi, który do nas z prośbą przybywa, jest w obawie; lada chwila za długi, które zmuszony był zaciągnąć, wyrokiem sądu zostanie do więzienia wtrącony. Uczyńmy litość nad nim, poratujmy go w nieszczęściu. Jałmużna w ten sposób wyświadczona stanie się pewnego rodzaju naszem odkupieniem. Biedny, którego wesprzemy, który naszą jałmużną zaspokoi ciążące na nim długi, spełni względem nas do pewnego stopnia tosamo dobrodziejstwo, jakie względem ludzkości całej spełnił oczekiwany od wieków Zbawiciel, Jezus Chrystus. My go

[1]) Ekkl. XXIX—15. [2]) Tob. XII—9.

wybawimy z niewoli długów, on nas wybawi z niewoli win. I z niego, i z nas obawa ustąpi, a jej miejsce otucha zajmie. O przerażeniu już mowy nie będzie, myśl się uspokoi, pomiędzy ciężarem win i ciężarem sprawiedliwości równowaga się zjawi. Będzie to kwit zapewniający o spłaceniu naszych długów duchowych; mała rzecz tak ważny dokument nam wyjedna. Uszczęśliwieni z jego posiadania i sobie i drugim powtarzać nie przestaniemy owego zdania Proroka: *„Grzechy twoje jałmużnami odkupuj* [1])."

Podobnie rzecz się ma, gdy jesteśmy bliscy rozpaczy, gdy czujemy, że przebraliśmy miarę we wszelkiego rodzaju występkach. Ucieczka do jałmużny jest tu środkiem jedynym, skutecznie zaradzić mogącym. My swoją jałmużną pokryjemy nagość ubogiego, a on w zamian przez swoje błaganie, przez swoje za nami wstawiennictwo, słowem, przez swoją miłość, zasłoni nas przed pociskami Bożego gniewu. Uspokoimy się, gdy sobie takiego rzecznika zyskamy; pomimo naszej nędzy moralnej, pomimo strasznych wyrzutów sumienia, do serca nam nadzieja wstąpi; sprawdzi się na nas, co książę Apostołów wyrzekł, poczujemy jaknajwyraźniej: *„iż miłość zakrywa wielkość grzechów* [2])."

Nie rozstawajmy się z jałmużną i w ostatecznej chwili żegnania się z tym światem. Jest-to chwila straszna, chwila ucisku wielkiego. Jeżli przez ciąg życia doznawaliśmy dobrodziejstw jałmużny, to przy śmierci jej dzielność nie mniejszą się okaże. Biedni, przez nas wsparci, staną przy naszem łożu i podczas kiedy krewni zajmować się będą przynoszeniem ulgi ciału, oni zajmą się niesieniem ulgi duszy, błagając Boga gorąco, by nam przebaczyć raczył liczne i ciężkie przewinienia nasze. Z radością spostrzeżemy, że sprawa naszych rachunków przed Bogiem, takiem pośrednictwem poparta, pomyślny obrót bierze. Nie opuszczą nas ci maluczcy przyjaciele nasi, dopóki nam swem błaganiem łaski wiekuistego szczęścia nie wyjednają. Ich miłością otoczeni nie zginiemy, bądźmy pewni tego, i każdy zosobna, i wszyscy razem zapukają do

[1]) Dan. IV—24. [2]) I. Piotr IV—8.

Bożego miłosierdzia i swem wstawiennictwem, jakby na swych barkach, wprowadzą nas do pałacu Niebieskiego Króla, pomieszczą w przybytkach niezrównanem szczęściem przepełnionych, w przybytkach ani pod względem czasu, ani pod względem przestrzeni granic nieznających: „*In aeterna tabernacula* [1])."

O! cóż-to za wzniosła, co za pocieszająca nauka. „Ci ubodzy, mówi święty Grzegórz, których na placach publicznych spotykamy, którzy się do nas z nieśmiałością przybliżają i swe potrzeby przedstawiają, są tak potężnymi orędownikami. Więcej nam ofiarują, więcej nam dać są w stanie, niż wskutek swych próśb od nas otrzymali. Nie wbijajmy się w pychę, kiedy ich wspieramy; ten nasz datek, ściśle rzecz biorąc, nie jest łaską niższemu wyświadczoną, ale hołdem wyższemu od nas należnym, hołdem za to okazanym, że nad nami swoją opiekę rozciągnął i wejście do niebieskiej krainy ułatwił.

Przejmujmy się tą nauką, bierzmy ją do serca, godna jest umiłowania jaknajwiększego. Pożytków, jakie na nas spływają z jałmużny, pomimo chęci, wyliczyć wszystkich niepodobna; dotknęliśmy zaledwie małej ich cząstki. Każdy z nas po rozpatrzeniu się w życiu swojem odnajdzie ich nierównie więcej: jednych sam na sobie doświadczył, o drugich słyszał z ust wiarogodnych, z przeczeniem rzadko się spotkał. Ten chyba przeczył, kto wprost był nieprzyjacielem tego świętego obowiązku; inni oświadczali się za jałmużną, na poparcie swych przekonań mieli zawsze w pogotowiu mnóstwo dowodów, mnóstwo przykładów, bądź z chwili obecnej, bądź z czasów dawniejszych. Co na kogo więcej działało, co silniej przemawiało, to w danym razie podejmowali.

Gdy szło o przypomnienie, że każdy nasz datek, ofiarowany ubogiemu, Sam Pan Jezus przyjmuje i za ofiarowany Sobie uważa, to nie mogli pomiędzy innemi pominąć zdarzenia, jakie miało miejsce IV w wieku z Marcinem świętym, późniejszym biskupem turonceńskim. Nadzwyczaj dobrego

[1]) Łuk. XVI—9.

serca był ten człowiek, za młodu służył wojskowo, pochodził z rodziców pogańskich. Z nauką naszego Zbawiciela poznał się dopiero później; poznawszy, pokochał ją całą duszą. O czem dowiedział się z katechizmu, to pragnął zaraz w czyn zamienić. Jeszcze przed przyjęciem chrztu, przy wjeździe konno do miasta Ambii, spotkał ubogiego, całkiem prawie odzieży pozbawionego. Było-to podczas ostrej zimy, towarzysze, z którymi jako żołnierz razem jechał, nie zwrócili uwagi na biedaka, on sam zbywających rzeczy przy sobie nie miał, ale miłość mu doradziła, by i z tych rzeczy, których sam potrzebował, cośkolwiek ubogiemu udzielił. Długo się nie namyślał, za miecz chwycił, i połowę własnego płaszcza odciąwszy, ubogiemu podał. Od zimna, a może i od śmierci nieszczęśliwego ocalił. Wielkiem sercem tego czynu dopełnił, śmiech współtowarzyszy za nic sobie miał. Nagroda go nie minęła, zaraz nocy następnej jakby na jawie Zbawiciela ujrzał swym płaszczem odzianego. Zbawiciel był w gronie swych wybranych, w gronie Aniołów i Archaniołów, z zadowoleniem na płaszcz spoglądał. Patrzcie, mówił, tym płaszczem opatrzył mnie Marcin, katechumen jeszcze: „*Martinus adhuc catechumenus hac me veste contexit* [1])."

Widzenie po chwili znikło, ale pamięć o sobie w sercu Marcina nazawsze wyryło, opowiadał je współczesnym, doszło i do potomnych. Dziś kiedy po tylu wiekach, zebrani w tym Domu Bożym przypominamy sobie i Marcina, i czyn jego, nie w innej myśli to czynimy, tylko w tej, byśmy utwierdzili się w przekonaniu, iż cokolwiek jednemu z tych najmniejszych ofiarujemy, to Samemu Chrystusowi Panu ofiarujemy, Sam Chrystus Pan przyjmuje, od Samego Chrystusa Pana nagrodę otrzymamy za życia w postaci błogosławieństwa zarówno na duszę, jak i na ciało nasze rozciągniętego, po śmierci w postaci nigdy skończyć się nie mającej szczęśliwości pośród Wybranych Pańskich, pośród Aniołów i Archaniołów, pośród Trójcy Przenajświętszej.

[1]) *Brewiarz.*

III.

Nie byłoby dziwnem wcale, gdyby kto po tem wszystkiem, cośmy dotąd powiedzieli o jałmużnie, o pożytkach z niej płynących, wystąpił z pewnego rodzaju zarzutem. Jeżli już nie co innego, to bogactwa mogłyby mu ten zarzut nasunąć. Raz słyszy, że są rzeczą złą, kiedy się ma na względzie ich początek lub skutki; drugi raz znowu, że są rzeczą dobrą, kiedy się obracają na wsparcie ubogich. Kto je posiada, prócz wygód i przyjemności, jakich mu dostarczyć są w stanie, zapewniają jeszcze łatwiejszą możność dostania się do nieba. Ubodzy zatem są podwójnie nieszczęśliwi: nietylko, że cierpią niedostatek przez czas swego pobytu na ziemi, nietylko, że im zbywa na najkonieczniejszych potrzebach do życia, ale, co boleśniejsza, to mianowicie, że nie posiadając bogactw, są temsamem pozbawieni środków, mogących im ułatwić bądź pozyskanie łaski, bądź dostąpienie nieba.

Zarzut nie zdaje się być bez podstawy, powierzchownie rzecz biorąc, mógłby nawet niejednego na swoją pociągnąć stronę; broni bogactw, dla wielu, bardzo wielu, niezrównany urok mających. Podstawa jednak, na której się wspiera, nie jest tak silna, jakby z pierwszego wejrzenia sądzić należało. Przy baczniejszej uwadze można się w niej dopatrzeć strony bardzo słabej. Idzie tylko o to, aby tę uwagę nietyle na bogactwa zwracać, ile na ludzi, którzy te bogactwa w swym ręku posiadają. Weźmy naprzykład człowieka niezamożnego, stosunkowo nawet ubogiego: ten, zdawałoby się, od jałmużny jest wolny. Sam niewiele albo małoco posiada, myśleć o dawaniu byłoby mu niezmiernie trudno. Z tem wszystkiem jednak on bez porównania więcej daje, niż dają ci, którzy obok niego postawieni, są bogaczami w całem tego słowa znaczeniu. Co mówimy, to z doświadczenia czerpiemy. Prawdą jest niezbitą, że częściej można spotkać się z istotnem uczuciem miłosierdzia w lepiance ubogiego, niż we wspaniałym pałacu człowieka, we wszystko aż do zbytku obfitującego. Ubogi ma niewiele pieniędzy, ale może mieć wiele miłości. Jeżli istotnie

jest człowiekiem miłości, tedy gdy idzie o stwierdzenie jej czynem, o pokazanie zewnętrzne, potrafi z tej szczupłej cząstki, którą posiada, i siebie wykarmić, i drugiemu od siebie biedniejszemu cośkolwiek na pożywienie udzielić. Bardzoby na tem cierpiał, gdyby tego nie uczynił, serce jego żadną miarą nie mogłoby znieść widoku nędzarza głodem przyciśnionego albo już umierającego. Chętnie mu z pomocą przychodzi, jak może i czem może, — zasługę ma wielką!

Bogaczowi tymczasem zdobyć się na coś podobnego bywa bardzo trudno. Jeźli bowiem pod wykwintnem odzieniem, pod wyszukaną grzecznością nosi serce z kamienia — i twarde i zimne, tedy w naglącą potrzebę drugiego wniknąć nie usiłuje, do takich ofiar ze siebie nie jest zdolny. Na własną osobę, na zaspokojenie jej potrzeb, jej wygód i przyjemności, uwagę ma zwróconą głównie. Z bogactw swych ani na teraz ani na później prawdziwego użytku robić i nie chce, i nie umie, bogactwa posługują mu raczej do zguby, niż do szczęścia. Wina nie w bogactwach, ale w nim spoczywa: mogąc ułatwić, utrudnił sobie zbawienie: a nie tem utrudnił, że posiada, czem go Bóg obdarzył doczesnie, ale tem, że stłumiwszy miłość Boga i bliźniego występną miłością własną, tem niżej spada, im bardziej wygórowane samolubstwo wszystkiego, co ma, nędznie nadużywa.

Nie, ziemskie dostatki, same z siebie, jak nie uszczęśliwiają w doczesności, tak też same z siebie nie ułatwiają sprawy zbawienia. Ta sprawa zawisła od bogactwa miłości, a nie od pieniędzy. Te ostatnie bywają raczej straszną pokusą samolubstwa, i dlatego Zbawiciel z wyrazem głębokiego smutku powiedział: „*O jak trudno jest zbawić się bogaczom*,“ — gdy tymczasem w pieniążku ubogiej wdowy, rzuconym do skarbony ubogich, widział datek bardzo bogaty. Miłość chrześciańska czyni bogatymi, czy więcej, czy mniej, czy najmniej posiadających. W tę miłość bogaty, czy pan wielki, czy rękodzielnik, czy majętny kapitalista, czy człowiek miernego mienia, czy nawet graniczący z ubóstwem, każdego zgoła stanu i stopnia, może sobie miłosierdziem zdobyć niebo. Tymczasem człowiek z tej miłości wyzuty, nie rządzący się jej

prawem, hołdujący samolubstwu, do jakiegokolwiek należałby stanu, wyzuwa się z prawa do pociech świętych na ziemi i z prawa do nieba.

Jedna jeszcze uwaga. Są ubodzy, którzy pomimo chęci nie mają nic do dania; serce dałoby, ale ręce nie mają po co sięgnąć. Widzisz, że chcą, ale nie mogą. Słuchają twych użaleń chętnie, z największą uwagą; każde twoje słowo znajduje w nich oddźwięk, i twarz, i cała ich postawa świadczy o tem; czujesz, że takie współczucie ulgę tobie przynosi, byłbyś wdzięczny i za taką pomoc, ale oni na niej nie poprzestają: po zastanowieniu się nad tem, coś powiedział, myślą o uldze skuteczniejszej, z swą prośbą udają się do kogo innego. Nie mogli ci dać swych pieniędzy, to ci ofiarują swe usługi, wstawiają się za tobą. Czasem ich wstawiennictwo bierze pomyślny obrót, czasem spełznie na niczem. Ofiara jednak, jaką uczynili, jest wielką: dali ci wszystko, co dać mogli. Na taką ofiarę i Bóg, i ty, musisz bardzo wdzięcznem okiem patrzyć. Widzisz życzliwość dla siebie, widzisz zainteresowanie się twą sprawą; nie możesz nie cenić takiej jałmużny; byłbyś bardzo przewrotnym, gdybyś ją sobie lekceważył. Taka jałmużna jest niezmiernie szlachetnej natury, zobowiązuje mocno.

Niekiedy po wypowiedzeniu, co ci na sercu ciąży, czem jesteś zmartwiony lub czego potrzebujesz, zamiast jakiejkolwiek odpowiedzi, zamiast słów uspakajających, spostrzegasz w oczach łzy. Łatwy ztąd wyprowadzisz wniosek, że rady i pomocy innej, osoba, przed którą się wynurzyłeś, dać ci nie może. Jej serce współboleje nad twoją niedolą, chciałoby jej zapobiedz, ale siły, jakiemi rozporządza, są niedostateczne. Za dowód gotowości w ofiarowaniu ci swych usług przyjmij łzy i rozwesel swe serce przygnębione uciskiem. Taka pomoc ma też swoje znaczenie i skuteczniej nieraz radzi, niż pomoc materyalna. Kto jest człowiekiem serca, za jałmużnę serca podziękuje gorąco i nie rozstanie się nigdy z przekonaniem, że nietyle bogactwa ziemskie, ile serce bogate w miłość Boga i bliźniego, dostarcza środków ułatwiających i sprowa-

dzenie na siebie błogosławieństwa za życia i pozyskanie nieba po śmierci.

Nie smućcie się przeto dusze dóbr doczesnych pozbawione, gdy słyszycie o jałmużnie i pożytkach z jej dawania płynących. Wy równie, jak bogaci, a nawet łatwiej, jak bogaci, i możecie stać się uczestnikami tych pożytków, i po większej części stajecie się. Wasze serce niezaślepione mamoną niegodziwości, może łatwiej być dobre, po chrześcijańsku. Idźcie za jego popędami, pomnąc, że nie wielkość datku, ale wielkość serca czyni jałmużnę i Bogu miłą, i bliźniemu pożądaną. Mały pieniążek, włożony do skarbony w kościele jerozolimskim przez ubogą wdowę, więcej zaważył przed Bogiem, niż znaczne ofiary wkładane przez pysznych faryzeuszów. Gdybyście nawet nic nie dali, z powodu swego ubóstwa, to sama chęć dania przez wszystko wiedzącego Boga stawia się wysoko i otrzyma właściwą sobie nagrodę. Zostaniecie porównani z tymi, którzy dali wiele. Oni dali, bo mogli; wyście nie dali, bo wam niemożność stanęła na przeszkodzie. Wewnętrznie, w odniesieniu do Boga, zarówno wy, jak i oni, opatrzyliście ubogiego jałmużną: Chrystus Pan zarówno wasz, jak i ich datek przyjął, jednakowe do Jego przyjaźni macie prawo. Przy żegnaniu się z tym światem, przy wstępowaniu do wieczności, nabycie tego prawa okaże się rzeczą bardzo cenną. Przyjaciele, których sobie waszym datkiem zjednaliście, bez waszego do nich odwoływania się, wspomną sobie na zasługi niegdyś przez was położone i z całą gorącością swych serc, z całą siłą swego wstawiennictwa poprą przed Sędzią Najwyższym wielką sprawę waszego zbawienia, przełamią trudności, jakieby się jeszcze spotykały i wprowadzą was do przybytków wiecznem szczęściem przepełnionych. Jest-to najpożądańszy owoc jałmużny, najdzielniejsza pobudka do jej podejmowania. Obyśmy przez całe życie i tej pobudce powolnymi się okazywali i ten owoc w końcu otrzymali. Sobie i Wam, bracia najmilsi, takiej nagrody z serca całego życzę.

Amen.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ XIV^TĄ PO ŚWIĄTKACH.

O sposobie zachowania zawsze jednakowego umysłu.

„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego.“
Ew. u św. Mat. w r. VI.

Wątpili niektórzy, czy jest rzeczą możliwą, aby umysł człowieka nie zmieniał się w miarę zmieniających się okoliczności, aby pozostał jednym i tymsamym czy-to w szczęściu, czy w nieszczęściu, czy w pomyślnościach, czy w niedoli. Widzimy, że ludzie zwykle nadymają się, nad innych wynoszą, gdy im los dopisuje; przeciwnie, opuszczają ręce, upadają na duchu, niekiedy dochodzą do rozpaczy, gdy ich jaki smutek dotknie, jaka przeciwność spotka. Aman, jeden z najprzedniejszych książąt Assyryjskich, zaślepiony swem wywyższeniem, wystawił szubienicę i wyjednał u króla wyrok śmierci na Mardocheusza za to, że ten nie klękał przed nim, że mu czołobitności nie składał [1]). Achitofel przeciwnie, życie sobie odebrał przez powie-

[1]) Est. 5—14.

szenie, jedynie z tego powodu, że mu nie powiodło się w zamiarach, że tego, co chciał, nie dokonał [1]).

Przykłady te są wielkiej doniosłości, zaznaczyła je na swych kartach księga Boża; świadczą, że tak było z dwoma wspomnianymi ludźmi, Amanem i Achitofelem, — że tak być może z wieloma innymi; ale wcale nie upoważniają do wniosku, żeby tak być miało ze wszystkimi. Owszem, dobrze rzecz zważywszy, powiedzieć można, że przy pomocy Bożej możliwem jest zachowanie jednakowego umysłu bez względu na położenie, w jakiem się znajdziemy; bez względu na to, czy nam w wygodach życie pędzić wypadnie, czy w ucisku i niedostatkach.

Wiadomo, że Sokrates wracał do domu po całodziennej w nim niebytności z temsamem usposobieniem, z jakiem wychodził rano; że na twarzy jego najmniejszej nie można było dopatrzeć się zmiany, pomimo, że w ciągu dnia wiele go spotykało przykrości. Święty Antoni tak był zatopiony w Bogu, tak przejęty myślą o Bogu, że przedsmak niebieskiej radości zawsze się odbijał na obliczu jego. O świętym Marcinie, biskupie turoneńskim, wiemy, że mu pokoju duszy, pogody umysłu, nic nigdy zamącić nie zdołało. Tosamo może mieć miejsce i z innymi.

Poświęćmy przeto, bracia drodzy, naszą dzisiejszą naukę na poznanie sposobu, przy pomocy którego taki hart duszy w człowieku się wyrabia. Wiele skorzystamy, jeśli się z tym sposobem jak należy zapoznamy, jeśli go sobie przyswoimy, na naszą własność obrócimy, w naszą krew zamienimy. Od modlitwy, jak zwykle zacznijmy.

Kazałeś nam, Jezu drogi, szukać przedewszystkiem Królestwa Bożego; zapewniłeś, że jeśli do tego rozkazu zastosujemy się, rzeczy doczesne przydane nam zostaną. Oto masz nas przed Sobą, gotowych na spełnienie Twej woli; ucz, błagamy, przekonuj, że szukanie przedewszystkiem Królestwa Bożego, niewypuszczanie nigdy z pamięci tego Królestwa jest zarazem sposobem, mogącym nas uchronić i od

[1]) 2. Król. 17—23.

wyniosłości w szczęściu, i od rozpaczy w nieszczęściu. Ty wiesz Panie, że nagrody, jakąś nam zgotował w przybytkach Twoich, żadna wielkość, żadne powodzenie na ziemi zastąpić nie jest w możności. Gdy się tą nagrodą jak należy, przejmiemy, zdolni będziemy i do zniesienia krzyżów, jakie na nas ześlesz i do oparcia się pokusom, z jakiemi nam walczyć przyjdzie. Cokolwiek nas spotka, myśl o nagrodzie w równowadze nas utrzyma. Dopomóż nam tylko do rozbudzenia tej myśli, do żywienia jej w sobie, prosimy Cię o to i sami, i za pośrednictwem Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Mieszkańcy miasta Efezu wielkiego mieli opiekuna w świętym Pawle, Apostole. Myślą ich nigdy nie opuszczał, chociaż ciałem opuścić wypadło. Gdy nie mógł ustnie, przemawiał i nauczał ich listownie. Pragnął bardzo, aby poznali dobrze wielkość swego powołania i niezmierność czekającej ich w przybytkach niebieskich chwały: *„Nie przestaję*, mówił, *dziękować za was, wzmiankę o was czyniąc w modlitwach moich: aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia, w uznaniu Jego; oświecone oczy serca waszego, abyście wiedzieli, która jest nadzieja wezwania Jego i które bogactwo chwały dziedzictwa Jego w Świętych* [1])."

Nie co innego pewno miał na względzie Apostoł narodów, gdy słowa te pisał, tylko to, aby Efezyjczykowie rozważaniem czekającej ich chwały w niebie zajęci, mieli ztąd pomoc do przytłumiania w sobie żądz nieporządnych, nawykali do przyjmowania jednakowym umysłem czy-to ucisków, czy powodzeń. Nic bowiem tak człowieka nie podnosi, gdy jest przygnębionym, jak to przeświadczenie, że otrzyma na-

[1]) Efez. I—6.

grodę, jeśli przygnębienie zniesie po Bożemu, w duchu pokuty. Żaden krzyż, chociażby najcięższy, gdy jest podjęty z myślą o Bogu, nie złamie podejmującego. Jeśli się nie chcesz cofnąć przed trudem, mówi święty Biskup Hippony, nie wypuszczaj z pamięci zapłaty. Dziwnej ulgi doznasz, gdy o zapłacie pomyślisz: trud, którym się przedtem zrażałeś, jakiegoś powabu dla ciebie nabierze; do krzyżów, bez względu na to, jakie one będą, nietylko nie poczujesz wstrętu, ale owszem okażesz pewną gotowość na ich podjęcie.

Jeśli żądasz przykładu, patrz na Józefa, wicekróla Egiptu: „*Za niewolnika przedan jest Józef, poniżyli w pętach nogi jego, żelazo przeszło duszę jego, aż przyszło słowo jego, mówienie Pańskie zapaliło go* [1]).“ O! jakaż-to straszna klęska, z iloma przykrościami połączona. Bracia Józefa żyją swobodnie w domu własnego ojca, podczas kiedy on w obce strony zaprzedany, wolność straciwszy, służy zdala od oblicza i domu ojcowskiego: „*Za niewolnika przedan jest Józef.*“ Panami są bracia Józefa, podczas kiedy on zostaje w mocy Putyfara i lubo jest dla swego pana najwierniejszy, lubo hańby na jego dom pomimo nalegań sprowadzić nie chce, zamiast złota i drogich kamieni, na jakie zasługiwała taka wierność, otrzymuje w nagrodę kajdany, dostaje się jako zbrodniarz do więzienia: „*Poniżyli w pętach nogi jego.*“ Ból, jaki ztąd ponosił, był tak wielki, jak wielkim jest ból miecza przeszywającego serce: „*Żelazo przeszło duszę jego.*“ Wpośród tylu i tak srogich przeciwności, Józef bez szemrania i skarg się zachował. Moc czerpał dla siebie z Boskiego słowa: „*Mówienie Pańskie zapaliło go.*“ Objawił mu był Pan Bóg we śnie przyszłą godność króla, któremu rodzice łącznie z braćmi hołd składać mieli. Ta mowa stanowiła jego rozmyślanie, łagodziła mu przykrości, dodawała mu odwagi do zniesienia z poddaniem wygnania, niewoli, rzuconego oszczerstwa i niesłusznie włożonych kajdan.

Wygnańcem jesteś Józefie, zdawał się mówić swem postępowaniem do siebie, zdala od ojca i ojczyzny więzienie

[1]) Psalm 104—17.

ponosisz na obcej ziemi, na nogach dźwigasz okowy, w sobie cięższą nad nie potwarz, na duchu jednak nie upadaj, rąk nie opuszczaj — zmieni się wszystko. Zamiast więzienia, tron; zamiast łańcuchów, złoty naszyjnik; zamiast hańby, zaszczyt cię spotka, — będziesz królował. Pamiętaj, że przepowiedział to i przyrzekł Bóg nikogo niezwodzący. Jeśli nie zaraz, to po jakimś czasie sprawdzi się wszystko jaknajniezawodniej. O ile teraz smutek cię przygniata, o tyle potem radością napełni się serce twoje, — trwaj w dobrem.

Nadzieja w niepowodzeniach doczesnych Boskiej pomocy i pociechy taką ulgę sprawiała Józefowi w podejmowaniu wszystkich ciężarów wygnania. Jakąż ulgę sprawić jest zdolna każdemu z nas nadzieja samego nieba, nadzieja Królestwa wiecznego, Królestwa bez końca, bez ograniczenia, Królestwa nie już we śnie przedstawionego pod postacią słońca, księżyca, gwiazd lub snopków, ale wyraźnie przyobiecanego nieomylnem słowem Pana i Boga naszego, Jezusa Chrystusa?

Nadzieją żyje każdy, nadzieja do działania, do podejmowania trudów pobudza każdego. Niczem innem tylko nadzieją winobrania nakłoniony winogrodnik, bierze się do uprawy winnicy; niczem innem, tylko nadzieją obfitych plonów podniecony rolnik, przyrządza pod zasiew rolę; nadzieją zwycięstwa zapala się do walki żołnierz; nadzieją zysku do kupiectwa kupiec; nadzieją nieba do cnoty chrześcianin. Cokolwiek ktokolwiek czyni, zawsze się nadzieją jakiejś nagrody pociesza. I męczennicy wśród cierpień, i wyznawcy wśród długich umartwień, i pustelnicy w jaskiniach, na puszczach, w miejscach najbardziej niedostępnych, najbardziej osamotnionych, jeśli się wznieśli nad swą naturę, to nie inaczej, tylko za pośrednictwem nadziei, zapewniającej im w przybytkach niebieskich wieniec niezwiędły, chwałę bez końca.

Patrzmy, co sam o sobie mówi Apostoł narodów: *„Słudzy Chrystusowi są i ja: w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach wielekroć. Od żydów wziąłem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej.*

Trzykroć byłem bity rózgami, razem był kamienowany, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębokości morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od swego narodu, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią, w pracy i kłopocie, w niedosypianiu wielkiem, w głodzie i pragnieniu, w pościech częstych, w zimie i nagości [1]).“ Oto ogrom udręczeń, które jednak Pawła nie pokonały, o zwątpienie nie przyprawiły: *„We wszystkiem*, mówi, *jesteśmy uciśnieni, aleśmy nie utłoczeni; wątpimy, ale nie zwątpiamy* [2]).“ I gdzieindziej dodaje: *„Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem* [3]).“ A posuwając się jeszcze wyżej, mówi: *„Nasze obcowanie jest w niebiesiech* [4]).“

Lecz zkąd to wszystko, może zapytamy? — Niech sam odpowié: *„Nie upatrujemy rzeczy widzialnych*, są jego słowa, *ale niewidzialnych. Albowiem rzeczy, które widzimy, są doczesne: lecz których widzieć nie możemy, są wieczne* [5]).“ Podczas gdy cierpimy na ziemi, nie dolegliwości ciału mocno uczuć się dające, ale wieniec chwały bez końca, podniosłszy myśl naszą do nieba, rozważamy. Czyniąc tak, wybornie sobie radzimy, jakaś przemiana do wytłómaczenia trudna w nas zachodzi: noga, pomimo krępujących ją więzów, ucisku nie czuje; ciało, pomimo zadawanych mu tortur, sił nie traci; rozpuszczony ołów, wrząca smoła, w zetknięciu z naszemi członkami, nie działają, jakbyśmy się z góry spodziewali. Gdy umysł w niebie, nie zdołają nas zachwiać ani kaci, ani żarzące węgle, ani rozpalone do czerwoności blachy, ani obejmujące wokoło płomienie, ani przeszywający nawskróś pal.

Książę z ziemi Hus, Hiob — był w położeniu nie do opisania, gdy na śmietnisko wyrzucony, skorupą zgarniał

[1]) II Kor. 11—23. [2]) II Kor. 4—8. [3]) II. Kor. 7—4. [4]) Filip. 3—20. [5]) II. Kor. 4—18.

wydobywającą się ze swego ciała ropę. Nietyle bowiem dokucza, mówi święty Jan Chryzostom, zapuszczone w ciało żelazo, ile lęgnące się w ciele robactwo; lżej wydobywa się z rany krew, niż z przegniłych części ropa. Gdy się przypadkiem spotkamy z rozkładającym trupem, odraza nas przejmuje, oczy nasze nie mogą znieść tego widoku, coprędzej odwracamy się w inną stronę; ale dla trupa przez nas spotkanego, dla trupa, w którym niema duszy, który nie czuje, co mu dokucza, takie czy owakie wyglądanie, najmniejszej nie czyni różnicy, żadnej nie stanowi kary. Inaczej było z cierpiącym Hiobem: cechy trupa przedstawiał na sobie zupełne, był, można powiedzieć, na ciele, przez ogrom cierpienia trupem, z tym tylko dodatkiem ważnym bardzo, że żył, że duszę w sobie miał. Pomyślmy, co czuł, ile cierpiał, gdy od najbliższych wyśmiany, z domu usunięty, siedząc na gnoju, skorupą zgarniał sączącą się z własnego ciała ropę. Udręczenia, w jakiem się znajdował, wypowiedzieć niepodobna; udręczenia tego żadne słowo dostatecznie nie wypowiedziałoby; Hiob jednak to wszystko zniósł, cierpliwości dodała nadzieja: „*Wiem*, mówił, *iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty i oczy moje, a nie inny: schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem* [1]).“

Świętego Symforyana, podczas gdy na stracenie był wiedziony, matka do męstwa pobudziła samą zachętą, by w niebo spojrzał: synu mój, rzekła, pomnij na żywot wieczny; spojrzyj w niebo, przypatrz się tam królującemu, wierz, że życia cię nie pozbawiają, ale na lepsze zamieniają. Głos matki miał swoje znaczenie, syn się zastosował do napomnienia jaknajwierniej. Wiele wycierpiał przedtem z miłości dla Chrystusa, prócz nieznośnego bólu, jaki mu dokuczał, siły miał bardzo nadwątlone; raczej był wleczon, niż szedł za katem; ale na takie wezwanie matki, na taką zachętę nie zawahał się ani na chwilę, szyję pod miecz mający

[1]) Hiob. 13—25.

przeciąć pasmo dni jego, podał ochoczo. Oczy w niebo podniesione, nadzieja znalezienia się w krainie Wybranych, pilne wzięcie na uwagę szczęścia, jakie go za chwilę spotkać miało, łagodziły cierpienia, dodawały odwagi, wlewały otuchę niezrażania się niczem i trwania w raz powziętym a dobrym zamiarze do końca. Tak było ze świętym Symforyanem.

Miejmy i my, bracia drodzy, zawsze przed oczyma niebo, spoglądajmy w tę górną krainę, rozważajmy szczęście, jakie nas tam czeka, a pokuta wyda nam się słodką, prześladowanie upragnionem, ubóstwo pociągającem, posty łatwemi, choroby znośnemi, krzyż lekkim, śmierć pożądaną. Nie innym, tylko tym sposobem, krzyża i śmierci Swej gorycz słodził ukochany nasz Zbawiciel: *„Mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą“* — *„Proposito sibi gaudio sustinuit crucem, confusione contempta* [1]).“

II.

Tasama myśl o niebie, o ile w nieszczęściu dźwiga, od rozpaczy odwodzi, o tyle w szczęściu wynosić się nie pozwala. Rozbierzmy to bliżej.

Cokolwiek ma prawdziwie dobrego i pięknego ziemia, to się znajduje i w niebie, ale w stopniu bezporównania doskonalszym. I tak, cieszą się ludzie pięknością kształtów, pysznią urodą, dla innych tego przymiotu pozbawionych, nie bez obrazy Stwórcy, okazują niekiedy wzgardę. Nigdyby czegoś podobnego nie popełnili, gdyby niebo zawsze przed oczyma mieli. Tamby bowiem spotkali dziewięć chórów Aniołów, pokaźną liczbę Patryarchów, Proroków, Apostołów, niezliczone wojsko Męczenników, tylu świętych Królów, Cesarzy, Biskupów, Doktorów, Wyznawców, Panien, Wdów, tyle tysięcy Zakonników, Pustelników, nieprzejrzany wkońcu zastęp wszelkiego stanu, płci i wieku ludzi, doskonale sobie

[1]) Hebr, 12—2.

podobnych, jakby słońca nad samo słońce piękniejszych, taki blask naokoło siebie roztaczających, że po ich ujrzeniu mimowoli przychodzi zapytać: czemu się pysznisz? czemu wynosisz? — cień i mniej niż cień jest wszelka piękność ziemska w porównaniu z niebieską.

Dla niektórych ogrom i przepych pałaców, jakie sobie zbudowali, jest zarazem ogromem szczęścia. To im przyjemność sprawia, to ich nad innych wynosi: „*Iżali nie jest wielkim ten Babilon*, mówił niegdyś Nabuchodonozor, *którym ja zbudował na dom królestwa w sile mocy mojej i w sławie ozdoby mojej?*“ Ale patrzcie na to szczęście nieszczęśliwe: „*Gdy jeszcze mowa była w uściech królewskich, głos spadł z nieba: tobie mówię Nabuchodonozorze królu, królestwo twe odejdzie od ciebie i od ludzi wyrzucą cię, a z bydłem i ze zwierzęty będzie mieszkanie twoje: trawę jako wół jeść będziesz, a siedm czasów odmienią się nad tobą, aż doznasz, że Najwyższy panuje w królestwie człowieczem* [1]).“ Nie byłby poniósł Nabuchodonozor takiej kary, nie byłby doświadczył takiego bólu i hańby, nie byłby spowodował przez wyniosłość dla siebie takiego upadku, gdyby był częściej i uważniej na niebo, niż na Babilon, spoglądał.

Miał czem zachwycać Babilon, ale niebo bez porównania więcej rzeczy zachwytu godnych przedstawia: „*O Izraelu*, woła Prorok, *jako wielki jest Dom Boży i niezmierne miejsce osiadłości Jego. Wielkie jest, a nie ma końca, wysokie i niezmierne* [2]).“ Niebo, mówi święty Augustyn, ani co do swego ogromu, ani co do swej piękności, nie ma nic równego; cokolwiek w niem jest, to nigdy i żadnej nie ulega zmianie, pozostanie takiem, jakiem jest, nazawsze. Drekselius razem z wieloma innymi utrzymuje, że mieszkania w niebie dla każdego ze Świętych są osobne, że wznoszą się jedne nad drugiemi, że się nie zamykają, że są przejrzyste; ale jedne od drugich oddzielone i w ten sposób urządzone, że Święci z zasługami większemi otrzymują do swych zasług odpowiednie. Sam Chrystus Pan mówi: „*W domu Ojca Mego jest*

[1]) Dan. 4—27. [2]) Bar. 3—24.

mieszkania wiele [1])." Mając na względzie odrębność mieszkań i liczbę Świętych, przestrzeni nieba słowami wyrazić niepodobna. Cokolwiekbyśmy w tej mierze powiedzieli, byłoby za mało.

O niezrównanym Majestacie nieba, o zachwycającym blasku, Eklezyastyk Pański tak się wyraża: „*Utwierdzenie wysokości, piękność jego jest, a śliczność nieba w widzeniu chwały* [2])." Ulubiony uczeń Chrystusa, Jan święty, innych barw używa na odmalowanie tej siedziby błogosławionych. Był zaszczycony widzeniem i w tem widzeniu ujrzał, jak sam wyznaje, „*miasto święte, Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające jasność Bożą, a światłość jego podobną kamieniowi najkosztowniejszemu jako jaspisowi, jako kryształ. A fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim, a ulica miejska złoto czyste, jako szkło przeźroczyste* [3])."

Czemże był Babilon w porównaniu z niebem dopieroco lubo słabo przedstawionem? — Jaskółek, że tak powiem, gniazdem, Dyogenesa beczką, gołębnika komórką, wiejską chatą, namiotem na polu, budyneczkiem z piasku przez malców zrobionym i czemś jeszcze nad to wszystko lichszem. Niebo samo jedno jest miastem wielkiem, miastem pięknem, miastem złotem, przybytkiem Boga godnym, aulą Najwyższemu Królowi poświęconą, miastem świętem, miastem takiem, którego ulice są złotem czystem, fundamenty wszelkim kamieniem drogim, bramy perłami. O! jakże szczęśliwi są ci, którzy mieszkają w tym domu Twoim, Panie [4]).

Na ziemi nie wszyscy zadawalniają się jednem: są tacy, którym palace z urodą nie wystarczają, którzy do szczęśliwych dopiero wtenczas się liczą, gdy swej zmysłowości zadośćczynią. Mowa ich znana: „*Pójdźcie*, wołają, *a używajmy dóbr niniejszych i zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Za-*

[1]) Jan. 14—2. [2]) Ekl. 43—1. [3]) Obj. 21—1. [4]) Ps. 83.

den z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej, wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział [1]).“

Inni całe szczęście zakładają na spożywaniu mnogich potraw, na spijaniu wybornych win: „*Jedzmy i pijmy*, mówią, *bo jutro pomrzemy* [2]).“ Gdy jedna zwrotka sprzykrzy się, mają w pogotowiu drugą; dla dopięcia celu, wyrażeń im nie brakuje: „*Pójdźcie*, wołają, *nabierzmy wina, a napełnimy się i będzie jako dziś tak i jutro i daleko więcej* [3]).“ Takim był ów chciwiec, który wszystkie swoje dobra przeznaczał na zadowolenie własnego podniebienia: „*Masz, moja duszo*, mówił, *wiele dóbr ułożonych na wiele lat; odpoczywaj, jedz, pij, bądź dobrej myśli* [4]).“ Takim był ów *bogacz, który się obłóczył w purpurę i bisior, i używał hojnie na każdy dzień* [5]).“ Takim był u starożytnych Rzymian znany z rozrzutności Lukullus. Gdy raz sam miał zasiąść do stołu i gdy z tego powodu sługa mniej wystawną niż zwykle przygotował wieczerzę, rozgniewał się, i na podaną przez sługę przyczynę odpowiedział z dumą: „*Czyliż nie wiedziałeś, że u mnie miał wieczerzać Lukullus?*“

Nie zbywa i dzisiaj na takich Epikurejczykach,za Boga brzuch swój mających. „*Nie służą bowiem*, jak mówi święty Paweł, *Chrystusowi, ale brzuchowi swemu* [6]).“ Tegoby zapewne nie było, gdyby nieba z pamięci nie wypuszczali. Zamiast mów powyższych, ludzką naturę hańbiących, mówiliby nawet wśród godziwych uciech tej ziemi: jeśli to dajesz Panie na wygnaniu, czegoż się spodziewać nie mamy w ojczyźnie? jeśli się takim okazujesz w więzieniu, jakimże się nie okażesz w pałacu? Przypominaliby sobie ze świętym Pawłem, że „*Królestwo Boże nie jest pokarm ani picie, ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym* [7]).“ Powtarzaliby z błogosławionym opatem Izajaszem, że biada tym wszystkim, którzy podczas wygnania za grzesznemi gonią uciechami, o niebie i jego rozkoszach zapomniawszy [8]).

[1]) Mąd. 2. [2]) Iz. 22—13. [3]) Iz. 56—12. [4]) Łuk. 12—19. [5]) Łuk. 16—19. [6]) Rzym. 16—18. [7]) Rzym. 14—17. [8]) *Bibl. patrum*, T. 2.

W wyliczaniu ludzkich upodobań ścisłości zachować nie można: prócz wymienionych, jest innych bardzo wiele. Niektórzy szczęście swoje widzą jedynie w rozrywkach płochych, w towarzystwach wesołych, w bogactwach jaknajwiększych; marzą o życiu długiem, o zdrowiu czerstwem, o siłach zarówno ciała jak i duszy olbrzymich. Niepamięć na niebo, w jaką się pogrążyli, tak ich usposobiła. Gdyby się z odrętwienia wyrwali, gdyby wieczną nagrodę po za grobem żywo przed oczy sobie postawili, pewnieby inaczej na wszystko patrzyli. Cokolwiek ma ziemia, wydałoby się im cieniem; cokolwiek niebo, rzeczą wielką i pożądania godną: „*Tam wesele wieczne na głowie ich* [1])." O nic obawy niema najmniejszej; z portu, do jakiego się dostali, nikt ich nie wyruguje, rozbicie okrętu nie grozi, łaski Bożej nie utracą, grzechu nie popełnią, bezpieczni całkiem są i spokojni, wolność zatem najzupełniejszą posiadają. Tam towarzystwo najlepsze: tyle milionów ludzi o temże szczęściu, które wedle swych zasług w Bogu posiadają; o tejże błogosławionej miłości, mocą której błogosławionego widzenia Boga używają. Rzecz niesłychana: pomimo że jest wielu, niema zamięszania; pomimo że są wieley, niema wyniosłości: pomimo że rozmaici, niema nieporozumień: pomimo że nierówni sobie, niema niezgody: pomimo że niejednakowo nagrodzeni, niema nienawiści. Tam są bogactwa, które same jedne przynoszą zdrowie, same jedne usuwają niepokój, same jedne ani dane przez człowieka, ani zabrane być nie mogą — bogactwa prawdziwe. Kto je posiada, ten już nic więcej nie pragnie, należy do tych szczęśliwych, których Bóg nad wszystkiemi dobrami Swojemi przełożył, którym w przybytkach Swoich obok Chrystusa, jako współdziedzicom, miejsce na wieczne przebywanie naznaczył. Bogactwa tej ziemi, jakiekolwiekby one były, z powodu, że mogą uledz zmianie, dobrami prawdziwemi nie są; bogactwa nieba przeciwnie, żadnej zmianie ani stracie nigdy nie ulegają i dlatego dobrami doskonałemi pod każdym względem są.

[1]) Iz. 35—11.

O sławo i bogactwa tej górnej krainy, jakiemiż wy pociągającemi jesteście! — *„O gloria et divitiae in Domo ejus* [1])."

Tam ciału i duszy nazawsze zapewnione zdrowie. Kto bowiem jest w niebie, ten ani chorobom, ani śmierci nigdy nie podlega. Tam rzeskość sił zawsze trwająca i życie nigdy się niekończące; tam wiosna bez zimy, dzień ciągły bez nocy, pokój ustawiczny bez wojny, bezpieczeństwo zupełne bez jakiejkolwiek bojaźni utraty, radość doskonała bez smutku, pociecha bez znudzenia, rozkosz bez boleści, obfitość bez niedostatku, wszelkie dobro bez wszelkiego złego.

Spoglądajmy, bracia drodzy, w tę górną krainę, rozważajmy skarby tam dla nas zgotowane, a pewno za nadejściem pokusy, złudne skarby tej ziemi nam obiecującej, znajdziemy dość siły na odpowiedź stanowczą. Odstąpcie od nas mamidła, powiemy, nie świat, ale niebo leży nam na sercu; nie świata, ale nieba pragniemy; nie ze światem, ale z niebem miłością się wiążemy; nie o świecie, ale o niebie myślimy. Spraw, dobry Jezu, abyśmy światu umarli, a niebu żyli. Innej pokusie nacierającej na nas w czasie ucisków, zdołamy również się oprzeć i zamiast upadania na duchu, zamiast oddawania się rozpaczy, odpowiemy z mocą: „Idź precz szatanie, znam twoje zasadzki, znam sidła, nie zrażam się niczem, wiem, że trudną jest rzeczą ponosić przeciwności, ale wejść do nieba, oglądać Boga, posiadać Go przez całą wieczność, jest takiem szczęściem, że wszelki krzyż i wszelka przykrość staje się rozkoszą. Tu mnie Panie siecz, tu mnie pal, tu nie przepuszczaj, byleś na wieki przepuścił i Swej miłości nie pozbawił. Przyjmuję z poddaniem udręczenia, jakie na mnie ześlesz, nie usuwam się przed krzyżami, jakiemi mnie nawiedzisz; o jedno tylko proszę, bym Cię, o mój Boże, w niebie oglądał i na wieki posiadał. Chwała i cześć niech Ci będzie odemnie i od wszystkiego stworzenia w czasie i w wieczności." Amen.

---

[1]) Ps. 111.

PRZEMOWA DO DZIECI

podczas

przyjmowania po raz pierwszy Komunii Świętej.

(1876 r.).

„Kto pożywa mego Ciała, a pije moję
„Krew, we mnie mieszka, a ja w nim."
Jan VI—56.

Świętego Stanisława Kostkę, jako szczególniejszego młodzieży katolickiej Patrona, obraliśmy sobie, dziatki kochane, podczas tych nauk przygotowawczych za naszego Orędownika przed Bogiem. Dziesięciodniowe nabożeństwo, któreśmy tu wspólnie odprawiali, miało nam i jego Orędownictwo zjednać i za przygotowanie bliższe do przyjęcia po raz pierwszy Komunii świętej posłużyć.

Czas ten już minął, miejmy nadzieję, że był Bogu przyjemny; co mu brakowało ze strony naszej, to wybrany przez nas Orędownik, święty Stanisław Kostka, swoją możną przyczyną z pewnością dopełnił. Znana nam jest miłość jego ku Chrystusowi Panu; wiemy, że tą miłością gorzał cały, kiedy za życia swego na tej ziemi do duszy Go swojej w postaci Komunii świętej wprowadzał.

Tak było wtenczas, a dzisiaj, kiedy już przebywa w niebie, jest pewno jeszcze lepiej. Wiara ustaje, nadzieja ustaje, kiedy człowiek ten świat opuszcza, ale miłość nie ustaje nigdy — ta cnota trwa zawsze. Paweł święty w liście swym do Koryntyan [1]) na to jej ustawiczne trwanie naszą uwagę zwraca. Owszem, w niebie ta cnota się potęguje; silniejszą, gorętszą się staje.

Święci Pańscy, a więc i nasz Orędownik, święty Stanisław Kostka, co tylko mógł, czynił, by umiłowany przez niego tak silnie Chrystus Pan, był przez nas w tej chwili godnie przyjęty. Dzięki niech mu będą za to, dzięki jaknajwiększe! Nam jego wstawiennictwo, jego pomoc, jak zawsze, tak szczególniej w tym momencie, była bardzo potrzebna. Wiedział, że to moment jest dla nas i najważniejszy i najpiękniejszy; wiedział, i dlatego nas do tego momentu gotował, już-to zostawionym przez siebie przykładem, już wyproszonem przez nas Orędownictwem. Płaćmy mu za taką o nas pieczołowitość sercem, on innej zapłaty nie żąda, owszem zapewnia, że ta mu jest najpożądańszą. Ciągła pamięć o nim, ciągłe a usilne naśladowanie cnót jego, to dowód naszej zapłaty najwymowniejszy. Niech przeź nas będzie okazywany przez wszystkie dni życia naszego.

To jedna rzecz, którą już otrzymaliśmy od świętego Stanisława Kostki: serdeczne zajęcie się nami, do tego ważnego aktu sposobiącymi się — rzecz bardzo cenna. Nie odmawia nam i drugiej, równie cennej: „Jesteście już nakarmieni Ciałem Chrystusowem, zdaje się mówić do nas, wprowadziliście do swej duszy Odkupiciela waszego. Ach! braciszkowie i siostrzyczki moje, zda się mówić, ten dojrzały niebu już w ośmnastym roku życia swojego Wyznawca, chciejcie się tym nieoszacowanym darem mocno przejąć. Był czas, że do Komunii świętej przystępowałem po raz pierwszy i ja, jak przystąpiliście dzisiaj wy; tej chwili nie zapomnę nigdy, była ona dla mnie niebem. Trzymałem świecę w mem ręku, ta świeca przypominała mi trzymaną niegdyś przez Symeona

[1]) I. Kor. XIII—8.

Sprawiedliwego w kościele Jerozolimskim prawdziwą światłość — Jezusa Chrystusa, — była dla mnie symbolem tamtej światłości. W sercu czułem obecność Boską, w ręku trzymałem widoczny tej obecności znak. Nie rozstawałem się z tym znakiem, niósłem go do domu, mieściłem przed obrazkiem mej drogiej Matki, Najświętszej Panny, paliłem co niedziela i co święto, przynajmniej kilka minut. Modliłem się wtenczas gorąco i przywodziłem sobie na pamięć dzień pierwszej Komunii, dzień dla mnie najpiękniejszy i najważniejszy. W ten sposób wywdzięczałem się za otrzymane dobrodziejstwo, tak się zachowywałem po tej pamiętnej chwili. Proszę was, moi drodzy braciszkowie i siostrzyczki, czyńcie podobnie i wy."

Tak święty Stanisław zda się was upominać, Orędownik nasz przed Bogiem; to druga rzecz, którą od niego otrzymujemy, rzecz dobrego zachowania się po tak ważnym akcie. Przyjmijmy tę rzecz od niego i schowajmy w swem sercu, jako kosztowną perłę, pobudzać nas mającą do ciągłego w dobrem trwania.

Nie koniec na tem. Nasz Orędownik radby w nas przelać wszystkie swoje myśli i uczucia. Nie przez jedną tylko chwilę pragnie się nami zajmować; jego o nas troskliwość jest nierównie większa, on chce nas koniecznie widzieć obok siebie w niebie, — na całe życie za Orędownika nam się ofiaruje. „Znam niebezpieczeństwa, mówi, które grożą wam, jak groziły niegdyś mnie. Uniknąłem ich szczęśliwie, posłuchajcie sposobu, którego używałem do uniknięcia. Przed oczyma ustawicznie miałem ostatnią wieczerzę Chrystusa Pana z Uczniami. I słowa, które mówił ten drogi Mistrz nasz i rzecz, którą stanowił, rozbieralem jaknajczęściej i jaknajpilniej. Nic mojej uwagi tyle nie zajmowało, ile to Jego porównanie, w którem Siebie nazywał szczepem winnym, a nas wszystkich latoroślami, z tym szczepem w ciągłem połączeniu być mającemi. Mowa była uroczysta, stanowiła niejako testament, i w głosie i w wyrazach przebijała się nieopisana rzewność. Treść tej mowy mniej więcej była taka: przebywanie nasze wspólne już jest niedługie, każda godzina,

co mija, czas tego przebywania zmniejsza. Po mojem z wami rozstaniu się, życie, do którego was wezwałem, zmieniać się nie powinno w niczem. Jakikolwiek los was spotka, chciejcie zawsze być zielonemi latoroślami, mocno się swego szczepu trzymającemi, świeżość wasza niech nigdy nie więdnieje. Siły mieć będziecie podostatkiem do podtrzymywania i odżywiania świeżości. Od was tylko samych zależeć będzie, aby ta siła była ciągnioną ze szczepu i obracaną na ciągłe odżywianie się wasze. To ciało Moje, które trzymam w ręku, mówił do Uczniów Zbawiciel, stanowić będzie dla was i dla wszystkich późniejszych uczniów Moich ten szczep, z którego moc taksamo i z tąsamą obfitością, co i teraz, udzielać się będzie wszystkim, którzy przy nim i z nim w jedności będą. Błogosławieństwo, jakie Ja zlewam, stanowiąc ten Sakrament, zlewać się nigdy nie przestanie w ciągu wieków następnych. Wybrany, poświęcony i poselstwo za Mnie na ziemi sprawujący człowiek, wymówi słowa tesame i sprowadzi skutki tesame. Chleb przeistoczy się w Ciało Moje i Krew Moją, tęsamą, która za was i za wielu innych niedługo przelana zostanie.

Żądam tylko od was, abyście prawdziwie i zawsze związku ze Mną szukali, i w tym związku życie i moc waszą upatrywali. Wiem, że miłość wasza dla Mnie jest wielką, lecz jeszcze nie taką, jakiej potrzeba, aby wasz związek ze Mną był zupełny, doskonały, stateczny i do uświęcenia waszego wystarczający.

Wierzcie przeto, że pod tą postacią chleba, chociaż tak małą, Moja własna Osoba, z Bóstwem i człowieczeństwem swojem, z wami do skończenia wieków przebywać będzie. Niech miłość wasza dla Mnie, która teraz jest tak widoczną, wzniesie się mocą tej tajemnicy: otoczcie ten Sakrament takąsamą czcią, jaką otaczacie Osobę obecną wam teraz widomie; zbliżajcie się do tego Sakramentu z takąsamą radością i ochotą, z jaką zbliżacie się do Mnie widomego, przeświadczeni będąc, że życie i świeżość duszy waszej, jako latorośli z głównym szczepem złączonej, nigdy nie zwiędnieje, nigdy swej mocy i dzielności nie straci."

„Jam jest winna macica, wyście latorośle. Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten siła owocu przynosi; bo bezemnie nic czynić nie możecie. Jeśliby kto we Mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie, i zbierą ją, i do ognia wrzucą, i zgore. Jeśli wy we Mnie trwać będziecie, a słowa Moje w was trwać będą, czegokolwiek zachcecie, prosić będziecie i stanie się wam. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie. Trwajcie w miłości Mojej. Kto pożywa Ciało Moje i Krew Moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień... we Mnie mieszka, a Ja w nim [1]).“

Oto sposób, którego używał święty Stanisław Kostka, sposób, przy pomocy którego ten nasz Orędownik uchronił się od niebezpieczeństw, jakie groziły jemu, równie jak grożą nam. Wieczerzę Pańską miał w ciągłej pamięci, testament swego ukochanego Ojca, Jezusa Chrystusa, spełniał, jak przystało na dobrego syna, gorliwie i pilnie: zasilał się często i godnie chlebem anielskim, pokrzepiał się ustawicznie niebiańskiem życiem przez Komunię świętą się udzielającem. Radzi tosamo i nam.

Jeśli nie częściej, mówi, to przynajmniej co miesiąc przychodźcie i wyspowiadawszy się, ten chleb anielski z należnem usposobieniem przyjmujcie, — tym tylko sposobem niebezpieczeństw się uchronicie. Jestem waszym bratem, kocham was serdecznie, rady mej nie odrzucajcie. Nauki się kończą, ostatnie-to nasze dziś w tym roku zebranie, — rada się wam przyda. Im ją sumienniej i rzetelniej spełniać zechcecie, tem też większego plonu w życiu waszem spodziewać się możecie; czuwajcie nad spełnieniem tej rady jaknajtroskliwiej.

---

[1]) Jan. XV—VI.

Anioł Stróż niech was umacnia, Panna Najświętsza niech wspiera, Duch Święty niech swemi darami obsypuje. To nasze dla was życzenie i na teraz i na całe życie; przyjmijcie je, drogie dziatki, i w modlitwach waszych westchnijcie do Boga chociaż czasem za tego, który wam, wedle maluczkich sił swoich, w tym ważnym akcie, jak umiał, tak przewodniczył. Chwała i dzięki niech będą Bogu za wszystko, Bogu w Trójcy jedynemu, który razem z Synem i Duchem Świętym żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków.

Amen.

PRZEMOWA

miana

NA ŚLUBIE ZŁOTYM

(1869 r.).

Co lat 50 temu, Szanowni Jubilaci, w temsamem miejscu przyrzekliście sobie wzajemnie, — to dzisiaj, za łaską Bożą, po tak długim przeciągu, potwierdzić chcecie. Piękny zamiar i tem więcej ma uroku, że rzadko komu się dostaje. Bóg widocznie sprzyjał pożyciu waszemu, i spełnił prośbę kapłana, który przed 50 laty, stawając przed ołtarzem w imieniu Kościoła dla pobłogosławienia związku waszego, gdy już tego dopełnił i miał odejść od ołtarza, raz się jeszcze zwrócił myślą do Boga, raz jeszcze powiedział: „*oremus*“ i jak nad wszystkimi Sakrament małżeństwa przyjmującymi, tak i nad Wami, Szanowni Jubilaci, odmówił tę piękną modlitwę, którą w Rytuale Rzymskim czytamy, i która, jak z jednej strony skoro przywodzi na pamięć przeszłość Abrahama czasów sięgającą, jasno wykazuje, jak potężnym jest Bóg, którego pomocy wzywamy; tak z drugiej strony, skoro zawiera w sobie serdeczne świętych ludzi życzenia, czule i do Bożego i do ludzkiego serca przemawia: „*Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, i Bóg Jakóba, niechaj będzie zawsze z wami*, są słowa tej

modlitwy, *i on Sam niechaj dopełni Swojego nad wami błogosławieństwa, niechaj dopełni swojego nad wami błogosławieństwa tak, ażebyście oglądali syny synów waszych, do trzeciego i czwartego pokolenia, a potem bez końca pomiędzy błogosławionymi osiągnęli życie* [1]).“

Takie były słowa ostatniej modlitwy przed 50 laty, którą odmówił mający już odejść od ołtarza kapłan. Odmówił je po łacinie, bo to jest język Kościoła. Ale co on mówił ustami w języku kościelnym, toście wy zapewne mówili sercem, i dlatego, żeście mówili sercem, Bóg je wysłuchał, pozwolił, by się słowa tej modlitwy sprawdziły, by się Jego moc i dobroć zarazem okazała: „*Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba niechaj zawsze będzie z wami i Sam Swojego nad wami dopełni błogosławieństwa,*“ był koniec Sakramentalnego aktu, jaki się w tej świątyni i przed tym ołtarzem przed 50 laty dopełnił.

A myśmy ten koniec dlatego dzisiaj na samym początku przytoczyli, że on w Was, Szanowni Jubilaci, ziścił się, że jemu się ziścić pozwolił Pan Bóg, że jest niczem innem, tylko dobrodziejstwem, niczem innem, tylko łaską, jaka się rzadko komu dostaje. I jako dobrodziejstwo, jako łaska, wymaga koniecznie wdzięczności, której pierwszy początek niech się datuje od dnia dzisiejszego. Niech to zbliżenie się do ołtarza po raz drugi dla ponowienia i sobie i Panu Bogu obietnic, będzie zarazem jednym krokiem więcej i zbliżającym was bardziej do doskonałości, której się od nas wszystkich Pan nasz ukochany Jezus Chrystus domaga: *Bądźcie doskonałymi jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* [2]).“

Nic kogo innego w zbliżaniu się do doskonałości za wzór nam podaje, tylko Niebieskiego Ojca, i od kogo innego uczyć się nam nie każe, tylko od Siebie Samego: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym.*“ Będąc Bogiem, stał się człowiekiem, przeszedł po ziemi, dobrze czyniąc wszystkim, i tym sposobem zostawił wzór, jak czynić wszyscy powinni. Zosta-

[1]) Rytuał Rzymski. [2]) Mat. III—48.

wił wzór, usunął przez to wszelką wymówkę na stronę. „Jam był dobry dla wszystkich, nawet dla moich największych nieprzyjaciół, mówi całem Swem życiem do nas; bądźcie dobrymi i wy, a tym sposobem spłacicie dług wdzięczności, jaki się od was Bogu należy, spłacicie dług wdzięczności i uczujecie w swej duszy tę błogą pewność, że przy ogólnym z Bogiem porachunku, dobroć wraz ze sprawiedliwością na względzie Bóg mieć będzie: *„Superexaltat autem misericordia judicium* [1])."

Tak zdał się mówić do wszystkich ludzi całem Swem życiem Pan Jezus. Ja, jako sługa ołtarza, innej mowy przy dzisiejszym akcie powiedzieć nie umiem. Dobroć dla wszystkich bliźnich, pobożność i miłość dla Boga: to od kolebki do grobu była mowa Pana Jezusa. Dobroć dla wszystkich bliźnich, pobożność i miłość dla Boga, to przy dzisiejszym akcie mowa moja. Daj Boże, by się ziściła, by się ziszczając, swojem ziszczeniem należną Mu od nas wdzięczność okazała. Amen.

---

[1]) Jakób św. II—13.

PRZEMOWA

miana

PODCZAS ŚLUBU NAWRÓCONEGO PROTESTANTA.

(1873 r.).

Trudno znaleść wyrazu na wypowiedzenie tej radości, jaką zwykle przepełnione bywa serce dobrej matki, kiedy po pewnem, bardzo długiem oddaleniu, albo, co ważniejsza, po pewnym bardzo niebezpiecznym kierunku, córka lub syn jej ukochany wraca i przez uroczyste przyrzeczenie zapewnia, że już więcej nie oddali się, że kierunek w myślach, uczuciach i całem życiu swojem, kierunek, którego się dotąd trzymał, a który był fałszywym i niebezpiecznym, zmienia na inny, to jest na kierunek prawdziwie dobry, z pragnieniem matki zgodny.

Uczucie to zbyt wielkie, a mowa ludzka zbyt uboga, by wyraz jakikolwiek na wypowiedzenie tego uczucia był dostateczny. Pewne tylko przybliżenie może być odcieniowane wyrazem w tym przypadku użytym, ale nigdy całość wypowiedziana. Czuje to dobrze osoba, ku której uczucie jest skierowane, czuje jeszcze lepiej osoba, która pragnie a nie może tego, co czuje, wypowiedzieć słowami. Niedostateczność, która dla jednej i drugiej strony aż nadto jest widoczna, za-

stępuje się i dopełnia w części wyrazem w twarzy, łzami w oczach. Tak dzieje się zwykle w stosunkach ziemskich, pomiędzy matką a dziećmi zachodzących.

Pomyślmy teraz, o ile wyżej to wszystko się wznosi, jak różny a doskonalszy stopień przybrać musi, kiedy mowa jest już nie o stosunku ziemskim, pomiędzy matką a dziećmi zachodzącym, ale o stosunku pozaziemskim, o stosunku, łączącym człowieka z Bogiem jako dziecię z najlepszym Ojcem Niebieskim, o stosunku tak zrozumianym i wykonanym, jak Tensam Ojciec Niebieski chciał, żeby był zrozumiany i wykonany. Tu już wyrazu odpowiedniego na wypowiedzenie choćby w przybliżeniu tego, co się czuje, znaleść niepodobna w mowie ludzkiej.

A ten, który z konieczności swego posłannictwa staje przed ołtarzem jakby w zastępstwie Ojca Niebieskiego i ma być tłómaczem pomiędzy jedną a drugą stroną, chcąc być tłómaczem wspólnych uczuć obu stron, czuje to dobrze, że cokolwiek powiedziałby, to wszystko będzie mało, wszystko niedostatecznie. I dlatego z niewymowną dla siebie pociechą spostrzega, że Kościół, do którego należy i w którym ma połączyć nazawsze węzłem nierozerwalnym wzajemne przyrzeczenie dwóch serc, już mu dawno utorował drogę i hymnem iście anielskim, jeszcze w IV wieku przez świętego Ambrożego ułożonym, wskazał sposób i wypowiedzenia uczuć, i przedstawienia próśb, których spełnienie dla osób, niezgonną rozłączność sobie przyrzekających, jest nieodzowne. Obawa znika i w serce pewna otucha się wciska, kiedy po zbliżeniu do ołtarza, rozlegnie się po świątyni Pańskiej ten hymn, to uświęcone wiekami „*Veni Creator*," w języku kościelnym zrozumiałym dla sługi ołtarza, dla kapłana, mającego właśnie ku podniesieniu wszystkich obecnych coś powiedzieć, i sam bardzo jasnym sposobem, wszystko co potrzebne, wypowie; on sam, jakby sam, w usta włoży życzenie dla wszystkich najpożądańsze, aby Duch święty, ten Kierownik najlepszy i Wspomożyciel w każdym przypadku życia najpotrzebniejszy, zstąpił do serc taką dziś wzajemnością ze sobą połączonych, aby w tych sercach przebywał nietylko

przez tę chwilę, ale przez życie całe; aby nie pozwolił jakiemu nieprzyjacielowi sprawić tam zamięszania, aby owszem stojąc na straży i przewodnicząc swem światłem we wszystkich zawiłych życia kolejach, utrzymywał ciągłą zgodę, ciągłe i dla bliźnich, i dla siebie, i dla Boga przywiązanie, okazywane w cierpliwem i chrześciańskiem znoszeniu się, w pilnem i cichem spełnianiu uczynków dobrych, w gorącem a częstem przedstawianiu swych potrzeb przez modlitwę Bogu Wszechmocnemu, jako Ojcu Najlepszemu. „Zapal, zmysłom światło Boże," brzmi dosłownie w polskim języku jedna ze zwrotek tego hymnu:

„Zapal zmysłom światło Boże,
Wléj sercom miłości zdroje;
Co słabe w ciele być może,
Krzep ustawnie przez moc Twoję.
Wroga nam odpędź daleko,
Daj prędko pokoju płody;
Twem przewodnictwem i opieką
Unikniemy wszelkiej szkody."

Więcej przytaczać nie będziemy. Cośmy przytoczyli, o całości dostatecznie znać daje. Oby się tylko w sercach naszych zapisało i nigdy z nich wymazać nie pozwoliło, co tym hymnem, wspólnie tu odmówionym, Kościół święty dla was u Pana Boga wyprasza; czego wam przy tak uroczystym i tak ważnym akcie życzy. Wystarczy to na całą ziemską pielgrzymkę do jej dobrego odbycia. I słowa przysięgi: „*Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący,*" słowa, które wobec wielu tu zebranych wymawiają się, uczyni tak świętemi, tak nienaruszalnemi, że je kiedyś po skończeniu tej pielgrzymki przed większą nierównie liczbą zebranych, bo przed światem całym na sąd powstałym i przed Bogiem Samym bez zarumienienia powtórzyć będziecie mogli dostojni Solenizanci dzisiejszego zebrania. My wam tego z serca życzymy, i tem życzeniem nasze do was słowo kończymy. Amen.

PRZEMOWA POGRZEBOWA.

(1877 r.)

„Wiem, iż Odkupiciel mój żyje, a
„w dzień ostateczny powstanę z ziemi.
„I zaś obleczon będę w skórę moją
„i w ciele mojem oglądam Boga mego.
„Którego ujrzeć mam ja sam, a nie kto
„inny; schowana jest ta nadzieja moja
„w zanadrzu mojem.“

Job. XIX—25.

Żałobni słuchacze, rodzino i przyjaciele! nim wynieśliśmy z kościoła zwłoki ś. p. Franciszka, nim wspólnie przeprowadziliśmy na cmentarz, na to miejsce spoczynku wszystkich wiernych zmarłych, pierwej naokoło katafalka zebrani, z sercem od żalu ściśniętem, z oczyma łez pełnemi, modliliśmy się razem ze sługą ołtarza, by Bóg Wszechmogący nie wchodził w sąd ze swym sługą zmarłym, by nie pamiętał uchybień, jakie w życiu mógł popełnić ś. p. Franciszek, ale przez wzgląd na Swe wielkie miłosierdzie, przez wzgląd na zasługi Chrystusa Pana, na zasługi Najświętszej Panny raczył mu darować i do Swych niebieskich przybytków przyjąć. Ten śpiew, któryście słyszeli przy zdejmowaniu z katafalku zwłok ś. p. Franciszka, był śpiewem nadzwyczaj

rzewnym, aż do głębi duszę przenikającym, kto rozumié po łacinie i potrafi sobie wytłómaczyć każdy wyraz z ust kapłana wychodzący. Wy odsuwaliście świece i wchodzili po stopniach na katafalk, aby zdjąć trumnę, a kapłani, zabierając się do wyjścia z kościoła, śpiewem swoim błagali Boga, aby zmarły do raju był wprowadzony przez Aniołów, jak niegdyś Łazarz, aby na jego spotkanie wyszli męczennicy, aby mu wskazali miejsce pobytu w świętem Jeruzalem, aby jak my na ziemi wieńcem serc naszych otaczaliśmy katafalk, tak Wybrani Pańscy w niebie, potężni pośrednicy nasi przed Bogiem, otoczyli swego brata, który ziemskie mieszkanie opuścił i z woli Najwyższego do nich się przeniósł.

Miejmy nadzieję w nieprzebranem miłosierdziu Bożem, że i ten śpiew w kościele, i te psalmy odmawiane przez drogę, i te modły, które tu przed mogiłą za duszę ś. p. Franciszka po raz ostatni zaślemy, nim go do grobu złożymy; miejmy, mówię nadzieję, że przez miłościwego Boga wysłuchane zostaną i ulgę niemałą zmarłemu przyniosą. On już swoje przebył, on należy do tych, którzy już dni swoje skończyli, i jak śpiewamy w „*Anioł Pański,*“ tak straszliwy termin odprawili.

Nieraz pewno za życia swego i niejednemu towarzyszył do grobu, jak my dzisiaj towarzyszymy jemu. Był obywatelem, był mieszkańcem naszego miasta, był mężem zmarłej już żony, był ojcem licznej rodziny. Przeżył lat ośmdziesiąt z górą, wspomnienia po sobie zostawił niemało, jest już teraz na Boskim Sądzie. Z tamtego świata przezemnie odzywa się do was i krewni i sąsiedzi, dziękując wam serdecznie za życzliwość waszą, jaką za życia otaczaliście go, dziękując wam serdecznie i za ten współudział, jaki wzięliście pomimo nieszczególnej pogody w oddaniu mu ostatniej przysługi.

Żegnam was, mówi, i miasto moje, w którem się urodziłem, w którem dziecinne i późniejsze lata spędziłem, w którem nakoniec tę doczesną pielgrzymkę zakończyłem. Żegnam was bliżsi i dalsi przyjaciele moi, z którymi dolę i niedolę przez tyle lat dzieliłem, z którymi niejedną gorzką

i słodką chwilę przeżyłem. Jeślim na nieszczęście moje jaką przykrość wam wyrządził, jeślim był powodem gniewu, przekleństwa lub złorzeczeń, jeślim pomimo woli mej dał zgorszenie jakie, proszę was pokornie, nie pamiętajcie mi tego i w rozmowach waszych nie przypominajcie drugim. Byłem ułomny jak każdy, dźwigałem się z tej ułomności za pośrednictwem Sakramentu Pokuty świętej, stawałem przed jej trybunałem i oskarżałem się z mych win, jak stawa każdy z was, przyjaciele moi, i jak stawać powinien chrześcianin każdy. Bóg dobry, Bóg w Swej łaskawości niepojęty, pomimo, żem tego niegodzien, pozwolił mi przed tygodniem po raz ostatni i grzechy wyznać i Komunię świętą jak Wiatyk na drogę wieczności przyjąć. Dzięki niech Mu będą za to stokrotne.

Wam także dziatki ukochane: Piotrze, Teklo, Franciszko, Zofio, Maryanno i Janie, zpoza grobu przez usta kapłana posyłam i moje pożegnanie i moje błogosławieństwo. Przyjmijcie je sercem dobrych dziatek, zachowajcie na czas dalszy waszego życia. Coście widzieli we mnie złego, co nie było cnotą, tego, zaklinam was na wszystko, nie naśladujcie. Com kiedy zrobił dobrego, com pracując ciężko, wam w spuściznie zostawił, to jako pamiątkę po mnie, jako datek od ojca waszego przyjmijcie, na chwałę Pana Boga i na zbawienie swej duszy użyjcie, zawsze w zgodzie, miłości i pokoju żyjąc.

Radbym nikogo w swojem pożegnaniu nie pominąć, radbym wszystkim, co komu należy, oddać. Tyle razy do naszego drogiego kościoła chodziłem, tak mi każdy kącik w tym kościele był znany, tyle pacierzy w nim zmówiłem, tyle kazań słuchałem, tyle Mszy świętych wysłuchałem. Mój Boże! tu byłem przyjęty do grona Chrystusowych wiernych przez Chrzest święty, tu przystępowałem po raz pierwszy do Komunii świętej, tu znalazłem miejsce i po moim skonie. Żegnaj mi Kościele ukochany, i w swych modłach, w swych ofiarach Mszy świętej nie zapominaj o mnie, jako o jednej z owieczek twojej trzódki, o jednym z twoich parafian licznych.

Byłbym niewdzięczny, gdybym nie czuł dla Ciebie miłości. Wielem doznał, małom odwzajemnił. Dziś żałuję tego. Wam lube dziatki, chlubo i osłodo moja, przykazuję miłość jaknajwiększą dla Kościoła, poszanowanie dla sług ołtarza. Wierzajcie mi, że o wielebym się zmienił, o wiele byłbym lepszy, gdyby mi Bóg raz jeszcze na ten świat wrócić pozwolił. Ale daremne życzenia moje, czas dla mnie przeminął bezpowrotnie. Dla was jeszcze nie, wy jeszcze wiele dobrego uczynić możecie. Korzystajcie z czasu, proszę was bardzo. Mnie jedno tylko potrzebne — modlitwa wasza. Zasyłajcie ją do Boga za duszę moją jaknajczęściej i jaknajgoręcej. Innej prośby do was nie mam, ta jest jedyną. Nie odrzucajcie jej, błagam was na wszystko!

O! przekonany bądź ś. p. Franciszku, że dziatki twoje w swych modłach o tobie pamiętać będą. I jak dzisiaj trumnę twoją otaczając, łzami ją skrapiają, tak i później nieraz, gdy wspomną sobie, czem dla nich byłeś, łza z oka im wybiegnie i westchną z głębi duszy do Najwyższego Pana, by ci dał odpoczynek wieczny, by cię światłością Swoją otoczył, by cię do przybytków niebieskich przyjął i razem ze Sobą mieszkać pozwolił przez wszystkie wieki wieków.

Amen.

ST. MICHAEL'S LIBRARY
FRANCISCAN FATHERS
BRIDGEPORT CONN.

SPIS RZECZY.

Str.

Kazánie na uroczystość Zesłania Ducha św. 3
„ na poniedziałek, jako drugi dzień Zesłania Ducha św. . 17
Kazania na Niedziele po Zielonych Świątkach:
na Niedzielę pierwszą 35
„ „ drugą 47
„ „ trzecią 547
„ „ czwartą 54
„ „ piątą 67
„ „ szóstą 78
„ „ siódmą 90
„ „ ósmą 302
„ „ ósmą 559
„ „ dziewiątą 104
„ „ dziesiątą 116
„ „ dziesiątą 312
„ „ jedenastą 127
„ „ dwunastą 138
„ „ trzynastą 151
„ „ czternastą 323
„ „ czternastą 579
„ „ piętnastą 161
„ „ piętnastą 335
„ „ szesnastą 172
„ „ siedmnastą 183
„ „ ośmnastą 201
„ „ dziewiętnastą 214
„ „ dwudziestą 225

Str.
Kazanie na Niedzielę dwudziestą pierwszą 234
„ „ dwudziestą drugą 249
„ „ dwudziestą trzecią 260
„ „ ostatnią 270
„ „ ostatnią 288
Kazania świąteczne:
Na Uroczystość Bożego Ciała 353
„ „ ŚŚ. Piotra i Pawła 366
„ „ Św. Wincentego á Paulo 381
„ „ Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny . . . 478
„ „ Wniebowzięcia N. Maryi Panny . . . 391
„ „ Narodzenia Najśw. Maryi Panny . . . 430
„ „ Narodzenia Najśw. Maryi Panny . . . 467
O poświęceniu św. Rocha 406
Na Uroczystość św. Filomeny 420
O Podwyższeniu św. Krzyża 439
Na Uroczystość Wszystkich Świętych 454
Nauka o zniewagach wyrządzanych Chrystusowi Panu w Przenajświętszym Sakramencie 488
Kazanie na Uroczystość św. Jana Nepomucena 495
„ „ „ św. Walentego 502
Kazanie o wieczności kar piekielnych 512
„ na Uroczystość Przemienienia Pańskiego 529
„ na Dzień zaduszny 537
Przemowa do dzieci podczas przyjmowania po raz pierwszy Komunii świętej 592
Przemowa na Ślubie złotym 599
„ podczas Ślubu nawróconego protestanta 601
„ pogrzebowa 604

OMYŁKI DRUKU

w Tomie I-szym.

Str.	wiersz		jest:	być powinno:
VII	5	od góry	sią	się
8	19	od góry	od krańca	od krańca do krańca
11	6	od dołu	wzrok	i wzrok
16	5	od dołu	nasza	naszą
43	13	od dołu	sprawy	sprawcy
76	12	od dołu	zą	za
77	14	od dołu	przyprowadzona	przeprowadzona
87	19	od góry	żłobku	w żłóbku
138	16	od dołu	sprzeciwiac się	sprzeciwiać się
327	1	od dołu	Mat	Mal
334	9	od góry	opieką	opiekę
388	16	od dołu	siedmdziesiatnicą	siedmdziesiątnicą
402	9	od góry	zajęto	zajęte
417	10	od góry	gorącem	grożącem
419	16	od dołu	jak	ich
441	19	od dołu	na	za
443	3	od góry	Saracenów	do Saracenów
508	7	od dołu	człowieku	człowieka
522	1	od góry	przyjdzi	przyjdzie
569	4	od dołu	od końca do końca, nocuje	od końca do końca mocnie,
572	10	od góry	jego	jej
620	16	od dołu	umieszczone	umieszczona
634	13	od góry	biorę	biorą
688	5	od góry	łaską	łaskę
700	6	od góry	śmiertlnym	śmiertelnym
700	7	od dołu	słabą	słabość
712	3	od góry	większa	większą
716	2	od góry	szczęście	szczęścia
727	19	od dołu	większa	większą
758	3	od dołu	powolność	i powolność
770	7	od dołu	gosyodarza	gospodarza
781	13	od dołu	przjdzie	przyjdzie
793	1	od dołu	castite	castitate

OMYŁKI DRUKU

w Tomie II-gim.

Str.	wiersz		jest:	być powinno:
29	5	od dołu	wiarą	wiara
73	8	od góry	do ludzi	od ludzi
74	10	od dołu	u użyciu	w użyciu
77	5	od góry	zompita	compita
80	6	od dołu	nas plamienie	na splamienie
89	8	od dołu	Wkrótce i to nas dojdzie	Wkrótce i to nas dojdzie, co dzisiaj do zebranych mówi.
136	17	od dołu	stopnią	stopnia
136	6	od dołu	zanieduje	zaniedbuje
146	13	od góry	nie zaraz po zmartwych-wstaniu	im zaraz po zmartwych-wstaniu
185	1	od dołu	w zupełności	w zupełności
213	10	od dołu	od czasu	od czasu do czasu
249	5	od dołu	prawdą	prawda
249	6	od dołu	mianą	miana
268	12	od góry	dorównających	dorównywających
303	9	od dołu	stolica	stolicą
307	9	od dołu	misericorda	misericordia
320	6	od góry	I sobie drugim	I sobie i drugim
398	13	od dołu	wetnczas	wtenczas
437	15	od dołu	modlitwą	modlitwa
469	20	od góry	raczyl	raczył
497	1	od góry	z nam	z nami
518	3	od dołu	od kary, którą rozpoczął	od kary. Kara, którą rozpoczął.
521	2	od dołu	zatem	katem
543	16	od dołu	zaznaczm	zaznaczmy
566	8	od góry	parzy	patrzy